

Dr. HUGO ZATHEY.

ANTOLOGIA RZYMSKA.

Antologia Rzymskiej



1000169674

Tow. Przyjaciół nauk w Przemyslu.

1312

D

Lit

5-5-69

Cena w oprawie 1 zł. 50 ct., czyli 3 korony.



L: 398.



WE LWOWIE.

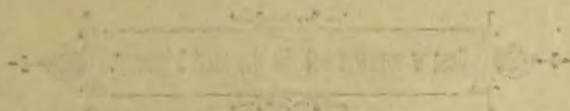
NAKŁADEM ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH.

1898.

166074

DA BUDZ SATEBY

ANATOMIA RYMYSKA



BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

WYDAWCA

13

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Juliusza Birkenmajera

D 51 / 71 w / 13

SPIS RZECZY.

	Stronica
Wstęp	3
a) POEZYZA.	
I. Poezya dramatyczna	7
a) Tragedya	10
b) Komedya	14
Plautus. <i>Z komedyi „Jeńcy“ (Captivi)</i> . Tłóm. J. Wolfram.	
Prolog	18
Akt III. scena 4—5	23
Akt V.	30
II. Poezya epiczna	41
Lukrecyusz. <i>Z poematu: „O wszechświecie“ (De rerum natura)</i> .	
Spokój ducha. Tłóm. K. Mecherzyński	58
Wergiliusz. <i>Z poematu „Georgiki“</i> .	
Pochwała Italii (II. 136—176). Tłóm. dla tego dzieła Ignacy Stein.	59
Pochwała życia wiejskiego (II. 458—540). Tłóm. Euz. Słowaacki	60
<i>Z „Encydy“</i> . Tłóm. F. Wężyk.	
Burza (1—204)	62
Zburzenie Troi (II. 1—313)	66
Droga do piekła (z ks. VI.)	73
Śmierć Euryala (IX. 392—460 i 482—514)	93
Owidyusz. <i>Z „Przemian“ (Metamorfoz)</i> . Tłóm. Bruno Kiciński.	
Cztery wieki (I. 89—162)	96
Faeton (II. 1—363)	97
Niobe (VI. 146—312)	105
Dedal i Ikar (VIII. 183—235)	108
Filemon i Baucis (VIII. 622—720)	110
<i>Z „Fasli“</i> . Tłóm. dla tego dzieła Ignacy Stein.	
Pogrom Fabiuszów (II. 193—242)	112
Zdobycie Gabii (II. 687—710)	113

III. Poezya liryczna	115
Z „Pieśni“ Katulla. Tłóm. J. Czubek	125
Z „Ód“ Horacego.	
Ks. I. ody 3, 4, 7, 11, 22, 34. Tłóm. Luc. Siemieński	131
Ks. II. oda 3. Tłóm. J. Kochanowski	136
oda 14. Tłóm. Luc. Siemieński	136
Ks. III. oda 1. Tłóm. J. Kochanowski	137
ody 18 i 30. Tłóm. Luc. Siemieński	138
Ks. IV. ody 3 i 9. Tłóm. Luc. Siemieński	139
Z „Epod“.	
Ep. 2. Tłóm. Bogdan Zaleski	141
Ep. 4. Tłóm. Luc. Siemieński	143
Elegie Tybulla. Tłóm. dla tego dzieła Ig. Stein.	
Ks. I. el. 1. Życie wiejskie	144
Ks. I. el. 10. Pochwała pokoju	145
Elegie Properecyusza.	
Ks. IV. el. 17. Tłóm. Szym. Baranowski.	146
Ks. V. el. 7. Tłóm. Szym. Baranowski	147
Królowa elegii (V. 11). Tłóm. J. Kallenbach.	149
Owidyusz. Z „Żalów“ (<i>Tristia</i>). Pożegnanie z Rzymem. (I. 3). Tłóm. Euz. Słowacki	151
IV. Satyra, list poetycki, epigram, bajka, sielanka	155
Satyra.	
Z <i>Satyr</i> Horacego.	
Ks. I. sat. 1. Tłóm. M. Motty.	161
Ks. II. sat. 6. Tłóm. F. Faleński.	163
Petroniusz. Z „ <i>Uczty Trymalchiona</i> “ (Urywek). Tłóm. W. M. Dębicki.	167
Juwenalis. Tłóm. F. Faleński.	
Satyra wstępna (w skróceniu)	170
Sat. X. w. 220—310	174
Listy poetyckie.	
Z „ <i>Listów</i> “ Horacego.	
Ks. I. list 7. Tłóm. F. Dmochowski.	177
Ks. I. list 10. Tłóm. F. Faleński	179
Do Pizonów. (Ks. II. list. 3. w. 308—422). Tłóm. X. A. Krasieński.	181
Epigram.	
Z Marcyalisa. Tłóm. dla tego dzieła J. Czubek	184

Bajka.

- Z „*Bajek*“ Fedra. Tłóm. I. Minasowicz . . . 192

Sielanka.

- Z „*Bukolik*“ Wergilego. Sielanka I. Tłóm. J. Lipiński 193

b) PROZA.

I. Dziejopisarstwo.

- Cezar. Z „*Wojny gallickiej*“. Tłóm. dla tego dzieła J. Czubek.
- Pogrom Wenetów (III. 12—16) 208
- Gallowie i Germanowie (IV. 13—28) 210
- Z „*Wojny domowej*“. Tłóm. dla tego dzieła J. Czubek.
- Zajęcie Korfinium (I. 16—23) 215
- Bitwa pod Farsalos (III. 84—99) 218
- Korneliusz Nepos.
- Hannibal (w skróceniu). Tłóm. A. Mierzyński. 224
- Sallustyusz. Ze „*Spisku Katyliny*“. Tłóm. F. Habura. 228
- Z „*Wojny Jugurtyńskiej*“. Tłóm. St. Rzepliński 237
- Z „*Roczników*“ Liwiusza. Tłóm. J. M. Ossoliński.
- XXI. 1, 4, 18—20 w skróceniu, 31—38 243
- XXII. 40—50 252
- Tacyt. Tłóm. A. Naruszewicz.
- Z „*Germanii*“ 259
- Z „*Roczników*“.
- Odnalezienie kości Warusa (I. 60—62) 265
- Śmierć Germanika (II. 69—73) 266
- Pogrzeb Germanika (III. 1—6) 267
- List Tyberyusza o zbytkach (III. 52—55) 270
- Widowisko bitwy morskiej (XII. 56—57). 272
- Wojna z Partami (XIII. 34—42) 273
- Zabicie Agryppiny (XIV. 1 i 3—12) 277
- Pożar Rzymu. Prześladowanie chrześcijan (XV. 38—44) 281
- Z „*Historyi*“.
- Stan umysłów po śmierci Nerona (I. 1—6) 284
- Palestyna. Początek oblężenia Jeruzolimy (V. 6—13) 286

II. Wymowa. (Mowy i listy). 290

M o w y.

Z <i>Mów</i> Cyclerona. Tłóm. E. Rykaczewski.	
Z <i>Mów przeciw Werresowi</i> .	
Z mowy IV. (roz. 48—57)	297
Z mowy V. (roz. 7—9)	302
<i>Pierwsza mowa przeciw Katylinie</i>	305
Z <i>Mowy w obronie poety Archiasza</i>	313
<i>Czwarta mowa przeciw Antoniuszowi</i> (w skróceniu)	317

L i s t y.

Z <i>Listów</i> Cyclerona. Tłóm. E. Rykaczewski.	
Z <i>Listów do przyjaciół (Ad familiares)</i> .	
List do M. Maryusza (VII. 1, w skróceniu)	320
List do M. Katona (XV. 4, w skróceniu)	321
Z <i>Listów do Attyka (Ad Atticum)</i> (I. 18)	323
Z <i>Listów</i> Pliniusza Młodszeo. Tłóm. R. Ziółceki.	
Dwa listy do historyka Tacyty. (Wybuch Wewzuwiusza) (VI. 16 i 20)	324
List Pliniusza do cesarza Trajana o chrześcijanach (X. 96)	328
Odpowiedź Trajana (X. 97).	330

III. Filozofia 331

Z Cyclerona. Tłóm. E. Rykaczewski.	
Z pisma „O rzeczypospolitej“. Sen Scypiona. (Z księgi VI.)	335
Z „Rozpraw tuskulańskich“ (V. 20—22).	340
Z pisma „Leliusz czyli O przyj. żni“	342
Z Seneki. Tłóm. X. D. Pilchowsk	
Z pisma „O gniewie“ (III. 24—27)	345
Z pisma „O łaskawości“ (II. 1—2)	347

IV. Nauki ścisłe 349

Z <i>działa</i> Pliniusza Starszeo „ <i>Historya naturalna</i> “. Tłóm. Łukasiewicz.	
O pamięci (VII. 24)	351
Czerstwość ducha (VII. 25)	352
Znakomici rzeźbiarze (XXXIV. 19, w skróceniu)	352

LITERATURA RZYMSKA

LITERATURA RZYMSKA.

WSTĘP.

Literatura rzymska czyli łacińska jest tylko przeważnie echem literatury greckiej — a mimo to ma pierwszorzędne światowe znaczenie. Pomogło jej do tego niemało chrześcijaństwo, które na gruzach wszechpotężnego pogaństwa wzrosło, zakwitło i powoli całą niemal ogarnęło Europę. Przyjęło bowiem chrześcijaństwo język łaciński za swój własny i za kościelny, przechowało znaczną liczbę dzieł pogańskich pisarzy — i tym sposobem, gdziekolwiek zatknęło krzyż, wprowadzano równocześnie kulturę rzymską i język Rzymian. Stał się też ten język niejako światowym i zdawało się przez kilkanaście wieków, że tylko tym językiem pisać i tylko w nim uczyć się można. Jakkolwiek bardzo ubolewać trzeba, że świat nie poznawał wzorów prawdziwie pięknych z literatury greckiej, właściwej matki wszystkich innych, to z drugiej strony dobrze było, że poznawał przynajmniej jej uczenicę i naśladowniczkę z wielu względów znakomitą, że ona stała się nauczycielką i mistrzynią narodów i była podstawą całej średniowiecznej i nowoczesnej cywilizacji.

Literatura rzymska zjawia się o kilka wieków później niż grecka. Na pielęgnowanie poezji i sztuki nie pozwalały pierwszym Rzymianom usposobienie i charakter, a zwłaszcza stosunki, wśród których żyli. Byli to prości rolnicy, ludzie enotliwi, dbający o powagę i uczciwość, ale zajęci głównie wywalczeniem sobie bytu politycznego i osobistego mienia. Walki, które bezustannie prawie prowadzili, wywierały dobry wpływ na rozwój historii, wymowy i prawa, t. j. tych rodzajów prozy, które z czynem, energią

i walką są związane, ale stawiały zaporę kształceniu umysłów i marzeniom. O poezyi mało kto myślał, ludzie byli zanadto poważni i zanadto praktyczni. Wyobraźni mieli bardzo mało; wskazują na to choćby tylko łacińskie nazwy miesięcy (September, October, November etc. znaczyło: siódmy, ósmy, dziewiąty miesiąc) lub imiona własne takie, jak np. Quintus (Piąty), Sextus (Szósty), Decimus (Dziesiąty). Nie było więc w Rzymie podstawy do rozwoju poezyi, nie było bodźca ani materiału; z pierwszych też wieków jego dziejów zaledwie ślady jakiejś rodzimej, ludowej poezyi zostały.

Dopiero około połowy III-ego wieku przed Chr., gdy Rzym zaczął obce kraje i narody podbijać, wpływ obcy rzymską poezyę powołał do życia. Grecya pokonana, pokonała dzikiego zwycięzcę. (Graecia capta ferum cepit victorem).

Cała Italia, najbardziej południowa, cały Rzym napełniły się przebiegłymi Grekami, którzy stopniowo opanowali umysłową i moralną sferę życia. Przynosili oświatę, podniecali zamiłowanie do nauk i sztuk. W otoczeniu każdego zamożnego Rzymianina znajdujemy odtąd greckich filozofów, poetów i nauczycieli wymowy. Pod wpływem wyższej cywilizacji i język łaciński z czasem wydoskonalił się, uszlachetnił, a Rzym zyskał powagę dzięki kilkunastu niepospolitym utalentowanym patryotom, którzy zaczawszy pisać po grecku, potem ku ojczystemu językowi zwrócili się z miłością i pracowali nad nim z upodobaniem, podobnie jak znakomitsi nasi pisarze XVI w. z łacińskiego do polskiego przeszli obozu.

Gdy Rzymianie zwrócili na nią uwagę, skończyła już literatura grecka ostatnią fazę rozwoju, mogła więc dostarczyć wzorów na wszystkie rodzaje poezyi czy prozy. Korzystano z nich bez wyboru i niezawsze umiejętnie; pisano równocześnie dramaty i epeje lub liryczne wierszyki, naśladowując zarówno modne utwory czasów późniejszych, jak arcydzieła ubiegłych epok.

Naturalnym porządkiem rzeczy naprzód epiczną poezyę stwarzają narody. Od wrażeń zewnętrznych przechodzi dalej wyobraźnia do zgłębiania uczuć i stwarza poezyę uczuciową czyli liryczną. Dramat, to połączenie dwóch poprzednich rodzajów poezyi, powstaje zwykle dopiero na końcu. Tak było w Grecyi. W Rzymie inaczej; w Rzymie te trzy rodzaje powstały prawie równocześnie, więc rozwój rzymskiej literatury był nieorganiczny.

Dzieje rzymskiej literatury podzielić można na pięć okresów:

I. Okres pierwotnej, rodzimej literatury, od r. 754 do 240 przed Chr., czyli od założenia Rzymu do końca I. wojny punickiej. Sądząc z nielicznych szczątków, które po nich pozostały, zaledwie do zawiązków piśmiennictwa zaliczyć możemy pieśni religijne, napisy grobowe czy zapiski kapłanów. Forma ich ciężka i niezgrabna, treść nie objawia żadnego polotu myśli, więc wartości literackiej nie mają.

II. Okres archaiczny, od r. 240 do 90 przed Chr., więc mniej więcej od końca I-ej wojny punickiej do dyktatury Sulli. Właściwa literatura zaczyna się dopiero pod wpływem greckim, około połowy wieku III-go. W tym czasie występuje na widownię Grek Livius Andronicus, jako tłumacz *Odyssei* i autor tragedyi i komedyi. W ślad za nim piszą na wzór Greków poemata opisowe Naevius, Ennius, tragedye prócz powyższych Pacuvius i Accius, komedye: Plautus, Terentius i inni, satyry Lucilius. Proza także budzi się do życia; wśród dosyć sporej garstki prozaików odznacza się Cato.

III. Wiek złoty, zwany także cycerońsko-augustowskim, od r. 90 przed Chr. do 14 po Chr., a więc od czasów dyktatury Sulli do śmierci Augusta.

W okresie tym dochodzi zarówno poezya, jak proza rzymska do największej doskonałości.

Podzielić go można na dwa okresy:

- a) Czasy Cycerona, republikańskie, od r. 90—30 przed Chr.;
- b) Czasy Augusta, cesarskie, od r. 30 przed do 14 po Chr.

W wieku złotym żyją najwięksi poeci jak: Lucretius, Catullus, Vergilius, Horatius, Tibullus, Propertius, Ovidius, — i prozaicy jak: Terentius Varro, Cicero, Caesar, Cornelius Nepos, Sallustius, Livius.

IV. Wiek srebrny, od r. 14—117 po Chr., więc od śmierci Augusta do śmierci Trajana.

Poziom literatury w ogólności się obniża, poezya staje się nienaturalną, proza za wiele szuka ozdób. Ale występują jeszcze nieposledni talentem poeci, jak: Persius, Lucanus, Martialis i Juvenalis. Z prozaików zaś, prócz największego historyka Tacyty, spotykamy w tym okresie Paterculusa, Senekę i dwóch Pliniusów.

V. Okres stopniowego upadku, od r. 117—476, czyli od śmierci Trajana do chwili zagłady zachodnio-rzymskiego cesarstwa.

Zupełny brak samodzielności i zastępowanie języka literackiego ludowym prowadzą literaturę do upadku. Ale produkcya na ilość nie słabnie. Z poetów tego czasu: Ausonius, Sedulius, Claudianus i Namatianus, z prozaików: Suetonius, Fronto, Apuleius, Gellius, Papinianus, Ulpianus, Donatus, Ammianus Marcellinus, Priscianus i inni, większy rozgłos sobie zyskali.

W tym okresie czasu zjawiają się też pierwsi pisarze chrześcijańscy.

Nas zajmować będzie przedewszystkiem wiek złoty i srebrny, choć i na inne epoki będziemy zwracać uwagę.

I. POEZJA DRAMATYCZNA.

Poezja dramatyczna pojawia się w Rzymie pierwiej, niż wszystkie inne rodzaje literatury. Przyczyny tego faktu szukać należy w właściwościach umysłu i usposobienia Rzymianina. Bystry zmysł spostrzegawczy, skłonność do naśladownictwa i szyderstwa, dowcip i zdolność improwizowania ułatwiały twórczość w zakresie tego rodzaju poezji. Toteż już w najdawniejszych czasach, podczas zabaw i uroczystości ludowych, odbywały się teatralne przedstawienia. Uczestnicy ich, zwykle młodzieńcy w kostymach i maskach, tańczyli, deklamowali i śpiewali przy akompaniamencie fletu. Śpiewy ich były dowcipnymi improwizacjami, składanymi wierszem saturnijskim¹⁾, w trywialnej mowie pospólstwa, na jakiś temat do okoliczności zastosowany; ilustrowano je ruchami i mimiką. Było kilka rodzajów takich przedstawień.

a) *Fescennini (versus)*, otrzymały nazwę od etruskiego miasteczka Fescennium, gdzie miały powstać. Naśladowały kłótnię kilku osób.

b) *Satura*²⁾ składała się z luźnie ze sobą związanych śpiewek. Treścią ich były rozmaite zabawne zdarzenia.

c) *Atellana (fabula)* była z początku zabawa polegająca na wydrzeźnianiu ruchów i mowy naiwnych i nieokrzesanych mieszkańców kampańskiego miasta Atella. Z czasem objęła szersze ho-

1) W wierszu saturnijskim zgłosek nie mierzyło się iloczasem ale akcentem. Stworzony przez Rzymian, był powszechnie używany aż do czasów Enniusa.

2) Nazwę wywodzą niektórzy uczeni z greckiego wyrazu *satyroi* (wieśniacy przebrani w skórę capów), inni sądzą, że ona ma związek z łacińską nazwą półmiska napełnionego różnemi potrawami, która brzmi *satura lanx*.

ryzonty i przedstawiała różne w życiu spotykane typy: błazna (Macus), żarłoka (Bucco), głupiego starca (Pappus), wykpigrosza (Dossennus), skąpca etc. Miała więc wybitniejszy już nieco zakrój i charakter i była więcej niż poprzednie rodzaje do dramatu zbliżoną. Doskonaląc się i rozwijając, doczekała się z czasem artystycznego wykończenia. Za czasów Sulli próbowano stworzyć z niej nowy rodzaj komedyi. Wprowadziwszy ład do planu i jednostajność do charakterystyki, pisali wtedy atellany poeci Pomponius i Novius. Piszą je jeszcze za cesarstwa, ale nie są już popularne.

d) *Mimus*, przeniesiony do Rzymu z Wielkiej Grecyi (połudn. Italii), przedstawiał śmieszne charaktery i sytuacje z codziennego życia pospółstwa. Od atellany różnił się tem, że mimika główną w nim odgrywała rolę, że nie miał stałych typów, że aktorowie występowali w nim bez masek i koturnów, że wreszcie występowały w nim kobiety, co było w starożytności faktem niezwykłym. Był najbardziej przez Rzymian ulubionem widowiskiem. Z końcem rzeczypospolitej i za cesarstwa wielu poetów pisało mimy. Wśród nich odznaczył się talentem *Laberyusz* (Decimus Laberius). W r. 45 przed Chr. zmusił go Cezar, mszcząc się za ustawiczne docinki, do wystąpienia na scenie, co pociągnęło za sobą dla Laberyusza utratę rycerstwa rzymskiego. Wstęp czyli prolog, którym wtedy Laberyusz rozpoczął przedstawienie, należy do najpiękniejszych zabytków rzymskiej poezyi i świadczy o wielkich zdolnościach poety. Tak nim wtedy rozbroił Cezara, że mu utraczone rycerstwo natychmiast przywrócił.

Za czasów cesarstwa z mimu wyradza się *pantomimus*, to samo mniejwięcej co dzisiejszy balet, bo tylko gestykulacją i tańcem wyrażano w nim myśli. Do zapalonych zwolenników tego rodzaju widowisk należał Nero, który nawet w nich występował.

Wszystkie te rodzaje ludowej poezyi niewiele różniły się od siebie. Wszystkie były po prostu błazeństwami¹⁾, których jedynym celem było rozbawienie publiczności z pomocą rubasznych, nieprzyzwoitych zwykle i niemoralnych dowcipów. Niemniej podobne do siebie są dzieje tych widowisk. Pierwotnie przedstawiano je podczas różnych uroczystości religijnych i narodowych, na wolnem powietrzu. Potem fescenniny przeniesiono do domów prywatnych, a inne

¹⁾ Livius twierdzi, że wprowadzono je z Etrury podczas strasznej zarazy w r. 364 przed Chr. dla ukojenia zrozpaczonych umysłów.

rodzaje wprowadzono na scenę narodowego teatru¹⁾ i przedstawiano je w antraktach poważnej tragedyi, lub po odegraniu ostatniego aktu, jako zakończenie sztuki, podobnie do greckiego dramatu satyrowego.

Niezależnie od powyższych zawiązków poezyi dramatycznej rozwijał się w Rzymie dramat artystyczny. Ukazał się o wiele później niż tamte. Dopiero w połowie III. w. przed Chr. zaczęła się twórczość w jego zakresie. Twórczość ta polegała z początku na przerabianiu greckich wzorów. Czasem po prostu tłómaczono, naturalnie nie dosłownie, wprowadzając dowolnie zmiany, dodając i opuszczając ustępy, bo te zmiany choć niewielkie upoważniały w owych czasach do tytułu oryginalnego poety. Czasem znowu kilka komedyi czy tragedyi greckich zlewano w jedną całość, wzbogacając akcyę przez połączenie ze sobą ich treści. Taka robota nazywała się *contaminatio* (*contaminare* znaczy zanieczyszczać). Przedstawiano zrazu tylko greckie, później także i rzymskie stosunki. Układ sztuk nie wiele się różnił od greckiego, ale pewne różnice były. Miejsce, gdzie w Grecyi występował chór, zajmowała w teatrze rzymskim publiczność, chórzyci występowali na scenie i brali udział w akcyi. W komedyi zniesiono chóry. Nato-

¹⁾ Przedstawienia teatralne odbywały się w Rzymie podczas uroczystości narodowych (mniejwięcej 48 razy na rok) i religijnych kosztem państwa. Urządzeniem ich zajmowali się urzędnicy państwowi, zrazu pretorzy, później edyle, nie szczędząc starań ni kosztów, bo od świetności widowiska zależała ich popularność. Przed każdą uroczystością wznoszono drewniany budynek, a zaraz po przedstawieniu rozbierano go. Dopiero w r. 55 przed Chr. zbudował Pompejusz stały teatr kamienny. Przedstawienia odbywały się za dnia, w porze południowej (między 12 a 3-cią). Wstęp był bezpłatny, udział publiczności znaczny, kobietom nie broniono wstępu. Aktorami byli niewolnicy i wyzwolenicy; za dobrą grę uwielbiano ich nieraz i hojnie płacono (np. aktor Roscius z czasów Cyncerona otrzymywał za jedno przedstawienie 1000 denarów tj. mniejwięcej 480 ztr.), ale w życiu publicznym podrzędne zajmowali stanowisko. W jednej sztuce występowało ich pięciu, sześciu, albo i więcej. Role kobiece grali mężczyźni, tylko w mimusie występowały kobiety. Kostiumy były wspaniałe; w dramatach poważnych przywdziewali aktorzy powłóczęste szaty a na nogach mieli wysokie koturny, w komedjach, zwłaszcza w atellanach i mimach, stroje były krótkie i lekkie, a na nogi przywdziewano niskie trzewiki; w mimusie na scenie występowano bez koturnów. Masek nie używano z początku. Dopiero za czasów Cyncerona użycie ich stało się powszechnem.

miast były dwojakie partye: wygłaszane dyalogi (diverbia) i śpiewane monologi (cantica). Muzykę układał osobny kompozytor, śpiewali osobni śpiewacy za sceną a aktor udawał, że śpiewa.

TRAGEDYA.

Pomiędzy rodzajami rodzimej rzymskiej poezyi nie było żadnego, w którymby dopatrzyć się można zawiązku tragedyi. Rzymianie nie czuli potrzeby poważnych i smutnych widowisk; gdy szli do teatru, to nie po to, żeby myśl swą odświeżyć i uszlachetnić, wzniosłszy ją na chwilę w sferę ideału, lecz po to tylko, żeby się zabawić, nasmiać i nacieszyć. Bez względu na to tłumaczono i przerabiano w Rzymie greckie tragedye, rzec nawet można, że od nich zaczyna się rzymska literatura. Wystawiano je, bo chciano podnieść poziom inteligencyi, a powtóre dlatego, że z ich pomocą można było wpływać na polityczne przekonania spóółstwa, wywołując w niem żądzę zemsty, uwielbienie dla zwycięzcy i inne uczucia¹⁾.

Ale przedstawienia tragedyi nieczęsto mogły się odbywać. Żeby ściągnąć na nie niechętną publiczność, trzeba było dawać wspaniałą wystawę, która pochłaniała ogromną sumę pieniędzy. Słyszemy, że w tragedyi Akeyusza »Klytemestra« sześćset mułów ciągnęło na scenie łupy, które w Troadzie zdobył Agamemnon, a w jednej sztuce występowało czasem 5000 statystów.

Skutek obojętności był taki, że twórczość musiała się bardzo ograniczać, bo nie chciano pisać, nie mając nadziei materialnego ani moralnego powodzenia. Pierwsze tragedye rzymskie były przekładami utworów Eurypidesa. Przedstawiano więc w nich greckie życie i stosunki. Ulubionym tematem były opowiadania o wojnie trojańskiej i jej bohaterach. Później zwrócono się także do Aischy-

¹⁾ Po śmierci Cezara kazał Antonius wystawić tragedyę o Ajaxie, która potrafiła pobudzić lud do nienawiści względem morderców. Innym znowu razem chciano uczeić Cycerona po powrocie jego z wygnania: przedstawiono tragedyę o Teukrze. Ezop, słynny aktor, występował w głównej roli. Kiedy mówił ze sceny, jako Teucer w ciężkiem położeniu nie namyślał się ani chwilę, czy ma narazić życie dla dobra ojezyny, oczy wszystkich widzów zwróciły się z uwielbieniem na obecnego w teatrze pogromcę Katyliny, a kiedy mówił dalej: »Niewdzięczni obywatele, za zasługi skazaliście go na wygnanie«, publiczność wzdychała z cicha, a sam aktor miał łzy w oczach.

lesa, Sofoklesa i późniejszych tragików. Trzeba było język i styl zastosować do przedmiotu; to sprawiało autorom wielkie trudności. Gdy chcą być poważnymi, są ciężcy i nudni; patos zmienia się w ich dziełach w nienaturalność i przesadę, a niestosowne, trywialne wyrażenia psują efekt najładniejszych scen. Z czasem przełamują te przeszkody i są pewniejsi siebie. Próbują nawet stanąć o własnych siłach. Pospółstwa nie zajmowały obce tematy, nie znało, więc nie rozumiało obcych stosunków; ludzie wykształceni zaś woleli czytać oryginały, niż niezdarne ich naśladownictwa.

Zaczęli więc tragicy w ojczywistych dziejach i stosunkach wyszukiwać tematy i pisać samodzielnie. Obok tragedyi, przedstawiającej greckie dzieje, powstała wkrótce narodowa fabula praetexta (nazwana od stroju rzymskiego, toga praetexta), w którym występowali jej bohaterowie. Poeci uprawiali równocześnie obydwa te rodzaje. Ale choć w dziejach rzymskich nie brakło tragicznych momentów, nie często praetexty pisano. Trzeba osobnych zdolności do samodzielnego stworzenia tragedyi, trzeba rozumieć każdy odcień uczucia czy myśli ludzkiej i trzeba mieć żywe poczucie piękna. Zrozumienia uczuć i zmysłu estetycznego nie miał praktyczny Rzymianin. Zdolność naśladownictwa, dowcip i inne własności, o których wspomnieliśmy poprzednio, ułatwiały ułożenie farsy i komedyi, ale pięknej tragedyi stworzyć nie mogły¹⁾. Zapasy gladyatorów stały się składową częścią wszystkich uroczystości. Odtąd nikt już nie chciał słuchać tragedyi, bo widok rozlewającej się krwi nierównie więcej niż one wzruszał i bawił tłumy.

Na polu tragedyi odznaczyli się następujący poeci:

Liwiusz Andronikus (Līvius Andronīeus 284–204 przed Chr.) pierwszy przekładał i naśladował arcydzieła greckie i przez to powołał do życia rzymską literaturę; ważna więc jego rola, choć wielkich zdolności nie miał. Z pochodzenia był Grekiem, podczas oblężenia Tarentu w r. 272 dostał się jako młody chłopiec do niewoli.

¹⁾ Prócz zdaje się nieprzedstawionych na scenie kilku tragedyi Seneki, ani jedna rzymska tragedia nie doszła do nas w całości, więc tylko na podstawie fragmentów i sądów zawartych w dziełach starożytnych pisarzy oceniać je możemy.

Później pan jego Liwiusz Salinator wyzwolił¹⁾ go i mianował nauczycielem swych dzieci.

Prócz *Odyssei Homera* (patrz rozdział: *Poezya epiczna*) przetłómaczył cały szereg tragedyi *Eurypidesa* i nowych komedyi, a gdy je przedstawiano, sam w nich jako aktor występował. Zyskał sobie za życia wielką popularność.

Newiusz (*Gnaeus Naevius*, 270—199) miał talent żywy i świeży, charakter wolnomysłny i niezawisły, dowcip cięty. Przytem patryota, pragnący skierować literaturę na tory narodowe, choć szedł zwykle szlakiem greckim, czasem także ojczyste tematy opracowywał. On jest twórcą tragedyi narodowej, fabula praetexta. (O *epopei Newiusza* powiemy w rozdziale: *Poezya epiczna*). Jako autor był Newiusz ulubieńcem Rzymian; po śmierci imię jego otoczono wielką chwałą.

Enniusz (*Quintus Ennius*, 239—169) urodził się w *Rudiae* w Kalabryi, służył w wojsku rzymskiem w Sardynii; tam poznał go kwesor *Kato* (*Censorius*) i zabrał z sobą do Rzymu. W Rzymie utrzymywał się tylko z pióra i z udzielania lekcyi greckiego języka, ale choć był ubogi, obcował z znakomitymi mężami, jak *Scipio Afrykański* i *Fulwiusz Nobilior*. *Fulwiuszowi* towarzyszył *Enniusz* w podróży do *Etolii*. *Scypionowie* po śmierci poety w nagrodę za poemat, w którym ród ich sławił, kazali umieścić marmurowy jego biust w swym rodzinnym grobowcu. Był on zdolniejszym niż jego poprzednicy a przytem wszechstronnie wykształconym. Nazywają go ojcem rzymskiej literatury. Pisał tragedye, i greckie, z *Eurypidesa* przerobione, i narodowe, prócz nich komedye, satyry i drobne wiersze, ale podstawą jego nieśmiertelnej sławy była *epopeja p. t. Roczniki* (Patrz rozdz. *Poezya epiczna*). *Enniusz* pierwszy zastosował w *poezyi* hexamet i nadał jej przez to wdzięk i lekkość. To największa jego zasługa. *Siostrzeńcem* i uczniem *Enniusza* był:

Pakuwiusz (*Marcus Pacuvius* 220—132) zarazem artysta-malarz i poeta. Pracą zastępował natchnienie i zdolności, mimo to miał w swoim czasie wielkie powodzenie. Znamy dwanaście tytułów jego tragedyi. W niektórych naśladuje *Sofoklesa*, na którego dotychczas nie zwrócono uwagi, jest więc u niego postęp.

¹⁾ *Andronikus* było greckie imię poety. *Livius* dodał do niego swoje rodowe nazwisko.

Akcyusz (Lucius Accius 170—94) urodzony w Pisaurum, syn wyzwolénca, był najznakomitszym tragikiem rzymskim. Sławiono jego wielostronne wykształcenie i energię stylu. Napisał prócz kilku poematów dydaktycznych (Patrz rozdz.: Poezya epiczna) mniej-więcej 45 tragedyi, wśród nich narodowych trzy lub cztery. Znamy tylko ich treść i tytuły.

Enniusz, Pakuwiusz i Akcyusz są przedstawicielami najwyższego rozwoju tragedyi rzymskiej. Rzymianie, którzy lubili porównywać się z Grekami, szukali analogii i podobieństwa między nimi, a wielką trójcą greckich tragików, Aischylosem, Sofoklesem i Eurypidesem.

Ze śmiercią Akcyusza po krótkim rozkwicie zaczyna się upadek, choć twórczość nie ustaje od razu. — Wyjątkowem tylko zdarzeniem było, że L. Varius Rufus, przyjaciel Wergilego (którego Eneidę wydał), za tragedyę p. t. Thyestes, wystawioną w r. 29 przed Chr. na uczczenie zwycięstwa pod Actium, dostał od Augusta honorarium w kwocie miliona sesterców (około 100.000 złr. w. a.) i że Ovidius Naso (Patrz rozdz.: Poezya epiczna) napisał tragedyę p. t. Medea, która w starożytności wzbudzała najwyższy zapal. Wogóle od połowy I-go wieku po Chr. tragedia nie znajduje uznania, a z poetów uprawiających ją jeszcze, żaden nie odznacza się talentem. — Jeden z nich tylko zajmować nas może, nauczyciel Nerona, słynny filozof Seneka.

Seneka (Lucius Annaeus Seneca, patrz rozdz. Filozofia). Doszło do nas 10 jego tragedyi, z tego 8 całych, a dwie tylko nie-zupełne. Wszystkie mają treść z greckiej mitologii zaczerpniętą¹⁾, wszystkie z greckich wzorów, a zwłaszcza z Eurypidesa i Sofoklesa, przerobione. Od doskonałości bardzo dalekie. Brak im jednolitości akcyi, charakterystyki osób i stosunków, naturalności i prawdy. Seneka sili się na to, by nagromadzić przy sobie szereg scen przejmujących zgrozą, tak strasznych, że aż nieprawdopodobnych. Język napuszysty, retoryczny. W tekście dużo opisów i porównań, dużo zdań moralnych (sentencyi), które w deklamacyi miały sprawiać wrażenie. Bez zarzutu jest tylko wiersz, gładki i potoczysty. Na scenie, jak się zdaje, nie wystawiano tych tragedyi nigdy, mimo to ważną odegrały rolę, bo przetrwawszy wieki średnie, były przez

¹⁾ Tytuły ich brzmią: Hercules furens, Thyestes, Phaedra, Oedipus, Troades, Medea, Agamemnon, Hercules Oetaeus.

długi czas ulubionym wzorem francuskich zwłaszcza i hiszpańskich tragików. Naśladowali je między innymi sławni Corneille i Racine. Tragedyę Seneki Troades przetłómaczył na język polski w 16. wieku Łukasz Górnicki. Wszystkie tragedye Seneki przetłómaczył X. Aleks. Bardziński w r. 1695.

W zbiorze tragedyi Seneki dochowała się późniejsza od innych, opowiadająca dzieje jednej z żon Nerona; tytuł jej Octavia. Autor nieznany. Jest to jedyna nam znana fabula praetexta.

KOMEDYA.

Fabula palliata jest odgłosem t. zw. nowszej komedyi attyckiej, kwitnącej z końcem 4-go wieku przed Chr. Polityki ani urządzeń społecznych nie mogli ośmieszać rzymscy komedyopisarze; magnaci stojący u steru rządów mścili się za każde słowo, za każdą alluzję wypowiedzianą ze sceny. To też przykład Newiusza, który swą wolnomyslność wygnaniem przypłacił, zniechęcił poetów raz na zawsze do naśladowania Arystofanesa i dawnych greckich komedyopisarzy. Zwrócili się do nowszych, do Menandra, Filemona, Dofilosa, którzy żyli już wtedy, gdy Grecya straciła wolność, którzy więc musieli się wyrzec politycznej satyry i tylko w rodzinnem życiu szukali pobudki do śmiechu. Naśladowali ich niewolniczo prawie: akcya, typy, budowa palliaty, były żywcem z ich utworów zaczerpnięte. Typy powtarzały się jak w atellanie; najczęściej przedstawiano ojców zbyt surowych i skąpych, lekkomyślnych młodzieńców, wyjadaczy (pasożytów) patrzących, gdzie się kurzy z komina, przebiegłych niewolników, oddających synom usługi a płatających ojcom figle, i kobiety z właściwemi płci tej wadami. Figury te były wplątane w jakąś intrygę. Chóru niema w tym rodzaju komedyi wcale. Sztuka zaczyna się zwykle od prologu, w którym poeta zaznajamia słuchacza z treścią sztuki i daje potrzebne wyjaśnienia, a kończy się epilogiem, w którym upomina się o oklaski (*Plaudite, cives*). By nie nużyć słuchaczy, dzielono sztuki na akty, aktów było zwykle trzy lub pięć. — Rozkwit palliaty przypada na koniec trzeciego i na drugi wiek przed Chr. Prócz wspomnianych przy tragedyi: Liwiusza Andronikusa, Newiusza, Enniusza, uprawia ją wtedy cały szereg poetów. Dwaj zwłaszcza odznaczają się talentem: Plautus i Terencyusz.

Plautus (T. Maccius Plautus, 254—184) urodził się w Sarsina w Umbryi. Pociągnięty urokiem wielkiego miasta przybył do Rzymu;

tu najął się za posługacza przy teatrze. Z wynagrodzenia zdołał uciulać sobie trochę grosza i rozpoczął handel; zbankrutował i doszło do tego, że dla zaspokojenia głodu był parobkiem w młynie. Nie tracił jednak fantazyi i nie marnował zdolności; w chwilach wolnych od pracy zaczął pisać komedye. Gdy je przedstawiono, zyskał odrazu powodzenie i sławę. Komedyi Plauta naliczono w jakiś czas po jego śmierci aż 130. Pokazało się, że późniejsi komedyopisarze podszywali się pod sławne nazwisko¹⁾, i uczony Varro po długich badaniach uznał tylko 21 z nich za dzieła, co do których niema wątpliwości, że Plautus a nie kto inny jest ich autorem. Z tych 21 dochowało się do naszych czasów 20. One są najdawniejsze z wszystkich utworów rzymskich, które znamy w całości. Są między nimi wesołe, są i poważne; niektóre kładą nacisk na charaktery, inne na sytuację. Wszystkie osnute na tle życia greckiego, bo są przeróbkami attyckich komedyi²⁾. By sztukę zrobić więcej ruchliwą i zajmującą, często posługiwał się Plautus kontaminacją, przyczem czasem własny dodawał pomysł, ale zresztą niewielkie wprowadzał zmiany. Był mistrzem w wynajdywaniu komicznych sytuacji i znakomitem charakteryzowaniu ludzi. Miał cięty dowcip i niewyczerpany humor. Językiem władał biegle, umiał nagiąć go do swych myśli. Rytmom nadawał przyjemną rozmaitość, dyalogom żywość. To zalety, z pomocą których mógł zyskać powodzenie. Teatralną publiczność stanowił w Rzymie przeważnie tłum nieokrzesany i rubaszny, więc chcąc przypodobać się tłumom, musiał często chwycić się środków obniżających wartość utworu: bohaterzy często się biją i mówią ordynarnie. Palliatom nadawał Plautus rzymskie zabarwienie. Scena przedstawia zwykle ulicę.

W swych czasach był Plautus przedmiotem uwielbienia³⁾, w średnich wiekach nie znano go, ale w 16. wieku na nowo zaczęto go podziwiać. Komedję *Captivi* czytano wtedy w szkołach. Szekspir i Molier znali go dobrze i często zapożyczali się od niego.

¹⁾ Honorarium autorskie zależało w Rzymie od powodzenia sztuki, a publiczność tłumnie uczęszczała na komedye Plauta, więc taka spekulacja opłacała się.

²⁾ *Menandra*, *Diphilosa*, *Philemona*, *Demophilosa*.

³⁾ Varro wysoko podnosił jego dyalog, Terentius zręczną charakterystykę postaci, Caecilius treść, a znakomity krytyk Aelius Stilo twierdził, że gdyby Muzy zechciały mówić po łacinie, to musiałyby mówić językiem Plauta.

Menaechmi, ucieszna historia, polegająca na zupełnem podobieństwie dwóch bliźniaków, powtarza się w Szekspira »Komedyi omyłek«, gdzie występuje nadto dwóch służących do siebie podobnych. Aulularia (Garnek z pieniędzmi) jest matką Molierowskiego »Skąpca« (l'Avare). Żołnierza samochwała (Miles gloriosus), który przypadkiem uderzył słonia i kósę mu złamał niechcący, przypomina Falstaff. W 18-ym jeszcze wieku Lessing, wielbiciel Plauta, napisał przeróbkę jego sztuki: Trinummus (Potrójny) p. t. »Der Schatz«. Na język polski przetłumaczył »Potrójnego« jeszcze w 17 w. Piotr Ciekliński. W nowszych czasach przełożył kilka komedyi Plauta Wolfram (Poznań, 1873) a I. Kraszewski napisał parafrazę pięciu jego komedyi (Złoczów, 1887). Podobno krakowska Akademia Umiejętności posiada rękopis przekładu wszystkich komedyi Plauta, dokonany przez Ulrycha, znakomitego tłumacza Szekspira.

Terencyusz (Terentius Afer, 190—159), Afrykańczyk, wzięty do niewoli dostał się do domu senatora Terentiusa Lucanusa, który zobaczywszy w chłopcu zdolności, kazał go kształcić, dał mu wolność i nazwisko rodowe. Równą łaską obdarzali go i inni znamienici mężowie, jak Scipio Aemilianus i Laelius. Wyjechawszy w podróż do Grecyi, co było wówczas marzeniem każdego poety, jak w nowszych czasach podróż do Włoch, w drodze umarł. Mamy sześć jego komedyi, naśladowanych głównie z Menandra¹⁾. Najbardziej interesować nas może jedna p. t. Adelphi (Bracia), przedstawiająca dwóch braci zupełnie odmiennie wychowanych (porównaj braci Strawińskich w »Listopadzie« Rzewuskiego). Obaj bracia przychodzą do przekonania, że byli jednostronnie i niewłaściwie wychowani. Terencyusz różni się od swoich kolegów znacznie. Przedstawia życie wyższych warstw społeczeństwa, a nie ludu, jak Plautus. Wzórów greckich trzyma się wiernie; jest poprawny, przyzwoity, gładki, spokojny i elegancki; wszelkiej rubasznosci unika. Nie przypadł do smaku współczesnym, ale za to był ulubieńcem średnich wieków i n. p. w Niemczech już z końcem 15. stulecia wszystkie jego komedye przetłumaczono. U nas tłumaczył jego komedye Konstanty Tymieniecki (Warszawa 1817).

Fabula togata (nazwana od togi, stroju rzymskiego) powstaje później niż palliata i kwitnie tylko przez czas krótki, bo między r. 150—80 przed Chr. Choć greckie wzory naśladuje, przed-

¹⁾ Caesar nazwał go połówką Menandra (dimidiatus Menander).

stawia rzymskie życie i rzymskie stosunki. Narodowe cechy uwydatniają się w niej dosyć wyraźnie. Niewolnicy nie mają w niej już takiej roli, jaką mieli w palliacie, bo w rzymskim życiu podrzędne zajmowali stanowisko.

Togata przedstawiała komiczne sceny z prywatnego życia niższych warstw ludności; rzecz odbywała się w Italii, zwykle w małej latyńskiej mieścinie. Osób występowało niewiele; poetów nie stać było na samodzielne przedstawienie większych kombinacji i zakłóceń. Rubasznych i prostackich dowcipów co nie miara. Akcja w niej szczupła, intryga prosta. Zato odznaczała się togata świeżością, siłą i werwą. Do nas nie doszła niestety żadna tego rodzaju komedia; znamy tylko niektóre tytuły i nazwiska autorów. Najzdolniejszym twórcą narodowych komedii miał być Afraniusz (Lucius Afranius), który ich około roku 100 przed Chr. przeszło czterdzieści napisał. O jego życiu i pismach nic prawie nie wiemy.

PLAUTUS.

Z komedyi »Jeńcy« (Captivi).

O s o b y.

HEGIO, starzec, obywatel w Kalydonie.

FILOPOLEM, syn jego.

FILOKRAT, szlachetny młodzieniec z Elidy.

TYNDAR, niewolnik Filokrata, teraz z nim
jeniec Hegiona.

ARISTOFONT, z Elidy, jeniec.

ERGAZYL, pasożyt.

STALAGMUS, niewolnik Hegiona.

Kilku niewolników Hegiona.

Rzecz dzieje się w Kalydonie.

Prolog.

Których tutaj widzicie stojących dwóch jeńców,
Ot tych, którzy tam stoją — stoją, a nie siedzą, —
Was, was wzywam na świadki, że ja prawdę mówię.
Starzec, tu mieszkający, Hegio, jest ojcem
Tego tu; a dla czego on w niewoli ojca,
To zaraz wam opowiem, jeśli słuchać chcecie.
Ten starzec miał dwóch synów; z nich czteroletniego
Chłopca ukradł niewolnik i sprzedał w Elidzie
Ojcu tego drugiego. Rozumiecie? Dobrze.
Ten tam w tyle powiada, że mnie nie rozumie;
Chodź bliżej, a jeżeli nie masz tu już miejsca,
Idź sobie na przechadzkę, jeżeli aktora
Chcesz do torby zebraczej i do kija przywieść.
Nie myśl tego, bym sobie dla twojej przyczyny
Zrywał piersi. Wy, którzy dla majątków waszych
Do pierwszych należycie, wysłuchajcie reszty,
Bo nie chcę nie być dłużnym. Więc, jak powiedziałem,
Ów zbieg, z domu uciekłszy, sprzedał pana swego,
Którego tam był ukradł, tego tutaj ojcu;
A ten kiedy go kupił, dał swemu synowi
Do zabawy, gdyż byli obaj w równym wieku;
Teraz zaś niewolnikiem jest ojca swojego,

A ojciec o tem nie wie. W rękach bowiem bogów
Jesteśmy jako piłki. Tyle więc już wiecie,
W jaki sposób jednego z synów swoich stracił.
Tymczasem, kiedy wojnę wiodą Etołowie
Z Elami, jak to w wojnie, dostaje się drugi
Do niewoli, jest jeńcem i lekarz Menarchus
Kupuje go w Elidzie. A Hegio zaczyna
Jeńców zewsząd skupować pochodzących z Elis,
Ażeby między nimi takiego napotkał,
Któregoby wymienił za swojego syna
Wziętego do niewoli. Że ten synem jego,
Którego już ma w domu, o tem wcale nie wie.
A ponieważ usłyszał, że pojmano wczoraj
Rycerza elijskiego z wysokiego rodu
I ze znacznej rodziny, nie oszczędza grosza,
Aby syna oszczędził. Więc aby tem łatwiej
Mógł go dostać do domu, kupił tych obydwóch
Od kwestorów z zdobyczy. Ci zaś między sobą
Takie plany ukuli, ażeby niewolnik
Mógł wyprawić do domu tego pana swego.
W tym celu przemienili nazwiska i suknie:
Ten się zowie Filokrat, a tamten Tyndarus,
Ten tego a ten tego przyjął na się postać.
Ten tu więc swój plan chytry mądrze przeprowadzi
I tak panu swojemu przywróci znów wolność;
A nie wiedząc o niczem, ocali zarazem
Brata, którego nie zna, i sprawi, iż wolny
Powróci do ojczyzny i do swego ojca.
Bo to często i w wielu zdarzyło się miejscach,
Że ktoś więcej dobrego uczynił niechcący,
Niż z wiedzą. Tak też oni, nie o tem nie wiedząc,
Plan cały ułożyli i tak obmyślili,
Chytrze wedle swej myśli wszystko urządziwszy,
Ażeby ten w niewoli był u swego ojca.
Więc służy ojcu swemu, a nie wie nic o tem.
Jak mizerni są ludzie, gdy sobie rozważę!
To więc tu grać będziemy, dla was ta komedia.
Lecz jeszcze kilka słówek powiedzieć wam chciałem.
Z pewnością się opłaci wysłuchać tę powieść.
Treść to nie oklepana, jak w komedjach innych,
Ani w niej sprośne wiersze, niegodne pamięci,
Ani żołnierz samochwał. Tego się nie bójcie,
Choć mówiłem, że wojnę prowadzą z Elami
Etołowie, bo bitwy będą tam za sceną.
Albowiem na komika wcale nie wypada,
Abyśmy odegrali tu nagle tragedję.

Jeśli więc kto chce walki, niech zacznie od kłótni,
A jeśli przeciwnika znajdzie mocniejszego,
Życzę mu, niech tak dobrej doczeka się bitwy,
Aby mu się oglądać nigdy jej nie chciało.
Odhodzę. Bądźcie zdrowi, dzielni wojownicy
W wojnie, a sprawiedliwi w pokoju sędziowie.

AKT III.

SCENA IV.

HEGIO (*wychodzi z Aristofontem*). TYNDAR.

HEGIO.

Ale gdzież się ten człowiek nagle z domu podział?

TYNDAR.

Już po mnie, już, Tyndarze, godzi nieprzyjaciel
Na ciebie! I cóż powiem? Do czego się przyznam?
Albo co przeczyć będę? Wszystko jest niepewne!
Na czemże mam polegać? O, żebyś był przepadł,
Nim wyszedłeś z ojczyzny, Aristofontesie,
Który mi wszystkie moje połamałeś szyki!
Wszystko marnie przepadło, jeżeli nie znajdę
Jakiem szczęściem dobrego, pewnego wykřetu.

HEGIO.

Chodź za mną! Ołóż i on! Zbliź się, mów do niego.

TYNDAR.

Któż jest pomiędzy ludźmi biedniejszym odemnie?

ARISTOFONT.

Dlaczegoż to, Tyndarze, uciekasz przedemną,
I na mnie patrzeć nie chcesz, jakbym ci był obcym,
I jakobys mnie nie znał! Choć ja teraz jestem
Tak jak ty niewolnikiem, przecież byłem wolny,
A ty zawsze w Elidzie niewolnikiem byłeś.

HEGIO.

Wcale mnie to nie dziwi, że unika ciebie
Albo wzroku twojego, że cię nienawidzi,
Kiedy go zwiesz Tyndarem zamiast Filokratem.

TYNDAR (*do Hegiona po cichu*).

Hegionie, jego wszyscy za szaleńca mieli,
Dopóki był w Elidzie; nie wierźże niczemu,

Cobykolwiek ci mówił. Toż on w domu swoim
Godził dzidą i ścigał swą matkę i ojca.
Niekiedy miewa nawet także tę chorobę,
Którą to opluwają. Bądź zdala od niego!

HEGIO.

Precz, zdaleka odemnie!

ARISTOFONT.

Co gadasz hultaju?
Że ja jestem szalony? że dzidą godziłem
Na ojca i na matkę? że miewam chorobę,
Którą dla uleczenia ludzie opluwają?

HEGIO.

Nie troszcz się, ta choroba bardzo wielu dręczy,
Którym wyszło na dobre, że byli opluci.

TYNDAR.

O, Elińczykom także!

ARISTOFONT.

Co? i temu wierzysz?

HEGIO.

Czy wierzę?

ARISTOFONT.

Żem szalony?

TYNDAR.

Patrz, jak dzikim wzrokiem
Już na ciebie spogląda! Ustąp, to najlepsza.
Co mówiłem, już blizkie; wściekłość się w nim żarzy.
Strzeżże go się, Hegionie!

HEGIO.

Zaraz to widziałem,
Że musi być szalonym, gdy cię zwał Tyndarem.

TYNDAR.

A toż często swojego on nazwiska nie wie,
Ani nie wie, kim sam jest.

HEGIO.

Ale jednak mówił,
Żeś ty jego przyjaciel.

TYNDAR.

Słyszałem niestety!
Ale tak to Alkmeon, Orestes i Likurg
Są mymi przyjaciółmi, jak on przyjacielem.

ARISTOFONT.

Co? więc ty śmiesz, wisielcze, tak źle o mnie mówić?
Więc to ja ciebie nie znam?

HEGIO.

Wyraźnie go nie znasz,
Kiedy go zwiesz Tyndarem, zamiast Filokratem,
Więc się mylisz w osobie, zmieniając nazwiska.

ARISTOFONT.

Przeciwnie, ten przybiera nazwisko nie swoje,
A kim jest w rzeczy samej, tego nie powiada.

TYNDAR.

To więc ty więcej prawdy mówisz, niż Filokrat?

ARISTOFONT.

A ty widzę, na Boga, chcesz prawdę zbić kłamstwem!
Ależ ja ciebie proszę, zajrzyjże mi w oczy!

TYNDAR.

No?

ARISTOFONT.

Powiedz, więc zaprzeczasz, że jesteś Tyndarem?

TYNDAR.

Zaprzeczam.

ARISTOFONT.

To więc twierdzisz, żeś Filokratesem?

TYNDAR.

Tak, twierdę.

ARISTOFONT.

Ty mu wierzysz?

HEGIO.

Więcej, niżli tobie,
Albo sobie samemu; ten bowiem, którego
Nazwisko tu powiadasz, odszedł do Elidy
Dzisiaj do ojca tego.

ARISTOFONT.

Do czyjego ojca?

Tego tu niewolnika?

TYNDAR.

I tyś niewolnikiem,

Choć byłeś dawniej wolnym! a ja się spodziewam
Być wolnym, jeśli wolność przywrócić potrafię
Hegiona synowi.

ARISTOFONT.

Co mówisz, wisielcze?

Tyś się wolnym urodził?

TYNDAR.

Nie mówię, żem wolny,

Lecz jestem Filokratem.

ARISTOFONT.

Cóż to? ten wisielce,

Hegionie, jeszcze z ciebie żarty sobie stroi,
Gdyż sam jest niewolnikiem; prócz samego siebie
Nigdy on jeszcze w życiu nie miał niewolnika.

TYNDAR.

Ponieważ i w ojczyźnie sam jesteś biedakiem,
Ani nie masz w swym domu, cobyś wziął do gęby,
Chcesz, aby wszyscy tobie podobnymi byli;
Taka bowiem natura prawie wszystkich nędznych,
Iż dobrych nieawidzą, nawet im złorzeczą.

ARISTOFONT.

Hegionie, przestrzegam cię, abys mu nie wierzył.
Ale on tu, jak widzę, już ci spletał figła:
Że mówi, iż twojego syna ma wykupić,
Wcale mi się nie widzi.

TYNDAR.

Tak, bo nie chcesz tego,

Lecz ja to przeprowadzę przy boskiej pomocy,
Temu oddam tamtego, on mnie ojcu memu.
Dlatego stąd wysłałem do domu Tyndara.

ARISTOFONT.

Toć ty jesteś Tyndarem, a w Elidzie całej
Drugiego niewolnika Tyndara nie było.

TYNDAR.

Czy mi więc nie przestaniesz wyrzucać niewoli,
Iż pojmany zostałem?

ARISTOFONT.

Wstrzymać się nie mogę!

TYNDAR.

Czy słyszysz, co on mówi? Czemuż nie uciekasz?
Już on na nas kamieniami zaraz godzić zacznie,
Jeśli go nie pochwyć.

ARISTOFONT.

Prawiebym oszalał!

TYNDAR.

Oczy mu się już palą — powroza! — Hegionie,
Czy widzisz, jak po całym ciele występują
Już mu żółtawe plamy? żółte go czarna pali.

ARISTOFONT.

O, ciebie to zaiste, jeśli starzec mądry,
Niech pali smoła czarna i niech się zaświeci
Na twojej głowie u kata.

TYNDAR.

Już gada w gorączce.
O! widma już go dręczą.

HEGIO.

Kazać go pochwyć?

TYNDAR.

Natychmiast.

ARISTOFONT.

Czemuż nie mam kamienia pod ręką,
Aby temu łotrowi mógł wybić mózg ze łba,
Który mnie swemi słowy chce zrobić szalonym.

TYNDAR.

Słyszysz, już chce kamienia!

ARISTOFONT.

Chcę z tobą, Hegionie,
W cztery oczy pomówić.

HEGIO.

Mówże stamtąd, co chcesz?
Słyszeć będę zdaleka.

TYNDAR.

Tak, bo niech się zbliży,
A nos ci z twarzy zgryzie; taki jest zażarty.

ARISTOFONT.

Hegionie, nie wierz temu, abym był szalony,
Ja nim nigdy nie byłem i nie mam choroby,
O której ten tu mówi. Jeśli mnie się boisz,
Każ mnie okuć w łańcuchy; dobrze! ale okuj
Tego tu razem ze mną.

TYNDAR.

Tak, tak, Hegionie,
Każ go okuć w kajdany, kiedy tego żąda.

ARISTOFONT.

Milczże ty, Filokracie udany; ja sprawię
Dziś to jeszcze, iż w tobie Tyndara poznają.
I czemuż na mnie kiwasz?

TYNDAR.

Ja kiwam na ciebie?
Widzisz oto, co plecie! Jakbyś tutaj nie był...

HEGIO.

Co mówisz? Gdybym wziął się do tego szaleńca?

TYNDAR.

Głupstwa ci gadać będzie, będzie plótt od rzeczy,
Bez sensu i bez myśli. Daj mu ubiór tylko,
A zobaczysz Ajasa w nim zaraz drugiego.

HEGIO.

Mniejsza o to, jednakże do niego się zbliżę.

TYNDAR (*do siebie*).

O, teraz już jest po mnie, mam już nóż u szyi
I nie wiem co mam począć!

HEGIO.

No, Aristofoncie,
Słucham cię, jeżeli masz co do powiedzenia.

ARISTOFONT.

Usłyszysz, że jest prawdą, coś za fałsz uważał;
Lecz chciałbym przedewszystkiem przekonać cię o tem,
Że szalony nie jestem, że choroby nie mam,
Chyba żem niewolnikiem. A jak pragnę tego,
By mi moją ojczyznę oglądać dozwolił
Nasz król bogów i ludzi, tak ten Filokratem
Z pewnością nie jest więcej, jak każdy z nas obu.

HEGIO.

To powiedz, któż on przecie?

ARISTOFONT.

Już ci go nazwałem
Od samego początku. Jeśli to nie prawda,
Chcę u ciebie w niewoli być przez całe życie,
Rodziców i wolności nie oglądać nigdy!

HEGIO.

A ty co powiesz na to?

TYNDAR.

Żeś ty panem moim,
A ja twym niewolnikiem.

HEGIO.

Nie o to się pytam.
Czy ty byłeś wolnym?

TYNDAR.

Tak, byłem.

ARISTOFONT.

To jest kłamstwo.

Wolnym nie był.

TYNDAR.

Skąd to wiesz? Czyś był przy mej matce
Wtenczas, gdy mnie rodziła, iż z tą bezczelnością
Śmiesz takie twierdzić rzeczy?

ARISTOFONT.

Toć cię znałem chłopcem!

TYNDAR.

Więc ja starszy od ciebie widzę ciebie starszym;
Ale jabym cię prosił: najlepiej uczynisz,

Że się nie będziesz mieszał w moje interesa;
Ja się w twoje nie mieszam.

HEGIO (*do Aristofonta*).

Zwie się ojciec jego
Skarbożłotołowski.

ARISTOFONT.

Nie, tego ja nazwiska
W mem życiu nie słyszałem. Filokrata ojcem
Był Teodoromedes.

TYNDAR.

O, teraz już po mnie!
Czemuż mi moje serce tak gwałtownie bijesz?
Idź do kata, powieś się! Ty skaczesz, ja biedny
Zaledwo się ze strachu już na nogach trzymam.

HEGIO.

Czy pewna, że w Elidzie był on niewolnikiem
I że to nie Filokrat?

ARISTOFONT.

Tak pewna, że nigdy
Inaczej nie usłyszysz. Ale gdzież on teraz?

HEGIO.

Gdzie ja nie chcę, aby był. On się z tego cieszy!
Więc jestem oszukany, zrujnowany, biedny,
Przez podstęp tego łotra, który mnie do woli
Wygłupił i oszukał! Ale czy to prawda?

ARISTOFONT.

Bądź pewny. Niezawodnie jest tak, jak ci mówię.

HEGIO.

Z pewnością?

ARISTOFONT.

Mówię tobie, że większej pewności
W żadnej rzeczy nie znajdziesz. Filokrat już chłopcem.
Był moim przyjacielem, gdy ja chłopcem byłem.

HEGIO.

Lecz opisz Filokrata. Jakże on wygląda?

ARISTOFONT.

Powiem ci: bladej twarzy, nos ma zakończony,
Płeć białą, czarne oczy, włos nieco rudawy,
Wijący się w kędziory.

HEGIO.

To się wszystko zgadza.

TYNDAR (*do siebie*).

Jakże ja to dziś jeszcze, boże, nieszczęśliwy
Za to wszystko odpowiem! Biada biednym różgom,
Które na moich plecach rozbite zmarnieją!

HEGIO.

Widzę, żem oszukany!

TYNDAR.

Czemuż wy, kajdany,
Nie spieszycie się do mnie? Chodźcież prędko, chodźcie!
Skrępujcie moje nogi, abym was pilnował.

HEGIO (*w gniewie*).

Jakże mnie też te łotry jeńcy oszukali!
Ten grał rolę wolnego, a ów niewolnika,
A tak jądro straciłem, w zastaw mi zostawił
Lichą tylko łupinę. I tak mnie głupiego
Łatwo w pole wywiedli. Ten mnie nie oszuka!
Kolafie, Kordaljonie, Koraksie: przynieście
Zaraz mi tu powrozy!

NIEWOLNIK (*do drugiego*).

Czy we dwóch pójdziemy?

SCENA V.

CI SAMI. (*Niewolnicy z powrozami krępujący Tyndara*).

HEGIO.

Włóżcie zaraz kajdany na tego hultaja!

TYNDAR.

Dlaczego? Com zawinił?

HEGIO.

Ty się pytasz o to?

Ty, któryś zbrodnię zasiał, wypełń, owoc sprzątnął?

TYNDAR.

Czemuż jeszcze nie dodasz, żem ją ubronowałam?
Boć wieśniak wprzód bromuje, zanim piele ziemię.

HEGIO.

Ale z jaką śmiałością on mi czoło stawiał!

TYNDAR.

Bo niewolnik niewinny i czysty w swem sercu
Może być śmiałym zawsze, zwłaszcza względem pana.

HEGIO.

Lecz proszę tylko mocno skrzępować mu ręce.

TYNDAR.

Twoją jestem własnością, każ mi je i obciąć,
Lecz dlaczego to czynisz, czemu się tak gniewasz?

HEGIO.

Ponieważ poszarpałeś mnie i me zamiary,
O ile tylko mogłeś, przez zbrodnicze sztuczki;
Majątek mi zniszczyłeś przez kłamliwy podstęp,
Połamane mi szyki, popsuteś mi plany.
Przez swą chytryść wydarłeś mi Filokratesa,
Bom myślał, żeś ty wolny, a on niewolnikiem.
Wyście się tak pomiędzy sobą umówili:
Zmieniliście nazwiska.

TYNDAR.

Przyznaję, że wszystko
Tak się stało, jak mówisz: że on sobie poszedł
Precz od ciebie przez podstęp przy mojej pomocy
I przez moje zabiegi; lecz, na bogi! proszę,
Powiedzże, czy dlatego ty się gniewasz na mnie?

HEGIO.

Na twoje to największe zrobiłeś nieszczęście.

TYNDAR.

Mniejsza o to, że zginę, bo zginę z honorem.
Jeżeli ja tu zginę, a on nie powróci,
Choć powrócić obiecał, toć to moje dzieło
Po śmierci nieskończoną przyniesie mi sławę,
Iż pan mój, jako jeniec, przez moją ofiarę
Wolny wrócił do kraju i do swego ojca
Z niewoli nieprzyjaciół i że sam wolałem
Wystawić głowę moją na niebezpieczeństwo,
Niż żeby on miał zginąć.

HEGIO.

A więc myślisz o tem,
Aby cię u Plutona otoczyli chwałą.

TYNDAR.

Nie zginie, komu cnota jest przyczyną śmierci!

HEGIO.

Kiedy cię dla przykładu najsrożej umęcę
I śmiercią cię ukarzę za szalbierstwo twoje,
Niech tam mówią o tobie, żeś zginął, żeś umarł,
Niech i mówią, że żyjesz, byle cię nie było.

TYNDAR.

Jeżeli to uczynisz, kara cię nie minie,
Gdy on tutaj powróci; że powróci, wierzę.

ARISTOFONT (*do siebie*).

Bogowie nieśmiertelni! teraz to rozumiem,
Wiem teraz, o co idzie. Przyjaciel Filokrat
Jest wolny i u ojca, jest w kraju. Cieszę się,
Nie mam bowiem nikogo, coby mi był miłszym.
Ale mi bardzo przykro, że mi się tak przysłużył
Temu tu, który teraz i z mojej przyczyny
I przez moje wyrazy okuty w kajdany.

HEGIO.

Czym ci dziś nie zabraniał mówić mi nieprawdę?

TYNDAR.

Zabraniałeś.

HEGIO.

A jednak czemu śmiałeś kłamać?

TYNDAR.

Byłbym bowiem zaszkodził, prawdę mówiąc, temu,
Którego byłem sługą. Kłanstwo mu pomogło.

HEGIO.

Ale tobie zaszkodzi.

TYNDAR.

Dobrze, ale pana
Mojego ocaliłem i z tego się cieszę;
Bo mnie stróżem uczynił jego pan mój starszy.
Lecz powiedz, czy uważasz czyn mój za niegodny?

HEGIO.

O! za najniegodniejszy!

TYNDAR.

Nie zgadzam się z tobą
I uważam za dobry. Bo pomyśl, gdyby to
Twój niewolnik uczynił dla twojego syna,
Ile byłbyś mu wdzięcznym! Czybyś niewolnika
Obdarował wolnością, czy nie? powiedz, proszę.
I czyby ten niewolnik nie był ci najmiłszym?

HEGIO.

A może.

TYNDAR.

Więc dlaczegoż na mnie się tak gniewasz?

HEGIO.

Dla tego, iż wierniejszym jemu, niż mnie byłeś!

TYNDAR.

Co? więc tego żądałeś, bym przez jedną dobę,
Człowiek świeżo pojmany i świeżo nabyty,
Tak był usposobiony, abym lepiej tobie
Życzył, niżli onemu, z którym od dzieciństwa
Życie moje spędziłem?

HEGIO.

Więc od niego żądam
Zapłaty za przystągę. (*do niewolników*) Wy go wyprowadźcie,
Gdzieby go w ciężkie, grube okuto kajdany.
A stamtąd pójdziesz dalej do łomów kamiennych,
Jak inni wykopują po ośm kamieni,
Tak ty, jeśli połową więcej nie wykopiesz
Godziennie, nazwą ciebie sześćset-plag-biorącym.

ARISTOFONT.

Na bogów i na ludzi miłość błagam ciebie,
Hegionie, nie daj zginąć temu człowiekowi!

HEGIO.

O to się starać będę; bo w nocy w łańcuchach
Leżeć będzie pod strażą, we dnie wykopywać
Będzie skały z pod ziemi. Ja go dręczyć będę
Długo i przez dzień jeden sprawa się nie skończy.

ARISTOFONT.

I to już rzecz jest pewna?

HEGIO.

Śmierć nie jest pewniejsza.
(*do niewolników*)

Zaraz go do kowala Hipolita wiedźcie
I kaźcie go w kajdany okuć jak najgrubsze;
A potem zaprowadźcie po za bramy miasta
Do mego wyzwolenca, Kordala, do łomów
I powiedźcie, że każę, aby myślał o tem,
Lźby mu gorzej było jeszcze niż najgorzej.

TYNDAR.

Czemuż miałbym zbawienia pragnąć bez twej woli?
Utrata życia mego nie jest bez twej straty.
Po śmierci, w samej śmierci już nie ma nic złego,
Czegobym się miał lękać, bo chociaż dożyję
Nawet późnej starości, krótkim jednak będzie
Czas znoszenia tych cierpień, któremi mi grozisz.
Bądź mi więc zdrów na zawsze, choć nie zasługujesz.
I ty, Aristofoncie, bądź zdrów wedle zasług
Koło mnie położonych, gdyż przez ciebie cierpię.

HEGIO.

Odprowadźcie go teraz!

TYNDAR.

O to jedno proszę,
Ażebyś mi pozwolił, gdy Filokrat wróci,
Z nim się widzieć i mówić.

HEGIO (*w złości, do niewolników*).

Ja was zabić każę,
Jeśli mi go natychmiast z ócz nie odwleciecie.
(*Hegio pcha Tyndura, niewolnicy go ciągną*).

TYNDAR.

To jest gwałt, na bogi! być wleczonym i pchanym.

HEGIO.

Prosto więc do więzienia jest odprowadzony
Tak, jak na to zasłużył. Przezeń dam naukę
Jeńcom innym, by żaden nie pomyślał o tem
Zrobić coś podobnego. Bo gdyby nie tamten
Był mi to wszystko wykrył, byliby przez podstęp
Wodzili mnie aż dotąd, jak murzynek stonia.
To pewna, że nikomu już wierzyć nie będę!
Dość, że raz oszukany. Ja biedny myślałem,
Żem już syna mego wykupił z niewoli

I zgasła ta nadzieja! Jednegom już syna
Czteroletniego stracił, którego niewolnik
Ukradł mi, i już nigdym ani niewolnika
Ani syna nie widział. A starszy się dostał
W ręce nieprzyjacielskie! Jakież to nieszczęście!
Jakoby na to tylko byli przyszli na świat,
By mnie osierocili! (*do Aristofonta*) Chodź za mną; powrócisz,
Skąd przyszedłeś. Litości już ja mieć nie będę,
Gdyż dla mego nieszczęścia nikt boleści nie ma.

ARISTOFONT.

Pozbyłem się łańcuchów, a oto, jak widzę,
Już znowu do łańcuchów powrócić mi trzeba.

Koniec aktu III.

A K T V.

SCENA I.

HEGIO, FILOPOLEM, FILOKRAT, STALAGMUS.

HEGIO (*do Filopolema*).

Jowiszowi i innym bogom dzięki składam,
Że cię ojcu twojemu znowu przywrócili,
Mnie od wielu okropnych uwolnili cierpień,
Które dotąd bez ciebie tutaj mnie dręczyły, —
Że tego tu oglądam teraz w naszej mocy
I że ten słowa swego tak święcie dotrzymał.
Dosyć już wycierpiałem, dosyć natrapiałem
Się łzami i troskami, dosyć już słyszałem
Tam w porcie o cierpieniach, które ty znosiłeś!
Teraz dosyć już na tem!

FILOKRAT.

Cóż więc powiesz na to,
Żem ci słowa dotrzymał, syna ci uwolnił,
Do ciebie odprowadził?

HEGIO.

Uczyniłeś tyle,
Iż nigdy ci się dosyć wywdzięczyć nie mogę
Za zasługę, jaką masz względem mnie i syna.

FILOPOLEM.

Owszem możesz, mój ojcze, będziesz mógł i ja też
Módz będę, a bogowie dadzą tę sposobność,
Abyś za dobrodziejstwa dobroczyńcę tego
Wedle zasług nagrodził.

HEGIO.

Czyż tu słów potrzeba?
Cokolwiekbyś zażądał, odmówić nie mogę.

FILOKRAT.

A więc żądam od ciebie, abyś niewolnika
Oddał mi, którego tu zostawiłem w zastaw
Za siebie, który zawsze bywał dla mnie lepszym,
Niż dla siebie samego; ażebym za wszystko,
Co mi dobrego czynił, mógł mu się wywdzięczyc.

HEGIO.

Za twoje dobrodziejstwo chętnie się wywdzięczę
I czego teraz żądasz, czego żądać będziesz,
Wszystko dam ci, uczynię. Ale się nie gniewaj,
Że z nim źle postąpiłem uniesiony gniewem.

FILOKRAT.

I co mu uczyniłeś?

HEGIO.

W łomach go kamiennych
Zamknąłem okutego, kiedym się dowiedział,
Że byłem oszukany.

FILOKRAT.

O ja nieszczęśliwy!
To więc z mojej przyczyny tak przeznaczy człowiek
W takie popadł nieszczęście!

HEGIO.

Zato mi za niego
Nie dasz ani szeląga; weź go i uwolnij!

FILOKRAT.

Dziękuję za twą łaskę; ale błagam ciebie,
Byś go tu przyzwać kazał.

HEGIO.

Owszem! (*do niewolników*) Gdzież jesteście?
Pobiegnijcie natychmiast! Niech tu Tyndar przyjdzie!

(*do Filopolema i Filokrata*)

Idźcież teraz do domu, a ja tu wybadam
Ten tu słup biczowniczy, co się stało z małym
Moim synem. Tymczasem sprawcie sobie łaźnię.

FILOPOLEM.

Pójdź ze mną, Filokracie.

FILOKRAT.

Owszem, idę chętnie (*odchodzą*).

SCENA II.

HEGIO i STALAGMUS.

HEGIO.

Zbliż się tu, mój kochanku, mój ty miły sługo.

STALAGMUS.

Cóż mnie czynić wypada, kiedy ty, mąż taki,
Nieprawdziwą rzecz mówisz? Ja nigdy nie byłem
Kochankiem, miłym, dobrym, ni byłem uczciwym,
Ale nigdy nie będę! Nie ciesz się nadzieją,
Abym kiedy był mściwym!

HEGIO.

Łatwo pewnie zgadniesz,
Jaki los ciebie czeka. Jeśli prawdę powiesz,
Wydzie ci to na dobre, złą sprawę naprawisz.
Mów otwarcie, prawdziwie! Ale nigdy jeszcze
Nie działałeś otwarcie, ani też prawdziwie!

STALAGMUS.

Czy myślisz, że się wstydzę przyznać, że tak mówisz?

HEGIO.

Lecz ja ci wstydu nagnam, zławszy cię czerwienią.

STALAGMUS.

O wierz mi! znam ja chłosty, któremi odgrażasz.
To więc zostaw na później, a powiedz, co myślisz,
Ażebyś się dowiedział, czego wiedzieć żądasz.

HEGIO.

Dosyć jesteś wymownym, ale słów oszczędzaj.

STALAGMUS.

Jak każesz.

HEGIO (*do siebie*).

Jako chłopiec był bardzo posłuszny,
Lecz teraz nie wypada. (*głośno*) Uważaj i słuchaj,
A na moje pytania dawaj odpowiedzi.
Gdy prawdę mówić będziesz, naprawisz swą sprawę.

STALAGMUS.

To żarty! czyliż myślisz, że nie wiem, com godzien?

HEGIO.

Lecz możesz chociaż w części kary swej uniknąć,
Choć nie całej.

STALAGMUS.

Wiem, w części, gdyż mnie wielka spotka,
I na nią zasłużyłem, ponieważ uciekłem,
Syna twego ukradłem i sprzedałem.

HEGIO.

Komu?

STALAGMUS.

Teodoromedowi w Elis bogatemu,
Za sześć min.

HEGIO.

Ha, na bogi! wszakże to jest ojciec
Tego Filokratesa.

STALAGMUS.

A toż go znam lepiej
Niż ciebie i widziałem go częściej od ciebie.

HEGIO.

O Jowiszu potężny, zachowajże, proszę,
I mnie i mego syna. Wejdz, Filokratesie,
Na bogi cię zaklinam, z tobą się chcę widzieć.

SCENA III.

STALAGMUS, HEGIO, FILOKRAT.

FILOKRAT.

Ot jestem, Hegionie, na twoje usługi.

HEGIO.

Ten tu mi opowiada, że syna mego
W Elidzie sprzedał za sześć min twojemu ojcu.

FILOKRAT.

I kiedyż to się stało?

STALAGMUS.

Rok temu dwudziesty.

FILOKRAT.

Kłamie.

STALAGMUS.

Ja? albo i ty. Gdyż czteroletniego
Tobie chłopcu małemu dał ojciec chłopczyka
Do zabawy.

FILOKRAT.

Jeżeli prawdę mówisz, powiedz,
Jak mu było na imię?

STALAGMUS.

Zwano go Pegnius,
Ale wy nazwaliście go później Tyndarem.

FILOKRAT.

Czemuż ja ciebie nie znam?

STALAGMUS.

Bo to zwyczaj ludzi
Zapominać o innych i wcale ich nie znać,
Gdy już są niepotrzebni.

FILOKRAT.

Powiedzże mi jeszcze,
Czy ten, którego ojcu mojemu sprzedałeś
I który mnie był dany, był tego tu synem?

HEGIO.

A czy żyje on jeszcze?

STALAGMUS.

Dostawszy zapłatę,
O nie już nie pytałem.

HEGIO.

Co ty mówisz na to?

FILOKRAT.

To tylko, że nasz Tyndar jest właśnie twym synem
Wedle jego dowodów; gdyż on jako chłopiec
Wraz ze mną od dzieciństwa był wychowywany
I dobrze i uczciwie aż do lat młodzieńczych.

HEGIO.

O jakżem nieszczęśliwy i szczęśliwy razem,
Jeśli prawda to wszystko, co mi powiadacie!

Nieszczęśliwym się czuję, że mu dokuczyłem,
Kiedy jest moim synem! O czemuż czyniłem
Więcej jeszcze albo mniej, jak co było słuszne!
Dręczy mnie, że mu tyle wyświadczyłem złego!
O gdyby, co się stało, odstać jeszcze mogło!
Lecz oto on się zbliża w stroju i ubraniu
Nie takim, jaki enocie jego się należy.

SCENA IV.

CI SAMI. TYNDAR *wychodzi w łańcuchach i z młotem.*

TYNDAR.

Obrazów widziałem już wiele, które męki
Piekielne przedstawiają; ale nie znasz piekła
Takiego, jak to miejsce, w którym teraz byłem,
Tam w tych łomach kamiennych. To właśnie jest miejsce,
Gdzie praca precz wygania z ciała unuzenia.
Skoro bowiem przybyłem, jak dzieciom szlacheckim
Dają kawki, lub kaczkki, albo też przepiórki,
Z któremiby igrały, tak mnie dano zaraz
Oto dudka z żelaza, który mnie miał bawić.

(sposstrzega Hegiona)

Ależ pan przede drzwiami! *(radośnie)* i oto pan drugi
Już powrócił z Elidy.

HEGIO.

Witaj, ty mój synu,
Upragniony!

TYNDAR *(zadziwiony)*.

Co? synu? Ależ wiem, dla czego
Siebie ojcem nazywać możesz, a mnie synem,
Iż przez ciebie oglądać mogę światło dzienne,
Jak dziecko przez rodziców.

FILOKRAT.

Witam cię, Tyndarze.

TYNDAR.

I ja ciebie, z którego to przyczyny znoszę
Te cierpienia.

FILOKRAT.

Lecz teraz sprawię, iż do bogactw
Przyjdiesz wolny, gdyż ten tu jest rodzicem twoim.

Ten niewolnik cię ukradł, gdy miałeś lat cztery,
I za sześć min w Elidzie sprzedał ojcu memu,
A ten cię małego mnie małemu chłopcu
Dał jako towarzysza. Tam on wszystko wyznał,
Gdyż myśmy go z Elidy tutaj sprowadzili.

TYNDAR.

Co? tego jestem synem?

FILOKRAT.

Tam w domu jest i brat
Twój rodzony.

TYNDAR.

Co mówisz? To więc sprowadziłeś
Jego syna z niewoli?

FILOKRAT.

Tak, on tam jest w domu.

TYNDAR.

Cieszę się, bo zrobiłeś dobrze i uczciwie.

FILOKRAT.

Teraz ten ojcem twoim, ten złodziejem twoim,
Który ciebie chłopczyka małego ukradł.

TYNDAR.

To ja teraz dorosły jego dorostego
Dam katu za złodziejstwo.

FILOKRAT.

I zasłużył na to.

TYNDAR.

A więc dam mu nagrodę, na jaką zasłużył.
(do Hegiona) Ale mi powiedz, proszę, ty więc moim jesteś?

HEGIO.

Ja nim jestem, mój synu.

TYNDAR.

Ot teraz nareszcie,
Kiedy sobie rozważam, przypominam sobie,
Oto teraz nareszcie powraca mi pamięć,
Jakby przez sen, żem słyszał, że ojca mojego
Nazwisko było Hegio.

HEGIO.

I to ja nim jestem.

FILOKRAT.

Więc proszę, każ ze syna zdjąć zaraz kajdany,
A włożyć tu na tego.

HEGIO.

Tak, to przedewszystkiem;
Więc chodźmy, aby kazać przyjść tu kowalowi,
Cobym z ciebie kajdany zaraz zdjąć rozkazał,
A dał temu.

STROBIL (*przerrywając*).

Tak, dobrze, nic ja bowiem nie mam.

Epilog.

WSZYSCY.

Widzowie! w tej komedyi są cne obyczaje:
Komedyi w tym rodzaju, by dobrzy lepszymi
Się stali, wymyślają niewiele poeci.
A teraz, jeśli wam się podoba i jeśli
Podobaliśmy się wam i was nie znudziłem,
Okażcie to znakami, przykłańnijcie szczerze,
Jeżeli wynagrodzić tę skromność zechcecie.

Tłóm. J. Wolfram.

II. POEZYZA EPICZNA.

W pierwszych latach istnienia państwa rzymskiego powstawały krótkie pieśni, opisujące jakieś polityczne przypadki lub czyny znakomitego męża. Z tych pieśni nie dochowała się do nas żadna. Dopiero gdy literatura zesłała na greckie szlaki, próbują Rzymianie tworzyć epepeje. Uprawiają naprzód epepeję historyczną. Bez wyboru opisują w niej wierszem wszystko, co wiedzą o tem lub owem, ale choć swym utworom wielkiej wartości nadać nie potrafią, zyskują rozgłos i hołdy współczesnych za to, że głoszą sławę rzymskiego imienia.

Epepeja bohatera układana na wzór Homera, cyklików, a zwłaszcza epików aleksandryjskiej epoki, powstaje dopiero później, w złotym okresie. Ma treść zaczerpniętą z greckiej mitologii. Z poetów, którzy pisali takie epepeje, prócz Wergilego żaden nie odznacza się wielkim talentem. Lepiej niż poprzednie udaje się inny rodzaj: poetyckie opowiadanie, poemat składający się z szeregu opowieści w jedną całość zestawionych. Do największego rozwoju dochodzi t. zw. epepeja dydaktyczna, wykład z zakresu którejkolwiek umiejętności: astronomii, geografii, historii literatury, rolnictwa, czy nawet ortografii, napisany w formie poetyckiej. Jest to prócz satyry jedyny rodzaj poezyi, w którym Rzymianie przewyższyli Greków, swych mistrzów, i doszli do zupełnej samodzielności. Twórczość na polu rzymskiej poezyi epicznej zaczyna się od przekładu.

Liwiusz Andronikus (Livius Andronicus, p. Poezya dram.) aby ułatwić swoim uczniom naukę literatury i języka greckiego, przetłómaczył na łaciński wiersz saturnijski *Odysseję* Homera. Przekład był słaby i niezgrabny, mimo to ceniono go przez czas dłuższy i jeszcze za czasów Horacego był książką szkolną, na której Rzymianin uczył się czytać.

Drugi poeta, Gneusz Newiusz (Gnaeus Naevius, ob. Poezya dram.), pisze już samodzielnie epopeję historyczną p. t. Wojna punicka (*Bellum punicum*). Opisuje w niej szczegółowo przebieg wojny z Kartaginą, w której sam brał udział. Dzieło jego jako utwór poetycki nie ma większej wartości.

Natomiast nie bez zalet i piękności jest utwór Enniusza (ob. Poezya dram.) p. t. *Annales* (Roczniki) opowiadający dzieje Rzymu od jego założenia aż po rok 173 przed Chr. Charakterystyka znakomitych postaci historycznych i podmiotowe sądy autora ożywiają to dzieło i nadają niektórym ustępom cechę prawdziwej poezji. Widoczne w dziele naśladowanie Iliady, ale zdarzenia przedstawione w niem sposobem czysto kronikarskim. W formie wielki postęp. W miejsce wiersza saturnijskiego wprowadza Enniusz heksametr i nagina do tej miary język łaciński. Przez to utwór zyskuje wiele na lekkości i wdzięku. Odtąd idąc za przykładem Enniusza wszyscy poeci używają metrów greckich. — Rzymianie cenili »Roczniki« bardzo wysoko i stawiali je nawet obok epopei Homerskich. Cesarz Hadrian, miłośnik starych czasów, wynosił je nad dzieła Wergilego. Jeszcze za czasów cesarskich deklamatorzy po mniejszych miastach recytują ustępy »Roczników«. Do nas doszło tylko 600 wierszy tego utworu.

W pół wieku po Rocznikach zjawiają się pierwsze poemata dydaktyczne p. t. *Didascalica* i *Pragmatica*; treścią ich są dzieje poezji rzymskiej i greckiej. Naśladują piękny utwór Arystotelesa. Autorem ich jest słynny tragik Lucyusz Akcyusz (ob. Poezya dram.). Dochowały się z nich tylko bardzo małe urywki.

Wielej epicy występują dopiero w I. w. przed Chr.

Tytus Lukrecyusz Karus (Titus Lucretius Carus) jest wśród rzymskich poetów jednym z najzdolniejszych. Urodził się około roku 97 przed Chr., pochodził z rzymskiej, zamożnej rodziny. W Atenach uczył się filozofii od Epikurejczyków, potem przebywał w Rzymie, w życiu publicznem nie biorąc żadnego udziału. W sile wieku popadł w obłąkanie i w r. 53 przed Chr.¹⁾ życie sobie odebrał.

Pozostawił w rękopisie niedokończony poemat »O naturze wszech rzeczy« (*De rerum natura*); wydał go Cycero, podzieliwszy na 6 ksiąg. Jest to utwór dydaktyczny, owoc długich badań i głę-

¹⁾ Niektórzy badacze podają rok 96 lub 95 przed Chr. jako rok urodzenia, a 55 lub 54 jako rok śmierci.

bokich a bolesnych rozmyślań. Lukrecyusz był z natury skłonny do smutku i pesymizmu. Szukając przyczyn złego i nieszczęść, które wkoło siebie widział, wpadł na ciekawą myśl, że to zło pochodzi głównie z lęku, jaki ludzie mają przed śmiercią. Ludzie powinni żyć przyjemnie i cnotliwie, tymczasem myśl o życiu pozagrobowym, o jego wiecznych katuszach, nie daje im spokoju i sprowadza ich nieraz na manowce. Otóż poeta przedsięwziął sobie uwolnić ludzi od tego lęku i napisał poemat streszczający filozoficzny system Epikura, w którym stara się udowodnić, że bogowie o świat i ludzi nie dbają wcale. Śmierć podług niego jest tylko końcem katuszy, poza którym nie już nie istnieje, bo dusza umiera razem z ciałem, znajdując przez to wieczny spokój i wytchnienie. Powinniśmy więc żyć spokojnie, ale roztropnie, używając rozkoszy o tyle tylko, o ile one nie są źródłem chorób, zmartwień i smutków.

Sceptycyzm i wydrwiwanie religii były w czasach Lukrecyusza częstym w Rzymie zjawiskiem; igranie z ogniem doprowadziło do pożaru. W duszy człowieka, który wziął rozbrat z życiem publicznym, więc miał czas nad życiem się zastanawiać, zrodziło się zwątpienie, rozstrój i rozdarcie. Pojęcia, z pomocą których chciał ludzkości zapewnić spokój, nie dały Lukrecyuszowi ani szczęścia ani spokoju, jego poemat jest krzykiem boleści i rozpacz.

Materyalistyczny system filozofii nie był wdzięcznym przedmiotem dla poetyckiego utworu. Lukrecyusz wie o tem, i żeby jego wykład nie był suchy, wplata tu i ówdzie epizody i opisy, które są prawdziwą ozdobą poematu¹⁾. W jednym epizodzie n. p. przedstawił zarazę w Atenach, podług opowieści Tukidydesa. Wogóle całe dzieło napisane i opracowane starannie, choć niektóre ustępy gdzieś gdzie trudne do zrozumienia i twarde, niektóre znowu snąć niewykończone wydawca poumieszczał w niestosownem miejscu. Formalną walkę stoczył poeta z językiem łacińskim, który nie miał jeszcze wyrazów potrzebnych na oznaczenie filozoficznych pojęć. Styl jego ma cechę starożytnych pisarzy. Dzieło Lukrecyusza, w swoim rodzaju jedyne, nie znalazło wśród ogółu znaczenia, ale zachwycało się niem wielu uczonych; na Horacego i Owidyusza wielki wpływ ono wywarło.

Ustępy z dzieła Lukrecyusza tłómaczyli: Bruno Kiciński, Karol Mecherzyński, Józef Szujski i F. H. Lewestam.

¹⁾ Ks. VI w. 1136—1249.

Publiusz Wergiliusz Maro (Publius Vergilius Maro) urodził się w r. 70 przed Chr. w Andes koło Mantui, gdzie ojciec jego, wzbogacony wieśniak, miał małą posiadłość. Otrzymawszy pierwsze nauki w Kremonie i w Medyolanie, udał się w r. 53 przed Chr. do Rzymu i tam kształcił się dalej w retoryce, filozofii i w naukach przyrodniczych. Po ukończeniu studyów, nie mogąc dla wątłego zdrowia poświęcić się służbie publicznej, powrócił do Andes i w wiejskiej zaciszy zajmował się czytaniem dzieł greckich poetów. W tym czasie zawarł znajomość z Asiniuszem Pollionem, który jako legat Antoniusza otrzymał zarząd Gallii transpadańskiej¹⁾. Przyjaźń tego bardzo wykształconego i obdarzonego poetyckim talentem człowieka odegrała ważną rolę w późniejszym życiu poety. Po bitwie pod Filippi, gdy Oktawian rozdzielił między weteranów grunta okolicy Mantui i Kremony, zagrabiono Wergilemu odziedziczone po ojcu posiadłości. Za wstawieniem się Asiniusza obiecał Oktawian oddać je, ale weterani, nie zważając na te obietnice, wygnali go z ojczystej siedziby i omal że nie zabili, gdy się opierał. Wyjechał do Rzymu i z pomocą Mecenasa, możnego opiekuna poetów, któremu go Asiniusz polecił, wystarał się o to, że jako odszkodowanie dano mu inne dobra w okolicy Neapolu. Odtąd już był bez troski o byt materyalny. Po r. 40 przed Chr. stale mieszkał w Rzymie, gdzie o jego względy starali się najznakomitsi mężowie. Czasem tylko zateęsknił do wiejskiego życia i w jakimś kącie Kampanii lub Sycylii przypatrywał się życiu sielskiemu, by napisać poemat o ziemiaństwie. W r. 19 przed Chr., chcąc artystycznie wykończyć Eneidę, pojechał do Grecyi. Pięknie żegnał go wtedy Horacy:

Niech cię prowadzi Cypru bogini,
Świecą Heleny bracia, dwie gwiazdy,
Eol niech wiatry wiążąc w jaskini
Dmucha Japigiem w ciągu twej jazdy,
Okręć; grzbiet twój drogi skarb bierze,
Mego Wergila zdrowie i głowę,
Tam na attyckie nieś go wybrzeże,
Ochraniaj duszy mojej potowę.

Życzenia przyjaciela nie spełniły się. Wergili podczas zwiedzania Megary ciężko się rozchorował, a gdy bawiący wówczas w Atenach Oktawian namówił go do powrotu, umarł w drodze do

1) Część Włoch na północ od rzeki Padu.

ojczyzny, w Brundisium dnia 21. września r. 19 przed Chr. Zwłoki jego pochowane w Neapolu, gdzie dziś jeszcze pokazują grób wielkiego poety¹⁾.

Był on wzrostu słusznego, twarzy śniadej; głos miał piękny i dźwięczny. Z usposobienia cichy i spokojny, serce miał niewinne a gorące. Kochał ojczyznę, kochał wieś i naturę. Dążenia jego były zawsze idealne, cele wzniosłe. W stosunkach z ludźmi był wierny naturze wieśniaczej, jakby zakłopotany i lękliwy, ale szczery i serdeczny. Energii i męstwa miał w sobie mało, porównywano go często do młodej dziewczynki²⁾. Wszystkie te cechy i właściwości uwydatniły się w jego poezyi. Doskonałym jest wtedy, gdy opisuje martwą przyrodę, lub gdy mówi o spokojnych uczuciach. Bohaterów i wielkie czyny przedstawia za blade. Miał widocznie zdolności do poezyi uczuciowej, ale uległ namowom przyjaciół i pracował długi czas nad epepeją bohaterską. Stąd liczne braki i usterki jego utworów, bo wyobraźnia nie zawsze mu dopisywała. Jest on największym epikiem rzymskim, ale w swoim rodzaju doskonałym nie jest. Pisał swe utwory bardzo powoli i z wielkiem wytężeniem umysłu, nad każdym pracował przez lat kilka przynajmniej. Ciągłe wykończył, ciągle poprawiał to, co napisał. Toteż jego język i budowa wiersza są w całym tego słowa znaczeniu poprawne i były niedoścignionym wzorem dla wszystkich późniejszych poetów.

Prócz kilku krótkich i niewiele znaczących utworów, stworzył Wergiliusz tylko trzy dzieła:

Bukoliki (*Bucolica*), także Eklogami (*Eclogae*) zwane, są pierwszym dziełem Wergilego. Do pisania ich namówił poetę Asinius Pollio. On chętnie usłuchał rady, bo od pierwszej młodości lubił wieś i życie wiejskie, więc z zamiłowaniem zaczął tworzyć sielanki, których przedtem nikt w Rzymie nie tworzył. Zaczął studyować utwory Teokryta długo i uważnie. Zapoznał się dokładnie z kompozycją, tokiem myśli i formą sielanki. Potem dopiero sam pisał. Pisząc, naśladował greckiego mistrza, ale nie tłumaczył. Teo-

¹⁾ Na grobie był napis rzekomo ułożony przez samego poetę:

»Mantua me genuit, Calabri rapuere, tenet nunc Parthenope, cecini pascua, rura, duces«. (Mantua mnie wydała, Kalabrya pozbawiła mnie życia, teraz ma mnie Parthenope; opiewałem życie pasterskie, wieś i bohaterów).

²⁾ Stąd pochodzi, że nazwisko jego Vergilius przekręcono na Virgilius; virgo znaczy dziewczę.

kryt kilka razy w rozmowach pasterzy robił alluzye do niektórych znajomych mu osób. To podobało się rzymskiemu poecie i opierając się na tem, stworzył nowy rodzaj allegorycznej sielanki, w której wspomina o swoich osobistych stosunkach i interesach, albo wychwala swych przyjaciół. Połowa sielanek (mianowicie I, IV, VI, IX, X) ukrywa w sobie allegoryę i ma taki okolicznościowy charakter. Sielanka I i IX np. mówią o zagrabieniu dóbr poety i są zarazem podziękowaniem za opiekę Oktawiana. W IV-tej sielance wielbił Wergiliusz Asiniusza Polliona, X-tą napisał na pociechę dla nieszczęśliwego w miłości poety Korneliusza Gallusa.

Przez długi czas porównywano Wergilego z Teokrytem i od dawno mu pierwszeństwo, w świetle nowszej krytyki to porównanie wypada tylko na niekorzyść naśladowcy. Sielanki Teokryta są wiernym obrazem życia sycylijskich pasterzy, jest w nich naturalność i prawda, wszystko przedstawione przedmiotowo. U Wergilego inaczej; brak u niego prostoty, naiwności. To co u niego oryginalne i nowe, tę allegoryę w sielance, tylko do wad zaliczyć można, bo wywołuje wrażenie nienaturalności w utworze, który powinien być nawskróś naturalnym. Ale mimo tych wad, a może właśnie wskutek nich, miały Bukoliki wśród współczesnych wielkie powodzenie. Przedstawiano je nawet na scenie. Jeszcze w średnich wiekach bardzo wysoko je ceniono, dla tego przedewszystkiem, że w ekłodze IV. obiecującej lepsze czasy dopatrywano się bezpodstawnie przepowiedni przyjścia Zbawiciela.

Bukoliki tłómaczyli: Jan Achacy Kmita (1588), Lipiński (1822) i Motty (Poznań 1861).

Georgiki (*Georgica*). Jest to poema to rolnictwie. Celem jego miało być wskrzeszenie w Rzymianach dawnego zamiłowania do roli, które podczas burzliwych czasów wojennych bardzo podupało. Składa się z czterech ksiąg. W księdze I-iej mówi poeta o uprawie roli, o ziemi, nasionach, narzędziach rolniczych i podaje rozkład pracy wieśniaczej. W II-iej księdze mówi o pielęgnowaniu drzew i krzewów, o sposobach szczepienia ich i doskonalenia owoców, zwłaszcza winogron; w III-iej ks. o hodowli zwierząt domowych: koni, krów, owiec i kóz, o paszy, mleku, wełnie; w IV-tej ks. o pszczelnictwie, o życiu pszczół, ich chorobach, mieszkaniach itd. Więc treść postępuje od przyrody martwej do żywej. Poemat dydaktyczny treści prawdziwie poetyckiej z natury swej mieć nie mógł; treść jego stosowną była już wtedy, gdy dostarczał poecie jak naj-

więcej sposobności do pięknych opisów, apostrof, epizodów czy dygresyji, bo one nadają mu urok poetycki. Otóż w takim znaczeniu temat Georgik był bardzo dobrze dobrany. Gospodarstwo rolne jest jednym z najpiękniejszych zajęć człowieka, w niem znaleźć można spokój i sielankową szczęśliwość, ono pobudza do poznawania i podziwiania sił przyrody. Wergiliusz wyzyskał temat doskonale, przystąpił do pisania poematu z wielkiem nabożeństwem i zamiłowaniem do przedmiotu, pracował nad napisaniem niespełna 2 tysięcy wierszy przez lat siedm (od r. 37—30 przed Chr.), wytężając wszystkie siły, by zadość uczynić wymaganiom sztuki i arcyzmu.

W Georgikach jest wiele miejsc prawdziwie pięknych; obrazy przyrody i cichego życia wiejskiego, pochwała Italii, czy opis zimy w Scytyi, są w swym rodzaju niezrównane. Sposób wykładu plastyczny, obrazowy; czyta się je z zajęciem od początku do końca, choć treść wrażenia sprawiać nie może. Wszystko łączy się na to, by Georgiki były arcydziełem w swoim rodzaju. Niektórzy uczeni uważają je nawet za najcelniejszy utwór rzymskiej literatury. Co się tyczy oryginalności dzieła, to zaprzeczyć się nie da, że poeta czerpał wiele szczegółów z Hezydoda, Arata i innych poetów czy prozaików piszących o tym samym przedmiocie, ale w ogólności jest samodzielnym, przedstawia przeważnie to tylko, czemu się sam z bliska przypatrzył i dokładnie poznał. Naśladowców »Georgik« było wielu w późniejszych czasach. U nas na wzór ich stworzył Kajetan Koźmian swoje »Ziemianstwo«. Na język polski przetłumaczył Georgiki: Waleryan Otwinowski (1641), Jacek Przybylski (1813), Feliks Frankowski (1819) i A. Kotiuzynski (1821); urywki tłumaczyli: Ign. Krasicki, Euz. Słowacki i Fel. Faleński.

Eneida (*Aeneis*) jest największem co do rozmiarów i zarazem najslawniejszem dziełem Wergilego. Pracował on nad niem lat jedenaście blisko, od roku 30. przed Chr. do końca życia, mimo to w chwili jego śmierci nie było jeszcze wykończone¹⁾. W utworze tym opiewa poeta przygody Eneasza i jego towarzyszy, uważanych za praojców Rzymian. Od Eneasza, syna bogini Wenery, wywodził

¹⁾ Mówią, że umierając prosił, by manuskrypt Eneidy spalono, nie usłuchano przecież tej prośby i przyjaciel Wergilego Varius wydał Eneidę wkrótce po śmierci autora.

swój ród Oktawian, adoptowany przez familię Juliuszów; poeta chciał większym urokiem otoczyć imię przychylnego dla siebie cesarza i to było pierwszą pobudką do napisania Eneidy. Inną pobudką, o wiele chyba ważniejszą i większą, była chęć napisania narodowej epopei, któraby z dziełami Homera mierzyć się mogła. Przypominamy, że starożytnym mistrzom nie zależało nic na oryginalności, że dążyli do wydoskonalenia różnych gałęzi literatury, wspinając się na barkach poprzedników i ucząc się od nich tajemnic sztuki. Wergiliusz rywalizując z Homerem bez skrupułu z niego korzystał i w pierwszej części swojego dzieła wiernie naśladował Odysseję, w drugiej zaś Iliadę¹⁾. Ubóstwo rzymskiej mitologii sprawiło, że musiał dla zrozumienia treści sam zmyślać dawne dzieje, łącząc je o ile możliwości z przytoczonymi przez historyków faktami. Nadto musiał dbać w wielkim stopniu o rzymskie zabarwienie całości i szczegółów, treści i formy, żeby epopeja była narodową; musiał tu i ówdzie wyrazić zręczną aluzję do nowszych czasów i stosunków, ażeby podobać się współczesnym.

Jak wywiązał się ze swego zadania? Eneida zyskała niesłychane powodzenie; od chwili okazania się aż do niedawnych czasów była przedmiotem podziwu całego świata. Rzymianie cenili ją wyżej niż Iliadę i Odysseję, a przynajmniej na równi z nimi (naturalnie tak się cieszyli tem, że mają nareszcie piękną epopeję, która sławi ich męstwo i poetyczny urok mu nadaje, że sąd ich stracił trzeźwość). Ale i potem przez wieki całe uważano ją za niedościgniony wzór epopei²⁾. Jej naśladowców, tłumaczy i komentatorów jest cały legion. Dziś jeszcze czytają ją uczniowie gimnazjalni we wszystkich krajach Europy.

Różne są tego przyczyny. Język grecki a więc i Homera znali w średnich wiekach tylko wybrańcy wśród Włochów, Francuzów czy Niemców, a z rzymskich epopei prócz Eneidy jedną tylko Farsalię Lukana, żadne więc wielkie dzieło nie emulo jej sławy.

Zresztą dziwić się nie można, że z wielu względów zachwyty wzbudzała. Takie ustępy jak: »Zdobycie Troi«, »Miłość Didony«,

¹⁾ Ubocznie tylko i w mniejszym o wiele stopniu posługiwał się utworami poetów cyklicznych.

²⁾ Dante wybrał sobie Wergiliusza za przewodnika w swjej zaziemskiej wędrówce, bo go uważał za największego wieszczę czy geniusza.

»Wędrownka po świecie duchów«, »Przyjaźń Nizusa i Euryala«, »Śmierć Pallasa« itd. musiały znaleźć oddźwięk w sercach czytelników. Język utworu barwny i żywy, wiersz gładki i potoczny, w stosunku do Lukrecjusza, a tem bardziej do dawniejszych poetów, wykazują postęp ogromny.

Ale najnowsza krytyka literacka nieco inaczej się na Eneidę zapatruje i przyznając jej wszystkie zalety, obniża przecieź sąd, który o niej przez długi czas wydawano. Eneida jest naśladownictwem, więc jako takie powinno się ją cenić; do piękności wzorów jej daleko. Treść nie może nas zająć ani zapalić i kiedy Eneasza zdobywa Latium, sympatya dzisiejszego czytelnika jest po stronie spokojnych mieszkańców Italii, nie po stronie najeźdźcy; to psuje wrażenie. Charaktery występujących w poemacie osób nakreślone są trochę mglisto i niewyraźnie. Główny bohater Eneasza jest pobożnym, jak go poeta nazywa, ale istotnych cech bohatera nie ma, nie ma własnej woli, poddaje się zupełnie zrządzeniu losów czy bogów. Przytem w tonie utworu, w sposobie wyrażenia się nie ma homeryckiej prostoty, miejsce jej zastępuje nieraz patos, deklamacya, retoryka. Eneida jest w każdym razie sztuczną epejęą.

Treść Eneidy jest następująca:

Księga I. Już przez siedm lat błąka się po świecie Eneasza, syn Anchizesa i Wenery. Prześladowuje go bogini Junona, Trojańczykom niechętna. Właśnie odpłynął z Sycylii, dążąc do Italii. Eol, bóg wiatrów, namówiony przez Junonę zsyła gwałtowną burzę, która zapędza okręty Trojan na brzegi libijskie. Widzi to Wenus z Olimpu i zanosi prośby przed Jowisza, żeby ulitował się nad jej synem i uwolnił go od prześladowania dumnej bogini. Władca bogów i ludzi uspokaja ją, pociesza opowiadaniem o przyszłej wielkości Rzymian, potomków Eneasza, i wysła Merkurego, by Didonę, władczynię Libii, życzliwie dla przybyszów usposobił. Tymczasem Eneasza wyszedłszy z okrętu na brzeg nieznanego sobie kraju spotyka swoją matkę. Ona przybrawszy postać młodego dziewczęcia, niepoznana, objaśnia go, gdzie się znajduje, i prowadzi do Kartaginy. Tu spotyka bohater swych towarzyszy, których okręty burza innemi drogami na to samo miejsce przyniosła. Rozbitków prowadzą przed królowę. Królowa wita ich serdecznie i ugaszcza. Na jej prośbę opowiada Eneasza swoje dzieje.

Mówi naprzód (ks. II.) o zburzeniu Troi.

Po dziesięciu latach bezskutecznej walki, widząc, że męstwem miasta nie zdobędą, chwycili się Grecy podstęp. Pewnego poranku wsiedli na okręty i odpłynęli do Tenedos, na obozowisku zostawili tylko drewnianego konia ogromnych rozmiarów. Trojanie ucieszyli się bardzo, że oblężenie się skończyło; idąc za radą Synona, przebiegłego Greka, schwytanego na wybrzeżu, wciągnęli tego konia w środek miasta; nie mógł się zmieścić w bramach, więc wybili w murach wielki wyłom, żeby to uskutecznić. W nocy powrócili Grecy, weszli po cichu przez wyłom do miasta i połączywszy się z ukrytymi we wnętrzu drewnianego olbrzyma wojownikami rozpoczęli straszliwą rzeź. Eneasza przekonawszy się, że opór byłby bezskuteczny, bo rodacy jego nie przygotowani do walki nie mogli się opamiętać z przerażenia, ratował się ucieczką; wzięwszy ze sobą ojca, żonę i synka, wyszedł z palącego się grodu. Po drodze w zamieszaniu zgubił żonę; wrócił się, żeby ją odnaleźć, ale ukazała mu się tylko w postaci cienia, donosząc o swej śmierci. Podążył więc na miejsce, gdzie zostawił ojca; tam zebrali się tymczasem Trojanie, którzy zdołali ujsć śmierci. Było ich dosyć wielu; wszyscy oddali się w opiekę Eneaszi: niech ich prowadzi, niech im nową znajdzie ojczyznę.

Ks. III. On wysłuchał prośby i udał się z nimi do Tracji, potem na Delos i na Kretę. Nigdzie nie mógł znaleźć przytułku; gdy był na Krecie, bogowie polecili mu we śnie, żeby udał się do Italii. Nie opierał się tej radzie i okręty na zachód skierował. Po wielu przygodach dostał się najpierw do Epiru i zabawił w nim czas jakiś, bo serdecznie go ugaszczał król Helenus, syn Priama. Stąd popłynął dalej do celu swej podróży, wśród ciemności nocy zmylił drogę i wylądował w Sycylii. W Drepanum umarł mu ojciec; pochowawszy go uroczyście, rozwinął żagle, by wreszcie dobić do Italii, ale burza rozpędziła mu okręty i zagnała je na brzegi Afryki.

Ks. IV. Opowiadanie Eneasza zachwyca Didonę. W jej serce dostaje się iskra miłości, którą Wenus roznieca w wielki płomień. Wkrótce królowa nie umie już swem uczuciem zawładnąć. Ze swojej słabości zwierza się przed siostrą Anną. Anna poddaje jej myśl o małżeństwie. Tymczasem Jowisz rozkazuje Eneaszi opuścić Kartaginę. On nie śmie się bogu opierać i mimo próśb i zaklęć kochanki wyjeżdża pokryjomu. Didona odbiera sobie życie.

Ks. V. Znowu przez burzę zmuszony przybywa Eneasza z towarzyszami po raz drugi na Sycylię i urządza igrzyska na cześć

swego ojca Anchizesa, bo właśnie przypada rocznica jego śmierci. Podczas igrzysk usiłowały kobiety spalić flotę, by położyć koniec długiej wędrówce. Spłonęło kilka okrętów. Rozgniewany Eneasza puszcza się w dalszą podróż, zostawiając na wyspie kobiety i mężczyzn niezdolnych do oręża.

Ks. VI. Dostaje się do Cumae, gdzie mieszka Sybilla Deifobe, kapłanka Apollina. Ona prowadzi go w świat podziemny, do Hadesu, by mu pokazać życie umarłych i umożliwić rozmowę z ojcem. Zwiedzają między innymi przybytek samobójców, tam spotykają Didonę, która spostrzegłszy ich ucieka. W siedzibie sprawiedliwych znajdują Anchizesa. Ten pokazuje synowi cienie, które mają na nowo przyoblec się w ciało, by być chwałą przyszłego Rzymu.

Ks. VII. Powróciwszy na powierzchnię ziemi, między towarzyszy, udaje się Eneasza z nimi nad ujście Tybru i wyprawia posłów do króla Latinusa z prośbą, by pozwolił mu założyć miasto na ziemi łatyńskiej. Król zezwala i w dowód zaufania oddaje przybyszowi swoją córkę Lawinię za żonę. Rozgniewana tem Junona usiłuje zamącić zgodę i skłania Turnusa, króla Rutulów, dawnego narzeczonego Lawinii, do tego, że Trojanom wypowiada wojnę.

Ks. VIII. Nie ufając w swe siły, prosi Eneasza króla Ewandra, by stanął w jego obronie, i otrzymuje posiłki pod wodzą Pallasa. Wulkan sporządza tarczę dla Eneasza, na której wykuwa różne sceny z przyszłych dziejów rzymskich aż do czasów Augusta.

Ks. IX. Podczas gdy Eneasza w kraju Etrusków bawił, i u nich szukał pomocy, Turnus zbliżył się z wojskiem pod obóz trojański. Przerażeni Trojanie wysyłają dwóch młodzieńców, Nizusa i Euryala, do wodza, wzywając go do szybkiego powrotu. Młodzieńcy przekradają się nocą wśród straży nieprzyjacielskich, mordując po drodze śpiących Rutulów, ale wkrótce dostrzeżeni giną, choć bronią się dzielnie. Turnus z całą siłą uderza na przeciwników, ale odparty cofa się.

Ks. X. Gdy Eneasza powrócił na czele tyrreńskich posiłków, bój rozpoczyna się na nowo. Ginie Pallas, syn Ewandra, z ręki Turnusa. Naprawdę szukał wódz Trojan zabójcy, chcąc pomścić śmierć sprzymierzeńca. Junona wzięła zabójcę w swą opiekę i wprowadziła z pola walki. Natomiast tracą Rutulowie najdzielniejszych wojowników, wśród nich Mezeneyusza i jego syna.

Ks. XI. Nastaje dwunastodniowe zawieszenie broni. Trojanie grzebią poległych z wielką okazałością; odsyłają Ewandrowi zwłoki Pallasa. Potem Eneasza wyrusza pod Laurentum. Turnus zachodzi mu drogę; w walce ginie Kamilla, bohaterska dziewczyna, dowodząca oddziałem jazdy.

Ks. XII. Eneasza i Turnus postanawiają pojedyńkiem zakończyć wojnę, narody mają się ze sobą pogodzić, ale za sprawą Junony układy zerwane i walka znowu się wszczynają. Nieznany wojownik rani Eneasza. Wenus goi jego rany. Bohater zagrzawszy towarzyszy do walki natarł na Turnusa, który w zbroję Pallasa się odział i trupem go położył.

Eneidę tłómaczyli w całości: Jędrzej Kochanowski (1590), F. Ks. Dmochowski (1800), Jacek Przybylski (1811) i Franciszek Wężyk (przekład dokonany między r. 1804—1827, a wydany dopiero w r. 1878). Niektóre ustępy przekładali: J. A. Kmita, Marcin Molski, ks. Jakubowski, Euz. Słowacki, F. Sal. Dmochowski, F. Kowalski, Jan Pawlikowski i K. Ehrenberg.

Owidyusz (Ovidius Naso ur. r. 43 przed Chr., zmarły r. 17 po Chr.). Urodził się w Sulmo w kraju Pelignów, z zamożnej obywatelskiej rodziny. Rodzice zawieźli go do Rzymu i dali mu jak najlepsze wychowanie. Uczył się tu u sławnych retorów gramatyki, retoryki i filozofii a potem pojechał do Grecji i do Azji dla uzupełnienia edukacji. Powróciwszy na życzenie ojca, wstąpił do służby państwowej, został urzędnikiem, ale to nie godziło się z jego usposobieniem i skłonnościami, więc rychło służbę porzucił. Miał dostatek, nie potrzebował troszczyć się o kawałek chleba, żył więc swobodnie i przyjemnie w Rzymie lub na wsi. Znamienitsi ludzie, jak Messala, Aemilius Macer, Propertius i inni lubili go i zapraszali. Żenił się dwa razy i dwa razy się rozwiódł, dopiero z trzecią żoną był szczęśliwy. Ale właśnie w tym okresie spotkało go wielkie nieszczęście, którego powód nie jest nam dokładnie znany. Używając na dworze cesarskim wielkiego miru, bywał tam często, widziany zawsze chętnie. Nagle w r. 7-ym czy 8-ym po Chr. skazano go bez procesu na wygnanie w strony dzikie i barbarzyńskie do Tomi nad ujście Dunaju. Wina poety okrywa tajemnica, on sam mówi to tylko, że *carmen et error* t. j. pieśń i błąd są przyczyną jego nieszczęścia. Straszny to był cios dla takiego panicza, dla którego Rzym i życie wielko-

światowe były tem, czem jest woda dla ryby. To też złamał się i nie umiał pogodzić się z losem, nie umiał zachować godności. Prosił, płakał, lamentował. Nic to jednak nie pomogło. Augustus byłby wreszcie może wysłuchał skarg i prośb poety, ale umarł, i tak Owidyusz nie doczekawszy się wyzwolenia umarł na obczyźnie w r. 17 po Chr. Pochowano go w Tomi.

Twórczość Owidyusza można podzielić na trzy okresy.

Okres pierwszy obejmuje jego lata młodzieńcze, powstają w nim dzieła o miłości, w swoim rodzaju świetne, ale miejscami niemoralne. Do nich należą:

1. *Heroides* albo *Epistulae*, 21 listów pisanych niby przez różne heroiny starożytnego świata do swoich oddalonych mężów i kochanków, n. p. Penelopy do Ulissesa, Didony do Eneasza, Deianiry do Herkulesa, Heleny do Parysa itd.

2. *Amores* (Pieśni miłosne) są to elegie w trzech księgach. Dowcipne często, ale częściej wyuzdane, są wiernym obrazem życia i zepsucia owych czasów; wpływ wywierały na moralność jak najgorszy, ale pozłacana młodzież chwytła i czytała je chciwie.

Do tej samej kategorii należą:

3. *Ars amatoria* (Sztuka kochania) w 3 księgach, kreśli intrygi i sposoby, za których pomocą można usidlić serce mężczyzny lub kobiety i na uwięzi trzymać. Utwór ten jest jednym z najznakomitszych poematów dydaktycznych rzymskiej literatury. Lekkość i wdzięk formy czynią go prawdziwem arcydziełem.

4. *Remedia amoris* (Lekarstwo na miłość), dzieło dosyć słabe, każe z pomocą wyobraźni obrzydzać sobie ukochaną kobietę, żeby się od jej pęt uwolnić.

Z poematu *De medicamine faciei* (O środkach upiększenia twarzy) doszło do nas tylko 100 wierszy. Zdaje się, że był to prosto spis kosmetyków i przepisy ich używania.

Drugi okres twórczości poetyckiej Owidyusza przypadający na jego wiek dojrzały, bo 2—8 po Chr., zawiera dwa poważne dzieła.

Metamorfozy (*Metamorphoseon libri*, Przemiany), poemat w 15 księgach, jest ozdobą rzymskiej literatury. W listach pisanych z Tomi skarżył się Owidyusz nieraz, że przez wygnanie nie dozwolono mu *Metamorfoz* wykończyć. Być może, że nie miał czasu wygładzić ich w kilku szczegółach, ale wogóle my tego niewykończenia zauważyć nie możemy.

Metamorfozy nie są jednolitą epopeją, ale zbiorem opowieści luźnie choć zręcznie ze sobą spojonych. Ten rodzaj poezji nazwano poetycznym opowiadaniem. Treścią są wszystkie mity greckie i rzymskie, w których jest mowa o przemianie człowieka w zwierzę, roślinę czy gwiazdę. Takich mitów było bardzo wiele u Greków, których wyobraźnia ożywiała całą przyrodę. Źródłem ich była wiara, że bogowie stykając się z ludźmi przybierają często ludzkie lub nawet zwierzęce kształty i że za karę zmieniają człowieka w istotę niższą, w nagrodę zaś szlachetniejsze, wznioślejsze i dłuższe dają mu istnienie.

Poemat zaczyna się od stworzenia świata i historii Deukaliona i Pyrrhy, pierwszych rodziców, którzy rzucając poza siebie kamienie, w ludzi je zamieniali. Potem cały szereg obrazów wesołych i smutnych, ponurych, pełnych grozy i sielankowych naprzemian. Niektóre z nich bardzo ładne, np. mit o Narcyzie i dziewczynie, która stała się »echem«, o dumnej Niobie, po stracie dzieci skamieniałej z bólesci, o Faetonie, lekkomyślnym młodzieńcu, o Filemonie i Baucis, o Pygmalionie itd. Kończy się rzecz apoteozą Cezara, którego bogowie po śmierci w gwiazdę przemienili.

Źródła i wzorów miał Owidyusz dosyć wiele. Słyszymy, że grecki poeta Nikandros napisał poemat podobnej treści, że Parthenios napisał »Metamorphoseis«. Zdaje się, że Owidyusz czerpał z nich obydwóch, a prócz tego z Homera i kilku poetów aleksandryjskiej epoki. Ale nie był ich niewolniczym naśladowcą. Umiał na dziele wybić swoje indywidualne piętno. Ciekawy i oryginalny jest jego pogląd w kwestyach religijnych. O bogach mówi z jakimś ironicznym uśmiechem, odziera ich z dawnego majestatu, znać, że nie wierzy w nich zupełnie i pisze o nich dlatego tylko, że nastęrczają mu dużo tematów do rodzajowych obrazków.

Dziwi nas trafny dobór tematu i niezmierna zręczność układu, ale poprostu zachwyca sposób przedstawienia zdarzeń i zewnętrzna forma dzieła. W opowiadaniu jest elegancya, wdzięk, lekkość, urozmaicenie. Genialny autor wynajduje coraz to nowe sposoby, by czytelnika zaciekawić i wzbudzić w nim estetyczne zadowolenie. Każda »przemiana« przedstawiona tak plastycznie i żywo, że cały jej przebieg stoi nam przed oczyma i wydaje się prawdopodobnym. Każda osoba, o której mówi poeta, scharakteryzowana dobitnie i stosownie do swej roli. Język prawdziwie poetyczny, piękny.

Metamorfozy przetłómaczyli: Jakób Żebrowski (1636), Walerjan Otwinowski (1638) i Bruno Kiciński (1843).

Fasti jest to utwór poetycki, objaśniający rzymski kalendarz. Pobudkę do ich napisania dało z jednej strony dzieło Verriusa Flaccusa, który naówczas kalendarzem i jego reformą żywo się zajmował, z drugiej zaś strony t. zw. elegia aitiologiczna, badająca przyczyny różnych zjawisk i zdarzeń, stworzona przez Kallimacha, a uprawiana w Rzymie przez Propercyusza¹⁾.

Owidyusz oparł się na nich i napisał narodowy poemat, w którym zaczepiając nieraz o astronomię opisuje rzymskie uroczystości, ich obrzędy i powstanie. Przegląd świąt odbywa poeta w takim porządku, w jakim następują po sobie w kalendarzu, każda księga obejmuje jeden miesiąc. Więc dzieło miało się składać z dwunastu ksiąg. Mamy tylko sześć pierwszych, reszty zapewne wygnanie nie dozwoliło stworzyć.

Mimo treści niekoniecznie nadającej się do poezji poemat nie jest nigdy suchy, ani nudny. Życie rzymskie, rzymskie zabawy i rozrywki, których skądinąd nie znamy, odbijają się tu jak w zwierciadle. Wiele w dziele szczegółów nadzwyczaj ciekawych, wiele epizodów i dygresji bardzo ładnych, np. opis śmierci Fabiuszów nad rzeką Kremoną, lub pochwała astronomii. Przytem forma godna Owidyusza; poeta umie przedmiot ożywić i zabarwić.

Trzeci okres obejmuje lata spędzone na wygnaniu. Natchnienie w nim słabnie, nawet metryka mniej dbała, język mniej wygładzony. Sam poeta przyznaje, że barbarzyńskie otoczenie stępiło jego ucho. Nad brzegami morza Czarnego powstają następujące dzieła:

Tristia (Żale), pięć ksiąg elegii. Poeta opiewa w nich na wszystkie tony i nuty swoje nieszczęścia i swoją tęsknotę. Elegie pisane są w formie listów. W pierwszej księdze opis podróży i przybycie do Tomi, z ładnym obrazem żeglugi morskiej. Księga druga, to jeden długi list do Augusta, błagający przynajmniej o przeznaczenie mu innego, znośniejszego miejsca pobytu. Trzy dalsze księgi zawierają listy do przyjaciół, do żony i do córki, pełne żalu i smutku.

Tristia tłómaczył Jacek Przybylski (1802).

Epistulae ex Ponto (Listy z Pontu, 4 ks.) to dalszy ciąg uniewinniania się i narzekań, cała serya skarg i groźb zasyłanych do rozmaitych wpływowych osobistości, między innymi do króla trac-

¹⁾ Uczony polyhistor Varro napisał prozą podobny utwór p. t. *Aetia*.

kiego Kotysa, żeby wyjednali ułaskawienie u cesarza. Od »Tristiów« różnią się te listy co do formy tem, że na tytule każdego jest podane nazwisko adresata. Na nas te prośby, to małoduszne płaszczenie się i upadek ducha robią bardzo przykre wrażenie. Przytem i jako utwory poetyckie większej wartości te listy nie mają.

Przetłómaczył je Jacek Przybylski (1802).

Ibis, niewielki poemat na wzór Kallimacha, zrodził się z chęci zemsty i jest wyrazem gniewu i oburzenia. Poeta rzuca w nim najstraszniejsze przekleństwa i miesza z błotem jednego ze swoich znajomych (którego, niewiadomo) za to, że go w Rzymie oczerniał i pragnął sobie przywłaszczyć resztki jego mienia.

Halientica, poemat o rybach Czarnego morza i o rybołostwie, pozostał urywkiem.

Inne prace Owidyusza, a wśród nich słynna tragedia *Medea* i wiersz pisany w języku Getów na cześć Augusta, zaginęły ze szczętem.

Owidyusz jest jednym z najgenialniejszych poetów rzymskich. Ma wyobraźnię nadzwyczaj bogatą, dowcip wielki i cięty, formą włada jak nikt inny. W jego opowiadaniu jest wdzięk i lekkość, jakieś to zaznaczyli powyżej, w stylu jasność i przejrzystość. Przytem wiersze składa z zdumiewającą łatwością¹⁾. Ale mimo tych wszystkich zalet palmy pierwszeństwa oddać mu nie można. Ma wielkie niedostatki. W utworach jego nie odzywa się żywsze uczucie, ani głębsza myśl się nie pojawia. Życia nie pojmuje poważnie. Z religii drwi, ojczyzna nie go nie obchodzi, miłość uważa za rozrywkę. Wielki swój talent poświęca tylko na to, by bawić siebie i innych, a w nieszczęściu, by zebrać cudzej łaski. Po za używaniem życia i zabawy nie widzi nic; obce mu wzniosłe cele i dążenia, jego w dumę wbija to, że był prawodawcą rozpusty. Nie taki jest poważny Wergiliusz. Zresztą utwory Owidyusza i inne mają skazy: gdzieniegdzie razi rozwlekłość, to znowu przesada i powtarzanie tej samej myśli w przeróżnych wariantach.

W dziedzinę poezji opisowej wkraczają przez niektóre swoje utwory wieley lirycy: Katullus (przez »Warkocz Bereniki«) i Horacyusz (przez List do Pizonów, właściwie poemat dydaktyczny o sztuce rymotwórczej); powiemy o nich w rozdziale o poezji lirycznej.

¹⁾ Opowiadają o Owidyuszu, że gdy go ojciec bił za pisanie wierszy, płacząc obiecywał poprawę, ale mimowoli obiecywał wierszami.

Epików drugo- i trzeciorzędnych jest w okresie złotym i następnych okresach nie mało. Wszyscy prawie naśladowają Wergiliusza; mieli swoje koło czytelników i mniejsze lub większe powodzenie, ale utwory ich do nas nie doszły, albo nie wzbudzają już zajęcia, więc pominiemy ich milczeniem. O jednym tylko wspominamy, o poecie srebrnego okresu, którego utwór jeszcze w średnich i nowszych wiekach uważano za najlepszą po Eneidzie epopeję. Jest nim:

Lucanus (Annaeus Lucanus 39—65), siostrzeniec retora Seneki. Pochodził z Korduby (w Hiszpanii), przybył do Rzymu, kształcił się u najlepszych nauczycieli i wcześniej zwrócił na siebie uwagę. Polubił go sam Nero, ale przez zazdrość życzliwość jego zmieniła się wkrótce w wyraźną niechęć. Poeta ze złości przyłączył się do spisku Pizona, więc po odkryciu spisku spowodowano go do samobójstwa. W kwiecie młodości musiał przeciąć sobie żyły. Lukanus ma błędy zwyczajne w młodym wieku: nieprzestrzeganie miary i niedostateczny spokój, ma także błędy swoich czasów: skłonność do deklamatorstwa i retorycznych zwrotów, ale mimo to zajął wśród epików rzymskich poważne stanowisko w starożytności i w wiekach średnich, bo miał rzeczywiste zdolności. Z utworów jego pozostała tylko niewykończona epopeja historyczna w 10 księgach, p. t. *Pharsalia*, opowiadająca dzieje wojny domowej między Cezarem a Pompejuszem (z stanowczą sympatyą dla ostatniego) aż do zamknięcia Cezara w Alexandryi. Już Rzymianie uważali, że dzieło to jest raczej wierszowaną historią niż epopeją. Najlepszą częścią dzieła są charakterystyki osób n. p. Pompejusza i Cezara (I 129—150) i Katona Uticensis (II 380—390).

Pharsalię przetłómaczył X. Jan Bardziński (Oliwa 1691).

LUKRECYUSZ.

Z poematu: »O wszechświecie« (De rerum natura).

Spokój ducha.

Miło jest z brzegów patrzeć na trudy żeglarza,
Po wzdętych morza falach miotanego burzą;
Nie, iżby cudze rozkosz sprawiały nam bole,
Lecz, że się od nich wolni czujem szczęśliwymi.
Miło niemniej spoglądać z bezpiecznej uchrony
Na krwawe wojsk walczących zapasy i mordy;
Ale milej nad wszystko w mądrości świątyni,
Objasnionej prawdami wielkich myślicieli,
Zabawiać się i umysł poić ich nauką,
Z dumą szlachetną patrzeć na szaleństwa gniewu,
Błądzącego w ciemnościach po życia bezdrożu,
Jak o łaski, godności i władze zabiega,
Marzy o bertach świata, dzień i noc rozmyśla,
Jakby tylko największe zebrać złota stopy.
O, ślepoto! o, ludzie niekzemnego serca!
Jakże nędzne wleczenie w tyłu walkach życie!
Czemu żaden Natury nie słucha przestrogi:
»Człowiecze! chroń twe ciało od przykrych boleści,
Staraj się o spokojność i swobodę ducha,
Oddalaj próżne troski, smutki i obawy,
Bądź wesół! Czyż nie widzisz, jak mało potrzeba,
Aby każde natury nasycić pragnienie
I czystych życia pociech łatwe zbierać plony?
Świecą-ć innym ozdobne w pałacach posągi,
Złotym i srebrnym kruszczem błyszczące naczynia:
Ty za to na zielonej miękkich mechów pościeli,
Pod jaworowym cieniem, nad brzegiem potoku,
Co szmerząc lekkim do snu namawia szelestem,
Spoczywasz bez wymysłu, bez zbytku, bez kosztu;
Jeszcze ci przytem wiosna dla uciechy zmysłów
Świeżym przystraja kwieciami wonnych łąk kobierce.

Więc gdy ni perskich skarbów, ani tronów blaski
Nie zdołają nic zgoła pomódz twemu ciału,
Jakąż przynieśoby mogły korzyść twojej duszy?

Tłum. Karol Mecherzyński.

Pochwała życia wiejskiego.

(Il. 458—540).

Trzykroć szczęśliwi, gdyby dobra swoje znali
Rolnicy, co nie słysząc szczęku zbójczej stali
Łatwy z łona łaskawej biorą pokarm ziemi.
Jeżeli pałac pyszny wroty wspaniałemi
We drzwi ich zrana zgrai pochlebeów nie tłoczy,
Ni farb igrzysko z drogich skorup bawi oczy;
Jeśli miedz efirejska, szata złotem tkana
I wełna assyryjskim jadem farbowana
I struta cynamonu przyprawą oliwa
Jest im obcą: jednakże spokojność szczęśliwa,
Życie od zrad dalekie, dostatków do woli
I swobodne zabawy na szerokiej roli,
Groty i wody żywe, łąki, gaje ciemne,
Ryk bydląt i pod drzewem uśpienie przyjemne.
Tam zarosłe, tam knieja w zwierzynę obfita,
Młódź w żądzach wstrzeniężliwa, w pracy niepożyta,
Tam cześć bogów, tam enoty synowskiej przykłady,
Sprawiedliwość ostatnia tam wryła ślady,
Gdy z ziemi ku niebieskiej wzniosła się krainie.
Mnie nad wszystko, o święte Parnasu boginie,
Którym cześć niosę, wielką miłością przejęty,
Chciejcie gwiazd tajnej drogi pokazać zakręty;
Dlaczego się ómi słońce, mieni nocy zorze,
Czemu się trzęsie ziemia, czemu wzdyma morze,

Czemu wzdęte wysoko na odwrót opada?
Jaka spóźnione nocy wstrzymuje zawada?
Lub czemu słońce, kiedy rzeki wiążą lody,
Tak się spieszy zanurzać w oceanu wody?
Jeżeli krew oziębła, zmysł pojęcia tępy
Do tych tajni natury zamkną mi przystępy,
Choć bez chwały naówczas, w lasach i strumykach
Rozkocham się, w dolinach i cichych gajkach.
O, gdzie Spercheus płynie, gdzie Bacha kapłanki
Płasają pod Tajgetem, nadobne Spartanki,
Któż mnie tam zaprowadzi, kto w Hemu dolinie
Postawi i w drzew ciemnej ukryje gęstwinię?
Szczęśliwy ten, kto dociekł rzeczy przyrodzenia,
Zdeptał bojaźń i wzgardził losem przeznaczenia,
Chciwego Acherontu szumów się nie lęka!
I ten szczęśny, kto w wiejskich świątyniach przykleka,
Czci Pana i Sylwana i święte nimf zbory!
Nie mam go purpura, ni rzymskie topory,
Ani waśniące braci obchodzą niezgody,
Sprawy Rzymu i zgubą grożące narody
Ani te, które wściekłość od Istru napędza;
Nie zazdrości bogactwom, nie wzrusza go nędza.
Zbiera owoce, które obciążają drzewa
I które hojna ziemia obficie wylewa.
Nie znają praw żelaznych, pism sądowych zbiorów,
Szalonych trybunałów i prawniczych sporów.
Ci wioślem mórz nieznanym zwiedzają przestwory,
Biegną na śmierć, lub wehodaż na monarchów dwory;
Ten ogniem niszczy miasta i bogi domowe,
By miał perły w napoju, łoża purpurowe;
Inny czuwa nad złotem i skarby zgromadza;
Tęgo zachwyca mowców i sława i władza;
Ten słysząc, osłupiały, teatrów oklaski,
Zazdrości świetnej chwale, wielbi gminu łaski;
Tych przelew krwi braterskiej napełnia rozkoszą;
Ci porzucają domy, mieszkania przenoszą,
Pod obcym niebem obcej szukając ojczyzny:
Rolnik, gdy krzywym pługiem grunt zaorze żyzny,
Nagrodzon, wyżywi dom i dzieci ochocze
I liczne stada bydła i woły robocze.
Bez przerwy urodzaje: albo sad dojrzewa,
Albo stada zarodzą, lub żółknieją żniwa
I role się upłodnią, przepętnią zagrody.
Przyjdzie zima: sycyońskie tłoczą się jagody,
Tuczne żołądźią stada wracają, a lasy
Dają owoc, i jesień rozliczne zapasy;

Dojrzewają winogron na wzgórkach ostatki.
Tu lube koło szyi wieszają się dziatki,
Skromny wstyd domem włada, krów wمنيę ciężące
Tryska mlekiem, tu tłuste na wesolej łące
Wależą rogami kozły, w zbyt żywej rozprawie.
Sam rolnik w dni świąteczne, leżąc na murawie,
Nieci we środku ogień, drudzy czasie wieńczą,
Cześć dając wina bogu, wnet na grę młodzieńczą
Stawi cele, gdzie lotna ma ugodzić strzała,
Lub do wiejskich zapasów obnaża ich ciała.
Tak wzrosli Etruskowie, tak stare Sabiny,
Tak żył Romul i Remus, sławne Marsa syny,
Tak Rzym, król wszystkich rzeczy, do potęgi zdążył
I jednym murem siedem twierdz wielkich okrążył.
Nim król dyktejski berłem swem ogarnął ziemię,
Nim się krwią bydłał dzikie paść zaczęło plemię,
Saturn chętny po świecie przetaczał wiek złoty,
Nie jęczała stal twarda pod ciężkimi młoty,
Ani trąba okropna i wieszcząca wojnę
Zatrząsała swym grzmiotem narody spokojne.

Tłóm. Euzebiusz Słowacki.

Z Eneidy.

Burza.

(I. 1—204).

Śpiewam walki i męza, co, przez wyrok mściwy
Ścigany, przybył z Troi na italskie niwy;
Długo nim pomiały przez morza i lądy
Gniew zawziętej Junony i odwiecznych rządy.
Długo łamać się musiał przez okropne boje,
Gdy gród wznosił i bóstwa zaprowadzał swoje.
Stąd albańscy ojcowie, stąd ród znamienity
Latynów, stąd powstały pyszne Rzymu szczyty.
Muzo, wykaż mi źródło: czemu obrażona
Tyle trudów i przygód zeszła Junona
Na męza, co go wstawił żywot świętobliwy?
Takież to bogów nawet rozjątrząją gniewy?

Wprost italskiej krainy, gdzie Tybr w morze wpada,
Leżało dawne miasto, tyryjska osada,
Kartago, której sławę świat uwielbiał cały
I z bogactw znakomitych i z wojennej chwały.
Tam miłszy niżli w Samos pobyt był Junonie,
Tam najchętniej składała i wóz swój i bronie.

Więc zamierza bogini, na ten kraj łaskawa,
By, jeśli los dozwoli, wkładał innym prawa;
Bo słyszy, że lud, z Trojan ciągnący pochody,
Z czasem dumne tyryjskie poobala grody,
Że z walk pyszny, rząd ludów objawwszy udzielny,
Libom (gdyż tak chcą Parki) zada cios śmiertelny.
W obawie tej przyszłości i pomna na boje,
Które za lubych Greków ściągnęła na Troję,
Pobudkami do gniewu zaprzęta się ściśle;
Tkwi jeszcze sąd Parysa w wyniosłym umyśle
I obelga jej wdzięków i ród ohydzonej
I cześć, co ma Ganimed z nieba zachwycony.
Więc niedobitki Greków uszłe rąk Achilla
Wiecznie od niw latyńskich w swym gniewie uchyla;
Długo każe im zwiedzać wszystkich mórz przestrzenie:
Z tak ciężkim trudem przyszło Rzymu założenie.

Ledwie od niw sykulskich wiatry ich odniosły,
Ledwie jęli pruć morze niezłomnymi wiosłami,
Gdy Juno, gnieźdząc w sercu niezgojną ranę,
Tak z sobą: »Jaż więc w moim zamiarze ustanie?
Jaż się zwalczyć dozwolę? Czyliż siły memi
Eneja od italskiej nie odwrócę ziemi?
Wprawdzie wyrok odwieczny stawa na przeszkodzie,
Lecz jeśli mogła Pallas greckie spalić łodzie
I lud dzielny w bezdenne zanurzyć głębiny
Dla jednego Ajaksa wściekłości i winy,
Piorunami Jowisza miotać bez obawy,
Morze wzburzyć wiatrami, porozpraszać nawy,
Skoro zaś jego piersi ogień wyniotały,
Porwać wichrem i w gniewie wbić na ostre skały,
A bogów pani, siostra Jowisza i żona,
Tyle lat z jednym ludem walczyć przymuszona:
Któż więc uczei me bóstwo, kto w kornej ofiarze
Zechce moje darami obciążać ołtarze?«

Tak z sobą w gniewnej myśli rozprawiając jeszcze
Przybywa w Eolię, skąd stoty i deszcze,
Skąd na świat wściekłe wichry wybuchają w gminie.
Tam są dla burz i wiatrów rozległe jaskinie.
Te Eol gromiąc spędza w turmę niewolniczą;
Gniewne z strasznym gór jękiem przy zaporach ryczą.
Siedzi z berłem król Eol na wyniosłym grodzie
I butne duchy w swornej utrzymuje zgodzie.
Inaczej razem z sobą niespokojne plemię
Rozszarpałoby morze i niebo i ziemię.
Lecz ojciec wszechmogący, by się to nie stało,
Zamknął je w czarne lochy i przywalił skałą

I dał im króla, który przez pewne prawidła
Umie zręcznie popuszczać lub skracać wędzidła.

Tego błagać poczęła w te słowa Junona:
>Ty, któremu tak wielka władza poruczona
Od ojca bogów, króla śmiertelnych, Jowisza,
Że twe skinienie wichry wzburza lub ucisza:
Patrz! lud wstrętny, przez morza flotę pławiąc swoją,
Chce przenieść w Italię bóstwa zbite z Troją.
Wzburz wiatry twą potęgą, zatop wszystkie łodzie
I rozprósz w różne strony ich trupy po wodzie.
Mam czternaście nimf, wszystkie z urody wstawione;
Najpiękniejszą, Dejopę, dam ci z nich za żonę.
On na to: >O królowo! rozkaż, a twa wola
Świątą dla posłusznego stanie się Eola.
Twa mi łaska przychylność Jowisza sprowadza,
Przez ciebie wzrost największy bierze moja władza,
Ty sprawiasz, że przy boskich biesiadach się mieszczę,
Ty zdajesz pod me berło i burze i deszcze.
To rzekłszy tylcem włóczni w bok uderzył góry.
Wnet tłum wichrów, z wstrząśniętej wypadłszy zapory,
Hurmem na świat wybucha drogi otwartemi
I moc swoją po całej rozpościera ziemi.
Już się wiatr wspinać zaczął na stony przestworze,
Już Not, Eurus i Afryk z dna dobywa morze;
Pędzi burza od brzegów bałwan na bałwany,
Powstał krzyk mężów z jękiem żeglarzy zmieszany.
Dzień z przed oka Trojanów brudna płoszy chmura,
Noc na morskie odmęty spuszcza się ponura,
Grzmi niebo, lueczy burza, piorun ognie toczy
I śmierć już, już zagłada drżącym ludziom w oczy.

Wtem, gdy Enej dreszcz nagły poczuł w swoim łonie,
Jęknął i rzekł, do niebios korne wznosząc dłonie:
>O, trzykroć i czterekroć ci są szczęśliwsiymi,
Co przed ojców obliczem na ojczystej ziemi
Znaleźli śmierć u Troi wśród krwawych zacieków.
O ty! synu Tydeja, najdzielniejszy z Greków,
Nie mógłś na tych polach wstawić się mym zgonem,
Gdzie poległ z rąk Achilla Hektor z Sarpedonem,
Gdzie Symois w swych nurtach razem zatapiała
I szyszaki i włócznie i rycerskie ciała?«

To gdy rzekł, już Akwilo burzą rozhlukany
Tłucze żagle i ciska do niebios bałwany.
Kruszą się wiosła, fala nawę z boków nęka,
Góry wodą wydętej szczyt wyniosły pęka.

Jedni wiszą na wzbitym w obłoki bałwanie,
Drudzy widzą przed sobą bezdenne otchłaniaie;
Trzy nawy Not zapędza na tajone skały,
Których ogrom grzbiet morzu wystawia zuchwały;
Trzy inne Eur zaciekły (o srogie zjawiska!)
W płytkie brody wód szczyptłych i mielizny ciska.
Tę, w której wierny Oront płynął wraz z Lykami,
Tę nawę przed samego Eneja oczami
Tłucze z góry ku sztabie bałwan wypiętrzony;
Padła sternik na głowę w odmęty strącony.
Trzykroć okręt zajmują wód ryczących tonie,
Porywa go wicher bystry i w przepaści chłonie.
Ledwie ktoś pływać zdoła po strasznej przestworzu;
Toną Troi bogactwo i oręż w morzu.
Już nawą Iliona wściekły wiatr pomiata,
Chwieje się łódź Abasa, Alta i Achata;
Zwycięża wszystko burza, a w bokach rozszyta
Każda z naw wodą zgubną poi się do syta.

Wtem Neptun, gdy się morza srodze rozhukały,
Poczną burzę i spostrzegł piętrzące się wały,
A strzegąc władzy swojej, ciężkim gniewem zdjęty,
Podniósł głowę spokojną nad słone odmęty.
Całą flotę Eneja widzi rozproszoną;
Giną Teukrzy od gromów lub na morzach toną.
Brat Janony, znał, jak jest zdradna i gniewliwa.
Wnet więc Eura z Zefirem do siebie przyzywa.
»Tyleż to ufa w sobie harde wasze plemię,
Że śmiecie bez mej wiedzy, wicherzyć z niebem ziemię?
Któż dozwolił z wód góry wznosić aż do nieba?
Wnet ja was... Lecz wprzód morze uspokoić trzeba.
Inny raz głowy wasze dotknie każn surowa;
Preez stąd i panu swemu te odnieście słowa:
Nikt mu władzy nie zwierzył nad morskimi wały,
Lecz mnie trójzęb potężny losy w ręce dały.
Ma on skały ogromne, gdzie wiatry zgromadza:
W ich pieczarach Eola niechaj słynie władza«.

To nim jeszcze wymówił, już uciekła burza;
Pierzchno grubych chmur brzemię, słońce się odchmurza.
Wnet Tryton z Cymotoją, gorliwością zdjęty,
Tkwiaące na ostrych skałach spychają okręty;
Sam Neptun swym trójzębem spycha z niemi społem
I ukojone morze lekkim przebiegł kołem.

Tak, gdy bunt naród wielki wzburzy i zamiesza
I gdy w szale wybuchnie niecna ludu rzesza,
Wściekłość gładów dostarcza, pochodni, oręża;
Wtem gdy gmin ujrzy z cnoty poważnego męża,

Milczy z natężonemi stawając uszami:
 Przemawia, koi gniewy i włada sercami.
 Tak za jednym spojrzaniem potężnego boga
 W mgnieniu oka uciechła nawałnica sroga;
 Wnet pod niebem pogodnem, przez spokojne wody
 Pędzi konie i rydwan puszcza bez przeszkody.
 Brzegów blizkich chcą dobieść Trojanie znużeni
 I do libijskich nawy zwracają przestrzeni.
 Jest ustroń, a w niej wyspa z brzegów port czyniąca;
 Tam się tłok morskich wałów kruszy i roztrąca;
 Stamtąd woda różnemi przepływa zatoki;
 Gdźwieniedzie grozą niebu olbrzymie opoki.
 Pod niemi ciche morze wałami nie miota;
 Dalej las, w którym wieczna przeraża ciemnota.
 Jest naprzeciw jaskinia; w niej oko odśłania
 Słodką wodę, głąz w ławach i nimf pomieszkania.
 Tu dla naw utrudzonych żadnych kajdan niema,
 Ni je nawet kotwica w krzywych zębach trzyma.
 Tam Enej swe okręty w stanowiska dzieli:
 Siedm tylko z nich naliczył po strasznej topieli.
 Łąd pożądany Trojan spiesznie z naw prowadzi,
 Zmokłe ciała na piasku rozciągają radzi.
 Najpierwszy Acha! iskier dobywa z krzemienia;
 Te przyjąwszy, liś suchy w ogień się zamienia.
 Wnet karmy do wznieconych przydano płomieni,
 Mokre zboże z statkami przynoszą znużeni,
 A polne stawy, których powódź nie dopadła,
 Trą kamieniami i w ogniu sposobią do jada.

Zburzenie Troi.

(II, 1—817).

Umilkli; wszystkich usta natężenie ścina.
 Włem z wyniosłego łoża Enej tak zaczyna:
 »O królowo! chcąc wiedzieć, jak z Danajów dzieła
 Cała Troi potęga i świetność runęła,
 Wzbudzasz żal niewysłowny wspomnieniem niemitem
 Nieszczęść, których sam świadkiem i sam częścią byłem.
 Któryż Dolop, Myrmidon, któryż na te dzieje
 Łez hardego Ulissa żołdak nie wyleje?
 Już i ziemię noc czarna swą ogarnia władzą
 I znikające gwiazdy we śnie spocząć radzą;
 Lecz jeśli chęć niezbędną w tobie zaspokoi
 Obraz krótki klęsk naszych i skonania Troi,
 Choć serce na ich wzmiankę wstręt okropny czuje,
 Choć w boleści i płaczu pamięć odstępuje,

Poczną. Bojem ugięci i przez los nękani,
Tyle czasu strwoniwszy, greckich wojsk hetmani
Konia, pomoc Pallady zyskawszy przez modły,
Budują na kształt góry z tarcic rżniętej jodły.
Że w nin tkwi za ich powrót ofiara wzniesiona,
Wieść biega. Potem wielu z pierwszych mężów grona
Ciemnym lochom potworu wybór losu zwierza;
Wstępuje w kadłub mnóstwo zbrojnego żołnierza.

Jest blisko wyspa Tened; ta z bogactw i chwwały
Słynęła, póki grody Pryama jaśniały;
Dziś zatoka, co nawy utrudzone myli.
Tam się za pustym brzegiem zdrajcy przyczaili.
Już sądzim, że do Mycen drogę przedsięwzięli,
Już wybawiona z trwogi Troja się weseli:
Otwierają się bramy, błogo biedz w te strony,
Gdzie był obóz Danajów, gdzie brzeg opuszczony;
Tu leżał pułk Dolopów, ówdzie Achill krwawy,
Tu plac srogich zapasów, a tam stały nawy.
Część ludu dar Minerwy spostrzegłszy zgubliwy,
Nad ogromem potworu okazuje dziwy.
Pierwszy Tynet wieść radzi w zamkowe przestrzenie,
Czy z zdrady, czy tak chciało Troi przeznaczenie;
Lecz Kapis, a z nim zdrową składający radę
I w samych darach Greków przenikając zdradę,
Radzą ogień podłożyć lub wepchnąć do morza,
Lub przewiercić i przejrzyć kadłuba przestworza.
Dzieli się lud wątpliwy na dwie spreczne strony.

Wtem najpierwszy Laokon, rzeszą otoczony,
Woła w zapale, z zamku spiesznym dążąc pędem:
»Nędzne ziomki! jak srogim zwodzicie się błędem!
Czy mniemacie, że nasze wróg opuścił brzegi?
Obceż wam dary Greków, Ulissa przebiegi?
Lub się kryje w tem drzewie zastęp mężów zbrojny,
Lub w niem srogiej narzędzie upatruję wojny,
Które, przeszpiegowawszy mury nasze zdradnie,
I te wały rozsypie i na miasto spadnie,
Lub w tem fałsz jest, którego rozum nie docieka;
Ja nawet w samych darach obawiam się Greka«.

Rzekł, i dziryt ogromny z całej wzniosłszy siły,
Cisnął w konia, gdzie żebra z brzuchem się łączyły.
Jęknął hydny dziwotwór i zachwiał się cały,
A dźwiękiem przeraźliwym jaskinie zagrzmiały.
Gdyby nie lekkomyślność z przeznaczeń nakazem,
Gdyby Greków kryjówki zgłębiono żelazem,
O Pryamowy zamku, grodzie okazały!
O Trojo! mury twoje dotądby jaśniały.

Wtem pasterzy trojańskich z wielką wrzawą rzesza
Do króla z skrępowanym młodzieńcem pospiesza,
Który się sam, nieznany, poświęcił z ochoty
Wpuścić Greków do Troi otwartemi wroty.
Śmiały i pełen wszelkich do zdrady przymiotów,
Albo podstęp wykonać, albo umrzeć gotów.
Ze wszech stron młodzież Troi skora i ciekawa
Biegnie i na wyścigi z jeńca się naigrawa.
Teraz słuchaj zdrad wątku, a z tego zdarzenia
Poznasz chytróść całego Danajów plewienia.
Gdy drżący stanął, wielkim okrażony łokiem,
I frygijskie zastępy bacznie przejrzał okiem:
»Przebóg! jakież mię przyjmą morza, jakie kraje?
Cóż mi*, rzecze, »nędznemu na świecie zostaje?
Nie masz dla mnie wśród Greków przytułku, schronienia,
A Trojanie wołają krwi mej udręczenia.«
Płacz ten naszym zapędem silne kładzie tamy,
O ród jego, przygody zmiękczeni pytamy,
Chcemy wiedzieć, w czym można zaufać więźniowi.
On z trwogi ochłonawszy, tak do króla mówi:
»O panie! w tem, co wyznam, niema fałszu cienia,
Ani ja taić będę, zem Grek z urodzenia,
A chociaż Synon z losu dni swe pędzi w biedzie,
Do wybiegów lub kłamstwa nędza go nie zwiedzie.
Może kiedy twych uszu, królu, doleciała
Belidy Palameda potęga i chwala.
Tego Grecy, myśl sprzeczną wojnie mieniać zdradą,
Zabili, a dziś płaczą nad jego zagładą.
Do niego, abym z dziecka w bój nawykał srogi,
Posłał mię jak krewnego ojciec mój ubogi.
Gdy kwitło państwo, jego wspierane ranieniem,
I jam się niepośledniem zaszczycał imieniem.
Lecz gdy zawiś (wszak znane opowiadam dzieła)
Chytrego Ulissesa życie mu odjęła,
Odtąd dni me w ukryciu i łzach rzewnych wiode,
Pomnąc na przyjaciela bezwinną przygodę.
Szalony! nie tailem tych celów nikomu,
Że jeśli kiedy wrócę zwyciężcą do domu,
Zemstę mą we krwi niecnej zbrodniarza ukoję;
Stąd poszła moja zguba, stąd nieszczęścia moje.
Stąd grożąc Uliss nowej dodawał mi troski
I puszczał sprzeczne o mnie między lud pogłoski.
Stąd różnej broni różnym używając czasem,
Nie spoczął, aż gdy na mnie spiknął się z Kalchasem.
Lecz pocóż rzecz niemiłą wywodzę z daleka?
Jeśli słusznie każdego nie cierpicie Greka,

Dość na tem; dajcie karę i odbierzcie życie.
Wam Uliss, wam Atrydy odwiedzają sowiec.

Tu każdy badać przyczyn z zapalem poczyna,
Nieświadomy podstępów i zbrodni Greczyna.
Ten z drzeniem tak zmyślonym mówi do nas głosem:
»Często Grecy, nekani długiej wojny losem,
Troi murów niejednej odstępując chwili
Chcieli odbiedz; dla czegoż tego nie spełnili?
Lecz pragnącym powrotu często Auster srogi
Z twarda zimą na morzu nie dopuszczał drogi.
Zwłaszcza, gdy stanął z drzewa koń ten równy górze,
W całą przestrzeń powietrza rozlały się burze.
Wstrzymani, Eurybila ślemy nieodwłocznie
Do Feba. Ten nam srogie odnosi wyrocznie:
»Krwia«, rzekł, »wiatry zblągajcie; wszak dziewicę wprzód
Poświęciwszy, trojańskie oblegliście grody.
Wyjednanie powrotu w greckiej krwi się mieści,
Grek niech zginie«. Do ludu gdy te doszły wieści,
Dreszcz przejął wszystkich kości, serca bojaźń skryta,
Każdy się z troskliwością, kto ma zginąć, pyta.
Wtedy Uliss Kalchasa między ludu tłoki
Wyprowadza i bada o bogów wyroki.
Wnet mu wielu podstępny zdrajcy utajone
I okropną przyszłości odkrywa zastłonę.
Nie przez dni dziesięć z wieszczą wybadać nie mogą:
Dziesięć dni nie śmiał na śmierć wskazywać nikogo,
Lecz złamany natręctwem Itaki władacza
Niby z musu głos podniósł i śmierć mi przeznacza.
Tak ci, co o los własny wprzód się trwożyli,
Na zagładę nędzarza wszyscy przyzwolili.

Już nadszedł dzień okropny, już chleby znoszono,
Już mi w zwykłe opaski skronie otoczono.
Wtem, wyznam, bo mym głosem włada prawda święta,
Wyrwałem się od więzów i stargałem pęta,
Czekając przez noc skryty wśród trzciny i błota,
Póki, jeśli ma wracać, nie odpłynie flota.
Już i promyk nadziei nędznemu nie świeci,
Bym ujrzał kraj ojczysty i ojca i dzieci;
Pewnie od rozjątrzonych mej ucieczki winą
W najokropniejszych mękach nieszczęsni poginą.
O! jeśli czcicie bóstwa, które fałsz nie złudzi,
Jeśli jeszcze rzetelność świętą jest dla ludzi,
Żebrzę, niechaj was litość nad nędznym ogarnie,
Który bez żadnej winy takie zniósł męczarnie.

Na te łyzy wszystkich dusza uzaleniem zdjęta,
Sam Pryam krępujące odjąć kazał pęta

I rzekł słowa pełnemi przychylniej opieki:
»Ktośkolwiek, stracone puść w niepamięć Greki;
Mów, a zaprawdę z tobą ojczyznę podzielim.
Kto tak wielkiego konia i jakim wzniosł celem?
Czyli on na cześć jaką komu poświęcony,
Czy jest wojny narzędziem?« — On, w zdradach ćwiczony,
I obfity w wybiegi przez Greków uknute,
Ręce z kajdan ku gwiazdom podnosząc wyzute:
»Wieczne ognie, wy, bóstwa nieczgwałcone!« rzecze,
»I wy od których zbiegłem, ołtarze i miecze!
Wy przepaski, w których mię śmierć czekała krwawa!
Wszak mi wolno pogwałcić święte Greków prawa,
Nienawidzić, skrytości na świat wydać cały,
Gdy ojczyste ustawy wiązać mię przestały.
Lecz ty! jeślić objawię wielką tajemnicę,
O Trojo wybawiona! spełń twą obietnicę.

Cała Greków nadzieja i los wojny cały
Od pomocy Minerwy zawsze zależały.
Gdy Dyomed z Ulissem, sprawcą wszelkiej zdrady,
Skradli posąg wyroczy z świątyni Pallady
I gdy, w krwi straży zamku pomazawszy ręce,
Śmieli skalać bogini przepaski panięce,
Odtąd się wszystkie Greków nadzieje zwątpiły,
Znikła pomoc Minerwy, złamały się siły.
Straszne znać dały zjawy o bogini zgrozie,
Bo ledwie stanął posąg Pallady w obozie,
Wnet ogniste promienie wzrok jej roziskrzyły
I wszystkie słonym potem członki się okryły.
Trzykroć z ziemi (o dziwy!) wzbły się jej nogi,
Trzykroć tarcza i włócznia dźwięk wydały srogi.
Natychemiast radzi Kalchas ucieczkę przez morze,
Bo dotąd, rzekł, miecz grecki Troi nie rozorze,
Póki w Argach wyrocznię nie zbadają wieszczą
I, skąd wzięli na łodzie, posąg nie umieszczą.
Pewnie ich już w ojczyste wiatr zapędził progi;
Stąd gdy ściągną posiłki, gdy ich wesprą bogi,
Po niedługiej żegludze wrócą niespodzianie.
Taka rada Kalchasa takie było zdanie.
Więc za posąg porwany z Minerwy świątyni
Tę potworę w odplacie wynieśli bogini;
Tę drzewy wyniosłemi wzdymano z mozołem,
By niebios, jak chciał Kalchas, dosięgała czołem,
By jej gród przez bram żadnych nie przyjął otwory.
By z niej za cześć nawykłą nie miał lud podpory.
Bo jeśli (wróżył) dary zgwałcicie Pallady,
Strasznej państwo Pryama nie ujdzie zagłady;

(Niech go raczej bogowie dotkną klęsk tych władzą).
Lecz jeśli ręce wasze konia w gród wprowadzą,
Wtedy Azya zniszczy greckie wojną ziemie
I grożących wam losów nasze dozna plemię.

Dano wiarę zakłębom i zdradom Synona.
Tak łzami tych poległa została zwalczona,
Których nie zmogły bitwy dziesięć lat trwające,
Ani Tydyd lub Achill, ani naw tysiące.

Tu w serca małobacznego wielki pocisk ciska
Srogi dziw i straszliwszy nad inne zjawiska.
Padł los na Laokona, by wołu w oliarze
Wielkiego przed Neptuna powalił ołtarze.
Wtem od wyspy Tenedu po morskiej głębinie
(Drżę jeszcze, gdy to mówię) para węzów płynie;
Oba w kregach ogromnych czołg ku brzegom wiodą;
Piers ich tkwi pośród wody, krwawy pysk nad wodą,
A ogon w mnóstwo kłębów za nimi zwinięty
Pławił się przez spokojne słonych wód odmęty.
Krzyk powstaje, skłócone morze piany ciska.
Wchodzą na ląd; krew z ogniem z oczu ich wytryska,
A sycząc, ozorami liżą paszczę srogą.
Uciekamy wybledli; oni prostą drogą
Na Laokona pędy wymierzili swoje
I najpierwej spotkawszy dzieci jego dwoje,
Wpadli na nie obadwa, w kłęby opasali
I drobne ciała nędznych okropnie skąsali.
Bieży z mieczem na pomoc ojciec żalem zdjęty;
Wnet i jego krępują straszliwemi pęty;
Dwukroć ciało ściśnięte i barki i szyja,
Dwukroć nad hardym karkiem nad głowę się wzbija.
Czarnym jadem okryty i posoką zlany,
Oburącz targa z siebie dręczące kajdany;
A wyciśnięte bolem okropne jęczenia
Do gwiazdzistego niebios dochodzą sklepienia:
Podobnie zbiegły cielec od ołtarzy ryczy,
Gdy z grzbietu strąci chybnym topór ofiarniczy.
Wtem czołg swój ku świątyni obróciwszy gady
Uciekają i w zamku kryją się Pallady.
Tu znowu trwoga w drżące przeciska się łona.
Wszyscy za grzech skarany mienią Laokona,
Który na święte drzewo dłoń swoją wymierzył
I zbrodniczym pociskiem w bok konia uderzył.
Cały gmin błagać bóstwo domaga się w zgodzie,
»Wiedzmy konia«, wołają, »i umieścimy w grodzie!«

Łamiemy mury miasta, rozkopujemy wały,
Z skwapliwością do pracy lud się zaprzągł cały,

Suniem walce pod nogi, kładziem na kark sznury,
Brzemienny wrogiem potwór kraje nasze mury.
Nuca wkoło pieśń świętą chłopcy i dziewczyny,
Každy, kto tylko zdoła, rad się chwyta liny.
Postępuje rumaka ogromna postawa
I grożąc srogim losem pośród miasta sława.
O mury, które krwawa rozsławiła wojna!
O Trojo, samych bogów ojczyzno dostojna!
Czterykroć koń utyka nim progów dosięże;
Czterykroć wśród kadłuba zagrzmiały oręż.
Lecz oślepieni szałem naglim prace skore
I mieścim w świętym zamku okropną potworę.
Srogą przyszłość Kassandra opiewać zaczyna;
Nigdy jej nie słuchano z woli Apollina.
Więc nędzni uroczyście czynim bogom śluby
W dniu tym, co miał być dla nas dniem ostatniej zguby.

Już noc kir swój po morzu rozciągnawszy błady,
Skrzyła niebo i ziemię i Danajów zdrady.
Rozsypani wśród miasta umilkli Trojanie;
Więzi ich w śnie głębokim dzienne zmordowanie.
Wojsko greckie z Tenedu na łodziach odbija,
Dążącym w znane brzegi błady księżyc sprzyja.
Gdy ognie na królewskim wzniecono okręcie,
Synon, którego bogi wsparły przedsięwzięcie,
Otwarł Grekom kryjówki okropnego drzewa.
Już mnóstwo zbrojnych mężów z konia się rozlewa;
Spuszczają się po linie przejęci weselem
Srogi Uliss, toż wodze Tessander z Stenelem,
Akam, Pyrrus, Menelaj i Machaon skory,
Toas i Epej, sprawca zdradzieckiej potwory.
Spieszą w gród zagrzebany w spoczynku i winie;
Naprzód straż czuwająca od ich miecza ginie,
Puszczają wszystkich ziomeków otwartemi wroty,
Łączą się wspólną mową zgromadzone rotę.

W pierwospę, gdy wytchnienia pierwszych chwil po trudzie
Z daru bogów zażywać poczynają ludzie,
Śni mi się uspionemu, że przed mojem okiem
Stawa Hektor, łez rzewnych zalany potokiem,
Oszpecony kurzawą, cały we krwi tonie,
A za pokłute nogi szarpały go konie.
Niestety! jak czas krótki zmienił jego lica!
Jakaż w nim od owego Hektora różnica,
Gdy powracał przybrany w łup Achilla krwawy,
Lub gdy ognie trojańskie w greckie ciskał nawy.
Dziś krwią spiekłą włos złany, poszarpane blizny,
Których odniósł tak wiele w obronie ojczyzny.

»O ty!« rzekłem do niego tocząc łzy obficie,
»O nadziejo twych ziomków i świetny zaszczycie,
Gdzieżeś dotąd przebywał, i skąd nam w tej porze
Pożądany od braci powracasz Hektorze?
Po zgonach i po klęskach zwałonych na Troję
Jakże nędzni wejrzenia znieść potrafił twoje?
Cóż do tej twarz pogodną przywiódło odmiany?
Za cóż mi tak okropne okazujesz rany?«

Nie nie odrzekł na próżne z ust moich pytania,
Lecz ciężkie z głębi serca wydobywszy łkania:
»Chron się synu bogini z tych ogniów«, powiada,
»Nieprzyjaciel jest w murach i Troja upada.
Dość ma ofiar ojczyzna, dość Pryam; to ramię
Pewnieby ocaliło twe mury, Pergamie,
Gdyby mógł kto ocalić. Tobie swoje bogi,
Tobie Troja porucza zbiór świętości drogi;
Te weź z sobą, tym szukaj na mury przestworza,
Które dźwigniesz ku niebu, gdy przebędziesz morza«.

To rzekłszy sam z tajnego wynosi siedliska
Westę i jej przepaski i święte ogniska.
Wtem odgłos srogich jęków z murów miasta słyszę,
A choć dom ojca mego chroniło zacisze,
Choć go mnóstwo drzew roślących od zgiełku uchyła,
Krzyk, wrzawa i szczełk broni wzmaga się co chwila.
Zrywam się ze snu pragnąc poznać, co się dzieje,
Wybiegam na szczyt domu, słucham i truchleję.
Tak ogień wiatrem dęty bujne trawi kłosa;
Tak potok, spadłszy z góry wzbitej pod niebiosy,
Niszczy role i lasy porywa zuchwale;
Słyszając łoskot, drży pasterz na wyniosłej skale.

Już się na jaw wydała sroga Greków zdrada,
Płonie ginach Deifoba i w gruzach upada;
Tuż gore Ukalegon, a łuna jaskrawa
Świeci brzegom; powstaje dźwięk trąb, mężów wrzawa.

Bezprzymyślny broń chwytam, nie wiedząc, co działam,
Zebrać ziomków, na zamek spieszyć z nimi pałam.
Gniew z zażartością miota sercem rozżalonym
I zgon z orężem w rękę pięknym stał się zgonem«.

Droga do piekła.

(z ks. VI).

Tak rzekł z płaczem, a floty nie hamując w biegu,
Wylądował przy Kumach, na eubojskim brzegu.
Przody naw płucze morze, spuszczone kotwica
Dna samego silnymi zębami zachwyca,

A rząd krzywych sztab łodzi nadbrzeża pokrywa.
Na grunt ziemi italskiej młodź wybiega żywa;
Część spieszy dobyć iskier z twardych żył kamienia,
Część tnie lasy i zwierząt rozrywa schronienia,
Część zaś rzek znalezionych wskazuje nadbrzeża.

Lecz Enej w gród wyniósł Apollina zmierza,
Spieszy w otwór okropny Sybilli jaskini;
Tam bóg z Delu natchnienia zsyła prorokini,
Ciemną przyszłość jej oczom objawiając zbliżka;
Wchodzą w las i pod złote Dyany sklepiiska.
Dedał z kreckiej, jak wieść jest, nieckając ziemi
Śmiał się zwierzyć powietrzu pióry ulotnemi,
A płynąc w skrzepłą północ nietkniętym zawodem,
Wreszcie lot swój powściągnął nad kumejskim grodem.
Tu zstąpiwszy, dłoń jego gmach ogromny wzniosła,
Tu ci, Febie, poświęcał skrzydeł swoich wiosta.
Na drzwiach zgon Androgeja wyryty; za karę
Siedm dziątek dają co rok Ateny w ofiarę.
Stoi urna okropna, skąd losy ciągniono,
Naprzeciw widać Krete z morza wyniesioną.
I ty także Ikarze, by nie żał ogromny,
Miałbyś w tem dziwie rzeźby udział wiekopomny:
Dwakroć zgon twój okropny chciał przenieść na złoto,
Dwakroć ręce ojcowskie wyroniły dółto.

Jużby byli Trojanie wszystko przepatrzili,
Wtem Achał w towarzystwie powraca Sybilli,
Co kapłanką Dyanie jest wraz i Febowi.
»Nie tych zabaw czas żąda«, tak do króla mówi,
»Teraz raczej w ofierze z nietykanej trzody
Siedm byków i owieczek masz poświęcić wprzódy«.
Wnet sług rzesza na rozkaz zadość woli czyni,
A kapłanka Trojanów wzywa do świątyni.

Jest w kumejskiej opoce otwór nakszałt jany,
Przez sto wchodów do niego setne wiodą brany;
Stamtąd w tyłuż brzmia głosach wyrocnie Sybilli.
Do wrót w skale wykutych już się przybliżyli,
Wtem kapłanka zawoła stanąwszy u proga:
»Czas jest błagać wyrocni; oto macie Boga!«
To gdy rzekła, przy wstępie do ogromnej skały
Mieni się, twarz jej błednie i włosy powstały,
Piers jej wzdęta, a w sercu szął się zagnał budzi,
Zda się być większą kształtem i głosem nad ludzi.
Gdy ją bóstwa blizkiego uniósł duch straszliwy:
»Leniwyś jest do ofiar, Eneju, leniwy!
Bo nie wprzód strasznych gmachów zdziwiona budowa
Otworzył się dla ciebie«. Te wyrzekłszy słowa,

Zamilkła. Kości Trojan dreszcz okropny ziębi;
Wtem Enej tak się modli z samej serca głębi:
»Febie! coś miał dla Trojan czucie litościwe,
Tyś skierował w Achilla Parysa cięciwę,
Za twą wodzą dalekie zwiedziłem Massyle
I brzeg Syrtów sąsiedni i móż wielkich tyle.
Już sięgam Italię, niktą przed nami.
Dotąd los Ilionu ściagał nas kłeskami;
Wy, bogi i boginie, przez Troi wstawienie
Wzburzeni, dziś Trojanom dajcie przebaczenie.
I ty, wieszczko najświętsza, co czytasz w przyszłości,
Dozwól (wszak żądz niestusznych umysł mój nie rości),
Z penaty tułaczami i bóstwy błędniemi
Dozwól osiąść Trojanom na lityńskiej ziemi.
Febowi i Dyanie w niezłomnej budowie
Wzniosę gmach i na cześć ich święta postanowię.
I ciebie wielkie u nas czekają świątynie,
Z nich z wróżb twych dla mych ludów święty skład uczynię
I przy nim wybór mężów ku straży umieszczę.
Tylko liściom twe rymy nie poruczaj wieszczę,
By wiatry nie rozniosły całą ich osnowę;
Sama ogłosz je, błagam«. Na tem zamknął mowę.

Już w skale miota wieszczką niecierpliwość sroga,
By z swych piersi wielkiego wydać na jaw boga.
Lecz on jeszcze zawzięciej jej ustami robi,
Wzdyma pierś, tłoczy serce i do wieszczęb sposobi.
Już się sama stuwrotna otwarła budowa
I z ust wieszczęki w powietrzu te zabrzmiały słowa:
»Ty, coś uszedł na morzu przed ciosy strasznymi,
Okropniejsze cię jeszcze czekają na ziemi.
Dojdiesz więc państw lawińskich, oddal troskę z myśli;
Są Teukrzy, co zapragną, by w ten kraj nie przyszli.
Wojny, wojny okropne widzą moje oczy
I Tybr z hojnej posoki krwawe piany toczy.
Znajdziesz Ksant z Symoentem, znajdziesz obóz Greka,
Inny tam na cię Achill z krwi bogini czeka;
A Juno wiecznie ku wam karmiąc zagniewanie,
Nigdy i nigdy Trojan ściagać nie przestanie.
W któreż miasta italskie i w które narody
Błagań twoich o wsparcie nie trafią wywody?
Obca żona, co Trojan obdarzy gościwą,
I znów będzie ślub obcy srogich kłesk przyczyną.
Ty się znękać nie dozwól przeciwnymi ciosy,
Lecz się wznies siłą męstwa nad twe własne losy.
Wreszcie z miasta greckiego nad twe spodziewanie
Pierwsza droga zbawienia otwartą-ć zostanie«.

To rzekłszy ciemne baśnie ogłasza w jaskini
I miesza prawdę z fałszem straszna prorokini.
Sam Apollo zaciekom wędzidła rozpuszcza,
Sam wybuchy szaleństwa w sercu jej podusza.

Gdy szął wieszczkę opuścił, gdy z prorockiej mowy
Wytchnęły usta, Enej temi począł słowa:

>Nie są obce, dziewico! wszelkie dla mnie trudy.
Wszystko z sobą w umyśle roztrząsałem wprzód.
Lecz gdy stąd jest, jak mówią, otchłań piekieł blisko
I z nurtów Acherontu rozlane bagnisko,
Spraw, niech ojca drogiego twarz oglądać mogę,
Otwórz święte podwoje i pokaż mi drogę.
Gardząc tysiącem mieczów i wrogów nawałem,
Jego z pośród pożarów na barkach wyrwałem.
On ze mną mórz rozlicznych przebywając brody,
Wszelkie nad wiek i siły znosił niewygody
I groźby samych niebios. Na jego żądania
Do twych progów pokorne zaniósłem błagania.
Zlituj się ojca z synem! Wielką jest twa siła,
Gdy ci rząd kniej Awernu Hekate zleciła.
Jeśli Orfej potrafił cień wywołać żony,
Wsparty słodko brzmiącemi trackiej cytry strony;
Jeśli Pollux dla brata śmierć podzielił srogą
I tą, którą odchodzi, zawsze wraca drogą;
Wspomnij ci o Tezeju lub wielkim Alcydzie?
I mój ród od Jowisza najwyższego idzie.
Tak dzierząc się ołtarzy błagał ukorzony.
>O synu Anchizesa z krwi bogów zrodzony!
Łatwy wstęp w kraj Plutona, wieszczka na to rzekła:
>Dzień i noc są otwarte czarne wrota piekła;
Lecz nikt z nich kroków swoich na świat nie powraca
I w tem trudność niezbędna, w tem jest cała praca.
Ledwie kilku z Jowisza względów i szczodroty
I których pod obłoki wywyższyły cnoty,
Zdołało, acz z krwi bogów. Zewsząd gęste knieje,
A wkoło kręty Kocyt czarne nurty leje.
Lecz, gdy się powziętego nie zrzekasz zamiaru,
Dwukroć Styx przebyć, dwukroć wstąpić do Tartaru,
Gdy podjęcia czezych trudów żądzą tobą władnie,
Posłuchaj, co ci wprzód dopełnić wypadnie.

Jest na drzewie ukryta w gałęzi gęstwinie
Złota a poświęcona różdżka Prozerpinie;
To drzewo zewsząd lasów pokrywa odzienie
I czarne wklęsłych dolin otaczają cienie.
Niech się nikt w kraj podziemny wstąpić nie spodziewa,
Kto wprzód złotej gałązki nie ułamie z drzewa.

Tę piękna Prozerpina chce odebrać w darze.
Zerwiesz jedną, wnet druga złota się okaże.
Wzniesь oczy i tej szukaj; znalazłszy, bez zwłoki
Siegaj po nią; jeśli cię wzywają wyroki,
Sama wpadnie w twe ręce; jeśli są sprzecznymi,
Ni ją złamiesz żelazem ni siły żadnemi.
Nadto leży przyjaciel wyzuty z żywota,
A cała jego zgonem przeraża się flota,
Gdy ty przy moich progach błagasz o wyrocznie;
Powierz wprzód zwłoki ziemi i pogrzeb niezwłocznie,
Niech się krew z czarnych bydłał w ofierze rozleje;
Potem wzbronne dla żywych ujrzysz Styksu knieje.
To wyrzekłszy zamilkła. Wzrok w ziemię utkwiony
Dzierżąc, rzuca jaskinię Enej zasmucony
I w swej myśli ciąg przygód rozbiiera obszerny;
Tuż za nim w równych troskach Achat spieszy wierny.
Długo z sobą rozmowę przez drogę toczyli,
Czyj zgon i pogrzeb wyrok oznaczył Sybilli.
Wtem ujrzą, gdy w brzeg suchy przenieśli swe kroki
Roziągnione Mizena srogą śmiercią zwłoki,
Mizena, co nad wszystkich w krwawym Marsa znoju
Mężę dźwiękiem swej trąby zapalał do boju;
Druh Hektora wielkiego, słynny tym zaszczytem,
Że przy nim biegł na walki z trąbą i dzirytem.
Gdy od broni Achilla Hektor dni zakończył,
Niepośledniejszy związek z Enejem go złączył.
Lecz gdy dziś ponad morzem w krzywe zabrzmiął rogi
I szalony, swym dźwiękiem na lare wyzwał bogi,
Jeśli można dać wiarę, zawiścią przejęty
Tryton przez zdradę w morskie strącił go odmęty.
Żal wszystkich, jęk powszechny z ust Trojan wymusza,
Lecz najtkliwszy żal serce Eneja porusza.
Z łzami rozkaz Sybilli pełnią bez odwłoki
I z drzewa aż do niebios wznoszą stos wysoki;
Spieszą w knieje odwieczne, stare gniazda zwierza,
Z grzmiotem w sosny i buki siekiera uderza,
Łupią w szczapy, piłami krają w pnie jesiony,
Pada jawor ogromny z góry obalony.
Enej równem z innemi uzbrojon żelazem
I zagrzewa do pracy i wzór daje razem,
A w głębi swego serca troskami miotany
Tak mówi poglądając na las nieprzejrzany:
»O! gdybym różdżki złotej ujrzał tu zjawienie,
Gdy się ziściły wieszczki słowa o Mizenie!«

Ledwie rzekł, aż z obłoków przed twarz jego prawie
Dwa gołąbki na świeżej upadły murawie.

Poznał w nich mąż pobożny mateczynie ptaszęta
I dusza przezeń mówi radością przejęta:
»O! jeśli jest gdzie droga, bądźcie przewodźcami
I kroki me z powietrza wiedźcie przez las sami
Tam, gdzie żyzny grunt droga ocienia rośliną;
Ty zaś, o boska matko, wspieraj twego syna.
Te słowa wymówiwszy zatrzymał się nieco
Bacząc, jaki ślad wezmą i kędy polecą.
One pasąc się naprzód biegły takim krokiem,
Jaki bystrem idący dosiędz może okiem.
Gdy ku puszczy Awernu zbliżyły się potem,
Wzbiły się w lekką przestrzeń nieścignionym lotem
I w miejscu pełnym wdzięku przypadły do drzewa,
Gdzie złoto wśród gałęzi świetny blask rozsiewa.
Tak jemiota, z własnego wyzuta korzenia,
W zimie listki świeżymi lasy zazielenia
I wszedłszy z obcym drzewem w nierozdzielne związki,
Pnie okrągłe płowemi otacza gałązki.
Ten był kształt wpośród jodły błyszczącego złota,
Podobnie lekki wietrzyk liściem jego miota.
Porwał Enej za gałąź, ku sobie ją skłania
I zdjętą do Sybilli zanosi mieszkania.

Już Teukrzy nad Mizenem lejąc łez potoki,
Spieszą uczcić pogrzebem martwe jego zwłoki;
Wnoszą wielki stos, z dębem smolną łącząc sosnę,
I wieńczą boki jego w gałązki żałosne,
Czoło stosu w cyprysy pogrzebowe stroją,
A sam szczyt pokrywają świecącą się zbroją.
Tym grzać wodę, tym lać ją w podziół się dostało,
Myją i wonnościami namaszczają ciało.
Jęk powstaje: stos zwłoki oplakane bierze;
Pokryli je w szkarłatne zgasłego odzieże.
Inni (w smutnej przysłudze) pod stos wielki wtażą
Przykładając pochodnię z odwróconą twarzą:
Taki był zwyczaj przodków. Wnet na ogniu płonie
I rozlana oliwa i strawy i wonie.
Gdy z opadłym popiołem zgasł ogień rozdęty,
Skropili hojnie winem pozostałe szczęty.
Zebrał kości Korynej w miedziane schronienie,
A trzykroć z czystą wodą ziomek zgrupowanie
Obszedł i kropiąc wszystkich różdżki oliwnemi,
Oczyścił i pożegnał słowy zwyczajnemi.
Enej zaś usypawszy mogiłę wyniosłą,
Złożył na niej broń męża i trąbę i wiosło
Pod górą, którą odtąd Mizenem nazwano,
Która chowa do dziś dnia niezatarte miano.

To spełniwszy rozkazom wieszczki zadość czyni.
Jest paszcza niezmierną wyniosłej jaskini,
Las ją z czarnem jeziorem w wieczne cienie kryje:
Nad nią skrzydeł bezkarnie żaden ptak nie wzbije,
Taki wyziew otacza wkoło czarną janię,
Buchając z ciemnej paszczy aż pod nieba same;
Stąd te miejsca okropne Grek Awernem mieni.
Tam cztery czarne cielce ustawiła ksieni;
Potem wszystkim na czoła lejąc trochę wina,
Z pośrodku bujnych rogów sierć najwyższą ścina
I wzywa, gdy w żar święty te pierwiastki ciska,
Straszному niebu z piekłem Hekaty nazwiska.
Ci rzną byki, ci czary pod krew ciepłą garną.
Sam Enej własnym mieczem święci owcę czarną
Dla matki Eumenid z jej wielką siostrzycą,
Prozerpinę bezpłodną darząc jałowicą.
Piekieł boga nocnymi błaga ofiarami,
Kładzie byki na ogień z wszystkimi trzewiami
I potoki oliwy w żar wylewa na nie.

Gdy mrok nocy najpierwsze spłoszyło świtanie,
Ziemia jęka pod stopą, lasy się wzruszyły
I psy czując kapłankę okropnie zawyły.
>Precz*, zawoła Sybilla, >precz niepoświęceni!
I z całej świętych lasów uchodzić przestrzeni!
Ty Eneju postępuj dobywszy oręża;
Tu ci trzeba stałości, tu odwagi męża*.
Wtem zdjęta szaleń w otwór skoczyła głęboki,
A Enej równa za nią niezachwiane kroki.

Wy bóstwa, w których ręku władza dusz zostaje,
Chaosie, Flegetonie, głuchej nocy kraje!
Dozwólcie mi potomnym opić ze słyszenia
Ziemię i wiecznym mrokiem pokryte zdarzenia.
Szli sami; szła wraz z nimi noc nieprzenikniona
Przez czece gmachy, przez puste ciemnice Plutona;
Tak przebywa wędrowiec nieprzejrzane knieje,
Gdy mu księżyc niepewny zdraadne światło sieje,
Gdy Jowisz po obłokach rozciągnie ciemnoty
I noc czarna z kolorów obedrze przedmioty.

W progach na samem wniścieniu w piekielne siedliska
Jęków i Trosk mścicielek wnoszą się łożyska:
Obok tęsknej Starości białych Chorób zgraja,
Strach, sproсна Nędza z Głodem, co zbrodnie doraja.
Tam Śmierć z Trudem i widma okropne z oblicza
I Sen Śmierci pokrewny i Radość zbrodnieja;
Tkwi Wojna mężobójcza w sprzecznym progu piekła
I żelazne Jędz łoża i Niezgoda wściekła,

Włos jej z węzów krwawemi taśmy upleciony.
W środku wiąz z ogromnemi wznosi się ramiony;
Na starych jego barkach lotnych Snów gromada
Wszystkie liście rojami dokoła obsiada.
Nadto potwór zwierzęcych znajduje się tyle,
Gnieźdzą u wrót Centaury i dwukszałtne Scylla
I sturęczne straszycło, Briarej niezmierny,
I świszcząca okropnie krwawa hydra z Lerny,
Chimera ognistemi buchająca łony
I z potęgą Harpiów trójcielne Gorgony.

Tu Enej trwogą zdjęty, dobywszy oręza,
Ku wlatującym widmom żelazo natęga
I, gdyby przewodniczka poznać mu nie dała,
Że te cienie w czym kształcie wlatują bez ciała,
Pewnieby walczył z nimi płonnymi zacieki.
Ta droga do piekielnej doprowadza rzeki;
Jej nurt wrzący ustawnie i zmącon od błota
Wszystkie piaski swą paszczą do Kocytu miota.
Straszny z plugawstw przewoźnik i brudem szkaradny,
Charon rząd nad tą wodą trzyma samowładny.
Siwa broda nieschludna, ogniem oko pała,
A szata obrzydliwa z ramion mu spadała;
Sam on pcha statek drągiem, sam żagle rozwodzi
I sam starzec na czarnej spławia cienie łodzi;
Starzec, lecz starość boska siły mu dodaje.
Tam więc wszystkie do brzegu sypały się zgraje:
Tu matek, ówdzie mężów widać zgromadzenie,
Dalej wspaniałomyślnych bohaterów cienie;
Tu chłopcy, a tam stoją bezżenne dziewczęta
I młodź w oczach rodziców na stosy ciśnięta:
Tyle pierwszy szron mrozu ścina listków w lesie,
Tyle ptaków ku lądom lot z nad morza niesie,
Gdy je zimy nieznośnej ostre nawałnice
W ogrzane blaskiem słońca pędzą okolice.
Stoją, żebrzą przeprawy przez niewrotne tonie,
Ku przeciwnym brzegom wyciągają dłonie.
Już tych, już znowu tamtych wzywa do siadania,
Innych zaś srogi sternik daleko odgania.
Enej zgiełkiem zdumiały zapytał dziewczę:
»O wieszczko! cóż oznacza taki zbieg ku rzece?
Czegoż tu pragną dusze? przez jakie powody
Te odchodzą, a tamte blade krają wody?«
Na to ksieni podeszła temi rzece słowy:
»O bogów plemienniku, synu Anchizowy!
To Kocyt i Styks rzeka; na te w strasznem słowie
Zakląć się i uchybić nie śmieją bogowie.

Tych dusz zgon bez pogrzebu uciezki przyczyną;
Ten przewoźnik jest Charon; pogrzebani płyną.
Nie pierwiej wolno ceniom przebyć te zatoki,
Póki w grobie spoczynku nie znajdą ich zwłoki.
Sto lat tacy po brzegach tułają się wprzód;
Nareszcie upragnione przebywają wody*.
Tu Enej krok swój wstrzymał: czuła jego dusza,
Nad ich losem okropnym litością się wzrusza;
Wtem nieuczczonych grobem i smętnych znachodzi
Leukaspa z Orontesem, wodzów lickich łodzi;
Tych, gdy z Troi przez burze szukali przeprawy,
Uniósł wiatr, zatapiając i męże i nawy.

Oto sternik Palinur wprost ku niemu kroczy;
Ten gdy na libskim morzu w gwiazdy utkwiał oczy,
Padł ze steru w odmęty i pozbył żywota.
Gdy go ledwie rozpoznać dozwala ciemnota,
>Jakiż cię bóg*, rzekł Enej, >i z jakiej przyczyny
Wydart nam i w bezdenne zatopił głębiny?
Mów, bo dotąd Apolla niemyłne wyrocznie
Względem ciebie jednego zwiódł mię widocznie!
Wyrzekł, że cały ujrzysz auzońskie granice.
Także się dopełniły jego obietnice*?

>Ni cię Feba*, odpowie, >wróżby oszukały,
Ani mię bóg, o wodzu, w morskie stracił wały;
Ten, którego strzegł wiernie, rudel oderwany
Padł swą siłą i z sobą ściągnał mię w bałwany.
Przysięgam ci na morza straszliwe odmęty,
Żem nie tyle był własnem nieszczęściem dotknięty,
Jak temi, co twój okręt czekały, przygody
Bez rudla i sternika wśród burzliwej wody.
Przez trzy noce okropne Auster rozbujały
Unosił mię i trzymał nad morskimi wały;
Zaledwie Italię w czwartym dniu ujrzałem.
Już, już płynąc powoli lądu dosięgałem,
Aż gdym się ostrych szczytów skał nadbrzeżnych chwycił,
Lud mię srogi za zdobycz bogatą poczytał
I przemokłego, mieczem pozbawił żywota.
Dziś mym trupem po falach wiatr o brzegi młota.
Lecz przez światło niebieskie, przez pamięć żałośną
Ojca i przez nadzieje, które z Julem rosną,
Wyzwol mię dręczzonego nędzami srogiemi;
Szukaj w porcie Welinu, przysyp garstką ziemi.
Jeśli los jakiej drogi świadomym cię czyni,
Jeśli ci co zwięściła twa matka bogini, —
Bo pewnie nie bez bogów woli i opieki
Śmiesz przebyć Styksu bagna i tak straszne rzeki, —

Daj dłoń i przez okropne przeprowadź mię tonie,
Bym spokojne siedlisko znaleźć mógł po zgonie.

Rzekł, wtem wieszczka mu w takim odpowie sposobie:

»Skądże żądza tak płocha wzbudziła się w tobie?
Tyż więc straszną Jędz rzekę i stygijskie fale
Bez pogrzebu i prawa chcesz przebyć zuchwale?
Przestań błagać i ufać przeciw bogów woli
I słuchaj, co ci powiem na ulgę niedoli.
Przerażeni Leukańscy groźby niebieskiemi
Będą w całej twe kości przebłągiwać ziemi;
Wzniosą grób, w kornym dary złożą ci obrzędzie,
To miejsce imię twoje wiecznie nosić będzie.
Na ten głos tęskne serce lżejszy żal uciska
I kraj ten Palinura używa nazwiska.

Już w dalsze przez las głuchy spieszyli zawody,
Już do brzegu szumiącej zbliżali się wody;
Gdy to spostrzegł przewoźnik od Styksu koryta,
Pierwszy tymi wyrazy karcąc ich przywita:

»Ktokolwiek się przybliżasz, powiedz bez odwłoki,
Po co tu zbrojny idziesz i wstrzymaj twe kroki:
Tu cienie i sen mieszka i noc, snów szafarka;
Ciała żywych stygijska nie przemycą barka.
Na złe wyszła powolność dla Alcya moja,
Na złe, gdym wraz z Tezejem przewiózł Pirytoja,
Chociaż wzięli ród z bogów, niezwalczone duchy:
Pierwszy sam stróża piekiel okował w łańcuchy
I wywłókł go drżącego z Plutona dziedziny;
Ci przyszli łoża boga wyzuc z Prozerpiny».

Na to wieszczka Apolla w krótkiej rzeczce treści:
»Nie troszcz się, takiej zdrady zamiar nasz nie mieści;
Broń ta gwałtu nie zrządzi. Niechaj to sklepienie
Oszczekując, stróż piekiel blade straszy cienie.
Niech dla nas Prozerpina czysta i wstydliva
W progach stryja swojego na zawdy przebywa.
Enej, Trojańczyk, głośny z dzielności i cnoty,
Chce zstąpić przez piekielne do ojca ciemnoty.
Jeśli cię nie porusza pobożności siła,
Patrz na znak ten. (Tu różdżkę z pod szaty dobyła).
Gasną na to gniewliwe Charona zapały;
Nic już odtąd nie wyrzekł. Wzruszony, zdumiały,
Ogląda dziwną różdżkę, dar mało widziany,
A łódź płową w brzeg sunie przez straszne bałwany.
Spędza dusze z miejsc wziętych, czyści długie ławy
I wielkiego Eneja wzywa do przeprawy.
Jękła pod tym ciężarem łódź składnie uszyta
I bagna się przez szpary napiła do syta.

Wreszcie męża i wieszczkę po przebyciu wody
Na wilgotnej murawie wysadza bez szkody.

Niezmierny Cerber, gnieźdząc w miejscu wnijscia blizkiem,
Całe piekło potrójnym oszczekuje pyskiem.
Na którego łbie strasznym gdy kapłanka zoczy
Kłęb ogromny z padaleów splecionych warkoczy,
Przysmak z ziół sen niosących i z miodu mu ciska.
On trzy spiekło od głodu rozwarłszy gardliska,
Połknął; wtem mu się z miłości grzbiet ogromny zwinie,
Padł i całą swem ciałem zawałił jaskinię.

Enej stróża uspiwszy ku wnijsciu się zbliży,
Z brzegu wód niepowrotnych krok unosząc hyży.
W progach, na samym wstępie w ciemne piekiel kraje,
Płacz dziełek i jęk straszny słyszeć mu się daje,
Którym gdy zorza życia ledwie zajaśniała,
Śmierć je wczesna od piersi do grobu porwała.
Tu są ci, co przez potwarz kaźń ponieśli srogą.
Ani miejsce tych bez sądu zająć duchy mogą;
Minos wstrząsa losami, wraz z nim straszna rada
Zgasłych cienie o żywot i o zbrodnie bada.

Dalej ci się znajdują w tym tęsknot pobycie,
Co zmierzłe własną ręką śmieli zgasić życie.
Jakby dziś znieśli chętnie wróceni na ziemię
I doskwierne ubóstwo i prac twardych brzemień!
Stało się: hydne bagna z srogiem przeznaczeniem
I Styx dziewięciokrotnem powściąga ramieniem.

Dalej pola otwarte jawią się stąd blisko,
Pola, którym nadano płaczących nazwisko.
Tam ci, co ich zagładził zgubny jad kochania,
Błądzą ścieżki tajnemi, które las ostania.
Ani się z śmiercią samą troski ich przesilą,
Tu jest Fedra i Prokrys z tęskną Eryfilą;
Tkwi w niej cios ten, którym ją własny syn zabija.
Ewadna, Pazyfae i Laodamia
Błądzą z niemi; tu Cenej, co władzą niezbytą
Niegdyś młodzian, dziś zmienion znowu jest kobietą.
Wśród tych Dydo nieszczęsna po ogromnym lesie
Z pełną jeszcze krwi raną błędne kroki niesie.
Gdy przy niej stanął Enej i poznał przez cienie,
Jakie w chmurach nowego księżycy promienie
Rozrzucają, że widzieć zda się ludzkie oko;
Zapłakał, a miłością przejęty głęboką,
>Nędzna! więc to jest prawdą<, tym rzecze wyrazem,
>Żeś z mej winy dni twoje przecięła żelazem?
Ach! przez bogi i gwiazdy i wiarę w Erebie
Przysięgam, że niechętnie odstąpiłem ciebie;

Lecz te same, co głębie i ciemnie i trwogi
 Każą zwiedzać, i wtedy zmusiły mię bogi.
 Anim to mógł nieszczęsny wyobrazić sobie,
 By cię odjazd mój w takiej pograżył żałobie.
 Dlaczegoż przed mym wzrokiem twarz się twoja chowa?
 Stój! wszak te, co ci niosę, są ostatnie słowa.
 Tak Enej zagniewanem błyskającą okiem
 Chciał zmiękczyć i łez rzewnych zniewolić potokiem.
 Odwrócona i w ziemię topiąc wzrok surowy
 Bez wzruszenia żadnego słucha jego mowy;
 Stoi jak głaz Marpezu lub jak twarda skała;
 Nareszcie w gaj cienisty z gniewem uleciała,
 Gdzie pierwszy mąż jej Sychej przez tkliwo starania
 Do podobnej miłości swą miłością skłania.
 Enej, którego serce jej nieszczęścia ranią,
 Opłakując je rzewnie, postępuje za nią.
 Idzie drogą niewzbroną. Już sięgał przestrzeni,
 Którą zalegli męże przez wojnę wstawieni;
 Tu mu Tydej zabiega, ówdzie w świetnej zbroi
 Partenop, tam bladego cień Adrasta stoi,
 Ogląda z żalem żywych pobite Trojany.
 Jęknął, bacząc swych ziomek szereg nieprzebrany:
 Tu Glauk, Medon, Tersyloch, tam z nimi złączony
 Stał Polibet, Cererze kapłan poświęcony;
 W tamtych krew Antenora; Idej, co po zgonie
 Dzierży wóz swój i oręż. Stoją w licznem gronie
 Duchy w lewo i w prawo; w każdym chęć niezbytą
 Wstrzymać go, więc z nich każdy, poco przybył, pyta.
 Lecz gdy greckim hetmanom i Atrajów rocie
 Przechodząc świetnym mieczem zabłysnął w ciemności,
 Część, jak niegdyś, na łozie pierzcha przelękniona,
 Część chce podnieść krzyk słaby, głos im w uściech kona.

Dalej syna Priama spostrzegł, Deifoba;
 Podarte na nim ciało i policzki oba,
 Skronie z uszu wyzute, ręce porąbane
 I nozdrza rozerżnięte przez okropną ranę.
 Tego, gdy cały drżący krył ohydne ciosy,
 Ledwie poznał i rzekł tak znajomymi głósy:
 »O ty, zacna krwi Teukra, dzielny Deifobie!
 Któż więc śmiał tak okrutnie pastwić się na tobie?
 Wieść miałem, że wśród rzezi po zdobytym mieście
 Na stosach trupów greckich poległeś nareszcie.
 Czeży grób w reckiem wybrzeżu na twoje uczczenie
 Wzniosłem i trzykroć głośno pożegnałem cienie;
 Dotąd miejsce to broń twą i twe imię trzyma.
 Anim ja cię mojemi mógł ujrzeć oczyma,

Ni pogrześć przed odjazdem, gdzie leżą przodkowie.
Na to mu syn Priama w te słowa odpowie:
»O duchu, wszystkom z twego odebrał udziału,
Niczegoś nie uchybił Deifoba ciątu.
Mnie w stan ten los pogrążył i czyny zbrodnicze
Heleny; takie po niej pamiątki dziedzicę.
Czczą radość ostatecznej dla nas nocy w Troi
Znasz i nam się aż nadto pamiętać przystoi;
Gdy brzemienny żołnierzem, olbrzymimi kroki
Wstąpił potwór ogromny na Pergam wysoki,
Ona wziąwszy Bachantki pod swoją przewodnię,
Wiodła orszak, w swych rękach trzymając pochodnię,
I z wyniosłego grodu Greków przyzywała.
Już snu upragnionego po znuzeniu ciała
Cisnęła mię o łożę siła nieodzowna,
Już mię więzi spokojność, słodkiej śmierci równa;
Wtem broń wszelką wyrzuca zacna żona z domu
I wyciąga miecz wierny z pod głów pokryjomu;
Wzywa w dom Menelaja i otwiera wrota,
Sądząc, że tem jej dawna zetrze się niecnota,
Że przez to wdzięcznym będzie mąż dla zalotnicy.
Po cóż dłużej się bawić? Wpadli do łożnicy,
Wpada z innymi Uliss, co podzegał zbrodnię.
O bogowie, wy Grekom odpląćcie to godnie!
Lecz ty, jakimi trafy przyszedłeś cisnięty?
Czy cię tu zapędziły morskich wód odmęty?
Czy cię przygnał los jaki, albo wyrok bogów
Do nieznanających słońca smutnej noey progów?»

Wśród tych mów pędząc konie Jutrzenka różowe
Już napowietrznej drogi spełniła połowę;
I pewnieby czas na nich wyczerpali drogi,
Gdyby takiej Sybilla nie dała przestrogi:
»Noc znika, my czas w płaczu trwonim dozwolony;
Oto miejsce, skąd ścieżki w sprzeczne idą strony.
Prawa dąży aż w mury czarnych krajów boga,
Tędy nam do Elizu otworzy się droga.
Lewa idzie do piekieł, niezbożnej otchłani,
W której jęczą zbrodniarze na męki skazani.
»Nie miej gniewu«, Deifob uspokaja ksienię:
»Odejść, głos mój zamknę, wrócę między cienie.
Idź, zaszczycie nasz! wiedzion lepszymi wyrokami.
Te słowa domawiając wstecz obrócił kroki.

Enej rzucił wzrok w lewo i ujrzał z pod skały
Wielki gród, co go trzykroć mury otaczały;
Wkoło nich z piekielnego Flegeton siedliska
Toczy ognia strumienie, brzmiające głązy ciska.

Dyamentowe słupy wielką zdobią bramę,
Tę żelazem osłabić nawet bogi same,
Ani żadna siła ludzkich nie zdoła potęga;
Przy niej wieża z żelaza obłoków dosięga.
Tam siedząca i w krwawe przybrana odzieże
Dzień i noc Tyzifone wstępu do niej strzeże.
Tam słychać łoskot ciosów i jęk nieprzerwany,
Gwiżdżą bicze sieczące, szczękają kajdany.

Enej dźwiękiem straszliwym osłupiały staje:
>Jakież są, pyta wieszczki, >tych zbrodni rodzaje,
Za które kar okropnych ciężkie brzemię spada?
Skąd ten jęk brzmi w powietrzu?> Wieszczka odpowiada:
>Wodzu, którego ramię Trojanom przywodzi,
Progów zbrodniarzy czystym dotknąć się nie godzi.
Gdy mi zdała Hekate w rządy Awernu gaje,
Wszędzie wiodła, kar wszelkich wskazując rodzaje:
Tu Radamanta z Krety twarde panowanie;
Sam on zbrodnie roztrząsa i sam karze za nie,
On zręcznie zdiera z wyznań obłudne pokrycia,
W czym kto do późnej śmierci skaził się za życia;
Tu mściwa Tyzifone i niezgięta niezem
Uragając przestępcom, srogim chłosta biczen,
Wstrząsa kłęby padalców, wzywa sióstr orszaki.
Wtem z otworu wrót świętych zaskrzypiały haki;
Widzisz li srogiej warty w tych przysionkach leże?
Baczysz li, jaki potwór progów piekła strzeże?
Wewnątrz ma swe łożysko hydra przeraźliwa,
Która z paszcz pięciudziesiąt czarny dym wyziewa.
Sam Tartar tak się dwakroć zanurza głęboko,
Jaką przestrzeń stąd w Olimp zmierzyć może oko.
Na dno piekła strącona gromami palnymi
Tu leży młodzież tytańska, dawne dzieci Ziemi.
Tum z innymi olbrzymi zepchnięte widziała
Dwóch synów Aloeja niezmiernie ciała,
Co chcieli gmachy niebios siłą swej prawicy
Zburzyć i strącić z górnej Jowisza stolicy.
Okrutnych kar Salmona widziałam ogromy,
Za to, że śmiał Jowisza naśladować gromy.
On pędząc czworgiem koni, wstrząsając kagańce,
Do czi boskiej Elidy przymuszał mieszkańce;
Szalenciec! co błysk gromów z nienaślednim grzmotem
Chciał miedzią i nóg końskich przedrzeźniać łoskotem!
Wtem Jowisz nie kaganiec, lecz piorun zapalił
I przez chmury nędznika straszny ciosem zwalił.
Płód Ziemi, Tytyona, te widziały oczy,
Jak całe dziewięć morgów ciałem swoim tłoczy;

Sęp straszny trzewia jego bez przestanku dzióbie
I na wiecznie trwającej pastwi się wątrobie,
Tkwi pod piersią z niezgasłą chęcią pożerania
I odroślemu ciału spoczynku zabrania.

Lapity, Pirytoja wspomnę, Iksyona,
Na których już, już spaść ma skała zawieszona?
Błyszczą łoża od złota pod świetnym przybytkiem,
Widać stoły z królewskim zastawione zbytkiem;
Zasiada z jędz najpierwsza, tknąc się potraw broni,
Z wrzaskiem wstając, pochodnię w groźnej wstrząsa dłoni.
Tu są własnych za życia prześladowce braci,
Zmyślacze zdrad klientów, ojców swoich kaci;
Dalej ci, którzy w skarbach zatopiwszy siebie,
Ani cząstki z nich swoim nie dali w potrzebie;
Tych jest rzesza największa. Dalej orszak krwawy
W cudzołóstwie lub ległych w boju dla złej sprawy;
Ci, którzy śmieli zawieść własnych panów wiarę,
Tu zawarci, na ścisłą oczekują karę.
Nie pytaj, w jakie chłosty grążą ich niedole.
Ci toczą wielkie głazy lub wiszą na kole,
Wplecieni między sprychy. W tych mieszczęsnych rzędzie
Siedzi i nędzny Tezej, wiecznie siedzieć będzie,
A Flegij woła głośno wśród okropnych progów:
»Chowajcie sprawiedliwość i bójcie się bogów!«
Ten ojczyznę pod obcą zaprzedał potęgę,
Wniósł za złoto, za złoto zgwałcił ustaw księgę.
O! choćbym sto języków, sto ust posiadała,
Choćbym głosem żelaznym zbrodnie wyliczała,
Anibym kar i przestępstw dotknęła połowy.

»Temi letnia kapłanka zakończywszy słowy,
»Idź«, rzecze, »spełń twój zamiar; spieszmy, oto wrota
I mury wykopane od Cyklopów niłota;
Przy tej bramie, naprzeciw kuźniczej pieczary,
Według bogów rozkazu złożyć mamy dary.«
Rzekła; już razem dążą i w niedługiej chwili
Przez zaciemnione ścieżki do wrót się zbliżyli.
Na wstępie Enej wodą z czystego strumyka
Pokrapia się i w progach gałązkę zatyka.

Złożywszy dar bogini, zaszli w błogie kraje,
W zieleniące się łąki, w najwdzięczniejsze gaje;
Świetnem niebo powietrzem otacza tam niwy,
Własne słońce i gwiazdy ma ten kraj szczęśliwy.
Część tamecznych mieszkańców w rozkosznej zabawie
Na piasku lub kwiecistej igrała murawie,
Część pływając do miary wdzięczne nuci pienia.
Tam jest tracki wieszcz, znaczny z dłuższego odzienia;

Z siedmiu strun dźwięk wydaje cytra jego brzmiejąca,
Tę on kością słońcową lub palcami trąca.
Tu jest Teukra odwieczne i świetne pogłowie;
Tu wieley z lepszych czasów mieszkają mężowie,
Il, Assarak i Dardan, założyciel Troi.
Dziwi się zdala próżnym ich wozom i zbroi;
Tkwią włócznie wbite w ziemię, przez rozległe błonie
Chodzą po bujnej paszy rozkielzane konie;
A jakim który lubił na świecie sposobem
Paść konie, mieć wóz, oręż — lubi i za grobem.
Dalej w wonnym gaju z laurowego drzewa,
Przez który nurt szeroki Erydan rozlewa,
Widzi w lewo i w prawo, wsparte na zieleni
Biesiadujących grono wśród weselnych pieni.
Tu ci, co za ojczyznę ciężkie znieśli rany,
Dalej są nieskażone za życia kapłany;
Tu wieszczę słynni z pieniów godnych Feba łaski
I zdobyciele świata przez sztuk wynalazki
I ci, których wstawiła dobrodziejstw potęga:
Tych wszystkich głowy śnieżna uwieńczyła wstęga.

Do rozlanych Sybilla tak rzecze zwrócona,
A naprzód do Muzeja — ten wielkie ramiona
Wśród gminu ponad całe wznosił zgromadzenie: —
»O wieszcu słodkośpiwny i wy, szczęsne cienie!
Mówcie, w jakim jest kraju, w jakiej Anchiz stronie;
Dla niego tu piekielne przebyliśny tonie«.
Na to Muzej odpowiedź w krótkiej daje treści:
»Żadnego tu z nas pewne siedlisko nie mieści;
W ciemnych gajach mieszkamy, nad brzegiem strumieni,
Błądzim tam, gdzie smug świeży wiecznie się zieleni.
Wstąpcie tu, gdy jesteście wszystko poznać radzi,
Tu was ścieżka na wzgórze snadno wyprowadzi«.

Rzekł, wszedł pierwszy i wskazał świetnych niw przestworze;
Wkrótce potem najwyższe opuścili wzgórze.
Już Anchiz zgromadzone na zielonej łące
Przeglądał dusze na świat wrócić się mające,
Liczył szereg swych wnuków, głębiąc się ciekawie
W ich losach, przeznaczeniu, obyczajach, sławie.
Gdy więc ujrzał, że Enej zbliża się przez błonie,
Zapłakał i z radością wzniosł ku niemu dłonie.
»Przyszedłeś więc«, zawoła, »a twej cnoty władza,
Przez tak trudną cię drogę do ojca sprowadza!
Więc mi cię znowu widzieć pozwalają losy,
Słuchać i nieść odpowiedź na znajome głosy?
Możność twego przybycia przez czasu koleje
Ujrzałem, ni tak słodkie zwiodły mię nadzieje.

O przez jakie to lądy i morskie bałwany,
I przez jakie przygody byłeś pomiatany?
Jak drżałem, by kraj Libów nie zrzucił twej zguby!
>W częstych zjawach«, rzekł na to, >cień twój, ojciec luby,
Znagłał mię do szukania w tem miejscu przeprawy.
Już dziś w morzu tyrreńskim stoją moje nawy;
Teraz dozwól dłoń twoją mojej ująć dłoni,
Niech przed syna uściskiem ojciec się nie chroni.
Tak mówi, i łez potok licą jego myje;
Trzykroć chciał mu swe ręce zarzucić na szyję,
Czeży cień z rąk mu uchodzi w zawodach trzykrotnych
Nakształt lekkich powiewów, nakształt snów ulotnych.

Wtem Enej gaj oddzielny, oddzielne zacisze
Spostrzegł, gdzie wiatr z łoskotem drzewami kołysze;
Lete błogi ten pobyt nurtem swoim kraje.
Przy nim ludów rozlicznych przelatują zgraje,
Jak pszczołki rozpierzchnięte, gdy w lato gorące
Lilije i kwiat różny obsiadną na łące;
Napełnia brzękiem pola rzesza pracowita.
Nagłym widokiem Enej przerażony pyta:
>Jakaż to straszna rzeka przez te miejsca płynie?
Jacyż męże jej brzegi napełniają w gminie?
Na to Anchiz: >Te dusze, co w nowym zawodzie
Inne ciała wziąć mają, tu w letejskiej wodzie
Zapomnienia przeszłości czerpają napoje;
Dawno z niemi oswoić chciałem oczy twoje
I całe mych następców okazać ci plemię,
Byś tem chętniej poglądał na italską ziemię«.

>Prawdaż to, że z tych siedlisk liczba dusz niemiała
Znowu w gnuśne«, rzekł Enej, >odziewa się ciała?
Skądże płochą chęć życia nieszczęsnych napada?
>Poznasz to«, odrzekł Anchiz i tak rzecz wyklada:

>Naprzód w słońcu, księżycu i niebios błękitach
I w ziemi wszechmogący duch rozlewa życie;
A gdy po wszystkich częściach się swą rozłoczy,
Wzrusza cały ten ogrom i z nim się jednoczy.
Stąd ród zwierząt i ptactwa, stąd ludzi potęga,
Stąd widma, które morze w swych nurtach wylega.
Wszystkim duszom jest siła ognia udzielona,
Wszystkie w sobie niebieskie piastują nasiona,
Jeśli nie są szkodnemi skrzepowane ciała
I jeśli się z znikomą ziemią nie zmieszały.
Stąd czują żądze z trwogą, z radością cierpienia,
Ni mogą spojrzeć w nieba z ciemnego więzienia;
Co większa, choć już w nędznych zgaśnie światło życia,
Nie wszystkich przywar ciała doznają pozbycia.

Lecz tak mus na nie działa przez dziwne przyczyny,
Że ich długo zebrane trzymają się winy.
Więc kara dawnych grzechów srodze je uciska:
Jedne wiszą wydane na wiatrów igrzyska,
A drugich hydne zbrodnie i zmierzłe przywary
Zmywa wielkie jezioro, lub czyszczą pożary.
Każdy ma tu swe chłosty. Nareszcie nas wiodą
W Elizej, który rzadkim staje się nagrodą,
Aż gdy czas wszelkiej zmaży zagładę uisci
I wzięty z niebios ogień zupełnie oczyści.
Skoro więc w tych przemianach tysiąc lat upłynie,
Do letejskiej je wody bóg przyzywa w gminie,
By przez to całą przeszłość grążąc w niepamięci
Do ciał i zwrotu na świat powstały w nich chęci.
Tak rzekł Anchiz i zaraz wraz z Sybillą syna
Środkiem szemrzącej rzeszy prowadzić poczyna
I wstępuje na wzgórek, skąd całe zebranie
Widać, skąd wszystkich twarzy snadne rozpoznanie.

•Teraz Trojan potomstwu chwałę zgotowaną,
Jacy z rodu Italów nasłedcy powstaną
I szlachetnych dziedziców naszego imienia
I wreszcie twoje własne wskażę przeznaczenia
Patrz młodzieńca, co białym podparty dzirytem
Sfoi w miejscu od blizkiej światłości okrytem:
On pierwszy z krwi Italów zrodzi się zmieszany,
Ostatni z twoich synów, Sylwium nazwany.
Tego ci Lawinia w późnych lat twych kresie
Króla i ojca królów na świat wyda w lesie:
Krew nasza będzie przez nich w Albie panowała.
Ten, co przy nim, jest Prokas, rodu Trojan chwała:
Tu Kapis, tam Numitor; za nimi nadchodzi
Enej Sylwius, który imię twe odrodzi;
Równie z enoty jak z mężstwa rozgłośnym się stanie,
Jeśli kiedy pozyska Alby panowanie.
Patrz, jak dzielne ta młodzież okazuje siły!
Ci, których skronie wieńce dębowe okryły,
Wzniosą Noment i Gaby z fideńską osadą
I zamki kolatyńskie na górach pokładą,
Pometę i gród Ina i Bołę wraz z Korą.
Puste dziś ziemie przez nich nazwy swe odbiorą.
Z trojańskiego pogłowia, patrz, jak obok dziada
Romul zrodzon z Hii, syn Marsa, zasiada.
Patrz na dwa z jego głowy promienne zjawiska,
Jak piętno swej świetności Jowisz mu wyciska!
Oto pod jego wodzą Rzym, ów Rzym wysoki
Wzniesie władzę nad ziemię, dusze nad obłoki

I zawrze jednym muru siedm zamków obwodem
I utwierdzi swe szczęście mężów swoich płodem.
Tak, Cybele gdy wozem w wieżystej koronie
Odwiedza Frygów miasta, w licznych bogów gronie
Sto się wnuków dobija o jej uściskanie;
A tymi są z wyższymi najwyżsi niebianie.

Zwróć oczy i twych Rzymian bacznem zważ wejrzeniem;
Oto jest Cezar z całym Jula pokoleniem,
Co kiedyś na świat wyjdzie ku światu ozdobię;
Oto mąż, com tak często zwiastował go tobie,
Oto ów August Cezar, wielkie bogów plemię,
On wiek złoty odnowi przez łatyńską ziemię,
Która rządów Saturna dotąd pamięć dzierży;
Za Indy i Garmanty on państwo rozszerzy,
Za kraj, który gwiazd nie zna, skąd się słońce wraca,
Gdzie Atlas jasne niebo na barkach obraca.
Na zwieszczony od bogów przyszedł jego drądy
Drżą już dziś z kaspjskimi meotyckie lądy
I miesza się siedm koryt zdumiałego Nilu.
Ani Aleyd w przechodach państw nie zwiedził tytu,
Choć w lasy erymanckie pokój zaprowadził
I z łanią miedzioną smoka z Lery zgładził;
Ani Bachus zwycięzca doszedł tej potęgi,
Lejcem z wina tygrysów pędzący zaprzęgi.
I wahamyż się męstwo podnieść przez działania?
I trwoga w Auzonii osieść nam zabrania?

Któż to niesie świętości w koronie z oliwy?
Króla Rzymian włos z brodą wydaje sędziwy;
On pierwszy wzmocni państwo ustawy mądrymi,
Na tron wielki z ubogiej przywołany ziemi.
Po nim Tullus ojezynnę poruszy spokojną
I lud zwycięstw odwykły krwawą zajmie wojną.
Za nim Ankus zaszczytów szukający innych
Już dziś nawet w oklaskach zatapia się gminnych.
Chceszli poznać Tarkwinich i rząd im odjęty
I wraz Bruta mściciela umysł nieugięty?
On w godności konsula najpierwszy zasiądzie
I za nim groźne władzy poniosą narzędzie;
Nędzny! gdy się obawa nowych wojen wiecieci,
Własne za piękną wolność wskaże na śmierć dzieci!
Jakokolwiek potomność osądzi te sprawy,
Zwycięży święta miłość ojczyzny i sławy.
Oto Druzy, Decye, Torkwat w topór zbrojny
I Kamil godła pułków odnoszący z wojny.
A ci, co w równy oręż zbroją swe prawice,
Dziś zgodni, gdy ich nocne pokryły ciemnice,

Niestety! jeśli życiem nieba ich obdarzą,
Jakich walk między sobą i klęsk nie rozżarzą?
Teść spadnie z gór alpejskich od Moneka grodu,
A zięć mu się zastawi z całą siłą Wschodu.
O dzieci! nie wszczynajcie takich zawziętości,
Nie szarpacie macierzyńskich ojezyny wnętrzości;
Ty pierwszy, co ród z nieba wiedziesz znakomity,
O krwi moja, pofolguj i odrzuć dziryty!
Ten z wziętego Koryntu i z Achiwów klęski
Zatoczy na Kapitol rydwan swój zwycięski.
Zburzy Argi, Myceny, gród Agamemnona,
I plemię niezłomnego Achilla pokona;
Za przybytek Minerwy zgwałcon sprośną nogą
I za przodków swych Trojan zemstę wyrze srogą.
Któż cię, wielki Katonie i Kossie dostojny,
Kto Grachów, kto strach Libów, dwa pioruny wojny,
Scypionów pominie? wielki w szczupłym stanie
Fabrycy i siejący swój zagon, Seranie?
Gdzież to rwiecie znużone, Fabiowie, oko?
Tys jest Maxym, co jeden zbawiasz Rzym odwłoką.
Innych dłoń miedź hartowną duchem natchnąć zdoła
I twarzę z litych gładów do życia powoła:
Będą lepiej spraw bronić, a rozumiaru władzą
I wschód gwiazd i ruch niebios w swych rysach wydadzą.
Ty w podział Rzymianinie weźmiesz świat podbity;
Pomnij, te twoje sztuki, te będą zaszczyty:
Pokój wkładać narodom na zasadach trwałych,
Przebaczać zwyciężonym a nękać suchwałych.

Tu Anchiz rzeczce dalej podziwieniem zdjętym:
>Oto idzie Marceci z łupem z wodza wziętym
I zwycięzca, nad innych jaśniejce rycerzy;
On swą jazdą Rzymowi straszny bunt uśmierzy,
Zetrze Peny, na Galla buntownego zleci
I z wodza Kwirynowi łup zawiesi trzeci.
Enej widząc, że razem idzie rycerz młody
Świetną zbroją okryty i boskiej urody,
Lecz wzrok w ziemię spuszczoney, twarz smutkiem okryta
>Ojeze! któż to, co idzie za tym mężem?< pyta.
>Syn to jego, czy prawnuke z tak świetnej rodziny?
Jakiż gwar całej za nim powstaje drużyny?
Jakże sobie podobni! lecz zacóż wokoło
Noc swym kirem osłania smętne jego czoło?<
Na to mu Anchiz łzami odpowie zalany:
>Nie badaj o twych ziomków żal nieopłakany;
Ach! ten młodzian, dotknięty wyroki srogimi,
Zaledwie się pokaże i wraz zniknie z ziemi.

Zbyłby Rzym dla was, bogi, w siłę wygórował,
Gdyby go los przy życiu dłużej nam zachował.
Te pola, blizkie Marsa potężnej załogi,
Jakież jęki wydadzą, jakiż pogrzeb srogi
Ujrysz Tybrze przy świetnej płynącej mogile?
Żaden młodzian nie wzbudzi świetnych otuch tyle,
Ni mu równym z krwi Trojan Latynów starszyzna,
Ani się Romułowa poszczyci ojczyzna!
O cnoto! dawna wiaro! niezwalczona dłoni!
Nikt bezkarnie na niego nie podniósłby broni,
Czyby na nieprzyjaciół dzielną natarł nogą,
Czyby zwał spienionego rumaka ostroga.
O nieszczęsny młodzieńcze! jeśli cię ochroni
Los twój, będziesz Marcelim. Niechaj z pełnej dłoni
Sypiąc kwiaty, me serce ulgi stąd poszuka,
Zem uczeił czczym obrzędem wielką duszę wnuka.

Tak pilne na rzecz każdą zwracając baczenie,
Wszystkie państw napowietrznych zwiedzają przestrzenie.
Gdy Anchiz obwiódł syna przez Elizej cały
I wzniecił w jego duszy miłość przyszłej chwały,
Te, co wkrótce ma stoczyć, wojny mu wspomina,
Uczy ludów laurenckich i miasta Latyna,
Co go w znoszeniu trudów, co od nich zachowa.

Ma Sen bramy podwójne: jedna z nich rogowa,
Tędy wolno prawdziwe wychodzą zjawiska;
W drugiej z nich kość słoniowa swym blaskiem połyska,
Tędy na świat kraj nocy czeze mary wyprawia.
Tak gdy Anchiz do syna i wieszczki przemawia,
Natychemiast przez słoniowe wypuszcza ich wrota.
Wraca, gdzie go czekają towarzysze, flota;
Wnet do portu Kajety brzeg okrąża prawy.
Spadły w morze kotwice, ład pokryły nawy.

Śmierć Euryala.

(IX. 392—460).

Był las ciemnymi wiązy zarosły niezmiernie,
Rzadka ścieżka, a zewsząd gęste bodły ciernie;
Ciemność i ciężar łupów spieszyć nie dozwala
I obawa zbłądzenia wciąga Euryala.
Nizus uszedł; niebaczny, już kroki spiesznymi
Minął miejsca, od Alby zwane albańskimi,
Gdzie miał stajnie wyniosłe król Latyn w tej dobie;
Stawa, lecz przyjaciela nie widzi przy sobie.
»Gdzieżem ciebie porzucił«, woła pełen żalu,
»W których stronach cię szukać, biedny Euryalu?»

Więc wstecz daży, tak mylnie zdraonej kniei drogi,
Ślady swe i przebyte obiega rozłogi,
A błądząc przez okropne głuchą ciszą krzaki
Słyszcy głos ścigających i konie i znaki.
Wkrótce go krzyk uderzył; wtem, nędzny, dostrzega
Huf, który Euryala w ucieczce przebiega;
Otacza go, porywa. Zbłąkanie, ciemnota
Zdradziła go; napróżno broni się i miota.
Cóż zdziała? jakąż siłą z rąk nieprzyjacieli
Nieszczęsnego młodzieńca wyrwać się osmieli?
Czy się rzuci na zgubę w pośród zbrojnej rzeszy
I przez rany śmierć piękną dla siebie przyspieszy?
Wtem podniósł w rękę dziryt do rzutu gotowy
I spojrzawszy w twarz Luni temi rzecze słowy:
»Strażniczko kniej i chlubo wszystkich gwiazd na niebie!
Wesprzyj mię, o bogini, w tak wielkiej potrzebie.
Jeśli cię ojciec Hyrtak w jakim uczeił darze,
Jeśli kiedy twych gmachów podwoje, ołtarze
Ociążał z własnych domów przyniesionym zyskiem:
Dozwoł mi tłum ten zmieszać, kieruj mym pociskiem.«
Rzekł, i włócznię niezłomną z całej rzucił mocy;
Puszczona krąży w locie czarne cienie nocy,
Ugadza w grzbiet Sulmona, a potężnie wbija
Pęka i samem ostrzem przeszywa jelita.
Ten z swej piersi krwi ciepłej miotając strumienie
Padł skrzępy i okropne wydawał jęczenie.
Oglądają się wszyscy. Szczęściem uniesiony
Rzuca znowu na drżących dziryt wymierzony.
Cios warczący przeszywa obie Taga skronie
I w przeniknionym mózgu rozegrzany tonie.
Wścięka się srogi Wolscens, a w zajadłym gniewie,
Z czyjej ręki cios wypadł, gdzie ma natrzeć, nie wie;
Lecąc na Euryala z dobytym żelazem,
»Twa mi krew«, rzekł, »odpowie za obydwóch razem«.
Nizus strwożon, bezmyślny, bo w żadnym sposobie
Ani skryć się, ni żalu znieść już nie mógł w sobie:
»Otom jest, mnie, Rutule, mordujcie!« zawołał,
»Moją jest cała zdrada; ten ni śmiał, ni zdołał;
Niech niebo słowom moim świadectwa udziela«.
Tak bardzo nieszczęsnego kochał przyjaciela.
Wołał; lecz oręż siłą napędzony całą
Już kości nieszczęsnego i pierś strzaskał białą.
Broczy krew piękne członki i Euryal kona;
Spada na kształtne barki szyja pochylona.
Tak więdnie kwiat szkarłatny, gdy go pług podryje,
Tak po deszczu mak główki upuszcza na szyję.

Wtem Nizus w samą gęstwą rzuca się rycerzy,
Samego chce Wolscena, na Wolscena mierzy;
Otoczywszy go wkoło, uderzają razem.
On ich gromi i błyska piorunem żelazem;
Aż je utkwiał w krzyczącym gardle Rutuleczyka
I sam ginąc wyciągnął duszę z przeciwnika.
Na zwłoki przyjaciela padł skłóty, skrwawiony
I tak słodkim snem śmierci zginął zachwycony
Szczęśni oba! jeśli co pienia moje wstawi,
Żaden czas wdzięcznych dla was wspomnień nie pozbawi,
Dopóki ród Eneja, Kapitolu skały,
Póki Rzym pod swą władzą świat zadzierzy cały,

(482—514).

Wtem sława przez gród trwożny szybując skrzydlata
Do matki Euryala z złą wieścią przylata.
Wnet ducha z ciała nędznej pogłos jej odpędza;
Padły z rąk jej na ziemię iglice i przedza,
Wylatuje nieszczęsna z niewieściami krzyki,
Rwie włos, biegnie bez zmysłów na mur, między szyki,
Nie zważa na głos mężów, na trwogę, pociski;
Leci i wrznsza nieba srogimi utyski.

»Takiegoż to cię, synu, oczy me ujrzały!
Taż to z ciebie podpora na mój wiek zgrzybiały?
Mógłżeś okrutny samą porzucić mię śmiele?
Ani do spieszącego na przygód tak wiele
Raz ostatni przemówić matce dozwolono;
Psom i ptakom latyńskim na łup cię rzucono!
Obcą ziemię, niestety, ciało twoje tłoczy;
Ni cię matka pogrzebła, ni zawarła oczy,
Ni obmyłam ran twoich, ni w szaty okryła,
Ktorem ci słodząc wiek mój dzień i noc spieszyła.
Gdzież pójdę? którejż ziemi teraz się dostało
Zatrzymać posiekane członki twe i ciało?
Toż mi to z siebie wracasz, o synu jedyny?
Za temże szłam przez lądy i morskie głębiny?
Ku mnie pierwszej, przez litość, ciosy wymierzajcie,
Mnie pierwszej, o Rutule, śmierć srogą zadajcie!
Lub ty, o bogów ojcze, miej litość nademną
I gromem zmierzła głowę w przepaść zepchnij ciemną.
Jeśli srogich dni z innej nie zakończę ręki.
Płacz ten wzruszył umysły; zewsząd słychać jęki,
Żądza walk poniewolnym wątleje oporem.
Wnet szlochającą Idej porywa z Aktorem
I na rękach w domowe odnoszą ją ściany:
Tak im zlecił lion i Jul rozplakany.

Tłóm. Franciszek Wężyk.

OWIDYUSZ.

Z »Przemian« (Metamorfoz).

Cztery wieki.

(ks. I, 89—162).

Najpierwszy był wiek złoty. Nie z bojaźni kary,
Z własnej chęci strzeżono i cnoty i wiary.
Kary, trwogi nie było. W spiżowych tablicach
Groźby praw i wyroku na sędziego licach
Lud nie czytał; bez sędziów byli bezpiecznymi.
I sosny dla zwiedzenia obcej sobie ziemi
Nie zstąpiły do morza, ścięte z gór rodzinnych,
I człowiek prócz ojczystych nie znał brzegów innych.
Grodów nie otaczano spadzistymi wały,
Proste trąby i surmy zagięte nie brzmiały,
Hełmu, miecza nie było, a bez wojsk narody
Bezpiecznej używały w pokoju swobody;
Radłem, broną nietkniętą, od pługa spokojna,
Wszystko z siebie dawała ziemia w dary hojna.
Przystając na pokarmie zrodzonym bez pracy,
Z drzew owoce, z gór poziomki zbierali wieśniacy,
Tarnki i głóg rosnaący na krzakach ciernistych
I żółędzie upadłe z dębów rozłożystych.

Wiosna była wieczysta. Zefiry łagodne
Rozwijały tchem ciepłym kwiaty samorodne.
Zboża na nieoranej rodziły się ziemi
I łan ugorony kłosa połyskał ważnymi.
Już mleko, już i nektar hojnie płynie rzeką
I z zielonej jedliny złote miody cieką.

Gdy strąciwszy Saturna w ciemne piekiel kraje
Jowisz wziął berło świata, wiek srebrny nastaje.
Gorszy niżeli złoty, od miedzi szczęśliwszy.
Wtedy to, starożytnej wiosny czas skróciwszy,
W zimę, w niestałą jesień i w lata upały
I w krótką wiosnę Jowisz rok przedziela cały.
Wtedy jęło powietrze wrzeć skwarnemi spieką,
Lód w chmurach się zawiesił i zamarzył rzeki:
Szukano domów; były domami gęstwiny,
Pieczary i szałaszy z chrustu i wikliny.
Zaczęto ziarna w długie ukrywać zagony
I jęknął wół podwójnem jarzmem uciśniony.

Wiek trzeci był miedziany; dziki, niespokojny,
A choć wolny od zbrodni, już skory do wojny.

Wkońcu nastał wiek, twardem przezwany żelazem.
Z nim wszystkie na świat zbrodnie wywarły się razem,
Wstyd, niewinność i wiara i prawda uciekła.
Ich miejsce wzięła chytrność, zdrada, zemsta wściekła
Z żądzą władzy i bogactw pragnieniem łakomem.
Rozciągnął majtek żagle wiatrom nieznanym;
I te, co długo stały na wyniosłej górze,
Płynąc sosny po morzach wyzywają burze.
Wprzód wspólną jak powietrze, jak słoneczna jasność,
Miernik ziemię miedzami pokrajał na własność.
Nie tylko z niej owoce i zboża ciągniono,
Więcej żądała chciwość: wdarła się w jej łono;
Stąd owe drogie skarby zostały dobyte,
Podniety złęgo, dądad blisko piekiel skryte.
Już szkodliwe żelazo i kruszec szkodliwszy
Wyszedł na świat, a wojna ich obu używszy,
Krwawą prawicą niezgód pochodnię rozżarza.
Żyją z łupiestw, niepewny gość u gospodarza,
Teść zięcia, brat własnego brata nienawidzi,
Mąż w żonie, żona w mężu wroga swego widzi,
Macocha swym pasierbom jad gotuje skrycie
I syn chciałby przed czasem skrócić ojca życie.
Ginie cnota; krwią złane widząc ludzkie plemie,
Ostatnia z bóstw, Astrea, opuściła ziemię.

Faeton.

(II. 1—363).

Dwór Słońca był wyniosły, na słupach przejrzystych,
Połyskał się od złota i blach płomienistych.
Szczyły słoniową kością wspaniale jaśniały,
O drzwi z srebra ulane blask promienny siały.
Nad kruszce droższa praca, bo Wulkana dżutem
Morze świat obwodzące było tu wykutem,
Ziemia i okrąg nieba nad ziemią wiszący.
Ma swoje bóstwa morze. Płynie Tryton grzmiący
I Proteusz odmienny i Egeon z nimi,
Tłocząc grzbiet wielorybów ramiony silnemi.
Jest Dorys, są i córki, z tych część jedna pływa,
Część susząc włos zielony, na darni spoczywa,
Te wożą się na rybach. Mają podobieństwo,
A jednak różność w twarzy, jak często rodzeństwo.
Grunt dźwiga ludzi, miasta, lasy, zwierząt mnóstwa,
Rzeki, Nymfy i włościom sprzyjające bóstwa.
Nad wszystkim okrąg niebios świetnym ogniem płonie,
Sześć znaków jest po lewej, sześć po prawej stronie.

Doszedłszy syn Klimeny wśród górzystej drogi
W wątpliwego mu ojca jaśniejące progi,
Widząc twarz, która ogniem promienistym błyska,
Stanął; oko światłości znieść nie mogło z blizka.

Na tronie od szmaragdów lśniącem się bez końca
Siedział w szkarłatnej szacie bóg światła i słońca.
Z obu stron wkoło niego był Wiek, Rok, Miesiące,
Dzień i Godziny w równych odstępach stojące;
I młoda Wiosna w kwiaty ozdobna i hoża
I nagie Lato z wieńcem splecionym ze zboża,
Jesień łożąca stopą słodkie winogrona
I lodowata Zima szronem ubielona.

Tem okiem, którem światów przysłąda przestrzenie,
Feb młodziana przed tronem ujrzał zadumienie.
»Cóż cię«, rzekł, »Faetonie, sprowadza w te strony,
Potomku, ojeu drogi i niezaprzeczony?«

»Pochodnio niezmiernych światów, ojcze Febie!
Jeśli mię tem imieniem wolno nazwać ciebie;
Chciej jawnie dowieść rodu mego prawdziwość
I rozprosz obelżywą unysłu wątpliwość.«
Wyrzekł. Feb składa z czoła błyszczące promienie,
Ojcowski dając uścisk, mówi: »Wierz Klimenie,
Ty synem moim jesteś i godnyś nim zostać.
Chcesz rękojmi, więc żądaj, wszystko możesz dostać,
Przysięgam: ty mię słuchaj, piekielny potoku,
Świadku bogów, mojemu niewidzialny oku.«

Ledwie przestał, już ojca błagasz, Faetonie,
By ci na dzień dał w zarząd skrzydłonogie konie.

Zawczesnego żałował ojciec przyrzeczenia;
Świetną wstrząsając głową, rzekł: »Twoje życzenia
Dowodły, że niebaezny przysięgłem zuchwale.
Obym przysięg nie czynił, lub mógł cofnąć weale!
Byłbym ze wszystkich darów ten zastrzegł jedynie.
Lecz wolno mi odradzać; co mogę, uczynię.

Wielkich rzeczy wymagasz i nad siłę twoją,
Takie dary młodzieńczym latom nie przystoją.
Losy masz wspólne z ludźmi, żądze z niebianami.
Czego chcesz, chcieć bogowie nie śmieliby sami.
Prócz mnie, żadenby nie siadł na ognistej ośi,
Nawet ten, co go niebo władcą swoim głosi,
Ten, co straszną prawicą palne gromy miecie,
A któż może być większy nad Jowisza w świecie?

Zrazu przykrą mam drogę; nią ledwie jak trzeba
Wzmagają zrana konie; najwyższa śród nieba,

Skąd widząc ziemię, morza, sam z przestrachu płonę,
Bije mi drżące serce trwogą napojone.
Przy końcu idzie w przepaść; w dzielnej trzeba dłoni
Co siła dźwierzyć wodze, bo nie wstrzymasz koni.
I sama nawet Tetys, gdy schodzę w jej wody,
Lęka się, by mnie w morskie nie straciły brody.

Dodaj, że niebo ciągle obraca się kołem,
Górne gwiazdy w wir chwyta i kręci je spółem.
Ja wznosząc się nad ziemię, w sprzeczną stronę dążę;
Pęd, co resztę porywa, mnie tylko nie wiąże.
Chociaż dam wóz, cóż poczniesz? znajdziesz śmierć stokrotną
Porwany krętych polów osią wartkołotną.
W rozognionym umyśle może ci się zdaje,
Że tani są boskie grody, świątynie i gaje.
Śród zasadzek jest droga i zwierz straszny mnogi:
Choćbyś nawet nie zbłądził i trzymał się drogi,
Iśże musisz na poroże przeciwnego Cielca,
Na Lwią paszczę, na groty hemońskiego Strzelca,
Niedźwiadka krzywiącego swe nogi dziwacznie
I Raka idącego od innych opacznie.

I zdołaszże powściągnąć niecierpliwe konie,
Parskające tym ogniem, którym pierś ich płonie?
Ja sam, gdy się zbiegają, ledwie nimi władnę,
Bo ich karku wędziło nie powściągnie żadne.

Niech nie będę powodem nieszczęść i złorzeczeń,
Zmień chęci, lub mnie synu zwolnij od przyrzeczeń.
Chceszże rękojmi, z mego że pochodzisz rodu?
Patrz na mą trwogę, trzebaż lepszego dowodu?
Po ojcowskiej obawie poznaj ojca we mnie,
Troski me czytaj z oczu i dziel je wzajemnie.
Z tego, co świat bogaty ukrywa w swem łonie,
Z morskich i ziemskich skarbów, żądaj, Faetonie!
Wybieraj, nie odmówię; tego nie chciej w darze,
Czem cię nie uszczęśliwię a raczej ukarzę.
Tak synu! zamiast daru kary się donagasz.
Niebaczny! stoisz jeszcze i pochlebnie błagasz.
Przyrzekłem, więc dotrzymam mego przyrzeczenia,
Dam co chcesz, rozsądniejsze miej przecie życzenia.

Skończył ojciec przestrogi, syn swego zamiaru
Nie zmienia, stały w żądzy używania daru.
Po daremnej przewłoce Feb wiedzie młodziana
Do wspaniałego wozu, do pracy Wulkanu.

Oś złota, dyszel złoty, dzwona są złociste,
A ze szczyrego srebra sprychy promieniste,
Na wierzchu chryzolity i drogie kamienie
Gorejącego słońca oddają wejrzenie.

Sławne boskiego mistrza przeglądając dzieła,
Gdy Faetona podziw i radość przejęła,
Czujna Zorza od wschodu szkarłatne podwoje
Uchyła i odsłania pełne róż pokoje.
Schodzą gwiazdy, Jutrzenka ich orszak zamyka
I na ostatku z niebios stanowiska znika.

Widząc Feb, że już ziemia i świat się rumieni,
Że pobladł róg księżycy na niebios przestrzeni,
Każe rączym Godzinom sprządz konie zwyczajnie.
Pełnią rozkaz: na górne udają się stajnie,
A syte ambrozji, ogniem parskające
Wiodą konie, w wędzidła ujawszy błyszczące.

Feb wtedy wytłoczonym z różnych ziół nektarem
Ubezpiecza twarz syna przed płomieni żarem.
Czoło zdobi promieniami; przewidując skutki,
Rzecz z westchnieniem przyszłe zwiastującym smutki:
„Już korzystać z rad ojca nie będziesz mógł dłużej,
Słuchaj mię: rzadko biega, częściej lejców użyj.
Dzielne moje rumaki same lecą śmiało,
Powściągnąć ich i wstrzymać jest pracą niemałą.
Na pięć łuków rozpiętych nie kieruj ich kroki,
W ukos poza trzy strefy idzie pas szeroki,
Przed obu biegunami zarówno ucieka,
I tym, co mrozi lodem i co skwarem spieka.
Tędy leć, kół mych śladu trzymać ci się trzeba,
Ażebyś grzał jednako i ziemię i nieba,
Nie leć ani zbyt górą, ani nazbyt nisko,
Bobyś spalił lub bogów, lub ziemian siedlisko.

Ale już noc wilgotna zaszła w ziemi, końce.
Już mi zwlekać nie wolno, świat czeka na słońce.
Już zabłysła Jutrzenka, rozprószywszy cienie,
Weź za wodze lub jeśli zmienisz życzenie,
Nie na rumaki ojca, lecz na rady zważaj;
Póki możesz, na pewną śmierć się nie narażaj
I wóz mi zostawiwszy, używaj szczęśliwie
Widoku tej jasności, którą świat ożywię.

Syn z młodzieńczą żywością na lekki wóz siada
I niechętnemu ojcu tkliwe dzięki składa,
Ujawszy wodze z sercem radością natchnionem.
Tymczasem Pirois, Eton, Eous z Plegonem,
Skrzydlate Słońca konie, lejce pianą kryją,
Rżą głośno i w zapory kopytami biją.
Nie znając wnuka losów Tetys je otwiera,
Wtem niezmiernych światów przestronność przeziera,
Konie pędem rwą drogę, a lecąc do góry
I wiatry wymijają i spędzają chmury.

Lecz na wozie był ciężar za lekki, był taki,
Że go uczuć nie mogły Febowe rumaki.
Jako na morzu okręt niedoładowany
W różne strony wiatr miota i niosą bałwany,
Tak zwykłego ciężaru nie mając wóz Słońca,
Jakby próżny to spada, to skacze bez końca.
Gdy to poznały konie, nie pilnują śladu,
Schodzą z ubitej drogi i lecą bez ładu.
Drży Faeton i nie wie, dokąd cugle skłoni,
Nie zna drogi, i znając nie wstrzymałby koni.

Wówczas Tryony, spiekłe skwarnymi upały,
Próżno w wzbronionem morzu zanurzyć się chciały.
Wąż, najbliższej stojący lodowatej osi,
Rozmarzły, znowu jady wokoło roznosi.
I ty na straszny widok powszechnej pożogi,
Boocie, twoich wozów odstąpiłeś z trwogi.

Gdy już stanął Faeton na najwyższem niebie,
Widząc ziemię daleko, daleko od siebie,
Nagle kolana pod nim zadrżały, twarz zbładła,
Na wzrok blaskiem rażony pomroka zapadła.
Wolałby nigdy nie znać rumaków ojcowskich,
Ani się nie przyznawać do pochodzeń boskich
I jako syn Meropa żyć w świecie nieznany.
A wtem pędzą z nim konie, jak wiatr rozchukany
Łódź niesie, gdy wędrowcy bez steru, wśród nocy,
Drżący, tylko się boskiej oddają pomocy.

Już znaczny przebiegł zawód, większy przebiedziesz trzeba.
Co czynić? Mierzy w myśli obie części nieba.
Już się wątpliwym wzrokiem obraca do wschodu,
Już na wzbronione sobie krainy zachodu,
W niedość silnej prawicy słabo trzyma wodze
I przezwiska rumaków zapomina w trwodze.
To rozsiane po niebie potwory i dziwy,
To dzikich zwierząt kształty przegląda trwożliwy.
Jest miejsce, gdzie do Bliźniat Niedźwiadek się wciska
I dwóch znaków niebieskich przytykając zbliżka,
Ogonem i barkami wkracza w ich posady;
Ujrawszy go Faeton, jak czarnymi jady
Zbrzyzgnany, ostrem żądłem groził śmiercią srogą,
Wodze wypuszcza z ręki zimną zdjęty trwogą.

Zaledwie je na grzbietach uczuły rumaki,
Bez wścياgu, przez powietrzne nieznajome szlaki
Lecą i tam wóz toczą, gdzie ich rwie pęd jazdy,
To po dzikich bezdrożach, to pod same gwiazdy,

Raz do nieba się wzbiją i znowu do ziemi,
Spuszczają się jak w przepaść skrzydłami rączemi.
Zdumiał Księżyc, wóz Słońca rozpoznawszy z góry.

Wtem zwołna wrzące dymie zaczęły się chmury,
Wzgórza płomień ogarnął, rozpękły opoki
I spiekł się grunt, wilgotne postradawszy soki,
Schnie łąka, tłą się drzewa, wysusza krynica
I zboże z własną szkodą płomień podsyca.
Lecz nad małym się żalę. Wielkie giną grody
I w proch się obracają kraje i narody.
Razem z górami płoną i bory stuletnie:
Podwójne ognie zewsząd ogarnęły Etnę,
Gore Atos, Tmol, Taurus, Helikon dziewiczy,
Hemos, co czci Orfeja jeszcze nie dziedziczy,
Teraz sucha, wprzód Ida zdrojami wstawiona
I pierwszy raz Rodopa śniegów pozbawiona,
Dwuszczytny Parnas, Otrys, Mimas, Eryx, Ete,
Dyndyma, Cynt z piękności mający zaletę,
Mikale i Cyteron do ofiar stworzony,
Gore Kaukaz, nie Scyptom nie pomogły szrony
I Pind z Ossą i Olimp wyższy nad te góry
I Alpy i Apenin dźwigający chmury.

Patrzy Faeton, ziemia przeraża płonąca,
On już sam znieść nie może zbyt gorąca.
Wciąża wrzące powietrze żarem przyduszony
I czuje już pod sobą swój wóz rozpalony.
Lecą skry i popioły po niebios przestrzeni,
Obejmując go w tuman dymów i płomieni.
W czarnym kłębie zamknięty, w jakiej byłby stronie,
Nie wie, lecą z nim oslep samowolne konie.
Wówczas, gdy nagłe ognie całą ziemię spiekły,
Czarną Etyjopów twarze farbą się powlekły.
Wówczas z ziemi żar soki pożywne wypenił
I urodzajną Libję w pustynię zamienił.
Płaczą Nimfy, Beocya za zdrojem dyrejskim,
Argos za amimońskim, Korynt za pirejskim.

Nie są zabezpieczone i te nawet rzeki,
Których nadbrzeża przestwór rozdziela daleki.
Dymią się wody Donu. Kaik, Penej stary,
Erymant, rączy Izmen cierpią słońca skwary
I Xant jeszcze na drugie skazany pożogi
I Meander wśród krętej igrający drogi
I Eufrat babilońskie skrapiający niwy,
Żółty Likormas, Melas, Termodon pierzchliwy,
Wre Eurotas i Ganges; żar słońca wysusza
Orontesa, Fazysa, wody Alfeusza,

Wre Dunaj i Spercheus ocieniony drzewem.
I te, co swym Meonję ożywiały śpiewem,
Płoną śnieżne łabędzie we wrzącym Kaistrze,
Tag złoto roztopione z wodą toczy bystrze.
I Nil trwogą przejęty porzucił koryto,
Skrzył głowę i dotychczas jeszcze ma ukrytą,
Siedem łożów i ujści swej wody pozbawił.
Pożar Strymona z Hebrem suchymi zostawił,
Wysechł Ren, Pad i Rodan i Tyber wspaniały,
Któremu władzę świata losy przeznaczały.

Rozpęka ziemia, światło do piekieł się wciska,
Król podziemny nowego przeląkł się zjawiska.
Nawet morza ubywa, a co było morzem,
Teraz piaszczystych zaspów staje się przestworzem.
Góry wyszłe z wód łona łączą Cyklad koło.
Ryby aż w głąb uciekły, delfiny wesoło
Nie śmia igrzać nad wodą i kryją się na dnie.
Byki morskie na grzbietach pływają bezwładnie,
Sam Nerej niezwykłymi dotknięty pożary
Z Dorydą do najdalszej chroni się pieczary.
Neptun trzykroć prawicę z gniewliwym spojrzeniem
Wzniósł i trzykroć ją cofnął przed słońca płomieniem.

Nawet Ziemia, choć była morzem otoczoną,
Choć od niej jak na wspólnej rodzicielki łono
Ze wszystkich stron się zbiegły przerażone zdroje,
Jednakże i tak sucha, ręką czoło swoje
Zakrywa, z płodnem w niebo zwraca się wejrzeniem
I drząc sama świat cały przejmując tem drżeniem
I z spiekłych ust te słowa ledwie wyrzec może:
„Jeśli ci przewiniła, o najwyższy boże,
Jeśli mi przeznaczyłeś zginąć od pożaru,
Weź piorun, śmierć z twej ręki przyjmę zamiast daru,
Tobą klęskę osłodzę. Racz spojrzeć: tehu nie mam,
Ledwie mówię, już dłużej płomieni nie wstrzymam,
Z nieba skry i popioły w każdą lecą stronę,
Twarz mam spiekłą, dym w oczach i włosy spalone.
Taż nagroda za moją żyźność i zasługi,
Że znoszę, iż mnie co rok ostre ranią pługi,
Że w liście i pastwiska opatruję bydła,
Że ludziom zboża rodzę a bogom kadzidła?
Choćby mnie słusznie taka czekała zapłata,
Cóż wody winne? jakaż zbrodnia twego brata?
Czemuż ubywa morze, jemu dane w rządy,
Oddalał go od nieba i zwężasz mu lądy?
Jeśli na mnie i brata jesteś oburzony,
Miej litość nad twem niebem; patrz na obie strony,

Dym ogarnął bieguny, a gdy one spłoną,
I wy runiecie. Atlas z pracą niezmierną
Ledwie zdoła na barkach strzymać oś gorącą.
Gdy tak ognie świat, niebo i ocean znącą,
Powróci dawne Chaos. Nie chciej świata karać,
Zgaś ogień i nieszczęściu, póki można, zaradz.

Nie znosząc dłużej żaru, którym twarz jej spiekła,
Bez tchu tych słów ostatnich zaledwie dorzekła,
Wróciła sama w siebie ognia niecierpliwa
I w najbliższych Erebu grotach się ukrywa.

Bogów i dawcę wozu Jowisz czyniąc świadkiem,
Jak świat bez jego wsparcia groziłby upadkiem,
Na sam szczyt swego grodu idzie bez odwłoki,
Skąd rozciąga na ziemię chmury i obłoki,
Skąd straszne wstrząsa grzmioty, skąd pioruny ciska.
Lecz chmury ze zwykłego znikły stanowiska
I deszczów brakło; zagrzmiał potężną prawicą,
Piorun cisnął i razem strzaskał wóz z woźnicą;
Tak stłumił ogień ogniem niepożytej siły.

Przelewały się runaki i wstecz odskoczyły,
Dną eugle, rwą zaprzęgi i na oslep bieżą.
Tu oś z dyszła strącona, tam wędziła leżą,
Dalej piasty w ulankach i koła strzaskane
I różne szczątki wozu po niebie rozsiane.

Lecz Faeton, któremu ogniem włosy płoną,
Z wysokości, mijając przestrzeń niezmierną,
Leci, jako w noc jasną z nieba gwiazda błada,
Choć nie spadła, a przecież zdaje się, że spada.
Przyjmuje go daleki od ojczyznej ziemi
Erydan i twarz spiekłą gasi wody swemi.
Hesperyjskie Najady ciało w grobie kryją
I na żalobnym głazie taki napis ryją:
>Tu spoczywa Faeton; w niebo wznosił się śmiało,
Upadł, lecz w wielkim dziele sam upadek chwalał.

Ojciec twarz swoją zakrył w dotkliwym zmartwieniu
I jeśli damy wiarę wieków zapewnieniu,
Dzień przeminął bez słońca, pożary świeciły
I tak nieszczęścia same użyteczne były.

Wtem Klimena na odgłos tej okropnej wieści,
Wyrzekłszy, co się w takiej da wyrzec boleści,
Smutna i obłąkana świat przebywa cała,
Patrząc, gdzie Faetona zwłoki się podziały;
Na cudzoziemskiej ziemi znajduje mogiłę,
Na której imię syna wyczytawszy miłe,
Kłęka, łzami je skrapia i rozgrzewa łonem.

I siostry nad nieszczęsnym płaczą Faetonem,
Niosą śmierci czcze dary, swoje łzy i łkania,
W dzień i w noc go wołają, lecz próżne wołania;
Już nie słyszy klęczących na głuchej mogile.

Niobe.

(VI. 146—312).

Cała Lidya zadrżała i Frygji mieszkańce,
A wieść ten czyn rozniosła w oba ziemi krańce.
Niobe, przed swym ślubem żyjąca w Meonach,
W oczysztych się z Arachną zapoznała stronach.
Przykład ziomki daremną był dla niej przestroga,
Że bóstwa znieść zuchwalstwa bezkarnie nie mogą.
Z wielu miar była pyszną. Jednak ani z rodu,
Ani z władzy królewskiej, ani z męża grodu
Nie tak wzbiła się w dumę, ile z licznych dziątek;
I byłaby Niobe najszcześniejszą z matek,
Lecz sama zbyt zuchwale swe szczęście rozgłasza.

Bo Manto prorokini, córka Tyrezjasza,
Boską mocą natchniona tak po drogach woła:
»Spieszcie się Ismenidy, spieszcie do kościoła,
Przysparzajcie Latonie z jej córką i synem
Oliar, woni i włosy opnijcie wawrzynem.
Bóstwo przezemnie mówi«. Posłuszne Tebanki
Schodzą się wieńczyć skronie w wawrzynowe wianki,
Sypią wonie i święte ognie zapalają.

Wtem nadchodzi Niobe z liczną dworzan zgrają,
Po frygijsku ubrana, od złota jaśniała.
Mimo gniewu powabna, w ruszeniu wspaniała.
Na pierś śnieżną włos spadał trefiony w pierścienie.
Staje i dumne wkoło rzucając wejrzenie,
Tak z zapalem zawoła: »Ach! co za błąd strogi
Przekładać niewiadome nad wiadome bogi,
Stawiać ołtarz Latonie, gdy ja bez kościołów,
Córka Tantala, boskich uczestnika stołów,
Ja Plejad siostrzenica i Atlasa wnuka,
Na którego ramionach świat podpory szuka!
Mnie jak teś wielki Jowisz i jak dziad zaszczyca,
Mnie czczą ludy frygijskie, mnie Kadma stolica,
Mnie gród wzniesion twórczemi męża mego strony
I lud w nim zamieszkały składają pokłony.
Wszędzie w moich pałacach błyszczy skarbów mnóstwo,
A kto piękność mą widzi, przyznaje, że bóstwo.
Z siedmiu cór, z siedmiu synów mam życia słodycze,
Wkrótce tyleż synowych i zięciów naliczę.
Jeszcze śmiejecie o powód dumy mojej badać,
Jeszcze śmiejecie Latonę nademnie przekładać,

Córkę jakiegoś Gea, której ziemia cała
Ani kąta na połóg dozwolić nie chciała.
Stawnej waszej bogini ani morskie kraje,
Ani niebo żadnego schronienia nie daje.
Tułała się wygnanka po świata przestworzach.
»Ty błąkasz się po ziemi, ja błąkam po morzach«,
Rzekła Delos i w górach ukryła ją swoich.
Tam rodzi dwoje dzieci, to siódma część moich.
Szczęśliwam i na zawsze szczęśliwą zostanę,
Dostatek mnie na wszelką ubezpieczył zmianę.
Wyższam nad pocisk losu, wyzywam go śmiało,
Choćby mi wydarł wiele, więcejby zostało;
Choć z tłumu dzieci moich weźmie jedno dziecko,
O dwojgu jak Latona nie zostanę przecie;
Dalekam od sieroctwa. Wychodźcie z kościoła
I liśćmi laurowymi nie wienście już czoła.
Rzekła. Laury zdejmują, wychodzą z świątyni,
Lecz jak mogą cześć w sereu oddają bogini.

Ten gwałt w duszy Latony słuszną zemstę nieci
I tak z wierzełka Cyntu do swych rzekła dzieci:

»Oto ja wasza matka, chętniaca się wami,
Prócz Junony z wszystkimi równa boginiami,
Czyli bogini, wątpię. Bez waszej opieki
Zostanę bez ołtarzy wzgardzoną na wieki.
Nie nad tem tylko cierpię. Potomka Tantalą
Siebie nademnie, nad was swe dzieci przechwala,
Mnie nazywa sierotą; niech to na nią spadnie,
Gdy tak ojca przykładem śmie bluźnić szkaradnie«.

Już chciała dodać prośbę do tego, co rzekła.

»Przestań«, mówi Febe, »skarga zemstę by przewlekła!
Toż samo stwierdza Febe i w gęstym obłoku
Schodzą na zamek Kadma niewidzialni oku.

Przy samych watach miasta były równe błonie,
Twardemi je kopyty stratowały konie
I ostrych kół tysiące zagony rozbiło.
Dwaj synowie Amfjona celujący siłą
Ujeżdżali tam wówczas ogniste rumaki;
Złotem lśnił się ich wodze, szkarłatem czapraki.
Wtem jeden z braci Ismen, pierwsze malki brzemię,
Gdy wkoło koniem skręca na tętniącą ziemię,
A koń wspina się, pieni: »Ach, biada mi!« krzyknął
I zaraz środek piersi pocisk mu przeniknął;
Z konającego dłoni wędzidła wypadły
I legł na prawą stronę martwy i pobladył.

Słyszac przez czeze powietrze świszczące pociski,
Sypilus puszcza wodze; — tak gdy obłok blizki

Ciężarny piorunami żeglarz ujrzy nagle,
Chcąc lada wietrzyk schwytać, rozpościera żagle;
Lecz i pierzechającego dosięgł cios morderezy,
Strzała przeszywszy czaszkę w środku gardła sterczy;
On jak biegł nachylony, po grzywie się stoczył,
Padł i w tem miejscu ziemię gorącą krwią zbroczył.

Kiedy po zwykłej pracy, nieszczęsny Fedymie
I ty, Tantalu, dziada dziedziczący imię,
Na młodzieńcze zapasy biegliscie z zapalem,
Gdy pierś z piersią się zesła, ciało starło z ciałem,
Z wyprężonego łuku wypuszczona trzcina,
Jak byliście spojeni, was obu przecina;
Razem jękli, polegli i tej samej chwili
Razem oczy ich zgasty i zmysły stracili.

Przerażony Alfenor, widząc zwłoki bratnie,
Chce je wziąć, chce im oddać usługi ostatnie;
I gdy do tak pobożnej czynności się spieszył,
Król Delu ostrym grotem wśród piersi mu przeszył;
Wyrwał go, lecz się z ostrzem wyciągają płuca,
A z krwią upływającą duch ciało porzuca.

Ale tobie niejedna zgon zadaje rana,
Damazychtonie młody; grot środek kolana
W samem zgięciu ci przebił i gdy ręką silną
Usiłujesz wydobyć strzałę nieomylną,
Druga tobie natychmiast przeszywa wśród gardła,
Ale ją krew ognista na ziemię wyparła
I silnym z ciężkiej rany potokiem wypada.

Ostatni Ilijonej ręce darmo składa
I tak błaga: »Przebaczcie, o bogowie nieba«!
Prosił wszystkich, a było nie wszystkich potrzeba.
Chciał Feb, lecz nie mógł cofnąć strzały wypuszczonej
I od najłżejszej rany poległ Ilijonej.

Wiesz nieszczęścia, żal ludu i krewnych zmartwienie
Wkrótce doniosły matce to smutne zdarzenie;
Zadziwiona, że mogli, i gniewna, że śmieli
To czynić, na co prawa bogowie nie mieli,
Usłyszała, iż Amfjon przebił się żelazem
I tak smutku i życia pozbawił się razem.

O! jak teraz Niobe odmienna od owej
Dumnie przez środek miasta idącej królowej,
Rozganiającej tłumy od ofiar Latony.
Litości stał się godnym jej los zazdroszczony.
Padła na zimne zwłoki i synów swych ciała
Bez różnicy raz jeszcze ostatni ścisnęła
I nakoniec tak rzekła własne bijąc łono:
»Nakarm się mem nieszczęściem, okrutna Latono!

Nakarm, nasyć mym smutkiem srogie serce twoje.
Siedmiorakim pogrzebem kończę życie moje;
Ciesz się, raduj, odniosłaś tryumf nad Niobą,
Lecz nie, i teraz jeszcze mam wyższość nad tobą.
Biednej więcej zostało niż szczęśliwej tobie;
Jeszczem cię zwyciężyła, choć synów mam w grobie.

Rzekła: wtem po powietrzu strzała z łuku brzękła;
Wszyscy zbledli, Niobe sama się nie zlekła;
Nieszczęściem była śmiałą. Nad bratnimi stosy
Stały ich siostry w czerni z spuszczonej włosy;
Jedna z nich, gdy w rozpacz nad bratem schyłona
Chce strzałę z ciała wyrwać, upada i kona;
Druga, gdy w żalu matkę pociesza stroskaną,
Już na wieki umilkła, tajną tkniętą raną;
Ta uciekając padła, ta na siostrze legła,
Tę kryjącą się dusza, tę drżącą odbiegła.
Już dręczyła się matka sześciu córek stratą,
Ostatnia pozostała. Tę ciałem i szatą
Otulając zawoła: »Zostaw mi jedyną,
Za ostatnią cię proszę, najmłodszą dzieciną.

Gdy błaga, ta upada, za którą błagała.
Śród zwłok męża i dzieci już osierociła
Stała słupem. Z bladej jej twarzy krew znikła;
Włosy rozpierzeli twardość przejęła niezwykła.
W martwym oku źrenica stoi bez wzruszenia.
Nie może władać ręką, ni podnieść ramienia,
Ani stopą posunąć, ani ruszyć szyją;
Nie ma życia w posagu; już żyły nie biją,
Już czułe podniebienie z językiem zdrętwiało,
Już nakoniec i same wnętrzności są skałą;
Płacze jednak: wiatr silny porywa ją w chmury
I w pędzie ją zanoszą na ojczyste góry,
Tam ślad jej łez aż dotąd zostaje na głazie.

Dedal i Ikar.

(VIII. 183—235).

Wtedy w Krecie po długim rozdziale ze swemi
Uczuł Dedal tęsknotę do ojczystej ziemi,
Lecz wstrzymuje go morze i Minosa rządy.
»Niechaj zamknie przedemną i wody i lądy,
Rzekł Dedal, »niebo dla mnie wolnem się zostanie.
Niech ma świat, lecz powietrza nie wzięt w panowanie.

Byстрыm umysłem swoim naturę odnawia
I nowe kunszta tworzy. Pióra w rząd ustawia,
Małe od dołu, wyższe do niższych kolejną.
Tak na wsiach z trzciny nierównych flet robić umieją.

Z środka je niemi, w końcu lepkiem woskiem spina
I na wzór skrzydeł ptaka lekko je zagina.

Na ojca swego twory patrzył Ikarze mały,
Igrał z nimi nie wiedząc, że go zgubić miały.
To raz śmiejąc się piórka latające goni,
To wosk przysposobiony w szczupłej gniece dłoni
I tak spóźnia cudowne ojca swego dzieło.
Gdy nakoniec z rąk jego doskonałość wzięło,
Mistrz oba sobie skrzydła na ręce zawija
I poruszając niemi, w powietrze się wzbija.

Uczy syna: »Bys nie był przyczyną twej zguby,
Średniej trzymaj się drogi, Ikarze mój luby.
Spuszczając się za nisko, woda skrzydła zmoczy,
Za wysoko się wznosząc, słońce wosk roztopczy.
Leć środkiem. Na Boota, na oba Niedźwiedzie,
Na miecz nagi Oryona niech cię wzrok nie wiedzie.
Za mną spiesz«. Tak mu sztukę latania objawia
I niewycieczne skrzydła do ramion przypawia.

Wśród rad i przygotowań starzec ciężko wdycha,
Drży mu ręka, twarz blednie i płynie łza cicha.
Ostatni raz synowi tkliwy uścisk daje
I wskazując mu drogę w górne wzłata kraje.
Tak matka płaszą z gniazda wysokiego leci,
Po raz pierwszy w powietrze wywodząc swe dzieci.
By w jego dążył ślady, na wszystko zaklina
I sam bije skrzydłami i patrzy na syna.

Rybak mający wędka czyste wód zwierciadło,
Pasterz o kij oparty i rolnik o radło,
Widząc ich, jak powietrzne przebywali drogi,
Ostąpił z zadumienia i wziął ich za bogi.

Minęli Delos, Paros; po lewej ich stronie
Był Samos poświęcony potężnej Junonie,
Z prawej Lebint i w miody Kalimna bogata,
Gdy młodzian niecierpliwy, że tak nisko lata,
Żądzą nieba przejęty, ojca porzuciwszy,
Wzniósł się w przestrzenie wyższe. Słońca promień żywszy
Skoro spojenia skrzydeł wonny wosk rozgrzeje,
Spadły pióra; nagiemi ramionami chwieje,
Już się dłużej w powietrzu utrzymać nie zdoła.
Spadający za późno ojca w pomoc woła,
Legł w morzu, które odtąd imię jego wzięło.

Ojciec nie widząc syna przeklina swe dzieło,
Nieszczęsny, już nie ojciec. Ikara przyzywa,
»Ikarze! Gdzieś, Ikarze?« Patrzy, ciało pływa.
Przeniósł je biedny ojciec na wyspę pobliską
I od pogrzebionego nadał jej nazwisko.

Filemon i Baucis.

(VIII. 622—720).

Nieraz mię w kraj pelopski Piteusz wyprawiał,
Tam, gdzie się ojciec jego mądrym rządem wstawiał.
Tam we Frygii widziałem pod stopami góry
Dąb przy lipie niskimi opasany mury;
Przy tem mętne jest bagno, ziemia dawniej żyzna,
Teraz nurków i pliszek wodnistych ojczyzna.

Tu Jowisz i Merkury ludzką wzięwszy postać
Tysiąc chat odwiedzili, chcąc przytułek dostać.
Tysiąc chat drzwi zamknęło, lecz przyjęła jedna,
Słomą, trzcina poszyta i niska i biedna.
W niej to podeszła Baucis i Filemon stary
Z młodu złęczeni węzłem miłości i wiary
Doszli wieku późnego; przestając na małym,
Nie czuli, że ubóstwo było ich udziałem;
Sług tam niema i niema panów nad sługami,
Dwoje ich tylko, państwo i studzy ciz sami.
Gdy do szczupłego domu prowadzącej sieni
I w niskie drzewiczki weszli bogowie schyleni,
Wita gości i ławkę przysuwa staruszek;
A Baucys kładzie parę wystanych poduszek,
Zbiera liście i korę, zbliża się do pieca,
Ciepły popiół odmiata, zgasty ogień wznieca,
Słabymi go dmuchając ożywia poddechy,
Przynosi szczepy suche i drzazgi z pod strzechy,
Kładzie drewna pod kocioł i jarzyny czyści,
Które jej mąż w ogrodzie poobrywał z liści.
On tymczasem słoniny uwędzonej kawał
Z pod okopconej belki widłami dostawał,
Ucina z niego cząstkę i ukropem parzy.
Gdy tak około uczyły krzątają się starzy,
Na przyjemnej rozmowie trawią czas niebianie.
Wisiał ceber bukowy na haku przy ścianie;
Weń pełno ciepłej wody Filemon nalewa
I nogi gościom swoim starannie obmywa.
Proste wierzbowe łóżko w środku izby mieli,
Na niem była rogoża na miejscu pościeli;
Szatą ją okrywają chowaną od święta,
Choć i ta gruba, dawne już lata pamięta,
Godna takiego łoża. Tu spoczęły bogi.
Drżąca Baucys przystawia stół, co miał dwie nogi
I trzęcią, lecz nierówną; tę skorupą wsparła,
Stół już mocno stojący świeżą mięłą starła.
Na nim dwufarbny owoc święcony Palladzie,
Tarnki w lagrze moczone i satatę kładzie.

Dalej rzodkiew i sery wytłaczane z mleka
I jaja, które w ciepłym popiele przypieka.
Wszystko w misach glinianych. Wreszcie na ochłodę
W glinianym rostruchanie daje wino młode,
Z niego w kubki bukowe, woskowane wlewa,
Wreszcie ciepłe od ognia przynosi warzywa.

Na drugie danie wety na stół zastawiono.
Tu zdjęte z latorośli słodkie winogrono,
Tu w koszyku plecionym mnóstwo jabłek leży,
Suche figi, daktyle, śliwki, orzech świeży
I plastr miodu białego. Tę ucztę ubogą
Krasi twarz starców z serca dających, co mogą.

Widząc oni, że mimo częste nalewanie
Coraz jednakże wino rośnie w rostruchanie,
Dziwią się i tak mówiąc ręce w niebo wznoszą:
»Godnie was przyjąć dla nas byłoby rozkoszą;
Darujcie, że jesteśmy nieprzysposobieni«.

Dla straży małej chatki gęś karmili w sieni,
I tę dla swoich gości zabić chcieli sami.
Ptak szybki męczy starców schylonych latami
I uwodząc ich długo do bogów ucieka.
»Ten ptak nie zginie, nasza strzeże go opieka,
Myśmy bogowie«, rzekli. »Za spełnione zbrodnie
Wszystkich waszych sąsiadów ukarzymy godnie.
Wy tylko od powszechnej ujdziecie zagłady.
Opusćcie strzechę waszą, idźcie w nasze ślady
I spieszcie się za nami na górę wysoką«.
Posłuszni woli bogów, słabe nogi wloką
I silą się o kiju piąć po ścieżce małej.
Oddaleni od wierzchu tylko o lot strządy
Oglądają się: wszystko zniknęło w powodzi,
Tylko niska ich strzecha nad wody wychodzi.
Tem zdziwieni, gdy płaczą nad zgubą swych braci,
Dom, wprzód dla dwojga szczupły, postać swoją traci.
Zmienia się w kościół, z słupów powstają filary,
Słoma połyska, złotym zdaje się dach stary,
Marmur podłogę, brama zdobi wehód świątyni.
Wtem Jowisz im łagodnie to pytanie czyni:
»Powiedz, dobry staruszk, co sobie życzycie
Wraz z żoną, z którą miałeś szczęśliwe pożycie«?

Filemon krótką chwilę z Baucydą rozmawia,
A potem wspólne myśli tak bogom objawia:
»Chcemy być kapłanami, żyć w waszym kościele;
A że z sobą lat zgodnych spędziliśmy wiele,
Chcemy i umrzeć razem; niech grobu mej żony
Nie widzę, ani od niej będę pogrzebiony.

Wysłuchał bóg ich prośby. Straż kościoła mieli,
Życie im przeznaczone spędzają weseli.
Syci wieku, gdy stali przy kościoła schodach
I rozmawiali z sobą o miejsca przygodach,
Postrzegł starzec, iż Baucys w liść się przyodziewa,
Widzi Baucys, iż mąż jej bierze postać drzewa;
Krew się ścięła w ich żyłach i zmartwiały członki.
»Bądź zdrowa«, rzekł Filemon do swojej małżonki,
»Bądź zdrów«, do Filemona rzekła Baucys tkliwa,
Wtem razem miękka kora usta im pokrywa.

Jeszcze ze czecią pobożność tych starców wspomina,
Pamiętna na ich enoty frygijska kraina.
Od ludzi, godnych wiary, słyszałem tę powieść,
Którzy chcąc mi dokładniej prawdy swojej dowieść,
Pokazywali wience, jakie ludu rzesza
Na wieczystą pamiątkę na tych drzewach wieszła.
I ja rzekłem, mój wieniec mieszcząc w innych rzędzie:
»Szczęśliwy, kto czei bogów, i on ezczony będzie«.





III. POEZJA LIRYCZNA.

Już w najdawniejszych czasach istniały w Rzymie pieśni ludowe, ale, o ile sądzić możemy z urywków, ani treść ich ani forma nie czyniły zadość wymaganiom poezji. Prawdziwa poezja liryczna zjawiała się w Rzymie dopiero w I. w. przed Chr., więc później jeszcze niż epepeja i dramat i kwitła przez czas bardzo krótki, bo zaledwie przez pół wieku. Cech narodowych nie miała wcale. Rzymianin miał za mało uczucia, a raczej za mało delikatności uczucia w sobie, zresztą zajęty był zawsze praktycznemi sprawami rodziny i kraju i nie czuł potrzeby ani skłonności do wylewania swych uczuć na zewnątrz. Dopiero gdy kultura grecka głębiej zapuściła w Rzymie korzenie, zaczęto naśladować także liryków greckich. Powstało naraz wiele piosnek i elegii. Tworzyli je poeci, obdarzeni niepoślednim talentem i różniący się duchem i sercem od społeczeństwa, wśród którego żyli. Naśladownictwa ich były bardzo udatne. Pieśni Katulla z pewnych, ody Horacego z innych znowu względów mają wartość pierwszorzędą. Stosunkowo wyżej jeszcze niż meliczna poezja stanęła elegia, modna naówczas dzięki poetom aleksandryjskiej epoki. Ma ona przedstawicieli bardzo wybitnych, którzy stają nawet o własnych siłach i są do wielkiego stopnia samodzielni. Katullus, Owidyusz, Tybullus i Propertycusz usprawiedliwiają swymi utworami zdanie Quintiliana: „Na polu elegii śmiało możemy się liczyć z Grekami“.

Katullus (Gaius Valerius Catullus) pierwszy usiłuje przyswoić ojczystej literaturze poezję uczuciową. Urodził się w Weronie około 84. roku przed Chr. Pochodził z rodziny rycerskiej, miał willę nad jeziorem Garda i posiadłość w górach sabińskich. W 17. roku życia przybył do Rzymu. Stolica pociągała już podówczas wszystkich mieszkańców Italii. Tu przyłączył się do

grona inteligentnej, ale hulaszczej młodzieży, która zorganizowała sobie rodzaj klubu, i bawił się tylko. W r. 61 przed Chr. popadł w sidła pięknej kobiety, którą potem jako Lesbię opiewał. Nie Lesbia nazywała się ona w rzeczywistości, ale Klodya. Była siostrą osławionego wicherzyciela, trybuna Klodyusza. Zaczął się romans, któremu zawdzięczamy piękne piosenki miłosne. Trwał przez trzy lata. Z początku harmonia i miłość idealna, pełna wzajemnego szacunku (w pieśniach 51—53, 55—57); wkrótce pierwsze niesnaski, potem zgoda (p. 107 i 109), nawet myśl o małżeństwie. Ale w końcu zniechęca się Katullus i zrywa stosunek (p. 76—68). W r. 57 wyjechał na wschód w charakterze urzędnika państwowego z Memmiuszem, namiestnikiem Bitynii. Sądził, że dorobi się tam majątku; nadzieje zawiodły, tylko pretor się wzbogacił. Wrócił tedy zaraz w następnym roku do ojczyzny, naprzód w rodzinne strony, potem do Rzymu. Bardziej go teraz zajmowała przyjaźń i nienawiść. Kongres w Lucca zagroził upadkiem republikańskiej formie rządu. Kilku patryotów zaczęło występować przeciw tryumwirom. Katullus się do nich przyłączył i w utworach swych często narzekał na Cezara, a częściej jeszcze na jego zausznika Mamurrę, którego z niewiadomej nam przyczyny całą duszą niecierpiał. Umarł Katullus bardzo młodo, bo zdaje się że w r. 54 przed Chr. lub w następnym.

Pozostało po nim 116 utworów różnych rozmiarów. Największą wartość mają wierszyki małe, epigramy, piosenki¹⁾, opowiadające dzieje serca w naiwnym, prostym języku. Nie sztuczne, nie wypracowane i nie wymyślone nawet. Pod tym względem są w Rzymie wyjątkowym zjawiskiem. Podobają się zwłaszcza wierszyki, opiewające miłość do Lesbii, tej miłości uciechy i cierpienia, ale i inne mają w sobie dużo poetyckiego uroku, mianowicie te, które powstawały z żalu po śmierci brata, z przywiązania do stron rodzinnych, z przyjaźni lub nienawiści. I żal i przyjaźń i nienawiść są w sercu poety równie gorące i namiętne jak miłość. Cała skala uczuć odzywa się w tej poezji i uwidaczniają się przeróżne ich odcienie. Utwory większe, oznaczone w zbiorze liczbami od 61—68, mają zupełnie inny nastrój i charakter. Poeta ulega w nich wpływowi szkoły, popisuje się z swą uczonością i naśladuje modnych naówczas poetów greckich aleksandryjskiej epoki. Szereg tych poemacików otwierają dwie pieśni weselne (Epi-

¹⁾ Katullus sam nazwał te drobne utwory fraszkami (nugae).

(thalamia), każda w innym rodzaju, pełne swobody i rodzimego rzymskiego ducha. Wśród dalszych odznacza się mistrzowską charakterystyką Attis, obfitością pięknych obrazów Wesele Peleusza i Tetydy. Ciekawą treść ma utwór 65. p. t. »Warkocz Bereniki«, dosłownie prawie przetłumaczony z Kallimacha. Królowa Berenika ślubowała bogom, że jeśli jej mąż szczęśliwie z wyprawy powróci, ona ofiaruje im pęk swych włosów. Mąż powrócił; warkocz złożono w świątyni, ale znikł stamtąd cudownym sposobem i dopiero po jakimś czasie odkrył go pewien astronom na niebie jako gwiazdę.

Pieśni Katulla tłumaczył Szymon Baranowski (Wrocław 1839) i J. Czubek (Kraków 1898).

Horacy (Q. Horatius Flaccus) urodził się w r. 65 przed Chr. d. 28. grudnia w uroczej Wenuzyi, na granicy Apulii i Lukanii. Ojciec jego, wyzwoleniec, dość zamożny, był bardzo rozumnym i poczciwym człowiekiem, a dla dziecka swojego prawdziwie opatrnościowym. Sprzedał on, co miał i zawiózł synka do Rzymu. Życie umysłowe było tam już niemałe, ale kto chciał ukończyć najwyższą w duchu ówczesnym edukację, musiał udać się do źródła, wysłał więc poczciwy ojciec po jakimś czasie Quintusa do Aten, co przeciętnie możliwem było tylko dla możnych paniczów, którzy szli za prądem i modą powszechną, ale często tylko na to, żeby nadszarpnąć ojcowską kieszeń i nabyć obcych nawyczek. Chciwie połykał młody chłopiec nanki mistrzów, będących wprawdzie tylko mizernymi spadkobiercami wielkich przodków, ale mimo to niepospolitych. Tak dalece zapalił się do poezji greckiej, że sam na próbę zaczął pisać po grecku. Ale zaprawdę nie było zadaniem człowieka, mającego stać się jedną z największych chwał Rzymu, ażeby pomnożył niezliczony zastęp poetów Grecyi. Nie byłby nigdy zapewne (chyba gdyby się wynarodowił) doszedł do większego znaczenia jako poeta grecki, a byłby rozminął się z powołaniem, przeznaczonem mu w ojczyźnie. Sprowadził go z tych błędnych szlaków sen (dawniej jeszcze więcej niż dziś wierzono w sny). Raz w sennem widzeniu zjawił się Horacemu poczciwy stary Rzymianin i przemówił do niego surowo: »Ty chcesz kleić greckie wierszyki? na co pomnażać liczne Greków zastępy? To tak, jakbyś chciał drwa nosić do lasu«. (Satyry I. 10.). Nagle przybywa do Grecyi niestrudzony obrońca republikańskiego Rzymu, Brutus i rozchodzi się hasło: »Młodzieży grecka, spiesz do obrony upada-

jącej wolności, którą pragnie zgnębić samowładczy cezaryzm«. Horacyusz, dusza gorąca, zaciągnął się w szeregi, został tribunus militum. Republikanie poniesli klęskę. Jeżeli poeta później mówi o sobie, że porzucił tarczę pod Philippi i uciekał, może to tylko bolesna ironia, którą chce się zasłonić zwolennik przegranej sprawy.

Horacy wraca do Rzymu. Tu zmieniło się wszystko. Oktawianus Augustus odtąd bogiem i panem. Na szczęście ten spadkobierca Cezara, który jako wódz tyle razy dopuścił się nielitościwych okrucieństw, zostawszy panem świata zmienił się zupełnie, stał się łagodnym, łaskawym władcą, opiekunem sztuk i nauk. Mimo to Horacy nie ufał mu, nie starał się więc o jego względy. Porwała go złość na wszystko, co widział wokoło siebie, zaczął pisać gryzące satyry, ale pisał tak świetnie, tak po mistrzowsku, że od razu zdobył sobie stanowisko i inię, choć był (dla kawałka chleba, bo mająteczek jego zagrabili weterani) tylko pisarzem przy kwesturze, a i ten urząd musiał sobie kupić za resztę gotówki, jaką posiadał. Zwrócono nań uwagę, zaczęto o nim mówić, szlachetny Wergili i Waryusz zbliżyli się do niego, a zasłyszał o nim nawet przyjaciel cesarza, wielki pan i miłośnik nauk i sztuk pięknych, Mecenas. Ten Mecenas stał się przysłowiową postacią, tak że jeszcze i dzisiaj każdego nauk i sztuk opiekuna nazywamy jego nazwiskiem. Szlachetnie używał on darów bożych i serce miał otwarte dla każdej pracy i każdego talentu. Pierwszy raz przyjął Horacego chłodno, z rezerwą, jak to zwykle mówią, widocznie nie był lekkomyślny w zawieraniu przyjaźni. Przeczekał dziewięć miesięcy, poznał poetę lepiej, a potem przygarnął go do serca i stał się jego największym przyjacielem. Raz na wsi podejmował go Mecenas. »Ach, jak tu miło«, powiedział poeta, »jaka to rozkosz uciec z gwaru miasta do tak miłego zakątka«. Powiedział to bez żadnej pobocznej myśli. »Jeśli podoba ci się ten zakątek, to odtąd jest on twoim«. Takim wspaniałym i delikatnym sposobem zapewnił poecie i byt niezawisły i spokój i miejsce odechnienia. Umarł poeta nagle w r. 8 przed Chr. w kilka tygodni po śmierci Mecenasa. Horacy był niski a gruby¹⁾; rysy twarzy miał delikatne i ładne; czupryna czarna, nasunięta na czoło; oczy

1) Suetonius powiada, że był okrągłutki jak baryłka, więc go Augustus żartem baryłką (sextariolus) nazywał.

duże, otwarte, ale chorowite (kaprawe). Cierpiał często na nerwy, osiwiiał bardzo wcześnie.

Umysł jego był spokojny, pogodny, wesoły a zarazem bystry i jasny. Nie ma w nim niezwykłego polotu wyobraźni, ani myśli natchnionych, ani niedoścignionych ideałów, ale poczucie piękna złączywszy się z trzeźwym poglądem na świat i ludzi, wytwarza w nim harmonię i równowagę. »Używaj życia, wyciśnij z niego wszystko, co ci przyjemne, co ci choć odrobinę szczęścia przynieść może. Na smutki, na cierpienia i bole nie zważaj, nie przyjmuj ich do wiadomości, a nie dadzą ci się we znaki. Jeśli sądzisz, że ludzie są głupi, to z nich drwij, jeśli ich za złych uważasz, to staraj się ich poprawić, ale spokojnie, bez gniewów, bez zbytecznego zapału, bez nienawiści. Wylewy żółci na nic się nie zdadzą; tylko życie zatrujesz nimi sobie i drugim«. To zasady, które Horacy wygłaszał w swej poezji i do których stosował się w życiu. Przypominają naukę Epikura. Gdy się je źle zrozumie, mogą człowieka przemienić w zwierzę, ale gdy głęboko pojęte, gdy na ich straży stoją cnota i piękno, to dają mu zadowolenie i spokój, nie ujmując szlachetności, nie obniżając wzniosłych porywów. Horacy był lubownikiem wesołości i żartów, sam mówił o sobie, że jest lekki jak korek (Od. III. 9.), sam się nazywał hultajem. Za rozkoszą gonił, ale nigdy się nie upodlił, nie upadł w błoto, bo rozkosz widział tylko w tem, co i piękne i z sumieniem zgodne, bo dbał o swój honor. Uznawał wszechmocną potęgę bogów i korzył się przed nią nieraz. Kochał ojczyznę, jej wielkość i sławę, starał się wśród narodów cześć dla Rzymu obudzić. Więc były w nim szlachetne uczucia i dążenia.

Utwory Horacego są wiernem odbiciem jego duszy, on jest szczery, jak może nikt inny, niczego nie ukrywa przed czytelnikiem, nawet umyślnie mówi o wszystkich swych wadach. W tych utworach występuje poeta często jako mędrzec, głoszący nie wzniosłe wprawdzie, ale dla wszystkich przystępne i dla wszystkich ludzi pożyteczne prawdy. Przedstawia obrazki z życia wiernie i naturalnie, tu i ówdzie tylko wypowiadając przy sposobności jakąś »złotą myśl«, owoc długiej refleksyi.

To jedno z głównych znamion poezji Horacego, które sprawia, że dopiero w wieku dojrzałym, gdy poważniej zastanawiamy się nad życiem, możemy poznać całą jej wartość.

Innemi cechami są przede wszystkim nieklamane uczucie, wytworny wdzięk i piękna, lekka forma. Co do formy zasługa poety jest podwójna: posunął o krok naprzód rozwój ojczystego języka i wzbogacił rytmikę, wprowadzając kilkanaście nowych metrów.

Pisał satyry, listy poetyckie, ody i epody.

Satyry (*Satirae*) powstały najwcześniej; pierwsza ich księga (obejmująca 10 utworów) ukończona w r. 35 przed Chr., druga (8 utworów) przed r. 30. Treść ich bardzo rozmaita, zaczerpnięta z życia codziennego i z literackich stosunków; sprawy polityczne nietknięte zupełnie. W kilku satyrach mówi poeta o sobie i swoich utworach, w innych o życiu ludzkim wogóle, o niezależności, umiarkowaniu, o skutkach namiętności, niezadowoleniu z swego losu, ale najczęściej zajmuje się śmiesznymi, małostkowymi wadami charakterów ludzkich. Wyszędza schlebianie wielkim panom i »trzymanie się pańskiej klamki«, przedrzeźnia przesadę stoików, wyśmiewa pyszałkowstwo i próżność dorobkiewiczów czyli parweniuszów, potępia łakome i podłe wyłudzenie spadków itd. Wszystkie śmieszności umie podpatrzyć dokładnie i przedstawia je z niezrównaną werwą i dowcipem, zawsze unikając tonu kaznodziejskiego i nudnych morałów. Chce być wesołym, chce żartem mówić prawdę (*ridendo dicere verum*), nie oburza się, nie gniewa, nie zatrzuwa swych słów jadem goryczy. Ton, styl i język satyr są takie, jakich używali ludzie inteligentni podczas rozmów potocznych. Dlatego poeta nazwał te utwory pogadankami (*Sermones*), tak samo jak swoje listy poetyckie. We wszystkich jest ten sam rodzaj wiersza, mianowicie hexamet.

Wzorów dostarczył Lucilius, ale Horacy pisał samodzielnie, i treści nowej używał i innej, o wiele piękniejszej i szlachetniejszej formy. Mistrza swojego przewyższył znacznie i stał się sam niedoścignionym wzorem dla potomnych. Naśladowców miał naturalnie co nie miara; u nas najzdolniejszym z nich jest Ignacy Krasicki.

Wszystkie satyry przetłómaczył Marcelli Motty (Poznań 1856); niektóre: Fel. Faleński (Przekłady obcych poetów), Schneider i inni.

Równocześnie z satyrami pisał poeta pokrewne im duchem »iambi« czyli jak je nazwali uczeni »epody« (po polsku brzmiałyby ten wyraz »dośpiewki« lub podobnie). Epodami nazywano podówczas utwory, w których wiersz krótki następował po długim, lub

odwrotnie. Treścią ich ostre zaczepki i szyderstwa, skierowane przeciw pewnym osobom; mają więc zupełnie prywatny, osobisty charakter. Poeta chłoszcze znanego sobie lichwiarza, rozpustnika, dumnego parweniusza, naśladując Archilocha z Paros, który wszystkich swych nieprzyjaciół wierszem wydrwił. Ale nie wszystkie epody są złośliwe. Niektóre mają nastrój pogodniejszy, wesoły a nawet sielankowy; możnaby je między odami umieścić, bo podobną mają formę, jak znowu kilka ód tu by można przenieść. Epodów jest siedemnaście; wartość ich w stosunku do innych dzieł Horacego nie wielka.

Niektóre epody tłómaczyli: Fiałkowski (Wrocław 1811), L. Siemieński, B. Zaleski i inni.

Ody pisał poeta już w dojrzałym wieku, trzy pierwsze księgi między 35-tym a 42-gim, czwartą między 48-ym a 52-gim rokiem swego życia. Jest ich 104. Rozmaitość ogromna. Jak w kalejdoskopie przesuwiają się przed naszymi oczyma coraz nowe myśli, coraz nowe uczucia, nowe kształty poezyi. Religia, ojezyzna, miłość, przyjaźń, uwielbienie dla natury czy chwilowe jakieś wrażenie dostarczają im tematów. Do każdej treści dobrany odpowiedni ton, wysoki lub niski, smutny lub wesoły, fantastyczny lub realistyczny. Przytem wiele form, wiele rodzajów wiersza i stylu. Jaka wartość tych utworów? Technika świetna: w odach jest wykwintność, wdzięk, polot dykcji, mistrzowska budowa wiersza. Ale mniej one czytelnika ogrzać mogą, bo rodzą się u Horacego z refleksyi i wyrażają myśli poety, jego przekonania i poglądy, o których mówiliśmy już powyżej. W jego liryce nie ma tych głębokich, wstrząsających uczuć, ożywiających wierszyki Katulla; on nie pociąga, ani porywa, nie zachwyca młodzieńców. Za to ci wszyscy, którzy przestali już szaleć i usiłują rozwiązać zagadki życia, zastanawiając się nad tem, co wokoło siebie widzą, ci wielbią te piosenki za ich myśli prawdziwe i jasne, oparte na znajomości świata i ludzi. Zresztą ody, choć dydaktyczne poniekąd, nie są bynajmniej ani ciężkie ani nudne; każda niemal myśl przedstawiona na tle wdzięcznego obrazku, często okraszona dowcipem, więc poucza, ale zarazem bawi i wzbudza estetyczne zadowolenie. Co rzeczywiście obniża wartość wielu ód, a raczej zasługę ich twórcy, to mała samodzielność. Horacy naśladuje pieśni Safony, Anakreonta, Alkajosa i innych greckich liryków, zarówno pod względem formy jak i treści, z początku nawet tłómaczy, z czasem

dopiero, spostrzegłszy się, że ma serce mniej gorące niż jego mistrzowie i inne niż oni myśli, próbuje stanąć o własnych siłach.

Niektóre ody Horacego tłómaczyli J. Kochanowski, Sarbiewski, Kochowski, Fiałkowski, Krajewski, Lucyan Siemieński (Kraków 1869), Fel. Falański i inni.

Listy (*Epistolae*) to najpóźniejsze utwory poety, pisane w tym samym tonie swobodnej gawędy, który charakteryzował satyry i w tej samej formie daktylicznego hexametru. Stosowane są do rozmaitych adresatów, nie wprost do publiczności, stąd treść ich zahacza nieraz o prywatne sprawy i stosunki łączące poetę z tą lub ową osobą, ale obejmują szersze horyzonty i zajmują się życiem prywatnym i literackim wogóle, więc i one są owocem doświadczeń i rozmyślań, i one zawierają wiele zdrowych rad, odnoszących się do życia praktycznego. Zakres myśli ten sam mniejwięcej, co w Satyrach lub Odach, ale zmienione już trochę, więcej w nich teraz spokoju i powagi. Ale filozofia niema w nich ustalonego systemu, ani stałych zasad. Poeta chwieje się ciągle między epikureizmem a stoicyzmem, a zarazem z miłym humorem wyznaje, że między teorią a praktyką jest wielka różnica i tym sposobem może bez zamiaru wpada na tony sceptyczne.

Listy podzielone są na dwie księgi¹⁾. Księga druga obejmuje trzy długie listy poświęcone prawie wyłącznie problematom literackim. Poeta sławi mistrzów greckich, wykazując równocześnie, jak nieplodne i nieudolne były naśladowania starodawnej rzymskiej poezyi. Najobszerniejszy i najciekawszy jest list trzeci drugiej księgi (do Pizonów), któremu Quintilian dał tytuł »O sztuce poetyckiej« (De arte poetica). Jest to właściwie poemacik dydaktyczny, streszczający poglądy ówczesne na zadania i istotę poezyi dramatycznej. Wiele szczegółów czerpie Horacy z Arystotelesa: niektórzy sądzą, że także z innych autorów. Na odwrot Francuz Mikołaj Boileau i nasz Dmochowski w swojej Sztuce rymotwórczej, że pominiemy zastęp innych, wiernie naśladowują list do Pizonów.

Listy tłómaczył Fiałkowski (wszystkie utwory Horacego, Wrocław 1811), Marc. Motty (Satyry i Listy, Poznań 1856), niektóre: F. Dmochowski, X. A. Krasiński, Fel. Falański i inni.

¹⁾ Pierwsza księga powstała w latach 24—20, druga prawdopodobnie przed rokiem 10 przed Chr.

Tybullus (Albius Tibullus, 54—19 przed Chr.) jest według powszechnego mniemania największym elegikiem rzymskim. Pochodził z rodziny zamożnej; weterani zagrabili mu większą część posiadłości, ale pozostało mu tyle, że biedy cierpieć nie potrzebował i miał być niezawisły, dla artysty i poety tak pożądany. Wszyscy znamienitsi rodacy byli jego przyjaciółmi. Horacy napisał do niego odę (ks. I. 33) i list (ks. I. 4). Owidysz poświęcił mu rzewne pośmiertne wspomnienie (Amores ks. III. 4).

W usposobieniu skromny, poczciwy, marzyciel, miał Tybullus serce poczciwe, skłonne do tęsknoty i rzewnego smutku, wolny był od wszelkich pretensyi, od przesadnych wymagań daleki. W elegiach odzwierciedla miękką naturę, mówiąc o swych uczuciach i dążeniach. Sławi wieś, marzy o spokoju wygodnym, otaczającym człowieka rozkoszami, przeklina tych, którzy cywilizację zbytnio wyrafinowali, wzdycha do »złotego wieku«. Ciągłe falowanie uczucia nadaje wdzięk jego poezyi. Wdzięk ten podnosi jeszcze język prawdziwie poetyczny i miara wiersza nadzwyczaj wygładzona. Zbiór elegii przypisywanych Tybullusowi składa się z czterech ksiąg. Ale zbioru tego, tak jak go teraz widzimy, nie uporządkował ani nie wydał sam poeta, tylko późniejsi uczeni, toteż nieład w nim wielki. Wiele z umieszczonych tam utworów jest płodem nie Tybulla, ale późniejszych, mało znaczących wierszokletów. Nowsze badania tylko dwie pierwsze księgi uznały za autentyczne. Najpiękniejsze są elegie pierwszej księgi (zwłaszcza 1, 2, 3, 4, 5, 6), których bohaterką jest Delia.

Wszystkie elegie tłómaczył Andrzej Moraczewski (Wrocław 1839), niektóre Kajetan Koźmian.

Propercyusz (Sextus Propertius, 50—15 przed Chr.) urodził się w Umbryi (prawdopodobnie w Asisium) z zamożnej rodziny. I jego pozbawił rozdział gruntów pomiędzy weteranów większej części rodzinnego majątku, ale i on nie popadł przez to w nędzę. Przybył do Rzymu w młodym wieku, zbliżył się do Mecenasu, żył z wybitniejszymi ludźmi w przyjaźni, pokochał młodszego o wiele lat Owidyusza. Umarł w młodym stosunkowo wieku.

Obok tematów miłosnych, opisuje poeta świątynię Apollina, którą cesarz August z wielką pompą poświęcał, przedstawia obraz miasta w nocy, układa wiersz na śmierć Marcellusa, broni się przeciw żądaniu Augusta, aby przeszedł do wyższych rodzajów poezyi i sławił bitwę pod Actium i t. d.

W ostatniej księdze naśladuje poetów aleksandryjskiej epoki i nagromadza w swych utworach wiele sztucznych zwrotów i mitologicznych obrazów, więcej niż inni poeci. To główna wada jego poezyi. Drugą wadą jest niejasność formy, wywołana skłonnością do retoryzmu z jednej strony, a żywością i szybkim następstwem myśli z drugiej.

Mimo wad ma Propercyusz w sobie dziwny urok, który sprawia, że nawet taki mistrz jak Goethe powiada: »Doch Properz nachzuahmen gereicht mir zur Ehre«.

Utwory Propercyusza tłómaczył A. Moraczewski (Wrocław 1839).

O Owidyuszu mówiliśmy już w rozdziale traktującym o poezyi opisowej.

W późniejszych okresach rzymskiej literatury, w czasach cesarstwa, nie spotykamy zdolnych liryków.

Z „PIEŚNI“ KATULLA.

Zgon wróbelka.

(carm. 3).

Płaczcie, bożki miłości, płaczcie i boginie,
Niech, kto ma czułe serce, we łzy się rozplynie!
Zmarł mej pani wróbelek, nadobna ptaszyna,
Wróbelek, mojej pani pociecha jedyna.
A kochała go bardziej niż ocząt swych parę,
Bo był jak miód słodziutki i grzeczny nad miarę.
Jak córunia mateczkę, tak on znał swą panią;
Gdzie się tylko ruszyła, wszędzie latał za nią,
Uszka jej bawiąc swymi ptasimi świergoty,
Lub usiadał na łonie odbierać pieścizoty.
Alie teraz już zmierza ku ciemnemu błotu,
Tam podąża biedaczek, skąd nie ma powrotu.
O przeklęte mi bądźcie, ciemności zdradliwe!
Wy, co piękne na ziemi, pochłaniacie chciwie,
Wyście ptaszynie jasne pogasiły zorze.
O losie zbyt okrutny! Wróbelku nieboże,
Dziś mej pani wielkiego tyś żalu przyczyną,
Dla ciebie z ocz czerwonych łzy strumieniem płyną.

Powitanie.

(carm. 9).

Weraniuszu, serdeczny, jedyny,
Ty mój najlepszy z przyjaciół drużyny,
Więc powróciłeś do domu, szczęśliwy,
Do miłych braei, do matki sędziwej?
Jakże me ucho nowina ta pieści!
Więc cię zobaczę i twoich powieści
Miłych posłucham o hiszpańskich krajach,
Miastach, narodach, dziejach i zwyczajach?

Jakże ci słodko u szyi zawisnę,
Sto pocałunków na ustach wycisnę!
O ilu was jest szczęścia posiadaczy,
Cóż wasza radość obok mojej znaczy?!

Powitanie stron rodzinnych.

(carm. 31).

Perło półwyspów i wysp, Syrmionie,
Jakie w jeziorach i na oceanie
Oba Neptuny piastują na łonie,
O jakież słodkie z tobą przywitanie!
Zaledwie wierzę, żem bityńskie łany
Rzucił i patrzę na piękność twych wzgórzy.
O, cóż miłszego, jak gdy kto znękany
Rzuci trosk brzemię, lub z długiej podróży
Wróciwszy do dom, do swego ogniska,
Stęsknion na łóżko, na swoje się ciska!
Za ciężkie trudy tyle mej nagrody.
Więc witaj, Syrmio, ciesz się: pan z powrotem!
I wy się cieszcie, zwierciadlane wody,
Wy, śmieszki, głośnym rozbrzmiejcie chichotem!

Wyrzut.

(carm. 38).

Żle, Kornificy, źle z Katullem twoim:
Choroba ciężkim nęka niepokojem
I ciągle gorzej, co dzień, co godzinę,
A tyś pociechy dał choć odrobinę?
Wszak to tak łatwa, nie kosztuje wiele.
Gniewam się na cię: tacyż przyjaciele?
Toć mnie słów parę, od skarg Symonida
Choćby smutniejszych, ach, niebem się wyda!

Szaleniec.

(carm. 75).

Żadna się nie pochwali na okręgu całym
Taką miłością, jaką ja ciebie kochałem;
Nigdy nie było takiej wiary nieskażonej,
Jaka była w kochaniu naszym z mojej strony.
Twoja wina, żem serce dla ciebie już stracił,
Bom swoją wierną miłość męczarnią zapłacił.
Dziś, choćbyś dobrą była, nie jesteś mi miła,
A szaleję, chociażbyś jeszcze gorszą była.

Niewierny przyjaciel.

(carm. 77).

Rufie! próżno i darmo przyjacielem zwany —
Darmo? nie, drogo owszem, kosztem ciężkiej rany —
Przypętnałeś i mleczkiem zadając ból srogi,
Wydarteś mi biednemu cały skarb mój drogi;
Wydarteś — i przez ciebie dziś życie mi brzydnie,
Przez ciebie przyjaźń nasza zdeptana ohydnie.

Ostatnia przysługa.

(carm. 101).

Mnogie lądy i morza przebywszy w żałobie,
Staję wreszcie samotny przy twym, bracie, grobie,
By ci złożyć zmarłemu ofiary ostatnie,
Niemył popiołom zanieść pozdrowienie bratnie;
Nie tobie, nieszczęśliwy, bo ciebie los srogi
Zbyt, ach, wczesnie mi zabrał, niszcząc żywot błogi.
A dotąd na mogile pogrobowe dary
Nie złożone, jak każe zwyczaj przodków stary.
Więc przyjmij je ze łzami, co płyną z powieki,
Przyjmij — i żegnaj bracie, ach, żegnaj na wieki.

Życzenie kochanka.

(carm. 109).

Mówisz, że miłość nasza — złoty promień słońca,
Że raz w sercach poczęta nie będzie mieć końca.
Wielkie bogi! wy sprawcie, niech te błogie słowa
I z pod serca jej płyną i święcie je chowa.
Niech na wieki oboje zachowamy szczerze
Miłości związek święty i święte przymierze.

Wesele Peleusza i Tetydy.

(carm. 64, w skróceniu).

Wspaniałe sosny, niegdyś Pelionu córy,
Wartko pruły szumiące Neptuna lazury,
Płynąc nad złoty Fazys, kędy słońce wschodzi;
Bo sławne bohaterzy, kwiat argińskiej młodzi,
Po złote runo śmiało do Kolchów krainy
Mknęli w chyżym korabiu przez stłone głębiny,
Dłońmi wiosła modrawe zamiętając brody.
Samo bóstwo, co włada wysokimi grody,
Zbudowało im pojazd, przez wiatry pędzony,
Belki sosnowe w okręt zbiwszy zakrzywiony,

Co pierwszy poznał żywioł Amfitrycie święty.
Gdy statek ostrym dziobem zaczął pruć odinęy
I woda się spieniła, wiosłami sieczona,
Wynikły Nereidy z fal wzburzonych łona,
Nie mogąc się napatrzeć dziwnemu widoku,
Widne wtedy dni kilka śmiertelnemu oku.
Wtedy Pelej Tetydę pokochał zuchwały;
Bogini nie wzgardziła ludzkimi zapały
I sam Ojciec¹⁾ na związek dał swe przyzwolenie.

Stawa wam, bohater, bogów pokolenie,
W lepszych czasach zrodzeni, wielkich matek dzieci!
Was nieraz jeszcze pieniem ma Muza zaleci,
Ciebie zwłaszcza Peleju, niw tessalskich chwało!
Z ludzi ciebie jednego to szczęście spotkało:
Tobie Tetyś w małżeństwo swoją wnukę daje
I Ocean, co wszystkie obejmuje kraje.

Gdy po upływie czasu piękny dzionek błysnie,
W dom się cała Tessalia gęstym tłumem cisnie;
Gości dworzec królewski pomieścić nie zdoła,
A każdy niesie dary, każda twarz wesola,
A każdy niesie dary, każda twarz wesola.
Seyr pustynią i ftyjskie Tempy opuszczone,
Krannon pusty, Larisy mury wyludnione.
Do Farsalu gromadnie ciągnie lud wesoly.
Nikt roli nie uprawia, spoczywają woły,
Winnic krzywa motyka nie trzebi, nie piele,
Skiby nie odwracają pochyłe grądziele,
Pod nożem ogrodnika gałązka nie spada,
Porzucone lemiesz brudna rdza osiada.
Zato w dworcu królewskim, jak długi, szeroki,
Kapią od złota, srebra stropy i ścian boki.
Kość słoniowa lśni w krzesłach, na stołach kielichy,
Wszędy skarby ogromne widać i przepychy.
Łoże bogini stoi w komnacie środkowej,
Wspaniałe, całe lśniące od kości słoniowej.
Na nim purpura sokiem tyryjskim pojona,
Na niej wieków zamierzonych powieść wyrażona
Bohaterów przewagi dziwnym kunsztem głosi²⁾.

* * *

Gdy wreszcie młódz tessalska żrenicę zdziwioną
Napasie do sytości, odchodzi od łoża,
Jako rannym powiewem gładkie fale morza

¹⁾ Jowisz, ojciec bogów i ludzi.

²⁾ Tu następuje długi opis kobierca przedstawiającego opuszczenie Aryadny przez Tezeusza na wyspie Naksos.

Marszcząc Zefirek w wały garbate układa
O świcie, gdy jutrzienka słońce zapowiada;
Zrazu lekkim tchem gnane zwolna płyną dalej,
A szept cichy podaje fala siostrze fali;
Wnet przy wietrze silniejszym szumniej, gwarniej suną
W skocznych płasach, oblane purpurową łuną;
Tak z dworca królewskiego wnet rzesza po rzeszy
Płynie falą i do dom lekką stopą śpieszy.
Gdy ci odeszli, z Pelion pierwszy Chiron stary
Przybywa na wesele, niosąc polne dary.
Bo ile kwiatów błonia, ile góry rodzą
I te, co nad wodami potoków wnet wschodzą
Ciepłą piersią lekkiego Zefirka muskane,
Wszystkie przyniósł w barwisty wieniec powiązane.
Wnet się rozchodzi zapach balsamicznej woni.
I Penej z Temp zielonej przybywa ustroni,
Z Temp wkoło opasanych leśnymi pagóry,
Gdzie płasają uroczę wodnych Najad chóry.
Nie przyszedł próżno: przyniósł pień smukłej buczyny
Wyrwanej wraz z korzeniem i bujne wawrzyny,
Klon w niebo strzelający, topole wyniosłe,
Siostrzyce Faconta i cyprysy roste.
Tą drzewiną szeroko przedśionek ocienił,
Że się bujnem wnet liściem cały zazielenił.
Po nim przyszedł Prometej, bogaty w fortele,
Kary jeszcze ślad niosąc wyraźny na ciele,
Którą cierpiał, łańcuchem przykuty do skały,
A członki nad przepaścią rozpięte wisiały.
Wreszeie i bogów rodzic przybywa sam z nieba
Z małżonką i dziatkami, bez jednego Feba
I bez siostry, co Idę opieką zaszczyca,
Bo Pelejem wzgardziła ena Feba siostrzyca,
Pogardziła weselne Tetydy pochodnie.
Gdy już wszyscy bogowie spoczęli wygodnie
I pod ucztą się stoły wygięły wspaniale,
Niemylnie Parki, stare, trzęsące się całe,
Poczęły głośno nucić wyroczone swe pienie.
Słabe ich członki śnieżne okrywa odzienie,
Na nim rąbek potrójny lśni się purpurowy,
Zaś różowe przepaski siwe zdobią głowy.
Ręce wieczną robotę robią, jak należy:
Lewica trzyma kądziel, co wełną się jeży,
Prawica snuje nitkę, skręcając ją silnie
Pięknem, krągłem wrzecionem, kręcącem się pilnie.
Ząb, rwąc paździoły, nitce daje pozór gładki,
Warg suchych, zwiędłych wełny czepiają się płatki,

- Co przedtem kosmykami u nitki wisały.
U stóp boginek runo wełny jak śnieg białej
Leży w pięknych koszykach, plecionych z łożyny.
Tak przędąc wełnę w kole weselnej drużyny,
Czystym głosem zaczęły nucić boskie pienie,
A kłamu im nie zada przyszłe pokolenie :
»O ty tarczo Ematy i chwało jedyna!
»Bohaterze głośniejszy kiedyś sławą syna,
»Słuchaj pilnie dziś siostrzyce wyroczni rzetelnej,
»Wróżb niemylnych posłuchaj w tej chwili weselnej,
»Posłuchaj, bo szczęśliwa ci przyszłość sądzona —
»Kręćcie się snując wątek, kręćcie się wrzeciona!
- »Syn bohater bez trwogi, Achill wam się znaczy,
»Piersi mu wróg zobaczy, tyłów nie zobaczy;
»W szybkim biegu zwycięzca, sam nieprześcigniony,
»Chyżą łańc prześcignie wartkimi przegony,
»Gdy przed hartem jak strzała umyka spłoszona —
»Kręćcie się snując wątek, kręćcie się wrzeciona!
- »Nikt się z tym bohaterem na równi nie stawi,
»Kiedy Troja frygijskie strumienie zakrwawi,
»Gdy ją po długoletniem oblężeniu zgniecie
»Przeniewiercy Pelopsa pokolenie trzecie,
»Lecz Achill zaćmi wszystkich rycerzy imiona —
»Kręćcie się snując wątek, kręćcie się wrzeciona!
- »Jego męstwo niezłomne, bohaterskie czyny
»Niejedna matka wspomni, grzebiąca swe syny,
»Gdy włos siwy rozpuści, w popiele umaże
»I drzącemi rękoma pierś zesechłą ukaże,
»Po stracie drogich dzieciak rozpaczą szalona —
»Kręćcie się snując wątek, kręćcie się wrzeciona!
- »Bo jak żniwiarz w upały gęste żżyna kłosa,
»Żółte garście po ziemi kładąc na pokosa,
»Tak przed nim padać będzie ćma Trojan spłoszona —
»Kręćcie się snując wątek, kręćcie się wrzeciona!
- »A świadkami mu będą te Skamandru piany,
»Co je wnet Hellespontu unoszą bałwany;
»Jego nurty gęstymi zawali on trupy,
»Że zatory porobią ciał zabitych kupy,
»A woda się ociepli krwią ludzką sycona —
»Kręćcie się snując wątek, kręćcie się wrzeciona!
- Takie pieśni nuciły wyroczne, weselne,
Niegdyś usły boskimi Parki nieśmiertelne.
Bo przed wieki w widomej postaci niebianie
Odwiedzali cnotliwe śmiertelnych mieszkanie,
Gdy jeszcze nie zginęła pobożność wśród zbytków.
Nawet Jowisz zstępował z niebieskich przybytków

I był świadkiem, jak w święta uroczysty ranek
Sto rydwanów jak strzała wypadało z szranek.
Nieraz Bakchus się spuszczał w dół z parnaskich szczytów,
Z nim szalone Tyady wśród dzikich zachwyków,
A całe Delfy ku nim tłumami się garną,
Wonią boga wesoło witając oliarną.
Nieraz wśród ciężkich znojów bojowej rozprawy
Czy wartkiego Trytona pani, czy Mars krwawy,
Czy wreszcie wiecznie mściwa ramnuzyjska dziewa,
Stając oblicznie, męża do boju zagrzewa.
Lecz odkąd ziemia zbrodnią przesiąkła przekłeta,
Z grzesznej piersi wygnana sprawiedliwość święta,
Brat rodzony prawie broczy we krwi brata,
Synowi obojętna rodziciela strala,
Ojciec syna własnego poważy się zgładzić,
Aby młodą macochę do domu wprowadzić,
Między zbrodnią a cnotą zniknęła granica,
Odwrocili bogowie sprawiedliwe lieu,
Odtąd grzesznych zgromadzeń odwiedzać nie raczą
I śmiertelne ich oczy więcej nie obaczą.

Tłóm. Jan Czubek.

Z „ÓD“ HORACEGO.

Na odjazd Wergilego do Aten.

(ks. I. oda 3. »*Sic te diva potens Cypric*«).

Niech cię prowadzi Cypru bogini,
Świecą Heleny bracia, dwie gwiazdy;
Eol, niech wiatry więząc w jaskini,
Dmucha Japigiem w ciągu twej jazdy,
Okręć: grzbiet twój drogi skarb bierz, —
Mego Wergila zdrowie i głowę;
Tam, na attyckiej nieś go wybrzeże,
Ochraniaj duszy mojej połowę.

Potrójną miedzią pierś miał okutą,
Kto się odważył najpierwszy pływać
Krucą po morskich odmętach szkutą,
Do walki sprzeczne z sobą wyzywać
Wichry afryckie z wichrem północnym,
Kto o Hyady nie pytał wcale,
Gardził na Adryi Notem wszechmocnym,
Co, jak chce, głaszcze, lub wzdyma fale.

Taki czy śmierci jakiej się złącznie,
Jeśli suchemi patrzy oczyma
W potwory morskie, w bałwan, gdy pęknie
Lub w epirockich skalisk olbrzymia?
Naprawdę Bóg sam w mądrości swojej
Oceanami lądy przegradza;
Bezbożność nasza nie się nie boi,
Człowiek po wodach łodziami chadza.

Ród nasz praw bożych nieprzyjacielem,
Ile w ślepotcie zgwałcił ich, nie wie:
Syn Jafetowy chytrym fortelem
Wynosi z nieba ognia zarzewie.
Po tej kradzieży w niebieskich progach
Spadły na ziemię złych chorób roje;
I śmierć, tak niegdyś leniwa w nogach,
Konno wyprawia się na rozboje.

Dedał skrzydłami w powietrze rwie się,
Choć ludzie pierzem nie porastamy.
I tyś do piekieł szedł, Herkulesie,
Acherontowe rozwałać bramy.
Śmiertelnikowi wszystko dostępne,
Głupstwem do nieba szturmować gotów;
Lecz na zapędy takie występne
Iowisz ma dosyć gromów i grzmotów.

Tłóm. Lucyan Siemieniński.

Do konsula L. Sestjusza.

(ks. I. oda 4: »Solvitur acris hiems«).

Wiosna znów wraca, z nią ciepły Fawoni
Zimowe roztopił lody;
Łódź z suchych brzegów na wody
Zjeżdża; bydełko od obór swych stroni;
Rolnik ką rzuca ogrzany;
Szronem nie srebrzą się łąny.

Wenus prowadzi przy blasku miesiąca
Orszak lekuchnych postaci,
Nimf połączonych i Graeyi,
Co nóżką płasząc w przemian ziemię trąca,
A Wulkan wyrzuca snopy
Iskier, gdzie kują Cyklopy.

Teraz się mirtym wieńczmy po zwyczaju,
Lub strójmy włos połyskliwy
W rozwity słońcem kwiat żywy;
Teraz Faunowi zanieśmy do gaju
Kozłatko, lub, jeśli pragnie,
W ofierze dajmy mu jagnię.

Błada śmierć depce obojętną nogą
Królewskie dwory, jak chaty.
Pomnij, Sestyszu bogaty,
Że życie krótką wymierzone drogą:
Wielkim nadziejom w niem ciasno,
Bo ledwo błysną, wnet zgasną.

A gdy się ujrzysz raz w Plutona świetle
Śród mar bajecznych, w ciemności,
Nie będziesz tam rzucał kości.
Oto, kto królem ma być na bankiecie?
Tam i z Licyda nie tobie,
Choć doń się palą płcie obie.

Tłóm. Eucyan Siemieniński.

Do Munacyusza Planka.

(ks. I. oda 7: «Laudabunt alii claram Rhodon».)

Chwal Mitylenę, Efez, Rodus sławny,
Chwal sobie Korynt w dwa morza oprawny;
Teby, gdzie Bachus, Delfy, gdzie Apollin
Cześć ma i Tempe, najpiękniejszą z dolin.
Inny niech grodziec Pallady dziewiczej
Gotowym hymnem nieustannie ćwiczy
I wieńczy sobie głowę jednośpiewną
Najpospolitszą gałązką oliwną.
Ten znów niech śpiewa hołd niosąc Junonie
Skarby mikeńskie i argejskie konie.
Lecz ni Larysy żyzna okolica,
Ni twarda Sparta tak mię nie zachwyca,
Jak ten rozkoszny gaiczek w Tyburze,
Jak Albunei jaskińka na górze,
Dudniąca szumem Aniowej kaskady,
Lub te wilżone strumykami sady.
Nie zawsze Notus napędza nam słotę;
Nieraz z chmur niebo umiecie i złote
Słonko pokaże; tak i ty, mój Planku,
Kłopoty życia utop w winnym dzbanku.

Czyś gdzie w obozie, czy w tyburskim gaju,
Zawsze dobrego pilnuj się zwyczajuj.
Wszak Tenkr ojcowskim wypchnięty wyrokiem
Ze Salaminy, skroń swą winnym sokiem
Spoconą oplótni gałązką topoli
I rzekł do smętnych druhów swej niedoli:
»Gdziekolwiek losy od ojca łaskawsze
Rzucą nas, pójdziem razem, razem zawsze.
O towarzysze! Rozpacz nas nie złamię,
Teukr z wami, Teukra zaślania was ramię.
Niemylny przecież Apollo mi wróży:
»Drugą Salamis znajdę w tej podróży!«
Więc dalej bracia! nieraz my przebyli
I gorsze biedy; teraz będziem pili
Na ten frasunek! Jutro skoro zorze,
Znów na bezbrzeżne wypłyniemy morze«.

Tłóm. Lucyan Siemieński.

Do Leukonoi.

(ks. I. oda 11: »Tu ne quaesieris, scire nefas«).

Leukonoe, grzech badać, co tam za zaślona,
Jak długo mnie lub tobie żyć tu przeznaczono;
Ani też babilońskiej pytaj się kabały;
Lepiej każdą znieść dolę, jaką nieba dały.
Czy Jowisz da zim wiele przeżyć, czy ta zima
Ostatnia już, co morze tyreńskie tak wzdyma
I tłucze nim o skały? Nie marz! wina nalej!
Za obecność nadzieją nie wylatuj dalej;
Mówim, a tu ucieka wiek nasz, życie krótsze;
Co dziś jest, chwytaj, mało polegaj na jutrze.

Tłóm. Lucyan Siemieński.

Do Arystyusza Fуска.

(ks. I. oda 22: »Integer vitae scelerisque purus«).

Kto wolen zbrodni, kto wiódł czyste życie,
Po maurytańskim co mu tam dziryście;
Łuk, kołczan, strzały z jadowitym grotem:
Co mu tam potem!

Taki przez Syrtów rozpalone piaski,
Przez niegościnnie przejdzie grzbiet kaukaski
I do bajecznych dotrze on rubieży,
Gdzie Hidasp bieży.

Raz, o Laladze gdym składał wierszyki,
Zabłąkałem się w sabiński bór dziki,
Wtem wilk mi zaszedł; choć broni nie miałem,
Uciekł on cwałem.

I w niezbrodzonych apulskich dąbrowach
Podobnej bestyi nie spotkasz na łowach,
Ni w kraju Juby, co srogie lwy rodzi,
Taki nie chodzi.

Czy mnie zapędzisz, kędy lodowate
Słońce nie stroi drzew w wiosenną szatę,
Kędy mgły wieczne, a Jowisz ponury
Wciąż pada z góry.

Czy w kraj bez domów, nagi, kędy z blizka
Rydwan słoneczny na głowy żar ciska,
Gdziekolwiek pójdę, z Lalagą mą wszędzie
Dobrze mi będzie.

Tłóm. Lucyan Siemieniński.

Do siebie.

(ks. I. oda 34: »Parcus deorum cultor et infrequens«).

Rozumowania uwiedziony szaleł
Jam wypowiedział służbę moim bogom;
Dziś błąd poznavszy, żagle pozwijałem
I znowu wracam ku dawniejszym drogom.

Bo Diespiter, co zwykle ognistym
Gromem rozcina obłoków całuny,
Przebiegł w tej chwili po błękitach czystym
W wozie niesionym przez grzmiące tabuny.

Od tego huku zatrzęsł się ląd stały,
Zadrżały w łożach rzeki swawolnice,
Styx i Tenaru wstręt budzące skały
I Atlas, światu dany za granicę.

Dumne wielkości Bóg poniża czasem
A w górę dźwiga proch upokorzony;
Jednym fortuna z niezmiernym hałasem
Zrywa, a drugim rozdaje korony.

Tłóm. Lucyan Siemieniński.

Do Delliusza.

(ks. II. oda 3: »Aequam memento rebus in arduis«).

Stateczny umysł pamiętaj zachować,
Jeśli cię pocznie nieszczęście frasować;
Także i góry nie radząc wylatać,
Kiedy się szczęście z tobą imie bratać.

Śmierci podległy człowiecze cnotliwy,
Choć wszystek twój wiek będzie frasobliwy,
Chociaż też czasem, siedząc z przyjaciół,
Przy dobrym trunku strawisz dzień wesół.

Tu przy ciekawym, przezornym strumieniu
Kaź stół gotować w jaworowym cieniu;
Kaź wino nosić, póki beczka leje,
Póki wiek służy a śmierć nie przyspieje.

Postąpisz z włości drogo zapłaconych,
Postąpisz z dworu i gmachów złoczonych;
A co zebrania twego kolwiek będzie,
To wszystko przyszły namiastek osiędzie.

Bądź się kto zaenym rodził i bogatym,
Bądź niewolnikiem: u śmierci nie na tem;
Czykolwiek naprzód los wynijdzie, wsiadaj,
Wieczny wygnanie! ani więc odkładaj.

Tłóm. Jan Kochanowski.

Do Postuma.

(ks. II. oda 14: »Eheu! fugaces, Postume. Postume«).

Hej! hej! pierzehlive, Postumie, Postumie,
Zbiegają lata; ni modlitwa nasza
Zmarszczków z oblicza odstraszyć nie umie;
Starości ani śmierć nie odstrasza.

Niczem nie zmiękcysz Plutona wyroków,
Choćbyś mu trzysta byków bił codziennie,
Jak raz Tytyja z Geryonem wziął w oków
Czarnego Stygu, tak trzyma niezmiennie.

A my, co ziemskie pożywamy płody,
Radzi nie radzi pójdziem kiedyś wszyscy
Przez jego czarne przewozić się wody,
Wielcy królowie, pachołkowie nicy.

Próżno nas stracha Mars srodze wojenny
I unikamy burz Adryatyku;
Próżno, gdy powiew pociąga jesienny,
Chronimy zdrowia od chorób bez liku.

Wkońcu przyjść musisz nad brzeg czarnej rzeki
Mknącej leniwo, patrzeć na tortury
Cór Danausa przeklętych na wieki
I na Syzyfa trud u stoku góry.

Raz się oderwać trzeba — niema rady —
Od roli, domu, małżonki nadobnej;
A z drzew, któremiś umiał tve sady,
Za tobą pójdzie li cyprys żałobny.

Cekub chowany pod zamkiem tak długo
Mądrzejszy dziedzie wypije, zmitręży
I po podłodze lać się będzie strugą
Wino, co warte iść na stół do księży.

Tłóm. Lucyan Siemiński.

Pochwała umiarkowania.

(ks. III. oda 1: »Odi profanum vulgus et arceo«).

Królom moc na poddane i zwierzchność dana,
A królowie zaś mają nad sobą pana,
Który wszystkiemu światu sam rozkazuje,
Na ziemi i na niebie wiecznie króluje.

Nie wszyscy z jednym szczęściem na świat się rodzą:
Szerzej jedni niż drudzy swe płoty grodzą;
Ten ma wiele nad insze w zacności domu,
Ten dobrą sławą nie da naprzód nikomu,

Za tym przyjaciół więcej. Śmierć sprawiedliwa
Jednakiego na wszystkich prawa używa;
Ktobądź, tenbądź, na kogo los naprzód padnie,
Tak pana jako sługę poima snadnie.

Komu zawsze nad szyją wisi miecz goły,
Nie uczynią mu smaku przyprawne stoły,
Nie pomoże mu do snu słodkie śpiewanie;
Sen u prostaków przyjęcie i złe posłanie.

Kto swą chciwość na tem, co dosyć, miarkuje,
Tego ani burzliwe morze frasuje,

Ani ciężki grad, ani złe urodzaje,
Kiedy drzewo to ciepłu, to zimnu łaje.

Delfinowie swe morza ściśnione czują,
Bowiem już i na wodzie zamki budują;
Wszystka się do roboty czeladź rzuciła
I sam pan, bo mu się już ziemia sprzykrzyła.

Ale bojaźń i zgroza pana prowadzą
I z wysokich pałaców pechać się nie dadzą;
Na okrętli budowny, na koźli wsiedzie,
Troska w okęcie, troska za siodłem będzie.

A jeśli ani marmur serdecznej rany,
Ani ulżą jedwabiem obite ściany:
Przez nam zajrzeć kosztownych pałaców komu,
A nie raczej w swym mieszkać ojczystym domu?

Tłóm. Jan Kochanowski.

Do Fauna.

(ks. III. oda 18: »Faune, Nympharum fugientum amator«).

Faunie, lubiący śiegać Ninfy płoche,
Błogostawieństwem oblec moje kopce,
Drobnym przychowkiem opiekuj się trochę
A potem leć w strony obce.

Przecież rokrocznie masz z kozła ofiary;
Druhowi Cypryi stawiam z winem kruże,
Sypię kadzidła i ołtarzyk stary
Wonnymi dyni okurzę.

Po bujnej trawie hasa cała trzoda,
A gdy w decembrze wrócą twoje nony,
Ze wsi na błonie wyjdzie moc naroda
I byk samopas puszczoney.

Jagnięta mężnie wilkom patrzą w oczy;
Las na cześć twoją majem się zieleni;
I rolnik trzykroć z radości poskoczy,
Że ziemia lepiej mu pleni.

Tłóm. Lucyan Siemieński.

Do Melpomeny.

(ks. III. oda 30: »Exegi monumentum«).

Skończyłem pomnik; przy nim niepożyty
Spiż niezem; wyższy nad piramid szczyty;
Nie go nie zniszczy, ani pleśń wilgoci,
Ni wicher szalony, ni potok lat kroci,
Ni czas, depezący tylko po ruinie.

Nie umrę wszystek; najlepsza nie zginie
Cząsteczka moja! Sławę mą prawnuki
Odnawiać będą bez końca, dopóki
Najwyższy kapłan na Kapitol chadza
Z cichą Westalką, którą tam wprowadza.

Powiedzą kiedyś, że ja z ziemi onej,
Gdzie Aufid szumi, gdzie Daun wysuszony
Wziął imię króla, co władał tym ludem;
Żem wzrósł z niczego, że eolskie tony
Pierwszy w italską nutę przeniósł cudem.

Pyszniej się, Muzo, swoim wychowankiem
I skroń laurowym opasuj mu wiankiem.

Tłóm. Lucyan Siemieniński.

Do Melpomeny.

(ks. IV. oda 3: »Quem tu, Melpomene, semel«).

O Melpomeno! kogo wzrokiem swoim
Powitasz w chwili, gdy na świat przychodzi,
Ten się istmickim na kułaki bojem
Nie wstawi, ani wyjdzie z krwi powodzi
Wielkim hetmanem, co dziarskimi końmi
W achejskim wozie na Kapitol jedzie
Z uwięzionemi w liść delijski skroñmi
I co pobite króle w pętach wiedzie.

Za to strumyki tyburyjskich błoni,
Gajów cienistych woniejące wrzosa,
Gdy je eolską pieśnią w świat rozdzwoni,
Wybiją sławę jego pod niebiosy.
Odkąd mnie w koło najpierwszych pieśniarzy
Wpisała Roma, wszystkich stolic księżna,
Odtąd mej sławy wieszczej nie znieważy
Zawiś zjadliwa i krzywoprzysiężna.

O ty! przez którą lutnia moja gędzie,
Co niemym rybom, byleś tylko checiała,
Z paszczyby śpiewy płynęły łabędzie,
Pieryo! tyś mi, tyś mi wszystko dała,

Że gdy przechodzę, wskazują palcami:
Patrzcie, mistrz idzie, nasz rzymski lutnista!
Jeśli natchniony, jeśli okłask da mi
Każdy, w tem twoja pomoc oczywista.

Tłóm. Eucyan Siemiński.

Do Lolliusza.

(ks. IV. oda 9: »Ne forte credas interitura«).

O nie myśl, żeby pieśń ta przebrzmieć miała,
Com ją, nad szumnym Aufidem zrodzony,
Składał, a lutnia moja wygrała
Nowymi rytmy i tony.

Jeśli meoński Homer w pierwszym rzędzie,
To Pindar, Cejczyk nie są zapomnieni
I groźny Alej z nimi żyć będzie
Obok Stezychora pieni.

Anakreonta krotocwilne śpiewy
Wieki szanują; i dziś wieje dusza
Z płomiennych strofek eolskiej dziewy,
Budzi tęsknotę i wzrusza.

Nie tylko jedna Helena z Lakonii
Dała się gacha usidłać kędziorem
I złotolitą szatką, gdy do niej
Zajechał królewskim dworem.

Najpierwszą z łuku cydońskiego strzałę
Teucer wypuścił; nie sam Stenel pierwszy
Lub Idomenaj wyłączną chwałę
Zdobył i godzien wierszy.

Ilion nie tylko raz był obleżony
I wprzód, gdy mury wróg ścisnął taborem,
Pierśmi zastaniał dzieci i żony
Nie sam Deifob z Hektorem.

I wprzód heroje bywali niezwykli,
Ale zstąpiwszy do ciemnej otchłani,
Swoich poetów nie mając, znikli
Nieznani, nieopłakani.

Nierozstawione pieśnią bohaterzy
Jak lada gnuśnik zapomnieni w grobie.
Dlatego, Lolliu, w dźwiękach mej liry
Nie mogę mileżeć o tobie,

Ni ścierpieć, żeby zacnych czynów tyle
Zawisć zatarła. Tyś obdarzon takim
Duchem, że w szczęsną, lub czarną chwilę
Zawsześ niezłomnym, jednakim.

Tyś fałszów mściciel; nie więcej jak śmiecie
Ponętne złoto ma dla cię ponęty;
Nie jednoroczny konsul ty przecie,
Lecz taki, co raz wprzagnięty

W twardą powinność, nad zyski ją ceni,
Dary przekupne odtrąca wzgardliwie;
Chociaż nań biją wrogi spiknieni,
On ich zwycięża szczęśliwie.

Nie ten, co trzosi nabił, zwie się u mnie
Szczęsnym, lecz taki niechaj się nim zowie,
Co w każdym stanie zdoła rozumnie
Użyć, co dali bogowie,

Wesoło w nędzy spożywać chleb suchy,
A gorzej śmierci brzydzić się niecnotą,
A za ojczyznę i miłe druhy
Żywot poświęcić z ochotą.

Tłóm. Fucyan Siemicki.

Z „EPOD“.

O życiu wiejskiem.

(Epoda II.: »Beatus ille, qui procul negotiis«).

»Szczęsny, kto w życiu niczego nie chce wy,
Jako przed wieki bywało,
Swoimi woły swe uprawia niwy,
Nie dłużny ludziom ni mało!
Ani mu we śnie trąba w uszy klaska,
Ni grozi morska niełaska,
Ni się napiera ku wysokim dworom,
Ni słuca wrzawy na forum.

Więc lub ożenia po wierzbach podniosłe
Młodziuchne płonki, swe wina,
I co okwitsze krzepi latorośle,
A co podlejsze obcina;
To sobie patrzy, jak po bujnej łące
Hasają trzody ryczące;
To zlewa miody do świeżuchnych kadzi;
To runa z owiec gromadzi.
Kiedy znów jesień pysznie zamigoce
W dojrzałe sadu owoce,
Jakże się cieszy rwąc grusze dokoła,
Dusząc jagodę rumianą,
Że dary świetne opiekuni siola
I bogi leśne dostaną!
Czasem pod jodłą używa ochłody,
Daru mu za jędrne wezglowie,
A przetyskują skrós po skałach wody,
Wabią się w lasach ptaszkwie
I szum strumieni senliwy, daleki,
Że same lipną powieki.
Nuż gdy ku zimie rok już Jowiszowy
Miewa dni śnieżne, to mgławce,
Na dzikie wieprze rozpoczyna łowy,
Psami je szczuje w obławę;
Znowu leciuchne rozpościera sieci,
Łakome sidli kwiczoły;
Lękliwy zajęc, to żuraw mu wleci,
Połów dzień po dniu wesoly!
Któż chorobliwych smutków nie rozptoszy
Pośród takowych rozkoszy?
Cóż, jeśli w domu gospodarza żona,
Którą srom, statek zaszczyca,
Istna Sabinka słońcem opalona,
Powszednich znojów spółnica,
Naniei ognia na powrót mężowi,
A gły się rzeźwi pomału,
Sama nawiedza dobytek swój krowi,
Z wymion udoi nabiału,
Swojskiego wina przyniesie postawek
I niekupionych potrawek!
Ni tak smakują ostrygi z Lukryny,
Ni ryb wymyślnych rodzaje,
Jakie nam Eol przez morskie głębiny
Na włoskie brzegi podaje,
Ni afrykańskie ptactwo tak posili,
Ani jarząbek Achiwa

Wyda się tłustszy, jako tu na chwili
 Świeża z drzew polnych oliwa!
Wszystko tu miłe; ów szczawik ze ślazem
 Smaczne i zdrowe zarazem
I resztki dobre jagnięcia ze święta
 I kózka wilkom odjęta!
I widzieć wieczór wśród wiejskiej biesiady
 Napasłych owiec gromady!
I widzieć wołki, jak w górę lemieszce
 Powolnie wloką się z pola!
I widzieć, widzieć czeladną swą rzeszę,
 Jak twoje łany okola!
Ze słychów takich Alfiusz, jak sądzę,
 Szczędził na wioskę radośnie,
Szczędził i skrzętnił i wszystkie pieniądze
 Oddał — na lichwę ku wiośnie.

Tłóm. Bohdan Zaleski.

Przeciw wyzwolencowi.

(Epoda IV.: »Lupis et agnis«).

Jak wilka z rodu nienawidzi owca,
Tak i ja ciebie, co nosisz na ciele
Od iberskiego pamiątki bykowiec
I od łańcuchów obdarte piszczele.

Próżno łeb zdzierasz, bogactwem nadęty;
Krwii podłej złoto szlachectwa nie daje;
Bo gdy zamiatasz kurz po Drodze Świętej
Sześciolokciową togą, lud cię łaje.

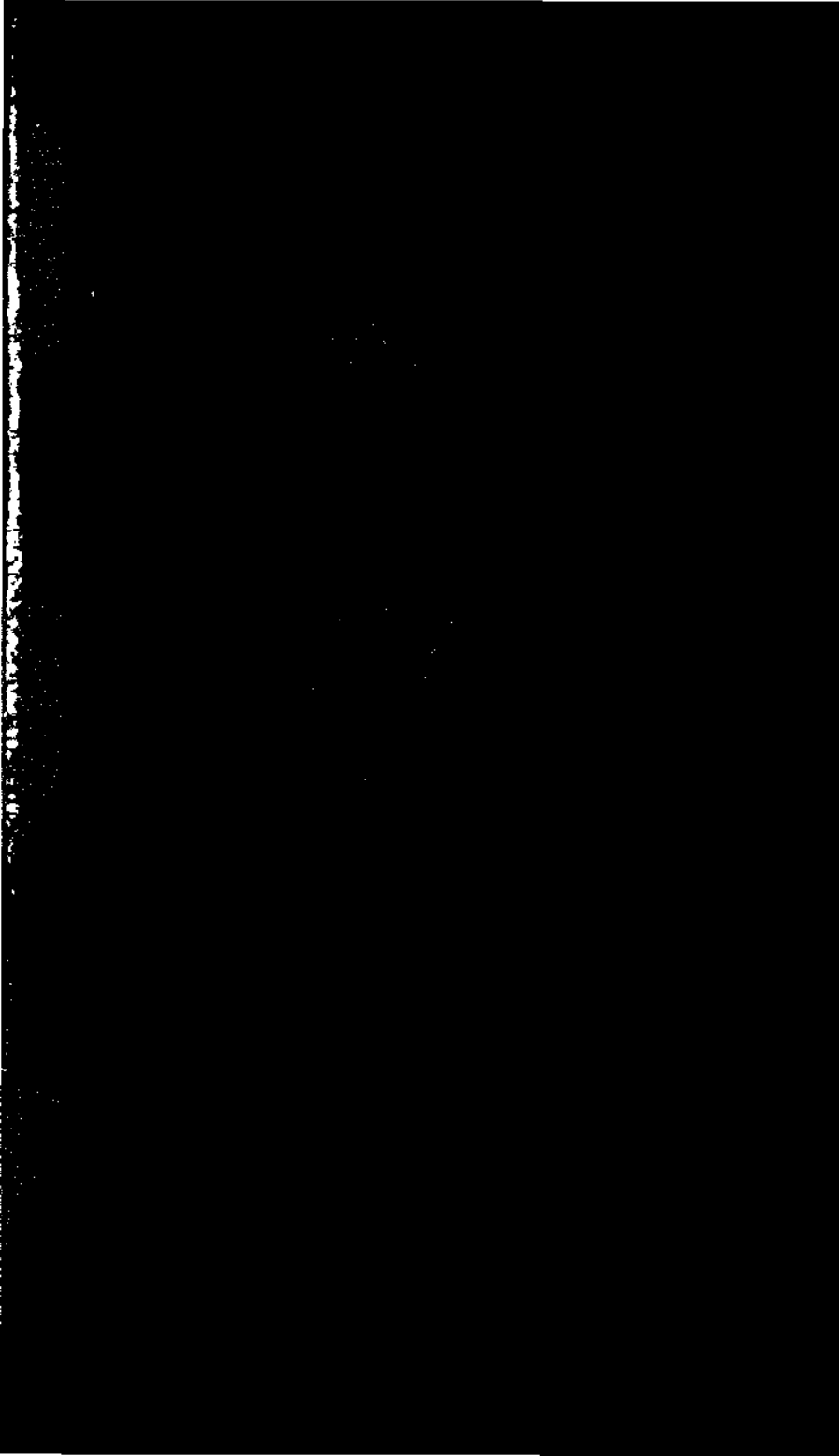
Przechodzeń z wstrętem na ciebie spojiera,
Mówiąc: patrzajcie! z czego on dmie, z czego?
Czy gdy z rozkazu bity tryumwira
Przy egzekucyi aż zineczył woźnego?

Dziś ma w Falernie tysiąc morgów ziemi;
Po Appi cugi dziarskimi ugania.
Ekwes, w najpierwszych ławach z najpierwszymi
Siada, choć prawo otońskie zabrania.

Poco wyprawiać miedziokute floty
Na zbójców morskich i na niewolników,
Gdy właśnie jeden z między tej hołoty
Zrobion trybunem i dowódcą szyków?!

Tłóm. Lucyan Siemieński.





Z ELEGII PROPERCYUSZA.

Zgon Marcella.

(ks IV. elegia 17).

Kędy morze ścieśnione u Awernu brzegu
Parne Bajów ciepłiec swą falą obiega,
Kędy Mizen się nakrył piaszczystą mogiłą
I grzmi droga wzniesiona Herkulową siłą,
Gdzie, gdy miasta bohater zdobywał dla chwały,
Bożkowi tebańskiemu zabrząkły cymbały;
(Dziś od Bajów zbrodnicze odstręcza nas dzieło,
Jakież bóstwo złowrogie w tych wodach stanęło?)

Tam Marcellus do Styxu pogrążony ginie,
A duch jego się błąka w jeziora głębinie.
Cóż mu pomógł Cezara przyjaźni zadatek,
Co ród świetny i męstwo i najlepsza z matek?
Cóż nadały powiewne teatru zastony
I spraw zarząd wybornie przez matkę pełniony?
Zginął marnie, gdy ledwo dwudziesty rok liczył:
Tyle wielkich przymiotów dzień jeden zgraniczył!
Łudź się teraz nadzieją i tryumfów blaskiem,
Niech cię teatr radosnym ucieszy poklaskiem,
Zaśnij przepych Attalski, niech wielkie igrzyska
Lśnią perłami: to wszystko strawi żar ogniska.
Tu jednak wszyscy dążym, i króle i kmiecie:
Wszystko pójdzie tą drogą, co żyje na świecie.
Błagać trzeba potrójną paszczekę Cerbera,
Wnijsć do łodzi Charona, co wszystkich zabiera.
Nikommu nie pomogą zbroje ni oręż:
Śmierć pod stalą i miedzią każdego dosięże.
Niezem piękność Nereja i Achilla władza,
Niezem złoto Krezusa, co Paktol rozplądza.
Rzym płacze, jak płakały niewinne Achivy,
Kiedy gorzał ku brance Atryd zapalezywy.
Ty zaś starcze, żeglarzu bogobojnych cieni,
Prowadź duszę Marcella w krainę promieni,
Gdzie Klandyusz jaśnieje z gwiazdami pospołu,
Gdzie i Cezar z ziemskiego ustąpił padołu.)

Tłóm. Szymon Baranowski.

Sen o Cyntyi.

(ks. V. elegia 7).

Są mary czemiś: z śmiercią nie wszystko przepada
I cień błady się gwałtem od stosu wykrada.
Bo Cyntya, niedawno grzebiona u rzeki,
Stała mi nad łóżem, gdy moje powieki
Sen gorzki i miłosna trapiła zgryzota
I gdym bolał po stracie kocharzki sierota.
Też same miała włosy, z jakimi niesiona,
Też same oczy; suknia przy boku spalona
I pierścionek na palcu nadpsuty płomieniem,
A usta nadgryzione letejskim strumieniem.
W gniewliwym, jak za życia, przemówiła tonie,
Ale teraz kościsty chrzęst wydały dłonie:
»Zdrajco, lepszej nikomu nie czyniąc nadziei,
Czy sen taką przewagą twe oczy już klei?

Gdzież są tajne przysięgi? przysięgłeś a przecie
Głuche wichry twe kłamstwa rozwiały po świecie.
Mnie nikt oczu nie zamknął, za duszą nie wołał:
Byłbyś jeszcze dzień jeden wyprosić mi zdołał.
Przy mych zwłokach nie było strażnika z piszczałką,
Lecz pod głowę mi dano dachówkę nie całką,
Zresztą i kłóż na moim pogrzebie cię zoczył,
Żebyś łzami rozpaczy swą togę umoczył?
Jeśliś nie chciał prowadzić za bramę, atoli
Mogłeś kazać, by mary niesiono powoli.
Czemuś wiatrów nie błagał, by na stos powiały?
Czemu moje płomienie balsamu nie miały?
Ciężko nawet ci było narzucić w tej dobie
Hiacyntów i rozbić dzban wina na grobie.
Niechaj palą Ligdama, niech cierpi katusze
(Ja czułam, że trucizna zajęła mą duszę),
Ale chytra Nomada niech gusta oddali:
Pręt ognisty na zbrodniu zeznanie wypali.
Choć-eś jednak zasłużył, ja łajacę przestanę:
Moje rzędy w twych księgach oddawna są znane.
Dwa są różne siedliska za piekielną strugą
I tłum wszystkim odmienną zatrudnion żegluga:
Tu niecna Klitemestra i w tejże kolei
Płynie potwór drewniany sprośnej Pazyfei.
Tam w łodzi uwięzionej pobożność żegluje,
Gdzie różę elizejskie zefirek całuje,
Kędy dzwonią cytary i kotły Cybeli,
Gdzie się z lutnią lidyjską chór w mitrach weseli.
Tam wierna z Andromedą Hypermestra siada,
Jedna drugiej nawzajem swe dzieje powiada:
Pierwsza, matki ofiara, rozwodzi stąd żale,
Iż niesłusznie jej ciało rozpięto na skale:
Druga mówi, że siostry zbyt ciężko zgrzeszyły,
Iż popełnić tę zbrodnię nie miała dość siły.
Tak goimy łzą śmierci żywota goręcze:
Ja zdrad twoich i zbrodni w miłości nie liczę.
Jakiekolwiek się o mnie wierszyki zostały,
Spal na grobie: zaprzestań me śpiewać pochwały.
Od grohowca bluszczy oddal, co boki rozpiera
I krętemi ramiony me kości przyciera.
Gdzie na niwach owocnych Anio się pieni,
A nigdy kość stoniowa koloru nie mieni,
Na kolumnie dwa wiersze położysz dogodnie
Ale krótkie, by łatwo czytali przechodnie:
>Tu na ziemi Tyburnu Cyntya spoczywa:
Twym brzegom, Anionie, zaszczytu przybywa.

Nie gardź snami, co z świętej przychodzą ci bramy:
Bo sny takie są błogie i ważność ich znamy.
W nocy błądzim samopas (noc uwalnia Cienie)
I sam Cerber się błąka rzuciwszy więzienie.
Rano wracać nam każą do Lety powodzi:
Płyniem, a Charon liczy gromadę u łodzi.
Gdym tak wreszcie dosłuchał tych żalów dziewczęcia,
Lekka mara z mego wypadła objęcia.

Tłóm. Szymon Baranowski.

Królowa elegii.

(ks. V. elegia 11).

Przestań, Paulu, twojemi grób mój dręczyć łzami,
Bo żadne modły czarnej nie otworzą bramy:
Cienie, co w grób popadły, innemi prawami
Rządzą się, dyament¹⁾ stawia nieprzeparte tamy.
Choćby prośby twej słuchał bóg komnaty ciemnej,
Głuche brzegi pieć będą łzy skargi daremnej!
Niebian modły wzruszają! A gdyś przewoźnika
Zapłacił, żółta brama ciemności zamyka.

Gdy smutno trąby grały, gdy pod moje łożo
Podłożona pochodnia wroga mnie porwała,
Na co mi związek z Paulem: sławy wielkiej może
Dowody, lub mych ojców świetność się przydała?!
Czy może Parki dla mnie mniej surowe były?
By mnie podnieść, wystarczą pięciu palców siły.
O złowrogie ciemności i powolne wody,
Bagna, wy kępujące stopy moje brody!
Weześnie może, lecz żadną winą nie splamiona
Przybywam, o łaskawsze tutaj błagam prawa,
Jeśli Eakus siedzi, przy nim postawiona
Urna, niech ciągnie losy i wyrok mi dawa!
Bracia tuż miejsce zajmą; przy Minosie siądzie
Straszna zgraja Eumenid na tym ścisłym sądzie!
Syzyfie, zbądź ciężaru; koła Iksyjona
Niech umilkną, niech stanie praca zawiedziona
Tantala łaknącego wody; niech szkarada
Cerber duszyczek żadnych dzisiaj nie napada!
Niechaj spokojnie leżą wszelkie drzwi zaporę!
Sama bronić się będę; gdy słowa kłamliwe
Wypowiem, niech mnie trapią siostr tych oto zmory,
Niech ich wyrok przygniecie barki nieszczęśliwe!

¹⁾ Bramy podziemia były dyamentowe.

Jeśli z ojcowskich odznak sławę mieć się godzi,
To moje wspominają ojców numantyńskich;
Innych szereg Libonów sięga macierzyńskich;
Tak dla domów obudwu sławy znak się rodzi.
Wnet skoro już zmieniły pochodnie weselne
Strój mój dziewiczy, włosy przepaska związała,
Paulu! z tobą mnie łączą węzły nierozdzielne.
Na grobowcu wryją: »Ta jednego miała
Męża!« Przodków mych cienie na świadectwo biorę,
Rzym czić je winien zawsze, bo pod ich imieniem
Afryka w jarzmie leży; do bojów zaś skore
Persusza serce, dumne Achilla wspomnieniem,
Chcąc wstąpić w ślady przodka legło zwyciężone.
Ojców mych prochy! świadczcie, że nienaruszone
Censorskie prawa były, że wasze ognisko
Zostawiam nieskalane żadną sprawą niską.
Sławy waszej pomnikom ujmy nie przynosi
Kornelia, bo i ona za wzór służyć może;
Niezmienna życia mego kolej zawsze głosi,
Że bez winy dziewicze i małżeńskie łoże.
W krwi zaś odziedziczyłam cnotliwości prawa.
Lepsząbym ja z bojażni przed sądem nie była.
Niech którakolwiek z ostrym wyrokiem tu stawia!
Przy mnie usiąść wszak żadna by się nie wstydziała:
Ani ty, coś Cybelę wiodła opieszalą,
Klaudyo! rzadka kapłanko wieżowej bogini,
Ani ta, co wzneciwszy zasłoną swą białą
Płomień święty, żądaniu Westy zadość czyni.
Matko droga, Skrybonio, w czym córki twej wina?
Cóż byś we mnie zmieniła, jak nie los mój srogi?
Chlubą dla mnie płacz miasta, chlubą ła matczyzna!
Broni smutek Cezara do prochów mych drogi,
Głosi wszędzie, żem godną córki jego była
Siostrą — a twarz boskiego nawet ła zrosiła!
Brat na krześle kurulnem zapłakał też szczerze;
On konsul — los fałszywy wtedy siostrę bierze!
Jednak godne już odznak i moje ubranie
I śmierć mnie nie zabrała z domu bezdzietnego:
Lepidzie! Paulu! wyście w moim przykrym stanie
Pociechą dla mnie! przy was dałam ducha mego.
Córko censorska! ojca godności ty wzorze,
Idź w me ślady: raz tylko niech cię śluby wiążą.
Czem chlubniejszem kobieta poszczycić się może,
Jak, że wieści pochlebne o jej życiu krążą.
Ród wasz niech nie wygasa w późne pokolenia,
Ja ochotnie wstępuję w łódkę Charonową,

Bo ona mnie uwalnia z tych nieszczęść brzemienia, !
Co jeszcze zwisnąć miały nad mą biedną głową.
A teraz ci polecam wspólnie drogie dziatki,
Troska o nie w popiele nawet mym się żarzy.
Ojcie! ty zastąp teraz dzieciom miejsce matki,
Ogrzej wszystkie przy piersi twej! a gdy na twarzy
Płaczących pocałunki składać będziesz twoje,
Dołącz i macierzyński. Tak na twoją głowę
Całego domu teraz spadły znoje!
Bolej, jeśli masz nad czem, bez dzieci; gdy owe
Przyjdą, całuj je łudząc, że powieki suche.
Dość już nocy nademną we łzach, Paulu, trawisz
I sny ci często moją odtwarzają postać.
Gdy tajemną rozmową z mym cieniem się bawisz,
Mów powoli, jak gdybyś odpowiedź miał dostać.
Lecz jeśli naprzeciwko drzwi już inne łoża,
A na mojem przezorna siedzi już macocha,
Dzieci! chwalcie ten związek i znoście, a może
Ujmie ją ta szlachetność — szczerze was pokocha!
Matki zbytnio nie chwalcie! to porównywanie
Z poprzedniczką wbrew waszej urazi ją woli;
Lub może on na moim cieniu poprzestanie
Ukochawszy me prochy; uczcież się powoli
Teraz już nadchodzącą starość mu osładzać,
Kłopotom wdowca teraz drogę już zagradzać!
A co mnie z lat ujęto, oby wam dodano:
Wesoło będzie starzeć Paulus wśród mych dzieci.
Szczęśliwam! nie w matczynem sercu trosk nie wznieci:
Wszyscy moi tam byli, kędy mnie grzebano.

Wstańcie świadki płaczące! skończyłam obronę,
Podziemie mi nagradza życie zasłużone:
Cnocie niebo otwarte! Możem godną była,
By mnie sławnych mych ojców przyjęła mogiła!

Tröm. Józef Kallenbach.

OWIDYUSZ.

Z „ŻALÓW“ (TRISTIA).

Pożegnanie z Rzymem.

(I. 3).

Gdy nocy, co ostatnią dla mnie w Rzymie była,
Stanie w umyśle moim pamiątka niemiła;

Gdy wspomnę, ilem dobra utracił na wieki,
Jeszcze teraz z pod mokrej płynie łza powieki.
Dzień ów nadechodził, w którym Cezara wyrokiem
Miałem się wiecznie żegnać z miłym Włoch widokiem.
Do wybrania się myśli, ni czasu nie było;
Krew ostygła w mych piersiach, serce ruchu straciło.
Ni ja sług, ani dobrać towarzysza mogę,
Ni o zwykłe potrzeby mam staranie w drogę.
Zmartwiałem: jak gdy kogo grom nieba ogłuszy,
Żyje, nie czując w sobie żadnej władzy duszy.
Lecz gdy sam zbytek żalu rozpędził te burze
I obumarłej, czułość przywrócił naturze,
Ozwe się do przyjaciół w tej ostatniej chwili,
Co z wielu przecie jeden i drugi przybyli.
Żona innie płaczącego płacząca ścisnęła.
Po jej zdrapanem licu rosa łez spadała.
Córka, gdzieś pod Libii niebo przeniesiona,
O losie mym nie mogła być uwiadomiona.
Gdzieś spojrzął, wszędy łkania, wszędy jęki brzmiały,
Płaczliwego pogrzebu był wzorem domi całej.
Mężę, niewiasty płaczą, płacze domi stroskany,
Każdy zakął był łzami rzewnemi obłany.
Jeśli wielkie z małemi porównać przystoi,
Zdobytej niegdyś taka była postać Troi.
Uciekły ludzkie mowy i psów nawet głosy,
Już błąd księżyc w górne zbijał się niebiosy;
Na ten patrząc i widząc z mym domem zetknięte
Mury Kapitolium wspaniałe i święte,
»Bogowie« — rzeknę — »i wy, gmachy tryumfalne,
Świątynie, raz ostatni mym oczom widzialne;
Bóstwa, których Rzym czujnej doznaje opieki,
Stróżę twierdzy Kwiryna, żegnam was na wieki.
Choć późno biorę puklerz, gdy z rany krew sączy,
Niech przynajmniej nienawiść z klęską się nie łączy.
Jaki błąd mnie omamił, powiedzcie mi szczerze,
Niech mąż boski pomyłki za zbrodnię nie bierze.
Sprawcy nieszczęścia mego objawcie, co wiecie;
Gdy zbłągam boga, biednem nie będzie me życie«.
Takie-m niósł w niebo modły i podobne żona.
Jej mowa gęstem tkaniem była przytłumiona.
Rozczochrana przed ołtarz domowy się ciska,
Drżącemi usty zgaste całując ogniska,
Łaje bogom domowym, na ich gniew się żali.
Próżna rozpacz, co męża zguby nie oddali!
Lecz już noc bliska końca wszelką zwłokę skraca.
Już Parrazys swe koła od osi odwraca.

Cóż czynić? Tu mnie miłość ojezyny trzymała,
Tu noc ostatnia w podróż nieprzebytą gnała.
Mówiłem, gdy kto spieszył: »Czemuż tak naglicie!
Zważ, skąd idziesz i dokąd przenosisz twe życie.«
Jak często siebie zdradzał, stanowiąc godzinę,
W której rodziną miałem opuścić kraję!
Trzy razy-m drzwi otwierał, zamykał trzy razy,
Leniwe nogi serca pełniły rozkazy.
Częstom: »Bądź zdrów«, wyrzekłszy, bawił się rozmową
I wszystkich uściskawszy, został jednakowo.
Łudzę sam siebie, jedne powtarzam zlecenia,
Patrząc na miłe sereu mojemu stworzenia:
»Na co tu pospiesz«, rzekłem, »Scytya cię wzywa.
Rzym opuścić należy!... zwłoka sprawiedliwa!
Żywa ci żona jeszcze odjęta za życia,
Tracisz dom i wiernego słodczyce pożycia.
O wy, których jak braci kochała ma dusza,
Przyjaciele, spojeni wiarą Tezeusza,
Niech was uściskam. Wkrótce wzbronią nam uścisku!
Tę ostatnią godzinę, niestety, mam w zysku!«
Czas uchodzi; zaczęte wyrazy przetykam,
Ściskam, kto bliżej stoi i łzami oblewam.
Gdy to mówię i płaczę, na górnym obłoku
Jutrzenką blask rzucała przykry memu oku;
Wychodzę i w tej chwili tak mi się zdawało,
Że na dwie części moje dzieliło się ciało.
Tak bolał Pryam, kiedy mniemana obrona,
Koń, wyrzucał mścicieli z niezmiernego łona.
Powstał krzyk, ozwały się jęki przygluszone,
Tłuką pierś nagą ręce rozpaczą wiedziona.
Żona na idącego rzucając się łono,
Tę doń obraca mowę, łkaniem przytłumioną:
»Nie puszczę! z tobą raczej pójdę razem wszędzie;
Małżonka wygnanego z nim wygnanką będzie.
I dla mnie ta jest podróż, ten los niełaskawy;
Małem brzemieniem zbiegłej nie obciążę nawy.
Twoja kara jest gniewu Cezara wymiarem,
Moja enota — ta dla mnie stanie się Cezarem.«
Tego chciała, te miłość stręczyła jej kroki,
Zaledwie ją pożytku wstrzymały widoki.
Jak zmarły bez pogrzebu odchodzę wybladły,
Na twarz posępną włosy rozezochrane spadły.
Odszedłem, a w rozpacz y zmysłów pozbawiona
Padła na środku domu nieszczęśliwa żona.
Gdy wstała, w prochu swoje uwalawszy włosy
I mdłe podnosząc członki, kłać zaczęła losy.

Nad swoim, to nad domu sieroctwem płakała,
To wydartego męża imię powtarzała,
Tak żałośliwie jęcząc, jakby stos wysoki
Jej córki albo moje miał pożerać zwłoki.
Umrzeć chciała i z życiem pozbyć się tęsknicy;
I przez wzgląd na mnie życia nie przeszła granicy.
Żyj dla nieprzytomnego, tak chce przeznaczenie!
Żyj, aż mu pomoc twoja przyniesie ulżenie.

Tłóm. Euzebiusz Słowacki.

VI. SATYRA, LIST POETYCKI, EPIGRAM, BAJKA.

Niektóre rodzaje poezji łączą w sobie cechy poezji epicznej i lirycznej. Zamiast podciągać je niezupełnie właściwie pod jedną z tych kategorii, powiemy o nich na osobnym miejscu.

Tu należy przedewszystkiem *satyra*, rodzaj, który powstał i rozwinął się w Rzymie zupełnie niezależnie od wpływów greckich. Z swawolnych krotoczwil, w dramatyczną formę ujętych (patrz rozdz.: »Poezja dramatyczna«) wyrobił się z czasem osobny rodzaj poezji, przeznaczony już nie dla widowisk, lecz do czytania, a zawierający wesołe żarty i obrazy ludzkich wad czy słabostek. Na polu satyry odznaczyło się kilku poetów, i tak:

Lucyliusz (C. Lucilius) urodził się w r. 180 przed Chr. w Suessa Aurunca w Kampanii. Pochodził z rodziny rycerskiej dosyć zamożnej. Większą część życia przepędził w Rzymie, gdzie miał własny dom. Zaprzyjaźnił się z Leluszem i ze Scypionem. W r. 134 zaciągnął się pod sztandary Scypiona i w jego pretorskiej kohoreie walczył pod Numaneyą. Umarł w r. 103 w Neapolu. Pochowano go w Rzymie kosztem państwa. Napisał 30 ksiąg Satyr (*Satirae*). Do nas doszły tylko urywki, zachowane w dziełach gramatyków i komentatorów. Urywków tych wiele, więc możemy mieć pojęcie o całości.

Otóż satyry Lucyliusza nie są już bezładną gadaniną »o wszystkich rzeczach i niektórych innych«, ale szeregiem obrazków z życia politycznego i społecznego. Tendencją ich jest obrona dawnych obyczajów i enoty przodków. Poeta w wyrażeniach śmiałych i dowcipnych wyśmiewa, lub z oburzeniem piętnuje współczesne stosunki i głupich lub nieczemnych ludzi, nazywając winnych po imie-

niu¹⁾. Treść »Satyr« rozmaita. Księga III. zawiera humorystyczny opis podróży do Sycylii²⁾, pierwszy w swym rodzaju. Formie można dużo zarzucić. Stanowisko Lucyliusza bardzo ważne. On jest twórcą satyry w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, a więc mistrzem wielkich mistrzów, Horacego i Juwenalisa, i jest jednym z nielicznych poetów, którzy umieli mimo wielkiego poszanowania dla greckiej kultury zachować rzymskie piętno: chłopski rozum i jedność w toku myśli.

Następcą Lucyliusza jest Terencyusz Warro (Marcus Terentius Varro Reatinus, 116—27 przed Chr.), słynny polihistor, uważany za najuczeńszego z pośród Rzymian. Napisał on całe mnóstwo dzieł prozaicznych najrozmaitszej treści, z pośród których zachowały się do naszych czasów księgi »O języku łacińskim (*De lingua latina*) i »O rolnictwie« (*Rerum rusticarum libri III.*) a nadto 150 ksiąg Satyr Menipejskich (*Saturae Menippeae*). Nazwa ta pochodzi od cynika greckiego Menipposa, żyjącego w III. w. przed Chr. Warro naśladował go swobodnie i nie bez samodzielności. Jego utwory to obrazy lub uwagi i refleksye, pełne starorzymskiej werwy i zdrowego rodzimego dowcipu. Pisane są prozą pomieszaną z wierszami. Rytmy wierszy rozmaite. Dużo wyrażeń greckich. Znamy tylko fragmenta.

Do prawdziwej doskonałości doprowadził satyrę dopiero Horacy. Mówiliśmy już o nim w rozdziale »Poezya liryczna«. Potem, już za czasów Nerona, pisze satyry Persyusz.

Persyusz (Aulus Persius Flaccus, 34—62 po Chr.) urodził się w Volaterrae w Etruryi z rycerskiej rodziny. Wcześniej przybył do Rzymu i kształcił się u najlepszych nauczycieli. Wszyscy go lubili, bo miał duszę czystą i niewinną. Szczególnie przywiązali się do niego Paetus Thrasea (którego żona Arria była krewną Persyusza), poeta Lukanus i sławny stoik Kornutus. Z utworów tego poety dochowały się do naszych czasów tylko Satyry. Jest ich sześć. Powstały pod wpływem satyr Lucyliusza i Horacego, ale z wielu względów są od nich późniejsze.

¹⁾ Horacy używa nazwisk wymienionych przez Lucyliusza jako pseudonimów podobnych typów jemu współczesnych.

²⁾ Lucyliusz pierwszy stworzył rodzaj humorystycznego opisu podróży. Horacy w swym opisie podróży do Brundisium jest jego naśladowcą.

Filozof Seneka (patrz rozdz. Filozofia) zemścił się na Klau-
dyuszu za to, że go posłał w r. 41 na wygnanie do Korsyki, gry-
żącą satyrą (menippejską), w której przedstawia tego cesarza jako
skończonego idyotę. Utwór ten ma być parodią »apoteozy«. Klau-
dyusz musi po śmierci na tamtym świecie grać w kostki kubkiem
bez dna; potem znudzwszy się nim, posyłają go bogowie podziemni
z powrotem na ziemię, by był niewolnikiem i szpiegiem policyjnym.
To była satyra polityczna.

Petroniusz Arbitr¹⁾, słynny ulubieniec i mistrz ceremonii (ar-
biter elegantiarum) cesarza Nerona, napisał „*Satiricon*“, satyrę me-
nippejską wielkich rozmiarów, z której niestety pozostało tylko parę
urywków, między nimi jeden obszerniejszy, bardzo sławny, p. t.
Uczta Trymalchiona (*Cena Trimalchionis*). Trymalchion, nie-
gdyś niewolnik, głupi, próżny, śmieszny dorobkiewicz, gości u siebie
liczne towarzystwo ludzi z różnych warstw społecznych i różnej in-
telligencji. Przed oczyma czytelnika staje cała galerya ciekawych
typów. Utwór, pisany z wielkim talentem i prawdziwym dowcipem,
jest ważnem źródłem do poznania ówczesnego życia i obyczajów.
Ma także wielkie znaczenie dla gramatyków, bo niektóre osoby
przemawiają w nim językiem ludowym, skądinąd mało znanym.

Uczętę Trymalchiona tłómaczył W. M. Dębicki (Warszawa
1879).

Decius Iunius Iuvenalis (ok. 60—ok. 140 po Chr.), syn boga-
tego wyzwolenca, urodzony w Aquinum, kształcił się w Rzymie,
wstąpił do wojska, służył w Brytanii jako tribunus militum. Po-
wróciwszy do Rzymu był przez dłuższy czas retorem. Potem
wrócił już w dosyć podeszłym wieku do ojczyzstego miasta i tam
piastował urzędy burmistrza i kapłana. Raz, podobno nieostrożnem
słówkiem, obraził jakiegoś ulubienca cesarskiego i wywieźli go (tak
twierdzą niektórzy biografowie, ale to rzecz niepewna) do Egiptu²⁾.
Umarł na wygnaniu. Zostawił nam pisanych już po 50tym roku życia
16 satyr w 5 księgach. Wspaniałe one, choć straszne. Nie obwijając
nic w bawełnę, z wielką siłą, z grozą i porywającą wymową maluje
Iuvenalis okropny upadek moralny mężczyzn i kobiet, nie oszczę-
dzając nikogo, nawet osób z pałacu cesarskiego. Włosy stają na

¹⁾ Świetną charakterystykę Petroniusza i jego czasów zawiera po-
wieść Sienkiewicza p. t. »Quo vadis«.

²⁾ Według innych do Brytanii.

głowie, gdy się to czyta. Okrutne, rzec można bestyalskie rządy Domicyana wywołały w duszy poety ogromne oburzenie i ponury pesymizm. »Oburzenie jest autorem tych wierszy« (*facit indignatio versum*. Sat. I. 89) mówi w jednym miejscu wstępnej satyry, w której rozłącza program swego dzieła, a w innem powiada: »Trudno nie pisać satyry« (*difficile est satiram non scribere*).

Napomkniemy pokrótce o treści kilku satyr. Naprzód, w satyrze drugiej, mówi poeta o ludziach, którzy udają świętoszków i wytykają innym winy, a sami są najgorsi; takich jest dużo. W IIItej satyrze opisuje niebezpieczeństwa i nieprzyjemności, na jakie narażony jest zawsze mieszkaniec Rzymu. W ks. IVtej jest anegdota o Domicyanie, charakteryzująca stosunki dworskie. W ks. Vtej rozprawa o poniżaniu klientów. W ks. VItej obraz upadku kobiet. W satyrze VIImej skargi na niedostateczne wynagradzanie pracy uczonych, literatów i pedagogów. W satyrze VIIIej dowodzenie, że nie urodzenie stanowi wartość człowieka, ale jego czyny. Lepiej być synem Tersytesa, a mieć męstwo Achillesa, niż odwrotnie i t. d.

Juvenalis — rzecz jasna — korzystał z utworów wszystkich swoich poprzedników. Ale podobnym do nich nie jest; nie rozśmiesza jak Horacy, ani poucza jak Persyusz. Jest do wielkiego stopnia oryginalny i samodzielny, a że przytem ma niezaprzeczonego talent, podobać się musi, choć treść jego utworów przejmie grozą. I w starożytności i w wiekach nowszych miał zwolenników bardzo wielu i wielu naśladowców.

Na język polski przetłómaczył kilka satyr¹⁾ Juwenala Fel. Faleński (p. t. Przekłady obcych poetów. Warszawa 1879 i Kraków 1892).

Epigrammata pisali już dawniejsi poeci: Naeuius, Ennius, potem Catullus, Ovidius i Tibullus, ale do rozkwitu i prawdziwej doskonałości doprowadził ten rodzaj poezji niezrównany po dziś dzień.

Marcyalis (M. Valerius Martialis, 40—102 po Chr.). Zajął on jako autor fraszek i epigramów pierwszorzędne światowe stanowisko. Urodzony w Hiszpanii (w Bilbilis), biedak, bardzo utalentowany, przybył do Rzymu i oglądał się za kawałkiem chleba. W tej

¹⁾ Mianowicie satyry I, VI, X i XIV.

walce o byt, w tym wirze i zamęcie społecznym zepsuło się jego serce: zaczął pochlebiać i drwić, patrząc zarazem, gdzie kurzy się z komina. Panów bawiły jego nadzwyczaj dowcipne wiersze, więc radzi go, jeżeli nie zapraszali, to przyjmowali. Gdy chleba zabrakło, przypominał się wierszykiem pochlebiającym, niegodnym wyższego talentu. Poniżał się do tego stopnia, że nawet Domicyana chwalił; dla popularności przedstawiał w swych wierszach rzeczy brudne, ohydne, niemile, od których poezya prawdziwa uciekać powinna. Wyprosił sobie tylko małą posiadłość i godność trybuna wojskowego. Miał mało godności osobistej, ale był niezwykle zdolny.

Zostało po nim 1555 epigramów w 14 księgach. Stosunki, obyczaje i ludzie jego czasów odzwierciedlają się w tych krótkich wierszykach. Wszystko nazwane po imieniu, wszystko opisane z prostotą, bez domieszki ozdób poetyckich lub morałów. Marcyalis miał dobry humor i świetnie umiał podpatrywać śmieszne strony charakterów, więc wiersze jego lekkie i wesole. Ostre strzały dowcipu wypuszcza na wszystkie strony. Najwięcej naturalnie drwi z ogólnie znanych ludzi żyjących, z tych zwłaszcza, którym nic nie zawdzięczał. Zwykły to sposób zdobywania popularności. Nie wymienia wprawdzie prawdziwych nazwisk, ale współcześni z pewnością wiedzieli, przeciw komu ten lub ów wiersz był wymierzony. Czasem wszakże i umarłych ośmiesza. Jest przytem nad wyraz złośliwy. Na skąpcach, zakochanych i głupich — jak to mówią — suchej nitki nie zostawia. Podziw wzbudza zwięzłość jego epigramów; w kilku wierszach opowiada całe zdarzenie, w taki sposób, że każde słowo podnieca ciekawość czytelnika, a dopiero ostatni wiersz ją zaspokaja. Wszyscy epigramatycy świata czerpali z Marcyalisa pełną dłonią; u nas tłómaczył go Jan Kochanowski, Minasowicz i Czubek.

Listy poetyckie pisał Horacy (patrz rozdział: Poezya liryczna) i Owidyusz (patrz roz.: Poezya epiczna).

Sielanki tworzył Wergiliusz (patrz roz.: Poezya epiczna).

Bajki pisał Phaedrus.

Fedrus (Phaedrus) był to biedny niewolnik, który przybył do Rzymu z Macedonii. Podobno cesarz August wyzwolił go. Ezopa bajki umiał na pamięć, zaczął je tłómaczyć, dodając jednak do nich anegdoty i wzmianki do miejscowych stosunków się odnoszące. Tyberyusz, który podejrzewał wszystko i wszystkich, upatrzył w nich

niejedno, co mu się nie podobało, uległ więc Fedrus, jak tylu innych, prześladowaniu. Dopiero po śmierci tego despoty wydał dalsze trzy księgi bajek (jest ich razem 92 w 5 księgach). Język bajek jest lekki, poprawny, przyjemny, czasem może umyślnie trochę szorstki, metryka (jambiczne trymetry) staranna. Zamiar swój dobry i moralny określa we wstępie do ks. I.: »Podwójny jest cel tej książeczki: niech do śmiechu pobudza i niech uczy rozsądnego życia«.

Bajki Fedra tłómaczył Minasowicz.

SATYRA.

Z SATYR HORACEGO.

Chciwość źródłem niezadowolenia.

(Ks. I. sat. 1).

Skąd to pochodzi, że trudno taki się znajdzie, Meceno,
Coby poprzestał na losie, który mu rozum nastęrczył,
Albo przypadek narzucił; innych wždy chwali dążności?
»O, wy kupcy szczęśliwi!«, lata gdy cięży mu poczną,
Woła mnogimi już wojak wypraw trudami złamany.
Kupiec przeciwnie, gdy nawą wichry z południa miotają:
»Lepsza żołnierka! Bo czemuż? Zetrą się szyki, godzinka
Szwanku wnet zgonem się kończy, albo radośnem zwycięstwem.«
Życie rolnika wystawia prawnik w zakonach przebiegły,
Gdy wraz z pianiem koguta klient we wrota kołacze.
Tamten wywleczon do miasta z wioski, bo złożył rękojmię,
Krzyczy, że szczęśliw jedynie taki, co w mieście zamieszkał.
Tego rodzaju przykłady (tyle ich bowiem) potrafią
Choć Fabiusza gadułę znużyć; byś czasu nie tracił,
Słuchaj, do czego ja zmierzam. Z bogów jeżeliby który
Rzekł: »Ot, niezynię, co chcecie. Będiesz, wojaku, nateraz
Kupcem; prawniku, ty pilnuj pługa; więc role zmienisz,
Wy z tej strony, wy z tamtej schodźcie! Dalejże, co prędzej!
Cóż stoicie?...« Nie przyjmą;... szczęście wszak od nich zależy!
Znemużyby Jowisz im nie miał słusznie, obadwa policzki
Z gniewu nadąwszy, pogrozić: »Ludzie, na potem nie będę
Tak powolny, bym uszu waszym życzeniom nadstawił!«
Zresztą, by tego nie zbywać śmiechem, jak taki, co prawie
Zwykł żarciki zabawne, chociaż i nieźle to czasem
Prawdę żarcikiem osłonić (wszakże przyehlebny bakałarz
Abecadło pierniczkiem żaczkom częstokroć ostadza),
Przecież igraszki pominiem, rzeczy poważnie rozbierzem.

Taki, co ciężką ziemię twardym przewraca lemieszem
I ten szalbierz kupczący, żołdak i żeglarz, co śmiało
Po wszem włóczę się morzu, wszyscy nam prawią, że tylko
Na to się biedzą, by mogli spocząć bezpiecznie na starość,
Napełniwszy śpichlerze: otóż jak mrówka maluczka
(Zwykli to bowiem przytaczać), wielce robocze zwierzątko,
Wszystko, co może, do swojej pyszczkiem zawłóczy spiżarni,

A przeczuwając złe doby, bywa przezorną zawczasu;
Ale, gdy z roku obrotem Wodnik niebiosa zachmurzy,
Nie wylaząc z swej dziury, tego roztropnie używa,
Co zebrała, gdy ciebie żadne odpędzić od zysku
Skwary nie mogą, ni mrozy, morza, ni ogień, ni miecze;
Wszelka przeskoda ci za nic, byle kto nie był bogatszy.

Cóż ci to nada, żeś nocą w ziemi głęboko, ze strachem,
Złota i srebra niezmierne skarby ukradkiem zakopał?

— »Szelań zostanie się podły, jeśli z nich będziesz ubierał«.

— Jakież ma zapas powaby, kiedy naruszyć go nie mam?

Niechbyś na swoim klepisku korey wymłacał tysiące,
Wszak więcej spożyć niż ja, zaręczam ci, nie byłbyś w stanie.
Jak ów niewolnik, co sakwy z chlebem choć dźwiga w podróż
Na swym grzbiecie zgarbionym, więcej od innych, idących
Bez ciężaru, nie zyska. Powiedz, zależyż co na tem
Zgodnie z naturą żyjącym, morgów czy setkę, czy tysiąc
Zorzą? — »A jednak to miło z kopców ogromnych ubierać!«

— Z małych jeżeli mi nabrać tyle jest wolno, co z wielkich,
Pocóż nad moją skrzyneczkę twoje śpichlerze wynosisz?

Tak, jak głybyś żądając wody li tylko dzbaneczka

Łub kubeczka, powiedział: »Z rzeki bym wielkiej zaczerpnął«

Wolał, niż z mego struniyka«. Często już, wierzaj, tych ludzi,

Co w obfitości zbytecznej swojej szukają rozkoszy,

Aufid gwałtowny pochłoniął, z brzegu wyłomem porwanych.

Kto zaś li tyle pożądać, ile mu trzeba, nawyknie,

Wody ten mętnej nie pije, ani też ginie w bałwanach.

Zaslepiona jednakże gawiedz chciwością zbrodniczą:

»Nie ma nic nazbyt«, krzyczy, »worek jest miarą znaczenia!«

Cóż więc z nią począć? Niech będzie nędzną, o ile samochcąc

Przy tem ob staje, jak ongi mawiał ów bogacz w Atenach,

Który w swem skąpstwie plugawem ludzkie wyśmiewał języki:

»Wygwizdują innie wszędzie... mniejsza! bo w domu ja za to

Sam się pocieszę poklaskiem, oczy gdy wlepię w szkatułę!«

Nurty zwodnicze ustami Tantal spragniony daremnie

Chwyta... Ty śmiejesz się? pozwól... Odmień nazwisko, wnet poznasz,

Że tu jest mowa o tobie. Zewsząd-eś worów nazwłóczył,

Na nich jak psisko wylegasz, dysząc, a przytem je musisz

Jakby świętości szanować, cieszyć się jakby obrazkiem.

Nie znasz wartości pieniędzy? Nie wiesz, jak użyć ich trzeba?

— »Kupi się chleba, jarzynki, czasem i wina kwaterkę,

Słowem bez czego już człowiek zgoła się obyć nie może«.

— Czy ci też miło, gdy czuwasz dniami i nocą bez duszy,

Drżąc przed ogniem, rabusiem, własnych gdy boisz się ludzi,

By cię złupiwszy, nie zemkli? Drzewo bym rąbać ot wolał,

Nizli te skarby posiadać, skoro w nich tyle kłopotu!

A gdy się człowiek przeziębi, ciało mu całe zboleje,

Albo go inna choroba wreszcie do łoża przykuje,

Czy cię pilnować, naparzać będzie ktokolwiek i błagać,
Drogim by tobie osobom wrócił, wskrzesiwszy cię, lekarz?
Oj, ni to żona, ni dzieci zdrowia twojego nie pragną,
Wszystkim bo kumom, sąsiadom, starym i młodym, obmierzłyś.
Jeszcze się dziwisz, pieniądze ceniąc nad wszystko na świecie,
Że nikt ci miłości — boś nie wart — zgoła nie myśli okazać?
Czyliż to, gdybyś twych krewnych, których natura ci sama
Dała bez twoich zabiegów, zechciał w przyjaźni utrzymać,
Groch rzucałbyś o ścianę, równie jak pustak, co ośła
Na wędzidle ujeżdża w polu Marsowem, jak konia? —

Przestańże wreszcie już zbierać; mając zaś więcej, niż trzeba,
Mniej niedostatku się lękaj, zacznij folgować mozołom.
Wszakże nabyłeś, coś żądał; niechaj (powiastka to krótka)
Będziec Umidyusz nauką. Taki on bogacz był pono,
Że aż korcami pieniądze mierzył, a skąpiec tak brzydki,
Iż najpodlejszy niewolnik gorszej nie miewał sukmany.
Przytem do śmierci był ciągle w strachu niezmiernym, by z głodu
Kiedy nie umarł; aż wreszcie sknerę splątała we dwoje
Wyzwolenica toporem, dzielna jak córa Tyndara.

— »Żyć więc mi radzisz, jak żyje Newiusz rozpustnik, lub może
Jak Nomentan hulaka?« — Czemuż bo dwie przeciwności
Łączysz ze sobą niezgodne; zaraz więc przeto rozwiążym
Utracysz byś został, gdybyś twe sknerstwo porzucił?
Wszakże jest miara we wszystkim, pewna jest wszędzie granica;
Za nią, czy w lewo, czy w prawo, zacność się ostać nie może.

Niktże więc (wracam napowrót) zgodny z swym losem nie będzie,
Jak ^{ów} chciwiec i raczej innych wychwalać dążności, ^{starcie}
I że koza twojego sąsiada mleczniejsza, dlatego
Masz z zazdrości usychać? Z tłumem biedniejszych zechciejmy
Los nasz tylko porównać; pocóż prześcigać każdego?
Zawsze się w takich gonitwach znajdzie przed nami bogatszy,
Jak to już w cyrku się dzieje; z szranek gdy wozy wypadną,
Każdy woźnica na oślep przodem pędzących dojeżdża,
Patrzy z pogardą na resztę z tyłu daleko dyszącą.
Stąd się też rzadko nadarzy taki, co wyrzekłby śmieie:
»Szczęśliw żyłem« i kontent z latek ubiegłych, jak syty
Po bankiecie biesiadnik, żegnał się z światem ochoczo.
Dosyć... ni słówka nie dodam, abyś nie myślał przypadkiem,
Iżem ciekąco-okiego szafy splądrował Kryspina.

Tom. Marcelli Molty.

Życie wiejskie a miejskie.

(Ks. II. satyra 6).

Pragnąłem tylko mieć łan ziemi, z małym
W sadzie schroniskiem i tuż u chatenki
Zdrój, oraz puszczy leśnej kęs małejki:
Bogowie szczydrzej dali mi, niż chciałem.

Niech i tak będzie. Więc cię tylko proszę,
O synu Mai! zdarz, niech co najszerzej
Z tych dóbr korzystam. Jeślim jak należy,
Drogi prawych szukał idąc w te rozkosze,
Ani ich nie chcę zbyć krzywymi szlaki,
Jeśli nie mówię, jak z niemądrych jaki:
— »O! gdybym tylko posiadał własność klina,
Którym się siasiad w moją rolę wrzyna.
Albo: — »Ach! gdybym znaleźć mógł naczynie
Pieniędzy pełne, jak ten, co jedynie
Do Herkulesa swego westchnął, zaczem
Z najmity własnych pól się stał oraczem,
Słowem, jeżeli z tego, co bogowie
Dali mi, rad jest, błagam cię Merkury:
Mej całej za to majątności, z której
Wyłączam tylko myśli mojej zdrowie,
Jakoś jest mocen, strzeż mi z łaski swojej!

Tak więc, w warownej cichych gór ostoi
Od miejskich zgiełków zdrową chroniąc duszę,
Skoro mi dobrze z tem, to nie wiem znowu,
Satyrycznego chcąc być syt obłowu,
Czem ja w tych miejscach Muzę moją skuszę?
Ni mi dostojęństw chęciwość tu dojada,
Ni letnich skwarów ołowiane łaźnie,
Ni jesień, z którą Libityna blada
Po życia ludzkie sięga. Chyba tedy
Wczesnych Poranków Ojeze lub wyraźnie
Janusie boze, uzal się mej biedy!
Ty, cześć którego, z woli niebios, ludzie
W żywota swego pracowitym trudzie
Dzień poczynają, za mnie proszę powiedz,
Jaki to w Rzymie łąpski jest wszystkowiedz
Ten twój Horacy!

»Dalej! spiesz kochanie!

Bo nuż od ciebie inny raniej wstanie!
Mniejsza, że wichur dmie jak wśród pustyni,
Czy mgła dzień śnieżny jeszcze krótszym czyni,
Nic nie pomoże, ruszaj w twoją drogę!
Cóż robić, idę, aby, ile mogę,
O rzeczy jasnej gadać nie do rzeczy.
W powrocie znowu, gdy z ciekawców zgrają
Kułaki mieniam, tamci wymyślają:
»Czego się pchasz ty, ty wyrzutku człeczny?
Ostre nam łokcie wbijać będziesz w boki?
Do Mecenasu twego tak szerokiej
Trzeba ci drogi?« — Nikt mi nie zaprzeczy,
Że jest pochlebny taki głos ulicy.

Alić, Eskwilin kędy jest ciemnawy,
Wcale nie do mnie należące sprawy
Zewsząd mi w uszy trąbią natrętnicy:
»Panie! przed ósmą jutro, gdzie lichwiarzy
Zaułek, Roscyusz gadać będzie«. — »Panie!
Rzecz wielkiej miary, trudna niesłychanie!
Dziś los się państwa w miejskiej radzie waży,
Bądź tam. Zaszczytnych trudów towarzysze
Proszą cię o to«. — »Za pamięci świeżej
Panie! Mecenas niech ten kwit podpisze«. —
»Pomyślę o tem«. — »Ach! wiem. Toż jedynie
Od woli twojej wszystko tu zależy«.

Już się to wprędce ósmy rok przeminie,
Jak mię Mecenas między swoich liczy,
Poniekąd na to tylko, bym mu zasię
Radził, z kim drogę odbyć ma w kolasio,
Lub, by mniej więcej w sposób tajemniczy
Mówił mi: »Słuchaj, która tam godzina?«
Lub: »Któż jest górą w cyrku: Gall czy Traki?«
Lub: »W zimne ranki, radzę, nie chodź nagi«
I tym podobne rzeczy równej wagi
Z cicha mi zwierzał, które siaki taki
Tak samo mógłby na swe wziąć sumienie,
Jak ja. A jednak tych mi przyjemności
Co dzień, co chwila niemal ktoś zazdrości!
Niech z moim panem ujrzą mię w arenie,
Niech w piłkę ze mną zagra ten dobrodziej:
— »Patrzcie go! — mówią — w czepcu on się rodzi!«
Niechaj od rostrów popłoch z dreszczem skóry
Aż ku przedmieściom gruchnie między gapie,
Lada mię łobuz wnet za rękaw łapie:
— »Słuchajno waści wszystkowiedzu, który
Ku bogom jesteś obrócony twarzą,
Co tam o Dakach sądzisz?« — »Nie nie sądzę«. —
— »Drwij zdrów, jak zawsze«. — »Niech mię nieha skarżą,
Nie nie wiem, choćbyś grube dał pieniądze«. —
Wtem znów żołnierzy starych gawieź chobra:
— »Powiedzno: Cezar sycylijskie dobra
Gdzieś tu w Itali, słyszę, nam wydzieli?«
Gdy się i na tem nie znam, lub jeźeli
Zmleczę, szemrają: — »A to hipokryta!
To mruk, którego nikt się nie dopyta!«

Tak się to miłym wczasem człowiek cieszy
W tym naszym Rzymie! Więc też tęskny wzdycha:
Prędkoż cię ujrzę, wiosko moja cicha?

Prędkoż odzyskam wśród ksiąg starych rzeszy
To życie słodkie, senne, pół próżniacze,
Którego nie wart świat szumiący hucznie?
Tam to ja skromnie mój żołądek raczę
Bobem gorszącym Pitagora ucznie,
Tam jem jarzyny z własnej gospodarki,
Szperką zaprawne i tłustymi skwarki.
Dopieroż godna boskich ust wieczerza!
U domowego kędy to ogniska
Dobrani z sobą tęgich głów ludziska
Przyrody darów używają szczerze!
Tam panowanie wszelkich miar bezprawia!
Kto chce, ten szklanki suszy w mgnieniu oka,
Kto znowu nie chce, ten powolnie emoka,
A jednocześnie każdy rad rozprawia
Nie tam o cudzych sprawach, ani o tem,
Czy skoczek jaki tańczy źle czy składnie,
Lecz o tem, czego ładu człek nie zgadnie,
Gdyż mądrość tylko mężów jest przymiotem.
A mianowicie: Czy to z dóbr wyzuci,
Nad skarb, nie mogą w mierność być bogaci?
Czy się pociąganiem przyrodzonej chuci,
Czy też wyborem wzniosłym przyjaźń płaci?
Jaka jest cnoty treść i gdzie jej cele?

Z powodu tego wspomnieć się ośmielę,
Jaką to Cervius, sąsiad mój (zwyczajnie
Tych ganiąc, którzy, bosci ani głodni,
Sądzą, że w cudzej skórze jest wygodniej),
Nauczającą przypowiestkę baję.

Oto tak było. Raz do swojej nory
Chudopacholskiej, ufna w polne zbiory,
Mysz zaprosiła przyjaciółkę z miasta.
Chciała ją uczcić. Więc się skrzętnie szasta,
Groch przed nią stawia, owies — wtem spostrzeże,
Iż tamtę w zęby te przysmaki kołą.
Więc jej podsuwa to jagody świeże,
To wreszcie szperki okraszonej solą
Kąsek, na który wszelka mysz jest chciwa,
Sama zaś głód swój byle czem pozbywa.
Wtem tamta rzeknie: — »Słuchaj, moja droga,
Cóż ty za życie pędzisz w tej dzieczyźnie?
Tu człek rozkoszy żadnej ani liźnie!
Zobaczno w mieście. Tamto z łaski boga
Wszystkiego masz po uszy. Sama powiedz —

Życie jest krótkie. Cóżby warte trudy,
Jeśliby użyć mogąc, wolał chudy
Smutnie i na czczo w ciemny isć grobowiec?
Dola dla wszystkich równo jest szczęśliwa
I ten rozumny tylko, kto używa.
Chodź ze mną, ja cię w lepszy świat wprowadzę.*
Uznała tamta słów rozsądnych władzę,
Więc się nie bawiąc w drogę swą wybrały.
Tymczasem szary zmrok był zapadł. Zaczem
Wiedzione męstwem ze wszech miar junaczem
W gmach pyszny weszły, wprost, aż do wspaniałej
Biesiadnej sali. Cóż tam za śliczności!
Łoża rzeźbione ze słoniowej kości,
Zasłane w miękkie purpury wezglowie
I wszędzie jadła zbytek co się zowie.
Więc gospodyni goście swe zaprasza,
Częstuje, karmi. — »Hejże! dobra nasza!
Jedź! pij! używaj! wszak to zręczność rzadka*.
Istotnie wszystko zrazu szło jak z płatka,
Gdy wtem coś we drzwiach srogi zgrzył uczyni.
Poprostu sługa wszedł, a z nim gromada
Brytanów groźnych, węsząc, obces wpada.
Dopieroż w nogi gość i gospodyni!
Jedna przez drugą ledwie uszły z duszą!
Wtedy wiesniaczka rzeknie po namyśle:
— »Nie, już mię więcej uczyły tve nie skuszą,
Bywaj mi zdrowa. Obliczywszy ściśle:
Smaczniej ty żyjesz, niż ja, lecz w mej norze
Swój groch człek chociaż jeść spokojnie może*.

Tłóm. Felicyan Faleński.

PETRONIUSZ.

Z »Uczty Trymalchiona«.

(Urywek).

Nakoniec położyliśmy się na sofach przy stole biesiadnym. Wnet ukazali się niewolnicy z Aleksandryi egipskiej i każdemu z nas nalali na ręce wody, ochłodzonej śniegiem. Inni znowu umywali nam nogi i obcinali paznokcie nader ostrożnie i zręcznie. Tej niezbyt miłej operacyi nie dokonywali bynajmniej w milczeniu, lecz równocześnie śpiewali. Wzięta mnie chętka przekonać się, czy też wszyscy niewolnicy śpiewają i w tym celu zażądałem napoju. Natychmiast przybiegł jeden

z nich i powitał mię przeraźliwym śpiewem; w taki sam sposób postępował każdy, od którego żądano, aby co podał. Rzekłbys, że się znajdujesz pośród chóru teatralnego, nie zaś w sali jadalnej bogatego obywatela.

Po chwili wniesiono przekąski dla zaostżenia apetytu. Wszyscy goście już się byli pokładli oprócz samego Trymalchiona, któremu wedle nowomodnego zwyczaju pierwsze przeznaczono miejsce. Przekąska składała się z korynckiego miętusa, na którego grzbiecie leżały misterne sakwy, a w nich z jednej strony znajdowały się białe, z drugiej czarne oliwki. Ryba ta spoczywała na dwóch półniskach, z których każdy miał na brzegu wyryte nazwisko Trymalchiona oraz wagę srebra. Na małych talerzykach, bramowanych stałą, leżały szeszury marynowane w miodzie i posypane makiem. Dalej w srebrnych koszykach mieściły się gorące kiełbaski, a obok nich stały śliwki syryjskie i ziarnka jabłek punickich. Gdyśmy się rozkoszowali w smakowitych przekąskach, dały się słyszeć dźwięki muzyki, wśród której wniesiono niebawem samego gospodarza domu, Trymalchiona, i usadowiono go na miękkich poduszkach. Na ten widok niektórzy z lekkomyślnych gości wybuchnęli śmiechem. Co prawda, trudno było utrzymać powagę. Łysa bowiem jego głowa wystawała zabawnie ze szkarłatnego płaszcza, a wokół obciążonej ozdobami szyi zawiązano mu obszytą purpurowym szlakiem serwetę. Na małym palcu lewej ręki miał duży złocony pierścień, a na przednim stawie sąsiedniego palca mniejszy, lecz — jak mi się zdawało — szczerzoty pierścionek, wysadzany gęsto stalowemi gwiazdkami. Ażeby więcej jeszcze pokazać swych bogactw, obnażył prawe ramię, które było ozdobione złotym naramiennikiem i bransoletą z kości słoniowej, zamykającą się zapomocą błyszczącego łańcuszka. — »Przyjaciele«, rzekł niedbale Trymalchion, czyszcząc sobie zęby srebrną wykałaczką, »jeżeli mam prawdę powiedzieć, to mi się jeszcze nie chciało przybyć do sali jadalnej; ażeby was jednak przez nieobecność nie skazywać na wyczekiwanie, zrzec się wolałem własnej przyjemności. Pozwolicie mi jednak, że skończę zaczęłą partyjkę«. — Po tych słowach przystąpił doń niewolnik, niosąc warcabnicę z drzewa terebintowego i kryształowe kostki. Przy tej sposobności wpadł mi w oko szczegół, świadczący o pańskim guście Trymalchiona. Zamiast zwykłych czarnych i białych liczmanów używał prawdziwych monet złotych i srebrnych. Gdy nasz gospodarz zajął się grą, a my dojadaliśmy reszty przekąsek, wniesiono serwis z okrągłym koszykiem, w którym znajdowała się drewniana kura z rozpostartemi skrzydłami, zupełnie tak, jak gdyby siedziała na jajach. Jednocześnie ukazali się dwaj niewolnicy i wśród ogłuszającej muzyki zaczęli przetrząsać podścielisko kury i znalezione w niem jaja pawie rozdawać gościom. Trymalchion odwrócił głowę od warcabnicy i rzekł: »Przyjaciele! kazałem pod tę kurę podłożyć jaja pawie, lecz na Herkulesa! jestem w strachu, czy się już nie załęgły. Bądź co bądź spróbujmy, czy się jeszcze na co przydadzą«. — Wzięliśmy tedy do rąk srebrne łyżki, z których każda ważyła przynajmniej pół funta, i zaczęliśmy przebijać skorupy jaj, sporządzone — jak się okazało — z mąki nasyczonej tłuszczem.

Co do mnie, omałom nie upuścił swojej porcy na ziemię, gdyż na pierwszy rzut oka byłem pewny, że wewnątrz utworzyło się już coś nakształt pisklęcia. Dopiero gdy ustyszałem, jak jeden ze starszych biesiadników zawołał: »Tu z pewnością kryje się coś wysmienitego«, zapuściłem łyżeczkę głębiej i znalazłem ze zdumieniem tłusciutką figojadkę, a wokoło niej żółtko zaprawione pieprzem.

(Przy Falerii z roku konsulatu Opimiusza wśród wesolej pogawędki uczta trwa dalej).

Nikt z nas nie przeczuwał, żeśmy dopiero — jak mówi nasze przysłowie — połowę góry przysmaków przebyli. Skoro bowiem sprzętnięto ze stołu przy akompaniamencie muzyki, wprowadzone zostały do sali trzy białe świny, ustrojone wstążkami i dzwoneczkami. Niewolnicy, którzy je wprowadzili, podawali jedną z nich za dwuletnią, drugą za trzyletnią, trzecią zaś za najstarszą, bo sześć lat mającą. Przypuszczałem, że to są petauryści, pokazujący na placach publicznych rozmaite sztuki i figle. Lecz Trymalchion wyprowadził mnie z niepewności pytaniem: »Którą z tych świń życzyście sobie mieć przyrządzoną natychmiast? Chłopi i inni śmiertelnicy prązą sobie kapłony, kury i tym podobne drobnostki; ale moi kucharze gotują zwykle w kotłach całe cielęta«. I nie czekając na naszą decyzję, kazał przywołanemu kucharzowi przyrządzić swinię najstarszą.

(Zagroziwszy kucharzowi surową karą, jeżeli prędko i dobrze nie wywiąże się z zadania)

Trymalchion zwrócił się do nas z łaskawym uśmiechem i rzekł: »Jeżeli wam to wino nie smakuje, to każę przynieść innego. Z łaski bogów nie potrzebuję nic kupować: wszystko, cokolwiek przyjemnie łąchce podniebienie, rośnie w tych dobrach moich, których jeszcze nie widziałem ani razu. Mówiono mi, że leżą w pobliżu Tarentu i Terracyny. Zamierzam właśnie zakupić obszerne posiadłości w Sycylii, ażeby, gdy mi przyjdzie ochota wybrać się do Afryki, mógł jechać wciąż przez własne dobra«.

(Upłynął czas jakiś na wesolej pogawędce, w której gospodarz popisywał się ze swoją niewczesną erudycją i dowcipem, a goście mu przyklaskiwali, gdy wtem)

olbrzymia taca z odpowiedniej wielkości wieprzem zajęła stół biesiadny. Wszyscyśmy jęli podziwiać pośpiech kucharza i przysięgać, że w tak krótkim czasie niepodobnaby upiec nawet kureczęcia. Zdumienie nasze było tem potężniejsze, że wieprz wydał się nam nierównie większym, niż odyniec, któregośmy widzieli niedawno. Trymalchion zaczął mu się przyglądać coraz uważniej, wreszcie zawołał: »Cóż to, ten wieprz niewypatroszony? Nie, doprawdy, niewypatroszony! Kucharzu! wołać mi tu natychmiast kucharza!« Kucharz stanął sinutny przed stołem i wyznał nieśmięle, że zapomniał wypatroszyć. »Jako? co? zapomniałeś? Czyliż o tem można zapomnieć tak, jak o dodaniu kminu lub pieprzu? Obnażyć tego łotra!« Obnażono biedaka natychmiast i dwaj siepacze stanęli obok niego. Tymczasem wszyscy zaczęli za nim prosić i przekładać: »Wszakże to się każdemu może przytrafić, zapominać

rzecz ludzka. Przebacz mu, przebacz tym razem; gdyby się to miało powtórzyć, nikt się za nim wstawiać nie będzie«. »No, kiedy masz taką złą pamięć, to wyjmij trzewia tutaj, w naszej obecności«. Kucharz wziął na się odzież, schwycił za nóż i drżącą ręką w kilku miejscach rozpruł brzuch zwierzęciu. I kto by się spodziewał? Naraz z otworów, które się coraz powiększały pod wpływem wewnętrznego zawarcia, zaczęły się wydobywać różnego rodzaju kiełbasy i kiszki.

Tłóm. Władysław M. Dębicki.

JUWENALIS.

Dlaczego piszę satyry.

(Satyra wstępna, w skróceniu).

Wiecznież mi tylko słuchać? Nie — pokusa
Pomsty mię dręczy. Dość już mam Kordusa,
Który mi przez nos, czyli śpię czy idę,
Wszędzie swą lichą prawi Tezeidę
I tych, co nudne deklamują żale
I co komedye niedowcipne wcale
I tego, co Telefen swym bezkarnie
Dzień cały srogie sprawia mi męczarnie
I co Oresta swego w każdej porze
Czyta i nigdy skończyć go nie może.

Nie, nikt dokładniej własnej swej kieszeni
Nie zna, jak ja znam guj Wenery gacha
I dziurę, w której Wulkan młotem macha
I jak złoczyńcy w piekle są dręczeni
I jakto złote runo zdobywano
I jak Monychus centaur skądś wyrwaną
Jesionu wiechę wrogi swe przepędza;
Tych wszystkich bowiem oklepanek nędza
Niesforną gębą lada wierszoroba,
Czy brzask na niebie, czy wieczorna doba,
W sadach Frontona w sposób niepozbyty
Kruźganki dręczy i drzew śpiące szczyty.

Więc czas już wielki, bym się dorwał bicza,
Gdyż to jest bierność zda mi się zbrodnicza:
Podczas gdy głośno lada chłystek skrzeczy
Zużyte bajdy, godne zbutwieć w pyłe,
Uparcie milczeć dłużej, mając tyle
Do powiedzenia całkiem nowych rzeczy.

Czemu zaś umysł mój się nie obawia
Wkroczyć na szlaki, które już Lucyli
Zaszczytnie zwiedził? z tego wam bezprawia
W nader się krótkiej wyłómaczę chwili.

Ten ot golarzem był, lecz co za zmiana!
Obecnie — patrzcie — wśród patrycyuszy
Swemi bogactwy mizdrzy się i puszy!
Ów zaś, w egipskiej psiarni gdzieś wylęgły
Ciura i fagas, Kryspin — toż go znacie —
Jakże on dumny w swej szkarłatnej szacie!
Jak mu są twarde złote łoża węgły!
Jak on się wiatrów lub gorąca lęka!
Jak miękkiich puchów trzeba jego głowie!
To wszystko widząc, czyż nie świerzbi ręka
Satyry biczem kropić co się zowie?

Lub gdzież mi znaleźć tak chłodnego człeka,
W którymby gniewy żółci nie wzburzyły,
Gdy ujrzy pełną lektykę baryły
Matona, który w trybunatach szezeka?

Tam się znów stania twarz i postać licha
Donosiciela, który już zgubiwszy
Własnego swego pana, coraz chciwszy,
Na zgubę innych i ich mienie czyha.
Więc mu się Massa bardzo nisko kłania,
Więc Karus datków śle mu bardzo wiele.

No, albo Maryusz? Temu choć daleka
Droga z wygnania, zbyt on nie wyrzeka:
Sąd mu cześć odjął, ale nie pieniądze,
Których on kupę nakradł; a ja sądzę,
Że ta prowincya, co to nazbyt chyże
Zwycięstwo nad nim w sprawie tej rozwodzi,
Z tego, co dzielnie złupił z niej ten złodziej,
Nieprędko lub się nigdy nie wyliże.

No i to takich sprawek (z Horacyusza
Pochodnią w dłoni, by im w kose oczy
Zajrzała światłość) nie mam być ochoczy
Chłostać? I czyż to mocniej — pytam — wzrusza
O Herkulesie lub o Dyomedzie
Lub Minotaurze dziwna bajka która,
Lub mądry Dedal, gdy w powietrze jedzie,
Lub Ikar głupi, gdy w głąb daje nura?

Istotnie dość jest wyjść na miasto, aby
Podobnych wzorków zebrać co niemiara.

Tam, któż się taki być widzianym stara?
Sześciu go niesie, chłop w chłop tęgę draby!
A on z wysoka wdzięczy się wspaniale,
Rzekłbyś: Mecenas w Augustowej chwale!
To nie. On tylko w pewnym dokumencie
Biegłe sfałszował podpis i pieczęcie.
— A ta znów pani? — O! to wielka dama!
Tak było: że raz kubek wina sama
Mężowi dłonią gdy podała białą,
To mu się potem coś takiego stało,
Że wkrótce umarł. — Odtąd dusza tkliwa,
W opiece mając wszelką cześć kobiecą,
Jeśli się kiedy zdarzy, jak to bywa,
Że mąż, przypadkiem zmarłszy, zezerniał nieco,
Radzi: jak wprędce w sposób jak najgładszy
Na stos wyprawić, nim się gmin opatrzy.

Słowem, gdyś tylko znaczyć rad na świecie,
Bądź kajdaniarzem. — Cnota? — o! — w powiecie
Rzecz to jest arecypiękna. — Tak, lecz ona
Zębami z zimna szczęka, z głodu kona,
Podczas gdy zbrodzień i człek podłej duszy
Ni się zaziębi, zmoknie, ani pości:
Owszem, wszystkiego ma w pas i po uszy:
Ogrodów, gmachów, sreber, kosztowności.

Tehórz, kto podobnych rzeczy nie wywleka
Na światło dzienne!

O! i gdybym wątku
Poetyckiego nie wziął już w kolebce,
To oburzenie samo mi podszepece
Wiersz — zły, czy dobry? nie wiem — jednak sędzę,
Że jest mi dano sprośne chłostać żądze.

Gdzież kiedy chciwość i rozrzutność w parze
Z brudnem się skąpstwem tak, jak dziś, ukaże?
Jednym zamachem w kości sto tysięcy
Wyrzucą w błoto twa wspaniała ręka,
A twój niewolnik cały dzień lub więcej
Nie jadł i z zimna w swych łachmanach szczęka.
Kiedyż, jak dzisiaj, tyle budowano
Pałaców? i czyż z przodków kto, myślicie,
Na ucztę, w skromnej chacie zastawianą,
Jak wy siedm razy zmieniać dał nakrycie?

Za to u progu cóż za nędzne zarcie
Rzucacie w gębę takich, co uparcie,
Choć z nich niejeden starą zdobny togą,
Do waszej łaski tłoczą się, jak mogą!

Jeszcze nierzadko w rozdawania porze
W własnej osobie swojej sam nadęty
Patron przychodzi sprawdzać te klienty
Mocno zgłodniałe. Gdyż się zdarzyć może,
Że wśród tej zbiegłej z końca świata zgrai
Jakiś przybłęda obcy się zaczai,
Lub w zamieszaniu czasem tak wypadło,
Że ktoś podstępnie wziął po dwakroć jadło.
— No, gadaj głośno, ktoś ty? to ci dadzą.
Hej zrób tam woźny między nimi ciszę!
— Bogi! nazwiska toż ja tutaj słyszę,
W Rzymie najpierwszą zdobne niegdyś władzą!
— Daj mi — jam pretor! — A jam trybun! — Hola!
Ten wyzwoleniec już tu dawniej czeka.
— Tak, tak — ów mówi. — Cóż mi za niewola
Ustąpić komu? — zwłaszcza, żem z daleka,
No, od Eufratu, jak to za pokutę
Wskazują uszy moje wskrós przekłute.
Lecz żem dość grosza zgarnąć był szczęśliwy,
Więc drwię ze świata i mam znaczne wpływy,
Podczas gdy wielce świetny ty Korwinie
Mimo twe liczne w dziejach antenaty
W liehej gdzieś Wólce pasiesz własne świnię.

Tak, tak, pierwszeństwo ma i tu bogaty,
Mniejsza, że niegdyś kredą naznaczony
Wszedł w Rzym, jak bydlę poganiacza biczem
Prosto na rynek.

Dzisiaj będący niczem
Patrycyusz goły winien jest pokłony
Lada chłystkowi z trzosem! Gdyż jedynie
W Rzymie grosz miły godzien mieć świątynię,
Jak miały niegdyś: Pokój, Dobra Wiara,
Cnota, Zwycięstwo stąpające butnie,
Jak je ma jeszcze kędys Zgoda stara,
Choć w niej gorszące tylko słychać kłótnie.

.....

Nie, nie, do naszych niecnot przyszłe wieki
Doprawdy, cóż mieć mogą do dodania?
Więc zamiast głowę łącać, wnuk daleki
Nas naśladować tylko niech się skłania,
Lub nam zazdrościć, żeśmy w danej chwili
Już dla postępu nie nie zostawili.
Lecz maszże w sobie godność wraz z odwagą?
Słowem tych wielkich przodków dar uroczy,
Co to w szlachetnym gniewie prawdę nagą
Rzneli, nie patrząc, czyje skłuje oczy?

— Co? niżli palcem wytknąć, może lepiej,
Niech niegodziwca uczęzę i pochwałę? —
— Tego ja mówić nie chcę. Lecz zuchwale
Niech Tygelina język twój zaczepi,
To nim w świat frunie sprawka ta junacka,
W cyrku się szrankach możesz znając znienucka
I tam zapłonąć żywcem, jak z tych który,
Co to u słupa wzięci w stryk za gardło,
Nim ich zarzewie zwolna w żużel zżarło,
Dymów gryzące rozwlekają chmury.

— Jakże? Ten zbrodzień, który jest podziwem
Świata, co trzykroć własne swoje stryje
Potruł, spojzeniem będzie pogardliwym
Ze swej wyżyny w oczy patrzył czyje?

— Tak. Ten sam bratku. I gdy go przypadkiem
Spotkasz, to z drogi w sposób jak najzwyczajny
Dawaj drapaka, ręką wprzód zatkawszy
Gębę. Bo widzisz: być kupionym świadkiem
Lub zgubić kogo, toż to u nas fraszka.

Dość, gdy kto szepnie: To on! Bierście ptaszka!

Stąd jest bezpieczniejsz starzych lat Eneje
W Lacyum osadzać, lub odwieczne w rzece
Hylasy topić, co już tak dalece
Nikogo ani ziębi, ani grzeje,
Albo z Hektora smucić się pogromu,
Którego przecież nie żal już nikomu.

Bo dziś złoczyńcę choćby niech Lucyli
W obroty weźmie — oho — padła trwoga!
Jedni się z tego wielce ucieszyli,
Lecz on za bezcen kupił sobie wroga,
Który mu od tej pory najniezłomniej
Z całego serca pomsty nie zapomni.

Więc, Juwenalu, nim się owych panów
Szarpać podejmiesz, pilnie się zastanów.
Masz wóz i przewóz. Może to korzystniej,
Zanim się zamiar twój urzeczywistni,
Dopóki pora jeszcze, te junacze
Myśli dla siebie schować. — Ha! zobaczą.

Złudność pragnień ludzkich.

(Satyra X. wiersz 220—310).

Zwycięskie łupy, na wyniosłej żerdzi
Pancerz z przyłbicą, co się nad nim sierdzi,
Wóz, który wodza wrogów był kolaską,
Naw zahaczonych dziób, oraz flagi,
Wreszcie spętanych jeńców orszak nagi
Na szczycie łuku wyrzeźbiony płasko

Oto, co człowiek ponad wszystko ceni,
W co krew swą wkłada, cierpiąc niesłuchanie
I w czem bywają nawet skojarzeni
Z barbarzyńcami Grecy i Rzymianie!
Bowiem jest większa sławy cześć, niżeli
Zasługi cichej. Cóżby z cnoty komu,
Gdybyście za nią świetny dank odjęli?
Więc też dla srogiej chwały z walk pogromu
Ojczyznę nawet nieraz poświęcano
W zamian za szumną wzmiankę, wyrzewaną
W głazie, strzegącym szczątków bohatera,
A ten niewierny prochów stróż pod lada
Korzeniem chwastu sam się w proch rozkłada,
Gdyż grób tak samo jak i człek umiera!

Weź Hannibala. No, i co też ważą
Popioły tego wodza ponad wodze,
Którego ciasną zdał się więzić strażą
Obszar, gdzie z lewej Maury bitne srodze,
Z przodu dwie Syrty w groźnej wrą obronie,
Od strony prawej Nilu ciepła wstęga,
Wstecz zaś Etyopy, którym służą słonie?
Hiszpanię wchłonał, Pirenejów sięga,
Alpy, wał z lodu, próżno mu straszliwa
Stawi przyroda, groźby jej złowieszcze
Depcze, brnie w śniegach, góry przerąbywa,
W Italię wtargnął, lecz mu nie dość jeszcze:
»Nie nie zrobiłem«, woła w srogim szale,
»Póki bram Rzymu z zawias nie wywalę,
By na Suburze zatknąć znak zwycięski!
O! cóż za postać! Jak brzemienne w kłęski!
Na słońca grzbiecie, ten mąż jednooki
Z twardej wykuty zdał się być opoki!
Cóż stąd? Wnet runął. Chwała! ty czczy dymie!
Ten, co w wymiary urósł tak olbrzymie,
Że im potomność dziwi się daleka,
W dłoń, godną berła, wzięwszy kij tułaczy,
U drzwi Pruzyasza zbyt cierpliwie czeka,
Aż się ten królik zbudzić ze snu raczy!
I ów, co światem trząsał, bogaty w pychę,
Ani go strzałą dłoń sprzątnęła człeczka,
Ani od kuszy poległ, ni od miecza;
Ale po prostu zdźbło trucizny liche,
W pierścienia oczku z swą zabójczą siłą
Zdolne się zmieścić, jednym tchem pomściło
Krwi pod Kannami wytoczone strugi.

Idź! idź szalony! Rwij przyrody pęta
Na to jedynie, abyś w czas niedługi
Z potwora, którym dzieci wprzód straszono,
Zabawą stał się chłopcom ulubioną,
Oraz ćwiczeniem szkolnem dla studenta!

Świat nasz za szczupły był Aleksandrowi;
Rwał się w nim, dusił, jakby wśród wysepki
Odludnej który z naszych zbójców krzepki,
Aż gdy się w grodzie owym zastanowi,
Który garncarski przemysł mógł jedynie
Tem obwarować, co ulepisz w glinie;
Tam, w sarkofagu jednym, w zupełności
Jak najwygodniej zmieścił swoje kości!
Tak, śmierci tylko niezmorzona władza
Całą lichotę naszą dzielnie zdradza!

Niegdyś, jak twierdzą Grecy (gdyby można
Uwierzyć temu), przez Atosu szczyty
W okrętach płynąc, Persów szła bezbożna
Przemoc; a za to jak po ziemi bitej,
Przez wód odmęty, w sposób dziwnie prosty
Dudniły wozy, mając z naw pomosty.
Także, podobno, nieraz owe zgraje
W popasach rzeki wypijały całe;
Taką przynajmniej na ich cześć pochwałę
Przy szklance Sostrat po partacku baje.
A przecież, jakże wracał stąd w swe progi
Ich wódz szalony, który w sposób srogi
Różgami wiatry zewiezył, jak w jaskini
Eol im gniewny nigdy nie uczyni,
A zaś Neptuna w dyby wziął — i kto wie,
Jak wiele brakło, żeby go pamiętnem
Jak niewolnika nie naznaczył piętmem!
Stąd chyba jakiś bóg bez klepki w głowie
Chciałby być w służbie u takiego pana.
To też zaledwie z życiem go uniosła
Na lichej krypie krwią kurząca piana,
A tej zaś krypy rudel oraz wiosła
Wśród zbitych gęsto trupów się plątały
I ten był koniec owej znacznej chwały!

Tłóm. Felicjan Faleński.

LIST POETYCKI. Z „LISTÓW“ HORACEGO.

Do Mecenasa.

(Ks. I. list 7).

Pięć dni miałem być na wsi; nie stawiam się w słowie:

Bawię miesiąc; lecz jeśli dbasz o moje zdrowie,

Co czynisz dla chorego, równie racz uczynić

Dla bojaźni choroby i nie chej mnie winić.

Chronię się skwarów słońca, lękam się tej pory,

Która oczy przeraża czarnymi liktory.

Błdzi ojcowie, matki o dzieci się trwożą,

Skrzętne w sądach zabiegi zgubne febry mnożą,

Lecą na śmierć lichemi sprawkami zajęci,

A sąd z ich testamentów odrywa pieczęci.

Skoro się grunt albański zabieli od śniegu,

Twój luby wieszcz pośpieszy do morskiego brzegu;

Tam gły w oszczędnej pracy ciężki czas przesiedzi,

Ciebie z Zefirem, z pierwszą jaskółką odwiedzi.

Nie tak mi darów twoja szczodrota udziela,

Jak Kalaber gruszkami karimi przyjaciela.

»Jedź«. — »Dość jadłem«. — »Weź, co chcesz«. — »Wdzięcznym
[twojej ofiary«.

— »Weź proszę, zanieś miłe dla twych dzieci dary«.

— »Jak gdybym wziął, tak cenię chęć szczerze wylaną«.

— »Nie chcesz? więc się te gruszki dziś wieprzom dostaną«.

Rozrzutnik oraz głupiec, czem gardzi, to daje,

Stąd się lęgły i lęgną niewdzięczników zgraje.

Mądry tych darzy, w których widzi rozum, cnoty;

Zna dobrze, co miedziany pieniądz, a co złoty.

Ja mego dobroczyńcy okażę się godnym.

Nie chcesz mi się dać ukryć w kąciku swobodnym?

Wróc zdrowie, czarnym włosom kryte wróc mi czoło,

Niech śmieję się, jak dawniej, żartuję wesoło

I pełne z dobrem winem wypróżniając czary,

Gniewam się na nieczułość upartej Cynary.

Chuda myszka do skrzyni wążką szparką wlała;

Kontenta, że dostatek pszenicy znalazła,

Jadła, spała się, ale tłusta wyjść nie zdoła.

To postrzegłszy łasica, z daleka zawoła:

»Chudaś weszła, i chuda szczupłym wyjdź otworem«.

Wrócę wszystko, gdy trzeba, tymże pójdę torem.

Nie chwalebę ja skromności, choć sam dobrze jadam,

Lecz swobodę nad wszystkie bogactwa przekładam.

Znasz innie i sam przyznałeś, że nie jest nieskromny.

Tys król mój, tys mój ojciec i czyliś przytomny,

Czy nie, daję ci z serca te imiona święte,
Doświadczeń sam, czy wesoły wrócę dary wzięte.

Dobrze Telemak mówił: »Kiedy niema błoni,
Niema paszy, niezdatna Itaka dla koni,
Atrydzie! dary twoje nie mogą mi służyć,
Zatrzymaj je, sam lepiej potrafiśz ich użyć.«
Małe małym przystoją: nad Rzymu przepychy
Miękki przekładam Tarent, albo Tybur cichy.

Filip mówca, którego imię w sądach słynie,
Szedł do siebie o drugiej z południa godzinie
I kiedy się uskarżał, obejżony wiekiem,
Że mieszkał na przedmieściu od rynku dalekiem,
Postrzegł kogoś (dopiero z niego brzytwę złożył
Balwierz; nożykiem sobie paznokcie chędożył).

— »Demetry«! mówi chłopcu, sprawnemu w języku,
»Bieź, pytaj się i donieś, kto to w tym sklepiku?
Jakiego mienia, ojca, patrona i stanu? —

Spieszysz chłopiec, pyta się i donosi panu.
— »Mena woźny, człek dobry, lecz szczerpły majątek;
Z równymi sobie żyje, ma swój własny kątek,
Krząta się w swój czas, wytechnie, szuka i używa,
Gdy wszystkie interesa swoje poodbywa,
Idzie na pole Marsa albo na igrzyska.

— »Życzylbym«, mówi Filip, »poznać się z nim zblizka.
Chcę z nim mówić, niech będzie u mnie na wieczery,
Bieź, zapros«. — Ale Mena dziwi się, nie wierzy,
Słowem dziękuje, nie chce. — »Cóżto? mnie odmawia?«
— »Tobie hultaj, lecz może i bojaźń to sprawia«.

Rano Filip na rynku woźnego zastaje,
Ten kusemu Judkowi starzyznę sprzedaje.

Wita go; on swą pracę, swoje zatrudnienia
Przekłada, że uchybił winnego uczenia.

— »Chciałem, lecz widzisz, jaka wstrzymała przeszkoda.«

— »Pod tym warunkiem stanie między nami zgoda,
Jeśli ze mną jeść będziesz: cóż? — Mena nie przeczy.

— »Czekam, przyjdź w twoim czasie, teraz rób swe rzeczy.«

Przyszedł, gadał, co mówić, co zmilczeć należy,

Pożegnał się; już rybka do ponęty bieży:

Rano klient, a zato dobre je wieczere;

W dni odpoczynku Filip na wieś Menę bierze;

Jedzie na koniu, chwali rzeczy sobie nowe:

»O, jak tu piękne miejsce, jak powietrze zdrowe!«

Śmieje się Filip, dobrze udała się sztuka:

I gdy sobie wytechnienia i rozrywki szuka,

Daje sumkę, a drugą pożyczycy przyrzeka.

Tak do kupienia roli namówił człowieka.

Kupił — krótko: gospodarz z dworaka się robi,
Więc żwawo się do roli, do winnic sposobi,
Skrzętny, chciwy, bez przerwy pilnuje lemieszka
I starość sobie zbytnim zabiegiem przyspiesza.
Lecz kiedy kozy zdechły, złodzieje rozkradły
Owce, żniwa chybiły, woły z pracy padły;
Zgryziony taką stratą, w północy się zrywa,
Jedzie i do Filipa z żalami przybywa.

Ten widząc, że zarosły, wychudły, zgnędzniały:

— »Zdajesz się nadto skrzętny, o siebie nie dbały«. —

— »Gdybyś chciał rzecz oznaczyć wyrazem właściwym,
Słuszniebyś mnie, patronie, nazwał nieszczęśliwym.

Lecz na rękę, na łogi i na twoje życie,

Proszę cię i zaklinam, wróć mi dawne bycie!« —

Kogo z lepszego w gorsze chęć niebaczna wniosła,

Niech wczesnie do pierwszego powróci rzemiosła.

Niechaj to wszystkim będzie w pamięci wyrytem,
Że się każdemu trzeba mierzyć swem kopytem.

Tłóm. Franciszek Dmochowski.

Do Fuska Arystyusza.

(Ks. I. list 10.).

Zaciekły ty mieszczuchu! niech, zawzięty

Hreczkosiej, ciebie listem dziś nawiedzę.

To jedno kładzie między nami miedzę,

Bo zresztą niemal równiśmy z bliźnięty,

Tak to nas w zdaniach naszych nie nie waśni.

Tylko, jak stoi w Ezopowej baśni,

Z braei gołębi dwóch, tyś rad, gdy gnuśnie

Pilnując gniazda, duch twój w tobie uśnie,

Mnie zaś niesforny umysł mój wygania

W szum puszczy, w łąk świeżość, w zboża falowania,

W skały obrosłe mchem i w chłodne gaje.

Cóż chcesz? W tem życiu i królestwo moje.

Bom ja dopiero wtedy, miły bracie,

Swobodny całkiem, kiedy mi się uda

Mieć za plecyma wasze duszne cuda,

Które wy równie z niebem wywyższacie.

Jam jak z kapłańskich jeden posługaczy,

Co, gdy mu kością w gardle już pierniki

Stanął słodkie, drapnął, drągał dziki,

I gdzieś się w kącie chlebem czarnym raczy.

Jeśli z przyrodą radbyś żyć wesoło,

To, jak gdy chatę stawiasz, wprzód w swej porze

Grunt opatrujesz, tak tu czyż być może

Miejsce po temu, jak jest ciche sioło?

Kędyż jak na wsi znośniej zbieży zima?
Kędyż łagodniej wiatr na wodzy trzyma
Lwa, gdy słonecznym żarem wskrós przeszyty,
Psią się wściekliczną miota? I gdzież, proszę,
Znane są komu słodsze snu rozkosze?
I czyż libijski marmur w drobne płyty
Zieleńszy u was, lub choć w woń bogaty,
Jak nasze łąki, bujno tkane w kwiaty?
Woda, przemocą wzięta w ciasne rury,
Które rozsadzić w każdej chwili rada,
Czyż jest czyściejsza od strumyka, który,
Szemrząc swobodnie, z pochyłości spada?
Wszak nawet sami w waszych kolumn lesie
Chętnie drzew licznych las pielęgnujecie
I dom jest u was tem cenniejszy przecie,
Im z niego widok w szersze błonia niesie.

Ci, co w Akwinie, pragnąc nieostrożni
Tyryjskiej szaty, lichą czerwień kupią,
Mniej stratni jeszcze, niż ów z głową głupią,
Który od błędu prawdy nie rozróżni.

Im więcej żądz swych kto w pomyślność włoży,
Tem w przeciwności cierpieć będzie srożej,
Bo wszak utracić wielce cię rozżala
To, coś ukochał? Miej od siebie zdala
Wielkość wszelaką. Tam, gdzie dach słomiany,
Rozkoszniej żyjesz, niżli król z dworzany.

Jeleń, przeważną obdarzony siłą,
Często koniowi nie dał jeść na łące.
Temu nareszcie gdy się to sprzykrzyło,
Człeka przyzywa w pomoc. Ten mu lśniące
Dał w pysk wędzidło. — Hajże! Teraz gonim
Wspólnego wroga! — Ale, gdy już po nim,
Koń wdycha. Wprędce spółka mu ta zbrzydła,
Bo ni się jeźdźca pozbył, ni wędzidła.
Tak kto, ubóstwa gdy go zdjęła trwoga,
Swej się swobody wyrzekł, która przecie
Ponad najdroższe skarby bywa droga,
Pana, podobnie jak ten koń na grzbiecie,
Wciąż w ujarzmionej trzymać będzie dumie,
Przeto, iż sobie starczyć sam nie umie.

I kto chce lepiej, niżli ma, ten bliżki
Człeka, co z prędką wszedł w obuwie nowe.
W nazbyt przestronem — padł i rozbił głowę,
W ciasnem — ból srogi zyskał i odciski.

Więc, drogi Fusku! żyć tak, jak nam bywa
Z góry znaczone — mądrość to prawdziwa.

Dlatego proszę, jeśli nad potrzeby
Ujrzysz co u mnie, cóż dopiero, żeby
Dojść miało wiedzy twojej, że gromadzę
Dostatki w znoju: to ci daję władzę
Zelżyć mię zaraz ostatniemi słowy.
Gdyż pieniądz — wierz mi — w miarę, jako kto woli:
Lub z niego sługa, albo pan gotowy.
Co do mnie, wolę wolność od niewoli.

List ten skreśliłem u świątyni starej,
Kędy się modlą ludzie cichej cnoty,
Lecz niezupełnie jestem swój, z tej miary,
Że ciebie niema ze mną, Fusku złoty.

Tłóm. Felicyan Faleński.

O sztuce rymotwórczej.

Z Listu do Pizonów.

(Ks. II. list 3. w. 308—422).

Mądrość dobrze pisania gruntem jest i źródłem.
Treść obmyśl pod nauki Sokratesa godłem,
A gdy rzecz obmyślana, wiersz łatwo popłynie.
Kto zna, co winien ojcu, gościowi, rodzinie,
Co jest miłość ojczyzny, co przyjaźni związki,
Jakie panów Rad, jakie sędziów obowiązki,
Czem na wojnie jest wodza biegłość, doświadczenie,
Ten da każdej osobie wybitne odcienie.
Mistrz biegły niechaj życie, obyczaj zbadą,
Niech prawda z nich wysnuta piórem jego władą.
Nieraz przedmiot w treść samą i w myśli bogaty,
Chociaż nie ubarwiony ni sztuką, ni kwiata,
Bardziej pociągnie, miłsze uczyni wrażenie,
Niż w myśl ubogie wiersza harmonijne brzmienie.

Grekom, którzy niczego nie cheiwi prócz chwały,
Geniusz i urocze Muzy język dały:
U Rzymian wprawna w długie rachunki dziecina
Na sto części grosz dzieli. Powie syn Albina:
— »Trzy czwarte od jednego?« — »Jedna czwarta«. Brawo!
Nie zubożeje z taką do rachunków wprawą.
»Dodam do trzech półtora, ile mi wypadnie?«
— »Półpięta«. — Gdy tak sercem chęć zysku zawładnie
A umysł zardzewieje, jakże się spodziewać,
Żeby pierś mogła cedru godną pieśń wyśpiewać?

Zadaniem jest poetów uczyć, albo bawić,
Lub tem, co miłe, życia naukę zaprawić.

Jeśli uczysz, bądź krótkim, bo treściwe słowa
Łatwiej umysł obejmie, a pamięć dochowa.
Co zbyt, z przepelnionej wyleje się czary.
Zmyslenie niechaj będzie podobne do wiary.
Bo i któżby mógł wierzyć, że jęzga krwi cheiwa
Pożarte dziecię żywo z siebie wydobywa.

Wiersza bez treści siwe głowy nie pochwalą.
Suche nauki żywej młodzi nie zapalą.
Ten prawdziwym jest mistrzem, który trudną sztuką
Wdzięk z pożytkiem, zabawę połączył z nauką.
Takie dzieło popłatne, przejdzie morza, rzeki,
Stawiać imię poety w najpóźniejsze wieki.
Drobne jednak usterki znajdują przebaczenie;
Wszak nie zawsze żądane wyda struna brzmienie,
Fałszywa nuta w czyste może wkraść się tony,
Ni też w cel zawsze trafia grot z łuku puszczoney.
Lecz, gdzie piękności wiele, nie razi mnie mała
Plamka, co jak ślad ludzkiej słabości została.
Lecz jako pisarkowi, gdy mimo przestrogę
Nie poprawia się w błędzie, przebaczyć nie mogę;
Jak muzyk, co się zawsze w jednej nucie myła:
Poeta, gdy wciąż grzeszy, jest nakształt Cheryla,
Który, gdy kilka wierszy niezłych sklecić zdoła,
Podziwienie w nas tylko i uśmiech wywoła.
Gniewa mnie, kiedy Homer niekiedy zadrzymie,
Ale też trudno w długim nie znużyć się rymie.
W poezji, jak w malarstwie, na to trzeba zbliżka,
Na tamto z odległego patrzeć stanowiska,
To się w cieniu, to w świetle lepiej wyda oku,
Co się groźnego sędziów nie lęka wyroku.
To raz, tamto i stokroć widziane zachwyca.
Ty, najstarszy młodzieńcze! chociaż głos rodzica
Jak za rękę cię wiedzie i własne masz zdanie,
Niechaj ci moja rada w pamięci zostanie:
Są rzeczy, w których nawet mierność dozwolona.
Tak rzecznik, co mu sprawy zwierza się obrona,
Choć z niego nie Kascellius, ni Messala drugi,
Lecz pomimo to może nie być bez zasługi.
Poezie za nie w świecie mierność nie uchodzi.
Na to ludzie, księgarń, niebo się nie zgodzi.
Jak u stołu muzyki niedobranej tony,
Złe wino, mak sardyński miodem zaprawiony,
Razą, bo się i bez nich obejdzie biesiada,
Tak wiersz, co ducha wznosi i sercami włada,
Gdy szczytu nie osiągnie, to aż na dół spada.

Nie walczy, kto się w szkole nie ćwiczył Gradywa,
Kto nie umie, ten w piłkę i w kręgle nie grywa,

Boby się zeń obecni śmiali towarzysze.
Wiersze, czy kto co umie, czy nie umie, pisze.
Czemuż nie? wszakże szlachcie, przytem z łaski nieba
Nie zbrodniarz i ma dobry swego kawał chleba.

Pomnij słowa nie wyrzec i nie stąpić kroku,
Jeśli się to Minerwy nie/podoba oku.
Wiersz twój pod Meczyusza sąd poddać należy,
Ojca i mój, a w tece dziewięć lat niech leży.
Poprawi się, wykończy niewydana praca:
Raz na świat wypuszczone słowo nie powraca.
Grał Orfej, tłumacz bogów, a lud dziki lasy,
Podłą strawę i krwawe porzucił zapasy;
Stąd bajka, że ugłaskał tygrysy i lwice;
Że Amfion, co w Tebach założył stolicę,
Dźwiękiem lutni i pieśnią twarde wzruszał skały,
Że same słyły i mury miasta budowały.
Była niegdyś ta mądrość i ten urok w śpiewie,
Że wieszcz miasta zaludniał, rył prawa na drzewie,
Umiał od spraw publicznych osobiste względy,
Od świeckich rzeczy święte odróżniać obrzędy,
Karecił związki nieprawne, czczył małżeństwa świętość;
Stąd pieśni, stąd i boskich wieszczów taka wziętość.
Po nim zakwitnął Homer i Tyrteusz śpiewał,
Co pieśnią mężne serca do boju zagrzewał.
Wierszami w Delfach przyszłość obwieszczają bogi,
Wiersz królów łaski jednał, uczył życia drogi;
Otwarto teatr, długich koniec trudów miły,
Czyżby więc Feb, lub Muzy wstyd ci przynosiły?

Pytano: czy natura przeważa? czy sztuka?
Według mnie, bez wrodzonej zdolności nauka,
Ni zdolność bez nauki aredydzięto zrodzi;
Tak wzajem jedna drugiej na pomoc przychodzi.

Ten, kto w gonitwach pierwszy staje u zawodu,
W trudach, na mrozie, w skwarze hartował się z młodu,
Nierządem się nie bawił, nie kąpał się w winie.
Muzyk, co na pityjskich dziś igrzyskach słynie,
Bał się mistrza, nauce wiek poświęcił młody.
Nie dość wyrzec: »Ja śpiewam, klękajcie narody!
Klątwa miernym poetom, dla mnie to za nisko,
Ażebym drugorzędne zajął stanowisko,
Lub wyznał, że na jakiej nauce mnie zbywa«.

Tłóm. X. A. Krasiński.

EPIGRAM.

Z MARCYALISA.

I. 16.

Jest tu gorszy, jest lepszy, jest i wiersz nietęgi,
Lecz inaczej, Awicie, nie byłoby księgi.

I. 30.

Został lekarz Dianulus grabarzem w potrzebie,
I pod zmienioną firmą, jak grzebał, tak grzebie.

I. 33.

Rodziciela nie płacze Delja, gdy samotna;
Niechno kto się pojawi, zaraz twarz wilgotna.
Dla czezej chwały nie sztuka płakać choćby dziadka;
Wiesz, kto płacze naprawdę? — Kto płacze bez świadka.

I. 110.

Moim wierszom, że długie, przyganasz niebacznie,
A sam piórkiem nie ruszysz: twoje krótsze znacznie.

II. 3.

Nie a nie-eś nie winien, Sekstusie, przyznając:
Winien może być tylko, kto długi oddaje.

II. 13.

Pchaj, Sekstusie, w sędzięgo, zapłać adwokata:
Spłać raczej wierzyciela, będzie mniejsza strata.

II. 30.

Prosiłem o pożyczkę — a człek był bogaty,
By mu nawet przypadło, nie poczułby straty —
Był przyjaciel mój stary, miał interes złoty
I szalone raz po raz w nim robił obroty.
— »Gdybyś był adwokatem, miałbyś zawsze grosze«.
Ja na to: — »O pożyczkę, nie o radę proszę«.

II. 38.

Jaki zysk mi przynosi mój Noment uroczy?
Ten, mój Linie, że ciebie nie widzą me oczy.

III. 9.

Coś na mnie Cynna bazgrze, aż mu piórko zgrzyta:
Co mi to za satyra, której nikt nie czyta.

IV. 15.

Tysiąc ci odmówiłem wczora, Cecyljanie,
Gdyś prosił na dni parę (wieczne nieoddanie!).

»Nie mam«, rzekłem; alisci dziś znowu bez sromu:
— »Pożycz sreber stołowych, gdyż mam gościa w domu.«
Kpisz ze mnie, czyś oszalał, że prosisz o więcej?
Odmówiwszy ci tysiąc, mam dać pięć tysięcy?

IV. 41.

Przed odczytem obwijasz szalem szyję całą:
Ach, namby się to bardziej na uszy przydało.

IV. 72.

O egzemplarz mię prosisz, Kwincie; trudna rada:
Nie mam, lecz księgarz Tryfon na składzie posiada.
»Mam grosz trwonić na głupstwa? Niech tam inny kupi,
Ja kupować nie głupi«. — A ja dać nie głupi.

IV. 83.

Newol, gdy pewien siebie, pan wielki nad pany;
Ten sam Newol, gdy w strachu, przyłóż go do rany;
Pewien siebie — nie wita, z pod oka spoziera,
Cały świat to hołota, a my wszyscy zera.
W strachu — darzy i wita: »Mój królu, mój panie!«
A niechże ci, Newolu, ten strach pozostanie.

V. 9.

Niezdrow byłem troszeczkę, lecz nie było strachu:
Ale gdy z stu uczniami przyszedłeś, Symmachu,
Gdy mię setki rąk zziębłych pilnie obmacały,
Com przedtem nie miał febry, już trzęsę się cały.

V. 13.

Żem biedak, nie ukrywam, i wiem, żem nie panem,
Alem praw i rycerskim zaszczytam się stanem
I wszyscy mię czytają, pokazują sobie
I mam już za żywota, co mało kto w grobie.
Twój pałac, Kallistracie, sto słupów podpiera,
Libertyńskie bogactwa twa skrzynia zawiera,
Łan olbrzymi nad Nilem daninę ci składa,
Strzyżesz owiec parmeńskich niezliczone stada,
A przecież, czem ja jestem, nie będziesz, nieboże;
Czem ty jesteś, tem zostać lada dudek może.

V. 20.

Gdyby tak mnie i tobie, o mój Julu drogi,
Dniem swobodnie rozrządzać pozwoliły bogi,
Gdyby tak daj możliwość wywczasu, użycia,
Żeby tak zakosztować prawdziwego życia!

Hej, precz panów wysokie progi i salony,
Precz procesy obmierzłe, rynek uprzykrzony,
Precz, mówię, pańskie łaski i pańskie humory!
Zato spacer, gawędka, najnowsze utwory,
Pola, portyk, cień chłodny, wyborne kąpiele:
Oto nasze zabawy, zajęcia i cele!
Teraz wiem psi żywot; jak płynąca rzeka
Dzień po dniu niepowrotnie czas drogi ucieka,
A nam lat źle użytych, ach, musi przybywać.
O któżby, wiedząc, jak żyć, nie śpieszył używać?

V. 33.

Adwokat jakiś, słyszę, piórkiem mnie napada;
Kto, nie wiem: gdy się dowiem, no, będzie mu biada!

V. 47.

Klnie się Filon, że nigdy nie jadł w domu: znaczy,
Że nie je, chyba że go zaprosić kto raczy.

V. 52.

Coś mi dał, to mi zawsze w pamięci tkwić będzie.
Czemu więc mileżę? pytasz. — Bo ty gadasz wszędzie.
Zacznę mówić o darach, o twem sercu złotem,
Zaraz przerwą: »Już wiemy, sam nam mówił o tem«.
W barszcz dwa grzyby. Wystarczy jeden w tym wypadku.
Chceszli, żebym ja mówił, nie mówże ty, bratku.
Dary nawet największe, wierzaj mi, Postunie,
Marnuje, kto języka powściągnąć nie umie.

V. 57.

Nie nadymaj się, Cynno, że ci mówię: panie;
Ja nieraz twemu stłudze daję to nazwanie.

V. 73.

Czemu mimo próśb i namów
Nie posłałem epigramów?
— Ot, po prostu z tej przyczyny,
Byś mi nie dał swej książeczyny.

V. 74.

W afrykańskiej legł ziemi Pompejusz po zgonie,
Synów zaś Europa i Azja chłonie.
Dziwisz się, że po świecie los nimi tak ciska?
— Za mała jedna ziemia na takie zwaliska.

V. 76.

Wskórał Mitrydat, pijąc trucizny miast wody,
Że nawet jak najgorszą mógł pijać bez szkody.

Twe obiady nowego dostarczą dowodu:
Ty nie będziesz mógł, Cynno, nigdy umrzeć z głodu.

VI. 19.

Ni o gwałt, ni zabójstwo, ni zgładzenie jadem,
Lecz o nędzne trzy kozy mam proces z sąsiadem.
Pomyłką je do swego zapędził ogrodu,
Skradł po prostu, lecz sędzia wymaga dowodu.
Ty o Kannach nam prawisz, Mitrydackim boju,
Przeniewierczym Kartagom nie dajesz spokoju,
Sulle i Maryuszów, Mucyuszów obu
Twym głosem stentorowym wywołujesz z grobu
Rękoma ilustrując cały ogrom grozy:
Ależ, drogi Postumie, trzy kozy, trzy ko — zy!

VI. 53.

Wczora kąpał się z nani, zasiadał do stołu,
Dziś rano martwe zwłoki, marna garść popiołu.
Czy wiecie, co tak nagle ścięło pana brata?
Oto we śnie doktora ujrzał Hermokrata!

VI. 61.

Cały Rzym moje wiersze lubi, chwali, umie,
Wszędzie widzisz je w rękę; więc ten i ów w tłumie
Stanie jak wryty, płonie, błędnie, nienawidzi:
Brawo! teraz się autor swych wierszy nie wstydzi.

VI. 63.

Wiesz, że cię ująć pragnie i wiesz, że jest sknera
I wiesz, czemu w twe łaski tak obces się wdziera,
A przecież go dziedzicem przysposabiasz sobie.
I on ma, głupsze jakiś, wziąć wszystko po tobie?
— »Wielkie dary posyłał«. — Tak, ale na wędzie:
Odtąd chyba rybaka rybka kochać będzie.
Więc ty wierzysz w te jego po twej śmierci żale?
Chcesz, by szczerze żałował? nie daj mu nie wcale.

VI. 62.

Stracił syna Sylanus, jedyne kochanie:
Jeszcześ darów nie posłał ojcu, Opianie?
O losie nielitośny, o Parki okrutne!
Który też sęp się rzuci na to ścierwo smutne?

VI. 48.

Choć ci brawo tłum bije, w togę obleczony,
Nie tys, Pomponianie, twój obiad uezony.

VI. 51.

Że tak często, Luperku, jesz obiad bezemnie,
Znalazłem dobry sposób, by oddać wzajemnie.
Zemstą dyszę i mimo czułe zaprosiny,
— »Cóż zrobisz?« — Co ja zrobię? Nie chybię godziny.

VII. 16.

Grosza nie mam, lecz darów Regula mam mnogo;
Może kupisz, Regulu? — sprzedam ci niedrogo.

VII. 59.

Cecylian obiadu bez wieprzka nie jada:
Ze ślicznym biesiadnikiem do stołu zasiada.

VII. 66.

Fabiusz Labienowi zapisał swe mienie:
Ty to złym interesem zowiesz, Labienie?

VII. 77

Prosisz, Lukko, o wiersze; uwziętem się nie dać,
Bo je chcesz mieć nie po to, by czytać, lecz sprzedać.

VII. 81.

»Trzydzieści epigramów złych liczy ta karta«:
— Niech tyleż będzie dobrych, książka czegoś warta.

VII.

Że tam gładko wykładasz dystych jeden, drugi,
Że czasami wiersz nawet ukleisz niedługi,
Chwałę, lecz nie podziwiam; to trochę za mało:
Chcesz swą sztukę pokazać, napisz księgę całą.

VII. 98.

Kto się wszystko kupić kusi,
Ten wnet wszystko sprzedać musi.

VIII. 8.

Po tysiąc za oponę Bassus handlu dobił
Tyrską, kolor najlepszy; dopiero zarobił!
— »Więc to, myślisz, tak tanio?« — O pewnie nie straci,
Owszem, zrobi interes, bo nie nie zapłaci.

VIII. 12.

— Czemu nie chcę bogatej? — pytasz mię zgorzony,
Odpowiadam: Bo nie chcę być mężem swej żony.
Gdzie pieniądze przewagę ma żona nad mężem,
Obie strony już równym nie walczą orężem.

VIII. 27.

I staryś i bogaty; więc, kto ci śle dary,
Jakby mówił do ciebie: »Kiedyż umrzesz, stary!«

VIII. 41.

Rozpacza Atenagor, że postać nie może
Podarków mi zwyczajnych w najzimniejszej porze.
Czy smutny Atenagor, wnet poznam po minie;
Że mnie mocno zasmucił, ręczę, Faustynie.

VIII. 69.

Sławny staję się autor aż po swym pogrzebie,
Poeta, co nie umarł, nie nie wart u ciebie.
Wybacz, proszę, Wacerro, tę mowę otwartą:
By się tobie spodobać, umierać nie warto.

IX. 14.

Ten, którego zjednały twe dobre obiadki,
Myślisz, że ci przyjaciel serdeczny i rzadki?
Dzik, muszla, sutka, rybka — to jego kochanie;
Gdy ja dobrą dam ucztę, on do mnie przystanie.

IX. 31.

I słuchacz i czytelnik chwali me wierszyki,
Tylko łaski nie mogę znaleźć u krytyki.
Co mi tam! Głupi tylko na krytyków zważa:
Gdy gość chwali potrawę, kpię sobie z kucharza.

IX. 88.

Gdyś mnie sobie chciał ująć, poseł posła goni;
Lecz ująwszy, Rufusie, przymknąłeś swej dłoni.
Dajże dalej, nie chceszli stracić niewolnika:
I wieprz, gdy źle karmiony, wnet z chlewa umyka.

IX. 96.

Zabrał doktor łyżeczkę, chory zauważył:
»Oddaj, rzecze, »łyżeczkę!« — »Więbyś, głupcze, zażył?«

IX. 100.

Urząd za trzy denary wkładasz na mnie mnogi:
W todze naprzd raniutko wycierać twe progi,
Na krok cię nie opuszczać, zawsze na wyprzody
Iść z lektyką i setne odbywać obchody.
Mój płaszcz, Bassie, i lichy, wytarty i stary,
Lecz go przecie nie kupię za twe trzy denary.

IX. 102.

Na czterysta mi, Febie, oddajesz skrypt dłużny:
Pożycz, Febie, sto raczej, chceszli być usługny.
Dla innych takie dary, ja o nie nie stoję;
Czego ci, Febie, oddać nie mogę, to moje.

X. 18.

Przystał dary posyłać i zastawiać stoły,
Nie ręczy, nie pożyczca, bo też i sam goły.
Lecz bezdzienny, więc zawsze tłum przy nim się bieli:
O Rzymie! jakże głupich masz obywateli!

X. 47.

O najdroższy mój Julu! cel życzeń poety,
Szczęśliwego żywota masz oto sekrety.
Majątek pradiadowski, nie znojem nabyty,
W kuchni żar niewygasły, plon z roli obfity,
Brak procesów, myśl dobra, gala bardzo rzadka,
Siły małe, lecz w zdrowiu niechaj płyną latka,
Rozum chłopski, druhowie myśli ze mną jednej,
Pożycie z ludźmi łatwe i stół niewybredny,
Kielich wina wieczorem, ot, na trosk zalanie,
Towarzyszka uczciwa, cnotliwe kochanie,
Sen, że nocka ci zleci, jakby trzasnął biczem,
Na swej doli przestawać, nie marzyć o niczem,
Końca czekać spokojnie, jak wieczór zaśnięcia,
Śmierci się nie wypraszać, nie lecieć w objęcia.

XI. 83.

Sknerom bezdziennym dajesz za darmo mieszkanie,
Dom się przecie opłaca dobrze, Sozybianie.

XI. 107.

Oddał książkę Septycyan i skłamał wszetecznie,
Że przeczytał po drążek: więc ja na to grzecznie:
»Wiem, wierzę, ciesz się mnie to, żeś czytał po drążek,
Ja tak samo pięć twoich przeczytałem książek«.

XII. 10.

Afrykanus ma milion i jeszcze mu bieda:
Często daje Fortuna, nigdy dosyć nie da.

XII. 13.

Nowy dziś rodzaj zysków, gniew, mają bogaci!
Gniewać się zamiast dawać — lepiej się opłaci.

XII. 25.

Zawsześ jakoś bez grosza, gdy na słowo proszę;
Gdy wioska za mnie ręczy, wnet znajdą się grosze.
Mniej staremu druhowi wierzysz, Telezynie,
Aniżeli korzonkom, łodyżkom, drzewinie.
Więc gdy Karus zaskarży, niechże wioska broni,
Zapadnie wyrok smutny, niech wioska łyż roni!

XII. 34.

Lat trzydzieści i cztery, jeśli myśl nie myli,
Myślny razem, mój Julu, ze sobą przeżyli.
Było wiele słodyczy, było i goryczy,
Ale przecie chwil pięknych człek więcej naliczy.
I gdybyś gałek różnych jedną kupkę całą
Na dwie rozdzielił kupki, tu czarną, tam białą,
Czarnych gałek by przecie mniej się okazało.
Chcesz daleko od siebie odpędzić kłopoty,
Chcesz się ustrzedz trosk czarnych, strapięć i zgryzoty,
Nie znaj bracie, przyjaźni słodkiego imienia:
Mniej może zaznasz pociech, lecz i mniej cierpienia.

XII. 47.

Żółte, słodycz, szorstkość, grzeczność łączysz w swej osobie;
Żyć bez ciebie nie mogę, nie mogę przy tobie.

XII. 51.

Fabellina oszuka, kto chce. Nie dziwota:
Frycowe, o mój Aulu, płaci zawsze cnota.

XII. 68.

Tak rano! (to mię z rzymskich wyгнаło salonów).
Maszli rozum, ambitnych poszukaj patronów.
Jam nie rzecznik, nie dla mnie gorące rozprawy,
Jam pod lekkim Muz znakiem wiek przeżył dla sławy.
Dziś chcę wczasu, wyspania: w Rzymiem marzył o tem,
A miałbym i tu nie spać, uciekam z powrotem.

XII. 76.

Wino asów dwadzieścia, zboże cztery asy:
Czyś trzeźwy, czy pijany, zawsze lichę czasy.

XII. 92.

Nieraz mię pytasz, Prysku, jaką miałbym postać,
Gdyby niebo mi dało skarb jaki skąd dostać;

Trudno w przyszłej postaci dziś wystawiać siebie:
Ty jakim byłbyś, powiedz, gdyby lew był z ciebie?

II. 17.

Niežnośna jejmość febra czemu cię nie minie,
Jęcząc i postękując pytasz mię, Letynie.
Z tobą chodzi na spacer, z tobą do kąpieli,
Z tobą grzybki, ostrygi, sutki, dzika dzieli,
Betynem się zalewa lub Falernem raczy,
Na Cekuba bez śniegu nawet nie popatrzy;
Wonnym zlaną balsamem, ustrojona w róże,
W miękkim puchu spoczywa na tyrskiej purpurze.
Mając takie wygody, pańskie wychowanie,
Ciebie, myślisz, opuści, do sługi przystanie?

V. 36.

Pochwaliłem w mych wierszach, głupiego udawał,
Niby nie mi nie dłużeń: to mię wziął na kawał!

Tłóm. dla tego dzieła Jan Czubek.

BAJKA.

Z „BAJEK“ FEDRUSA.

1. Wilk i baran.

Pragnieniem przymuszeni, raz do jednej strugi
Pierwszy wilk pić był przyszedł, a baranek drugi
Staął po nim. Wilk: »Po co ty mi mącisz wodę?«
Baranek: »Do mnie płynie«. — Wilk: »Ja ci to dowiodę,
Żeś przed sześciu miesięcy«. — »Mam tylko półczwartą.«
Wilk: »Może; ale matka twoja na wilki zażarta.«
I zjadł go. — Kiedy przemoc do niecnoty zajdzie,
Grzech się uświętobliwi i przyczyna znajdzie.

2. Krowa, kózka, owca i lew.

Nikt się z moznym w bezpiecznej lidze nie ostoi;
Świadkiem propozycyi jest ta bajka mojej.

Krowa, kózka i owca, co znosi cierpliwie
Krzywdę, były z lwem w jednej w lesie komitywie.

Gdy im się raz wielkiego jelenia poszczęści
Uszczwać, tak lew rzekł do nich, podzieliwszy części:
>Tę pierwszą biorę, że się lwem zowie, jak znacie;
Drugą, że mocny jestem, pogotowiu dacie;
Trzecia mi się, żem od was godniejszy, należy;
Nieszczęście go ogarnie, kto czwartą ubieży*.
I tak niecnota sam łup opanował cały;
Towarzyszom się części żadne nie dostały.

3. Liszka i kozioł.

Człowiek w niebezpieczeństwo wielkie kiedy wpadnie,
Myśli, jakby z drugiego szkodą wyszedł snadnie.
Gdy wpadłszy liszka w studnię nie wiedząc, z przygody,
Dla wysokiej nie mogła wyskoczyć zagrody,
Przyszedł kozioł spragniony tamże, oraz pyta,
Czyli też słodki napój i woda obfita?
Ta zaś w sercu swem zdradę knując potajemną:
>Zstąp jeno, przyjacielu; wodę tak foremną
Mam, że się rozkosz moja nasycić nie może*.
Spuścił się brodac; liszka, mając za podnoże
Wysokie kózła rogi, wyskoczyła z studni,
Zostawiwszy go, skąd mu wyniść było trudniej.

Tłóm. J. E. Minasowicz.

SIELANKA.

Z BUKOLIK WERGILEGO.

Sielanka I.

MELIBEUS, TYTYR.

MELIBEUS.

Tytrze! pod bukowym spoczywając cieniem
Dumasz, na wątej słonce wiejskiem nucąc pieniem:
My pola, my ojezyste rzucamy zagrody,
My wygnance! Ty uczysz wśród lubej swobody
Brzmić imieniem nadobnej Amarylli gaje.

TYTYR.

O Melibeju! bóstwo te mi wczasy daje.
Bóstwem on będzie dla mnie; jemu z trzody mojej
Często pierwotne jagnię krwią ołtarz napoi.

On mym wołom dozwala błąkać się po roli
I mnie na wiejskiej fletni przygrywać do woli.

MELIBEUS.

Nie zjrzę ci, Tytyrze, lecz raczej się dziwię;
Wszakże dotąd panuje ucisk na tej niwie:
Oto słaby już pędzę stąd ubogą trzodę;
Tę chorą, jako widzisz, macierz ledwo wiodę,
Co na gołe krzemienie pomiędzy leszczyną
Bliźnięta, trzód nadzieję, zroniła jedyną!
Ach dawno nam te klęski dąb gromem rażony
I złowrogiej na jodle krzyk objawił wrony!
Ale któż jest tem bóstwem? niech Tytyr mi powie.

TYTYR.

Miastu, które się Rzymem, Melibeju, zowie,
Prostak mniemałem wprzód, że nasze podobne,
Dokąd na targ pędzimy stąd przychowki drobne.
Psom równałem szczenięta, jagnię do macierzy;
Tak się zwykle po małej rzeczy wielka mierzy.
Lecz tyle Rzym swe szczyty wzniosł nad inne miasta,
Ile cyprys poziome kaliny przerasta.

MELIBEUS.

Co Rzym zwiedzić, Tytyrze, chęć zajęło w tobie?

TYTYR.

Wolność, która mi w późnej zajaśniała dobie,
Gdy z mej twarzy sędziwsza już spadała broda.
Przyszła jednak, choć długo żądana, swoboda,
Jak zaczęła mej sprzyjać Amarylla doli;
Bo gdy mię Galatea trzymała w niewoli,
Ni swobody nadzieja, ni pieczy o stadzie!
Choć często na rzeź poszedł skop w mojej gromadzie,
Choć z mleczywa tłoczyłem ser dla miasta mnogi,
Z prózną dłonią w domowe powracałem progi.

MELIBEUS.

O Amaryllo! czemu twe oczy płakały,
Na kogo owoc czekał na drzewie dojrzały,
Domyślał się: Tytyra nie miały te kraje;
Ciebie wzywały krzewy, strumyki i gaje.

TYTYR.

Cóż czynić? ni mi wolność tu sprzyjała droga,
Ni tak możnego indziej mogłem znaleźć boga.

Tam poznałem młodziana, mą słodką nadzieję;
Jego ołtarz co miesiąc mymi śluby teje;
On pierwszy rzekł, mojemu prośbami zmiękczony:
»Me dzieci, paście trzody, składajcie zagony«.

MELIBEUS.

Szczęśliwy starcze! twoją ty posiadasz niwę.
Ty masz dosyć: choć głązy na niej sterczą siwe,
Chociaż bagniste łąki sil kryje dokoła,
Jednak owce nie będą gryźć nieznane zioła.
Twe stado zarażonej trzody nie spotyka.
Szczęśliwy! ty na brzegu znanego strumyka,
Lub u źródła, gdzie z młodu piłeś słodkie wody,
Szukać będziesz wśród letnich upałów ochłody.
Tu przy płocie, gdzie kwiatów przynęcone wonią
Hybli pszczoły na wierzbie miód zbierając dzwonią,
Do snu słodkiego swoim zachęcą cię brzmieniem;
Ciebie, pod skałą robiąc, kmieć neieszty piemem,
Dla ciebie gruchać będą miłośnicie gołębie
I grzywacz się chrapliwy odezwie na dębie.

TYTYR.

Więc wprzódny na powietrzu paść się będą łanie,
Ryba wody rzuciwszy na brzegu zostanie
I własne zamieniając na obce zagrody,
Part będzie pił Araru, Niemiec Tygru wody,
Nizli w mojej pamięci jego obraz zginie.

MELIBEUS.

A my pójdziem po Afrów tułać się krainie,
Do Seytów, lub gdzie Oax rwie kretajskie skały,
Gdzie Brytanów od świata morskie dzielą wały.
Czy kiedy los dozwoli nam słodkiej pociechy,
Ujrzeć domów ojezystych darniem kryte strzechy?
Widzieć po długich latach łąków naszych plony?
Srogi żołnierz te gnojne posiadzie zagony,
Pozbiera z naszej pracy żniwa już gotowe.
Gdzie nas przywiodły, bracia, niezgody domowe!
Patrzcie, komuśmy naszą zasiali pszenicę!
Szczepże tu teraz gruszki, sadź w rzędy winnicę.
Idź więc już, moja trzodo, tak niegdyś szczęśliwa!
Już w chłodnej grocie leżąc, którą liśe okrywa,
Nie ujrzę cię wiszącą na pochyłku skały,
Już mych pieśni nie będą gaje powtarzały.

Inny pasterz powiedzie was, me drogie kozy,
Ogryzać gorzki listek szczodrzeńca i łoży.

TYTYR.

Melibeju! niech jeszcze tę noc z tobą dzielę;
Miękkie ci łoże z liści zielonych uścielę;
Znajdziem tu słodkie jabłka i smaczne kasztany
I ser łożony z mleka i mnogo śmietany.
Już się nad wioską wznoszą dymu gęste chmury,
A dłuższy na dolinę cień upada z góry.

Tłóm. Józef Lipiński.

PROZA.

I. DZIEJOPISARSTWO.

Dziejopisarstwo zaczyna się w Rzymie z końcem III. w. przed Chr. Zjawiają się wtedy pierwsi annaliści (rocznikarze) piszący po grecku na wzór greckich logografów; dzieła ich, okolicznościowe i tendencyjne, nie miały wielkiej wartości. Szło głównie o wymienienie swego rodu, swojej osoby, albo swojego stronnictwa. Najdawniejsi, a między nimi Quintus Fabius Pictor, zwany ojcem rzymskiej historii, byli pewniejsi jako źródło dla późniejszych dziejopisarzy, bo byli więcej naiwni. Późniejsi, mądrzejsi niby, niejedno już umyślnie przekręcali i przerabiali. Pierwszym prawdziwym twórcą rzymskiej prozy był słynny w dziejach:

Markus Porcyusz Kato (M. Porcius Cato, 234—149) urodzony w Tusculum. Ważna to i znaczna w dziejach postać. Zwolennik starych czasów i obyczajów, niechętnie patrzył na greckie prądy i na przeobrażenia społeczeństwa pod ich wpływem. Żołnierz, który odbył całą drugą punicką wojnę, kwestor, konsul, wreszcie censor surowy i ostry w urzędowaniu (dlatego ma przydomek Censorius), natura twarda, uparta, ale szlachetna i dobrze myśląca, stał się przysłowiową, że tak powiemy, postacią: każdego męża wytrwałego i wiernego zasadom nazywamy po dziś dzień w całym świecie Katonem. Był to ostatni przedstawiciel rolniczego, twardego, chłopskiego Rzymu; miał dowcip rodzimy, ale i prostacką uczciwość wieśniaka. Walczył z całą zawziętością przeciwko wpływowi greczyzny. Nie znalazł wszakże dostatecznego poparcia; wszystko pochłaniająca fala grecka była tak silna, że biedny Kato sam nie zdołał się jej oprzeć, a nie chcąc być zatopionym, na starość zaczął się uczyć po grecku, mimowoli przedtem jeszcze

wyświadczywszy znieprawionemu hellenizmowi przez sprowadzenie Enniusza do Rzymu największą usługę. Słynął jako mowca; Cicero znał 150 jego mów politycznych i sądowych. Mowca to był szorstki czasem i twardy, ale niepospolity, bo słowa jego nie wpływały ze sztucznych zestawień, lecz z głębokiego przekonania. »Trzymaj się rzeczy a słowa się znajdą« (*Rem tene, verba sequentur*), »Mowcą powinien być człowiek dobry, w mówieniu biegły« (*vir bonus dicendi peritus*), oto były jego zasady. Talent miał znaczny, ale sztukmistrzem, artystą nie mógł i, powiedzieliśmy, nie chciał zostać. W starości postanowił Kato spisać dzieje ojczyste najdawniejszych czasów. Nazwał dzieło swoje „*Origines*“ (Początki). Napisał o prastarych dziejach trzy księgi, ale gdy skończył, a siły dopisywały, wzięta go chętka opowiadania późniejszych czasów, opisywał więc obie wojny punickie i następne zdarzenia aż do r. 149 i tak powstało dzieło poważne, z siedmiu ksiąg złożone, w którym umieścił wiele mów, między innymi swoich własnych. Zostało z niego, niestety, tylko niewiele urywków, ale możemy polegać na zdaniu Cycerona i przyjąć za swoją pochwałę daną Katonowi: »wielce poważny autor« („*gravissimus auctor*“). Oprócz tego pisał Kato przestrogi dla syna, pełne praktycznych drogoskaszów życia (*Ad filium*), o gospodarstwie (*De agricultura*), głównie o uprawie winnic i oliwnych drzew, a nadto listy do syna. Zebrano także wiele mądrych zdań, wypowiedzianych przy różnych sposobnościach, p. t. „*Apophthegmata*“¹⁾.

Za przykładem Katona zaczęto pisać wyłącznie po łacinie, trzymając się zresztą annalistycznego (rocznikarskiego) przedstawienia dziejów. Jedni zajmowali się dawnymi dziejami, drudzy współczesnymi. Nie będziemy się nimi dokładniej zajmować, ponieważ dzieła ich mniej były ważne i albo zaginęły, albo tylko w nieznacznych dochowały się urywkach. Właściwe, umiejętne dziejopisarstwo zaczyna się dopiero w połowie wieku I. przed Chr., więc pod sam koniec Rzeczypospolitej. Wtedy występują na widownię następujący wielcy pisarze:

Juliusz Cezar (Gaius Julius Caesar, 100—44 przed Chr.) jest nie tylko jedną z największych i najciekawszych postaci w historii całego świata i wszystkich wieków, jest nie tylko najznamie-

¹⁾ Tak nazywali i nasi poeci (n. p. Rej) krótkie wierszyki, zawierające różne myśli, do życia się odnoszące.

nitszym mężem swoich czasów, ale, i to z naszego stanowiska najważniejsza, utalentowanym i byстрыm, miłym pisarzem. Życie jego znane z historii starożytnej, więc wolno nam, podobnie jak u Cyncerona, przypomnieć tylko najważniejsze daty w zwięzłym zarysie. Urodził się w r. 100 d. 12. miesiąca »Quintilis«, który później otrzymał po Cezarze nazwę »Julius«; był siostrzeńcem Maryusza; ożenił się z Kornelią, córką Cynny, a to nie podobało się Sulli, więc skazał go na wygnanie i ułaskawił potem bardzo niechętnie. W r. 80 służył w Azji Mniejszej i odrazu odznaczył się; po śmierci Sulli powrócił do Rzymu i zdobył sobie imię jako mowca sądowy. Ale widać nie był ze siebie zadowolony, chociaż się podobał; pojechał więc na wyspę Rodos, ażeby uczyć się u sławnego nauczyciela wymowy (retora) Molona. Powróciwszy, zdobywał siłą talentu jedno stanowisko po drugim; w r. 67 kwesor, w 65 edyl, zwracający na siebie powszechną uwagę świetnością urządzonych przez siebie igrzysk, w r. 63 arcykapłan (pontifex maximus), w następnym pretor, zaraz w rok później propretor w Hiszpanii, gdzie pokonał Luzytanów; w r. 60 tworzy tryumwirat z Pompejuszem i Krassusem, w następnym zostaje konsulem. W parę miesięcy później jako prokonsul udaje się do Gallii i w przeciągu ośmiu lat (58—50) podbija cały ten obszerny kraj, a co najważniejsza, zręcznym prowadzeniem wojny, taktem, służbistością i ludzkością stwarza armię karną, posłuszną, prawdziwym duchem wojskowym przejętą, patrzącą w niego jak w słońce, ciałem i duszą oddaną. Wiadomo, że dobry żołnierz za dobrym wodzem pójdzie w ogień z zapalem i ochotą. Skorzystał z tego Cezar. W duszy jego zrodziła się myśl samowładztwa, myśl opanowania wszystkiego i to miało się stać zgubą jego osoby, choć nie jego idei. W drugiej wojnie domowej (49—45) pokonał nie bez wielkich trudów i ciężkich walk Pompejusza i jego zwolenników i stał się rzeczywistym panem świata. Ale w chwili największej potęgi i władzy wybiła dla niego ostatnia godzina. Dnia 15. marca 44 przed Chr. dosięgły go sztylety ostatnich obrońców rzeczypospolitej. Jeszcze i wtedy spokój duszy, panowanie nad sobą, wzbudzać musiały podziw; odezwał się nawet w tej przytomnej zawsze, ale raczej trzeźwo chłodnej naturze jakby głos serca, gdy umierając przeboleć nie mógł, że i ukochany jego Brutus do spiskowców należy i zawołał z żalem: »I ty, Brutusie?« („*Et tu, Brute?*“).

Pism jego znaczna część przepadła; wiemy, że pisał nawet poezye, że był autorem tragedyi, pracował nad poprawianiem kalendarza, nad łacińską gramatyką, odpowiadał na pismo Cycerona „*Cato*“ (*Anticatores*) i wysyłał w świat bardzo wiele listów, ale niestety pozostały i po dziś dzień w szkołach czytane są tylko dwa Pamiętniki (*Commentarii*) a mianowicie:

1. O wojnie gallickiej (*De bello Gallico*), wydane w r. 51 w siedmiu księgach¹⁾. Jestto oczywiście książka nie wolna od osobistych celów, od zamiaru usprawiedliwienia swoich czynów i wyniesienia swojej osoby, ale mimo to przedziwna, tak, że odczytać się jej nie można, tak wdzięcznie, miło i sympatycznie pisana. Cezar mówi o sobie jakoby o trzeciej osobie i to podnosi urok pamiętnika, w którym razićby nas mogło wieczne »ja«. Plan dzieła jest następujący:

W ks. I. pokonanie Helwetów, klęska Aryowista w r. 58.

W ks. II. walki w Belgii i Brytanii.

W ks. III. pokonanie ludów alpejskich, morska bitwa z Wenetami i t. p., zdobycie Akwitanii.

W ks. IV. rozbiwszy Uzypetów i Tenkterów buduje Cezar most na Renie, wpada do Germanii, przeprowia się do Brytanii, tłumy wreszcie powstanie w Belgii.

W ks. V. Cezar przeprowia się drugi raz do Brytanii²⁾, opanowuje południową jej część. Tymczasem książę Eburonów Ambiorix w r. 54 niszczy 15 kohort, któremi dowodzili Kotto i Sabinus. Trzeciego wodza (Olicero) naciskają Nerwiowie: Cezar przybywa w ostatniej chwili, ocala go; Labienus odpiera napad Senonów i Trewerów.

W ks. VI. Cezar uspokaja ludy północnej Gallii; przechodzi powtórnie Ren³⁾; Swebowie cofają się; pogrom Eburenów (53).

W ks. VII. cała Gallia powstaje w obronie swojej niepodległości; na czele wielkiego tego ruchu stoi Vereingetorix. Cezar zdobywa Avaricum, ale pod Gergowią pobity. Vereingetorix zamknawszy się w Alezyi po najdzielniejszej, najkrwawszej obronie wreszcie poddać się musi i niepodległość Gallii umiera smutnie, ale zaszczytnie.

2. O wojnie domowej (*De bello civili*, 3 księgi), dzieło wydane dopiero po śmierci autora, opowiada smutne z tyłu względów dzieje wewnętrznych walk i niesnasek. Cezar opanował całą Italię. Pompejusz chroni się do Dyrrhachium. Cezar przez Galię wkracza do Hiszpanii i zmusza legatów Pompejusza do poddania się. (Ks. I.). Cała Hiszpania dostaje się w jego ręce. (Ks. II.). Spieszy do Grecyi (czynność, energia nie do uwierzenia), pod Dyrrhachium pobity wkracza do Tessalii, Pompejusz idzie za nim. Teraz ma się rozegrać ostatnia stawka, teraz nastąpić ma przestawna i przesmutna bitwa pod Pharsalus, która dla Pom-

¹⁾ Legat Cezara, A. Hirtius, dopisał księgę ósmą (zdarzenia z r. 51—50).

²⁾ W rozdziale 12—14 opis kraju.

³⁾ W rozdziale 11—28 porównanie Gallii z Germanią.

pejusza tak nieszczęśliwie wypadła. Ucieka do Egiptu i tam pada ofiarą podłych morderców. Zaczyna się wojna tak zwana aleksandryjska, której dzieje, równie jak i wojny afrykańskiej i hiszpańskiej, opowiedzieli mniej ważni jako pisarze zwolennicy Cezara, ale nie dorównali mu pod żadnym względem.

Cezar zajmuje w literaturze rzymskiej wyjątkowe stanowisko: nie tworzy on książek, greckim szlakiem idących, nie jest zwolennikiem sztuki dla sztuki, ale z prostotą żołnierską i z wielkim stosunkowo umiarkowaniem opowiada przestawne dzieje swoje językiem najmiłszym, najzrozumialszym. Jeżeli osobiste widoki ma na celu, to przyznać każdy musi, że broni ich przywoicie, z wielką, wykwinną elegancją.

Osobno zwrócić uwagę należy na jego geograficzne i wojсковe opisy. Co to naprzykład za cudne miejsce, w którym opisuje, że doświadczeni jego żołnierze (weterani), z nakazu jego stojący w ubezpieczeniu (asekuracyi) dział oblężniczych jako rezerwa, mając zabroniony czynny udział w walce, widząc padających tuż obok młodych żołnierzy, płakali rzewnymi łzami, że z rozkazu wielkiego wodza musieli na to patrzeć bezczynnie. Co to za obraz, co za nauka: starzy, sterani wojownicy, którzy płaczą, że im umrzeć nie wolno, a nie wolno dlatego, że tak ukochany wódz i mistrz rozkazał, a oni pragnęliby wmieszać się w wir walki i umrzeć, by tych młodzieniaszków niedoświadczonych ocalić.

O Cezarze pisano niezliczone dzieła. To tylko smutne, że w literaturze naszej, tak skądinąd bogatej, dotychczas nie mamy godnego prawdziwej nauki tłumacza dzieł jego, bo tylko Wargocki w r. 1608 przetłumaczył pamiętnik »O wojnie francuskiej«. W sferach wojskowych, poważnych, jest on dotychczas przedmiotem ciągłego rozważania i studyów.

Korneliusz Nepos (Cornelius Nepos, 94—30) z północnej Italii rodem, przyjaciel Catulla, Cyncerona i Atticusa, a szczególnie ten wystarcza, żeby go uważać za człowieka większej wartości. Zresztą o życiu jego nie wiemy oprócz tego, że pisał kilka dzieł, które zaginęły. Została tylko część dzieła »O znakomitych mężach« a mianowicie życiorys Katona i Attyka i cały rozdział o znakomitych wodzach obcych ludów (*De excellentibus ducibus exterarum gentium*), 19 żywotów (biografii).

Nepos ma tę dobrą stronę, albo, jak inni powiedziec mają prawo, tę słabość, że do każdego, o którym pisze, przywiązuje

się i widzi w nim ideał. A przytem ma jedną niezaprzeczoną wadę, że z źródeł, jakie miał (n. p. Tukidydesa, Xenofonta itd.) korzysta pobieżnie i lekko. Ale z drugiej strony stanowczo pochwalić należy szczery, uczciwy zamiar moralnego wpływu na czytelników, ażeby się z żywotów ludzi niepospolitych uczyli, jak żyć należy. Są tam niedokładności, są pomyłki, styl jest monotony, niejednolity i niewzorowy, drobiazgi i anegdoty zajmują go czasem więcej niż czyny rzeczywiście doniosłe. To są przyczyny, dlaczego tego pisarza do niedawna we wszystkich szkołach czytanego niektórzy usunąć z nich usiłowali. Pomimo to wszystko z powodu szlachetnych chęci na pamięć zasłużył.

Żywoty tłómaczył Mierzyński (Warszawa 1883).

Sallustyusz Kryspus (Gaius Sallustius Crispus 86—35) miał życie nienudne i nieciężkie, ale także niebardzo spokojne. Urodzony w starem sabińskiem Amiternum, żył potem w Rzymie wesoło, mimoto został kwestorem a w r. 52 nawet trybunem ludu. Występował nieprzyjaźnie przeciw Cyceronowi i Pompejuszowi. Niemoralne jego życie sprawiło, że w r. 50 wykluczono go z senatu. Wtedy udał się do Gallii do swego przyjaciela Cezara. Ten dał mu zadośćuczynienie, wprowadził go napowrót do senatu, postarał się o to, że go zrobiono pretorem, a w r. 46 wysłał jako prokonsula do Afryki. Tam wzbogacił się, a wróciwszy założył na Kwirynale słynne, przepiękne ogrody (*horti Sallustiani*). Po zamordowaniu Cezara wycofał się zupełnie z życia publicznego, poświęcił się cichej pracy literackiej, żył tylko »Muzom i sobie«, że użyjemy słów Jana Kochanowskiego. Pisma pozostały po nim następujące:

1. Katylina (Sprzysiężenie Katyliny albo Wojna Katyliny, *De coniuratione Catilinae, Bellum Catilinae*). Opowiada tu Sallustyusz o sprzysiężeniu Katyliny, tendencyjnie przedstawiając zepsucie obyczajów w wyższych warstwach towarzystwa, choć sam nielepszy był od innych. Dla Cycerona, chociaż był jego przeciwnikiem, sprawiedliwy, Katona bezstronnie ocenia, Cezara z widocznem podnosi zamiłowaniem. Pismo to wyszło w r. 42.

2. Jugurta (*Bellum Iugurthinum*). Opisuje tu autor wojnę z numidyjskim królem Jugurtą (111—106) w sposób bardzo zajmujący, z wielkiem poczuciem tego, co godziwe i godne. Kreśli dobitnie zepsucie arystokracji, ale nie wyrządza krzywdy tym, co wpośród niej odznaczali się (n. p. Metellus) i tak samo nie ukrywa błędów demokracji. Pod koniec wojny wysuwa się na pierwszy plan Maryusz

3. Dzieje (*Historiae*), obejmujące dzieje od r. 78 do 67, miały być najznakomitszą pracą Sallustyusza. Dzieło zaginęło niestety, zostały tylko urywki (fragmenty), a mianowicie cztery mowy i dwa listy, ale już te urywki potwierdzają sąd starożytnych o doskonałości dzieła.

Katylinę tłómaczył ks. Pilchowski (Wilno 1767) i Habura (Tarnów 1877).

Jugurte tłómaczył ks. Pilchowski (1767) i Rzepiński (Wadowice 1893).

Marcyalis nazwał Sallustyusza *pierwszym w dziejopisarstwie* (*primus in historia*) i nazwał go poniekąd z niezaprzeczoną słusnością, ponieważ był on pierwszym w Rzymie, który historię nie uważał za bajanie, za gadaninę, ale za dzieło sztuki i filozofii. Wzorem, mistrzem jego był wielki Tukidydes, ale nie wynarodowił, nie zgnębił jego rzymskiego umysłu, jego miłości własnej ojczyzny. Ma on całość jej spraw na oku i w duszy, patrzy na wszystkie strony, a zawsze ze zmysłem moralnym, nawet z ostrą powagą, słowem znakomitym jest patriotą, myślicielem i pisarzem, śledzącym i szukającym psychologicznych przyczyn i pobudek działania rodaków i dlatego nie tylko w średnich wiekach był przedmiotem uwielbienia, ale na zawsze zapewnioną ma nieśmiertelność.

Tytus Liwiusz (Titus Livius, 59 przed Chr.—17 po Chr.) jest w epoce Augustowskiej niewątpliwie najznakomitszym dziejopisarzem. Urodził się i umarł w Padwie (Patavium), gdzie w piętnastej wieków później godnie uczczono jego pamięć: w r. 1548 zbudowano dlań mauzoleum. Pochodził z rodziny zamożnej i poważanej, szkołę retoryczną odbył, jak wszyscy, w Rzymie, z Augustem znajomość zawarł, ale nie ubiegał się o jego względy, nie przyjmował żadnego urzędu, nie mieszał się do polityki. Patrzył uważnie na Rzym nowy i zakochał się w starym. Dawne rzymskie cnoty przyświecały jego duszy, pragnął je wskrzесиć w sercach swoich czytelników i pod tem hasłem i z tym szlachetnym zamiarem przystąpił do pisania dziejów ojczystych, którym dał skromny tytuł *Od założenia miasta księgi* (*Ab urbe condita libri*). Było tych ksiąg 142 a zapewne miał zamiar zaokrąglić tę liczbę do 150. Do naszych czasów doszły niestety tylko księgi I. do X. i XXI. do XLV., obejmujące okres czasu od r. 754—293 i 218—167 przed Chr. Liwiusz zaczyna opowiadanie od przybycia Eneasza do Italii i doprowadza je aż do swoich czasów sposobem rocznikarskim (annalistycznym). Opowiadanie ożywia świetna fantazyja, patriotyzm, miłość prawdy, wdzięk, zręczny układ wplecionych mów,

szlachetny sposób myślenia, Ignącego do wszystkiego, co dobre i piękne. Najświetniejszy jest opis drugiej wojny punickiej. Już u współczesnych dzieło miało wielkie powodzenie. Kwintylijan (X. 101) podziwia łatwość, przyjemność, elegancję opowiadania, Seneka (VI. 21 i nast.) nazywa Liwiusza najczystszy wszystkich wielkich umysłów oceniaczem, Pliniusz (Ep. II. 3) opowiada, że jakiś zacy obywatel odbył umyślną podróż z Kadyksu (Gades) do Rzymu, ażeby Liwiusza zobaczyć.

Lecz wadą największą było przedsięwzięcie zbyt wielkiego dzieła. To też niewszystkie źródła wyzyskał należycie, mimo głęboko szlachetnego umysłu nieprzyjaciół ojczyzny nie ocenia zawsze sprawiedliwie, nieraz podaje zdarzenia bez należytej krytyki, a w politycznych poglądach okazuje pewną chwiejność (choć wybitnym był zwolennikiem Pompejusza), w sprawach wiary szanuje wprawdzie tradycję, ale bez zapалу, bitwy fantastycznie opisuje i t. d. Język jego jest piękny i miły do czytania, chociaż naturalnie nie zawsze równy. Jeżeli znakomity Asyniusz Pollio dopatrzył się w jego dziele padewskiego prowincjonalizmu (*Padavinitas*), to nawet najwięksi uczeni nie mogli dojść, na czem ta »padewskość« polegała. Dzieło Liwiusza około r. 500 po Chr. podzielono na dziesięcioksięgi czyli dekady (I., III., IV. i część V. pozostały). Oprócz tego dochowały się streszczenia niektórych ksiąg innych t. zw. *periochae*.

»Dzieje« Liwiusza przełōmaczył Ossoliński (Lwów 1850).

Za cesarstwa dziejopisarstwo smutne miało losy. Prawda musiała zasłonić sobie twarz i pójść w służbę despotyzmu; jedni pochlebiali i ci nic nie byli warci, drudzy ze świętem oburzeniem, ze złością, z grozą patrzyli na rzeczy, ale tych prześladowano i ściągano. N. p. szlachetny Kremucyusz Kordus (*Cremutius Cordus*) oskarżony o wolnomyslność, musiał skończyć, jak wielu innych, samobójstwem za rozkazem Tyberjusza, a jego *Rocznik* (*Annalis*), opowiadający upadek Rzeczypospolitej, na rozkaz senatu, nie mającego już żadnej myśli, woli ani władzy, publicznie spalono.

Wellejusz Paterkulus (*Velleius Paterculus*). I usposobienia lichego (wielbił n. p. Tyberjusza) i pisarz mierny, powtarzający się, skłonny do pompatycznego i przesadnego przedstawienia rzeczy. Jego »Historja rzymska« (*Historiae Romanae* w 2 księgach) pobieżnie i bez artystycznej wartości pisana, ma chyba tę zaletę, że podaje niezłą charakterystykę niektórych wybitnych osób.

Tłómaczył ją na język polski Winc. Smaczniński (Warszawa 1830).

Korneliusz Tacyt (Publius Cornelius Tacitus 53—117) pochodził z rodziny zamożnej i poczciwej. Gdzie się urodził, na pewno nie wiadomo, ale ponieważ cesarz Tacitus przyznawał się do pokrewieństwa ze sławnym pisarzem, a sam pochodził z Interamna w Umbryi (teraźniejszego Tervi), przeto przypuszczano, że to jest miejsce jego rodzinne i wystawiono mu tam w r. 1514 pomnik (odnowiony w r. 1884). W Rzymie uczył się pilnie i wiele, nie tylko u retorów¹⁾, ale i u prawników. W r. 78 ożenił się z córką szlachetnego Juliusza Agricoli, którego żywot później tak pięknie opisał. Piastował rozmaite urzędy, wreszcie w r. 88 został pretorem. W r. 90 znikł; co się z nim działo, gdzie był przez parę lat, nikt nie wie; niektórzy domyślają się, że nie mogąc patrzeć na to, co się działo w Rzymie, schronił się do Brytanii. W r. 93 po śmierci teścia powrócił do Rzymu. W r. 97 za panowania Nerwy został konsulem (consul suffectus), w r. 100 wraz z przyjacielem swoim Pliniuszem młodszym występował w obronie Afrykanów, których uciskał i wyzykiwał Marius Priscus. Umarł, jak się zdaje, w pierwszych latach panowania Hadryana. Do zawodu autorskiego przysposabiał się już wcześniej, z całą świadomością poważnych obowiązków poważnego pisarza. Studyował pilnie i badał historyczne źródła, a także tajemnice rzeczywistej wymowy i klasycznego stylu.

Dziela Tacyta są następujące²⁾:

1. Dyalóg o mowcach (*Dialogus de oratoribus*) jest to rozprawa o upadku krasnomowstwa za czasów cesarskich i o wartości wymowy w stosunku do wartości poezji. Ukochani nauczyciele Tacyta prowadzą w niej dysputę na taki temat. W tej pracy dwudziestoletniego młodzieńca widać już błyski wyższego talentu i nadzwyczajnej bystrości sądu; ale widać też wyraźnie wpływ Cycerona na jej treść, formę i styl.

2. O życiu i obyczajach Juliusza Agrykoli (*De vita et moribus Iulii Agricolae*). Pismo to jest życiorysem teścia Tacyta (który przez kilkanaście lat, jako zarządca Brytanii, wielkie oddał ojczyźnie usługi), napisanym w tonie czysto panegirycznym, z widoczną tendencją, stylem retorycznym w całym słowa tego znaczeniu. Bardzo

¹⁾ M. Aper, Iulius Secundus, a może i Quintilianus.

²⁾ Podajemy je w porządku chronologicznym. Dyalóg o mowcach powstał w r. 75, Żywot Agrykoli w r. 97, Germania w r. 98, Historiae przed r. 109, Annales przed r. 117.

ciekawe są ustępy o okrutnych rządach Domicyana, o Brytanii i o Brytanach.

3. *Germania (Germania, sive de origine, situ, moribus ac populis Germaniae libellus)*, etnograficzny opis starożytnej Germanii, jest dla Niemców najważniejszym źródłem do poznania ich prastarych przodków. Autor mówi w niej naprzód ogólnie o ludach północnego kraju, potem przechodzi po kolei wszystkie szczepy i kończy opowiadaniem o Słowianach i Finach. Czy Tacyt opierał się tylko na dziełach Cezara i Pliniusza, czy też sam poznał Germanów, o tem różnie mówią uczeni. Przypuszczać trzeba, że był na północy i dokładnie zbadał obyczaje tego narodu, więc wierzyć mu można.

4. *Dzieje (Historiae)* pisał Tacyt za panowania Trajana. Było ich ksiąg 14; zostały tylko 4 początkowe i 26 rozdziałów piątej. Opowiadanie obejmowało wypadki czasów od śmierci Nerona do śmierci Domicyana (69—96), więc zaczerpnął je autor z własnych wspomnień. Część dzieła nam znana obejmuje rok 69 i nie cały 70; jest w niej ważny i interesujący ustęp o Palestynie i Żydach.

5. *Roczniki (Annales)* mają także inny tytuł »Od zgonu bockiego Augusta« (*Ab excessu divi Augusti*). Zawierają dzieje rzymskie od śmierci Oktawiana Augusta do śmierci Nerona. Ponieważ później pisane, jeszcze doskonalsze są od dzieła poprzedniego, które, choć wcześniej pisane, ze względu na treść jest niejako dalszym ich ciągiem. Niestety i »Roczniki« nie doszły do nas w całości. Było ksiąg 16; dziś posiadamy tylko księgi I—IV., XII.—XV. w całości i księgi V., VI., XI. i XVI. w urywkach.

Za czasów cesarstwa nie można było krytykować rządów, nie można było mówić o kwestjach politycznych i społecznych w taki sposób, jak to czynili historycy doby republikańskiej. Żeby więc historii nie uczynić panegirykiem, albo tylko suchym opisem zdarzeń, wprowadził Tacyt do niej nowy element, który dotychczas nie grał w niej roli, choć wielką rolę odgrywać powinien, mianowicie psychologię, znajomość ludzkiej duszy. Zdarzenia, fakta zajmowały go tylko o tyle, o ile były w związku z człowiekiem i jego wolą. Chciał wniknąć w głębię dusz tych, co zarządzili państwem, czy tłumami, starał się zbadać a przynajmniej odgadnąć myśli i uczucia, pobudki i sprężyny, które ten lub ów wypadek wywołały, na to, by wykryć, gdzie cnota działała, a gdzie wina, i poczuciu sprawiedliwości zadość uczynić. To było jego zadaniem. Zadaniu temu odpowiedział w wielkim stopniu, bo wielki talent, wzniosłą duszę i gorące serce jemu poświęcił. Pracował wytrwale, poznał wszystkie źródła, wszystkie pisma, odnoszące się do czasów, o których zamierzał pisać, nad wypadkami, które sam pa-

miętał, uważnie się zastanawiał, o ile możności bez gniewu i uprzedzenia (*sine ira et studio*).

Więc to jest cechą Tacyty, że przedstawia dzieje rzymskie w takim świetle, w jakim sam je widzi i że patrzy na nie ze swojego punktu widzenia. Dzieła jego noszą na sobie wybitne piętno autora. Jako pisarz ze skutkiem stara się Tacyt uczynić zadość wszelkim wymaganiom sztuki i jak najbardziej zaciekawić czytelnika. Układ historyi jest u niego świetny. Z niezwykłą zręcznością i umiejętnością, z mistrzostwem prawie łączy on luźne zdarzenia w jedną całość i z nieładu przeróżnych objawów politycznego życia tworzy obrazy i charakterystyki ludzi. Przytem pomija milczeniem szczegóły zbyteczne i mało ważne, by za to dzieje ciekawe i wstrząsające opowiedzieć z prawdziwym zamiłowaniem. Styl Tacyty jest całkiem oryginalny, łączy w sobie niezwykłą zwięzłość, różnaitość i poetycką barwę. Odznacza się tem, że unika zarówno wyrażeń gminnych i spowszechniałych jak przestarzałych i obcych, że w kilku dosadnych wyrażeniach zawiera wiele myśli a przecież nie jest niezrozumiały ani ciemny, że używa zdań zwięzłych i krótkich a nie Cycerońskich sztucznych, długich okresów, że wreszcie zdań nie łączy ze sobą, ale czytelnikowi pozostawia wyszukanie związku myśli. Styl to piękny w swoim rodzaju i do treści doskonale zastosowany.

Nie można zaprzeczyć, że Tacyt jest po Tukidydesie największym historykiem świata starożytnego. Szkoda wielka, że ludzie dzisiejsi tak mało go czytają. Nasz Naruszewicz, przygotowując się do pisania dziejów ojczystych, przetłómaczył Tacytą. Nie wchodzimy w to, jak przetłómaczył, ale firma tłómacza była sławna, a mimo to przekład nie doczekał się drugiego wydania. Twierdzimy śmiało, że bez trudu i przykrości zmądrzałoby wielu, gdyby każdy zamiast tylu marnych powieści choć raz w życiu z uwagą przeczytał dzieła tego wielkiego pisarza.

Prócz Naruszewicza tłómaczył Tacytą w najnowszych czasach Okęcki (Roczniki, Żywot Agrykoli).



CEZAR.

Z „WOJNY GALLICKIEJ“.

Pogrom Wenetów.

(III, 12—16).

Wszelkie niemal miasta Wenetów leżą na ostatnich kończynach cyplów i przylądków i dlatego są niedostępne tak od strony lądu, gdyż przypływ morza powtarza się tam z wielką regularnością dwa razy na dobę, jako też i od strony morza, gdyż znowu statki wskutek odpływu bardzo łatwo mogą szkodliwie osiadać na mieliźnie. Te dwie okoliczności utrudniały w wysokim stopniu tych miast dobywanie. Niekiedy ogrom naszych robót oblężniczych robił skutek: oblężeni truchleją już na widok olbrzymiej grobli kamiennej, sięgającej wysokości murów miejskich i roztrącającej zwycięsko bezsilne fale, gdy wtem przybija znaczna ilość statków, o które u Wenetów nie trudno, i przewożą całą ludność wraz z mieniem do miast pobliskich, gdzie się znów dzięki korzystnemu położeniu dalej bronić mogą. Na tem zeszło prawie całe lato, zwłaszcza że nasza flota z powodu ciągłych burz z portu wychylić się nie śmiała i wogóle żegluga na tym niezmierzonym oceanie wobec olbrzymich fal i prawie zupełnego braku przystani połączona jest z niesłychanemi trudnościami.

Okręty Wenetów były w następujący sposób zbudowane i urządzone: spód ich był znacznie bardziej płaski niż u naszych statków, nie grzęzły więc nawet podczas odpływu morza na mieliżnach; miały sztaby i rufy wysokie, przystosowane wybornie do wielkich fal i burz, szalejących na oceanie; budowane z samej dębiny, mogły wytrzymać najgwałtowniejsze nawet nawałności. Wiązania burtnic stanowiły belki, grube na stopę, przybijane żelaznymi gwoździami grubości wielkiego palca; kotwice zamiast na linach wisały na żelaznych łańcuszkach; miejsce żagli płóciennych zastępowały skóry surowe lub miękko wyprawiane, nie wiedzieć, czy z braku płótna lub skutkiem nieznamości jego użytku na ten cel, czy też, i to rzecz podobniejsza do prawdy,

że ich zdaniem silne wichry, szalejące podczas burzy na oceanie, wkrótceby potargały w szmaty płócienne żagle i że takie żagle nie nadają się wogóle do poruszania takich kolosów. W spotkaniu z tymi okrętami miała nasza flota jedną przewagę, szybkość ruchów pochodząca z wiosłowania; we wszystkim innym umiał się nieprzyjaciel lepiej urządzić i przystosować do warunków miejscowych a zwłaszcza do burz panujących na oceanie. Dzioby naszych statków nie mogły nie zrobić tym silnie zbudowanym okrętom a na wysokim pokładzie z trudnością dosięgać kogo pocisk; z tegoż samego powodu zaczepienie hakiem nie było również tak łatwe. Dodajmy, że takie okręty, zaskoczone burzą, puszczały się z wiatrem i przetrzymywały ją łatwo, gdyż nawet mielizny nie przedstawiały dla nich znaczniejszego niebezpieczeństwa i że nawet w czasie odpływu rafy i skały podwodne nie były dla nich groźne, gdy tymczasem we wszystkich tych wypadkach groziło naszej flocie bardzo poważne niebezpieczeństwo.

Zdobywszy sporo miast, przekonał się Cezar, że jednak olbrzymie jego trudy i wydatki idą na marne, gdyż z dobytego miasta mógł się zawsze nieprzyjaciel ratować ucieczką i w ten sposób śmiertelnie ugodzony być nie mógł; postanowił więc oczekiwać floty, która też szczęśliwie przybyła. Skoro ją tylko nieprzyjaciel spostrzegł, wypłynęło natychmiast na jej spotkanie z przystani około 220 zupełnie do boju gotowych i jak najlepiej we wszystko zaopatrzonych okrętów. I naczelny admirał Brutus i dowodzący osobnymi statkami trybunowie i centuryonowie byli w największym kłopotcie, co począć, albo jakiego na przeciwnika zażyć sposobu. Że tu dziób żadnej nie wyrządzi szkody, była rzecz jasna; stawiać wieże, również na nie się nie zda, gdyż rufy statków nieprzyjacielskich były jeszcze wyższe, wskutek czego pociski nasze rzucone z dołu słabo tylko mogły dosięgać nieprzyjaciela, gdy tymczasem pociski Gallów tem skuteczniej razić musiały. Jeden wszelako pomysł naszych marynarzy okazał się w wykonaniu bardzo skuteczny: osęki, osadzone mocno na długich żerdziach, a bardzo podobne do osęk, używanych przy oblężeniu. Temi to osękami chwytano liny, na których wisiały reje u masztu, i przyciągano do siebie; następnie rozpędzano statek zapomocą wiosel, skutkiem czego liny się rwały a reje spadały na pokład. Gdy zaś u Wenetów cała wartość bojowa okrętu polegała na żaglach i niezbędnych do ich obsługi linach, przeto utrata lin pociągała za sobą natychmiast zupełną jego niezdolność. Teraz o losie bitwy rozstrzygało jedynie męstwo walczących, a tego było po stronie rzymskiej bez porównania więcej, zwłaszcza że bitwa toczyła się w obliczu Cezara i całego wojska a tak żaden czyn cokolwiek wybitniejszy nie mógł ująć uwagi; wszystkie bowiem wzgórza i wypukłości powierzchni, z których był jaki widok na morze, zajmowało nasze wojsko. Gdy już okręty Wenetów w sposób powyżej opisany potraciły reje, rzuca się po dwa i trzy rzymskich statków na jeden nieprzyjacielski, a nasi z największym bohaterstwem wdzierają się na pokład. Zdobyto w ten sposób znaczą liczbę okrętów. Widząc że barbarzyńcy a nie mogąc żadnego na to odnaleźć środka, rzucają się do ucieczki; i już okręty obróciły się w stronę

wiatru, gdy wtem nastąpiła nagle najzupełniejsza cisza, tak że się z miejsca ruszyć nie mogły. Naszym było to bardzo na rękę, gdyż ułatwiało niezmiernie dokończenie roboty: przypadłszy zdobywają jeden okręt po drugim i kilka zaledwie zdołało pod osłoną nocy przybić do lądu; bitwa trwała bowiem od czwartej godziny dnia aż do zachodu słońca.

Bitwa ta zakończyła wojnę z Wenetami a zarazem na całym wybrzeżu. Były w niej wszystkie, jakie tylko mieli, okręty Wenetów, a na nich cała ludność, zdolna do noszenia broni, a nadto ze starszych wiekiem wszystko, co się tylko wyróżniało rozumem i pewnem znaczeniem w narodzie. Po takich stratach reszki, które pozostały przy życiu, nie wiedząc, gdzie się podziąć lub czem się w miastach bronić, poddały się Cezarowi razem z całym swem mieniem. Wódz rzymski ukarał starszyznę śmiercią, a całą ludność zaprzedał w niewolę, wymierzając surową karę; chciał on barbarzyńcom dać zbawienną nauczkę, ażeby w przyszłości nie ważyli się naruszać nietykalności poselskiej.

Gallowie i Germanowie.

Szkic etnograficzny.

(VI, 13—28).

I.

W całej Gallii, jak długa i szeroka, są tylko dwie warstwy społeczne, które naprawdę coś znaczą i cieszą się poważaniem. Lud bowiem prosty, potulny zawsze i pozbawiony wszelkich praw politycznych, niewiele się różni od niewolników. Wypadki, że ktoś przyciśnięty czyto długami, czy nadmiernymi podatkami, czy wreszcie samowolą jakiego wielmoży, sam się dobrowolnie oddaje w niewolę szlachcicowi, wypadki takie zdarzają się niemal codziennie. Temu ostatniemu służą natenczas wszystkie te prawa, jakie posiada pan nad swymi niewolnikami. Warstwy uprzywilejowane stanowią druidzi i rycerstwo.

Druidzi zajmują się służbą bożą, składają ofiary tak w imieniu jednostek jak i całego narodu, są tłumaczami woli bogów. Do nich garnie się tłumnie młodzież na naukę i wogóle cieszą się druidzi wielkiem poważaniem w narodzie. To też rozstrzygają oni niemal wszystkie spory, tak prywatne jak i publiczne, i czy to spełniono jaką zbrodnię n. p. zabójstwo, czy spór się toczy o spadek, o kopce graniczne, we wszystkich tych sprawach wyrokują druidzi; przysądzają również korzyści i skazują na karę. W razie nieprzyjęcia wyroku czy to ze strony jednostki czy narodu wykluczają opornego od ofiar. Taka kłątwa jest u nich największą karą a wyklęty uchodzi za największego zbrodniarza: każdy go bokiem obchodzi, unikając spotkania i rozmowy, gdyż już samo zetknięcie z nim sprowadza nieszczęście; wyklęty nie może nigdzie

sprawiedliwości dochodzić, ani żadnych zgoła piastować godności. Wszyscy ci druidzi mają jednego naczelnika; jest on dla nich największą powagą. W razie śmierci dostaje się naczelnictwo najgodniejszemu, w wypadkach zaś, jeżeli jest kilku równych kandydatów, rozstrzyga wybór a niekiedy nawet rozprawa orężna. O pewnych porach odbywają druidzi posiedzenia na świętym miejscu w kraju Karnutów, leżącym według ich unniemania w samym środku Gallii. Ktokolwiek ma jakiś spór, przybywa tutaj, poddając się ich sądom i wyrokom. Jest powszechne mniemanie, że nauka druidów powstała pierwotnie w Brytanii i stamtąd dopiero dostała się do Gallii; stąd to i dziś jeszcze, kto ją chce lepiej zgłębić, udaje się w tym celu zazwyczaj do Brytanii.

Druidzi na wojnę zwyczajnie nie chodzą i nie płacą podatków; są owszem zupełnie wolni tak od służby wojskowej jak i od wszelkich ciężarów publicznych. Dzięki tym przywilejom garnie się zawsze do nich mnóstwo młodzieży już to dobrowolnie, już też z woli rodziców i krewnych. Uczą się tam podobno niezliczoną ilość wierszowanych formułek na pamięć i dlatego nauka trwa nieraz całych lat dwadzieścia. Formułek tych spisywać się nie godzi, choć we wszystkich zresztą stosunkach, tak prywatnych jak i publicznych, używają pisma, posługując się alfabetem greckim. Działy tu widocznie dwie przyczyny: naprzód obawa, żeby lud nie poznał dokładniej całej nauki, następnie troska, że uczniowie spuszczać się na pismo mogliby zaniedbać ćwiczenie pamięci, rzecz to bowiem powszechnie znana, że kto się może posługiwać pismem, u tego i chęć uczenia się na pamięć i sama pamięć zazwyczaj słabnie. Druidzi uczą przedewszystkiem, że dusza razem z ciałem nie umiera, lecz przechodzi po śmierci w inne ciało, przekonani, że ta wiara, przejmując swych zwolenników pogardą śmierci, przez to właśnie najskuteczniej do bohaterstwa pobudza. Zajmują się nadto badaniem gwiazd i ich ruchów, obliczaniem większości świata i ziemi, zgłębiają tajniki przyrody, roztrzęsają istotę bogów — i naukę swoją wykładają młodym druidom.

Drugą warstwę społeczną tworzy stan rycerski. W razie potrzeby, gdy mianowicie jaka wojna wybuchnie — a wydarzało się to przed wkroczeniem Cezara niemal co roku, gdyż sąsiad albo napadał sąsiada albo odpierał jego napad — rusza całe rycerstwo; a im kto wyższy urodzeniem i majątkiem, z tem liczniejszą drużyną hajduków i wasali wychodzi w pole: to u nich jedyna miara wpływu i potęgi jednostek.

Wszyscy Gallowie bez względu na stan, do którego należą, są bardzo religijni. Stądto w ciężkiej chorobie, w bitwie, w niebezpieczeństwie albo składają albo ślubują złożyć ofiary z ludzi, przyczem asystować muszą druidzi. Zabobon ten opiera się na wierze, że gniew bogów tylko w ten sposób przeblagać można, że za życie ludzkie składa się drugie w ofierze. Dowolne ofiary składają również w imieniu całego narodu. U niektórych narodów można widzieć olbrzymie bałwany, uplecione z chrustu; do ich wnętrza wsadzają ludzi żywych i podpalają a ludzie giną w płomieniach. Złodzieje, rozbójnicy i inni skazańcy uchodzą wprawdzie bogom za najmiłsze ofiary, w braku ich jednak nie wzdrygają się ofiarować ludzi zupełnie niewinnych.

Z bogów osobliwszą cześć mają dla Merkurego; ma on też najwięcej posągów. On to uchodzi za wynalazcę sztuk wszelkich, on obrońcą podróżnych na gościńcach i ścieżkach, on najlepszym stręczycielem zysków pieniężnych i opiekunem kupców. Obok niego czezą Apollina, Marsa, Jowisza i Minerwę. O tych bogach mają tesame niemal wyobrażenia, co i inne narody; a więc Apollo oddała choroby, Minerwa uczy sztuk i rękodzieł, Jowisz jest najwyższym władcą w niebie, Mars wreszcie prowadzi wojnę. Jemu to przed rozpoczęciem bitwy ślubują zazwyczaj przyszlą zdobycz wojenną. Po bitwie strona wygrywająca zabija zagarnięte bydło na ofiarę, całą zaś zdobycz składają na jedną kupę. Stąd to można oglądać w wielu krajach po uroczyskach formalne kopce, wzniesione z rzeczy zdobywanych, i nader rzadko się trafia, iżby kto wyzbywszy się przesądów śmiało albo zdobycz zataić albo cokolwiek z owego kopca zabrać. Takiego świętokradcę czeka najsroższa kara: śmierć na mękach.

Gallowie, powołując się na powagę druidów, uważają się za potomstwo Dysa i dlatego czasu nie liczą na dnię, tylko na noc; urodziny, nastanie nowego miesiąca czy roku poczynają więc święcić ze zmierzchem. Z innych zwyczajów jeden tylko wyróżnia ich z pośród narodów: oto synowie przed dojściem do wieku, w którym są zdolni do noszenia broni, nie mogą się na miejscach publicznych pokazywać z ojcami, uważają tam bowiem za rzecz wysoce nieprzyzwoitą, żeby ich dzieciak paradował niejako publicznie przy boku ojca.

Mąż otrzymawszy posag za żoną, daje ze swego majątku po dokładnem obliczeniu takąż sumę i łączy ją ze sumą posagową; całością obracają wspólnie, składając dochody, a kto kogo przeżyje, temu dostają się obie połowy w spadku wraz z naskładanymi dochodami. Mąż ma nad żoną podobnie jak nad dziećmi władzę nieograniczoną. Gdy umrze głowa znakomitej rodziny, zbierają się krewni nieboszczyka i w razie najmniejszego podejrzenia badają wdowy jakby niewolnice na torturach, a jeśli co wyjdzie na jaw, giną wszystkie wśród strasznych męk na stosie. Pogrzeby są u Gallów w porównaniu ze skromnym sposobem życia bardzo wystawne i kosztowne; w czem się tylko kochał nieboszczyk, wszystko, nawet zwierzęta, wrzucają w ogień a jeszcze nie tak dawno temu palono po pogrzebie pana na wspólnym stosie ulubionych jego niewolników i klientów.

U narodów znanych z rządności istnieje prawo, iż o każdej pogłosce lub nowinie, posłyszanej w sąsiednim kraju a mogącej dotyczyć dobra całego narodu, każdy obywatel ma obowiązek donieść zwierzchności, nikomu o niej nie mówiąc; wiadomo tam bowiem z doświadczenia, że ludzie lekkomyślni i nierozważni pod wpływem fałszywych pogłosek tracą częstokroć głowę, posuwają się do wyryków a nawet najważniejsze czynią postanowienia. Urząd wedle własnego uznania jedno zataja, drugie, widząc w tem korzyść publiczną, podaje do powszechnej wiadomości. O sprawach publicznych wolno rozmawiać jedynie na wiecu.

II.

U Germanów zupełnie odmienny obyczaj. Niema u nich druidów, będących powagą w rzeczach religii, nie znają ofiar. Wierzą tylko w te bóstwa, które na własne oczy widzą i których dobroczynnego wpływu na siebie doznają; są to słońce, ogień i księżyc; innych nawet ze sły-
chu nie znają.

Całe życie schodzi im na ustawicznych łowach i ćwiczeniach woj-
skowych; hartują się oni od dzieci i zaprawiają do ponoszenia trudów. Zajęć rolniczych nie lubią, żywią się też przeważnie mlekiem, serem i mięsem. Nikt tam nie posiada osobnych gruntów i wogóle własność ziemską zgoła nieznana. Urząd i starszyzna wyznacza co roku szczerpom i rodóm, stanowiącym jedne drużyny, według własnego uznania pewien obszar pola, który po roku muszą zamienić na inny. Rozmaite względy przemawiają wedle Germanów za tym zwyczajem: wskutek dłuższego za-
siedlenia się na jednym miejscu mógłby duch rycerski ustąpić miejsca zamiłowaniu do roli, powstałaby może żądza posiadania rozległych ob-
szarów, mocny wydzierałby słabszemu jego własność, stawiano by wy-
godniejsze budynki, chroniące lepiej od zimna i gorąca, wkradłaby się
zapewne cheiwość pieniędzy i za nią, jak wszędzie, zaburzenia i nie-
zgoda domowa; tak, jak jest, lud prosty nie ma zgoła żadnego powodu
do niezadowolenia, gdy widzi, że ostatni German ma tyle, co i pierwszy
w narodzie.

Spustoszyć jak największe obszary ziem okolicznych i otoczyć się
w ten sposób jak najrozleglejszą pustynią uchodzi u Germanów za szczyt
marzeń i chwały; uważają to bowiem za najlepszy dowód swego męstwa,
jeżeli wypędzeni z swych krajów sąsiedzi ustępują dalej, a żaden na-
ród nie śmie się w ich pobliżu osiedlić; zarazem usunięta możliwość
naglego napadu podnosi ich własne bezpieczeństwo. Przed każdą wojną
czy to zaczęną czy odporną odbywa się wybór naczelnego wodza z wła-
dzą nieograniczoną jedynie do prowadzenia tej wojny. W czasie pokoju
niema naczelnej władzy; po opolach i gminach starszyzna odprawia sądy
i załatwia spory. Rozboje poza granicami kraju nie hańbią nikogo; na-
zywają je tam owszem doskonałym ćwiczeniem dla młodzieży i wyborym
środkiem chroniącym od próżnowania. Jeśli kto ze starszyny oświadczy
na wiecu gotowość do przewodzenia wyprawie i zaprasza na ochotnika,
wtedy powstają mołojcy, którym wyprawa i wódz przypadną do smaku,
i przyrzekają swój udział a zgromadzenie daje im poklask. Gdyby który
z takich ochotników uchylił się następnie od wyprawy, uważają go za
zbiega i wiarołomcę; takiemu już potem nikt zgoła w niczem nie daje
wiary.

Targnąć się na gościa za grzech sobie mają; każdy przybysz bez
względu na cel, w jakim się zjawił, cieszy się zupełnym bezpieczeń-
stwem, osoba jego jest święta, każda chata stoi dlań otworem i wszę-
dzie się z nim strawą podziela.

Był niegdyś czas, kiedy Germanów bitością przewyższali Gallowie,
trapili ich najezdami a nawet skutkiem przeludnienia i braku ziemi za-

kładali za Renem osady. Wolkowie np. i Tektosagowie zdobyli i osiedli najżyźniejsze w całej Germanii ziemie w okolicy Lasu Hercyńskiego, znanego już, jak się przekonuję przynajmniej ze słuchu, Eratostenesowi i innym Grekom, którzy go Orcyńskim nazywają. Szczep ten utrzymał się do dziś dnia w swoich siedzibach i słynie ze swej sprawiedliwości i bitności. Alie Germanowie zachowali swoje dawniejsze ubóstwo, niedostatek i wytrzymałość na trudy, żyją i ubierają się jak dawniej, gdy tymczasem u Gallów blizkie sąsiedztwo naszych prowincyi oraz zapoznanie się z zamorskimi płodami sprowadziły dobry byt i używanie. Skutek był taki, że Gallowie oswoiwszy się z myślą o swej niższości a nawet kilkakroć pogromieni dziś już sami przynaję Germanom przewagę wojenną nad sobą.

Na przebycie rzeczonoego Lasu potrzebuje dobry piechur lat dziewięć; rozległość inaczej określić się nie da, gdyż innych miar odległości Germanowie nie znają. Poczyna się ten Las na granicach ziem Helwetów, Nemetów i Rauryków i ciągnąc się wzdłuż rzeki Dunaju, dosięga granic Daków i Anartów; zwraca się następnie na lewo, opuszczając kierunek rzeki; tu się schodzą granice kilku narodów, co się rozległością tego pasma tłumaczy. Nicna bowiem w znanej mi Germanii człowieka, coby się mógł nawet po 60-dniowej podróży pochwalić, że dotarł do ostatecznych granic tego Lasu lub że wie napewno, gdzie się to pasmo z drugiego końca poczyna. To pewna, że żyją tam takie rodzaje zwierząt, jakich gdzieindziej dotąd nie widziano. Najosobliwsze i najbardziej godne wzmianki są następujące.

A naprzód żyje tam bydlę, mające kształt naszego jelenia: na czole w równej od obydwóch uszu odległości wyrasta mu róg, jeden tylko, lecz dłuższy i nie taki kręty, jak znane nam rogi. Wierchołek tego rogu rozszczepia się w rozległe rosochy kształtu dłoni; samiec i samica nie różnią się niczem pomiędzy sobą: mają te same własności, ten sam kształt i rogi równej wielkości.

Inne znów zwierzę, zwane tam łosiem, przypomina i kształtem i niejednakowem zabarwieniem sierści naszego kozła, jest jednak nieco większe i ma rogi tępo zakończone a goleniom brak stawów i przegubu. Dlatego to łosie nie kładą się na spoczynek a raz upadłszy na ziemię ani się zerwać na nogi ani wogóle podnieść nie mogą. Drzewa zastępują im legowiska: o nie się opierają i tak pochylone cokolwiek w tył zażywają spoczynku. Myśliwi więc wytropiwszy miejsce ich zwykłego spoczynku albo podkopują wszystkie drzewa albo podryniają, tak jednak, że to wygląda, jak gdyby dęby mocno stały. Łoś opierając się swoim zwyczajem o takie drzewo wywraca je swoim ciężarem i sam razem z niem upada na ziemię.

Trzeci rodzaj zwierząt stanowią tak zwane tam przez mieszkańców tury; są one nieco mniejsze od słońi a z kształtu, barwy sierści i postaci podobne do naszych wołów. Posiadają siłę olbrzymią a nadto niezwykłą chyżość w biegu; spostrzegłszy człowieka lub zwierzę, zaraz się nań rzucają. Łowią je, ostrożnie napędzając w doły, i tam dopiero zabijają. Trud ten hartuje młodzież i polowanie takie stanowi dla niej

wyborne ćwiczenie wojenne, a kto najwięcej ubił turów, o czem świadczy ilość rogów publicznie wystawionych, ten ma wielką stąd chwałę. Atoli zwierzęta te, nawet bardzo młodo złapane, nie dadzą się obłaskawić na przyszłość. Grubość ich rogów, powierzchność i kształt znacznie są inne jak u naszych wołów. Przepadają tam za nimi; dostawszy oprawiają brzegi w srebro i używają przy najświetniejszych biesiadach zamiast puharów.

Tłóm. dla tego dzieła J. Czubek.

Z „WOJNY DOMOWEJ“.

Zajęcie Korfinium.

(I. 16—23).

Po ucieczce Lentulusa i zajęciu Askulum wydał Cezar rozkaz pobierać żołnierzy, którzy odstąpili Lentulusa i utworzyć z nich nowe kohorty; następnie zatrzymawszy się w mieście tylko dzień jeden, a to celem nagromadzenia zapasów żywności, wyrusza na Korfinium.

Zbliżając się ku miastu, zastał 5 kohort, wysłanych w tym celu przez Domicyusza, zajętych właśnie zrywaniem mostu na rzece, oddalonego od Korfinium o jakie 5000 kroków. Natarła na nich zaraz przednia straż Cezara, a oddział Domicyusza, odparty od mostu, cofnął się szybko do miasta. Przeszedłszy z legionami rzekę po moście, stanął Cezar pod miastem i rozłożył się w pobliżu murów obozem.

Widząc to Domicyusz, wyprawia do Apulii ludzi zjednanych nadzieją sowitej nagrody a znających dobrze tamtejsze okolice z listem do Pompejusza, w którym usilnie prosi o pomoc: »Dwa wojska« — pisał Domicyusz — »mogłyby nawet z łatwością osaczyć Cezara jak w matni i odciąć mu zupełnie dowóz żywności: jeżeli odsiecz nie nadejdzie, i on i przeszło 30 kohort tudzież znaczna liczba senatorów i rycerzy rzymskich mogą się znaleźć w nader niebezpiecznem położeniu«. Tymczasem zagrawszy przemową swych żołnierzy, ustawia na murach maszyny wojenne i rozdziela pomiędzy dowódców obronę miasta; następnie zwoławszy koło wojskowe, przyrzeka w własnych dobrach powydzielać żołnierzom grunta, szeregowcom po 4 morgi, centuryonom i weteranom-ochotnikom stosownie więcej.

W tymże czasie otrzymał Cezar wiadomość, że mieszkańcy miasta Sulmo, odległego od Korfinium o 7000 kroków, byłby gotowi stanąć po jego stronie, gdyby nie obecność senatora Kwintusa Lukrejusza i Attyusza Peligna, którzy w 7 kohort zajmują miasto. Cezar posyła tam Marka Antoniusza z 5 kohortami XIII. legionu. Na widok naszych sztandarów

otwierają Sulmonianie bramy i wszyscy, tak mieszczanie jak i żołnierze, z okrzykami radości wychodzą naprzeciw Antoniusza. Lukrecyusz i Attyusz rzucili się z murów. Przyprawdzony przed Antoniusza Attyusz zażądał, aby go odstawiono do Cezara. Z kohortami i Attyuszem powraca jeszcze tego samego dnia do obozu Antoniusz. Kohorty wcielił Cezar do swego wojska, Attyusza zaś puścił wolno.

Nie tracąc czasu, począł teraz Cezar silnie umacniać obóz i gromadzić zapasy zboża, dostarczanego przez okoliczne miasta, postanowiwszy tu czekać na swe główne siły. Do trzech dni nadszedł legion VIII. i 22 kohorty, świeżo zaciągnięte w Gallii i około 300 jazdy od króla noryckiego. Po przybyciu tych oddziałów zakłada po drugiej stronie miasta drugi obóz, powierzając w nim dowództwo Kuryonowi. W następnych dniach zaczął otaczać miasto wałem, wzmacniając go równocześnie basztami. Właśnie w tym czasie, kiedy roboty były już na ukończeniu, powrócili wysłańcy od Pompejusza.

Domicyusz przeczytałwszy list, zataił jego treść, zapowiedział natomiast na radzie wojennej, że Pompejusz lada dzień z odsieczą przybędzie i wezwał obecnych, iżby nie tracąc ducha poczynili potrzebne do obrony przygotowania. Potajemnie jednak naradza się z garstką swych zaufanych przyjaciół i postanawia umknąć. Atoli mina Domicyusza, zadająca kłam jego słowom, jakaś gorączkowość i uderzający brak stanowczości w całym jego postępowaniu od kilku dni, zbyt częste konszachty na osobności z przyjaciółmi, czego przedtem u niego nie było, staranne unikanie publicznych narad i wszelkich zebrań wogóle: wszystko to było powodem, że rzecz wkrótce wydać się musiała. Oto Pompejusz odpisał, że nie myśli wszystkiego stawiać na jedną kartę; zresztą Domicyusz, ani rady jego nie zasięgnąwszy ani czekając rozkazu, zamknął się w murach Korfinium; bądźli rzecz możliwa, niech się przedziera do niego z całym swym wojskiem. — Alję obsaczenie i wały, zamykające szczelnie miasto, czyniły tę rzecz zgoła niemożliwą.

Kiedy już w całym mieście wiedziano o zamiarze Domicyusza, zebrała się o zmierzchu cała załoga na koło, a trybunowie i centuryonowie oraz najwplywowsi z pomiędzy szeregowców tak sobie rozumują: »Jesteśmy szczelnie osaczeni, roboty oblężnicze niemal już ukończone, wódz nasz Domicyusz, w którym dotychczas ślepe pokładaliśmy zaufanie, porzuca teraz wszystko i myśli uciekać; pora myśleć o sobie«. — Nie zgadzają się zrazu na to Marsowie i obsadzają nawet dzielnicę miasta, która się im wydała najobronniejszą. Rozdrażnienie wzajemne było tak wielkie, że omal do starcia i formalnej bitwy nie przyszło. Aleć przecie udało się wkrótce obustronnym posłom zażegnać szczęśliwie zatarg, gdy wyszło na jaw, o czem dotąd nie wiedzieli Marsowie, że Domicyusz myśli uciekać. Teraz, wszyscy już jednej myśli, obstępują i strzegą pilnie sprowadzonego Domicyusza i wyprawiają z pośród siebie do Cezara posłów z oświadczeniem, że gotowi bramy otworzyć i wogóle zastosować się do jego rozkazów, Domicyusza zaś wydać żywcem.

Cezar rzecz rozważywszy, byłby z ważnych względów wolał jak najprędzej zająć miasto i załogę do swego obozu sprowadzić, mając

zwłaszcza na uwadze, że czy to podarunki, czy stosowna przemowa, wlewająca nowego ducha w żołnierzy, czy wreszcie fałszywe pogłoski mogą zachwiać postanowieniem załogi: toć na wojnie błaha przyczyna ważne nieraz sprowadzają wypadki; z drugiej strony obawiał się znowu, że jego żołnierze, wkroczywszy nocną porą do miasta, mogliby się łatwo do rabunku posunąć. Mając to wszystko na uwadze, wyraża posłom swe zadowolenie i odsyła ich napowrót do miasta z poleceniem strzeżenia bram i murów. Następnie wały jeszcze niezupełnie ukończone obsadza wojskiem, lecz nie w pewnych odstępach, jak to dotychczas bywało: był to raczej nieprzerwany łańcuch straży i placówek, które pomiędzy sobą utrzymywały czucie i cały wał zapełniały; trybunom i prefektom wyznacza stanowiska na tymże wale okólnym, polecając im nie tylko mieć się na baczności przed wycieczkami, ale także pilnie uważać na to, żeby się nikt z miasta nie wykradł. Nie znalazł się wtedy w całym wojsku nikt z tak zimną krwią lub do tyła ospały, iżby tej nocy oko choćby na chwilę zmrużył. Z takim zaś zaciekawieniem oczekiwano końca tej sprawy, że niemal każdy inaczej w duszy zgadywał, co się stanie z mieszkańcami Korfinium a co z Domicyuszem, Lentulusem i z załogą i jaki los obłożonych czeka.

Okolo czwartej straży wszczął Lentulus Spinter z muru rozmowę z naszymi strażami i placówkami oświadczając, że chciałby się widzieć z Cezarem, gdyby ten na to się zgodził. Gdy żądane pozwolenie nadeszło, wyprawiono go z miasta, lecz żołnierze Domicyusza dopiero wtedy go odstąpili, kiedy już miał stanąć przed Cezarem. Przedmiotem rozmowy było bezpieczeństwo Lentulusa: błagał on, zaklinając na wszystko, co święte, iżby mu Cezar życie darował; wspominał dawną przyjaźń, wliczał przysługi, jakie mu Cezar wyświadczył — a były one niemałe: dzięki Cezarowi dostał się on do grona pontyfików, po preturze otrzymał w zarząd Hiszpanię, ubiegając się o konsulat doznał również jego poparcia. Przerwał mu Cezar uwagą, że przekraczając granice swej prowincyi nie miał na myśli niskiej zemsty, lecz tylko własną obronę wobec nizezemnych zniewag ze strony przeciwników, przywrócenie trybunom, którzy w jego obronie musieli Rzym opuścić, należnej im powagi, a wreszcie zapewnienie wolności sobie a zwłaszcza narodowi rzymskiemu, uciskanemu przez nieliczną klikę możnowładców. Pokrzepiony na duchu temi słowy Lentulus prosi, aby mógł wrócić do miasta, zapewniając, że jego ułaskawienie doda drugim otuchy i nadziei; niektórzy bowiem do tego stopnia upadli na duchu, że omal nie targnęli się na własne życie. Otrzymawszy pozwolenie wraca do miasta.

Gdy się wreszcie rozwidniło, polecił Cezar odstawić do obozu wszystkich senatorów z dziećmi, tudzież trybunów wojskowych i rycerzy rzymskich. Senatorów było pięciu: Lucyusz Domicyusz, Publiusz Lentulus Spinter, Lucyusz Wibulliusz Rufus, kwestor Sekstus Kwintyliusz Warus i Lucyusz Rubryusz; nadto syn Domicyusza i niemało młodzieży, a także znaczna liczba rycerzy i dekuryonów z miast prowincjonalnych, których Domicyusz do Korfinium powołał. Wszystkich co do jednego dostawiono. Cezar zakazał żołnierzom wszelkich zniewag i urągania. W krótkiej prze-

mowie do jeńców oświadcza z ubolewaniem, że niektórzy z nich źle mu się wywdzięczyli za wielkie dobrodziejstwa, które im wyświadczył, poczem wszystkich obdarza wolnością. Domicyusz przywiózł był ze sobą sześć milionów sestercyów, które następnie złożył w kasie miejskiej. Gdy więc teraz duumwiorowie miejscy wydali tę sumę Cezarowi, zwrócił ją tenże Domicyuszowi, chcąc przez to pokazać, że nie tylko krwi ludzkiej, ale także i złota bynajmniej cheiwy nie jest, chociaż dobrze wiedział, że to była kasa wojenna, zasilona przez Pompejusza, z której wypłacono żołd wojsku. Następnie odebrawszy na swoje imię przysięgę wierności od żołnierzy Domicyusza, jeszcze tego samego dnia zwija obóz i odbywa zwyczajny pochód. Siedm dni wszystkiego zabawił pod Korfinium. Teraz ciągnie dalej krajem Marrucynów, Frentanów i Larynian i wkracza wreszcie do Apulii.

Bitwa pod Farsalos.

(III. 84—99).

Wojsko było zaopatrzone w żywność i ożywiał je wyborny duch; od potyczek pod Dyrrachium upłynęło sporo czasu i już można było polegać na męstwie żołnierza. Cezar postanowił więc przekonać się, czy Pompejusz gotów bitwę przyjąć albo przynajmniej o niej myśli. W tym celu wyprowadza wojsko z obozu i ustawia je w szyku bojowym, naprzd w dogodnem dla siebie miejscu a w znacznej od obozu Pompejusza odległości, następnie z każdym dniem oddala się bardziej od swego obozu, posuwając się równocześnie ku wzgórzom, zajętym przez Pompejusza. Ruchy te z każdym dniem podnosiły odwagę żołnierzy. Ale jazda stanowiła zawsze jeszcze najslabszą stronę Cezarowego wojska. Co do niej trzymał się więc swojej dawnej taktyki, o której już była mowa, tej mianowicie, że wybrany z pomiędzy legionów hufiec młodych i krzepkich junaków, zaopatrzonych w lżejszą broń celem podniesienia szybkości ich ruchów, rozdzielał pomiędzy jazdę i razem z nią puszczał na nieprzyjaciela; wskutek ciągłego ćwiczenia nabyli oni doskonałej wprawy w tej sztuce. Tem się też tłómaczy, że tysiąc takiej jazdy nawet w otwartem polu mogło w razie potrzeby stawić czoło siedmiu tysiącom jazdy Pompejusza, nie czując tak dalece ich liczebnej przewagi. W ostatnich dniach stoczyła też ta jazda zwycięską utarczkę z jazdą nieprzyjacielską, w której poległ pomiędzy innymi także jeden z owych dwóch Allobrogów, którzy, jak się to już powiedziało, zbiegli do Pompejusza.

Pompejusz, którego obóz stał na wzgórzu, szykował swoje wojsko zawsze u stóp pagórka, oczekując widocznie, czy Cezar nie da się przecie zwabić w niedogodne dla siebie miejsce. Ten znowuż widząc, że Pompejusz w żaden sposób do przyjęcia bitwy skusić się nie da, uznał za rzecz dla siebie najkorzystniejszą ruszyć z miejsca i ciągle odbywać pochody, rachując na to, że ustawiczna zmiana miejsca i przechód przez świeże okolice ułatwi mu wyżywienie wojska, a nadto zdarzyć się może właśnie w pochodzie dobra sposobność do stoczenia bitwy, nieprzywykłego zaś do trudów Pompejańskiego żołnierza znuży ciągłymi pochodami. Wykonując swój zamiar, rozkazał otrąbić pochód i już nawet zwinięto namioty, gdy wtem spostrzeżono, że szyk Pompejusza odsunął się cokolwiek dalej jak zwykle od szaniec obozowych, wskutek czego pole walki nie przedstawiało już zbyt wielkich niedogodności. Wojsko było już w bramach, gdy Cezar zawołał na swoich: »Pochód na razie odłóżcie a myśleć o bitwie! Nasze gorące życzenie spełnione! Odważnie do boju! Tak łatwo druga sposobność się nie nadarzy«, i natychmiast wiedzie na nieprzyjaciela wojsko do boju gotowe.

Pompejusz postanowił również, jak się to później dowiedziano, na powszechne naleganie swoich przyjaciół bitwę stoczyć. Zapewnił nawet na radzie wojennej, dzień przedtem odbytej, że jeszcze przed właściwym starciem pójdzie wojsko Cezara w rozsypkę. Słyszcząc zaś pewne wątpliwości od kilku, dodał: »Wiem ja, że obiecuję rzecz niemal niepodobną do wiary, ale gdy wam swój plan wyłuszczę, pójdziecie jeszcze z lepszą otuchą na bój; oto wyłożyłem dowódczom naszej jazdy swój pomysł, którego wykonanie wzięli na siebie: przed samem rozpoczęciem bitwy rzuci się nasza jazda z prawego, nieosłoniętego boku na szyk bojowy Cezara, następnie zaszedszy z tyłu, sprawią w nim zamieszanie i popłoch, zanim jeszcze z naszej strony pierwszy pocisk padnie. W ten sposób bez narażenia nawet legionów na wątpliwą zawsze walkę a prawie bez krwi rozlewu położymy kres wojnie. Plan ten wobec ogromnej przewagi naszej jazdy nie przedstawia zgoła żadnych trudności«. Zarazem nakazał członkom rady gotowość wojenną wobec zbliżających się wypadków i kiedy już przyjdzie nareszcie do bitwy, o której tak często marzą, niechże w boju potwierdzą mniemanie o sobie własne i innych. Po nim zabrał głos Labienus i lekko się wyrażając o wojsku Cezara a plan Pompejusza jak najgoręcej popierając, tak się odezwał: »Już to nie to wojsko, Pompejuszu, które pobiło Gallię i Germanię. Brałem udział we wszystkich bitwach, nie mówię więc na ślepo, lecz rzeczy dobrze świadom. Garść tylko niewielka z owego wojska pozostała; większa część wyginęła, co po tylu bitwach wydać się musi rzeczą zupełnie naturalną, a iluż to zmiotła niezdrowa jesień w Italii, ilu do domów się rozeszło, ilu zostało w Italii! Alboż to nie wiecie, że z chorych, którzy w Brundyzjum zostać musieli, potworzono tamże kohorty! Wojsko, które przed sobą widzicie, toć to sam niemal świeży żołnierz w tych dwóch ostatnich latach zaciągnięty w Gallii przedpadańskiej a po największej części nawet z tamtej strony Padu. Co było wyborowego wojska, to wyginęło w dwóch bitwach pod Dyrrachium«. W końcu zaklął

się, że nie wróci do obozu chyba zwyciężąc i wezwał obecnych, aby podobną złożyli przysięgę. Pompejusz nie szczędząc pochwał, sam również przysiągł; przysięgli bez wahania wszyscy na radzie obecni. Na tem zakończono obrady: wszyscy rozeszli się pełni otuchy i w radośnem usposobieniu a przekonani, że w rzeczy tak ważnej tak doświadczony wódz bezpodstawnych twierdzeń wygłaszaćby nie mógł, już teraz uważali się w duchu za zwycięzców.

Podstąpiwszy bliżej pod obóz Pompejusza, rozpoznał Cezar teraz już dobrze ustawienie nieprzyjaciela. Na lewem skrzydle stały dwa legiony, I. i III., odstąpione niegdyś jeszcze w początkach zatargu przez Cezara wskutek uchwały senatu; tu znajdował się sam Pompejusz, środek zajmował Scypion z syryjskimi legionami; legion cylicyjski wraz z hiszpańskimi kohortami, które, jak się to już powiedziało, przyprowadził Afraniusz, stanowił prawe skrzydło. W tych pokładał Pompejusz największe nadzieje. Resztę wojska ustawił pomiędzy środkiem a oboma skrzydłami; ilość kohort dochodziła do 110, liczących razem 45.000 żołnierza. Weteranów-ochotników było do dwóch tysięcy; byli to opatrzeni już gruntami weterani, którzy dawniej pod nim służyli; tych porozstawiał w różnych punktach na całej linii bojowej. Było jeszcze ponadto siedm kohort, które dla obrony zostały w obozie i w pobliskich szańczykach. Prawe skrzydło zasłaniał potok o stromych brzegach, dlatego całą jazdę oraz procarzy i łuczników mógł rzucić na skrzydło lewe.

Cezar dawnym swoim zwyczajem postawił legion X. na prawem skrzydle, IX. zaś na lewem, chociaż ten ostatni w bitwach pod Dyrrachium dotkliwie poniósł straty; obok niego stanął VIII. tak blisko, że oba legiony zlewały się niemal w jeden; Cezar polecił im nawzajem się wspierać. Kohort na linii bojowej miał ośmdziesiąt czyli 22 000 żołnierza; dwie kohorty zostawił dla obrony w obozie. Dowództwo nad lewem skrzydłem oddał Antoniuszowi, nad prawem Publiuszowi Sulli, nad środkiem Juliuszowi Domicyanowi; sam stanął naprzeciwko Pompejusza. Wtem spostrzegł ruch nieprzyjacielski, o którym powyżej była wzmianka; w obawie tedy, żeby ta ogromna masa jazdy nie ogarnęła prawego skrzydła, wyrwa szybko z trzeciej linii bojowej kilka kohort, tworzy z nich czwartą linię, zwracając się czołem naprzeciw jazdy i wyluszczywszy swój plan, zapewnia uroczyście, że na ich mieczach spoczywają losy dnia dzisiejszego, zarazem przykazał trzeciej i czwartej linii bojowej, żeby się nie ważyły bez wyraźnego rozkazu przyjmować udziału w bitwie: w chwili, którą uzna za stosowną, da znak swoją chorągwią.

Teraz obyczajem wojennym zagrzewa przemową żołnierzy do boju; wyliczając nieprzerwany szereg swoich względem wojska zasług, powoływał się zwłaszcza na świadectwo samychże żołnierzy, jak gorąco pragnął zawsze pokoju, opowiadał przebieg swoich rokowań za pośrednictwem Watyniusza na kilku zjazdach, następnie Aulusa Klodyusza ze Scypionem, wreszcie o swych usilnych staraniach pod Orykum względem przepuszczenia ze strony Libona posłów; zapewniał, że zawsze miał wstręt do niepotrzebnej krwi żołnierskiej przelewu i zawsze pragnął go-

rażąc obydwa wojska zachować dla ojczyzny. Mowa ta wywołała niesłychany zapał i głośne wołanie o hasło do bitwy, które też Cezar kazał otębiać.

Był w wojsku Cezara weteran-ochotnik, nazwiskiem Krastynus, przed rokiem najstarszy rangą centuryon w X. legionie, człowiek niezwykłej odwagi. Stary wiarus na pierwszy odgłos trąb zawołał: »Naprzód, za mną, moi dawni druhowie z pod chorągwi! Dopełnijcie miary postług waszemu wodzowi; ostatnia to już bitwa, która wodzowi cześć osobistą a nam wolność przywróci«. Następnie zwrócony do Cezara rzecze: »Dzisiaj zaś, wodzu, żywemu lub zmarłemu będziesz składał dzięki«. Rzekłszy to pierwszy z prawego skrzydła poskoczył a za nim do stu dwudziestu ochotników z tej samej centuryi.

Pomiędzy obu wojskami było tyle miejsca, że obustronni wojownicy mieli się gdzie rozpędzić. Pompejusz jednak zapowiedział swoim, ażeby spokojnie czekali natarcia, nie ruszając się z miejsca, przez co nastąpić musi rozluźnienie w nieprzyjacielskich szykach. Dał tę radę Pompejuszowi podobno Gajusz Togaryusz, przekładając, że w ten sposób pierwszy ów najsilniejszy rozpęd się zmarnuje, w szeregach powstaną luki a żołnierze Pompejusza, w porządnym szyku stojący, uderzą na zmieszanego już nieprzyjaciela; liczył też na to, że wyrzucone pociski z mniejszą siłą razić będą w miejscu stojących żołnierzy, aniżeli gdyby sami naprzeciw biegli z rozpędem, przypuszczając wreszcie, że przyspieszony bieg zatamuje oddech Cezarowym żołnierzom i wyczerpie ich siły. Nam się zdaje, że tu Pompejusz popełnił wielki błąd. Wiadomo przecie, że jest jakiś wrodzony szal, który w bitwie ogarnia walczących; szal ten dobry wódz nie gasi, ale podniecać winien i niedarmo przechował się dawny obyczaj, że tuż przed starciem wszystkie trąby grają i całe wojsko podnosi okrzyk, bo to wszystko, zdaniem wszystkich wodzów, nieprzyjaciela miesza a swoim dodaje odwagi.

Na dany znak rzucili się nasi żołnierze z gotowymi do rzutu pociskami naprzód; spostrzegłszy jednak, że Pompejanczyce stoją spokojnie w miejscu, natychmiast jako doświadczeni i do boju skutkiem poprzednich walk zaprawieni wojownicy, sami bez rozkazu zwolnili biegu i zatrzymali się prawie w połowie drogi, nie chcąc z nadwątlonemi siłami uderzać na nieprzyjaciela; po małej chwili puścili się znowu biegiem i wyrzuciwszy pociski, niezwłocznie się wzięli do mieczów, stosownie do otrzymanego poprzednio rozkazu. Ale i żołnierze Pompejusza nie pokpili sprawy, nie tylko bowiem wytrzymali grad pocisków i natarcie legionów, lecz nawet zachowali porządek w szykach i wyrzuciwszy również swoje pociski, dobyli mieczów. Równocześnie cała jazda Pompejusza stosownie do poprzedniego rozkazu wysuwa się od lewego skrzydła naprzód a za nią chmury łuczników. Nie wytrzymała natarcia nasza jazda; zmuszona do odwrotu cofa się zwolna a tymczasem jazda Pompejusza napiera coraz natężniej i rozwinąwszy się szwadronami poczyna odsłonięty bok naszych szyków oskrzydlać. Spostrzegłszy ten ruch Cezar, daje znak ośmiu kohortom, stojącym w czwartej linii bojowej. Te skoczą natychmiast naprzód i z taką furją uderzą na jazdę Pompe-

jusza, że ta nietylko ustępuje z pola walki, nie usiłując wcale stawić oporu, ale nawet odrazu puszcza się galopem i nie opiera się aż na wysokich górach. Po pogromie jazdy łucznicy i procarze, pozbawieni swej obrony, zostali w pień wycięci. Następnie tym samym rozpędem obeszły owe kohorty lewe skrzydło, gdzie jeszcze wrzała bitwa i Pompejańczycy jeszcze się trzymali i uderzyły z tyłu.

W tejże chwili pechnął Cezar do bitwy trzecią linię bojową, która dotąd jeszcze nie brała udziału w walce, stojąc spokojnie w miejscu. Kiedy w ten sposób znużonych wojowników zastąpiły hufce świeże, które w boju jeszcze nie były, podczas gdy inne oddziały nacierały z tyłu, wtedy się już dłużej nie mogli utrzymać na stanowiskach Pompejańczyków: powstał ogólny popłoch. Nie pomylił się więc Cezar, zapowiadając w przemowie do żołnierzy, że kohorty, stojące w czwartej linii bojowej naprzeciw jazdy, dadzą początek zwycięstwu. One to bowiem najpierw jazdę rozbiły, one wycięły w pień procarzy i łuczników, one obeszły lewe skrzydło Pompejusza i zmusiły nieprzyjaciela do ucieczki.

Pompejusz widząc swą jazdę rozbitą i te hufce w popłochu, w których największe pokładał nadzieje, traci zaufanie i do innych, opuszcza pole walki i odjeżdża zaraz do obozu. Do centuryonów, stojących z posterunkiem przed bramą pretorską, rzekł głośno, żeby i żołnierze słyszeli: „Pilnujcież obozu i bróńcie usilnie w razie jakiego nieszczęścia; ja objadę inne bramy i dodam otuchy obrońcom”. Potem zamknął się w swym namiocie, straciwszy już nadzieję wygranej a jednak oczekując jeszcze wyniku bitwy.

Uciekające wojsko Pompejusza schroniło się za wały obozowe. Cezar wiedząc o tem, że pobitemu nieprzyjacielowi nie należy dawać ani chwili wytchnienia, przemawia do żołnierzy, wzywając ich, ażeby korzystając z łaski fortuny, przypuścili szturm do obozu. Był właśnie upał nieznośny, gdyż bitwa przeciągała się do południa; mimo to jednak wojsko, do wszelkich trudów obojętne, wykonało rozkaz. Obozu broniły dzielnie kohorty, do tego przeznaczone, a jeszcze uporczywiej Trakowie i posiłki barbarzyńców. Żołnierze bowiem, którzy pierzchnęli z pola bitwy, upadli na duchu i wycieńczeni trudem, porzuciwszy w znacznej części broń i sztandary, myśleli raczej o dalszej ucieczce aniżeli o obronie obozu. Ale i obrońcy, stojący na wale, nie mogli długo wytrzymać gradu pocisków; okryci ranami, opuścili swe stanowisko i schronili się wszyscy pod wodzą swych centuryonów w góry, pod któremi stał obóz.

W zdobytym obozie Pompejusza wpały w oczy przedewszystkiem pobudowane umyślnie altany, mnóstwo wystawionych sreber, świeża murawa po namiotach i namioty Lucjusza Lentula i kilku innych panów, pokryte błuszczem, nadto mnóstwo przedmiotów, świadczących o niesłychanym zbytku oraz pewności zwycięstwa. Odgadnąć było łatwo, że ci ludzie, wysiłając się po prostu na zupełnie zbyteczne przyjemności, co do losów dnia tego najmniejszych nie mieli wątpliwości. A przecież zarzucali oni zbytek zbiedzonemu i trudami wycieńczonemu

wojsku Cezara, które zawsze cierpiało niedostatek, nie mając czem zaspokoić najkonieczniejszych nawet potrzeb.

Nasi już byli w okopie, gdy Pompejusz dopadłszy konia i odrzucawszy odznaki naczelnego wodza, umyka tylną bramą z obozu i co koń wyskoczy pędzi prosto do Larysy. Lecz i tu się nie zatrzymując, z szczupłą garstką uciekających, którzy się koło niego zebrali, puszcza się z tym samym pośpiechem pod osłoną zaledwie 30 jeźdźców w dalszą drogę i po całodziennym pochodzie osiąga wreszcie morza; tu wsiada na okręt, przeznaczony do przewozu zboża. Nieraz się podobno z goryczą odzywał: »Doznałem strasznego zawodu, gdyż jazda, na którą najwięcej liczyłem, ta jazda właśnie pierwsza uciekła i przez to mię niemal zdradziła«.

Zdobywszy obóz, wezwał Cezar żołnierzy, żeby się nie bawili zbieraniem łupów, lecz korzystając z tak pięknej sposobności, wyzyskali zupełnie swoje zwycięstwo. Znalazłszy postuch, poczyna górę ołaczać wałami. Alie Pompejańczycy, dla których góra z powodu braku wody straciła swą wartość obronną, spuszcza ją na płaszczyznę i całą kupą zmykają ku Larysie. Widząc to Cezar, dzieli swoje wojsko na kilka partyi; część zostawia w obozie Pompejusza, część odsyła do swojego obozu, cztery zaś legiony bierze z sobą i wygodniejszym szlakiem poczyna zabiegać Pompejańczykom drogę; uszedłszy 6.000 kroków, szykuje wojsko do bitwy. Widząc to tamci, zajęli jakąś górę, u podnóża której płynęła rzeka. Miało się już dobrze ku wieczorowi i żołnierze byli całodziennym trudem zmordowani; mimo to Cezar, zagrzawszy ich przemową, kazał pomiędzy górą a rzeką sypać wały, ażeby nieprzyjaciela w nocy nie dopuścić do rzeki po wodę. Gdy szaniec już był gotowy, wyprawiają tamci posłów, ofiarując się poddać. Kilku jednak senatorów, którzy się do tego oddziału przyłączyli, wołało nocą w ucieczce szukać ocalenia.

Nazajutrz rychło świt, dostaje cały oddział, usadowiony na górze, od Cezara rozkaz zejść na równinę i złożyć broń. Zrobili to bezwzględnie; następnie rzuciwszy się na ziemię i wyciągnawszy ręce z płaczem błagali o życie. Cezar, nie skąpiąc słów pociechy, każe im powstać i napomknawszy dla dodania im otuchy, że się nigdy nie powoduje mściwością, utaskawia wszystkich; swoim żołnierzom zaś przykazał, żeby się z jeńcami jak najlepiej obchodzili, nie odbierając im nawet ich własności. Zarządziwszy te środki ostrożności, powołał do siebie legiony z obozu, a te, które miał dotąd przy sobie, odesłał dla wypoczynku do obozu i jeszcze tego samego dnia stanął w Larysie.

Straty Cezara w tej bitwie wynosiły zaledwie dwustu poległych, między nimi jednak do trzydziestu walecznych centuryonów. Zginął też, walcząc jak lew, ów Krastynus, o którym powyżej była wzmianka, z twarzą przeszytą mieczem: dotrzymał święcie obietnicy, danej przed samą bitwą. Cezar istotnie przyznał, że w tej bitwie Krastynus najmężniej ze wszystkich się potykał i najlepiej wodzowi się zasłużył. Straty Pompejańskiego wojska można liczyć na jakie 15 000; do niewoli dostało się przeszło 23 000, gdyż i kohorty, osadzone w osobnych szan-

czykach, poddały się same; prócz tego uciekło mnóstwo niedobitków do pobliskich miast; z pola walki przyniesiono przed Cezara 180 sztandarów i 9 orłów. Lucyusz Domicyusz wypadłszy z obozu, chciał się ratować ucieczką na górę, ale zmęczony opadł wkrótce ze sił i został zarąbany przez jazdę.

Tłóm. dla tego dzieła Jan Czubek.

KORNELIUSZ NEPOS.

Hannibal.

(w skróceniu).

1. Hannibal, Hamilkara syn, Kartagińczyk. Jeśli jest prawdą, o czem nikt nie wątpi, że naród rzymski walecznością swoją pokonał wszystkie narody, zaprzeczyć nie można, że Hannibal o tyle przewyższał innych wodzów mądrością, o ile lud rzymski przechodzi walecznością inne narody. Bo ilekroć z nim się w Italii potykał, zawsze wychodził zwyciężcą. A gdyby mu w domu własnych ziomków zazdrość przeszkód nie była stawiała, byłby mógł, zdaje się, Rzymian pokonać. Ale oszczerstwo wielu przemogło dzielność jednego. On zaś jakby w spuściznie pozostawioną ojcowską przeciwko Rzymianom zawziętość tak wiernie dochował, że życia raczej niż jej się wyrzekł, kiedy nawet wypędzony z ojczyzny i cudzej potrzebujący pomocy nigdy nie zaprzestał duchem bojować z Rzymianami.

2. Bo że pominę Filipa, którego, chociaż się z nim nie widział, umiał uczynić wrogiem Rzymian, on Antyocho, który w owych czasach był najpotężniejszym, do takiej wojowania żądzy pobudził, że aż od morza Czerwonego na Italię orężne puścić chciał hufce. Do niego przybyli rzymscy posłowie z zamiarem wybadać jego zamysły i tajnymi zachodami postarać się, aby Hannibala wprawić u króla w podejrzenie, jakoby od nich przekupiony innej jak dawniej był myśli. Gdy te ich zabiegi nie były daremne, a Hannibal to wymiarkował i od tajnych narad widział się wyłączone, więc przy danej sposobności udał się do króla i wiele o swojej szczerości i zawziętości przeciwko Rzymianom pomówiwszy, to dodał: »Ojciec mój Hamilkar«, rzecze, »gdym małym był chłopcem, nie mającym więcej jak lat dziewięć, udając się z Kartaginy do Hiszpanii, Jowiszowi wszechmiłościwemu i wszechmocnemu przynosił ofiary. Podczas gdy tę świętą odprawiano czynność, mnie się zapytał, czylibym z nim chciał w pole wyruszyć. Gdym to z radością usłyszał i prosić zaczął, żeby się nie wzbraniał zabrać mnie z sobą, wtedy

on rzecze: »Uczynię, jeśli mi dasz przyrzeczenie, którego wymagam«. Zarazem mnie do ołtarza zawiódł, na którym gorzała ofiara i usunąwszy wszystkich innych, dotknął ołtarza i przysiądz mi kazał, że nigdy z Rzymian w przyjaźni nie będę. Tę daną ojcu przysięgę aż do tego mego wieku tak zachowałem, że nikt o tem powątpiewać nie powinien, że także na przyszłość tej samej będę myśli. Dlatego, jeśli względem Rzymian jakie przyjacielskie masz zamiary, nie nierozsądnie uczynisz, jeśli to mnie zataisz, jeżeli zaś gotujesz im wojnę, sam siebie zawiedziesz, jeżeli w tej wojnie nie uczynisz mnie naczelnym dowódcą.

3. W tych więc, jak mówiliśmy, latach z ojcem do Hiszpanii się wybrał; po którego śmierci, gdy Hasdrubala obwołano wodzem, on został dowódcą całej jazdy. A gdy ten także zginął, wojsko najwyższą oddało mu władzę. O czem gdy do Kartaginy doniesiono, z urzędu to zatwierdzono. Tym sposobem Hannibal mając mniej jak lat dwadzieścia i pięć, został naczelnym wodzem i zaraz w następnych trzech latach wszystkie Hiszpanii plemiona orężem podbił: Saguntum, państwo związkowe Rzymian, wziął szturmem; trzy nader liczne armie wystawił: z tych jedną posłał do Afryki, drugą z bratem Hasdrubalem zostawił w Hiszpanii, z trzecią do Italii ciągnął. Przez góry pirenejskie przeprawia się; dokądkolwiek pochod swój zwrócił, wszędzie z mieszkańcami się ścięra, a wszystkim zwycięską daje odprawę. Przyhywszy do Alp, które Italię od Gallii odgradzają, a których nikt nigdy przed nim z wojskiem nie przebył, wyjąwszy Herkulesa »Graickiego«, z czego one teraz nazywają się Alpami graickimi: więc mieszkańców alpejskich, chcących przejścia mu bronić, wyrębał; bezdroża uczynił dostępne; gościńce utworował i tego dokonał, że słoń uzbrojony tędy mógł przechodzić, kędy poprzednio człowiek jeden bezbronny zaledwie mógł przebrnąć. Tędy więc wojska przeprawił i do Italii przybył.

4. Nad Rodanem stał się z konsulem P. Korneliuszem Scypionem i zmiotł go z pola; temuż pod Klastidium nad Padem dał bitwę i stąd rannego i spłoszonego spędza z pola. Po raz trzeci Scypio z towarzyszem Tyberysuszem Longusem przy Trebii zaszedł mu drogę; z nimi bój stoczył i obu pogromił. Stąd na kraj Ligurów przechodzi przez Apeniny, dążąc do Etruryi. W tym pochodzie na tak ciężką chorobę oczu zapadł, że później nigdy prawem okiem równie dobrze widzieć nie mógł. Podczas gdy go jeszcze ta niemoc trapiła i na lektycie noszono, konsula G. Flaminiusza z wojskiem nad trazymeńskim jeziorem zasadzką otacza i zabija, a niedługo potem pretora G. Centeniusza, który z wyborowem wojskiem wąwozy poobsadzał. Stąd wyruszył do Apulii. Tam drogę mu zastąpili dwaj konsulowie: G. Terencyusz i L. Emiliusz. Wojska obydwóch w jednej bitwie rozgromił, konsula Pawła zabija i prócz tego kilku byłych konsulów, a między nimi P. Serwiliusza Gemina, który roku przeszłego był konsulem.

5. Tę bitwę stoczywszy ciągnął do Rzymu bez wszelkiego oporu i na górach w bliskości miasta zabawił. Tu przez kilka dni stał obozem, a kiedy do Kapuy wracał, Fabiusz Maxymus, rzymski dyktator, na ziemi falernijskiej zastąpił mu drogę. Tu zamknięty wężzną miejsc

w nocy bez wszelkiej straty wojska się wywinął i zwiódł wielce przebiegłego wodza Fabiusza. Bo kiedy noc zaszała, pękł chróstu na rogach bydłał—nawiązawszy, zapalił i ogromną ilość tego rodzaju bydłał roze-gnawszy, na obóz rzymski napędził. Nagłe zjawienie się tego widoku tak wielki na wojsko rzymskie rzuciło postrach, że nikt za wały wychylić się nie śmiał. W niewiele dni po tym wypadku M. Minucjusza Rufa, dowódcę jazdy, mającego równą z dyktatorem władzę, wywabił podstępnie do boju i z pola spędził. Tyberyusza Semproniusza Grakcha, powtórnie konsula, lubo osobiście nie dowodził, w ziemi lukaniskiej zwa-bionego w zasadzkę zabił. Podobnym sposobem zgładził pod Wenuzyą M. Klaudyusza Marcella, który był pięćkroć konsulem. Za długoby było boje wliczać. Dlatego to jedno wystarczy powiedzieć, aby mózł wyrozumieć, jak wielkim był mężem: póki w Italii zostawał, nikt mu w otwartym boju miejsca nie dostał; nikt po bitwie pod Kannami przeciw niemu w równem polu obozem nie stanął.

6. Niezwyciężony stąd na obronę ojczyzny odwołany, wojnę prowadził przeciwko P. Scypionowi, synowi tego Scypiona, którego sam na-przód nad Rodanem, powtórnie nad Padem, trzeci raz nad Trebią przepędził. Ponieważ zasoby ojczyzny już były wyczerpane, pragnął na ten czas z nim wojnę zagodzić, aby pokrzepiwszy się, staczać znów boje; zeszli się na umowę, ale na warunkach się rozeszli. Kilka dni po tym wypadku, starł się z nim pod Zamą; pobity (dziwnie powiedzieć) w dwóch dniach i w dwóch nocach przybył do Hadrumetum, które od Zamy około trzykroć stotysięcy (rzymskich) kroków jest oddalone. W tej ucieczce Numidowie, którzy razem z nim z boju wyszli cali, na niego się zasadzili; tym nie tylko że uszedł, ale samych pokonał. W Hadrumetum resztę zbiegłych zbierał; przez nowe zaciągi w kilku dniach wielu zgromadził.

7. Gdy jak najusilniej zbrojeniem wojsk się zajmował, Kartagińczycy wojnę z Rzymianami zagodzili. Kiedy później posłowie z Rzymu do Kartaginy przybyli, Hannibal przeczuwając, że ich wysłano, aby im go wydano, jeszcze nim posłuchanie mieli w senacie, tajemnie wsiadł na okręt i umknął do Syrii do Antyocha...

9. Po klęsce zadanej Antyochowi obawiał się, aby go nie wydano, coby niezawodnie nastąpiło, gdyby się dał pochwycić; więc popłynął do Krety do Gortyńczyków, aby tam się namyślić, dokądby się obrócić. Widział zaś ten mąż, przechodzący wszystkich chytrością, że dla chciwości Kretczyków w wielkiem będzie niebezpieczeństwie, jeżeli jakoś nie zaradzi. Wiózł bowiem ze sobą znaczne pieniądze, o czem, jak wiedział, rozszła się pogłoska. Więc na taki sposób się bierze. Kilka dzbanów dwuosznych napełnia ołowiem, na wierzchu zaś kładzie złoto i srebro, te w obecności mężów przedniejszych składa w świątyni Dyany pod pozorem, że pieniądze swe powierza ich rzetelności. Tym sposobem ich zwiódłszy, posągi spiżowe, które wiózł z sobą, napełnia wszystkimi swymi pieniędzmi i rzucił je u siebie na podwórze, gdy tymczasem Gortyńczycy z wielką gorliwością strzegą świątyni, nie tyle

przed innymi, ile przed Hannibalem, aby bez wiedzy ich nie zabrał skarbu i z sobą nie uniósł.

10. Tak więc ocaliwszy swoje mienie i zwiódłszy wszystkich Kreteńczyków, Puńczyk przybywa do Pruzyasza do Pontu. U niego tej samej był względem Italii zawziętości i jedynie o to zabiegał, aby króla na Rzymian uzbroić i wywęczyć. A ponieważ widział, że siły krajowe nie są dosyć potężne, jednał mu innych królów i sprzymierzał bitne narody. W nieprzyjaźni z nim żył Eumenes, król pergameński, bardzo wielki Rzymian przyjaciel, i oni wiedli z sobą wojnę na morzu i lądzie; tem goręcej więc Hannibal zgnębić go pragnął. Ale na obu żywiołach przemagał Eumenes dla przymierza z Rzymianami; więc byleby go sprzątnąć, mniemał, że wszystko inne pójdzie łatwiej. Na zgładzenie tegoż taki wynyślił sposób. Za dni kilka mieli walczyć na morzu; przemagali go liczbą okrętów; trzeba więc było walczyć podstępem, gdzie orężem nie było się równym. Rozkazał więc co najwięcej żywych jadowitych nzbierać węzów i wrzucić je w garnki gliniane. Zebrawszy ich moc bardzo wielką, w tym samym dniu, w którym chciał stoczyć bitwę morską, zwołał wojsko okrętowe i zapowiedział, ażeby wszysey na jeden króla Eumenesa okręt uderzyli, a dość mieli na tem, bronić się innym; tego zaś łatwo zapomocą licznych węzów dopną; sam zaś urządzi, że będą wiedzieli, na którym okręcie król będzie płynął. Jeśli go pochwyca, obiecuje, że wielką odbiorą nagrodę.

11. Po takiej do żołnierzy zachęcie, okręty z obu stron wywiedli do walki. Gdy stanęły w porządku bojowym, Hannibal, nim hasło do bitwy wydano, wyprawia z laską poselską gońca na łodzi, aby swoim pokazać, na którym okręcie Eumenes się znajduje. Skoro ów do nieprzyjacielskich okrętów się zbliżył, pokazując list oświadcza, że szuka króla. Więc natychmiast go zaprowadzono do Eumenesa, ponieważ nikt nie wątpił, że tam o pokoju coś było napisane. Goniec zaś gdy swoim okręt dowódczy był wykrył, tam, skąd przybył, się wrócił. Eumenes, otworzywszy list, nic innego nie znalazł prócz rzeczy godzących na jego wysmianie. Chociaż przyczynie się dziwił i odgadnąć jej nie mógł, nie ociągał się jednak bitwy niebawem rozpocząć. Gdy się potykali, Bitynowie za rozkazem Hannibala wszysey na okręt Eumenesa uderzają. Król nie mogąc ich gwałtowności miejsca dotrzymać, ucieczką ocalić się stara, a nie byłby dopiął tego, gdyby się nie był schronił poza strażę, które na najbliższym brzegu były rozstawione. Podczas gdy pozostałe pergameńskie okręty żywiej nacierały zagnała na nie garnki, o których wyżej wspomnieliśmy, rzucać zaczęto. Rzucone z początku wzbudzały śmiech u walczących, bo pojąć nie mogli, dlaczego to się dzieje. Obaczwszy zaś w okrętach rojące się węże, nową tą rzeczą przerażeni, gdyż nie wiedzieli, czemu się wprzód bronić, sztaby zwrócili i cofnęli się do obozu okrętowego. Tym sposobem Hannibal podejściem pokonał potęgę orężną Pergameńczyków i nie tylko tą razą, ale często indziej wojskiem pieszem równą przebiegłością spędził z pola przeciwników.

12. Co gdy w Azji się dzieje, wypadek zrządził, że postowie Pruzyasza w Rzymie u byłego konsula L. Q. Flaminina obiadowali, a gdy

tam wzmiankę o Hannibalu uczyniono, jeden z nich napomknął, że przebywa w państwie Pruzyasza. O tem nazajutrz Flamininus senatowi donosi. Ponieważ senatorowie, pókiży żył Hannibal, nigdy bezpiecznymi od zamachów się nie czuli, posłów a między nimi Flaminina wyprawiają do Bitynii, którzyby króla upraszali, aby najzaciętszego im wroga u siebie nie trzymał, lecz aby im go wydał. Nie odważył się Pruzyasz im tego odmówić; przed jednym się wzdragał, aby nie wymagali od niego uczynić tego, coby przeciw prawu gościnności grzeszyło: sami zaś, jeżeli się uda, niech go sobie pochwycą a miejsce, gdzieby przebywał, z łatwością znajdą. Albowiem Hannibal na jednym tylko przesiadywał miejscu, na zamku, który mu król podarował; on go zaś tak przebudował, że na wszystkie strony zamku dla siebie miał wyjście, oczywiście z obawy, żeby się to nie stało, co rzeczywiście się wydarzyło. Gdy tutaj posłowie rzymscy przybyli i zamek ów ludźmi obstawili, niewolnik czatujący na bramie dał znać Hannibalowi, że liczniejsze, niż zwykle, pokazuje się mnóstwo zbrojnego ludu. Ten daje mu rozkaz obejść wszystkie wyjścia zamku i spiesznie mu donieść, czy w równy sposób zewsząd jest otoczony. Gdy niewolnik co tchu z odpowiedzią pospieszył i oznajmił, że wszystkie wyjścia są obsadzone, zmiarkował, że to nie przypadkiem się dzieje, lecz że dybią na niego i dłużej przy życiu zostać się nie może, którego aby za wolą obcą nie stracił, pomny swej dawnej dzielności, zażył truciznę, którą zawsze przy sobie zwykł był nosić.

13. Tym sposobem mąż tak dzielny, doznawszy wiele różnych przygód w roku siedmdziesiątym zasnął w pokoju...

Tłóm. A. Mierzyński.

SALLUSTYUSZ.

ZE „SPISKU KATYLINY“.

Roz. 9—10.

9. Przeto w pokoju i na wojnie dobrych obyczajów przestrzegano, jedność panowała jak największa, chciwości nie było najmniejszej; sprawiedliwość i prawość miała u nich znaczenie nie na mocy ustaw, ale z praw przyrodzenia. Kłótnie, niesnaski, poswarki z nieprzyjaciółmi ojczystny wszczynali, obywatele z obywatelami o enotę tylko się ubijali; w nabożeństwach do bogów wystawni, w domu oszczędni, względem przyjaciół wierni byli. Dwoma temi sztukami: odwagą we wojnie, sprawiedliwością w pokoju, swego i rzeczypospolitej dobra przestrzegali. Na

to mam te niemałe dowody: że w wojnie częściej karano tych, którzy wbrew rozkazowi wodza przeciw nieprzyjacielowi walczyli i tych, którzy mimo danego do odwrotu hasła z pola bitwy nie zeszli, niż tych, co chorągiew opuścić lub przed nawałem nieprzyjaciół pierzchnąć z placu boju się odważyli; a dalej, że w pokoju raczej dobrodziejstwy niż szereżeniu bojaźni rządy swe sprawowali, a doznawszy krzywdy, przebaczyć niż dochodzić praw swoich woleli.

10. Lecz kiedy trudem wojennym i sprawiedliwością rzeczpospolita wielką się stała, kiedy wielcy królowie orężem pokonani, kiedy szczepy dzikie i narody ogromne w pięść rzymską ujęte, kiedy Kartagina, rywalka światowładztwa rzymskiego, z ziemią zrównaną została, kiedy wszystkie morza i ziemie otworem stały: wtedy poczęła się srożyć Fortuna i wszystko wprawiać w zamęt. I dla tych, co trudy oręża, niebezpieczeństwa, wątpliwe i pełne mozolów rzeczy łatwo byli znieśli, dla tych wówczas bogactwa, pożądane innym, stały się ciężarem i niedolą. Więcej najprzód pieniędzy, potem panowania żądza urosła: te przywary były niejako zarodem wszystkich nieszczęść. Albowiem chciwość wypeniła rzetelność, uczciwość i resztę dobrych przymiotów charakteru, a w miejsce ich nauczyła dumy, okrucieństwa, bezbożności i przedajności: żądza dostojęństw nauczyła niejednego obłądy, co innego mieć w sercu, co innego na języku, związki przyjaźni i nieprzyjaźni nie miarą tego, czem są, lecz miarą korzyści oceniać i raczej mieć uczciwe oblicze niż charakter. Te zdrożności w początkach powoli rosły, czasem bez kary nie uszły, później kiedy zły przykład jako zaraza wszystko ogarnął, społeczeństwo zmieniło się zupełnie, rząd z najsprawiedliwszego i najlepszego stał się okrutnym i nieznośnym.

Roz. 50—54.

50 ... Dowiedziawszy się o tych przygotowaniach konsul, porozstawiał strażę, jak tego potrzeba i czas wymagały, zwołał senat i wniósł na posiedzeniu, co się ma stać z tymi, co pod straż obywatelską oddani zostali. A już trochę pierwej zawyrokował był o nich licznie zgromadzony senat, że się dopuścili zbrodni stanu. Wtedy Decyusz Juniusz Syllanus pierwszy o zdanie zapytany, ponieważ był wtedy desygnowanym konsulem, orzekł o tych, którzy pod strażą trzymani byli, nadto o Lucyuszu Kassysuszu, Publiusz Furysuszu, Publiusz Umbrenie, Kwintusie Anniuszu, w razie ich schwytania, że powinni być śmiercią karani. Ale później wzruszony mową Gajusza Cezara, oświadczył, że pójdzie za zdaniem Tyberyusza Nerona, ponieważ ten głosował za tem, że należy wprzód wzmocnić strażę, a potem dopiero wnieść tę sprawę na posiedzenie senatu. A Cezar, gdy nań kolej przyszła, zapytany przez konsula o zdanie miał mowę następującą:

51. »Zgromadzeni senatorowie! Wszystkim ludziom, którzy o rzeczach wątpliwych się naradzają, przystoi usunąć ze serca nienawiść i przyjaźń, gniew i litość. Boć nie łatwo tam umysł w prawdę trafia, gdzie one w zawadzie stoją i nikt w świecie nie zdoła naraz iść za namiętnością i za korzyścią. Jeżeli wyteżysz siły umysłu, to wtedy umysł

rej wodzi: jeżeli namiętność tobą owładnie, to ona panią, a cała potęga duchowa ni na co się przyda. Dużobym mógł, zgromadzeni ojcowie, przytoczyć przykładów, gdzie królowie lub narody gniewem lub litością uwiedzeni źle sobie postąpili; ale te wolę tutaj przywieść, gdzie przodkowie nasi, nie dając się oszołomić namiętnością, dobrze i tak, jak się należy, sobie postąpili. W wojnie macedońskiej, którąśmy z królem Persesem prowadzili, okazała się rzeczpospolita rodyjska wielka i wspaniała, która na łasce potęgi narodu rzymskiego wzrosła była, wiarołomną i wrogą dla nas; a mimo to, kiedy po ukończeniu wojny o Rodyjczykach radzono, aby nikt nie powiedział, że raczej gwoli bogactw, niż z powodu krzywdy wojnę tę podjęto, wybaczone im tę winę. Podobnie we wszystkich wojnach punickich, choć Kartagińczycy nieraz tak w czasie pokoju jak w czasie zawieszenia broni wielu niecnych czynów dopuścili się byli, nie postąpili sobie tak nigdy nasi przodkowie, mając k' temu sposobność; bardziej oni patrzyli na to, co odpowiada ich godności, niż na to, co by przeciw tamym na mocy prawa przedsięwziąć było można. Na to również i wy baezyć powinniście, zgromadzeni ojcowie, aby u was nie znaczyła więcej zbrodni Publiusza Lentula i jego spółników, niż własna nasza godność i abyście nie więcej zważali na swój gniew, niż na swoje dobre imię. Bo jeżeli się da jaka kara ich czynom odpowiednia wynaleźć, to się całą duszą zgadzam na tę niezwykłą radę; jeżeli zaś wielkość zbrodni pojęcie wszystkich przechodzi, to zdaniem mojem trzeba się trzymać tego, co nam ustawy podają. Większa część z tych, co przedemną głosowali, w misterych i patetycznych wyrazach ubolewali nad niedolą rzeczpospolitej; co to jest okropność wojny, co zwięźdzeni znosić muszą, wyliczyli: oto porywają chłopięta, odrywają dzieci od łona rodzicielskiego, domy boże i mieszkania ludzkie rabują, rzeź, pożary szerrzą, krótko mówiąc, wszystko napełniają bronią, stosami trupów, krwią i łzami. Ale, na bogów! do czego ta mowa zmierzała? Czy aby was napełnić zgrozą przeciw spiskowi? Zapewne, na kogo rzecz tak wielka i tak okropna nie zrobiła wrażenia, tego mowa zapali. Alieści tak nie jest; i nie masz takiego człowieka na świecie, któremoby jego własne krzywdy małemi się wydawały; owszem wielu oburza się niemi bardziej, niż tego słusność wymaga. Ależ, ojcowie zgromadzeni, co wolno jednemu, tego nie wolno drugiemu. Jeżeli ludzie niskiego stanu, żyjący poza oczyma świata, dopuszczają się z uniesienia gniewem jakiego błędu, to mało kto wie o tem! sława i fortuna ich pozostają na równi: na czyny zaś tych, którzy mając w ręku wielką władzę, na wyżynie społecznej żyją, patrzą wszyscy ludzie. A tak w najwyższym stanie najmniejsza jest samowola; ani stronnictwo, ani nienawiść, a najmniej unoszenie się gniewem nie przystoi; co się u innych namiętnością gniewu nazywa, to u dzierżących władzę jest dumą i okrucieństwem. Co do mnie, to zaiste jestem tego zdania, zgromadzeni ojcowie, że wszystkie męczarnie są mniejsze niż przestępstwa onych zbrodniarzy; lecz większa część ludzi baczy tylko na to, co się na końcu stało i w sprawie ludzi beczonych zapominając o ich zbrodni, mówią tylko o ich karze, jeżeli ta była trochę za surową. — Przechodząc do Decymusa Sylana jestem pewny,

że co mąż ten dzielny i pełen charakteru powiedział, powiedział to z miłości ojczyzny i że w tak ważnej sprawie nie powoduje się względami przyjaźni lub nieprzyjaźni: taki charakter, takie umiarkowanie w tym mężu poznałem: ale jego zdanie wydaje mi się nie okrutne, bo gdzież jest okrucieństwo na takich ludzi? lecz niezgodne z dobrem wazszem publicznem. Bo, zaiste, albo bojaźń albo wielkość zbrodni spowodowała cię, Syllanie, desygnowany konsulu, nowy rodzaj kary wnosić. O bojaźni niema co mówić, gdy dzięki przedewszystkiem czujności najdosłojniejszego męża, konsula, tak wielkie załogi pod bronią stoją. Co do kary, o tej możemy mówić, jak w istocie jest, że w smutku i kłopotach śmierć jest utrapieniem ukojeniem, nie męczarnią: ona kończy wszystkie nieszczęścia ludzi; poza grobem nie masz ani troski ani radości. Ale, na bogów nieśmiertelnych, czemużes do wniosku swojego nie dodał, aby ich wprzód batogami ukarano? Czy dlatego, że prawo Porcyuszowe na to nie pozwala? Ależ inne prawa wyraźnie powiadają, że obywatele nie powinni być gardłem karani, lecz że im iść na wygnanie powinno być dozwolonem. Czy dlatego, że sroższą jest rzeczą być ochłostanym niż zabitym? Cóż atoli jest przykrem lub zbyt srogiem przeciw ludziom, którym tak wielka zbrodnia została udowodnioną? Czy może dlatego, że jest rzeczą lżejszą? Ale gdzież tu konsekwencya, w drobniejszej sprawie bać się prawa, gdy je w większej pogwałciłeś? Atoli — rzekłbys — któż będzie brał za złe to, co się na zbrodniarzy stanu uchwali? Czas, stosunki, los, którego kaprys rządzi narodami. Tych słusznie spotka to, cokolwiek się im stanie: ale wy, zgromadzeni ojcowie, rozważcie dobrze, co przeciw drugim postanawiacie. Wszystkie złe przykłady wzięły początek z dobrych; lecz kiedy się władza w ręce nieświadomych lub mniej dobrych dostanie, wtedy on nowy tryb postępowania od godnych i powołanych do tego, przenosi się na niegodnych i niepowołanych. Lacedemonczycy pokonawszy Ateńczyków, narzucili im trzydziestu mężów, którzy ich państwem rządzić mieli. Ci poczęli najprzód najgorszych i powszechnie znieawidzonych ludzi bez przesłuchania zabijać; z tego się cieszył lud i mówił, że się to słusznie dzieje; ale potem, gdy ich samowola większe przybrała rozmiary, poczęli zarówno dobrych jak złych według swęgo upodobania sprzątać z tego świata, resztę straszyć obawą. Tak w jarzmo niewoli wzięte miasto ciężko za swą niemądrą radość odpokutowało. A za naszej pamięci, kiedy zwycięski Sulla Damazyppa i innych tego kalibru ludzi, coto niedołą rzeczypospolitej urosli byli, kazał stracić, któż tu nie pochwalał jego czynu? Mówiono, że zbrodniarze i burzyciele porządku publicznego, którzy rokoszami państwo niepokoili byli, słusznie pod miecz gardło dali. Ale czyn ten był początkiem wielkiego krwi rozlewu: bo jak tylko kto zapragnął czyjeś domu lub wsi wreszcie naczynia lub odzież, to się o to starał, aby imię jego było na liście proskrybowanych umieszczone. A tak ci, którym śmierć Damazyppa radość sprawiła była, niedługo potem sami na rzeź byli ciągnięci i nie było końca rzezi dopóty, aż Sulla wszystkich swoich bogaczami porobił. Nie bojąc ja się tego ze strony Marka Tulliusza ani w dzisiejszych czasach: ale w wielkiem państwie dużo

i różnych jest sposobów myślenia u ludzi. Może w innym czasie, za innego konsula, który również ma wojsko na rozkazy, coś fałszywego za prawdę uchodzić; kiedy trzymając się tego trybu działania na mocy uchwały senatu konsul miecza dobędzie, któż mu kres założy, kto powściągnie? Przodkom naszym, zgromadzeni ojcowie, nigdy ani rady ani odwagi nie brakło; atoli nigdy im duma nie stanęła na przeszkodzie, ażeby obcych instytucyi, jeżeli tylko były dobre, nie zaprowadzili u siebie. Oręż i broń wojenną od Samnitów, insygnii urzędników większą część od Tusków przyjęli, krótko mówiąc, co się im tylko u sprzymierzeńców lub nieprzyjaciół przydatnem wydawało, z największą skwapliwością u siebie zaprowadzali: woleli oni dobrych naśladować, niż im zawidzieć. Ale w tymże samym czasie właśnie idąc za obyczajem Greków chłostą obywatelów karali, na skazanych karę śmierci wykonywali. Kiedy Rzeczpospolita wzrosła i przy wielkiej ludności obywatelskiej stronnictwa się wzmagaly, poczęto na niewiarygodnych siłach zastawiać i inne tym podobne kruczki wymyślać: wtedy prawo Poreyusza i inne prawa ustanowiono, na mocy których dobrowolne opuszczenie kraju skazanym dozwolone zostało. Tę przyczynę ja, zgromadzeni ojcowie, uważam przede wszystkim za dostateczny dowód, abyśmy nowego wyroku nie wydawali. Zaiscie dzielność i mądrość większą była w tych, którzy z małych zasobów tak wielowładne państwo stworzyli, niż w nas, którzy te szczęśliwe nabytki ledwie utrzymać zdołamy. Czyż stąd wynika, że ja chcę, aby tych winowajców wypuszczono i wojsko Katyliny wzmocniono? Bynajmniej; ale to jest moje zdanie: skonfiskować ich majątki, ich samych zaś trzymać w więzieniach po municypiach, które mają najwięcej środków bezpieczeństwa i niechaj nikt potem ich sprawy nie wnosi do senatu ani na zgromadzeniu ludu; kto wbrew temu postąpi, tego senat uzna nieprzyjacielem Rzeczypospolitej i dobra powszechnego*.

52. Gdy Cezar swą mowę skończył, reszta senatorów głosowała jednym słowem, jedni za zdaniem tego, drudzy za zdaniem tamtego rozmaicie się oświadczać. Ale Marek Poreyusz Katon, zapytany o zdanie miał mowę następującą: »Zgromadzeni ojcowie! Zupełnie inny sąd tworzę sobie w myśli, gdy stan rzeczy i niebezpieczeństwa, w których się znajdujemy, rozważam i gdy zdanie niektórych tu wygłoszone w swej duszy rozbieram. Oni, zda mi się, rzecz mieli o sposobie ukarania tych, którzy ojczyźnie, rodzicom, ołtarzom i ogniskom domowym wojnę zgotowali: stan rzeczy zaś woła na nas, abyśmy się raczej mieli przed tymi ludźmi na baczności, niż żebyśmy się naradzali, co mamy przeciw nim postanowić. Albowiem wszystkie inne złoczynstwa możesz sobie wtedy dopiero sądami ścigać, kiedy zostały popełnione, temu zaś jeżeli nie zabiedziesz zawczasu, to próżno będziesz szukał u trybunałów pomocy po dokonanej sprawie: kiedy się miasto dostanie w ich ręce, wtedy zwyciężeni nie mogą począć. Ale, na bogów nieśmiertelnych, do was się tutaj zwracam, do was, którym zawsze chodziło o własne domy, włości, posągi, obrazy, więcej niż o Rzeczpospolitą: jeżeli te rzeczy, w których się kochacie, niech sobie będą jakie chcą, utrzymać, jeżeli swoim upodobaniom dogodzić chcecie, to się raz przecie ocknijcie

a o rzeczypospolitej pocznijcie mieć staranie. Nie rozchodziło się tu o podatki ani o krzywdy sprzymierzeńców: wolność i życie nasze w niebezpieczeństwie! Nieraz ja, ojcowie zgromadzeni, zapuszczałem się w tem kole w rozprawy: nieraz na zbytki i ełciwość naszych współobywateli wywoźdłem żale i wielu ludzi z tej przyczyny na siebie zraziłem; ponieważ ani sobie ani skłoności swojej nigdy żadnego przewinienia nie pozwoliłem, więc nie łatwo na swywoli drugiego niecne czyny przez palce patrzyłem. Lecz aczkolwiek wy sobie to lekceważyliście, przecież rzeczpospolita silną była: zamożność niedbałości płużyć pozwalała. Teraz zaś nie o to tu chodzi, czy moralnie czy niemoralnie żyjemy, ani o to, jak wielkie i jak wspaniałe jest światowładztwo narodu rzymskiego, lecz o to, czy to wszystko, jakiegokolwiek ono jest, ma być naszą, czy też wraz z nami nieprzyjaciół własności. Tu mi ktoś napomknie o łaskawości i miłosierdziu. Już ci dawno, niestety, nie umiemy rzeczy nazywać po imieniu, skoro rozrzućne szafowanie cudzem mieniem hojnością, zachwała do złych rzeczy pochopność męstwem się nazywa; to rzeczpospolitą nad przepaścią postawiło. Niech sobie będą — skoro do tych obyczajów u nas doszło — hojnymi ze szkatuły sprzymierzeńców, niech sobie będą litościwymi dla złodziei skarbu publicznego: tylko niech krwią naszą nie szafują i pobłażając kilku zbrodniarzom, niech nie godzą na zgubę wszystkich znacznych ludzi. W pięknych i na efekt obliczonych wyrazach wywoździł Gajusz Cezar przed chwilą rzecz o życiu i śmierci w tem tu zgromadzeniu, uważając pewnie za bajkę to, co o świecie podziemnym podają, a mianowicie, że źli w zupełnie osobnych od dobrych stronach zajmują miejsca brzydkie, puste, szkaradne i strachem ziejące. A więc głosował za tem, żeby dobra ich skonfiskować, ich zaś samych po muniępiach powięzić: bojąc się snąć, aby ich, jeśliby w Rzymie byli zatrzymani, albo spółnicy spisku, albo najęta zgraja przemocą nie odbiła. Jak gdybyto złoçzyńcy i zbrodniarze w mieście tylko, a nie po całej Italii byli, albo jakby nie tam większą moc miała zuchwałość, gdzie są mniejsze środki obrony. Dlatego wręcz marną wydaje mi się ta rada, jeżeli się niebezpieczeństwa ze strony tych ludzi boi; a jeżeli w tak wielkiej obawie powszechnej sam jeden się nie boi, to tem więcej zależy na tem, abym ja się bał o siebie i o was. Dlatego bądźcie pewni, że kiedy o P. Lentulu i reszcie jeńców stanowicie, to wtedy zarazem o wojsku Katyliny i o wszystkich spiskowcach wyrok wydajecie. Z im większą wy skrupulatnością tę sprawę załatwiać będziecie, tem mniej tamei będą mieli otuchy; jeśli zaś pomiarkują, że choć tylko trochę wy ręce w tej sprawie opuszczacie, to wnet wszyscy zuchwale podniosą głowę. Nie sądzicie, że przodkowie nasi siłą oręża rzeczpospolitą z małej wielką zrobili. Gdyby tak było, toby przez nas stanęła na stopniu najwyższej świetności: wszakci więcej od nich sprzymierzeńców i obywateli, nadto większe siły wojska pieszego i konnicy mamy na swoje rozkazy. Ale co innego było, co ich wielkimi uczyniło, na czem nam schodzi całe: w domu skrzętność, na zewnątrz sprawiedliwe rządy, w radzie zdanie wolne, żadnej przywarze ani namiętności niepodległe. W miejsce tego my mamy rozwiązłość i ełciwość, w życiu publicznem ubóstwo, w prywatnem za-

możność; bijemy czołem przed bogactwy, oddajemy się bezczynności; między dobrymi i złymi żadnej nie czynimy różnicy, wszystkie wieniec zasługi przekupstwo zabrało. Nie dziw tedy kiedy wy, każdy z osobna, przy naradach swoje osobiste sprawy ma na celu; kiedy w domu rozkoszy, tu pieniędzy lub żądzy wpływów niewolnikami jesteście: przychodzi do tego, że napaść czynią na opuszczoną Rzeczpospolitą. Ale ja temu dam pokój. Sprzysięgli się obywatele z najdostojniejszych rodów miasto ojczyste podpalić; plemię gallickie najnieprzyjaźniejsze narodowi rzymskiemu do wojny przywołują; herszt nieprzyjaciół z wojskiem na kark nam włazi; wy się jeszcze ociągacie i namyślacie, co z pojmanymi w murach miasta nieprzyjaciółmi zrobić macie? Zlitujcie się nad nimi, radzę wam — wykroczyli młodzieniaszkowie uniesieni żądzą sławy — a nawet ich z bronią w ręku wypuście na wolność! Bodajby ta łaskawość i politowanie, jeśli się oni do broni porwą, ostatniej na was biedy i nędzy nie przywiódł! Co prawda, sytuacja kłopotliwa, lecz wy się jej nie boicie. Ba i bardzo: lecz przez gnuśność i miękkość serca, jeden na drugiego się oglądając, ociągacie się: zapewne ufając bogom nieśmiertelnym, którzy tę Rzeczpospolitą nieraz w największych niebezpieczeństwach poratowali. Nie słubami ani modłami niewieściami pomoc bogów się zyskuje: czuwanie, energiczne działanie, dobra rada są warunkami powodzenia we wszystkim; skoro się oddasz niedbałości i gnuśności, napróżno będziesz wtedy wołał do bogów o pomoc: rozgniewani są i obrażeni. Za naszych przodków kazał Tytus Manlius Torkwatus w wojnie gallickiej zabić syna własnego za to, że tenże przeciw rozkazowi wodza w bój się był wdał, i ów nieporównanej zachości młodzieńcze nieposkromione męstwo śmiercią przypłacił: a wy namyślacie się, co macie o najokrutniejszych zbrodniarzach stanu postanowić? Zapewne poprzednie ich życie zawiera okoliczności łagodzące tę zbrodnię. Atoli przepuście dostojestwu Lentula, jeżeli on sam wstydlowi, jeżeli dobremu imieniu, jeżeli kiedy bogom lub ludziom którym przepuścił; wybaczenie młodości Cetege, jeżeli już nie po raz wtóry na ojczyznę oręż podniósł. Bo cóż nam powiedzieć o Gabiniuszu, Statyliusz, Ceparyuszu? którzy, gdyby im kiedy było co świętem, nie byłyby im takie zamysły przeciw Rzeczypospolitej w głowie powstały. Wreszcie, zgromadzeni ojcowie, gdyby, na boga, było na czasie błdzić, chętniebym patrzył na to, żeby was rzecz sama nauczyła rozumu, ponieważ na słowa nie zważacie. Lecz zewsząd jesteśmy otoczeni. Katyliną z wojskiem na kark nam włazi, inni nieprzyjaciela są w obrębie murów i w samym środku miasta; ani nie przedsiębrać ani naradzać się potajemnie przed nimi nie można; przeto tem bardziej spieszyć trzeba. Dlatego takie jest moje zdanie: ponieważ przez bezecną zmowę zbrodniami pokalanych obywateli Rzeczpospolita na największe niebezpieczeństwa narażoną została i ponieważ ci obywatele zeznaniem Tytusa Wolturejusza i postów allobrogskich przekonani zostali i sami się przyznali do tego, że rzeź, pożary i inne okropności a okrucieństwa współobywatelom i ojczyźnie zgotowali byli: więc trzeba obycajzem przodków tych, co się do zbrodni gardłowych przyznali,

nie robiąc różnicy, tak jak tych, którym podobne zbrodnie udowodnione zostały, ukarać śmiercią*.

53. Gdy Katon usiadł, wszyscy konsularni tudzież wielka część senatorów pochwalają jego zdanie, chrobry jego umysł pod niebo wynoszą: jedni drugich z góry nabierając, tchórzami się wyzywają, Katon jeden za sławnego i wielkiego uchodzi. Staje uchwałą senatu po jego myśli.

Tu powiem, że mnie, którym nie jedno czytał, nie jedno słyszał o czynach sławnych, które naród rzymski w domu i na wojnie, na lądzie i na morzu zdziałał, opanowała mimowoli chęć zastanowienia się nad tem, co też przedewszystkiem było dźwignią tak wielkich szczęśliwie dokonanych przedsięwzięć. Wiedziałem, jako nieraz nasi małą garstką stacjali boje z wielkimi zastępami nieprzyjaciół, dowiedziałem się, że małym wojskiem prowadzili wojnę z przeważnymi królami; do tego, że nieraz srogie próby losu wytrzymali, że wymownością Grecy, chwałą wojenną Gallowie nad Rzymian górowali. A tak rozważając niejedną rzecz w umyśle, przychodziłem do tego przekonania, że niepospolita dzielność i zacność niewielu obywateli wszystkiego dokazała i że stąd poszło, iż ubóstwo pokonało bogactwa, mała garstka wielkie tłumy. Lecz skoro zbytkiem i bezczynnością obywatelstwo się zepsuło, wtedy na odwrót rzeczpospolita ogromem swoim zdrożności wodzów i urzędników utrzymywała i przez długie czasy nie pojawił się w Rzymie ani jeden człowiek wielki cnotą ducha. Lecz za mojej pamięci było dwóch mężów ogromnych talentów, odmiennego charakteru: Marek Katon i Gajusz Cezar. A ponieważ mi historia mówić kazała, więc nie mogło mi przyjść do głowy pominąć ich milczeniem, ale muszę ich obu usposobienia i charakteru, o ile mi na to starczy talentu, podać obraz.

54. Więc rodem, wiekiem, wymową byli sobie prawie równi, niemniej chwałą, ale nie obaj jednakową. Cezar słynął dobrodziejstwami i hojnością, nieskazitelnością życia. Katon. Tanteń zarobił sobie na chwałę łagodnym i miłosiernym umysłem, ten surowością powagą sobie zjednał. Cezar dawaniami, wspieraniem, przebaczeniem, Katon skąpieniem wszystkiego urósł w chwałę. W jednym z nich nieszczęśliwi mieli przystań, w drugim źli zgubę; tamtego przystępność, tego stałość chwalono. Wreszcie Cezar wziął sobie za zasadę pracować, bezsenne przepędzać noce; sprawami przyjaciół zajęty, zaniedbywać swoich; niczego nie odmawiać, co by godnie w podarunku ująć mogło: sobie zaś życzył wielkiej władzy, wojska, nowej wojny, gdzieby jego męstwo szerokie pole popisu miało. Przeciwnie Katonowi chodziło o skromność, przystojność, a najbardziej o surowość; nie bogactwy z bogaczem, ani warcholstwem z warcholą, lecz ze zacnymi cnotą, ze skromnymi skromnością, z bezinteresownym bezinteresownością szedł w zapasy; być raczej, niż się wydawać dobrym wolał: a tak im mniej za chwałą gonił, tem bardziej ta za nim chodziła.

Roz. 56—57 (w skróceniu).

56. Podczas gdy się to w Rzymie dzieje, tworzy Katylna ze wszystkich ludzi, których i sam przyprowadził i Manliusz miał być, dwie

legie, kohorty stosownie do liczby żołnierzy kompletuje, potem, jak tylko jaki ochotnik lub spiskowiec do obozu przybył, rozdzielił ich równo i w krótkim czasie sformował legie o zupełnej liczbie żołnierza...

57... Ale skoro Katylina zobaczył, że górami i wojskiem nieprzyjaciół został zamknięty, że w mieście sprawy opak poszły, że dlań niema nadziei ani ucieczki ani ratunku, sądząc że najlepiej zrobi, jeżeli w takim położeniu spróbuje szczęścia wojennego, postanowił jak najspieszniej stoczyć z Antoniuszem bitwę. Więc zwoławszy swoich ludzi na zgromadzenie, miał do nich zachęcającą mowę.

Roz. 59—61.

59. Po krótkiej pauzie kazał otrąbić hasło do boju i sprowadza na równinę gotowe do boju szeregi. Potem oddalwszy na stronę wszystkie konie, aby żołnierze, po zrównaniu niebezpieczeństwa wszystkich, tem więcej nabrali odwagi, sam pieszo wojsko wedle przestronności miejsca w szyk wprawia. Albowiem, jak na to pozwalała równina, która z lewej strony miała góry a z prawej strony skałę, stawił ośm kohort na froncie, resztę chorągwi w ciaśniejszym szyku w rezerwie ustawia. Z tych jednak wybiera wszystkich co najdzielniejszych centuryonów ewokatów, nadto ze szeregowców najteższych a dobrze uzbrojonych i ustawia ich w pierwszym szyku. Gajuszowi Manliusowi na prawem, jakiemuś Fezulańczykowi na lewem skrzydle dowodzić każe; sam z wywoleńcami i kolonistami przy orle staje, który w wojnie cymbryjskiej miał być Gajusz Maryusz, jak powiadano. A po stronie nieprzyjaciół zdaje Gajusz Antoniusz, chory na nogi, ponieważ we własnej osobie w bitwie udziału brać nie mógł, dowództwo wojska na swego legata Marka Petrejusza. Ten szykuje kohorty weteranów, których z powodu nagłej wojny powołał był, na froncie, za nimi resztę wojska w rezerwie stawia, sam zaś na koniu objeżdża szeregi, przemawia do każdego po imieniu, zachęca, prosi, aby pamiętali, że walczą przeciw bezbronnej zgrai zbrojów, za ojczyznę, za dzieci, za świątynie i domowe ogniska. Jako stary wojak, który przeszło 30 lat służył w wojsku jako trybun albo jako prefekt albo jako legat albo jako pretor, znał większą część żołnierzy osobiście wraz z ich mężnymi czynami, które teraz na pamięć przywołując, zapalał serea żołnierzy.

60. Obmyśliwszy wszystko, każe Petrejusz trąbić hasło bojowe i kohortom zwolna naprzód się posuwać. To samo czyni wojsko nieprzyjacielskie. Kiedy doszli do tego punktu, że ferentarze mogli bój rozpocząć, z największym krzykiem rzucają się na siebie z zaciekłością nieprzyjaciół, odrzucają oszczepy na bok a do mieczów się biorą. Weterani, pomni dawnego męstwa, nacierają wręcz zapalczywie, tamci odważne stawiają czoło: obie strony biją się z największym wysileniem. Katylina tymczasem z hufcami lekkobrojnymi ugania w pierwszym szyku, przyciśnionym bieży na pomoc, nietkniętych stawia na miejsce rannych, na wszystko ma baczne oko, sam dużo się bije, niejednego nieprzyjaciela trupem kładzie, słowem dzielnego żołnierza i dobrego wodza obowiązki naraz wykonywał. Skoro Petrejusz spostrzegł, że Katylina wbrew jego

oczekiwaniom silny opór stawia, sprowadza pretorską kohortę w szyki nieprzyjaciół, rozbija ich i ściele trupem, kto się jeszcze tu i ówdzie opierał; poczem po obu końcach linii bojowej z boków na resztkę wpada. Manliusz i Fezulańczyk legli walcząc w pierwszych szeregach. A Katylina widząc, że wojsko poszło w rosypkę a sam z małą garstką tylko pozostał, pomny na swój ród i na dawną godność, rzuca się w najgęściejszą ciżbę nieprzyjaciół i tam ginie śmiercią bohaterską przesyty mieczem.

61. Ale po skończonej bitwie dopiero mogłeś widzieć, jaka odwaga, jaki duch męstwa ożywił wojsko Katyliny. Albowiem każdy prawie pokrył, wyzionawszy ducha, ciałem to miejsce, które stając do boju zajął był żywy. Mała zaś garstka tych, których pretorska kohorta rozbiła była, trochę dalej, lecz wszysej ranami odniesionemi z przodu okryci polegli. Katylina zaś zdala od swoich pośród trupów nieprzyjaciół został znaleziony, trochę jeszcze dychający i w rysach twarzy zachowujący ową dzikosć umysłu, którą miał był za życia. Krótko mówiąc, z całego wojska ani w bitwie ani w ucieczce żaden rodowity obywatel nie dostał się do niewoli: wszysej oni tak dobrze własnego jak nieprzyjaciół życia nie szczydzili...

Tłóm. Franciszek Habura.

Z „WOJNY JUGURTYŃSKIEJ“.

Roz. 5—7.

5. Zabieram się do opisanja wojny, którą Rzym prowadził z królem numidyjskim Jugurtą, a to naprzód dlatego, że wojna ta była wielką i okropną i że raz w niej jedna, drugi raz druga zwyciężała strona, a powtórę dlatego, że wtedy po raz pierwszy wystąpiono przeciw pysznym rządóm szlachty. Walka, co się stąd wywiązała, sprawiła przewrót wszystkich stosunków w świecie i do tego stopnia szła do przodu, że zapasom obywatelskim uczyniła koniec dopiero wojna, co całą Italię zamieniła w pustynię. Lecz zanim zacznę opowiadanie takiej rzeczy, cofnę się w określanju wypadków nieco wstecz, aby przez to obraz całości w oczach czytelnika wystąpił w jaśniejszem świetle i w wyraźniejszych kształtach. Od czasu wystąpienia Rzymu jako wielkiego mocarstwa na widownię świata, nie zadał nikt potężde Itali tak dotkliwych ciosów jak wódz kartagiński Hannibal w drugiej wojnie punickiej. W czasie tej wojny zawarł Publiusz Scypion, który później dla swego męstwa miał przydomek »Afrykański«, przymierze z królem numidyjskim Masynisą. Ten dokazał wielu i to głośnych czynów wojennych. Po zwyciężeniu Kartagińczyków i po wzięciu do niewoli Syfaksa, który w Afryce wielkie, rozległe i potężne posiadał państwo, nadali Rzymianie w nagrodę tych czynów królowi w darze wszystkie miasta i wsie,

które tylko zdobyli. To też Masynissa pozostał dla nas i nadal dobrym i rzetelnym sprzymierzeńcem. Panował on do samej śmierci. Po nim wziął panowanie syn jego Micypsa sam, bo bracia Mastanabal i Gulussa pomarli wskutek choroby. Ten miał dwóch własnych synów: Adherbala i Hiempsala, a syna brata swego Mastanabala, Jugurtę, który ostatniem rozporządzeniem Masynissy był usunięty od dziedzictwa tronu, chował na równi z własnymi synami na swoim dworze.

6. Ten wyrósł na silnego, urodziwego, a szczególnie niepospolitych zdolności umysłowych młodzieńca. Już w pierwszej młodości nie oddał się zbyt kowi ani gnuśności na skarlenie, lecz obyczajem tego narodu ćwiczył się w jeździe konnej, w rzucaniu pociskiem, w bieganiu w zawody ze swymi rówieśnikami; a chociaż wszystkich przewyższał chwałą, to jednak wszyscy go lubili; do tego najwięcej czasu przepędzał na polowaniu, pierwszy, albo przynajmniej w rzędzie pierwszych ubijał lwa oraz innego zwierza; był nadzwyczaj czynny a jak najmniej sam o sobie mówił. Z tego się Micypsa początkowo cieszył, rozumiejąc, że dzielność Jugurty przyniesie państwu jego chwałę. Ale skoro zmiarkował, że młody człowiek rośnie w znaczeniu, gdy tymczasem on jest na schyłku życia a dzieci jego małe, począł się tem niepokoić i rozmaite myśli przychodziły mu do głowy. Trwożyła go natura ludzka, echiwa panowania i pragnęca gorączkowo prędkiego urzeczywistnienia żądzy serca, nadto doskonała sposobność, jaką wiek jego i dzieci nastroczał Jugureie, która to sposobność nawet ludzi niepatrzących wysoko nadzieją zdobyczy szczęścia na złe pokusza drogi, a do tego namiętne przywiązanie Numidyjczyków do Jugurty; bał się, ażeby z tego przywiązania nie wynikł jaki rokosz lub wojna, gdyby takiego męża postępem sprzątnął z tego świata.

7. W tem kłopotliwym położeniu widząc, że ani przemocą ani zasadzką nie można zgubić człowieka, mającego taki mir u swego ludu, postanowił, ponieważ Jugurta był skory do oręża i pożądlivy sławy wojennej, wystawić go na niebezpieczeństwa i w ten sposób próbować szczęścia. Kiedy więc Micypsa we wojnie numantynskiej posyłał Rzymianom posiłki w konnicy i piechocie, oddał mu dowództwo nad Numidyjczykami, których do Hiszpanii wyprawiał, spodziewając się, że albo popisując się swoim męstwem, albo z rąk srogich nieprzyjaciół łatwo śmierć znajdzie. Ale stało się całkiem inaczej, niż sobie rachował. Albowiem Jugurta, jako człek z natury rzutki i bystry, wnet wymiarkował charakter ówczesnego wodza rzymskiego, Publinsza Scypiona i sposób wojowania nieprzyjaciół. Więc z trudu szedł w trud, nie lenił się w służbie a nadto wypełniał jak najkarniej rozkazy i szukał nieraz niebezpieczeństw, przez co w krótkim czasie tak wielką sobie zyskał sławę, iż nasi go niezmiernie polubili, a dla Numantynów największym był postrachem. I rzeczywiście, co z rzeczy trudnych jest najtrudniejszą, łączył w sobie dwa przymioty: był dzielny w boju i dobry w radzie, z których to przymiotów drugi ze zbytnej ostrożności przeradza się zazwyczaj w bojaźliwość, pierwszy z odwagi w ślepe szaleństwo. Stąd poszło, że naczelný wódz wszystkie prawie trudne przedsięwzięcia

zdawał na Jugurtę, wziął go do swego boku i z każdym dniem coraz bardziej go lubił, bo był to człowiek, który niczego ani nie radził, ani nie podejmował na darmo. A do tego miał on szczodre serce i sprytny umysł, któremi to zaletami zjednał sobie poufałą przyjaźń wielu z Rzymian.

Roz. 29.

29. Ale skoro Jugurta przez swoich postów począł kusić pieniędzmi i wskazywać na uciążliwość wojny, której prowadzenie nań było zdane, wnet w człowieku chorym na cheiwość nastąpiła odmiana myśli. Ale działając ostrożnie, przybiera sobie za powiernika i pomocnika wszystkich swoich zamysłów Skaurusa. Ten z początku mimo to, że prawie wszyscy z jego frakcyi byli jurgieltnikami króla, był skuszony wielkością sumy pieniężnej, porzucił drogę prawości i uczciwości a poszedł na drogę niegodziwości. Ale Jugurta miał początkowo na myśli tylko okupienie sobie przewłoki wojny, sądząc, że tymczasem w Rzymie wskóra coś pieniędzmi albo wpływami swoich przyjaciół; potem atoli, skoro Skaurusa wciągnął w swoją sprawę, nabrał otuchy, że pokój znów uzyska i postanowił prowadzić osobiście wszystkie układy z nimi. Tymczasem konsul wysłała do miasta Jugurtowego Wagi kwestora Sekstysusza, jako zakładnika, a na oko nibyto po odebranie zboża, którego dostawę Kalpurniusz nakazał publicznie postom Jugurty, ponieważ z powodu przewlekania się układów o poddanie się trwało zawieszenie broni. Więc król wedle postanowienia przybył do obozu. Na radzie wojennej mówił niewiele o tem, że tak źle osądzono jego postępek i oświadczył gotowość poddania się, o reszcie spraw umawia się potajemnie z Bestją i Skaurusem. Na drugi dzień odbyła się znów rada wojenna, na której głosowanie odbyło się bez zachowania przepisanego porządku i kolei i przyjęto jego poddanie się. Ale według uchwały zapadłej na radzie wojennej dostawił Jugurta kwestorowi trzydzieści słoń, moc bydła i koni, z małą sumką srebra. Kalpurniusz odjechał do Rzymu do przeprowadzenia wyboru urzędników. Numidya i wojsko nasze miało pokój.

Roz. 32—35.

32. Tymczasem Memiusz nakłania lud do uchwały, żeby wyprowadzić Lucjusza Kasyusza, który wtedy był pretorem, do Jugurty z poleceniem sprowadzenia go za gładem do Rzymu, by tem snadniej przez zeznanie króla wyszły na jaw przewinienia Skaurusa i innych, których Memiusz obwinał o przekupstwo.

Kiedy się to dzieje w Rzymie, oficerowie pozostawieni od Bestji w Numidyi, idąc za wzorem swego wodza, dopuścili się bardzo wielu nader haniebnych czynów. Jedni za złoto wydawali Jugurcie słoń, drudzy sprzedawali mu zbiegów, inni łupieżyli w okolicach spokojnych, taka opanowała ich umysł cheiwość jakby zaraza.

Przyjęcie projektu do ustawy Gajusza Memiusza na komicyach przeraziło wszystką szlachtę. Więc pretor Kasyusz jedzie do Jugurty. Ten był w wielkim strachu, a mając nieczyste sumienie, zwątpił o sobie. Ale

Kasyusz umiał go przekonać, że skoro się raz poddał narodowi rzymskiemu, to lepiej jest dla niego zdać się na jego łaskę, niż go wyzywać do użycia siły oręża. Nadto dał mu jako porękę bezpieczeństwa swoje słowo, które tyle u niego ważyło co glejt: taki mir miało wtenczas imię Kasyusza.

33. Więc Jugurta przybywa z Kasyuszem do Rzymu, ale nie tak, jak przysłało dostojęństwu króla: wcale nie dworno i nie strojno. Był to człek silnego ducha, ale mu jeszcze dodali otuchy i odwagi ci wszyscy, których wpływy albo podłe faktorstwo były osłoną tych wszystkich jego czynów, o których powyżej mówiliśmy. Więc zjednywa sobie wielką sumą pieniężną trybuna ludu, Gajusza Bebiusza, którego bezczelność miała go zastonić przed wszelkiem prawem i bezprawiem. Ale kiedy Gajusz Memiusz zwołał zgromadzenie ludu, pokazało się, jak lud był rozżarty na króla: jedni wołali, żeby go wtrącić do więzienia, drudzy, żeby go obyczajem przodków stracić jako nieprzyjaciela państwa, gdyby spółników swojej zbrodni nie wydał. Ale Memiusz, powodując się więcej poczuciem godności niż gniewem, uśmierzał wzburzone tłumy i uspokajał ich umysły, a nakoniec oświadczył stanowczo, że nie dopuści naruszenia glejtu. Następnie, kiedy się uciszyło, każe Jugurtę stawić przed ludem i zabiera głos: opowiada jego niecne czyny w Rzymie i w Numidyi, stawia przed oczy jego zbrodnie popełnione na oju i na braciach, oświadcza, że naród rzymski wie, kto mu był pomocny i usłużny w tych jego czynach, to jednak chciałby w tej mierze więcej pewności powziąć od niego samego; jeżeli wyzna prawdę, to może polegać na rzetelności i łaskawości narodu rzymskiego, jeżeli zaś prawdę zamilczy, to tem spółnikom swoim nie pomoże a siebie zgubi i nadzieje swoje pogrzebie.

34. Kiedy Memiusz skończył swą mowę, wezwano Jugurtę do dania odpowiedzi. Wtem występuje trybun ludu, Gajusz Bebiusz, który, jak to wyżej powiedzieliśmy, był przekupiony i każe królowi milczeć. Tłum ludu obecnego na zgromadzeniu, zapalony strasznym gniewem, chciał go przestraszyć krzykiem, wyrazem oblicza, kilkakrotnem porywaniem się na niecnotę, oraz innymi sposobami, którymi się gniew rad posługuje, ale nadaremnie: zwyciężyła bezczelność. A tak lud zelżony rozszedł się ze zgromadzenia, a Jugurta, Bestya i wszyscy inni, których to dochodzenie nabawiało niepokoju i trwogi, nabrali odwagi.

35. ...Niezadługo potem puścił się Jugurta w drogę, odebrawszy od senatu rozkaz opuszczenia Italii. Ale wyjechawszy z Rzymu miał się kilka razy obejrzeć na miasto w milczeniu a w końcu wyrzec te słowa: »O, miasto sprzedajne i upadku blizkie, jeżeli tylko znajdzie kupca!«

Roz. 92—94.

92. W pobliżu rzeki Muluchy, która rozgraniczała państwo Jugurty od państwa Bokchusa, na rozległej równinie sterczała skała, dla małego grodu dość przestronna, niezmiernie wysoka, z jednym bardzo wązkim dostępem, cała z natury tak stroma, jakby ją kto umyślnie

uciosał. Otóż to miejsce zdobyć wziął się Maryusz, gdyż tam były skarby królewskie. Ale udanie się tego przedsięwzięcia raczej szczęśliwemu trafowi niż swemu planowi zawdzięczał. Bo w grodzie była silna załoga i dostateczny zasób oręża, wielki zapas zboża i źródł wody; groble, wieże i inne maszyny wojenne na nie się nie zdały w takiej miejscowości; ścieżka wiodąca do grodu była bardzo wązka, z obu stron spadzista. Szopy obleźnicze z wielkiem niebezpieczeństwem a nadaremnie przymykano, bo kiedy się trochę przysunęły, to je ogniem lub kamieniami niszczone; żołnierze nie mogli ani przed szopami ustać z powodu nierówności miejsca, ani pod szopami bezpiecznie robót odbywać; co najlepsi padali albo ponosili rany, co drugim jeszcze większego napędzało strachu.

93. Straciwszy Maryusz nadaremnie tyle dni i tyle poniższy trudów, począł się trapić i przemyślać nad tem, czy ma zaniechać przedsięwzięcia, gdyż takowe było daremnem, czy też czekać na los szczęścia, którego usług już tyle razy przedtem doświadczył. Kiedy go tak przez kilka dni i nocy z rzędu te myśli gorączką trawiły, zdarzyło się przypadkiem, że pewien Liguryjczyk, prosty żołnierz z kohort posiłkowych, wyszedł sobie z obozu po wodę i niedaleko od boku twierdzy, przeciwnego walczącym, spostrzegł pomiędzy skałami pełzające ślimaki. Bierze on z nich jednego, potem drugiego, potem coraz więcej, aż wiedziony chętką zbierania zwolna prawie aż na sam szczyt góry się dostał; kiedy zobaczył, że tu pusto i głucho, wrodzona człowiekowi żądza dokonania czegoś trudnego podsunęła mu inne myśli. Na tem właśnie miejscu wyrastał przypadkowo z pomiędzy skał wielki dąb, który się tylko trochę zwieszał na dół a dalej się wyginał i strzelał w górę, dokąd wszystkim roślinom natura piąć się każe. Chwyając się to gałęzi tego dęba, to skał wystających, wypinał się Liguryjczyk na samą płaszczyznę zamku, bo wszyscy Numidowie, zajęci obroną, byli tam, gdzie wrzał bój. Zbadawszy wszystko, co się wkrótce, jak myślał, na coś przydać mogło, wraca napowrót tą samą drogą, ale nie na oślep, tak jak się wspinął, jeno się dokoła rozglądając i wszystko dobrze uważając. Więc stawia się spiesźnie przed Maryuszem, opowiada mu swoją wycieczkę ze wszystkimi szczegółami, namawia go i zachęca, aby z tej strony, którą on się wspinął, uderzył na zamek; ofiaruje się sam na przewodnika w tej niebezpiecznej wyprawie. Maryusz wysłał kilku ludzi, których miał koło siebie z Liguryjczykiem w celu zbadania, ile jest prawdy w tem, co on zapowiada. Z tych każdy wedle swego wrodzonego usposobienia rzecz przedstawia; jeden jako trudną, drugi jako łatwą; dość, że w konsula znowu duch wstąpił. Więc z pośród surmaczy i trębaczy wybiera pięciu co najchybszych, a na ich załogę czterech centuryonów i przykazuje wszystkim słuchać Liguryjczyka. Na tę wyprawę wyznacza dzień jutrzejszy.

94. Kiedy się Liguryjczykowi zdawało, że wedle odebranego rozkazu już czas wyruszyć w drogę i kiedy wszystko do wyprawy było przygotowane, spieszy na ono miejsce. Ale ci, co się na ową górę piąć mieli, pouczeni poprzednio przez przewodnika, zmienili zbroję

i ubranie: z głową odkrytą i boso szli, aby mogli lepiej przed siebie patrzeć i snadniej się wspinać po skałach; przez plecy przewiesili miecze i tarcze numidyjskie ze skóry dla lekkości i dla mniejszego chrzęstu przy potrąceniu. Więc Liguryjczyk szedł przodem i przywiązywał do skał i do starych korzeni, jeżeli gdzie sterczały, powrozy, żeby się ich żołnierze chwytali i snadniej się wspinać mogli: nieraz gdy w nich ta niezwykła droga bojaźń obudzała, podawał im rękę i ciągnął do góry; gdzie wspinanie się do góry było trochę uciążliwsze, tam im po jednemu bez broni kazał iść przed sobą, a potem za nimi sam szedł z ich bronią; gdzie zaś wspinanie się do góry wydawało się karkołomnem, tam on pierwszy próbował: po kilkakroć tą samą drogą wspinał się na górę i schodził na dół a potem zaraz ustępował na bok i tym sposobem drugim dodawał odwagi. Tak po długich i mnogich trudach dostali się wreszcie na zamek, opuszczony z tej strony, gdyż wszyscy, tak jak po inne dni naprzód przeciw nieprzyjaciołom byli obrócenii. Maryusz przez cały ten dzień zaprzętał Numidów walką obronną; a gdy otrzymał przez gońców wiadomość o tem, czego Liguryjczyk dokonał, wtedy zażręwa żołnierzy, wychodzi sam z pod szopy, każe tarcze wzniesić w górę i pod ich zasłoną iść naprzód, a równocześnie pociskami z dział, strzałami i procami prażyć nieprzyjaciół z dali. A Numidowie, ponieważ przedtem nieraz szopy rzymskie zgruchotali i spalili, nie chronili się za mury grodu, ale przed murem dzień i noc uganiali, wyzywali Rzymian a Maryusza szaleńcem przezywali, żołnierzom naszym grozili niewolą u Jurgurty — powodzenie uczyniło ich butnymi. Wtem kiedy tak wszyscy Rzymianie i nieprzyjaciele zapalczywie się biją, kiedy obie strony z wielką zaciętością, ci o chwałę i o panowanie, tamci o życie walczą, nagle z tyłu zabrzmią trąby bojowe. I naprzód kobiety i chłopcy, którzy wyszli z grodu, żeby się bitwie przypatrywać, poczynają uciekać, potem ci, co stali najbliżej murów, nakoniec wszyscy zbrojni i niezbrojni. Natenczas Rzymianie tem natarczywiej nacierają, rozbijają zastępy nieprzyjaciół i po największej części ranią ich tylko, a po ciałach poległych kroczą naprzód; pałając żądzą sławy, pędzą na wyścigi do muru, ani jeden nie daje się zatrzymać chęci zdobyczy. W ten sposób przypadek naprawił szaleństwo Maryusza a błąd jego przysporzył mu jeszcze sławy.

Roz. 95.

95. Kiedy się to właśnie dzieje, przybywa do obozu kwestor Lucyusz Sulla z wielkim oddziałem konnicy, dla której zebrania z Laeyum i z krajów sprzymierzeńców pozostał w Rzymie.

A ponieważ mi tok wypadków przywiódł na pamięć tak wielkiego męża, przeto uważam za rzecz stosowną, podać tu kilka rysów jego charakteru i sposobu życia: bo już nigdzie indziej nie będę miał sposobności pisać o czynach Sulli, a Lucyusz Sysenna, który ze wszystkich historyków najlepiej i najdokładniej te czyny przedstawił, nie dość śmiało mojem zdaniem o nich pisał. Otóż Sulla był potomkiem rodu patryeuszowskiego i to arystokrata z rodziny podupadłej z powodu opieślatości przodków; w literaturze greckiej wykształcony zarówno jak w łaci-

cińskiej i to gruntownie; był to mąż wielkiego ducha, żądny rozkoszy, ale żądniejszy chwwały, bardzo lubił wygodki, ale od czynności nigdy go rozkosz nie powstrzymała; tylko co się tyczy żon, toby sobie mógł być szlachetniej postępować; był wymowny, przebiegły, w przyjaźni uprzejmy, do udawania miał liczne sposoby, a znajdował je w niezmiernych głębiach swego rozumu; w rozdawaniu wielu rzeczy, szczególnie pieniędzy, był szczodry. A chociaż był najszczęśliwszy w świecie, to jednak przed zwycięstwem we wojnie domowej nigdy szczęście jego nie było większe niż jego tęgość i wielu nie umiało powiedzieć, czy był dzielniejszy, czy szczęśliwszy: bo o jego późniejszych czynach wolę nie mówić, nie wiem ze wstydu, czy z odrazy.

Tłóm. Stanisław Rzepiński.

Z „ROZNIKÓW“ LIWIUSZA.

Charakterystyka drugiej wojny punickiej.

(Ks. XXI. roz. 1).

1. Pochlebiam sobie, iż mi się godzić będzie na wstępie do tej części mojego dzieła dosyć pospolity zwyczaj pisarzów naśladować i jako oni z góry w treści całe przedsięwzięcie zapowiadają, tak tu w krótkości mój dalszy przedmiot wytuszczyć. Oto biorę pod pióro z wojen, ile ich tylko kiedykolwiek świat zawiechrzyło, najwalmiejszą i najpamiętniejszą, Kartagińczyków z ludem rzymskim. Albowiem nigdy ani potężniejsze, ani zamożniejsze nie starły się z sobą narody czy rzeczypospolite, ani teżsame w innej porze w tak mocne siły i dostatki nie opływały, jakie w tej tu dostarczały im dobie; oprócz tego wcale nie nowym i nawzajem nieznajomym trybem, ale doświadczonemi już w pierwszej punickiej wojnie zachodziły na siebie sztukami. Tak też wątpliwem i luzującym się walczyli między sobą powodzeniem, że zwycięzcy długo byli bliższymi upadku, niżeli owi, co nakoniec ulegli. Spierali się z zawziętością, niemal nad siły i dostatki ich większą. Rzymian rozżarzała uraza, iż raz od nich pokonani, śmieli przeciwko nim do oręża się zrywać; Penów rozjątrzała niechęć, powzięta z dumnego i srogiego Rzymian nad sobą przewodzenia...

Charakter Hannibala.

(Ks. XXI. roz. 4).

4. ...Hannibal, posłany do Hiszpanii, natychmiast za przybyciem swojem całego wojska na siebie obrócił uwagę. Zsiwiałe pod bronią żoł-

dactwo mniemało w jego osobie wróconego sobie Hamilkara: zdało im się, że owego postać przed ich odnowiła się oczyma; też samą upatrywali w młodzieńcu, co niegdyś w jego ojcu, czerstwość lica, żywość zrenicy, urodę twarzy, dziarskość całej postawy; wkrótce zaś dopiął osobistej wziętości, że wdzięczna pamięć ojca ledwo nie za najmniejszą służyła mu zaletę. Żaden może, jak świat światem, nie posiadał do różnej, wbrew sobie przeciwnej doli, władzy czy posłuszeństwa równej zdolności; przeto też tak potrafił i wodzowi i wojsku się przypodobać, że nie snadna byłaby do rozwiązania zagadka, komu był z nich milszym. Hazdrubal, ilekroć chodziło o mężną jaką przewagę, nigdy się chętniej na innego, jak na niego, nie zdawał: wojsko w nikim większej nie pokładało ufności, pod niczym przewodem mężniej nie walczyło. Śmiałość i odwaga w porywaniu się na niebezpieczeństwa, roztropność z biegtością w przełamywaniu ich świetnie jaśniały, trudy i znoje jak sił ciała nie wzięły, tak nie tępiły potęgi duszy. Wytrzymały na skwar i na mróz, pokarmów używał podług potrzeby, nie szukając w nich rozkoszy; nie miał oznaczonej czyto do czuwania, czy do spoczynku doby; w nocy, jak we dnie równie pilny jak czujny, te szczególnie chwile wytechnieniu oddawał, które mu od zatrudnienia zbywały. Nie potrzebował wabić snu bądź wyszukaniem eichego ustronia, bądź wygodą miękkiej pościeli; nieraz go napotkać było na gołej ziemi między stanowiskami i strażami obozowymi z całą tłuszczą pokotem leżącego, bez innego nakrycia prócz kurtki żołnierskiej. Nie sadził się na ubiór, cheiwy jedynie celować współtowarzyszów kołmi i rynsztunkiem. Między jazdą jako i między piechotą nie mając sobie równego, zwyczajnie pierwszy na harc występował. Pierwszy ciągnął na plac, ostatni z niego schodził. Te tak świetne i liczne męża tego enoty ważyły nieposłedniejsze przywary: nieludzkie okrucieństwo, wiarołomność, nawet samą ową, którą w przysłowiu punicką zwano, przewyższającą; bez sumienia, wiary, bojaźni bogów, pobożności, za nie sobie ważył przysięgę, za nie prawdę, nie nie było u niego świętem, na wszystko gotów targnąć się. Tą mieszaniną enót i występków dzielny, trzy całe lata pod Hazdrubalem żołdował, a nieleniwy chwycić każdą do popisowania się zreczność, już wtenczas to w radach, to czynnościach nielekkie ani nieskape na przyszłą zawołanego wodza sławę zaliczał zadatki.

Poselstwo rzymskie w Kartaginie.

(Ks. XXI. roz. 18—20 w skróceniu).

18. Te przygotowania poczyniwszy, dla skrzętnego zachowania przed rozpoczęciem wojny form słuszności, do Kartaginy w celu dowiedzenia się, czyli z własnego domysłu, bądź z publicznego rozkazu porwał się był Hannibal na Sagunt, nowe poselstwo wyznaczono z poważnych sędziwym wiekiem mężów, Gaja Fabiusza, Marka Liwiusza, Luc.

Emilego, Gaja Licyniego, Gaja Bebiusza. Razem zlecono, iż gdyby, co było do przejrzania, Kartagińczycy przedsięwzięcie Hannibala na publiczne kładli imię, uroczyście wojnę im wydali. Za przybyciem do Kartaginy słuchani byli od senatu tamtejszego, a gdy najstarszy z nich Gajusz Fabiusz zabrawszy głos, w nic się innego nie wdając, o to jedno nalegał, aby mu krótko na proste jego zapytanie względem Hannibala odpowiedziano: »tak« albo »nie«, odezwał się jeden z Kartagińczyków: »Już owo pierwszy krok, którymeście się, Rzymianie, o wydanie Hannibala, jakoby on samowładnie z Saguntynami wojnę był zaczynał, upominali, skwapliwym był i nierozumny; wszakże niniejsze wasze poselstwo, acz w słowach zdaje się umiarkowańszem, jest jeszcze surowsze i ostrzejsze od owego. Albowiem wtenczas, oskarżając Hannibala, wymagaliście ukarania go i osądzenia jeszcze, nim był słuchany i przekonany; teraz zaś na nas samych wymusić chcecie razem i wyznanie winy i zadosyć za nią uczynienie. Ja rozumiem, iż tu nie o to rzecz, czyli z publicznego wyroku, albo li też bez żadnego, rozpoczęło nieprzyjacielskie kroki przeciw Saguntowi, ale raczej, czyli takowy postępek zgadzał się z słusnością i z prawem. Zaisie do nas to samych należy wejrzeć, czyli współobywatel nasz według naszej sprawił się woli, albo li też przeciwko niej poszedł. Między wami a nami jedynie o to może być rozprawa, czyli zawarte z wami przymierze pozwalało nam albo zabraniało Saguntynów zaczepić. Wszakże kiedy wy usiłujecie rozróżnić czynności wodzów od rozkazów wyższej nad nimi władzy, wniędźmy w głębsze całej rzeczy rozpoznanie. Wiąże nas i was społem zawarty za konsula Lutacego sojusz, którym zaręcza się sprzymierzeńców obydwóch stron bezpieczeństwo, nie wymieniają się zaś tam Saguntyni, jeszcze pod ową porą żadnym z wami niepołączeni związkiem. Ale, rzeczećcie, w drugim z Hazdrubalem sojuszu wyraźnie wyłącza ją się. Naprzeciw temu nie powiem ja nic więcej, jak czegom się od was samych nauczyłem. Wypieraliście się pierwszej owej z waszym Gajem Lutacym konsulem umowy, jakoby nieprawnie, bez zezwolenia senatu i ludu zawartej; zatem nakierowaliście rzecz do nowej ugody, mającej już po sobie waszych najwyższych władz powagę. Jeżeli was nie obowiązują bez waszego dołożenia się uczynione przymierza, i nas Hazdrubalowe, mimo naszej wiadomości zaszcze, nie powinny kępować. Zatem nie bałmućcie tu wzmiankami Saguntu ani Iberu, ale, co już od dawna w waszych lęgnię się umysłach, wydajcie na świat«. Na to Rzymianin, rogi szaty swojej na fałd zwinawszy, wskazał im jeden i drugi, mówiąc: »Oto macie pokój, oto wojnę! Obierajcie, co wam się zda lepsze«. Okrzykniono go z drugiej strony, niech wytrząśnie, co się jemu samemu bardziej upodoba. Skoro zaś ów wojenne zawinięcie rozpuścił: »Przyjmujemy ją«, rzekli, »z ochotą, i takim umysłem popierać będziemy«.

19. ...Postowie rzymscy, podług danego sobie zalecenia, po odbyciu się w Kartaginie, wstąpili do Hiszpanii dla pociągnięcia tamecznych narodów do związku z Rzymianami, bądź przynajmniej odstręczenia ich od Penów... Przewędrowawszy nadaremnie całą Hiszpanię, przenieśli się do Gallii.

20. Tu uderzył ich w oczy nieświadomy dotąd i weale dla nich nowy widok zbrojnej rady; albowiem narodowy Gallów zwyczaj niesie, orężnie na nią się zbierać. Gdy posłowie rzymscy w okazałych słowach to enotę, to męstwo Rzymian, to potęgę i rozległość ich państwa wynosząc, dopraszali się, aby Penom, Włochy zagrażającym, wolnego przez gallickie miasta i włości przejścia nie dopuszczano, powstał między młodzieżą z okropnym zgrzytem śmiech tak gwałtowny, że go za ledwo przewaga urzędów i starszyny usmierzyła: zdało się albowiem weale dzikiem i szalonym dopominaniem się, aby Gallowie, tanując drogę nieprzyjaciołom do cudzych dziedzin, swoje na sztych i łupież wydawali. Po uciszeniu hałasu nastąpiła odpowiedź, że żadnych dla Rzymian obowiązków nie mają, któreby ich pobudzać mogły za nich waleczyć; ani Kartagińczykowie nie dali im się tyle we znaki, iżby mieli powód przeciwko nim powstawać: owszem przeciwnie słuchy ich o Rzymianach dochodzą, że ich współrodaków z ról i włości odzierają we Włoszech, haraczem obarczają i rozmaitem dręczą prześladowaniem. Podobny duch wynurzał się po całej Gallii; ani nigdzie nie doznali gościnności, ani usłyszeli przyjacielskiego słowa, czyli jaką o spokojności owych narodów powzięli otuchę, aż się o Marsylię oparli. Tamto dopiero u szczerych sprzymierzeńców rzetelnie uwiadomili się, że Hannibal weześnie wszystkich Gallów na stronę swoją przekabacił i że, jakkolwiek ten naród srogi i dziki dał się w sidła Hannibalowi ułować, nie byłby nawet jemu wierny, gdyby zaniedbał możniejszych, niewypowiedzianie na kruszec cheiwych, kiedyniekiedy złotem ku sobie przychylność ożywiać. Po takowem wałęsaniu się po różnych kątach Hiszpanii i Gallii posłowie jakoś niedługo po oddaleniu się konsulów do wyznaczonych sobie prowincyi do Rzymu wróciwszy się, zastali całego miasta, za dosyć pewną wieścią o przeprowadzeniu się Penów przez Iber, na przyszłe wojennych powodzeń obrotu natężoną uwagę.

Przejście Hannibala przez Alpy.

(Ks. XXI. roz. 31—38).

31. Temi namowami zagrzany rozkazuje pokrzepić ciało i gotować się do drogi. Nazajutrz puściwszy się lewą stroną Rodanu wewnątrz Gallii, nie żeby tamtędy prościej mu było ku Alpom zmierzać, ale mniemając w znaczniejszem oddaleniu się od morza mniej często rzymskie wojska spotykać, z któremi nie życzył sobie przed wkroczeniem do Włoch ścierać się, czwartem obozowaniem stanął na wyspie, gdzie Arar i Rodan z różnych gór spadające, niejaki szmat ziemi wajemnym ku sobie zbiegiem zajmują. W tem międzyrzeczu noszącym, jako się rzekło, przezwisko wyspy, mieszkają Allobrogowie, naród żadnemu z gallickich w dostatkach czy sławie nieustępujący, pod tę porę niezgodą wewnętrzną zaburzony. Dwaj bracia rodzeni rozprawiali się

o berło: starszego Branka, który je pierwiej piastował, późniejszy urodzeniem, mniej mający prawa, lecz przy wsparciu młodzieży więcej mocy, spychał z tronu. Hannibalowi wcale na rękę to przypadało; obrany rozjemcą, idąc za zdaniem senatu tamceznego i chęcią zacniejszej narodu części, starszemu panowanie przywrócił; a ten wywdzięczając mu się, opatrzył go w żywność oraz w zapas odzieży, mogącej mu się kiedyś przydać w przechodzie Alp, osławionych z niecznośnych szronów i mrozów. Po zagodzeniu Allobrogów ruszywszy dalej, nie szedł za prostym gościńcem, ale skierował do Trykastynów; stamtąd okrajkiem siedlisk Wokoneyów do Trykoryów; po tej drodze nie trafiał nigdzie na zawadę, aż gdy doszedł do rzeki Drueneyi, także z samych Alp płynącej, z pomiędzy rzek gallickich najtrudniejszej do przebycia; albowiem obfity dostatek wody tocząc, przecież donośnej do spławy statków nie dostarcza z przyczyny, że pozbawiona brzegów, któreby ją w koryto ujmowały, wydrąża sobie rozmaite niestałe, lecz tu i ówdzie zmienne, to przepaście, to mielizny, dla czego nawet chcącym pieszo w bród ją przechodzić niebezpieczeństwem grozi, gdy prócz tego jeszcze gruzy i kamyczki, które kupami nartem swoim pławi, mniej ostrożną zawodzą i nagle oblewając, zdradzają stopę; w tej zaś dobie, nabrzmiąta ulewami, rozmnażała jeszcze liczniejsze i niebezpieczniejsze trudności, które wojsko mieszały, owszem z samego jego przestrachu tudzież wszechjętej u niego coraz z nieładem wrzawy sroźszej nabierały postaci.

32. Publiusz Korneli konsul prawie we trzy dni po odsunięciu się Hannibala od brzegów Rodanu w czworogrannym szyku zbliżył się pod obóz nieprzyjacielski, z przedsięwzięciem niezwłoczenia z nim spotkanej; wszakże znalazłszy próżne stanowisko, ani tusząc sobie snadno doścignąć nieprzyjaciela, zwrócił się ku morzu i okrętem w nadziei łatwiejszego spotkania Hannibala w samem z Alp zstępowaniu. Atoli dla niezostawienia zupełnie obnażonej Hiszpanii, prowincyi na siebie przypadłej, rodzzonego swego brata Gneja Scypiona z większą połową wojska przeciw Hazdrubalowi oddzielił, nie tylko w celu zastępowania oraz obrony dawnych, a jednania sobie nowych sprzymierzeńców, ale nawet zlecając mu wyrugowanie z hiszpańskich granic Hazdrubala: sam ze szczuplejszą siłą udaje się do Genui, układając sobie z ową, która nad Padem w pogotowiu była, Włochy ratować. Hannibal od Drueneyi spokojnie dociągnął do Gallów, mieszkających pod samym podnóżkiem Alp. Tu aczkotwiek już wcześniej wieści, pospolicie rzeczy nad prawdę zwiększające, ohdny tych miejsc wystawiały obraz, atoli jednak z blizka pod oczy podpadły widok owych gór niezmiernych, owych wierzchołków śniegami zasypanych, ledwo nie w samych ukrywających się obłokach, niezgrabnych chat na stercz skał natłoczonych, bydła i trzód skostniałych od mrozów, postaci ludzkich nieugłaskanych, srogich, włosem obrosłych, zgoła okropne całego przyrodzenia, czyto martwego, czy tchnącego życiem, zwarzone i otrętwiałe oblicze, okrutniej jeszcze teraz wzrok, niżeli niegdyś w opowiadaniu uszy, przerażające, dawne w umysłach odnawiały i rozjątrzały trwogi. Pnącym się na pierwszą tych grzbietów pochyłość pokazali się obsiadający wzgórkę górale, którzy,

gdyby byli po dolinach zaczęli się, nagłym wypadem byłiby sprawieniem niełada popłochu ciężką klęskę zadali. Hannibal wstrzymał natychmiast chorągwie, wyprawił zaś lekkich Gallów dla zawarowania wertebów; a skoro zapewnił się o niepodobieństwie przejścia tamtędy, obóz swój w pośrodku urwisk i parowów na najdłuższym rozpostarł padole. Przez owych Gallów, niewiele się obyczajami i językiem od alpejskich rodaków różniących, sposobnych zatem stowarzyszać się z nimi i w rozmowy wchodzić, powziął wiadomość, że przerzeczone czaty tylko na dzień trwały, na noc zaś zwykle rozchodziły się; o świcie ubiegł owe kopce, jakoby gotowy wstępnym bojem wśród dnia ciasnoty gwałtem przełamać. Aż do zmrzoku obłudne obroty utrzymywały ich w mniemaniu, że ten był prawdziwy jego zamiar; nocą oszańcowawszy się w tej samej posiadzie, gdzie się był za dnia utrzymał, gdy się gallickie straże rozpierzchły i opuściłyienne ognie, zostawiając ciężary wojenne i jazdę z większą częścią piechoty, sam z lekkim i najdzielniejszym wybranym poczem coprędzej z owych wyrwa się manowców i rozkłada się na wzgórk, strzeżonym dotąd od nieprzyjaciół.

33. O porannej zorzy za podniesieniem obozu reszta wojska ruszyła. Już górale za wydanym znakiem z ich przytułków na zwyczajne skupiali się stanowiska, gdy nagle wpadają im w oczy nieprzyjaciele, obejmujący przez nich wczoraj posiadane szczyty, prawie nad ich głowami zawieszeni, toż drudzy ciągnący drogą. Obydwa widoki wzrok z umysłem naraz odurzając, nieco ich w kroku zastanowiły: toż gdy spostrzegli nieprzyjaciela, jużto w ciasnych umotanego wertebach, już poniekąd ich obecnością przerażonego, osobliwie niesforne cukanie się przelęknionych koni, uroili sobie, iż pomnożeniem nieco przestrachu dokoniliby klęski; dłaczego obiegając opoki, równie wprawni jak przez ścieżki tak przez bezdroża zmykać, rozpierzchli się. Naciśnieni to napaścią dzikiej drużyny, to miejsc niegodziwością Penowie, gdy jakitaki usiłował przed innymi wygramolić się z niebezpieczeństwa, więcej się między sobą, niż z nieprzyjacielem spierali. Konie nadewszystko mnożyły nieład i zamieszanie. Płoszyły je i burzyły przeraźliwe wrzaski barbarzyńców, rozlegające się po kniejach i dolinach, odbitym od skał i odwiecznych tramów hukiem okropniej jeszcze wzmagane; jeżeli zaś na nieszczęście którego z tych zwierząt raz jaki z zadaniem mu boleści lub rany dosięgł, prawie się wściekając, wszystkie naokoło wicherzył: zrzucały jeźdźców z karku; ludzi i sprzęty, zgoła co się im nawinęło, obalały, rozmiatały, trątały tych i owych zbrojnych, osobliwie motłoch czeladny; ciężary, wozy, zaprzęgi w niezgłębione z owych zewsząd sterczących urwisk przepaście strącały, skąd opodal straszliwy trzask z przerażającym gromem wrzawił po powietrzu, jakoby same owe ogromy gruchotały się na stosy i w bezdno ziemi przepadały. Na widok tego okropnego zamętu Hannibal, lękając się go nagłym nadeciąganiem pomnożyć, nieco stanął i hufce swoje wstrzymał: toż spostrzegając poprzędzający szyk zerwany i odstrychnione od niego ciężary, troskliwy o ich uratowanie, niemniej też niewątpiący, że za ich utratą poszłaby i zguba wojska, obces z górkę się spuścił; wszakże jak wyuzdanym na-

pędem poraził gawiedź, tak też między swoimi powiększył zamieszanie, które przecież, skoro uprzążnione spędzeniem barbarzyńców zobaczono szlaki, w mgnieniu oka ucichło; nakoniec owe wyboje całe wojsko bezpiecznie, nawet spokojnie przebyło. Zatem zameczek, stolicę całej owej okolicy, z przyległemi siołami opanował oraz zajętem nieprzyjaciołom bydłem przez trzy dni wojsko swoje żywił; że zaś i miejsce pomagało i barbarzyńcy z przestrachu nieochłonieni nie bruździli, w tym przeciągu nawet i nieco drogi odprawił.

34. Potem dostał się do jednego licznego, jako zwyczajnie wszystkie podgórskie, narodu; tam go nie boje na niebezpieczeństwo naraziły, ale o mało sztukami swemi, zdradą i podejściem w sidła ułowiony nie został. Zebrały się do niego różne poselstwa tamecznej starszyzny i panków wielu zameczysk: ci piękne z ust cedząc słówka, oświadczyli się, że świeżym sąsiadów nauczeni przykładem, woleli w przyjaźni żyć z Kartagińczykami, niżeli iść z ich szczęściem na udry; ofiarowali przytem wypełnić, czego by po nich żądał, żywności oraz przewodników dostawić, nawet szczeroseć swoją zakładnikami zaręczyć. Hannibal ani im ślepo ufając, ani, żeby ich nie burzył, nie gardząc ofiarowaną przyjaźnią, odprawił ich z uprzejmą odpowiedzią, przyjął zakładników, korzystał z nawiezionej strawy, jednak zawsze w porządku i pod bronią, mając się na ostrożności, za ich przewodnikami ciągnął. Przodem szła zasłonięta jazda, sam następował z piechotą, pilnie na wszystkie oglądając się strony. Skoro wojsko weszło na węższą drogę, położoną po jednej stronie pod grzbietem górującej nad nią opoki, obces ze wszystkich stron wysypała się barbarzyńców hołota; ci z przodu, owi z tyłu, to z blizka to z daleka przechodzącym doskwierali; ogromne kamienie i oderwiska skał prosto na ich głowy zwalali, osobliwie od tyłu główną łuszcą nalegali. Hannibal obrócił się na nich z piechotą, a tu okazało się, że trudnoby się był od znacznej klęski uchronić, gdyby nie miał był wzmocnionych poślednich szyków. Z tem wszystkiem znalazł się jeszcze w niebezpieczeństwie ledwo nie ostatecznej zguby i od przodu; albowiem zwlekając z swoim hufcem w ów wawóz zapuścić się, ponieważ, jak pierwiej piechotą jazdę wspierał, teraz piechocie żadnej z tyłu zasłony nie opatrzył, górale zaszedszy bocznymi szlakami, wciskując się w szereg pomiędzy obydwia oddziały wojskowe, obsadzili drogę tak dalece, że Hannibal jedną noc przepędził oderznięty od jazdy i obozowych sprzętów.

35. Nazajutrz już leniwiej przeciwiali się barbarzyńcy; zaczętem łatwiej obydwia oddziały zetknąwszy się z sobą, z owych dzikich puszczy, acz nie bez straty, większej przecież bydła niż ludzi, wydobyli się. Odtąd barbarzyńce małemi garstkami nie po wojennemu, ale raczej w sposobie łotrwanian napadając szyki to przednie, to poślednie nagabał, rozłagnionych przy każdej trudności miejsce lub też zdarzonej zwłoce trapił, nie nadążających za wojskiem, równie prześcigających luzaków sprzątał. Stłonie w ciasnych owych i przepaściwych wertebach nie mało postępowanie wojska tamowały; atoli z drugiej strony warowały go i zastaniały, ponieważ dziec, nieoswojona z ich postacją, lękała się zbliżać.

Dziewiątego dnia po przełamaniu wielu bezdróz i rozmaitem, to przez zdradę przewodników, to przez nieufność w nich i mylnie z pozoru wygodniejszych dróg zgadywanie, błąkanie się, dopięto nakoniec szczytu Alpów, gdzie przez dwudniowy odpoczynek żołnierz, trudem i ciągłym bojem wyniszczony, pokrzepił się na siłach; dokąd też kilka sztuk byłą stoczonego w przepaście z urwisk, wygramoliwszy się ku górze za śladem wojska przytułało. Atoli jeszcze na steranego tyłu przeciwnościami żołnierza nowa bieda się zwała, śnieg nagle w czasie zachodu dżdżownie spadły, który go wielce zatrwożył. Gdy wojsko za ruszeniem o samym świecie proporców opieszale i niechętnie przez gęste, bielejące się zasy pybrnęło, Hannibal postrzegając na wszystkich twarzach posępność i rozpacz, wyprzedziwszy czoło, wybił się na jeden wzgórek, daleki na przyległe okolice podający widok; tam też i wojsko wstrzymał, ukazując mu Włochy, oraz pod samemi Alpami szeroko rozpostarte nadpadańskie niwy: »Oto przebywacie szańce i niwy nie tylko włoskiej krainy, lecz i samej jej zawołanej stolicy, Rzymu! Odtąd już spotkają was same równiny i płaszczyzny; jedna, najwięcej dwie bitwy to sławne miasto w ręce wam podadzą!« Zatem dalej postępowało wojsko; nieprzyjaciel już się więcej na nic ważnego nie zrywał, przestając na drobnych kradzieżach, kiedy mu się do nich jaka nastęczyła sposobność. Wreszcie ponieważ od strony Włoch góry mniej rozległe, na ostrzejsze i wyższe strzelają stercze, trudniejsza jeszcze niżeli pod górę na dół wydarzała się droga, niemal wszędzie przepaścista, wązka i ślizka, tak, że trudno było idąc oprzeć kroku, albo potknąwszy się, czego uchwycić; leciało się na łeb na szyję; kupy ludzi i bydła nawzajem się obalały i tłoczyły.

36. Oparto się potem o nierównie węższą opokę, tak spiczastemi najeżoną urwiskami, że żołnierz, nawet zostawiwszy wszystkie ciężary, pilnie macając nogami tu i ówdzie jakiego płaszciejszego uskoku i chwytając się to chaszczów, to krzaków naokoło rosnących, ledwo mógł się z niewypowiedzianym trudem na dół spuścić. Posada ta, już z przyrodzenia swojego od wieków przepaścista, świeżą wyrwą ziemi prawie jeszcze na tysiąc stóp w głębszą otchłań się zapadła. Tam gdy konnica, jakoby u kresu drogi, nagle bieg zatamowała, Hannibalowi, dziwiącemu się, co by to znaczyć miało, doniesiono, wszelkiego ujścia pozbawioną skałę być niepodobną do przebycia. Sam obejrzawszy potem jamę, uznał, że nie zostawało innego sposobu, jak najdłuższem obejść ją wyboczem, bo naokoło okazywały się same bezdroża ludzką nietkniętą stopą. Atoli podlegało to prawie nieprzewyciężonym trudnościom, ponieważ dawne stwardniałe śniegi świeży nie bardzo nadwyż był przysypał: łatwo tedy ten i ów po miękkiej i płytkiej zamieci potrafił pojedynczo brodzić; wszakże pod natłozoną zgrają jak ludzi, tak i bydła skrzepłe dno rozbijało się i tajało; zatem brudne szumowiny, wylewając z pod siebie strugi mętów, oblegały na ostatnich szczytach jeszcze nierozmarzniętych; przypadało więc na wzdęty puszczac się odmęt i po ślizkiej przeprowiać się gołoledzi. Srogi więc narażał się na oczy widok dużających się z temi zawadami, gdy jak ciężko przychodziło utkwieć w gołoledzi stopę, tak spadziłość urwiska krok spychała i na gwałtowne

pędziła usterki, z których gdy się chciało gramolić rękami czy nogami, ślizgającym się po owym skrzepłym głazie biedakom nie nadarzał się żaden krzak, żaden chwast, którego by się uchwycić mogli, lub o któryby się kolanem, bądź przynajmniej piętą oparli; toczyli się więc walcem z urwy na urwę, po lekkiej skrzepłości roztopach. Cięższa jeszcze była przeprawa bydłąt; częstokroć za pierwszym stąpieniem cały grząszcz naraz przebijają kopytami, a gdy te pełzły po lodach, sądząc się utrzymać miotaniem się, mocnymi razami podków wybijały w marszlinie dziury, w których jakoby w kleszczach wiążyły.

37. Nakoniec próżno nuanużywszy jak ludzi tak bydła, rozmyślił się Hannibal na tem wierzehowisku zatknąć obóz, z niewypowiedzianą trudnością plac uprzątawszy, albowiem niezmierną moc śniegu przypadało odkopywać i odmieniać. Natychmiast obrócono żołnierza do łupania opoki, przez którą samą mogła być otworzona droga; a że wypadało kuć ją w ciosach, więc najprzód naścinano i naspuszczano w pobliżności moc drzewa; to okrzęsano z gałęzi, potem zwalono je na niezmierny stos, a gdy pomyślny wiatr do rozniecienia ognia upatrzono, podpalono; toż rozparzoną i rozżarzoną skałę polewano octem dla zmiękczenia i w pył obrócenia, a niemal iskrzącą się z pożaru żeleźcami kruszono; nakoniec dla uniknienia nagłej spadzistości, na rozmaite zakopy, żeby nie tylko bydła, ale i słonie mogły być bezpiecznie przeprowadzane, wysiekiwano. Cztery dni strawiono na tej robocie, gdy tymczasem morzyły się zwierzęta dla niedostatku karmi, której skąpo dostarczają owe płonne knieje, a wówczas i te drobiny zawały śniegi. Poniższe doliny, na dzielność słonecznych promieni wystawniejsze, oraz tu i ówdzie strużkami przerżnięte, podają posady, już więcej rolniczej wartające uprawy. Wyprawiono tam bydła na paszę, tudzież strudzone ciało szukano trzechniowym pokrzepić odpoczynkiem; dalej zstąpiono na płaszczynę, powabniejszą i miejsce i mieszkańców łagodności.

38. Tym trybem dotarł Hannibal do Włoch, w piątym miesiącu po ruszeniu z Kartaginy, a jak niektórzy twierdzą, piętnastego dnia przedzierania się przez Alpy. Jak liczne zaś z sobą przyprowadził wojsko, z podania pisarzów nie jest dostatecznie wiadomo. Ci, którzy największą kładą liczbę, rachują sto tysięcy pieszych, dwadzieścia tysięcy konnych; którzy najnniejszą, dwadzieścia tysięcy pierwszych, drugich sześć tysięcy. Luc. Cyncysz Aliment, świadczący o sobie, że był w niewoli u Hannibala, najwięcejby u mnie znajdował wiary, gdyby był z porządnym zaciągami Gallów i Ligurów nie pomieszał liczby weszłych do Włoch; acz mi się podobną rzeczą zdaje, oraz wielu na to się pisze, że dopiero po wkroczeniu w ten kraj siły Hannibala, znacznie z rozmaitych nadrosłe przybyszów, hurtownie wyniosły do osmiudziesiąt tysięcy piechoty, dzieśięciu tysięcy jazdy; przydaje do tego, że z ust samego Hannibala słyszał, że od przejścia Rodanu aż do Taurynów, narodu Gallom pogranicznego, trzydzieści sześć tysięcy ludzi z wielkim mnóstwem koni i innych bydłał utracił. Ponieważ tę okoliczność wszyscy pisarze za pewną pojmują, nie pojmują, jak się nie mogą zgadzać względem miejsca, w którym przebył Alpy i skąd się wzięło popolite mniemanie, że przez

góry penińskie, nawet od imienia Penów tak nazwane. Celiusz twierdzi, iż przeszedł góry kremańskie; wszakże z obydwóch tych stron nie przypadłaby mu była droga na Taurynów, ale prowadziłaby go przez Sallusów podgórskich do Libuów-Gallów. Niema też wielkiego do prawdy podobieństwa, iżby już wtenczas otwartem być miało to do Gallii przejście, ile że cały szmat, który dąży do Peninu, obsiadły był od narodów półgermańskich: co jeżeliby kto roił sobie, iż imię penińskich gór od przejścia Penów poszło, o tem żadnego podania u Weragrów, mieszkańców ich nie znajdzie, którzy przeciwnie ciągną go od ołtarza bożka, na najwyższym wierzchołku czczonego, od nich rzeczzonego Peninem.

Klęska pod Kannami.

(Ks. XXII. roz. 40—50.)

40. Odpowiedź konsula, pomienione uwagi raczej za gruntowne i prawdziwe niżeli za łatwe do wykonania przyznająca, niewielką przynosiła pociechę. Jeżeli dyktatorowi z mistrzem jazdy trudno było pokurać, jakże można, mówił Emili, tuszyć sobie, iż konsul do oparcia się zuchwałemu i burzliwemu a równemu sobie w mocy koledze będzie mógł mieć dosyć przewagi czy siły? Za przeszłego swego urzędowania o mało w pożarze rozterków gminnych nie splonął, ani się z niego nie wyratował bez osmolenia się. Zaiste pragnął z serca, aby się wszystko jak najlepiej powiodło. Gdyby zaś nieszczenie jakie na rzeczpospolitą przypaść miało, wołałby głowę swoją pod rąk nieprzyjacielskie, niżeli wyrok zapalczywego pospółstwa poddać.

Po takowem oświadczeniu udał się Emili do obozu, wyprowadzony od samego czoła senatu. Puścił się w tęż drogę i Warron, tłumem pospółstwa, raczej z liczby niż godnością znakomitym, otoczony. Stanąwszy na miejscu i połączywszy dawniejsze wojska z nowymi zaciągami, dwójki utworzyli tabor: wszyscy przybysze składali mniejszy, bardziej ku Hannibalowi posunięty; w dawnym główna siła doświadczonego żołnierza, nawet z liczby swojej znaczniejsza, pozostała. Zatem jednego z przeszłych konsulów, Marka Atylego, wymawiającego się od służby podeszłym wiekiem, do Rzymu odesłali, Gemina zaś Serwilego nad drobniejszym obozem, pułk Rzymian i dwa tysiące jazdy sprzymierzeńczej zawierającym, przełożyli. Hannibal, lubo świadomy podwojenia wależącej przeciwko sobie potęgi, przecież niewymownie rad był zmianie konsulów. Albowiem nie tylko już mu przebiehało się żywności z dopadkowych rabunków z trudnością zgarnionej, ale nawet nie było już czego rabować, ponieważ jakie tylko mogło jeszcze gdzie znajdować się zboże, w pierwszym początku najazdu włości do obronnych uwieziono miasteczek. Okazało się też potem, iż ledwo był w stanie z zapasów swoich jeszcze dziesięć dni wojsko utrzymać i że Hiszpanie głodem przyciśnieni byłiby od niego zbiegli, gdyby Rzymianie byli doczekiwali dojrzałej pory.

41. Wreszcie samo szczęście podzęgło zuchwałość i zbujało gwałtowny umysł konsula, zdarzając, że w jednej przy dobijaniu się o żywność przypadkowej rozprawie, która nie z rozkazu hetmanów, lecz z samych ochotników rzymskich zapata, wysuwających się na powęciągnięcie łotrów nieprzyjacielskich, wszczęła się była. Kartagińczykowie wcale nierównym losem zmierzli się z Rzymianami, straciwszy tysiąc siedemset swoich, nie więcej zaś Rzymian i sprzymierzonych jak około stu głów wybili. Konsulowie władali wojskiem, na przemiany codzien się w sprawowaniu władzy luzując: owego dnia właśnie przy Pawle zostawała, który widząc swoich daleko się za pierzechajęcymi zapędzających wstrzymał ich z bojaźni jakich zasadzek. Burzył się na to Warron, krzycząc w złości z całego gardła, że samochcąc z rąk wypuszczano zwycięstwo i sposobność jednym zawodem ukończenia wojny. Hannibala nie bardzo obchodziła ta klęska; owszem cieszył się poniekąd, że się porweczy konsul jako i świeży żołnierz za tą ponętą uwiedzie. Niemniej wiedział dobrze, jak co się w jego własnym obozie, co się w nieprzyjaciół działo. Świadom tedy był różnego sposobu myślenia oraz niezgody dwóch rzymskich hetmanów, także składu wojska, liczącego niemal dwie części świeżych do boju, nieurtartych zaciągów, sądząc więc i czas i miejsce zdadne do fortelu, następującej noey, zostawiwszy w obozie wszelki jak publiczny tak i prywatny dostatek, wyprowadził całe wojsko w sam tylko oręż opatrzone. Za przyległemi górami piechotę przygotowaną do boju po lewej, po prawej jazdę zaczął. Zatem środkiem doliny kazał ciężarom powoli ciągnąć, albowiem tuszył sobie, że Rzymianie obces padną na obóz i na łup, niejako podany pod ich rękę, a wtenczas będzie miał porę drapieżną zatrudnionych spotkać i pognać. Rozniecił zaś był wiele ogniów w swoim obozie, mając ten cel, iżby Rzymianin, przypomniawszy sobie, jako niegdyś był sztuką zażył Fabiusza, kiedy to dla wstrzymania go od pogoni za sobą swoje z miejsca ruszenie się tym pozorem był ukrył, pomyślił sobie, iż pewnie i teraz chciał konsułów zatrzymać, póki by sam na bezpieczne się miejsce nie wymknął.

42. Za rozednieniem się najprzód oblużowane nieprzyjaciela stanowisko, dalej bliżej postępującym nadzwyczajna cichość w obozie podziwienie sprawiła. A gdy coraz bardziej wyświecały się pustki, jedną razą gruclnęła w rzymskim obozie wieść o tak nagłym Kartagińczyków ustępie, że wszystkiego odbiegli, a dla tem lepszego utajenia nieuczki umyślnie mnogie pozapalali stopy. Z takowemi nowinami skupiła się zgraja żołnierska przed namioty konsułów i powszechnym dopominając się wrzaskiem, żeby ezempredzej znaki rzucać, nieprzyjaciela ścigać, obóz jego złupić. Warron, zmieszawszy się z gminem, niemniej od niego burzliwy; Emili zaś nie raz, ale kilkakrotnie ostrzegał mieć się przeciwko zdradzie na ostrożności, nakoniec nie mogąc się ani rozruchowi, ani hersztowi jego oprzeć, z poczem lukańskim Maryusza Statylego, pułkownika, na zwiady wyprawił, który dotarłszy do bram obozowych kazał orszakowi się zatrzymać, a samotrzeć wewnątrz wjechałszy i wszystko pilnie przepatrzywszy, za powrotem przytaczał za poszlaki akiegoś uknowanego podstępny gęste ku obliczowi rzymskich stanowisk

rozniecone ognie. Otwarte na rozcież namioty, co najdroższe sprzęty na dorędziu wystawione, rozmaite sztuki srebrne, tu i ówdzie po drodze, jakoby na lep, rozsypane. Wszakże co tylko na odstraszenie chciwości przywoził, rozżarzając ją, przeciwny sprawowało skutek. Wrzasnął cały tłum, że jeżeli natychmiast nie będzie dany znak do ruszenia, wnet obchodząc się bez wodzów, sami pociągną; atoli nie zeszło im i na wodzu, albowiem Warron natychmiast wydał rozkaz iść w pole i sam na czele stanął. Emili, sam z siebie daleki od dzielenia zapaleczywości z kolegą, otrzymawszy nadto niepomyślną wieśćbę kurecząt, oznajmił o niej wojsku właśnie, kiedy już z bram wynoszono proporce. Otrząsł się na to Warron; przecież świeża pamięć nieszczęścia Flaminiego, jakoteż w czasie pierwszej punickiej wojny wodnej klęski od Klaudyusza konsula poniesionej, bogobojnym postrachom dodała wagi. Niemal sami bogowie owego dnia zgubie wojska rzymskiego zapobiegli, albo raczej na inną odłożyli ją porę. Cudem prawie, właśnie w chwili, kiedy żołnierze opierali się za zwróconymi nazad w obóz znakami kroku cofać, dwaj słudzy, jeden Formiana, drugi Sydyceyna rycerza, za konsulów Serwilego i Atylego na picowaniu od Numidów schwytni, do swoich panów zbiegli; toż stawieni przed konsulami zeznali, że całe wojsko kartagińskie ukryło się za górami. Co niejako pokrzepiło i umocniło konsulów władzę, którą duna jednego z nich, sądzącego się pomnożyć swoją u żołnierskiego popólstwa pobłażaniem mu wziętość, zwałiła była.

43. Hannibal widząc, że fortel jego wprawdzie poduszczył był nieroztropną u Rzymian zapaleczywość, atoli nie zeukał jej do ostatniego, ponieważ z odkrytej zdrady nie mógł sobie żadnego obiecywać skutku, wrócił się nazad do obozu. Gdzie gdy go coraz cięższy dzień w dzień brak żywności naciskał, i sam różne dla wydobycia się z tej potrzeby knował przedsięwzięcia i rozmaite w wojsku, z napływu wielorakich narodów zmieszanem, roły się zamysły. Snuły się najprzód w obozie jego niechętne szemrania na zatrzymanie żołdu, drogosc żywności, dalej już i na ostatni głód, toż codziennie wznagały się na burzliwsze krzyki, nawet na spiski, owszem i rozchodziła się wieść, że najemny żołnierz, osobliwie hiszpański, zabierał się przejść na stronę nieprzyjaciół. Skąd i o samym Hannibalu twierdzono, jakoby miał być do tej przyprawdzony rozpaczy, że wazył w myśli, zostawiwszy na sztych piechotę, z jazdą się do Gallii cofnąć. Tymczasem gdy się takowe zamachy działy i pogłoski o nim samym rozchodziły, ułożył u siebie udać się w cieplejsze oraz skorsze do żniwa Apulii okolice, mając i na to uwagę, iż w odległości od nieprzyjaciela płocze umysły różnych jego żołnierzy mniej do zbiegostwa znajdują sposobności. Zatem nocą ruszył, nie opuszczając, jak i pierwszą razą, łudzić nieprzyjaciela pozornym płomieniem i widokiem kilku zostawionych namiotów, iżby ich pogoń podejrzenie podobnej do pierwszej zdrady nieco wstrzymało. Ale ten sam, którego się wyżej wspomniało, Lukańczyk Statyli wyszpiegował jego obroty, nawet i dostrzegł coraz dalej usuwających się jego luźców; zaczęto tedy radzić o seiganiu go. Obydwoch konsulów jak zazwyczaj tak i teraz niezgodne były zdania. Za Warronem prawie wszyscy pisali się. Emili nie miał po

swojej stronie tylko przeszłorocznego konsula Serwilego. Zatem podług większości kresek ruszono pod Kanny, lichą wioszczynę, którą nieprzyjający Rzymianów wróg postanowił był najokropniejszą ich klęską wiekopomnie wstawić. Tam swój obóz Hannibal zatknął, obierając położenie, że mu wiatr południowo-wschodni, w owych stronach gęste chmury pyłu i prochu z spieczonej skwarem słonecznym ziemi miotający, z tyłu przypadał. Dogadzało to żołnierzowi jego w obozie, ale i nie mało posłużyło w czasie samej bitwy, gdy walczących z Rzymianami wiecher ów tylko tyłem dosięgał, tym zaś same oczy zasypywał.

44. Konsulowie dosyć pilnie przepatrzonymi szlakami postępując za Hannibalem, spotkawszy go pod Kannami, przeciwko obozowi jego w dwóch się oszańcowali, w tej od niego co i przed tem od Gereonium odległości; podobnie też pułki swoje na dwoje podzielili. Rzeka Aufid blisko płynąca obydwom wojskom dostarczała wody, co zdarzało prawie ustawiczne potyczki, atoli większą zręczność do korzystania z rzeki mieli Rzymianie, ponieważ mają obóz za nią leżał, a nieprzyjaciel jej brzegu żadnym nie osadził był warunkiem. Hannibal, postrzegając plac ten wcale dogodny jeździe, którą za niezwyciężoną sądził, pochlebiał sobie weciągnąć do boju Rzymian, przeto też ich rozmaicie lekkimi Numidów podjazdami zaczepiał. Odnowiło to u Rzymian rozruchy żołnierskie i niezgodę konsulów. Emili kłót w oczy Warrona klęską Flaminięgo i Semproniego; Warron zarzucił okrzychaną Fabiusza gnuśność i bojaźliwość, wzywając bogi i ludzi na świadków swojej niewinności, że Włochy dotąd jeszcze w szponach Hannibala zostawały: albowiem gdyby sam nie miał skrępowanych rąk i gdyby żołnierzowi pełnemu gorliwości i ognia oręża ledwie nie gwałtem nie wytrącano, jużby dawno cały ten spór został był rozstrzygnięty. Ów nawzajem poprzysięgał, że jeżeli się co przeciwnego wojsku na los nierozmyślnie ważonemu i wydanemu w bitwie, nierozsądnie i wcale niebacznie wiedzionej, przydarzy, temu w żaden sposób winny nie będzie, osoby też swojej od powszechnego nie uchylą nieszczęścia. Ci, co się teraz chętnie junaczą i tak się skwapliwie do oręża porywają, niech się przesadzają, ażeby, ile szermują językiem, tyle, gdy przyjdzie do boju, ręką i dziełem dokazywali.

45. Gdy Rzymianie zamiast radzenia raczej na sporach i kłótniach chwile trwonili, Hannibal późno na dzień w porządnym szyku na placu wytrwawszy, zaczął się nazad do swojego obozu ścigać, Numidom zaś rozkazał, przeszedłszy za rzekę na Rzymian, z mniejszego obozu pojących koni, uderzyć. Nie ciężko przyszło Numidom, jak tylko na brzeg wyrnęli, wrzaskiem i obcesowym napadem spłoszyć niesforną zgraję, owszem wraz na stanowisko, wały zasłaniające, natarli i niemal o same oparli się bramy. Rzymianów obruszyła śmiałość nieprzyjaciół, lekkimi i dorywczymi podjazdami samych ich obozów nagabania, ani ich nie co innego wstrzymało od nagłego natychmiast rzeki przebycia, jak jedynie władzy najwyższej owego dnia zostawanie przy Emilim. Nazajutrz sprawujący ją po kolei Warron, bynajmniej nie dołożywszy się kolegi, hasło do bitwy wydał, wojsko pod chorągwie zebrał i za rzekę przeprowadził. Emili, acz naganiał to przedsięwzięcie, niemocem go nie popierał, szedł za

kolegą. Za rzeką przyłączyły się do nich pułki mniejszego obozu; na prawym boku bliższym rzeki postawili jazdę rzymską, dalej piechotę, podobnie na lewym jazdę sprzymierzeńców, toż ich piechotę, która ku środkowi do rzymskiej przytykała. Czoło czyli przednią straż zajmowali strzelcy pociskowi wraz z resztą lekkich hufców. Konsulowie przywodzili skrzydłom, Emilusz prawemu, Terency lewemu, środkowi zaś Serwili i Gemin.

46. Hannibal o porannej zorzy przestawszy Balearów i inne lekkie roty za nimi, sam przeszedł rzekę i jak tylko jakie pułki przeprowadził, tak je zaraz w tym samym porządku stawił. Gallicką i hiszpańską jazdę na lewym skrzydle u rzeki przeciwko rzymskiej, Numidów konnicę na prawem uszykował, środek zapełnił piechotą tak, że obydwaj rogi zajmowali Afrowie a między nimi mieścili się Gallowie i Hiszpani. Afrowie po większej części uzbrojeni byli po rzymsku orężem, pod Trebią, w znaczniejszej jeszcze liczbie u Trazyмену zdobytym. Gallowie i Hiszpani podobnych używali pawęży, wcale zaś różnych mieczów. Owi niezmiernie długich i bez szpiców, Hiszpani, ile zwyczajniejsi przebijać, niżeli ciąć i rąbać, krótkich, zwrotniejszych i w końcu zaostzonych. Obydwa te barbarzyńskie narody osobiwie z olbrzymiego wzrostu i okropnego twarzy składu samą postacią wydawały się strasznyimi. Gallowie aż po pas obnażali ciała; Hiszpani lśnęli się osobiwszą białością szat swojej odzieży, szlakiem purpurowym podnieconą. Całe wojsko wówczas występujące do boju z czterdziestu tysięcy piechoty, dziesięciu jazdy składało się. Hetmanił lewemu skrzydłu Hazdrubal, prawemu Maharbal, środek sprawował sam Hannibal z bratem Magonem. Rzymianie obrócenie byli ku południowi, Kartagińczykowie ku północy. Słońce, bądź to tak przypadek zdarzył, bądź przezorność opatrzyła, obydwie strony ukosem tylko dosięgając, żadnej nie dokuczało. Wszakże wiatr wschodnio-południowy, od mieszkańców Wulturnem zwany, prosto po oczach Rzymianów siekąc, gęstym pyłem wzrok ich zaciemniał.

47. Z wzniesionym okrzykiem najprzód posunęły się ku sobie posiłkowe rotę i lekki żołnierz rozpoczął potyczkę; toż jazda gallicka i hiszpańska lewego skrzydła starła się z prawem rzymskiem, atoli wcale nie trybem zwyczajnym w spotkaniu się konnicy, albowiem gdy ich z jednej strony ścisłała rzeka, od drugiej piechota zamykała, niemającym placu do rozpedzenia się z rozmaitych obrotów wypadła koniecznie całem czołem wprost na siebie uderzać. Zaczem słończone na kupę konie tak się zwały, że żołnierze naciśnieni jedni na drugich prawie w pół się chwytali, toż ściągałi się na ziemię, co walkę ich wcale na pieszą odmieñało: szła żwawo, ale nie długo trwała; rzymska jazda przyparta pierzchnęła. Kiedy na ten sposób rozpieranie się jazdy koniec brało, zagaiła się rozprawa między obojgą piechotą. Zrazu Hiszpani i Gallowie dotrzymywali szyku, równie krzepko i dzielnie bijąc się jak Rzymianie, ale że ci sprawieni byli w prostą nabitą i głęboką ścianę, więc po kilkakrotnem natarciu rozbili klin nieprzyjacielski, z rzędu występujący, w samym końcu swoim nazbyt szpiczasty, a tem wycieńczony i warty; toż za przerażonymi strachem i w popłochu umykającymi zapalczywie

pędzili i za ich śladem zagnali się w sam środek nieprzyjacielskiej siły, ani doznając żadnej zawady aż do Afrów dotarli, postawionych po bokach tej samej piechoty hiszpańskiej i gallickiej, która znacznie wymknęła, ani doznając żadnej przeszkody, posuwała się była ku Rzymianom, teraz od nich pędzona, doszedłszy do swoich pierwszych stanowisk, nie zatrzymała się w nich, lecz jeszcze się nieco usuwając utworzyła niejaki kształt księżycy wewnątrz wklęsły. Natychmiast zetknęły się pułki afrykańskie z rogami owego kabłąka, między które niebacznie wpadli Rzymianie, które też zetknąwszy i tył im wzięli i zewsząd w ostępie zamknęli. Tu Rzymianie jeszcze swej pierwszej nie spełniwszy bitwy, opuszczając ściganych Gallów i Hiszpanów musieli nową z Afrykanami zwodzić, już nie tylko z opasania siebie przez nich trudną, ale tem cięższą, że znużonym przychodziło dużyć się z świeżymi i czerstwymi.

48. Już i na lewem skrzydle, gdzie rzymscy sprzymierzeńcy mieli postawioną przeciwko sobie Numidów jazdę, acz zrazu opieszale, toczyła się walka, zagajona punicką zdradą. Około pięciuset Numidów, oprócz zwyczajnej broni i pocisków opatrzonych w miecze, utajone za pancerzem, pod pozorem zbiegów z zawieszonymi na plecach pawęczami do Rzymian przybyło; zaraz po posiadali z koni i złożywszy swój oręż jak i puklerze u nóg nieprzyjaciół, dobrze przyjęci i przez szyk przepuszczeni, odebrali rozkaz w tyle wojska pozostać. Na tem miejscu po zawzięciu się między obydwoma stronami utareczki spokojnie się zachowywali, póki się bardziej nie wzmogła i wszystkich oczu i umysłów nie zaprzętnęła. Wtenczas dopiero pochwyciwszy tu i owdzie przy poległych trupach rozmięcione tarcze, na tył szeregów rzymskich uderzyli i tnąc to po grzbietach, to po kolanach, znaczny w nich pobój, znaczniejszy zaś jeszcze przestach i nieład sprawili, gdy jedni mieszały się i uciekali, drudzy po różnych stronach z rozpaczą uporeczywy, acz płonny dawali odpór. Hazdrubał, owemu skrzydłu przywodzący, widząc leniwie postępującą utareczkę, rozkazał Numidom, zaniechawszy jej, za uciekającymi gonić, Afrów zaś raczej rzezią niżeli bojem zmordowanych podparł gallicką i hiszpańską piechotę.

49. W drugiej stronie bitwy Emili, aczkolwiek w pierwszej spotkanej ciężko od prócowego pocisku zraniony, jednakże i samemu Hannibalowi w ścisnionym poczcie nieraz w oczy zachodził i po różnych miejscach wskrzeszał upadłą bitwę. Zastłamiła go jazda, dalej gdy go siły do utrzymania się na koniu opuszczały, razem z nim na piechotę zsiadła. Powiadają, jakoby Hannibal do kogoś, donoszącego sobie o danym konnicy przez konsula rozkazuje do pieszej spotkanej, miał wyrzec: «Czemuż po prostu w ręce mi skrępowanych nie oddał?». Utareczka tego rycerstwa, przenoszącego śmierć nad ucieczkę, odniosła skutek, jaki ją po dokonaniem już przez Hannibala zwycięstwie czekał, albowiem Kartagińczykowie rozjuszeni, że pokonani śmieli się jeszcze pomyślnemu ich powodzeniu opierać, nieustępujących z placu w pień wycięli; szczerpła tylko garstka już unuzeniem, już ranami zemdlona prawie poniewolnie poszła w rozsypkę. Kto mógł dopaść konia, unosił ucieczką życie. Lentul, trybun pułkowy, ujeżdżając konno, spostrzegłszy siedzącego na ka-

mieniu konsula Emilego, krwią własną oblanego, odezwał się do niego: »Pawle Emili! sam jeden weale niewinny dzisiejszej klęsce, zasłużyłeś na szczególniejszą bogów opiekę; oto masz konia i wsiadaj nań, ile ci jeszcze dozwolą siły spieszenie! ja cię dźwignę, będę ci towarzyszył, będę cię w tej podróży bronił. Dostyc już okropne i opłakane nasze nieszczęście; nie pogorszaj go śmiercią konsula!« »Korneli!«, rzekł na to konsul, »nie trać serca, wszakże nie trać razem na próżnej litości i drogiego do ujęcia rąk nieprzyjacielskich czasu. Spiesz się, oświadczyć publicznie senatowi, aby jak najprędzej, niżeli jeszcze nieprzyjaciel nadciągnie, wzmacniał miasto i w załogę opatrzył. W szczególności zaś powiedz odemnie Fabiuszowi, żem jego przestrogi zachował i oto umieram, przekonany o ich gruntowności. Wreszcie zostaw mnie mojemu losowi: wolę na tem tu moich żołnierzy pobojowisku głowę moją wpośród ich trupów położyć, niżeli w Rzymie musieć znowu bronić się przeciwko potwarzom, czyli kolegę mojego oskarżać«. Ciągnęli jeszcze tę rozmowę, kiedy przypadł najprzód tłum uciekających Rzymian, toż w te tropy nadbiegła nieprzyjacielska pogoń: ci konsula, nie wiedząc, co był za jeden, gradem pocisków zagnębili; Lentula zbujały wrzawą rumak uniósł; uciekano co żywo. Siedm tysięcy schroniło się do małego obozu, dzie sięć do wielkiego; około dwóch szukało przytułku w samej wiosce Kannach: tych, ile w miejscu nieobronnem, natychmiast Kartalon jazdą swoją zagarnął. Konsul drugi bądź z przypadku, bądź z umysłu nie przyłączył się do żadnego z owych reszty wojska rzymskiego udziałów, ale w siedmdziesiąt koni umknął do Wenuzyi. Czterdzieści tysięcy piechoty, dwa tysiące siedmset jazdy, prawie w równej liczbie Rzymian i sprzymierzeńców, miało, jak twierdzą, na placu zostać; między nimi dwóch kwestorów konsulowskich, dwudziestu i jeden trybunów pułkowych, wielu konsularnych, kilku byłych pretorów i edylów; w szczególności wymieniają Gn. Serwilego Gemina oraz M. Minucego, przed kilku laty konsula, w przeszłym zaś roku mistrza jazdy; oprócz tego rachują do ośmdziesiąt jużto senatorów, już mających z odbytych urzędów prawo wniknięcia do senatu, co się za ochotników z własnej chęci pod pułkowe chorągwie zapisali byli. W niewolę dostało się trzy tysiące piechoty, trzysta jazdy.

50. Taki był los kannenńskiej bitwy, godnej porównania z ową wielce zawołaną alijską klęską! Jeżeli w skutkach swoich zda się od tej lżejszą, ponieważ nieprzyjaciel wciąż z swojego szczęścia nie korzystał, z znacznej i sromotnej na placu rzezi wojska, ową okropnością przewyższa. Ucieczka z pod Alii wprawdzie wydała na sztych miasto, ale ocalała wojsko; z pod Kann ledwo siedmdziesiąt z jednym konsulem ratującym się ucieczką uszło, całe zaś niemal wojsko podzieliło los drugiego, trupem na placu poległego. Schronionej do obydwóch obozów, ledwo w połowie broni zachowującej niedobitków rzymskich zgrai schodziło na wodzu; przecie znajdującą się w większym obozie wyprawiła do mniejszego poselstwo, ażeby, gdy nieprzyjaciel z utrudzenia bitwą, tudzież po odniesionem zwycięstwie swawolną biesiadą poniewierany w nocnym martwiał odpoczynku, zebrawszy się jak najskwapliwiej, przy-

bywali z nimi się łączyć i wspołem do Kanuzyum uchodzić. Wielu naganiało to wezwanie: czemu raczej sami nie przybyli zjednoczyć się z nimi? Zapewne, mówili, wszystkie szlaki zajmuje nieprzyjaciel i dlatego woła kogoś niżeli siebie na niebezpieczeństwo narażać? Innym nie tak nie podobała się rada, jako raczej odwagi brakowało. Na to odezwał się Sempronius Tudytan, trybun pułkowy: »Wolicie tedy dostać się w niewolę i poddać wasze głowy pod taknę najokrutniejszemu i najłakomyszemu nieprzyjacielowi, który was wypytywać się będzie, obywatelcie rzymscy, czyli łacińscy sojusznicy, a poniżenie i nędzę jednych za zaszczyt i ujęcie sobie drugich obracać. Zniesieszli więc wyrzec się owego Emilego, który wołał z chwałą utracić, niżeli z hańbą przepędzić życie, jeżeliś jego oraz tych nieśmiertelnych bohaterów, co wraz z nim pole trupami swymi zasłali, współziomek? Nie czekajmyż dnia! Niżeli przedsięwzięcie nasze zorza wyświeci i niżeli tłumy nieprzyjaciół zatarasują nam drogę, korzystajmy z ostatka nocy; przerznijmy się przez tę błakającą się około naszego obozu niesforną gawiedź. Odwaga i żelazo otworzyłoby nam przejście nawet przez zgęstwione nieprzyjaciół szyki: tem łatwiej zaś złożeni w klin przepelnim się jak nie przez luźnych i rozbujanych. Idźcież więc za mną wy, których obchodzi własna i ojczyzny całość!« To wyrzekłszy dobywa miecza, sprawuje swoich w spiczasty trójgran, puszcza się wpośród nieprzyjaciół: ponieważ zaś Numidowie kierowali swoje pociski ku prawemu obnażonemu bokowi, kazał na tę rękę puklerze z prawej przelożyć; tym sposobem około sześciuset żołnierza schroniło się do większego obozu, stanął zaś złączeni z drugim liczniejszym orszakiem szczęśliwie do Kanuzyum dociągłi. W tych obrotach każdy raczej szedł za własnym pochopeem czyli też za własnego umysłu skłonnością lub ślepym trafunkiem, niżeli wszystkiimi ogółem rozkaz, bądź jednomyślna zgoda, albo wspólnie przedsięwzięta rada kierowała.

Tłum. J. M. Ossoliński.

TACYT.

Z „GERMANII“.

Zwyczaje Germanów.

(Roz. 7—17.)

7. Do berła wynosi rodowitość, do buławy męstwo. Władza atoli królów nie jest swobodna i bez granic; hetmani przykładem raczej i szacunkiem osobistej cnoty, niżeli rozkazem w bitwach przywodzą.

Karać, więzić, smagać, nikomu prócz kapłanom nie wolno. Takowe zaś kazni mniemaniem ich nie są z rozkazu wodza lub jakiej zwierzchności ziemskiej, lecz jakby z woli Boga, którego przytomnym być w obozie wierzą i obrazy pewne z proporcjami z gajów świętych idąc do potyczki wynoszą. Największą u nich do męstwa pobudką, że się nie przypadkiem jakim w zwyczajne szykują hufce i zastępy, lecz każda familia osobno do boju stawia, mając poblizu żony i dzieci, skąd słychać niewieście wycia i wrzaski niemowlęce. Te są u nich najwierniejsze dzielności świadectwa, te najwymowniejsze pochwały. Po bitwach niosą zadane rany do żon i matek: tam odwagi rachunek, tam gnuśności wyrzuty: same nawet pomiędzy szyki z pokarmem i napojem odważnie idą.

8. Zdarzyło się, jak słychać, że kilka ich wojsk pogromionych i już w rozsypkę idących przywiodły znowu do sprawy przytomne niewiasty uporem groźb, zarzutem własnych piersi a żywymi wyrazami niewoli swojej, której się Germanowie bardziej niżeli własnej lękają. Jakóż te miasta u nich najwierniej w przymierzach stoją, które w zakładzie szlachetne panienki dają. Upatrują oni we płci żeńskiej coś świętego i prorociego; nie odrzucają rad, nie gardzą wyrokami. Widzieliśmy za czasów Wespazjana Weledę, długo od gminu jakby za boginię mianą. Przed nią Albrunie i innym wielu podobną cześć oddawano, nie z pochlebstwa wprawdzie, lecz ani jeszcze przyznając, aby to jakie bóstwa były.

9. Między bogami w największem mają poszanowaniu Merkuryusza, którego w pewnych dniach krwią nawet ludzką błagać wolno być sądzą. Herkulesowi z Marsen z bydłąt ofiary czynią. Część Swebów Izydzie także pokłon oddaje. Skądby zaś początek wzięło obce to nabożeństwo, niewiele się mogłem dowiedzieć: chyba, że bogini postacią galery ukryta świadczy, iż pospołu z obrządkiem swoim z zamorza jest przywieziona. Zawierać bogi w ścianach albo się im pod ludzkimi wizerunkami kłaniać mają za rzecz niegodną ich majestatu. Gaje im tylko i lasy święcą, a odludne owe ustronia boską mieszkalnią być mienią, z poszanowaniem na nie patrzą.

10. Żadnego narodu nie masz, coby tak pilnie losów i wróżek postrzegał. Sposób losowania mają prosty. Uciawszy z drzewa owocowego różdżkę, sieką ją na kolanka, które pewnemi cechami oznaczone, rzucają trafunkiem na biały płatek. Na powszechnej radzie kapłan narodowy, a na prywatnych schadzkach gospodarz miejsca pomodliwszy się bogom i wejrzawszy w niebo, bierze po trzykroć każdą sztukę i podług wyrażonego znaku tajemnicę wykłada. W przypadku niepomyślnej odpowiedzi już się tego dnia więcej naradzać nie godzi: przeciwnie zaś, dla większej wiary, powtórne czyni się doświadczenie. Zwyczaj postrzegania lotu i gwaru ptaków jest im także znajomy, właściwsza atoli przypatrywać się obrotom końskim i czynić stąd wnioski na przyszłość. Chowają się te konie publicznym kosztem w tychże samych lasach i gajach, wybrawszy co najbilsze i do żadnych jeszcze posług ludzkich nieużyte, które gdy się do świętego wozu założą, idzie podle kapłan albo król

lub pierwszy w powiecie z pilnym przysłuchem poryżaniu i sapom. Takowe wróżki najznakomitszą mają powagę nie tylko w gminie, ale w celniejszych nawet i w duchowieństwie. Mają albowiem siebie za tłumaczyów boskich, a konie za składy ich tajemnic. Jest jeszcze inny rodzaj wieszczby, w czasie ciężkich wojen do badania przyszłych powodzeń stosowny. Dostawszy jakimkolwiek sposobem więźnia narodu, z którym wojnę toczą, stawia mu naprzeciw wybranego ze swoich chłopca i uzbrojony obu po swojemu, każą się potykać: los pacholeczy jest godłem przyszłego dla strony szczęścia.

11. O sprawach lekszej wagi radzi starszyzna, o główniejszych wszyscy, tak jednak, że, co gmin ma postanowić, to być musi i wyżej roztrząsniono. Schodzą się, jeśli niespodziana jaka nie zajdzie przeszkoda, w pewnych dniach, kiedy księżyc jest na nowiu albo w pełni, rozumiejąc, że te pory są najpomyślniejsze do zaczęcia obrad. Nie mierzą czasu dniami, jako my, ale nocami, datując niemi schadzki swoje i zapozwy sądowe. Noc tam zdaje się dniowi przodkować. Z wolności ich ta wynika wada, że się ani razem ani na czas wyznaczony schodzą: stąd bywa, że częstokroć kilka dni przez tę opieszałość próżno upływa. Za dopełnieniem liczby zasiadają zbrojni. Duchowieństwo, które i tam ma prawo gospodarzyć, nakazuje milczenie. Potem król albo przedniejszy z krajowych a za nimi drudzy według wieku, godności, zasług wojennych, przymiotów wymowy, porządkiem głosu zabierając, sposobią umysły bardziej ważnością przyczyn, niżeli mocą rozkazów. Jeśli się zdanie nie podoba, odrzucają one powstającym gwarem; jeśli zaś do smaku, biją szablami po tarczach na znak zgody. Najszlachetniejszy to rodzaj zezwolenia, uzyskać orężną pochwałę.

12. Wolno też na sejmie obwiniać złoczyńców i gardłem karać. Każdy występok właściwą karą odnosi. Zdrajców i zbiegów wieszają na drzewach: gnuśników zaś, tchórzów i wszeteczników w bagnie albo w błocku przywaliwszy kratą, grążą. Takowa różność kary dlatego jest ustanowiona, aby zbrodnie publiczne wszystkim były jawne, a sromoty osobiste w wiecznej ugrzęzły niepamięci. Leksze przestępstwa nie są też bez nagany według pomiaru grzechów. Winowajca opłaca się kołmi, bydłem, dając część królowi lub miastu, część osobie pokrzywdzonej albo jej krewnym. Na tychże sejmach obierają się starsi do szafunku sprawiedliwości w powiatach i włościach, z przydaniem każdemu stu wybranych z gminu towarzyszków, którzy wspólnie z nimi zasiadają w radzie i sprawy sądzą.

13. Żaden się nie pokaże bądź publicznie bądź prywatnie bez broni: nikomu jednak nie wolno jej nosić bez uznania zdolności od współobywatelów. Gdy wiek dośpieje, prowadzą młodzieńca do gromady, gdzie mu albo starszy powiatowy albo ojciec lub krewny daje spisek i puklerz. Ta jest u nich męska szata, ta najpierwsza młodości chluba; przedtem niedorostek był tylko częścią domu, odtąd zaczyna być rzeczypospolitej. Wysoka rodowitość, zasługi rodziców znamienite, jednaj często ich potomstwu, acz małoletniemu, pierwszeństwo między młodzieżą. Wreszcie po tym obrządku zaraz idą w poczet dojrzalszego już

i z dawna ćwiczeńszego rycerstwa; ani mają za wstyd liczyć się pomiędzy towarzystwem rządowej zwierzchności. Kto mu przodkuje, dzieli i wyznacza według woli swej pewne stopnie: skąd rośnie emulacya w jednych, aby się rangą co najbliżej do swego przymknęli wodza; w drugich, aby najwięcej i najzwałszych mieli przy boku junaków. Na tem ich zacność, na tem potęga zawisła, widzieć naokoło piękne wybrane młodzieży grono, skądby w czasie wojny zaszczyt, w pokoju ozdobę mieć mogli. Liczba takiego towarzystwa pomnaża im u swoich sławę, u pogranicznych szacunek: szukają z nimi obcy przymierza, wyprawując poselstwa, darząc upominkami: a odgłosem potęgi same się wojny uprzedzają lub kończą.

14. Gdy rzecz przychodzi do bitwy, byłaby wielka zniewaga dla przodkującego ustąpić w męstwie towarzyszym, a tym przeciwnie, enocie wodza nie wyrównać. Najsromotniejsza atoli i na całe życie obelżywa, zostać przy życiu, gdyby wódz na placu poległ. Zastaniać go od szwanku, bronić i wszystkie dzieła osobiste ku chwale jego kierować, mają za najświętszy obowiązek. Wodzowie walczą za zwycięstwo, towarzysze za wodza. Jeśli rzeczpospolita jaka długim pokojem przeciągiem zaległszy pole martwieje: młódź wszystka szlachetna, która się tam porodziła, idzie do tych krajów, gdzie się wojna toczy. Prócz tego albowiem, że Germanowie nie lubią próżnować, a łatwiejszy dla nich w zdarzonych trwogach sławy nabytek, trudno utrzymać starszyźnie liczny towarzystwa poczet bez gwałtów i boju. Jaki taki nalega na swojego wodza, aby mu lub dzielnego konia lub zmazaną krwią nieprzyjacielską broń darował. Cały zółd: stoły hetmańskie, grube i niewymyślne, ale hojnie zastawione, nagrody i darów trzeba wojną i rabunkiem szukać. Łatwiej namówić do zaczepki nieprzyjaciół i nastawy ciała niż do uprawy roli i oczekiwania żniwa. Gnuśność to ostatnia, nabywać w pocie czoła, czego się krwią dorobić można.

15. W czasie pokoju bawią się nieco myśliwstwem; więcej jednak czasu trawią na biesiadach i ospalstwie. Najmężniejszy u nich i najbitniejszy, spuściwszy dom i rolę na niewiasty, starce lub jakiego służalca, gnuśniej bezczynny, dziwnym jakimś przeciwnej natury zarządzeniem, że ciż sami ludzie lubiące próżniactwo, nienawidzą razem spoczynku. Swobodne narody mają zwyczaj dawać starszyźnie podatek z bydła i zboża: każdy to czyni, lecz z dobrej woli. Takowa danina choć pozór grzeczności i przysługi nosząca, potrzebom nawet publicznym dostarcza. Najchętniej przyjmują upominki sąsiedzkie, od stanów i od prywatnych, w wyborzym rynsztunku, dzielnych koniach, łącuchach i uprzężach. Chciwość nasza już ich i pieniądze brać nauczyła.

16. Wiadomo jest dosyć, że Germanowie nie mają żadnych miast i cierpieć nawet nie zwykli, aby ich domy z sobą się stykały. Budują się udzielnie, gdzie się któremu gaj, równina lub źródło jakie podoba. Osadzają włości różnym od naszych sposobem, nie stawiając chatup jednej podle drugiej: każdy około siebie znaczny plac zostawuje, bądź dla warunku od ognia, bądź dla nieumiejętności budowy. Nie zażywają nawet kamieni i dachówek, klejąc domy z nieociosanego drzewa, bez oka-

załości i rozkoszy. Niektóre miejsca lepią kształtnie tak czystą i lśniącą się gliną, że farbistemi żyłkami malowidła naśladuje. Kopią także podziemne lochy, narzucając gnojem dla składu zboża i przytulku w zimie. Takowe kryjówki chronią ich od mrozów; w czasie też wojny, gdy nieprzyjaciel pustoszy włości, o utajonych albo nie wie, albo ich długo szukając, sam się płacze.

17. Odzienie ich burka, spięta na szyi sprzączką lub w niedostatku kołcem głogowym. Wreszcie są nadzy: przeto cały dzień przy ogniu siedzą. Bogatą różnią się szatą, nie przestronną i fałdzistą jak Partowie i Sarmaci, ale opiętą i dobrze do ciała przymuskaną. Noszą i kozuchy zwierzęce: lecz pobrzejni bez wyboru: dalsi i głębsi, nie prowadzący handlu, okazalsze wdziwiają skóry. Dla tej przyczyny upatrzą na łowach co piękniejszych futer: cętkują te zwłoki; lub nagromiwszy różnego zwierza, co go pobrzejne dalszego oceanu rodzą krainy, celują z doboru sierci błamy rozlicznych kolorów. Odzienie niewiast w tem się tylko różni od męskiego, iż one częściej zażywają płótna szachowanego szkarłatem: nie noszą też rękawów, mając odkryte ramiona z częścią piersi.

(Roz. 22—27.)

22. Gościny sposób jest ludzki. Wstają pospolicie późno i zaraz się ciepłą wodą omywszy, ponieważ tam zima trwa bardzo długo, po wannie jedzą. Każdy siada u osobnego stołu; idą potem do zabaw zwyczajnych, wzięwszy oręż, z którym częstokroć do obiadu przystępują. Przetwać cały dzień i noc na pijatyce, nie masz wstydu: wszakże takowy przeleń do zwad okazują: i rzadko się na wymówkach bez krwi rozlania i zaboju zakończy. Bywa i to, że się podczas bankietów czynią przeprosiny, szykują małżeństwa, stanowią magistraty, układa wojna i pokój: jakby w żadnym innym czasie ani się umysł do rzeczy potocznych lepiej nie otwierał, ani do wielkich zagrzewał. Swobodne żartów stołowych bezpieczeństwo wynurza najskrytsze tych ludzi prostych i nieobludnych tajemnice. Nazajutrz roztrząsają po trzeźwu, co wczoraj w pełności wylanego z trunkiem serca ułożyli. Każda rzecz ma swoje czasów udziały. Radzą się, gdy zmyślać nie umieją: stanowią, gdy błądzić nie mogą.

23. Napój robią z jęczmienia albo z pszenicy nakształt wina przeburzonej: bliżsi jednak granic naszych wino kupują. Pokarm mają prosty: całe ich jadło jabłka leśne, surowa zwierzyna albo masło. Bez przypraw i wytworu głód opędzają. Atoli w napojach nie masz takiej miary. Dodawszy im trunku, ile zapragną, aby się popili, niemniej ich łacno kuflem jak orężem zwyciężysz.

24. Rodzaj igrzysk mają tylko jeden, którym się we wszystkich zgromadzeniach bawią. Nadzy młodzieńcy czynią rozliczne skoki pomiędzy szermem szablą i ciskaniem oszczepów. Zwyczaj takowych ćwiczeń przyniósł im pewne prawidła a sztuka przydała piękność. Nie bierze się za to jednak żadna nagroda; cały zysk tej niebezpiecznej swawoli, ukontentowanie patrzących. Grając w kości, po trzeźwu nawet,

tak są, rzecz dziwna, w zysku lub stracie zapamiętali, że przegrawszy wszystko, stawiają na koniec na los szczęścia ostateczny ciało i wolność własną. Zwyciężony oddaje się samocheąc w niewolę; a lubo młodszy i duższy, dopuszcza siebie wiązać i zaprzedać. Tak to twardy u nich w małych rzeczach upór, który oni słownością zowią. Panowie wygranych zaraz ich obcym przedają, wstydząc się sami nizekzemnego zwycięstwa.

25. Nie rozpisują Germanowie, tak jako nasi, służalców według gatunku postug: każdy kmieć ma własny dom z gospodarstwem, obowiązany tylko przystawić panu pewną miarę zboża, albo co z bydła i odzieży, na czem się służba jego kończy. Rzadko się trafia, aby ich panowie bili, więzili albo im ciężkie jakie roboty wyznaczali. Jeśli się zdarzy którego zabić jak nieprzyjaciela, pochodzi to z gniewu raczej i pierwszych złości zapędów, niżeli z prawa i dla przykładu. Wszakże takowe zabójstwa bez kary uchodzą. Wyzwolenicy niewiele więcej ważą od niewolników. Żaden z nich w pańskim domu, dopieroż w rzeczypospolitej, nie przewodzi; wyjąwszy narody pod królami, gdzie nie tylko nad wolnym ludem, ale i nad szlachtą górę biorą. Nierówność wyzwolenicza u innych, jest dowodem wolności obywatelskiej.

26. Zyski z lichwiarstwa nieznanym: załumia one dzielniejszą nieznanomość, aniżeli zakazy prawne. Grunta podług liczby rolników rozbierają włóścianie i dzielą między sobą, uważając na stan i kondycję każdego. Rozległość kraju czyni ten podział łącznym. Role odmieniają co rok, zostawując ich część na ugor. Nie zadają też sobie pracy dla przestworu i płodności ziemnej, aby zakładali sady, wilżyli ogrody, wytykali pastwiska, przestając na siejbie zboża. Stąd idzie, że rok u nich nie tak się dzieli jak u nas: znają tylko zimę, wiosnę i lato, wyrażając one swojemi nazwiskami: jesienne imię, równie jako jej dary, nie są tam znane.

27. W pogrzebach nie widać żadnej okazałości: na to jedynie wzgląd bywa, aby ciała znakomitszych ludzi pewnemi drwami palono. Nie rzucają na stopy ani odzieży, ani zapachów, tylko oreż zmarłego. Czasem konia z nim palą. Nagrobki dzwigają z darniny, gardząc wspinałemi wyborych kunsztów dziełami, które ciężarem dla umarłych być sądzą. Nie długo płaczą; lecz żal i smutek nie rychło tracą: niewiastom łzy i lamenta, mężom pamięć przystoi. Mówiłem dotąd, com o wszystkich Germanów rodzie i obyczajach w powszechności mógł zebrać: teraz o prawach i zwyczajach każdego w szczególności kraju i które się narody od nich oderwawszy, w Gallii mieszkanie założyły, mówić będę.

Z „ROZNIKÓW“.

Odnalezienie kości Warusa.

(Ks. I. roz. 60—62.)

60. Temi słowy nie tylko Cherusków z pogranicznymi narody, ale Ingwiomera stryja, wielkiej u Rzymian powagi, na swą stronę przeciągnął. Cezar obawiając się, aby nań razem cały wojenny nie upadł ogrom, kazał Cecynie z dwoma pułkami ciągnąć przez kraj Brukterów ku rzece Amizyi, dla rozerwania sił nieprzyjacielskich: Pedona z jazdą na granice Fryzów wysłał, a sam wsadziwszy na łodzie cztery pułki, popłynął jeziorami, tak, że się razem wszystkie wojska u pomenionej rzeki zgromadziły. Chauków, obiecujących posiłki, do służby przyjęto: Brukterów, którzy własne dzierżawy palili, wysłany z lekkim ludem Stertyniusz poraziwszy, znalazł między łupami orła, który się po klęsce Wara Niemcom dostał. Ciągnął potem Germanik w głąb kraju Brukterów pustosząc wszystko, cokolwiek się między Lippą i Amizyą rzekami rozciąga, niedaleko lasu tentoburskiego, gdzie, jak powiadano, zwłoki Wara i pobitych z nim pułków nieopgrzebane leżały.

61. Wzięła go zatem żądza ucześć ostateczną przysługą wodza i żołnierzy: czego pragnęło całe wojsko, rozrzewnione stratą krewnych i przyjaciół a losem wojen i doli ludzkiej nieszczęśliwością. Szedł przodem Cecyna dla wybadania leśnych tajników, stawiania mostów, sypania grobów na oparzystkach i trudnych do przebycia miejscach: za nim ciągnęły pułki przez okropne puszcze, oczom i pamięci obrzydłe. Naprzód się okazał pierwszy obóz Wara, z którego rozmiaru i obwodu znać było, że się w nim trzy pułki mieściły; dalej stał na pół rozwalony szaniec z niegłębokim rowem, gdzie się podobno reszta niedobitków ospawszy broniła; w pośrodku pola bieleły zbutwiałe kości albo rozsypką, gdy uciekających pojedynkiem bito, albo w kupach, gdy się spodem odcinając, jeden na drugim padali; podle leżały ułamki skruszonej broni i końskie gnaty; stały do pniaków przybite głowy a w blizkich krzakach barbarzyńskie ołtarze, przy których trybunów i przednich setników porznięto. Ci, którzy z placu podczas potyczki lub z kajdan po klęsce uszli, ukazywali dowodnie, kędy polegli legatowie, gdzie wydarte orły, gdzie Warus pierwszą ranę odebrał, gdzie się sam nieszczęsną ręką dobił, z którego miejsca mówił do swoich Arminiusz, wiele szubienic dla pojmańców wystawić, wiele dołów wykopać rozkazał i jako się zuchwale z chorągwi i orłów rzymskich natrzasał.

62. Przeto Rzymianie, którzy w lat sześć dopiero po owej klęsce na pobojowisko przyszli, nie mogąc rozeznać swoich od obcych, wszystkich pospołu kości za krewnych i powinowatych grzebli, z tym większym żalem i gniewem na nieprzyjaciela. Pierwszą ziemi skibę na mogiłę położył sam Germanik, oświadczając zmarłym ostateczną miłość, a żal powszechny z przytomnem wojskiem rozdzielając. Nie pochwalił mu tego Tyberyusz, czy to przez nienawiść wszystkie synowca postęпки na złe obracając,

czy że rozumiał, iż żołnierz okropnym widokiem niepogrzebionych ciał napojony, opieszalszym miał zostać i trwożliwszym do potrzeby. Przydał i to: że jako imperator starożytnym augura urzędem zaszczycony, nie powinien się być żałobnych obrzędów tykać.

Śmierć Germanika.

(Ks. II. roz. 69—73.)

69. Powróciwszy Germanik z Egiptu, znalazł wszystkie rozporządzenia, które był pierwaj w wojsku i miastach poczynił, albo z gruntu zepsute albo odmienione od Pizona. Stąd sroższe jeszcze wybuchnęły nienawiści i pogroźki. Już był Pizon postanowił wyjechać z Syrii, lecz zatrzymany słabością Germanika, wzięwszy wkrótce wiadomość, że się mu polepszyło i że za ocalenie jego publiczne czyniono modły, posłał do Antyochii swych liktorów, którzy pozrzucawszy ofiary, księży i radosny lud rozegnali. Potem wyjechał do Seleneyi, czekając skutku choroby, w którą był Germanik popadł. Natężyło niemoc podejrzenie zadanej od Pizona trucizny: znajdowano przy pałacu rozrzucone albo zawieszane na ścianach członki wygrzebanych trupów, rymy czarnoksiężskie, przekleństwa, tablice ołowiane z napisem imienia Germanika, opalone i omazane posoką gnaty, tudzież inne czarownicze gusła, któremi się (jak mówią) dusze piekielnym jędzom w moc podają. Żalono się także na wystanych od Pizona szpiegów, którzy się o stanie chorego tajemnie wybadywali.

70. Bolał mocno na tak niegodziwe postęпки trwogą i gniewem przenikniony Germanik. Jeśli, powiadał, w domu własnym otoczony, w oczach nieprzyjacielskich duszę mam wyzionąć, cóż się z nędzną żoną, co z niedorosłemi dziećkami stanie? Tęskno go, że mu czary oporem idą, radby dziś wojska i prowincję sam opanował, lecz nie tak jeszcze zwątlony Germanik, żeby się zbójca z zysku swej zbrodni miał ucieszyć. Napisał zatem listy, czyniąc z nim rozbrat a niektórzy mówią, że mu wnel kazał z prowincyi ustąpić. Nie długo się bawił Pizon i wsiadłszy w okręt popłynął powoli, ażeby rychlej powrócić, jeśliby śmierć Germanika Syryę mu otworzyła.

71. Pokrzepiony nadzieją zdrowia Cezar, gdy wkrótce ustając na siłach blizki kres widział, w te słowa do przytomnych przyjaciół mówić począł: »Gdybym przyrodzoną śmiercią ze świata schodził, miałbym poniekąd żal sprawiedliwy na samych bogów, że mnie w kwiecie młodości z łona ojczyzny, rodziców i dziełek moich skwapliwym wydzierają zgonem. Teraz gdy zbrodnia Pizona i Plancyny przed czasem życie mi bierze, ostateczne uprzejmym sercom waszym niosę prośby: doniescie ojcu i bratu, jakimi frasunkami strapiony, jakiemi uwikłany zdrady, nędzny ten żywot niegodną śmiercią kończyć muszę. Kogokolwiek nadzieje moje lub związki pokrewne ze mną łączyły, owszem sama żyją-

cemu niechętna zazdrość, użali się bez pochyby doli mojej, że po tylu przygodach wojennych, pełen zawsze zdrowia i sławy, z niewieściej ginę ręki. Wzywajcie senatn, wzywajcie praw na mą zemstę. Nie jest to najgłówniejszy przyjaźni dowód, gnuśne łzy nad umarłym ronić, lecz na wolę jego pamiętać i zlecenie wykonywać. Zapłaczą nad Germanikiem i obcy ludzie: wam krzywdy jego zemścić się należy, jeśliście mu dotąd, nie fortunie jego sprzyjali. Stawcie przed ludem rzymskim wnuczkę Augusta, a moją razem małżonkę: wyliczajcie sześcioro sierót, znajdziecie politowanie u sądu, a zwalająca na dane sobie rozkazy zbrodnia albo wiary nie znajdzie albo nie ujdzie kaźni. Poprzysięgli przyjaciele, biorąc go za rękę, że pierwszej zginą, niż darują mordercom.

72. Potem obróciwszy się do żony zaklinał ją na miłość małżeńską i wspólne potomstwo, ażeby miarkowała swą popędliwość, uchyłając się złej chwili, a za powrotem do Rzymu niewczesną potęgą emulacją możniejszych od siebie nie jątrzyła. To mówił jawnie, inne zaś rzeczy tajemnie dla bojaźni, jak mniemano, Tyberyusza i wkrótce potem z niezmiernym żalem prowincyi i pogranicznych narodów życie skończył. Opłakiwali śmierć jego obcy królowie, taka w nim była ku sprzymierzencom ludzkość, taka ku nieprzyjaciołom łaskawość: z głosu i wejścia równie szanowny, umiał tak utrzymać powagę wysokiego stanu, że go ani duma ani zazdrość nie dotknęła.

73. Pogrzeb jego bez okazałych przepychów, pochwały i pamięć cnot rozlicznych ozdobiły. Niektórzy go z wieku, postaci, podobieństwa śmierci, bliskości miejsc zgonem obu znakomitych, z Aleksandrem Wielkim porównywali: oba albowiem byli wzrostu pięknego, wysokiej rodowitości; oba ledwo trzydzieści lat spełnwszy w obcej krainie domową zdradą polegli. Atoli Germanik łaskawością ku nieprzyjaciołom, pomiarkowanym rozkoszy używaniem, stateczną jedną małżonki miłością i pewnem potomstwem Aleksandra celował. Nie mniej też walecznym był wojownikiem, acz nie tak zuchwałym i któremu zazdrość na pogranicznych tylekroć Niemców jarzma zupełnie włożyć nie dała. Co gdyby był samowładnym wszystkiego panem, gdyby imię królewskie z powagą nosił, doścignąłby niechybnie rycerskiej greckiego bohatera sławy, tak jako go łagodnością, wstrzeźliwością i innymi cnotami przewyższył. Nim ciało na stos włożyć miano, obnażono je na rynku antyocheńskim, miejscu na pogrzeb wyznaczonem. Trudno było dociec, jeśli się na nim jakie trucizny znamiona pokazały: bo jako kto, czy Germanika żałował, czyli Pizonowi sprzyjał lub uprzedzone miał o nim rozumienie, tak sobie tłumaczył.

Pogrzeb Germanika.

(Ks. III. roz. 1—6.)

1. Agryppina, nie zważając na niebezpieczeństwo zimowej żeglugi, kończyła nieprzerwanie swą podróż aż do wyspy Korcyry, leżącej naprze-

ciw brzegów Kalabrii. Tam się nieco zatrzymała, kojąc nieutulony w żalu, a do cierpienia nieprzywykły umysł. Tymczasem zastyszawszy o jej przybyciu wierni przyjaciele, wielu z rycerstwa, którzy pod Germanikiem broń nosili, zbiegali się do Brundyzyum, jako najbliższego i najbezpieczniejszego portu: sami nawet nieznajomi przybywali z miast pobliskich, jedni przez ciekawość, drudzy dla oświadczenia życzliwości. Ledwo zoczono flotę, okryty się mnóstwem smutnego gminu nie tylko port i miejsca nadmorskie, lecz mury, dachy i skąd tylko pojrzeć można było, każdy się pytał: jeśli z okrzykiem czyli w milczeniu wysiadającą miał przyjmować, nie wiedziano bowiem, co w takowym razie czynić należało. Wtem powoli zbliżały się statki; zasepieni smutkiem majtkowie żadnych zwykłego wesela nie dawali znaków. Skoro wysiadła na ląd z dwojgiem dzieci, trzymając z wlepionymi w ziemię oczyma żałosną trumnę, ozwały się natychmiast powszechne jęczenia; nie rozeznac pomieszanego mężów i niewiast, swoich i obcych lamentu, chyba że Agryppina ze swą drużyną długim zemdlona żalem mniej boleć od świeżych zdawała się.

2. Wystął naprzeciw Tyberysz dwie rotę pretorskie z rozkazem do urzędników Kalabrii, Apulii i Kampanii, ażeby zmarłemu synowi ostateczną posługę oświadczyli. Niesiono popioły na ramionach trybunów i setników; poprzedzały trumnę nieprzybrane chorągwie, wyrwcone liktorów pęki: gdziekolwiek żałobny przechodził orszak, wychodziło mu naprzeciw zaczerpnięte pospólstwo przybrane w paradne szaty. Rycerstwo pałac każdy według swej przemożności szaty, kadziła i inne obchodom pogrzebowym zwyczajne rzeczy. Zbiegało się nawet z dalszych miasteczek pospólstwo, bijąc na ofiarę bydło, budując podziemnym bogom ołtarze a łzami i płacziwym narzekaniem nieutulony żal oświadczać. Druzus z dziećmi Germanika, które się w mieście znajdowały i bratem jego Klaudyuszem wyjechał aż do Tarracyny. Walery, Messala i Aureli Kotta (już albowiem objęli konsulowie urząd) tudzież senat i wielka część ludu napełniła gościniec, stojąc rozsypką i, jako kto chciał, płacząc, bez pochlebstwa, zwłaszcza, że każdy poznawał radość stryja zmyślonym ukrytą żalem.

3. Nie znajdował się tam Tyberysz z Liwią, bądź mieli za ujmę majestatu jawnie płakać, bądź dla bojaźni, aby stojąc na celu tylu ciekawie patrzących na się oczu, obłudy nie wydali. Nie czytałem nigdzie ani w dziejopisach ani w aktach publicznych, aby Antonia znakomity jako macierzyńskiej ku synowi miłości dowód pokazała; lubo w nich krom Agryppiny, Druza i Klaudyusza inni nawet krewni wyraźnie są wzmiankowani; czyli słabość zdrowia tego jej nie pozwoliła, czy zwątlony boleścią umysł nie czuł się być silnym do zniesienia smutnego widoku. Łacniej bym temu wierzył, że Tyberysz z Liwią nie wychodząc sami z domu, przeszkodzili Antonii, aby się zdawało, że za przykładem matki równa stryja i babki żalność wszystkich pospołu zatrzymała.

4. Dzień, którego śmiertelne zwłoki wniesiono do grobu Augusta, już na głuchem milczeniu, już na lamentach schodząc, smutnej razem

pustyni i trwogi okropnej sprawował wizerunek. Pełno po ulicach gminu, oświecone pochodniami Marsowe pole, zbrojne żołnierstwo, żałobne magistraty, lud na kupy podzielony; wszędy się odzywały płaczliwe głosy: »Upadła Rzeczpospolita, zginęła wszelka nadzieja«: a to z taką wolnością, jakby Rzym na swych panów zapomniał. Atoli nie głębiej nie ubodło Tyberysza, jako uprzejma ludu ku Agryppinie miłość, który ją »ozdobą ojczyzny, krwią Augusta, jedynym starożytności przykładem« nazywając, wznosił ręce do nieba, prosił bogów, »aby pognębiwszy nieprzyjaciół, potomstwo jej dalszym wiekom w całości dochowali«.

5. Przyganiano też niedbalstwu względem pogrzebowej okazałości, przywołując na pamięć ową wspaniałość, z jaką był August przed laty ojca jego Druza pochował. »Że sam wpośród tegiej zimy jechał do Ty cynu i ciął aż do Rzymu nie odstępł. Że niesiono około trumny obrazy Klandyuszów i Julich, oplakiwano go na placu publicznym, chwalono w mowach pogrzebowych, łącząc ze starożytnymi wszystkie od potomności wynalezione honory; Germanikowi zaś tych nawet ubliżono, które lada szlachetnie urodzonego spotykać zwykły: że musiano wprawdzie dla odległości miejsca spalić go jako tako w obcej krainie, lecz należało w domu sowiec to nagrodzić, czego mu zawistne pierwej zajrzało szczęście, że go brat niedaleko spotkał a stryj do bramy nawet nie wyszedł. Gdzież się zadziały owe starożytne zwyczaje? gdzie niesiony na marach obraz? gdzie pieśni na pochwałę? gdzie mowy żałobne, gdzie oplakiwania albo przynajmniej pozory onych?«

6. Wiedział o wszystkim Tyberysz, przeto, ażeby dalszym współstwa szemraniem zabięł, ogłosił wyrok: »iż żaden z tyłu przezacnych Rzymian, którzy swe życie za ojczyznę położyli, z tak wielką żałością nie był wspominany: że takowa ku zmarłemu przychyłność jemu i wszystkim jest nader przyjemna, byle się tylko w pewnych zachowała granicach. Że nie wszystko to księżętom i panującemu nad światem narodowi, co mniej znakomitym domom lub miastom przystoi. Że godna wprawdzie tak wielka strata łez hojnych, ale już czas otrześć oczy, czas podnieść umysł za przykładem Juliusza i Augusta, z których pierwszy utratą córki jedynaczki, drugi wnuków strapiiony, umieli jednak smutek utaić. Nie trzeba tu starożytnych przywozić przykładów, jak wiele razy lud rzymski, zgubę swych wodzów, pogromy wojsk, wytepienie do szczętu prawie najzaciejszych domów mężnem sercem poniósł. Umierają mocarze, Rzeczpospolita śmierci nie podlega. Należy zatem każdemu powracać do zwykłych powinności, a przy następujących igrzyskach Megalskich rozrywki nawet zażyć«.

List Tyberyusza o zbytku.

(Ks. III. roz. 52—55.)

52. Następuje rok pod konsulami Gajem Sulpicym i Decyuszem Haterym, spokojny wprawdzie od rozruchów zagranicznych, lecz w domu pełen trwogi, dla bojaźni ostrych praw na zbytki i wydatki pieniężne, które już z granic wychodziły. Lecz inne utraty, lubo nierównie kosztowniejsze, łącno było utaić dla nieznanego każdemu szacunku; najwięcej obchodziły przepychy stołowe, jako wiadome wszystkim, aby ich Tyberyusz, pan staroświeckiej skrzętności, surowiej nie ukarał. Odezwał się najpierwszy Gajusz Bibulus, za nim drudzy edylowie poszli żaląc się: że prawo o zbytkach poszło w zupełną pogardę: że sprzęty domowe mimo tyle zakazów coraz się więcej mnożyły: że na zabezpieczenie siłacemu się złemu mało już lekkie poradzą lekarstwa. Tej sprawy zupełny rozsądek odłożył senat do Tyberyusza, który po uważnem namyśleniu się, jeśli tak szkodliwym wydatkom skutecznie zabezpieć można, czyli poskromienie onych więcejby szkody rzeczypospolitej przyniosło? zważywszy przytem, że porwanie się bez skutku jemu samemu hańbę a wykonanie wielu zacnym osobom przyniosłoby zelżywość i niestawę, napisał nakoniec list do senatu w te prawie słowa ułożony.

53. W innych rzeczach, prześwietny senacie, byłoby podobno przyzwócić i wam się pytać i mnie wobec zdanie otwierać, co bym rozumiał być z dobrem rzeczypospolitej: w terażniejszej zaś dobie lepiej jest być nieprzytomnym, ażebym patrząc na wytykających wzrokiem trwożliwe umysły, które się do tych haniebnych zbytków poezuwają, sam ich niejako wybierać i wskazywać nie zdawał się. Gdyby gurlwi ci edylowie wprzód u mnie rady zasięgnąć chcieli, nie wiem, czybym im nie życzył zaniechać raczej silnych już i zakorzenionych występków, niżeli to tylko niewczesną dokazać usilnością, abyśmy przed światem naszą w ich wytępieniu niemożność odkryli. Lecz oni czyniąc zadość poruczonemu sobie urzędowi, dają przykład drugim, aby pilnie swoje pełnili obowiązki. Mnie w tej dobie jak mówić tak milczeć trudno, bom ani edylem, ani pretorem, ani konsulem, a stopień, na którym stoję, większego czegoś i wspanialszego po mnie wyciąga. Pomyślne powodzenie każdy rad sobie przyczyta: wszystkich winy na samą zwierzchność padają. Nie wiem, od czego mam zacząć i co naprzód w staroświecką ryzę wprawić? czy owe niepomierzone gmachy? owe rozlicznej czeladzi narody? złota i srebra stosy? misterne miedzi i malowideł cuda? ową zniewieściałych ubiorów na mężczyznach hańbę? sanych kobiet szkodliwą chlubę, które dla kamieni drogich skarby nasze do zagranicznych i nieprzyjaznych narodów wypychają.

54. Ledwo nie na wszystkich biesiadach i posiedzeniach słyszeć ustawiczne mowy o zbytkach i o potrzebie poprawy onych: niechże kto tylko ustanowi prawo, niech na występnych naznaczy karę, alie ci sami wrzeszczeć zaczną, że się rząd dawny obala, najszlachetniejsze wyciąpiją domy, wszystkim powszechna gotuje zguba. Lecz jako zadawnionych a zaniedbaniem coraz silniejszych chorób trudno bez tęgich i ostrych

lekarstw wykorzenié, tak skażony oraz samego siebie zarażający skażca, umysł ludzki, im się bystrzejszych chuci pożarem zatli, tem twardszych do potłumienia złego rad wyciąga. Tyle praw baczna ukowała starożytność, tyle ich August postanowił: cóż za pożytek? gdy z nich jedne w niepamięć poszły, drugie (co haniebniejsza) ze wzgardą potamane, wolniejsze jeszcze zbytkom swą nieskutecznością puściły cugle. Niegodziwa chciwość przynajmniej się powściąga bojaźnią przyszłego zakazu: lecz gdy się raz bezkarnie na zakaz targnie, już więcej ani się boi, ani wstydzi. Zaczóž tedy starożytni ludzie skromność kochali? dlatego, że w ścisłych żądze swe mieli klubach: żeśmy jednego miasta byli obywatelami: a Włochy nawet podbite tyle nam jeszcze do złego pochopów nie dawały. Zagraniczne zwycięstwa nauczyły nas obce, a domowe rozruchy dziedziczne zbiory trwonić. Lecz jeśli rzucim oko na główniejsze sprawy, mała ta jest nader w porównaniu z drugimi, na którą edyłowicie sarkają. Żaden zaiste nie wniósł tego, że Włochy cudzej potrzebują pomocy: że życie ludu rzymskiego codzień się szturmom i flagom morskim na szanie niesie: że gdyby inne prowinye panów, knieciów i czeladzi swoimi nie wspierały dochody, niewieleby nam pomogły rozkoszne chłodniki i wspaniałe po wsiach budowania. Tem się, prześwietny senacie, staraniem troskliwa zaprzęła zwierchność, bez którego trudno rzeczypospolitej bez szwanku zostać. Zabiegajmy złemu, poczynając od siebie poprawę: was hańba narodu, ubogich niedostatek a bogatych sama sytość naprawić powinna. Jeśli który z urzędników tyle rozumowi i siłom ufa, że złemu dać odpór zdoła, chwałę mu to i chętnie wyznaję, że mi w ciężarce prac publicznych folgę uczyni: lecz jeśli się tylko na skażone obyczaje żalą, aby odniósłszy stąd chlubę na mnie całą zwazwałali nienawiść, wierz mi, prześwietny senacie, że mi i ja nie rad mieć nieprzyjaźni, których gdy już dosyć wiele i ciężkich nader dla dobra ojczyzny niewinnie ponoszę, od próżnych, a równie mnie jako i wam niezdatnych, sprawiedliwej wymówki pragnę.

55. Po przeczytanych liście Cezara odpowiedziano edyłom, aby zostawić rzeczy w dawniejszym stanie: zbytki też stołowe, od końca wojny akcyjskiej aż do rozruchów owych, kiedy Galba na państwo wstąpił, z niezmiernym kosztem przez sto lat trwające, powoli same ustały. Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć przyczynę tej odmiany. Przed laty znakomitsze i możniejsze Rzymianów domy przesadzały się w okazałości i przepychach, bo jeszcze naówczas wolno było skarbić sobie miłość u gminu, u sprzymierzeńców i królów zagranicznych i owych się wzajemną zachwycać przychylnością. Im kto albowiem wysokiem urodzeniem, sprzętami i majątkiem drugih celował, tem więcej sławy i klientów liczył. Lecz kiedy silniejszym coraz okrucieństwem szlachetne zlatwały głowy a kredyt zgubą groził, ktokolwiek z tej zguby na sucho uszedł, skromniejsze przedsięwziął życie. Napełnił się potem senat nowymi ludźmi, którzy z osad, miast wolnych i dalszych prowinyi do rady często przybrani, wiejską z sobą oszczędność przynieśli. I lubo wielu z nich bądź szczęściem, bądź przemysłem do pieniężnej przyszli starości, atoli wpojonego z lat młodych skrzętności ducha nie odmienili. Najzna-

komitszy surowym obyczajem pochop dał Wespazyan, żyjąc sam skromnie i po staroświecku się nosząc. Jego wysoki przykład a żądza podobania się panu skuteczniejszym były powodem, niżeli bojaźń kaźni prawami opisanych. Chyba, że się podobno wszystkie śmiertelne rzeczy niechybnym toczą obrotom a jako czasy tak i sprawy ludzkie kolejają chodzą. Atoli starożytność nie tak się wysiliła w cnotę, aby i wiek nasz szlachetnych a naśladowania godnych czynów potomkom nie zostawił. Oboje nam przodkowie odkazali, my o same tylko cnoty spór z nimi prowadźmy.

Widowisko bitwy morskiej.

(Ks. XII, roz. 56—57.)

56. Około tegoż czasu przekuto górę między jeziorem fucyńskim a rzeką Lirys: ażeby się zaś wspaniałość dzieła od wielu widzieć mogła. igrzysko z bitwy wodnej na samem jeziorze wyprawiono. Tak niegdyś August uczynił, ulawszy staw z tej strony Tybru, z tą różnicą, że się na nim mniejsze statki i w drobniejszej liczbie potykały. Sporządził Klaudyusz od trzech i czterech rzędów galery z dziewiętnastu tysięcy zbrojnych ludzi, otoczywszy je dokoła tratwami, dla zagrody ucieczki: zostało jednak dosyć miejsca do rozpędu, obrotów, uchodu, tudzież innych sztuk żeglarskich, wodnym utarczkom zwyczajnych. Na tratwach stali pod bronią jezdni i piesi pretoryanie, mając przed sobą zbudowane twierdze, z którychby się rozmaita puszczała strzelba. Resztę zajęły kryte nawy z wodnem żołnierstwem. Wszystkie brzegi, pagórki i wierzełki gór, naksztalt teatrum, napełniło niezmierne ludu mnóstwo, z poblizszych miast i samej stolicy, bądź przez ciekawość, bądź dla pochlebstwa Panu zgromadzone. Klaudyusz w paludamencie a podług niego Agryppina w złotogłowie siedziała. Spotkali się winowajcy walecznych mężów sercem, a po wielu odebranych ranach ginąc im nie dopuszczono.

57. Gdy się zakończył widok i utworzona wodzie do zbiegu droga, pokazało się niedbalstwo robotników, iż nie dosyć głębokie wyłobiono rowy, aby przez nie cały wód ogrom mógł się ze swego wyruszyć legowiska; przeto, skoro się tylko błąd od kopaczów poprawił, dla ściągnięcia rozbiegłego ludu wyprawiono igrzysko z szermierzów pieszych na zbudowanych na to umyślnie mostach. Zastawione nad upustem biesiadne stoły, wielkiej wszystkich nabawiły trwogi, kiedy wysforowane bystro przekutym gościńcem wody, wylawszy się z koryta, porwały co było w pobliżu, a coraz się przepętniając, srogim trzaskiem i szumem dalszych przestraszyły. Agryppina korzystając z bojaźni Klaudyusza poczęła narzekać na Narcysa, zdzierstwo mu i chciwość zarzucając; lecz i on nie skąpy w wetowaniu, dumę jej niepowściągniłą i szkodliwe zamysły wzajemnie wyrzucał.

Wojna z Partami.

(Ks. XIII. roz. 34—42.).

34. Neron, po trzeci raz konsul, wziął sobie za kolegę Walerego Messalę, którego pradziad Korwin, krasomowca, Augusta, pradziada także Neronowego na konsulacie kolega, od niektórych jeszcze starców był znany. Przydano zacności donu Korwinów nowy zaszczyt ofiarowaniem corocznie sumy, którąby Messala bezwinne ubóstwo swoje podźwignął. Kazał dać także Neron pensyę roczną Aurelemu Kocie i Hateryuszowi Antoninowi, lubo ci obaj na zbytkach ojczyście dostatki marnie strwonili. Na początku tegoż roku odwołczona z Partami o Armenię i lekko tylko popierana wojna gwałtownie się z obu stron zajęła. Wologezes patrzeć nie chciał, aby wsadzonego od siebie na tron Tyrydata Rzymianin spychał albo go na nim utrzymując, darem tym sobie tylko jednemu obowiązywał. Korbulon też wziął za honor ludu rzymskiego, aby zhołdowane niegdyś od Lukulla i Pompeja prowincye w posłuszeństwie utrzymał. Do tego Ormianie, naród dwoistego umysłu, oba wojska do siebie przyzywali, będąc położeniem kraju i podobieństwem obyczajów bliższymi Partów a związkiem krwi z nimi i nieznajomą wolnością bardziej skłonnyymi do niewoli.

35. Atoli więcej miał Korbulon ciężaru ze swoim ludem, niżeli z chytrością nieprzyjaciół. Ściągnięone z Syryi pułki, długim pokojem zgnuśniałe, zależawszy pole, wierzgały na trudy rzymskiemu żołnierstwu zwyczajne. Rzecz jest pewna, że się wielu między nimi znalazło nawet weteranów, którzy nie znając, co to są czaty, strażę i placówki, bez szyszaków, bez pancerczów patrzali jak na cudo jakie na wały i przepkopy; a spaśli i pieniężni, dobrego tylko po miastach opasu i zysku z handlu szukali. Przeto Korbulon oczyściwszy ze starzyny i kalectwa hufy, dopełniał je zdolniejszym ludem, ściągając wybrańców z Galacyi i Kapadocyi. Przydany pułk niemiecki z jazdą i piechotą cudzoziemską: trzymane całe wojsko pod namiotami, lubo w tak mroźnej chwili, iż musiano łcie skrzepłą ziemię na wsadzenie utrzymujących pokrycie drągów. Wielu mroź tęgi członki powarzył, wielu stojących na warcie pomarzło. Postrzeżono, iż jednemu żołnierzowi, który drwa dźwigał, tak ręce oziębły, że łodem przykute do ciężaru, razem z nim od ramion odpadły. Korbulon dla zachęcenia żołnierstwa sam w lekkim odzieniu i z odkrytą głową pomiędzy kupami robotników chadzał, pomagał w pracach, wychwalał pilnych, cieszył zwątlonych, wszędy dobrego wodza przykładem zasilając. Z tem wszystkiem, gdy dla ostrej chwili i prac nieznośnych wielu się buntując rzucało obóz, musiał na zabiezenie złemu lekarstwu w surowości szukać. Albowiem nie idąc za przykładem wojsk drugich, kędy się jedna i druga wina przebacza, za pierwszą zaraz ucieczkę gardłem karać rozkazał: lecz ta surowość na lepsze mu z doświadczenia wyszła, niżeli litość, ponieważ tym sposobem mniej było u niego zbiegów, niżeli u drugich, którzy się łaskawiej ze swymi obchodzili.

36. Tymczasem Korbulon trzymając pułki w obozie aż do wiosny, lud zaś posiłkowy na miejsce zdolne rozłożywszy, rozkazał, aby się pierwsi do bitwy nie porywali. Dozór garnizonów Pakeyuszowi Orfitowi, pierwszemu setnikowi, zlecił. I lubo setnik o nieostrożności barbarzyńców a sposobnej do ich pobicia porze wodzowi oznajmił, wziął rozkaz, aby się w okopach trzymając, znaczniejszych posiłków oczekiwał. Lecz on mimo wołą hetmańską gdy na nieuważne prośby przybyłych z poblizszych zamków kilku chorągwi jezdnych wydał potyczkę, zбитy uciekać musiał. Ci zaś, którzy mu szli na pomoc, strwożeni usłyszana kłeską, do swoich się obozów skwapliwie wrócili. Urażony srodze Korbulon, zgromiwszy ostro Orfita, z inną starszyzną i żołnierzami kazał wszystkim za wały ustąpić, trapiąc dotąd obelżywą karą winowajców, póki się za nimi całe wojsko nie wstawiło.

37. Lecz Tyrydat, wsparty oprócz własnych przyjaciół pomocą brata swego Wologeza, począł już jawnie na Armenię napadać, mieszkańców, których wiernymi Rzymianom być rozumiał, dzierzawy pustoszyć, potyczki z nami unikać, a tam i ówdzie latając, więcej sławą niżeli bronią postrachu rozsiewał. Łudzony długo Korbulon, nie mogąc nieprzyjaciela w polu dostać, musiał za przykładem jego wojsko swe na kilka części rozesać, aby legatowie i rotnistrze ze swymi udziały z różnych go miejsce płoszyli. Wskazał też do Antyocha króla, ażeby wkroczył do pogranicznych prowineyi, ponieważ Farazman, zamordowawszy syna Radamista pod pozorem knowanej zdrady, ażeby wierność swą ku nam okazał, zastarzałe ku Ormianom gniewy silniej wywierał. Naówczas też pierwszy raz wezwani na pomoc Moschowie, naród nam sojuszny, stronami Armenię szarpał. A tak gdy wszystko Tyrydatowi opak poszło, wyprawił posłów, żaląc się swoim i Partów imieniem, że po wziętym zakładzie i ponowionej zyskowej na czas dalszy dla obu narodów przyjaźni wyganiano go z dawnych dzierzaw Armenii. Że Wologezes dlatego się jeszcze do broni nie ma, iż woli te zatargi prawem raczej i sprawiedliwością niżeli bojem zakończyć: że jeśli Rzymianie wojny pragną, nie brak jeszcze Arsacydom na męstwie i szczęściu, którego nieraz z kłeską swoją doznali. Wszakże Korbulon, wiedząc dobrze, że siły Wologeza bunt Hirkanów na wodzy trzymał, radził Tyrydatowi udać się z prośbą do cesarza: że tym sposobem na tronie się utrzyma bez wylania krwi poddanych, jeśli zaniechawszy późnych i płonnych nadziei, blizkich się i pewniejszych ująć zechce.

38. Ponieważ zaś po częstych z obu stron poselstwach żaden się krok do istoty pokoju nie uczynił, postanowili zjechać się z sobą na pewne miejsce dla umowy. Tyrydat wskazał do Korbulona: że przybędzie z tysiącem konnych dla bezpieczeństwa, że wódz rzymski może mieć, ile i jakich chce ludzi przy boku, byleby dla pozoru pokoju bez szyszaków i pancierzów stanęli. Każdemu człowiekowi, dopieroż staremu i opatrzonemu hetmanowi, łącno się było domyślić, do jakiego celu barbarzyńska zmierzała chytraść. Dlatego sobie mniejszą ilość naznaczył, a większej Rzymianom pozwalał, ażeby łącniej zdradę przygotowaną ukrył. Nie wieleby zaiste ważyła obnażona z przyłbicy i kirysów zgraja, stając na

celu jazdy, do łącznej strzelby należyście wyćwiczonej. Wszakże Korbulon, jakby się nie dorozumiał, odpowiedział posłom, że w rzeczach publicznego dobra dotyczących się, w obecności wszystkich wojsk mieć rozmowę należy i razem obrał miejsce mające częścią lekko pochyłe pagórki dla postawienia piechoty, częścią równinę, sposobną do uszykowania jazdy. Gdy przyszedł dzień umowie naznaczony, wyciągnął Korbulon na skrzydłach rot, sprzymierzonych z posiłkami królów a we środku postawił pułk szósty, zmocniony przyzwanym w nocy z trzeciaków na trzy tysiące ludem tak dobrze zmieszczanym z drugimi pod jednym orłem, jakby się tylko jeden wydawał hufiec. Nadszedłszy Tyrydat pod wieczór, stanął opodal, skąd go bardziej widzieć niżeli słyszeć można było, przeto bez żadnej rozmowy wódz rzymski każdemu do swego obozu wrócić się kazał.

39. Tyrydat zaś, czyli przez podejrzenie, że się nasi w różne udali strony, czyli chciał idącą z Trapezuntu morzem poniekąd żywność zabrać, dał znak skwapliwie na odwrót. Lecz ani wozów rozbić nie mógł, ponieważ góry, które ją prowadzono, garnizony nasze osiadły. Korbulon też, żeby się wojna próżno nie wlekła a Ormianów do bronienia swych dzierżaw przymusił, zamki im zburzyć postanowił. Zleciłszy zatem drobniejsze fortece Kornelemu Flakkowi legatowi i Instejowi Kapitonowi obożnemu, sobie twierdzę nazwiskiem Volandus, najmocniejszą w owej prowincyi, zachował, a po obejrzanem położeniu miejsca i mocy jego tudzież uczynionych przygotowaniach do szturmowania upominał żołnierzy, aby wólcę owych, którzy ani pokoju ani bitwy nie chcą a swe gnuśne leniwość ucieczką okazują, precz z owego przytułku wyparli, na sławę i korzyść pamiętając. Podzielił zatem wojsko na cztery części: jedni ze złożonymi w żółwia puklerzami mur podwalać, drudzy drabiny przystawować, inni z dział groty i ożogi eiskae mieli: a kuszarzom i procnikom osobne miejsce naznaczone, skądby zdala kamienie rzucali, równym zewsząd na wszystkie strony podstępem, aby nieprzyjaciel rozerwany wzajemnej sobie pomocy nie dawał. Co z takim mężstwem waleczne wykonało wojsko, że przed godziną szóstą wieczorną uprzątłnione z obrońców mury, wywrócone bramy, dobyte szturmem wały; wybito roślejszych, bez straty żadnego żołnierza, prócz niewielu raniomych: motłoch gnuśny pod wieńcem zaprzędano; wszystek łup zwyciężcom się dostał. Równie legatowi i obożnemu posłużyło szczęście, kiedy dobywszy w jednym dniu trzech zamków, inne postrachem lub dobrowolnem obywatelów poddaniem się opanowali. Ta pomyślna wyprawa tyle dodała serca rycerstwu naszemu, że się o stołeczne miasto Arlaxatę pokusiło. Atoli hetman nie chciał prowadzić wojska krótszą drogą, albowiem ciągnąc mostem na rzece Araxie, która miasto oblewała, zbudowanym podałyby się na sztych nieprzyjacielowi: przeto opodal szerszemi mieliznami przeszło.

40. Tyrydat wając się długo między wstydem i bojaźnią: ponieważ nie broniąc miasta, stałby się nieużytecznym, przeciwnie naraziłby i siebie i całą jazdę na niebezpieczne w górzystym kraju miejsca, przedsięwziął nakoniec wyprowadzić wojsko w pole i nazajutrz albo się

z Rzymianami spotkać albo zmyśloną ucieczką na zasadzki je narazić. Otoczył zatem nagle wojsko nasze, czego się Korbulon spodziewając, tak swe pułki rozporządził, aby i do marszu i do bitwy gotowe były. Na prawej stronie ciągnął pułk trzeci, a na lewej szósty, we środku postępowali wybrani z dziesiątego pułku co najmężniejsi, wozy szły pomiędzy szykami: tyłu zaś strzegła jazda, wzięwszy rozkaz, ażeby nacierającym wkrz się broniąc na miejscu, pogoni zaniechała. Na skrzydłach strzelców i piechotę z resztą konnych postawiono: lecz idącym po lewej ręce kazano się rozciągnąć przez doliny, ażeby w przypadku napadu nieprzyjaciela z przodu go zaraz i z boków można było przywitać. Tymczasem Tyrydat przyskakiwał zewsząd, dalej jednak niżeli na strzelanie, a raz postrachem jakby się zbliżał, drugi raz uchodem jakby z bojaźni, łudził bez ustanku, chcąc zmieszać szyki a potem z nieładu korzystać. Lecz gdy się Rzymianin nie dawał uwieść, a jeden tylko dekuryon jazdy poskoczywszy zuchwalej, natychmiast grotami osypyany, innych przykładem kłęski w porządku utrzymywał, widząc król, że nic nie zyska, za nadejściem zmierzchu nazad się cofnął.

41. Korbulon założywszy na miejscu obóz, namyślał się, jeśli miał ciągnąć zaraz pod miasto z ludem i mury otoczyć, rozumiejąc, że król tam się udał. Lecz uwiadomiony od szpiegów, że się on w dalszą drogę niewiadomo czy do Medów czy do Albanów puścił, czekał świtu, a tymczasem lekkim chorągwiom pod mury się zbliżać i zdala szturm zaczynać kazał. Wszakże mieszkańcy otworzywszy bramy, sami się dobrowolnie z majątkami swymi poddali, co ich od zguby zachowało. Miasto spalone i z ziemią zrównane, ponieważ ani go zachować dłużej bez znacznego garnizonu dla obszerności murów można było, ani się w wojsku naszym tyle znajdowało żołnierzy, ażeby i obronie i polowym potrzebom wydołać mogło: zostawione zaś w całości bez straży żadnej, nie wielceby samem wzięciem sławy przyniosło. Zdarzyło się nadto z boskiego prawie zrządzenia cudo, kiedy wszystkie przedmieścia aż po mury słońce oświecało, sam tylko środek tak nagle czarne z łyskawicami zaćmiły obłoki, że się zdawało, iż niechętnie nieba miasto ono na zgubę skazały. Z tej przyczyny Neron imperatorem okrzyknięty. Uchwalił senat publiczne modlitwy na podziękowanie bogom, oraz posągi, bramy tryumfalne i dozgonny konsulat dla Cezara. Rozkazano w poczet świąt policzyć dni wszystkie, których odniesione w polu, oznajmione w mieście a ogłoszone w senacie zwycięstwo było. Postanowiono i inne tym podobne rzeczy z takim pochlebstwa natężeniem, że Kassysz przyzwalając na drugie honory dołożył: »Jeśli za wszystkie powodzenia rzeczypospolitej dziękować mamy bogom, cały rok na modły nie wystarczy; należy podzielić dni święte i robotne, w którychby się i chwale boskiej zadosyć uczyniło i ludzkie prace uszczerbku nie miały«.

42. Po różnych nakoniec przygodach a silniejszej coraz ku sobie nienawiści odniósł karę nie bez szemrania na Senekę sławny ów plotkarz Publiusz Sullusz. Nie było nadeń za panowania Klaudyusza straszliwszego potwarzy: przedajny kłamec, za odmianą nawet czasów nie tak z hardości, jak sobie nieprzyjaciele życzyli, spuścił, kiedy wolał być

winowajcą uznany, niżeli się ukorzyć. Dla przyspieszenia mu zguby wskrzeszona, jak powiadano, rada owa senatu i każą prawem Cynceusza uchwalona na tych, którzyby stawając w sprawach podarki brali. Suiliusz z przyrodzenia hardy a sytością wieku swobodny, ruszył obelżywych słów na Senekę, wyrzucając mu: »że przyjaciołom Klaudyusza z tej miary był niechętnym, iż go sprawiedliwie z miasta wywołać kazał: że na gnuśnych naukach i z głupimi żaki w szkole czas strwońszy, uwiądzł z zazdrości ku tym, którzy dzielną a nieskażoną wymowę swoją całości obywatelskiej poświęcili. Byłem«, powiadał »kwestorem Germanika, kiedy on dom jego cudzołostwem zelżył. Z jakiej to filozofii ustaw doszedł ów mędrak, ażeby w przeciągu czterech lat łaski pańskiej 5 558.578 ezer. złot. zebrał? nałowił jak w myśliwczę sieci tyle testamentów, tyle dóbr bezdzielnych Rzymian, wysłał Włochy i inne prowincye niezmiernem lichwiarstwem. Zajrzy tej grosza odrobinie, którą pracy mojej winienem. Wolę zaiste potwarze, wolę wszelkie przygody i nie wiem jakie ponieść męki, niżeli sędziwej a dawnemi zasługami ozdobionej głowy raptownej tej jego i ledwo wylętej fortunie uchylić«.

Zabicie Agryppiny.

(Ks. XIV. roz. 1 i 3—12).

1. Pod konsulem Gajem Wipstanem i Fontejem umyślił nakoniec przywieść do skutku długo knowaną szkaradę Neron. Natężyło w nim dumę ukrzepione dawnością panowanie i zapalczywsza coraz miłość ku Poppei, która straciwszy nadzieję rozvodu Cezara z Oktawią i małżeństwa z nim za życia Agryppiny, hydziła ją synowi częstemi potwarzami: wtrącała niekiedy dotkliwe przycinki, nazywając go niedorostkiem, jakoby obcej jeszcze władzy podległy nie tylko berła, lecz i woli własnej panem nie był. »Czemu«, mówiła, »zwlekasz me zamęcie? czyli nie ładna i nie z tryumfalnej krwi urodzona? czy o mem sercu nieobłudnem wątpisz? lękasz się podobno Agryppiny, abym zostawszy przynajmniej twą żoną, krzywd senatu, niechęci ludu, na dumę i zdzierstwa matki utyskującego, nie objawiła? Jeśli Agryppina innej synowej prócz nieżycziwej tobie cierpieć nie chce, wróc mię Othonowi: pójdę w najdalsze krainy, woląc z daleka o zniewagach cesarskich słyszeć, niżeli na nie z bliska, krzywd jego uczestnica, patrzeć«. Tych i tym podobnych, łzami przyprawnych podniet nikt nie tłumił: bo lubo każdy życzył widzieć zła-maną Agryppiny przemogę, żaden atoli nie wierzył, aby się złość synowska aż do mordu matki zaciec miała.

3. Ilekroć bądź do ogrodów, bądź do Tusculum, bądź do Antium wyjeżdżała, chwalił, że sobie rozrywkę czyniła: nakoniec, gdziekolwiek przebywała, mając za nieznośną, zabić ją postanowił: w tem się tylko namyślał, jeśli trucizną, czy żelazem, czyli innym jakim sposobem miał swe zamysły wykonać. Obrął był naprzód truciznę,

lecz zachodziły niektóre zawady: trudno było podać ją u stołu i na trafunek złożyć po świeżym Brytanika przykładzie: namawiać też słuzalców zdawała się rzecz niepewna, przeciwko takiej kobiecie, która długą zbrodni praktyką nauczywszy się ostrożności z cudzych szwanków, umiała nadto lekarstwami przeciwko wszelkim uzbrajać się jadom. Żelazo i mord oczywisty jakby utulił, nie znajdował: do tego wąpił, aby go w wykonaniu tak okrutnych rozkazów słuchać miano. Namknął mu swój dowcip Aniceet wyzwoleniec, admirał floty mizeńskiej, który Nerona w dzieciństwie wychowywał, a Agryppiny, równie od niej nienawidzony, nienawidził. Powiadał: »iż można zrobić okręt, któryby na samem morzu sztucznie rozsypany, niewiadomą zatopił. Nie nad morze przypadkom bardziej nie podlega: jeśli utonie, któż będzie tak niesprawiedliwy, aby to złości przypisywał, co woda z wiatrem zbroiła? wystawisz potem kościół i ołtarze, okażesz inne żalu i miłości ku zmarłej pozory«.

4. Podobał się wyzwolenczy przemysł, zwłaszcza, że mu sam czas dopomagał a święta w Bajach nazwane quinquatruum odprawowały się. Namówił zatem Agryppinę do przybycia, odzywając się często: »iż trzeba ulegać rodzicom i urażonych łaskę pozyskiwać«, aby tem pogłoskę zgody uczynił, a matkę oszukał zwyczajną kobietom w żądanych wieściach lekkowiernością. Gdy powracała z Antium, zaszedł jej naprzeciw u brzegu i uściskawszy mile, prowadził do Baulów, wioski zakońem morskim między przylądkiem Mizenu a jeziorem bajańskim oblanej. Stała między drugimi ozdobniejsza nawa, jakoby ją dla honoru matki sporządzono: miała albowiem zwyczaj żołnierską galera płynąć. Sprawił Neron bankiet, ażeby się w ciemnotach noenych lepiej utuliła zdrada. Powiadano, że jej ktoś poszepnął i że wąpliwa kazała się nieść w lektyce aż do Bajów. Lecz wszelkie podejrzenia pieszczołami ugładzone, przyjęła mile i u stołu wyżej syna posadzona. Po zwłęczonej w późną chwilę biesiadzie, gdzie Neron raz wesołą miną i żartami, drugi raz zaszępieniem czołem, jakby coś ważnego na ucho mówił, zabawiwszy matkę, prowadził ją na koniec, tuląc się do piersi i oczy w niej trzymając, czy to dla dopełnienia obłudy, czyli ostatnie na ginącą rodzicielkę wejrzenie dzikie nawet miękczyło serce.

5. Zdarzyły nieba spokojne morze i jasną poświatę na wyświecenie zbrodni. Miała Agryppina przy sobie dwoje poufałych ludzi. Kreperesjusz Gallus stał niedaleko steru; Acerronia przypadłszy do nóg leżącej na łóżku pani, rozповідаła wesoło upamiętanie syna i przywrócenie mu łaski macierzyńskiej. Wtem ledwo się dobrze odbiła galera, za daniem znaku runął obciążony ołowiem pułap i Kreperesja na miejscu przytkłł. Agryppinę z Acerronią kąty łóżkowe, nie dawszy się ciężarowi złamać, od szwanku zasłoniły. Lecz gdy w zamieszaniu owem, gdzie niewiadomość przeszkadzała świadomym, nie następował rozpad, rzucili się majtkowie do chylenia nawy na jeden bok, aby ją nabraniem wody pogrążyć; lubo i w tym razie przeciwna strona, ważąc się na drugi, nie tak gwałtownie sprawiła ponurzenie. Niebaczna Acerronia, udawszy się za Agryppinę i wrzeszcząc o pomoc, drągami, wiosłami lub, co trafunek

do rąk podał, okrętową bronią zamordowana. Agryppina, siedząc w milczeniu a stąd mniej poznana, jedną tylko w barki ranę odebrała. Potem puściwszy się w pław, za nadejściem łódek przez lukryńskie jezioro do wioski swej zaprowadzona.

6. Tam rozważając obłudną przez listy namowę, zmyślane honory, nie wiatrów napędem na skały uniesioną, lecz niedaleko brzegu na kształt ziemnego gmachu z wierzchu strzaskaną nawę: rozmyślając przytem śmierć Acerronii a na ranę swą patrząc, jedynym środkiem do zemsty być osądziła zdrady nieznajomość. Wystąpiła zatem wyzwolenica do syna z oznajmieniem, »że łaską bogów a jego szczęściem zachowana żyje, że go uprasza, ażeby lubo szwankiem macierzyńskim zatrwożony, odłożył wizytę, ponieważ chwilę spoczynku potrzebuje«. A tymczasem udając spokojność kazała lekarstwa sposobić, ranę opatrzyć, szukać testamentu Acerronii i sprząty jej zapieczętować: to tylko bez obłudy.

7. Oczekiwającemu troskliwie końca swej niezbożności Neronowi doniesiono, że matka, lekko tylko raniona, zguby uszła i że o sprawę tej roboty nie wątpiono. Więc obumarły ze strachu, wrzeszcząc, jakoby już mściwa zbroiła służalców, zapalała wojsko, szła do senatu i ludu, przypadek swój, rany i pobitych przyjaciół mordy opowiadała, nie wiedząc, jakiej się rady chwycić, czekając, co mu Burrus z Seneką powiedzą, których zaraz przyzwać rozkazał; niewiedomo, jeśli dawniej o tem wiedzieli. Długo żaden z nich słowa nie rzekł, bądź rozumiejąc, iż mu darmo odradzać, bądź, że rzeczy do tego już kresu przyszły, że albo mu zginąć, albo matkę uprzedzić należało. Seneka, pochopniejszy zawsze do rady, spojrzawszy na Burra, spytał: »jeśli żołnierskiej ręki zażyte można?«. Odpowiedział Burrus: »że pretoryanie, domowi Cezarów obowiązani a pamiętni na Germanika, nie przeciwko krwi jego począć nie zechcą: niechaj Anicet jak zaczął, tak kończy«. Chętnie się ów podjął dopełnić zbrodni, na co Neron: »Teraz dopiero darem wyzwolenica panować pocynam« zawoławszy, kazał mu wziąć co najpoufalszych i spieszyć co najrychlej. Sam zaś uwiadomiony, że matka przysłała doń Ageryna, ułożył scenę występku, kiedy mówiacemu posłańcowi podrzucił miecz pod nogi; potem jakby postrzegłszy zdradę, kazał go w kajdany okuć, udając, że nań matka nastąpiła siopacza, a po objawionej zbrodni sama się z rozpaczą zabiła.

8. Tymczasem po rozgłoszonym Agryppiny przypadku, jakby się trafkiem zdarzył, biegło, co żyło, na brzeg z ciekawości. Jedni leżli na tany, drudzy na blizkie łodzie; ci brnęli po szyję, inni ręce dla ratunku wyciągali. Rozlegały się po brzegach lamenty, życzenia, pytania niepewne, niesforne odpowiedzi, leciały tłumy z pochodniami, gotując wesołe okrzyki i powinszowania za powziętą wiadomością o zachowanym życiu, póki ich groźna zbrojnych kupa nie rozsypała. Anicet, opasawszy żołniersstwem pałac i wywaliwszy bramę, pochwytał snujących się służalców, idąc prosto do pokoju, przy którym niewielu straż trzymało: inni się, pędem wpadających strwożeni, rozpierzchnęli. Niewielkie było w pokoju światło i jedna tylko służebna siedziała przy pani, troskliwszej coraz, że nikt od syna, nawet Agery nie przychodził, że przede drzwiami

pustki i nagłe hałasy ostateczną jej podobno zgubę wróżyły. Wtem wyszła dziewczka. Agryppina rzekłszy do niej: »I ty mnie porzucasz?« a widząc Aniceta z Herkulem kapitanem galery i Obarytem setnikiem zawołała: »Jeśli o zdrowie pytasz, powiedz, że się mam lepiej; jeśli chcesz zabić, nie wierzę: nie synowski to rozkaz«. Rzuili się oprawcy do łóżka i pierwszy kapitan kijem ją w głowę uderzył. A gdy setnik dobył miecza, nadstawując brzucha: »Ten płataj« krzyknęła i wielą ranami zamorzona poległa.

9. Na to wszyscy się zgadzają: jeśli zaś oglądał ciało zabitej, jedni twierdzą, drudzy przeczą. Spalona tejsze nocy na biesiadnym łożu, lichym obrządkiem. Nawet, póki żył Neron, nie miała grobowca; dopiero potem, za staraniem domowników, usypana mogiła, między drogą miżeńską i wsią Cezara dyktatora, która z góry na podległe wybrzeże pogląda. Po rozpalonym stosie wyzwoleniec jej, nazwiskiem Mnester, mieczem się przebił, niewiedzieć, czyli z miłości ku pani, czyli z bojaźni kary. Takowy zgon swój przewidziewszy z dawna Agryppina lekce go sobie ważyła. Bo gdy raz badała Chaldejczyków o Neronie a oni jej powiedzieli, »że będzie panował, lecz matkę zabije«, rzekła: »Niech zabije, hyle panował«.

10. Dopełniwszy zbrodni Neron, począł dopiero poznawać szkaradę: strawił ostatek nocy raz na posępnem milezieniu, drugi raz porywając się z łóżka jak szalony czekał dnia, jakby mu na ostatnią zgubę miał zaświtać. Najpierwsi go trybunowie i setnicy za powodem Burra w nadziei dźwignęli, biorąc za ręce z powinszowaniem, »że nagłej przygody i zdrady macierzyńskiej szczęśliwie uszedł«. Rozbiegli się potem przyjaciele po kościołach a za ich przykładem poblizsze Kampanii miasta biciem ofiar i poselstwami radość oświadczyły. Sam, ustroiwszy obłudny smutek, gniewał się wrzekomo na swe ocalenie i śmierć matki opłakiwał. Lecz ponieważ nie tak się łącno kształł miejsca jako ludzkiej twarzy odinienia i stawał mu w oczach groźny poraż owego z brzegami pozor (mówiono nawet, że się po okolicznych pagórkach dźwięk trąby a z grobu jęki macierzyńskie dawały słyszeć), wyjechał do Neapolu a stamtąd listy do senatu tej treści napisał:

11. »Że Ageryn zbójca, jeden z najpoufalszych Agryppiny wyzwolenców, wszedł do pokoju z mieczem: za co odniosła karę od tegoż sumienia, którem zbrodnię uknowała«. Przydawał inne zdala naciągnięte występki: chciwość spólnego berła, przysięgi od rot pretorskich, poniżenie senatu i pospółstwa: czego nie mogąc dokazać przez złość na wszystkie stany, wstrzymała hojność cesarską ku żołnierzom i gminowi, narażiła na zgubę tyle głów znakomitych. Ze wiele zażył trudności i zabiegów, aby ją od wdzierania się do senatorskich obrad, od słuchania poselstw zagranicznych odciągnął. Szarpiąc też nawiąsem panowanie Klaudyusza, wszystkie owego rządu złoczynstwa na karb matki wkładał z przydatkiem, »że jej zgubą naród ożył«. Nie omieszkał i przygody na morzu. Lecz któryż głupiec wierzyłby temu, że się to trafunkiem stało? albo że od jednej topielnicy wysłany zbójnik przez wodne i lądowe wojska z żelazem się do pokoju cesarskiego przedarł? Stąd nie tak na Nerona,

którego dzikość wszelkie przechodziła żale, skarżono, jako na Senekę, iż on w takowem piśmie wyznanie występku zawarł.

12. Atoli dziwnymi pochlebstwa wyścigami nakazane publiczne modły u wszystkich ołtarzów i uchwalono, ażeby podczas świąt quinquatruum, kiedy odkryta zdrada, igrzyska były wyprawowane: aby postawić w senacie posąg złoty Minerwy a przy nim obraz cesarski: aby dzień rodzinny Agryppiny między nieszczęśliwe był policzony. Trazea Petus, znosząc z milczeniem albo lekko pozwalając na przeszłe pochlebstwa, wyszedłszy z senatu naówczas i sobie do zguby dał przyczynę i drugim wolności powodu nie uczynił. Około tego czasu zjawilo się wiele cudów bez żadnego skutku. Niewiasta jedna urodziła węża: druga piorunem zabita. Zaćmiło się nagle słońce: na wielu miejscach upadły gromy: lecz to nie było znakiem jakowej bogów troskliwości, kiedy Neron długo jeszcze potem i panowanie i zbrodnię ciągnął. Wreszcie chcąc oehydzić bardziej pamięć matki, jakoby po jej zejściu łaskawszym został, przywrócił do ojczyzny Junię i Kalpurnię, szlachetne niewiasty, tudzież Walerego Kapitona i Licyniusza Gabola, przeszłych pretorów, których Agryppina wyгнаła. Pozwolił też odwiedzić popioły Lollii Pauliny i grób dla nich zbudować, Ituryusza zaś i Kalwizego, których sam niedawno skazał, od kary uwolnił. Albowiem Sylana, wróciwszy się z dalekiego wygnania do Tarentu, już była umarła, ucieszona i przy zgonie upadkiem kredytu Agryppiny, której nienawiścią upadła.

Pożar Rzymu. Prześladowanie chrześcijan.

(Ks. XV, roz. 38—44).

38. Następuje klęska, nad wszystkie inne, ile ich kiedy miastu gwałtowne przyniosły pożary, okropniejsza, niewiedzieć, czy trafunkiem czyli przez złość Nerona, ponieważ oboje ma swoich świadków. Początek jej wybuchnął na tej stronie cyrku, która się z górami palatyńską i celską styka: kędy wszczęty ogień w sklepach, pełnych materyi pochopnej do żarogó, a wnet silniejszy i wiatrem porwany, całą dłużyńę cyrku zajął. Nie było żadnych murowych lub innych jakich między kościołami i domami na uczynienie mu wstrętu zawad. Uniesiony zapędem płomieni, naprzód poziome strawiwszy gmachy, wdzierał się na górę, skąd znouu niosąc spustoszenie na dół a przechodząc bystrością wszystkie zabiegi, sięgnął łatwo po ciasnych i krętych ulicach niezgrabne owe starego Rzymu budowiska. Do tego trwożliwe kobiet wrzaski, zgrzybiata starość i niedołężne dzieciństwo, gdy każdy o sobie lub o drugich radzi, tumultem, bieganiem, czekaniem, ciągnieniem mieszało wszystko. Wielu patrzących nazad płomieni lub z przodu lub z boków zawiąjał: a lubo się drudzy ratując, na bliższe uszli miejsca, i tam zachwyceni w niebezpieczeństwie zgubę znajdowali. Nakoniec nie wiedzając, skąd i gdzie uciekać, tłoczyli się po gościńcach, padali po po-

lach: drudzy utraciwszy wszelki majątek do ostatniego kęsa, inni z żałości po swoich, których ratować nie mogli, dobrowolnie ginęli. Żaden się nie ważył bronić, iż wielu groziło, aby nie zalewać, wielu rzuciło umyślnie głownie, wrzeszcząc, iż to czynili nie swoim domysłem: czy żęby bezpieczniej kradli, czyli z rozkazu.

39. Neron, podówczas rozkoszując w Antium, nie wprzód się do miasta wrócił, aż kiedy już ogień domu jego, który się od pałacu do ogrodów Mecenasas ciągnął, dochodził. Trudno atoli było poradzić: pałac, dom i wszystko naokoło razem w perzynę poszło. Jednak dla pociechy i przytulku tulącej się nędzy plac Marsowy z gmachami Agryppy oraz ogrody swoje otworzył; budynki tymczasowe, gdzieby się pogorzeley miesścić mogli, postawił; sprzęt różny z Ostyi i poblizszych miasteczek sprowadził, cenę zboża spuścić rozkazał. Wszakże ta około dobra publicznego troskliwość sławy mu nie przyniosła dla rozgłoszonej wieści, że w czasie pożaru wstąpiwszy na domowe teatrum, opiewał zburzenie Troi, starożytny pogrom z obecną klęską porównywując.

40. Ledwo szóstego dnia na podnózu eskwilkiem opłonął ogień, usławszy rumami tak ogromne zgłiszczce, że się pustki tylko a niebo przed oczyma snuło. Jeszcze jedna nie zesza trwoga, kiedy się znowu straszny płomień na otworzyste miasta wytoczył miejsca: skąd mniej szwanku w ludziach, lecz świątynie bogów i zbudowane dla przechadzek chodniki szeroko runęły, z tem większą powtórnej klęski hańbą, iż ona z folwarków Emiliańskich Tigellina wybuchnęła i zdawało się, że Neron sławę imienia swego z nowem miastem ogniem chciał wybudować. Ze czternastu części, na które się Rzym dzielił, cztery tylko ocalały; trzy z ziemią zrównane; w siedmiu ostatnich, zdartych lub zapalonych na poły, ledwo gdzie nizezemne ślady mieszkania widzieć było.

41. Trudno zrachować, jak wiele domów, kamienie i kościołów pożar ten w niwecz obrócił. Spłonęła owa wielce w starożytności szanowna a od Serwiusza Tulla Księżycowi poświęcona bożnica: tudzież kościół z wielkim ołtarzem Herkulesowi od Ewandra Arkasa wystawiony: nadto świątynia Jowisza Statora, dźwigniona od Romula: pałac Numy z cerkwią Westy i Penatami rzymskiego ludu. Przydać do tej klęski tylą zwycięstwami nabyte bogactwa, greckich rękodzieł zaszczyty i wyborne starożytnych dowcipów a nieskażone jeszcze upominki, które aczkolwiek w tej odrastającego Rzymu wspaniałości za świadectwem pamiętnych starców liczne trudno było powetować. Uważali niektórzy, że się ten pożar zaczął dziewiętnastego lipca, tegoż samego dnia, którego niegdyś Senonowie pojmany Rzym zapalili. Drudzy szperaniem do tego przyszli, że równą lat i miesięcy liczbę między obicma klęskami wyrachowali.

42. Lecz Neron, korzystając z pożóg ojczyzny, zbudował sobie pałac, gdzieby nie tak blask złota i drogich kamieni, zwyczajne już a dla powszechnych przepychów mniej szacowne ozdoby, jako raczej pola, stawy a na wzór pustyń tu lasy, ówdzie równiny i wesołe wejżenia były ku podziwieniu. Rządzili tem dziełem Sewer i Celer budowniczy, dowcipni oba i dzielnej imprezy przesadzać misterstwem naturę samą a chlubną Cezara próżność na niezmierne nakłady pociągać. Obie-

cywali mu wykonać kanał spustny od jeziora Awernu aż do ujścia Tybru, ciągnąć go skalistym gruntem i łamanymi górami. Albowiem wyjąwszy pontyńskie bagniska, nie widzieć tam naokoło oparzyst i rodowodnych poników: ostatek ziemi zalegały urwiska kamienne lub piaski, w których przekucia niezmierna praca, mało zysku. Atoli Neron, chciwy zawsze cudów, usiłował przekopać przyległe Awernowi góry: czego dotąd bezskuteczne zostają ślady.

43. Wreszcie pozostałe od domu złotego miejsca nie obyczajem starożytnym po pierwszym od Gallów pożarze byle jak i bez porządku zabudowane: lecz wymierzono połacie, rozprzestrzeniono ulice, naznaczono pewną wysokość domom, rozszerzono dziedzińce, przydano gmachom naczelną galeryę, które Neron własnym kosztem zbudować i oczyszczone od gruzów dziedzińce panom oddać przyobiecał. Przydał też nagrody według stanu każdego i potrzeby, zamierzając czas, w którymby po wystawionych dworach i kamienicach gospodarze je otrzymywali. Na wywóz gruzów wyznaczył bagniska ostyeńskie, rozkazawszy, aby je łodziami, któremi się zboże Tybrem przystawiało, spuszczano. Rozkazał na miejsce pałapów z drzewa sklepić kamieniem albańskim albo gabińskim jako niepochoptym do zażogi. Do źródeł, które prywatni na swe wygody obracali, ażeby napotem hojniej i liczniej po miejscach publicznych biegły, przydani strażnicy. Zalecono, aby każdy dom miał w pogotowiu potrzebne do tamowania pożaru naczynia oraz żeby wszystkie gmachy, bez styczki z innymi, własnymi się murami otaczały. Takowe rozporządzenia krom pożytku przydawały miastu ozdobę. Znaleźli się atoli, którzy dawniejszy budowania sposób zdrowszym być rozumieli, ponieważ wysokość dachów a ciasnota ulic nie tak się dawała słonecznym przenikać skwarom: kiedy przeciwnie teraz otworzyste owe a cienia pozbawione przestwoy silniejszym upałem dopiekają.

44. Dotąd się wszystko ludzkim tylko sporządzało obnysłem. Nastąpiły błagalne bogów ofiary: razono się ksiąg sybilskich, z których rady bito ofiary Wulkanowi, Cererze, Prozerpinie: czyniono modły Junonie przez kobiety naprzód w Kapitolium, potem u blizkiego morza, skąd zacierpnioną wodą kropiono świątnicę i posąg samej bogini: odprawowały mężatki jutrznie, sprawiano boże obiady. Atoli ani pomoc ludzka, ani szczodroblivy łask szafunek, ani błaganie bogów zatrzcć nie mogły hańby i powszechnego umiemia, iż ten pożar był dziełem Nerona. Przeto na zatłumienie wieści podemknął winowajców i najwytworniejszemi mękami dręczyć kazał, których, dla zbrodni nienawistnych, gmin Chrześcijanami nazywał. Początkiem imienia tego Chrystus, który za panowania Tyberysusa od prokuratora ponckiego Pilata na śmierć skazany. Potłumiony na czas szkodliwy zabobon znowu wybuchnął, nie tylko w żydowskiej ziemi, kędy się to złe wylęgło, lecz w Rzymie samym, gdzie wszystkie zewsząd szkarady i sromoty cenę i przytulek mają. Schwytano naprzód tych, którzy tę wiargę wyznawali, a za wydaniem niezmiiernej liczby towarzyszów nie tak o podpał miasta, jako raczej o nienawiść ku narodowi ludzkemu przekonano. Przydane do zguby urągowiska, ażeby jedni odziani w zwierzęce skóry szarpaniem psów ginęli, drudzy na krzyż

wbić albo paleni za ustąpieniem dnia miasto kagańców nocne ciemnoty rozświecali. Na ten widok ofiarował Neron ogrody swoje, gdzie wyprawując cyrkowe igrzysko, latał pomiędzy gminem w stangrecem odzieniu albo konie z woza uganiał. Skąd, lubo ku winnym i gardła wartym, powstawała litość, jakoby nie dla publicznego pożytku, lecz dla ukontentowania jednego okrutnika ludzi skwarzono.

Tłóm. A. Naruszewicz.

Z „HISTORYI“.

Stan umysłów po śmierci Nerona.

(Ks. I. roz. 1—6).

1. Początkiem dzieła mojego będzie powtórny konsulat Galby z kolegą Tytem Winiuszem. Albowiem od założenia miasta cokolwiek się w przeciągu ośmuset i dwudziestu lat przydarzyło, to nam z podania różnych jest wiadomo, kiedy się jeszcze dzieje rzymskiego ludu z równą wymową i swobodą pisać mogły. Lecz po akejskim pogromie, skoro dla dobra pokoju zupełność władzy na jedną głowę ziano, zniknęły wysokie owe dowcipy: prawda też z wielu miar nadwątloną została, bądź nieznanomością ojczyzny jakby już obcej, bądź pochlebstwem, bądź nakoniec niechęcią ku panującym. A tak w skażonych nienawiścią lub podłością duchach ustać musiało baczenie na potomność. Wszakże jako pochlebne pióra ściga wzgarda pospolicie, tak obmowiska oszczerców pochopniejszym zazdrość przyjmuje uchem, ponieważ w pochlebstwach gnuśna niewolniczej duszy zbrodnia się wydaje, a jadowite pióro zawsze powabnej na się wolności pozór bierze. Mnie Galba, Otho i Witellinsz ani dobrodziejstwem ani krzywdą znać się nie dali. A lubo wyznać mi należy, żem pierwiastki szczęścia mojego Wespazyanowi, pomnożenie Tytowi a obszerniejszy wzrost Domicyanowi winien, jednak ludziom, nieskażoną prawdę za cel mającym, ani miłość ani nienawiść prawidłem być nie powinna. Co jeśli mi dłuższe pozwoli życie, zachowałem szcążkowi wieku żyźniejszą i bezpieczniejszą pracę w opisie dzieł Nerwy i Trajana a to dla rzadkiej nader czasów szczęśliwości, kędy, co się podoba, rozumieć a co rozumiesz, swobodnie mówić można.

2. Przedsiębiorę dzieło płodne w przygody i srogie boje, zmacone domowymi rozruchami, w samym nawet pokoju okropne. Czterech książąt żelazem legło. Trzy wewnętrzne wojny, więcej zagranicznych albo z obu zmieszanych. Szczęśliwe na wschodzie, nieszczęśliwe na zachodzie losy. Zaburzony Illiryk: chwiejące się Gallie; ukrócona i wnet zaniedbana Brytania, podniesiony na nas Sarmatów i Swewów oręż: wstawieni wzajemnymi klęskami Dakowie, ledwo nie ruszeni od broni Parci fałszywego

Nerona igrzyskiem. Ile do Włoch, te bądź nowemi klęskami, bądź po długim lat obiegu cofnionemi uciśnione. Pożarte lub leżące w gruzach żywej Kampanii miasta; sam Rzym strawiony pożarem; poszły w perzynę najstarożytniejsze świątynie; zniszczone Kapitolium obywatelskiej ręki podpałem; znieważone święte obrzędy; zagęszczone srogie niewstydy; pełne tułaczów morze; zakrwawione tychże mordami wyspy dzikie. Okropniejsze jeszcze w samej stolicy okrucieństwo: szlachetność, dostatki, wzgarda urzędów lub piastowanie za występki poczytane; niechybna zguba za cnotę. Szafowane plotkarzom nagrody, niemniej jak zbrodnie ich nieawistne, kiedy jedni konsulskich i kapłańskich dostojenstw jak łupu dopadłszy, drudzy dworskich urzędów i pałacowej potęgi nabywszy, mieszało wszystko gwoh wyuzdanej zemście i łakomstwu. Z gniewu lub bojaźni podkupowani na pańskie głowy służalcy, na patronów wyzwoleńcy; a kto nieprzyjaciela nie miał, przyjacielską ręką ginął. Nie był atoli wiek ów tak w cnoty niepłodny, aby razem znakomitszych przykładów nie wydał.

3. Szły matki na wygnanie za synami, nie odstępowały w tułactwie małżonków kochające żony; nie ustawała odważna przyjaźń w powinowatych, stateczność w zięciach, uporczywa w sanych katowniach służba ku panom wierność; nieprzełamane wielkich umysłów na widok śmierci męstwo i wielbionym od starożytności zgonom równe dokonania. Prócz tych rozlicznych żywota ludzkiego przygód zjawiły się na niebie i ziemi okropne dziwy, groźne pioruny i inne przyszłych losów poznaki, smutne, pomysłne, oczywiste, obojętne. Nigdy się zaiste straszniejszemi ludu rzymskiego klęskami i jaśniejszymi znaki nie dało widzieć, że bogowie mało dbają o dobro nasze, czują na karę.

4. Lecz nim wykonani, com postanowił, zdaje mi się przywiesić na pamięć, jaki był stan miasta, jakie żołnierstwa duchy, co za kształt prowincyi, jaka gdzie na okręgu świata potęga lub słabość; aby nie tylko przypadki ze skutkami swymi, które częstokroć trafunek rodzi, ale się razem przyczyny i środki onych poznawały. Śmierć Nerona jako w pierwszym radości zapędzie wesoło guchnęła, tak wkrótce różne w umysłach nie tylko w mieście między senatem, ludem i miejskimi pułki, lecz wszystkich zgoła wojsk i hetmanów sprawiła wrażenia, po wyjawie zwłaszcza tajemnic dworskich, że się może i za Rzymem dać głowa światu. Senatorowie, radzi przywłaszczonej nagle swobodzie, śmielej sobie poczynali, mając sprawę z nowym i nieobecnym panem: pierwsi z rycerstwa pierwszą okazywali radość: gmin po części poczeiwy i do wielkich przywiązany domów: klientów z wyzwoleniecami wywołanych lub skazanych na śmierć panów nadzieja lepszej doli krzepiła: motłoch próżniacki, do igrzysk tylko i teatrów przyuczony, służebna hultajska halastra, tudzież którzy styrawszy marnotrawstwem ojczyste zbiorcy, haniebną Nerona hojnością żyli, w smutku i niesmaku czekali tęskliwie zawieruchy.

5. Miejski żołnierz, z dawnych lat Cesarom przysiężny a do opuszczenia Nerona fortem bardziej i obcym musiem niżeli z własnej woli przywiedziony, zrozumiawszy, że go obiecane imieniem Galby upominki chybują; że łaska pańska uprzędzona od tych pułków, co go obrały; że

większe zasługom i nagrodzie pole otwierać będzie wojna niżeli pokój; skłonny wreszcie do buntów, nadto jeszcze zbrodnią Nimfidyusza Sabina pułkownika drogę sobie do tronu ścielącego poruszony, burzyć się począł. Lecz Nimfidyusza w pierwiastkowych zamysłach potłumiono. Atoli chociaż bunt herszta postradał, zostawali jeszcze społecznicy układow, ani schodziło na takich, co Galbie starość i łakomstwo wyrzucali. Wielbiona owa przed laty, wielce u ludzi rycerskich chlubna surowość jego bodła bardzo niekarnych leniuchów, którzy w przeciągu czterestu lat panowania Nerona tak się zbestwili, że nie mniej występki panów jako wprzód cnoty ich kochali. Tkwiały krom tego chwalebnie wprawdzie dla rzczypospolitej, lecz niebezpiecznie dla osoby własnej wyrzeczone od Galby słowa: »że chce wybierać, nie kupować żołnierza«, bo inne jego sprawy nie były tym krojem.

6. Tytus Winiusz i Korneli Lakon, jeden najniecnotliwszy z ludzi, co je ziemia nosiła, drugi najgnuśniejszy, obarczywszy niedołęznego starca własnych zbrodni nienawiścią, bardziej go jeszcze do zguby ściąganiem wzgardy na swe gnuśne postęпки popychali. Podróż Galby leniwa i krwawa zamordowaniem Cyngoniusza Warrona, obranego konsula i Petroniusza Turpiliana, radnego męża. Pierwszy, jako Nimfidyusza towarzysz, drugi, że był hetmanem Nerona, niesłuchani, bez patrona jako niewinni gardło dali. Sam wjazd do miasta, srogiem tyłu tysięcy bezbronych żołnierzów wycięciem samym nawet siepaczom okropny, nie dobrego nie rokował. Napelniły się mury obcem żołnierstwem, kiedy oprócz wprowadzonego Hiszpanów pułku i pozostałych ludzi, których Neron z wodnych żołnierzów spisał, ukazały się liczne roty Niemców, Brytanów, Illiryków, zebranych od tegoż Nerona i posłanych dawniej do cieśnin kaspijskich dla rozpoczęcia wojny z Albanami, potem cofnionych na potłumienie zamysłów Windexa. Wielka zaiste do nowych rozruchów materya, jako żadnej w szczególności osobie nie ufna, tak każdemu, kto by śmiał jej użyć, zdalna do zamętu.

Palestyna. Początek oblężenia Jerozolimy.

(Ks. V. roz. 6—13).

6. Graniczą od wschodu z Arabami, na południe z Egiptem, od zachodu mają Fenycję i morze, a z boku Syryi daleko na północ patrzą. Ciąta ludu zdrowe i do pracy zdolne; rzadkie u nich deszcze, rola dziwnie gusta; owoce i zboża obyczajem naszym, a nadto balsam i palmy. Palmy są rosłe i okazałe; balsam drobne drzewko; nabrzmiate gałązki, jeśli je żelazem zatniesz, martwieją natychmiast: odłupkiem kamienia albo skorupą otwierają się. Sok do lekarstw przydatny. Najwyższy z gór Liban, rzecz dziwna, przy takich upałach zawsze zielony i śnieżny. Na nim się poczyna i z niego wylewa rzeka Jordan, która do morza nie wchodząc, przebiegłszy jedno i drugie jezioro, w trzecim się kryje. To jezioro niezmiernego obwodu, nakształt morza, przykre smakiem, a dla cuchnącej pary zarażliwe mieszkańcom, ani się wiatrem porusza, ani

ryb, ani wodnego ptactwa cierpi. Wody niepewne, porzucone na siebie rzeczy jak na gruncie dźwigają i czyli kto umie pływać czyli nie, równie unoszą. Pewnych czasów w roku wyrzuca klej, z którego zbioru szukać użytków, tak jako innyci przenysłów doświadczenie nauczyło. Po wierzech pływa jakowaś wilgoć czarna z przyrodzenia, która za wlianiem octu tężeje. Ci, którzy ten klej zbierają, zgrabiwszy rękoma, ciągną na wierzech łodzi. Stąd bez żadnej pomocy wpływa i dno napełnia, póki się nie przerwie; nie daje się ani żelazem ani miedzią przecinać: lęka się krwi. Tak powiadają starożytni pisarze: atoli świadomi miejsca twierdzą, że ten klej w bryłach po wodzie pływa i rękami się do brzegu garnie: potem, gdy go słoneczne pożogi a pary ziemne osuszają, klinami i siekierami jak drzewo i skały rozbija się.

7. Niedaleko stamtąd leżą pola, żyzne niegdyś i wielkimi miastami nasiadłe, które, jako wieść niesie, piorunami splonęły: jakoż znać to dają pozostałe ślady, a ziemia jakoby zgorzała moc rodzenia utraciła. Albowiem cokolwiek na niej bądź przez się, bądź z zasiewu wyrasta, przyszedłszy do trawy i kwiatu lub do zwykłego na pozór owocu, czerwonej i w popiół się sypie. Ja, acz temu nie przeczę, że sławne owe miasta niebieski ogień pochłonął, atoli tak mniemam, że parą jeziora tego ziemia się kazi, powietrze zarazą a z owej obu żywiołów zgnilizny i zboża i drzewne owoce psuć się muszą. Wpada także rzeka Belus do morza żydowskiego, około której ujścia zgromadzone piaski za pomieszaniem nitru na szkło się wypalają: szczupły to brzeg, ale nieprzebrany.

8. Wielka część żydowskiej ziemi wioskami nasiadła: mają i miasteczka. Jeruzalem głowa narodu. Tam kościół niezmiernie bogaty: pierwszym murem miasto, drugim pałac królewski, ostatnim wewnątrz kościół obwiedziony: do drzwi samym tylko żydom przystęp wolny: skąd do środka żaden prócz kapłanów nie wchodzi. Póki wschodnie kraje Assyryjczykom, Medom i Persom hołdowały, było żydostwo najlichszą częścią poddańców. Za panowania Macedonów król Antyoch chcąc otrzeć z zabobonów ów naród i na greckie go obyczaje przekształcić, nie mógł wykonać zamysłów w naprawie tych plągawców, wojną z Partami zaprzętniony, albowiem owego czasu Arsaces bunt podniósł. A tak żydzi w osłabieniu Macedonów, w niedorośle jeszcze potęgę Partów a odległości Rzymian sami sobie królów stanowili; którzy ziemiennictwem gminu wygnani, odzyskawszy bronią państwo a na wywołania obywateli, pożogi miast, na braci, żon i rodziców morderstwa, tudzież inne królom zwyczajne dzieła zaciekli, krzewili zabobony, zasadzając powagę królewską na dostojeństwie kapłaństwa.

9. Pierwszy z Rzymian Gnejusz Pompejusz żydów pogromił i prawem zwycięstwa wszedł do kościoła. Stąd gruchnęło, iż tam żadnych wewnątrz nie było boskich obrazów, puste tylko siedlisko i bez tajemnic. Po rozwalonych miasta murach ocalał kościół. Wkrótce za domowych między nami wojen, kiedy owe prowincje dostały się Markowi Antoniemu, król Partów Pakor opanował ziemię żydowską. Lecz gdy go Wentydysz zgładził a Partów za Eufrat zagnano, pobił żydów Gajusz Sozysz. Dane od Antoniego królestwo Herodowi zwycięzca August pomnożył. Po

śmierci Heroda niejakiś Symon imię sobie królewskie przywłaszczył. Tego Kwintyli Warus, rządcą Syrii, ukarał, a poskromionym narodem trzej synowie Heroda rządzą. Za Tyberyusza trwała spokojność: następca Kalligula gdy obraz swój w kościele postawić kazał, woleli raczej broń podnieść, który jednak rozruch śmierć jego ukoła. Klaudyusz Cezar po zejściu królów albo ich zdrobnieniu poddał judzką prowincję pod rząd rycerstwu rzymskiemu i wyzwolenców: z tych Antoniusz Felix przez wszelkie rozpust i okrucieństwa sposoby berło królewskie służeńym kierował duchem, wzięwszy w małżeństwo Druzylłę, Kleopatry i Marka Antoniego wnuczkę; tak iż ten Antoni był i Felixa po żonie i Klaudyusza po matce dziadem.

10. Znosili jednak cierpliwie żydzi aż do Gessyusza Flora prokuratora: za niego zaczęła się wojna, którą w pierwiastkach chcąc stłumić Gestyusz Gallus, legat Syrii, różnym losem a częściej przeciwnym bitwy zwodził. Po jego śmierci, bądź z przyrodzenia, bądź z tęsknoty zaszałej, wysłany od Nerona Wespazyan szczęściem, sławą, wyborną posługą we dwu latach wszystkie włości i wszystkie prócz Jerozolimy miasta zwyciężkiem wojskiem posiadał. Następujący rok, domowymi rozruchami zakłócony, ile do żydów spokojnie przeszedł: lecz po zaszałym pokoju we Włoszech wróciła się troskliwość o obce. Rozjątrzył gniewy upór samego żydowstwa. Przeto zdało się użyteczniej zostawić Tytusa przy wojskach z pilnem okiem na wszystkie w nowem panowaniu przygody i trafunki. A tak Tytus rozłożywszy się obozem przed murami Jerozolimy, jakem mówił, zbrojne pułki miastu okazał.

11. Żydzi pod samymi murami stanęli w sprawie, myśląc, że gdy się powiedzie, dalej natrą, a w złym razie gotowy przytułek znajdują. Wysłana na nich jazda z lekkimi rotami, potykała się naprzód różnem szczęściem: ustąpił nakoniec nieprzyjaciel i w następujących dniach częste z nami w bramach bitwy zwodził, póki go ustawiczne klęski w mury nie zagnały. Rzymianie udali się do szturm, sądząc za rzecz niegodną czekać ogłodzenia nieprzyjaciół: woleli szwanki, jedni z ochoty, drudzy ze złości i żądzy łupiestwa. Stawały na myśli Tytusowi Rzym, jego bogactwa i rozkosze, zwłoka w ich użyciu, gdyby natychmiast Jeruzalem nie upadła. Atoli prócz przykraj miasta posady broniły go twierdze i wały, zdolne nawet do warunku miast na równinie siedzących. Dwa pagórki niezmiernie wyniosłe zamykał mur sztuką ukośny, wewnątrz granowały, ażeby z boku oblężenców razić można. Srogie na skałach przerwy, wieże na górach do sześćdziesiąt stóp wysokie a na dolinach na sto dwadzieścia wzniesione, ozdobne na pozór a patrzącym zdawały równe. Wewnątrz inne mury na opas królewskiego pałacu, z wieżą dziwnie okazałą, którą Heród na cześć Marka Antoniego Antonią nazwał.

12. Kościół nakształł zamku własnymi murami misterniej i warowniej nad inne obwiedzony. Same krużganki, którymi się otaczał, wyborną dla niego twierdzą. Tam źródło wiekuistej wody, kute pod ziemią góry, sadzawki i cysterny dla chowania zlewów deszczowych. Przewidzieli albowiem radey miasta częste wojny z różnicy obyczajów; przeto się we wszystko do wytrwania by najdłuższego oblężenia opatrzyli. Dobyte mia-

sto od Pompeja bojażń i doświadczenie większej ostrożności nauczyło. Korzystając z łakomstwa czasów Klaudyusza, kupiwszy wolność do naprawy rozwalin, wynieśli mury w pokoju jakby na wojnę, pomnożeni niezmiernym ludu ściekiem a drugich miast kłeską: albowiem co najuporeczywszy tam uciekał, skąd większa duma i zaciętość. Były tam trzy wojska i trzech wodzów. Skrajnych murów, gdzie najobszerniejsza rozległość, Symon; śródka miasta Jan, którego nazywano Bargiora, kościoła Eleazar bronił. Jan z Symonem gminem i bronią, Eleazar posadą miejsca celował. Lecz sami się zdradą, bojem i pożogami psując, wielką część żywności spalili. Wkrótce Jan wystawszy pod pozorem czynienia ofiary siewców, którzy Eleazara z ludem jego zamordowali, kościół opanował: tak na dwie partye rozdzieliło się miasto, póki za zbliżeniem się Rzymian obcy oręż zgody nie zrobił.

13. Zjawiły się cudowiska, których ani ofiarami, ani ślubami odwracać godzi się zabobonnemu a bogom przeciwnemu narodowi. Widziano na powierzu walczące wojska, blask oręża i nagle spadłym z obłoku ogniem kościół rozświecony. Otworzyły się gwałtownie bramy świątyni: słyszano głos ogromniejszy nad ludzki, że bogowie wychodzą i razem straszny szelest wychodzących. Niewielu stąd trapiła bojażń: więcej tych było, którzy zawarte w starożytnych księgach kapłańskich napisy stosowali do obecnych okoliczności, »jakoby wschodnie państwo górę wziąć miało, a wychodzący z żydowskiej ziemi świat opanować«. Ta matanina przepowiedziała Wespazyana z Tytusem: atoli gmin obycazajem ludzkich chciwości do siebie ten tak wielki szczęścia ogrom pociągając, samymi nawet szwankami nie dał się do prawdy skłonić. Mamy z podania, że na sześćkroć sto tysięcy dusz obojej płci i różnego wieku było w oblężeniu. Szedł do oręża, kto go tylko mógł dźwigać, a zuchwałość więcej jeszcze rąk uzbroiła. Równa zaciętość w mężczyznach i niewiastach: a w przymusie odmiany ziemi rodzinnej większa życia bojażń niżeli śmierci. Z takowem miastem i narodem mając sprawę Tytus Cezar, kiedy niezdolność miejsca męstwu i fortelom zagrodziła drogę, ściskaniem go i szturmem dostać postanowił. Wyznaczono pułkom roboty, ustały bitwy, pókiiby wszystkich tak od starożytności, jak nowo wynalezionych sposobów do brania miast nie przygotowano.

Tłóm. Adam Naruszewicz.

II. WYMOWA.

Mowy i listy.

Wymowa miała w Rzymie pierwszorzędne znaczenie, była bowiem najskuteczniejszym środkiem do uzyskania władzy i znaczenia. Kto pragnął wzbic się ponad tłum, musiał swemi mowami na zgromadzeniach ludowych, w senacie czy w trybunale zwrócić na siebie powszechną uwagę. To też już w pierwszych wiekach rzeczypospolitej kształcili się Rzymianie w tym kierunku. Naturalnie w pierwotnych czasach nikt nie spisywał swych przemówień. Wyjątkowym tylko było faktem, że Appiusz Klaudyusz (Appius Claudius Caecus), mąż w życiu publicznem wielce zasłużony, twórca słynnej drogi nazwanej od jego nazwiska *via Appia* i appijskich wodociągów, na piśmie utrwalił swą mowę, która sprawiła, że senat odrzucił propozycyę króla Pyrrhusa w r. 280¹⁾. Nie mamy więc pojęcia, jak te przemówienia brzmiały. Możemy tylko przypuszczać, że były proste, rubaszne, niewyglądzone. Dopiero w wieku II. retorowie przybywający z Grecyi zaczęli Rzymian uczyć umiejętnej wymowy. Spieszono do nich po naukę chętnie, mimo niechęci rządów. Daremnie w r. 161 uchwalił senat wypędzenie wszystkich retorów i filozofów, daremnie opierali się tym »greckim nowinkom« surowi cenzorowie: ogół nie dał się powstrzymać w zamiłowaniu hellenickich wpływów i uchwały rządu skończyły swe życie na papierze. Historia podaje cały szereg imion tych mężów, którzy potem zasłynęli jako mowcy. Między wielu innymi odznaczyli się na tem polu: M. Porcius Cato (patrz rozdz.: »Dziejopisarstwo«), G. Semproniusz Grakchus, M. Antoniusz,

¹⁾ Cycero znał jeszcze tę mowę, później zaginęła.

Licyniusz Krassus, Q. Hortensyusz i t. p. Ale i ci, o ile sędzić możemy z urywków i z sądów starożytnych badaczy, do miernych tylko dochodzili stopni. By wznieść się ponad poziom mierności, trzeba było mieć koniecznie ogólne, przedewszystkiem filozoficzne wykształcenie, dokładną znajomość prawa i historyi i dar przekonania, rozweselania i wzruszania słuchaczy. Jeden tylko Rzymianin stanął tak wysoko, że przewyższył nie tylko wszystkich swych ziomków, lecz także greckich swych mistrzów (z wyjątkiem Demostenesa), mianowicie sławny na cały świat Cycero.

Cycero (Marcus Tullius Cicero) urodził się w r. 106 przed Chr. w Arpinum¹⁾. Ojciec jego należał do stanu rycerskiego, był człowiekiem zamożnym i wykształconym, więc sprowadził się do Rzymu, aby swym dzieciom dać jak największe wykształcenie. W stolicy więc przyszedł mowca pobierał nauki. Kształcił się pod kierunkiem znakomitych mistrzów wymowy i prawa. Poeta Archiasz, Grek, wlewał w niego zapał do poezyi, Licyniusz Krassus zapał do krasomówstwa. W r. 89 przerwała mu naukę służba wojskowa: brał udział w wojnie przeciw Marsom, zaciągnąwszy się pod chorągwie Pompejusza Strabona. Przerwa trwała niedługo, rok niespełna. Po zawarciu pokoju wrócił Cycero do Rzymu i uczył się w dalszym ciągu, mianowicie odbywał z kolei studia filozoficzne. W r. 81 wystąpił po raz pierwszy publicznie: odegrał rolę obrońcy w spadkowym procesie Kwinkycjusza. Z zadania wywiązał się doskonale; jasność wykładu, siła argumentacji i jędrność wymowy zjednały mu ogólne uznanie obywateli. W rok potem bronił Rosejusza z Ameryi, oskarżonego o ojcobójstwo. Zachęcony powodzeniem wyjechał w r. 79 do Grecyi, by wydoskonalic się jeszcze w swym zawodzie i uzupełnic swe wiadomości. Bawił naprzód w Atenach, potem w Rodos i w Azji Mniejszej. Na wyspie Rodos zapoznał się i zaprzyjaźnił z najslawniejszym podówczas nauczycielem retoryki, Apolloniuszem Molonem. Wróciwszy po dwuletniej podróży do ojczyzny, rozpoczął zawód polityczny i obejmował stopniowo rozmaite urzędy. W r. 75 został kwestorem, w r. 69 edylem, w r. 66 pretorem, w r. 63 konsulem. Czas piastowania tej najwyższej godności był dla niego najpiękniejszą epoką życia. W tym roku ocalił on od wielkiej klęski Rzym i Rzeczpospolitą, odkrywwszy spisek Katyliny. Lud z wdzięczności obdarzył go tytułem »ojca ojczyzny«

¹⁾ Miasteczko Samnium, w którym także Maryusz się urodził.

i wieniec obywatelskim. W pięć lat potem przeprowadził trybun ludu Klodyusz prawo, karzące wygnaniem każdego, kto odważył się stracić rzymskiego obywatela bez sądu ludu. Prawo było wymierzone w pierwszym rządzie przeciwko Cycleronowi, który będąc u steru rządów, śmiercią ukarał spiskowców. Spostrzegł to Cycero i nie czekając na wyrok, opuścił kraj i udał się do Macedonii w r. 58. Dom jego zburzono, majątek skonfiskowano na korzyść państwa. Ale już w następnym roku uzyskał za sprawą Pompejusza pozwolenie powrotu: wrócił z tryumfem do Rzymu a senat kazał mu kosztem państwa dom odbudować. W r. 53 został augurem, w r. 51 namiestnikiem Cylicyi z tytułem prokonsula. Podczas wojny Cezara z Pompejuszem stanął po długim wahaniu w rządzie stronników Pompejusza. Po bitwie pod Farsalus opuścił obóz, popłynął do Brundyzyum i zdał się na łaskę zwycięzcy. Cezar przyjął zbiega łaskawie, ale kazał mu się usunąć od publicznego życia. Odtąd żył Cycero w swojej posiadłości w Tusculum, poświęcając się wyłącznie literackiej pracy. W r. 45 dotknął go cios, który duszę jego napelił rozpaczą: umarła mu ukochana jego córka Tullia. Po śmierci Cezara wystąpił w ognistych mowach przeciw Antoniuszowi, który zapragnął samowładztwa. Antoniusz mszcząc się za to, umieścił jego imię na liście proskrybowanych. Tak zginął Cycero w r. 43 z ręki podłych siepaczów. Po śmierci jeszcze w nieludzki sposób nad trupem jego się pastwiono.

W ocenieniu Cyclerona trzeba odróżnić człowieka od pisarza i polityka. Miał on naturę miękką, zmienną, wrażliwą, skłoną do admiracyi samego siebie, więc niestosowną była dla niego karyera polityczna. Na każdym kroku musiał kogoś pytać o radę, w niebezpieczeństwie tracił głowę, ciągle się czegoś obawiał, ciągle ulegając wrażeniom chwili, zmieniał sposób swego myślenia i postępowania. Jego polityczne przekonania, to coś bardzo nieokreślonego; stosunki były zawikłane i bardzo trudne: usiłował niby stworzyć drogę pośrednią, a ciągle się chwiało, ciągle lawirował między jednym stronnictwem a drugim, widząc ich błędy. Zaczął jako stronnik ludu, za konsulatu przeszedł do stronnictwa senatu; zachowywał przyjaźń z Pompejuszem, ale przytem schlebiał Cezarowi. Po wybuchu wojny domowej nie wiedział, co z sobą zrobić; wreszcie udał się do obozu Pompejusza; potem przystał do Cezara a po zamordowaniu Cezara sławił jego morderców. Dopiero w ostatnich latach swego życia wystąpił już stanowczo i śmiało przeciw

Antoniuszowi i nie uląkł się śmierci. Gdy jednak wejrzymy w prywatne życie Cyclerona, odkryjemy wiele bardzo cennych zalet. Uderza w nim przedewszystkiem wielka moralność. Pod tym względem odróżnia się wyraźnie od wszystkich innych rzymskich pisarzy. W całym życiu ani jednym rzeczywiście brudnym czynem się nie splamił; nie skaził się lichwą, jak Brutus, ani skąpstwem jak Kato. Piękną stroną jego życia rodzinnego jest dalej ogromna miłość ojeowska i przywiązanie do niewolników. Z niewolnikami swymi obchodził się bardzo łagodnie; jednego z nich nawet serdecznie pokochał. Tiro zarządzał jego majątkiem, był jego sekretarzem, prawie współpracownikiem. Przytem był Cycero ogromnie zamiłowany w sztukach pięknych i w literaturze. Rujnował się niemal na kupowanie posągów i obrazów, a zwłaszcza książek. Te księgi nie były ozdobą mieszkania, lecz przedmiotem jego najgorliwszego zajęcia. Pracowitość Cyclerona jest poprostu zdumiewająca. Wszystkie nauki go zajmowały, najwięcej retoryka, polityka i filozofia. Był chciwy wiedzy i nie mniej chciwy sławy. Więc ciągle czytał i pisał. Działalność jego na niwie literackiej była bardzo wielka i bardzo różnorodna. Napisał całe mnóstwo dzieł. Były między nimi utwory poetyczne, były dzieła historyczne i prawnicze, pamiętnik i przekłady z greckiego. Te wszystkie nie miały rzeczywistej wartości, toteż nie zachowały się do naszych czasów. Natomiast pierwszorzędne znaczenie mają inne pisma, mianowicie: mowy, rozprawy retoryczne i filozoficzne i listy. Ważne te rozprawy zarówno przez treść swoją, jak i przez formę. Przez treść, bo mówią często o kwestiach skądinąd zupełnie nieznanach; przez formę, bo Cycero pod względem czystości i poprawności języka, harmonijnej budowy okresów i nieprzebranego bogactwa wyrazów doprowadził prozę łacińską do najwyższej doskonałości, tak, że służył za wzór wszystkim późniejszym pokoleniom. Znane nam dzieła Cyclerona podzielimy na następujące 4 kategorie:

1. M o w y.

Jako mowca był Cycero znakomitym w całym tego słowa znaczeniu. Prócz Demostenesa, do dziś dnia niezrównanego w prostocie, sile i głębokości wyrażeń, w tym zawodzie nikt inny mierzyć się z nim nie może. Żywa wyobraźnia, wielka pamięć, cięty dowcip, niezrównany dar szybkiego orientowania się w każdej sprawie, a przytem żywość, ogień, temperament, sprawiały, że słowa płynęły mu gładko jak fala i działały potężnie na umysły

i serca słuchaczy¹⁾. Jeżeli zważymy nadto, że był świetnym stylistą i że gruntownie zbadał teorię wymowy, przyznać musimy, że mu do doskonałości chyba nie daleko. Mamy dochowanych 57 mów całych i urywki z 20, bądź politycznych, bądź sądowych; wymienimy najważniejsze:

W obronie Rosejusza z Ameryi (*Pro Roscio Amerino*), mowa, w której Cycero z energią i odwagą broni człowieka oskarżonego o ojcobójstwo przez jednego z zauszników Sulli, który chciał z pomocą potwarzy majątek jego sobie przywłaszczyć.

Przeciw Werresowi (*In Verrem*), mów siedm z r. 70. Ten Werres był pretorem w Sycylii a zarazem brutalnym łupieżcą, który tę prowincję wyzyskiwał w niegodny sposób. Cycero wystąpił w obronie uciśnionych. Mowy rzucają jasne światło na gospodarkę niektórych rządów prowincyi.

O dowództwie Pompejusza (*De imperio Cn. Pompei*) z r. 66. Mową tą świetną, efektowną (choć niewolną od frazeologii) sprawił, że Pompeusz otrzymał dowództwo w wojnie przeciw Mitydatesowi.

Przeciw Katylinie (*In L. Catilinam*), cztery mowy z r. 63, przestawne (czwarta najśłabsza). Początek pierwszej stał się prawie przysłowiem: „*Quousque tandem abutere, Catilina, patientia nostra*“ (»Dokądże nadużywać będziesz, Katyline, naszej cierpliwości«).

W obronie Mureny (*Pro L. Murena*), z tego samego roku, co poprzednia, mowa pełna bystrego dowcipu i przycinków adresowanych do prawników i stoickiej filozofii.

W obronie poety Archiasa (*Pro Archia poeta*). Był poeta grecki, nauczyciel mowcy, przyjmowany w najlepszych kołach Rzymu. Zaprzeczono mu praw obywatelskich. W obronie występuje Cycero, podnosząc znaczenie nauk.

W obronie Celiusza (*Pro M. Caelio*), najdowcipniejsza z mów, ważna dla poznania stosunków wyższych kół towarzyskich ówczesnego Rzymu.

W obronie Milona (*Pro T. Annio Milone*). Nie miał Cycero tej mowy, ale napisał ją. (Spowodowało ją zamordowanie Klodyusza).

Filippiki przeciw Antoniuszowi (*In M. Antonium orationes Philippicae*), najdłuższe, najostrzejsze, pełne goryczy, więc może w niektórych szczegółach przesadne, ostrzegające senat i lud, żeby nie szedł na lep swego przeciwnika.

2. Pisma o wymowie czyli retoryczne.

Także jako teoretyk wymowy położył Cycero wielkie zasługi. Stworzył kilka dzieł doskonałych w swoim rodzaju, choć niecał-

¹⁾ Także powierzchowność mowy musiała wpływać na wrażenie, jakie wywierały jego słowa. Cycero miał okazałą i ujmującą postawę i głos bardzo dźwięczny.

kiem oryginalnych, bo na greckich wzorach opartych. Najcenniejsze są trzy następujące:

O mowcy (*De oratore*), trzy księgi. Jestto najważniejsze w tej materii dzieło z literatury rzymskiej, należące przytem do pereł stylistyki. Forma dyalogu na wzór katoński.

Brutus, czyli o sławnych mowcach (*Brutus sive de claris oratoribus*) z r. 46, także w formie dyalogu. Jestto krótka, zwięzła charakterystyka około 200 mowców po większej części już nieżyjących, najważniejsze źródło do poznania dziejów rzymskiej wymowy.

Mowca, do Brutusa (*Orator ad M. Brutum*) z r. 46; przedstawia ideał mowcy, który powinien przedewszystkiem trzy rzeczy mieć na względzie: pomysł (*inventio*), uporządkowanie (*collocatio*) i wykonanie (*elocutio*).

3. Pisma filozoficzne, patrz rozdz.: »Filozofia«.

4. Listy (*Epistolae*) są cenną skarbnicą wiadomości, bo autor mówi w nich zupełnie szczerze o wszystkim, co widział koło siebie, co myślał, co czynił. Odzwierciedlają się w nich wypadki i charaktery osób, ruch umysłowy i życie domowe. Dochowało się¹⁾ do nas aż 864 listów; uczeni podzielili je na cztery zbiory:

1. Do Attyka (*Ad Atticum*) z r. 68—43, 16 ksiąg.

2. Do przyjaciół (*Ad familiares*) z r. 63—43, 16 ksiąg.

3. Do brata Quintusa (*Ad Quintum fratrem*) z r. 60 do 54, 3 księgi.

4. Do Brutusa (*Ad M. Brutum*) z r. 44—43, 2 księgi.

Na język polski przetłómaczył wszystkie dzieła Cycerona E. Rykaczewski (Paryż 1870).

W epoce cesarstwa wymowa rzymska bardzo podupadła. Mowy stały się wtedy szumnemi deklamacyami, pisanemi sztucznie, według reguł, jakie wygłaszano w szkołach retorów. Treścią ich były zwykle pochlebstwa. Najzdolniejszymi przedstawicielami tej panegirycznej wymowy byli dwaj znani pisarze: Quintilianus i Pliniusz Młodszy.

M. Fabiusz Quintilianus (ok. 40—98) urodził się w Kalagurris w Hiszpanii, kształcił się w Rzymie, potem wrócił do ojczyzny, lecz z Galbą napowrót przybył do wiecznego miasta i już stałe w niem pozostał jako nauczyciel wymowy. Sławę pozyskał wielką i był pierwszym, któremu jako nauczycielowi (*professor eloquen-*

¹⁾ Większą część listów odkrył w r. 1346 wielki poeta Petrarca; sprawiły one wówczas wielkie wrażenie.

tiae) na rozkaz Wespazyana płacono pensję z cesarskiej kasy. Urząd ten piastował przez dwadzieścia lat. Kilka dzieł jego (np. »O przyczynach upadku wymowy«) zaginęło, ale pozostała na szczęście książka, jedyna w swoim rodzaju, niezmiernie ważna p. t. Nauka wymowy (*Institutio oratoria*) w 12 księgach. Najważniejsza dla nas jest księga X., w której podaje ciekawe i ważne wiadomości z historyi literatury i bardzo zajmującą charakterystykę pisarzy. Deklamacye są najprawdopodobniej dziełem innego autora.

Pliniusz Młodszy, uczeń Quintiliana, a synowiec sławnego naturalisty, człowiek inteligentny, zacny i sympatyczny, naukę głęboko miłujący, urodził się w r. 62 po Chr., był w r. 100 konsulem a od 111—112 namiestnikiem Bitynii. Zachowały się jego Listy, które są bardzo cennym wizerunkiem owych czasów; szczególnie dla nas ważna jest korespondencya jego z cesarzem Trajanem o obchodzenie się chrześcijanami (96 i 97). Mniej podobać się musi jego Panegiryk (*Panegyricus*) na cześć Trajana napisany, sztuczny, naciągany, przesadny, jak zresztą każdy panegiryk.

Listy Pliniusza przetłómaczył na język polski Ziotecki (Wrocław 1837).

MOWY.

Z MÓW CYCERONA.

Z MÓW PRZECIW WERRESOWI.

Z mowy czwartej.

(Roz. 48—57.)

48. Dawne to jest mniemanie, sędziowie, oparte na najstarożytniejszych pismach i pomnikach greckich, że cała Sycylia jest poświęcona Cererze i Prozerpinie. Tak mniemają i inne narody, a Sycylianie tak są o tem przekonani, iż się zdaje, że to uczucie jest im wrodzone i w ich umyśle wpojone; wierzą bowiem, że i te boginie urodziły się w ich kraju i że uprawa zboża tamże naprzód wynaleziona i że Libera, którą także Prozerpiną zowią, z gaju pod Enną porwana została, miejsce, które będąc w samym środku tej wyspy, pępkiem Sycylii się nazywa. Mówią, że Ceres, chcąc wysledzić i wynaleźć swą córkę, zapaliła pochodnię od płomieni z wierzchołka Etny wysychających i niosąc ją w rękę, cały świat obiegła. Enna, gdzie to, co mówię, stać się miało, jest na bardzo wysokiej i wyniosłej górze, a na jej wierzchu rozciąga się polista płaszczyzna ze źródłami nigdy nie wysychającemi. Cała jest odcięta i odłączona od innych pagórków: naokoło niej są gaje, jeziora i we wszystkich porach roku kwitnące kwiaty; samo miejsce zdaje się wskazywać porwanie dziewczę, o którym w dziecińnym wieku słyszeliśmy. Znajduje się bowiem w bliskości na północ obrócona, niezmiernie głęboka pieczara, z której, jak powiadają, nagle ojciec Dis (Pluto) na wozie wyjechał, porwaną stąd dziewczę z sobą uwiózł i w tej samej chwili niedaleko od Syrakuz w ziemię się zapadł, gdzie zaraz utworzyło się jezioro, przy którym aż do tego czasu Syrakuzanie obchodzą doroczne święta w licznym zgromadzeniu mężczyzn i kobiet.

49. Dla tej starodawnej wiary i dla tego, że ślady tych bogiń i prawie ich kolebka znajdują się w tym kraju, czczona jest Ceres enneńska prywatnie i publicznie w całej Sycylii ze szczególniejszem nabożeństwem. Często wiele cudów moc jej boską ogłasza: w wielu trudnych bardzo okolicznościach często w momencie dopomogła, tak iż się zdaje, że nie tylko tę wyspę lubi, lecz w niej mieszka i ma ją pod swą strażą.

Nie tylko Sycylianie, ale i inne także narody i plemiona Cererze enneńskiej najgłębszą cześć oddają. Jeżeli na obrządki Ateńczyków, do których Ceres, błakając się po świecie, przybyć i zboże przynieść miała, zbierają się ludzie z największą skwapliwością, jakaż musi być cześć dla niej tych, u których podług powszechnego mniemania na świat przyszła i uprawę zboża wynalazła? Dla tego za dni ojców naszych, w trudnych i okropnych rzeczywospolitej czasach, kiedy po zabiciu Tyberjusza Grakeha wielkie niebezpieczeństwa z nadprzyrodzonych znaków przepowiedziano, radzono się za konsulatu Kw. Mucjusza i L. Kalpurniusza ksiąg sybillińskich, w których znaleziono, że »starodawną Cererę przebłagać trzeba«. Chociaż była w mieście naszym bardzo piękna i wspaniała świątynia Cerery, pojechali jednak wtenczas kapłani ludu rzymskiego z szanownego zgromadzenia decemwiralnego aż do Enny; bo obowiązek, którym tak jest czczona, tak był dawny i poważny, że gdy się w tę drogę wybrali, zdawało im się, że nie do świątyni Cerery, ale do samej Cerery jadą.

Nie chcę was dłużej nudzić; oddawna już bowiem obawiam się, żeby mowa moja nie zdawała się zbyt daleko odbiegać od zwyczaju sądowego i codziennego sposobu mówienia w sądach. To tylko powiadam, że tę starodawną i z głębokiem uszanowaniem czczoną Cererę, początek wszystkich obrzędów religijnych u narodów całego świata odprawujących się, G. Werres z jej świątyni i przybytku zabrał. Wy, coście byli w Ennie, widzieliście posąg marmurowy Cerery, a w drugiej świątyni Prozerpiny: są bardzo wielkie i wspaniałe, ale nie tak starożytne. Był brązowy miernej wielkości, precudnej roboty, z pochodnią, ze wszystkich w tej świątyni najdawniejszy: ten zabrał, a jednak na nim nie przestał. Przed świątynią Cerery, na obszernem i otwartem miejscu stoją dwa posągi, jeden tej bogini, drugi Tryptolema, bardzo piękne i kolosalne: tym piękność niebezpieczeństwo, wielkość ocalenie przyniosła, gdyż ich zdjęcie i wywiezienie przytrudne się zdawało. Na prawej ręce Cerery stał bardzo pięknie zrobiony posązek bogini Zwycięstwa: ten od posągu oderwać i zabrać kazał.

50. Co się dzieć musi w duszy Werresa przy rozpamiętywaniu swych występków, kiedy ja wspominając o nich, doznaję wzruszenia umysłu i dreszcz po ciele czuję? Przychodzi mi bowiem na pamięć świątynia, miejsce, obrządek religijny: wszystko mi snuje się przed oczyma: dzieć, w którym po przybyciu mojem do Enny kapłani z opaskami na głowie i z zieleń koszyskiem naprzeciw mnie wyszli; zgromadzenie i napływ ludu, przed którym gdym mówił, taki płacz i jęk dał się słyszeć, iż się zdawało, że całe miasto okryło się grubą żałobą. Nie narzekali ani na nakazy dziesięciu, ani na wydarcie dóbr, ani na niesprawiedliwe wyroki, ani na wyzdaną rozpustę, ani na gwałty, ani na obelgi, którym okryci i znieważeni byli: żądali, żeby bóstwo Cerery, jej starodawny obrządek, świętość przybytku, ukaraniem tego zuchwałego bezbożnika przejeđnane były. Mówili, że wszystkie inne jego przestępstwa zniosą i zaniechają; ale uczucie tej krzywdy było tak bolesne, iż się zdawało, że Werres, jak drugi bóg piekielny, wpadł do Enny i nie Prozerpinę,

lecz samą Cererę porwał. Bo to miasto nie zdaje się być miastem, ale świątynią Cerery. Mieszkańcy Enny są przekonani, że Ceres między nimi mieszka, tak, iż nie obywatelami tego miasta, ale kapłanami, sąsiadami i służebnikami Cerery być się mniemają.

A tyś się ośmielił zabrać posąg Cerery z Enny! tyś się odważył wyrwać w Ennie z ręki Cerery boginię Zwycięstwa i jedną od drugiej rozłączyć! kiedy ci, którzy mieli wszystkie skłonności pobudzające ich bardziej do przestępstwa niż do religii, nie odważyli się dotknąć się tych świętości i ich naruszyć. Bo za konsulatu P. Popiliusza i P. Rupiliusza zajęli byli to miasto niewolnicy, zbiegli hultaje, barbarzyńcy, nieprzyjaciele; ale oni nie byli do tego stopnia niewolnikami swych panów, jak ty twych chuci; nie tak daleko odbiegli od swych panów, jak ty od prawa i sprawiedliwości; nie byli językiem i urodzeniem takimi barbarzyńcami, jak ty charakterem i obyczajami; nie byli takimi ludźmi nieprzyjaciółmi, jak ty byłeś nieprzyjacielem bogów nieśmiertelnych. Jakże się tedy może od kary wyprosić ten, który w podłości niewolników, w zuchwałstwie zbiegłych hultajów, w bezbożności barbarzyńców, w okrucieństwie nieprzyjaciół przewyższył?

51. Słyszeliście jak Teodorus, Numenius i Nikasio, posłowie z Enny, w imieniu miasta oświadczyli, że mieli zlecenie od swych obywateli udać się do Werresa i żądać od niego oddania posągu Cerery i bogini Zwycięstwa. Jeśliby to u niego uprosili, chociaż ucisnął Sycylię, zachowując jednak dawny zwyczaj Eneuszów od przodków odziedziczony, nie mieli złożyć przeciw niemu świadectwa. Jeśliby zaś nie oddał, polecono im stanąć przed sądem, opowiedzieć sędziom jego bezprawia a najwięcej o zgwałcenie religii uskarżać się. Proszę was przez bogów nieśmiertelnych, sędziowie, nie odrzucajcie ich skarg, nie pogardzajcie, nie pomijajcie nimi: idzie tu o krzywdy sprzymierzeńców, idzie o moc praw, idzie o honor i rzetelność sądów. Wszystko to są ważne rzeczy, ale ta najważniejsza: cała prowincya jest przejęta takim religijnem uczuciem, taka bojaźń istot niebieskich opanowała umysły wszystkich Sycylianów z powodu uczynku Werresa, iż cokolwiek niepomyślnego zdarza się u nich w prywatnem lub publicznym życiu, wszystko to zdaje im się pochodzić z jego bezbożności.

Słyszeliście posłów z Centuripy, Agyrium, Katany, Herbity, Enny i wielu innych imieniem miast opowiadających, jakie spustoszenia na polach, jak rolnicy pouciekali, jak grunta opuszczone odłogiem leżą, jakie wszędzie pustki. Lubo to jest skutkiem mnogich i rozmaitych przestępstw Werresa, ta atoli jedna przyczyna przemaga w mniemaniu Sycylianów, iż im się zdaje, że po znieważeniu Cerery cała uprawa roli w ich kraju ustała i plody Cerery zginęły. Ratujcie, sędziowie, religię sprzymierzeńców; zachowajcie wasze. Nie jest bowiem ta religia zagraniczna; nie jest wam obca; a choćby taką była, gdybyście nie chcieli ująć się za nią, wypadałoby wam jednak ją utwierdzić ukaraniem jej gwałciciela. Ale gdy tu idzie o wspólną wszystkim narodom religię, obrządki, które przodkowie nasi od postronnych narodów przejęli i do nas przeniesli, które obrządki, jak były w rzeczy samej greckimi, takiemże imieniem nazwać chcieli, jakżebyśmy mogli, choćby się tak nam podobało, niedbatymi i obojętnymi pozostać?

52. Wspomnę wam jeszcze, sędziowie, o jednym z najpiękniejszych i najwspalniajszych miast, o Syrakuzach i opowiem, jak było złupione, żeby nareszcie cały ten rozdział mojej mowy zamknąć i zakończyć. Nie masz zapewne między wami żadnego, coby często nie słyszał a czasem w rocznych dziejach nie czytał, jak M. Marcellus zdobył Syrakuzy. Porównajcie rząd Werresa w głębokim pokoju z tamtą wojną, wjazd tego pretora z tamtego wodza zwycięstwem, bezecny orszak Werresa z Marcella niezwyciężonem wojskiem, rozpusztę Werresa ze wstrzemięźliwością Marcella, a powiecie, że zdobywca Syrakuz był ich założycielem, ten zaś zburzycielem, co je dobrze urządzone i kwitujące zastał.

Pomijam teraz, com już w różnych miejscach dorywezo powiedział i co jeszcze powiem: że rynek syrakuzkański, przy wkroczeniu Marcella wolny od mordy, zalany był przy przybyciu Werresa krwią niewinnych Sycylianów; że port syrakuzkański, który wtenczas dla naszych i kartagińskich flot był zamknięty, za tego pretora dla lekkiego statku Cylicyanów i dla morskich rozbójników stał otworem. Pomijam, mówię, to wszystko, co Werres przez trzy lata popełniał, a to tylko wam opowiem, co z tem, o czem wprzód mówiłem, w związku zostaje.

Że miasto Syrakuzy jest największe z miast greckich i najpiękniejsze ze wszystkich, częstoście słyszeli. Tak jest w istocie, jak mówią; bo nie tylko ma mocne położenie, ale zewsząd od lądu i morza bardzo piękny widok: ma także porty pod same prawie domy dochodzące i w widnokręgu miasta zamknięte, a te, choć mają różne wejścia, wody ich łączą się z sobą i spływają. Przy ich spływie część miasta Wyspa zwana, wązką odnogą morza od lądu oddzielona, jest z nim mostem złączona.

53. To miasto jest tak wielkie, iż mówią, że się z czterech wielkich miast składa. Jedno jest wspomniana już Wyspa, która dwoma otoczona portami, rozciąga się do ich wehodu i ujścia, gdzie jest pałac, który należał do króla Hierona, w którym pretorowie mieszkać zwykli. Jest tam wiele świątyń, ale dwie celniejsze od innych: jedna Dyany, druga Minerwy, która przed przybyciem Werresa była bardzo przyozdobiona. Na ostatecznym krańcu Wyspy jest źródło wody słodkiej, Aretuza zwane, ogromne, ryb pełne, któreby woda morska zalała, gdyby groblą i tamą kamienną od morza oddzielone nie było. Drugie miasto w Syrakuzach zowie się Achradina, gdzie są piękne bardzo portyki, obszerny rynek, wspaniałe przyozdobione prytaeum, ogromny ratusz i osobliwszej piękności świątynia Jowisza olimpijskiego. Inne części tego miasta, przedzielone jedną szeroką wskróś ciągnącą się ulicą i poprzecznymi ulicami, zawierają prywatne budynki. Trzecie miasto zowie się Tycha, dla tego, że w tej części była starożytna świątynia Fortuny, gdzie jest obszerne gimnazyum i wiele świątyń: ta część jest najlepiej zamieszкана i zaludniona. Czwarte miasto, że było naostatku zbudowane, Neapolis się nazywa, gdzie na najwyższem miejscu jest obszerne teatr: są tam dwie świątynie, jedna Cererze, druga Prozerpinie poświęcona, tudzież bardzo wielki i piękny posąg Apollina nazwiskiem Temenites, któryby Werres niezawodnie był zabrał, gdyby go mógł był z miejsca ruszyć.

54. Do Marcella teraz powracam, a zobaczycie, że nie bez potrzeby o tem wszystkim wspomniałem. Zdobywszy siłą oręża to sławne miasto i wszedłszy do niego na czele wojska, sądził, że nie byłoby chlubnie dla ludu rzymskiego, gdyby te piękne dzieła sztuki, ile że nie groziło żadne z ich strony niebezpieczeństwo, zniszczył i zburzył. Wszystkie tedy gmachy, publiczne i prywatne, poświęcone i niepoświęcone, ochronił, tak iż się zdawało, że nie dla zdobycia, ale dla ich obrony z wojskiem wkroczył. Co do dzieł sztuki miasto zdobiących, miał na względzie zwycięstwo i ludzkość. Myślał, że zwycięzca miał prawo przenieść do Rzymu, co służyć mogło ku ozdobie temu miastu; ale miał za obowiązek ludzkości nie ogałacać zupełnie Syrakuz, ile że je chciał zachować. W tym podziale ozdób nie więcej Marcellus w imię zwycięstwa dla ludu rzymskiego zażądał, jak jego ludzkość Syrakuzanom zostawiła. Co do Rzymu sprowadził, widziny przed świątynią Honoru i Cnoty, tudzież w innych miejscach. Nic w swoim domu miejskim, nie w wiejskim na przedmieściu nie postawił: myślał, że jeżeli z ozdób miasta nie do domu swego nie wniesie, dom jego będzie ozdobą miasta. W Syrakuzach wiele wybornych dzieł sztuki zostawił: boga żadnego nie obraził, żadnego się nie tknął. Porównajcież z nim Werresa, nie żeby jednego obok drugiego stawieć, boby się przez to stała krzywda ceniom takiego męża, lecz żeby pokój z wojną, prawa z przemocą, sądy i władzę opiekuńczą sprawiedliwości z siłą zbrojną i orężem, przybycie spokojnego orszaku z tryumfalnem wejściem zwycięskiego wojska porównać.

55. Jest na Wyspie, o której się rzekło, świątynia Minerwy, której Marcellus nie tknął, którą pełną ozdób zostawił. Tę Werres obdarł i złupił, nie jako nieprzyjaciel w wojnie nawet religię i prawo narodów szanujący, ale jako barbarzyński rozbójnik w spustoszeniu tylko upodobanie mający. Wisiały na ścianach wewnątrz świątyni pięknie malowane obrazy, przedstawiające bitwę konną króla Agatoklesa. Nic sławniejszego nad te malowidła nie było, nie w Syrakuzach za godniejsze widzenia nie uważano. Tych obrazów M. Marcellus, chociaż jego zwycięstwo odjęło wszystkiemu cechę świętości, powstrzymany religią nie dotknął się: Werres przeciwnie, zastawszy je długim pokojem i wiernością ludu syrakuzńskiego uświęcone, wszystkie te obrazy zabrał: ściany, których ozdoby tyle wieków przetrwały, przez tyle wojen ocalały, nagie i oszpecone zostawił.

Marcellus, który, jeśliby Syrakuzy zdobył, dwie świątynie w Rzymie postawić ślubował, nie chciał zdobić, co miał zbudować, zdobytymi dziełami sztuki. Werres, który nie ślubował jak Marcellus Honorowi i Cnocie, ale Wenerze i Kupidynowi, ośmielił się świątynię Minerwy złupić. Tamten nie chciał zdobić bogów łupami innych bogów: ten ozdoby dziewicy Minerwy w dom swój przeniósł. Zabrał prócz tego z tejże świątyni dwadzieścia siedm pięknie malowanych obrazów, między nimi wizerunki królów i tyranów Sycylii, które nie tylko z piękności malowidła, ale z podobieństwa i przypomnienia postaci tych ludzi zaletę miały. Uważajcie, o ile sroższy od poprzednich był ten tyran dla Syrakuzanów:

bo gdy tamci przynajmniej świątynie bogów nieśmiertelnych zdobili, ten pomniki i ozdoby bogów zabierał.

56. Coż dopiero powiedzieć o podwojach tej świątyni? Boję się, by nie myśleli ci, co ich nie widzieli, że przesadzam i ich piękność powiększam: nikt jednak nie powinien mieć mnie za tak namiętnego, iżbym chciał mieć tylu dostojnych mężów, mianowicie między sędziami, którzy w Syrakuzach byli i te podwoje widzieli, przekonanych, że niedokładnie i fałszywie rzecz tę wystawił. Prawdziwie, sędziowie, upewnić mogę, że wspanialszych podwojów, złotem i kością słoniową kunsztownie wysadzanych, przy żadnej świątyni nigdy nie było. Nie do uwierzenia, ilu Greków o piękności tych podwojów pisało. Znadto może podziwiają i wynoszą; być może; chlubniej jednak, sędziowie, dla naszej rzeczypospolitej, że nasz wódz, co im się pięknem zdawało, w czasie wojny zostawił, niżeli, że pretor w pokoju zabrał. Były na tych podwojach historyczne wizerunki doskonale zrobione z kości słoniowej: te wszystkie Werres zdjąć kazał. Najpiękniejszą głowę Gorgony, węże zamiast włosów mającą, oderwał i zabrał. Okazał jednak w tym razie, że nie tylko pięknością roboty, ale wartością materiału i zyskiem powodować się dawał; albowiem wiele ciężkich ówieków złotych, które tkwiły w tych podwojach, nie wahał się wyrwać i zabrać, których nie robotą, lecz waga mu się podobała. Tak tedy te podwoje, które głównie służyły do ozdoby świątyni, w takim stanie zostawił, że teraz tylko do jej zamknięcia służą.

Z mowy piątej.

Roz. 7—9.

7. Nie postąpiłeś podobnie z Arystodamem z Apollonii, z Leonem z Megary? A ta niespokojność między niewolnikami, ta nagła obawa wojny, czy cię pobudziła do pilniejszego dozoru prowincyi, czy też nastrożyła ci nowy sposób najniegodziwszego obłowu? Kiedy wódz Eumenidasa z Halicyi, znacznego, zacnego, pieniężnego człowieka, za sprawą twoją oskarżony został, kazałeś sobie jego panu 60.000 sesterjów wypłacić, co sam niedawno pod przysięgą zeznał i opowiedział, jak się to stało. Rzymskiemu rycerzowi, Matryniusowi, zabrałeś podczas jego nieobecności, gdy był w Rzymie, 100.000 sesterców, oświadczywszy, że jego wódz i pasterze popadli u ciebie w podejrzenie. Zeznał to L. Flawiusz, pełnomocnik Matryniusza, który ci pieniądze wyliczył; zeznał tam Matryniusz; zaświadczył dostojny mąż, cenzor Gnejusz Lentulus, który przez szacunek dla Matryniusza list do ciebie zaraz na początku tej sprawy napisał i o napisanie przez innych się postarał.

Jak pominąć, co się zdarzyło Apolloniuszowi, synowi Dioklesa z Panormu, przewiskiem Geminus? Co głośniejszego w całej Sycylii, co niegodniejszego, co jawniejszego? Kiedy Werres do Panormu zjechał, kazał przywołać Apolloniusza i z trybunału zapozwał w obecności mnóstwa obywateli owego obwodu. Zaczęli zaraz ludzie między sobą mówić, dziwować się, że Apolloniusz, człowiek pieniądze, tak długo przez Werresa nie był nagabany. »Coś sobie wymyślił, musiał coś z sobą przynieść, pewnie nie bez przyczyny tego bogatego człowieka niespodziewanie zapozwał«. Wszyscy ciekawie oczekiwali, co by to było, gdy zagnała przybiega zadyszany Apolloniusz z młodym synem, gdyż ojciec podszego wieku oddawna już obłożną chorobą był złożony. Werres wymienia niewolnika, którego za dozorcę trzód jego podaje i utrzymuje, że uknuł sprzysiężenie i innych niewolników poruszył. Takiego niewolnika w liczbie należących do Apolloniusza nie było. Werres go zaraz stawić każe. Apolloniusz upewnia, że wcale nie posiada niewolnika tego imienia. Werres każe go porwać z trybunału i do więzienia wtrącić. Gdy go porywano, woła ten nieszczęśliwy, że nic nie uczynił, nic nie popełnił, że mu się należą od ludzi pieniądze, ale gotowych w tej chwili nie ma. Kiedy to przed licznem zgromadzeniem oświadczał, tak iż każdy mógł zrozumieć, że mu się taka krzywda dlatego tylko dzieje, że pieniędzy nie dał, kiedy głośno, jak mówię, o pieniądzach wołał, wtenczas okuto go w kajdany.

8 Zastanówcie się nad konsekwentnem postępowaniem pretora, który teraz będąc oskarżonym, nie tak jest broniony jak mierny pretor, ale chwਾਲony jak wódz doskonały. Kiedy się obawiano wojny z niewolnikami, odpuszczał skazanym niewolnikom karę, którą nieskazanym panom groził. Apolloniusza, nader bogatego człowieka, który, gdyby zbiegli niewolnicy wszczęli wojnę w Sycylii, bardzo znaczny straciłby majątek, pod pozorem wojny z niewolnikami, bez sądu i wyroku w kajdany kazał okuć: niewolników zaś, których sam ze swą radą skazał za sprzysiężenie w celu prowadzenia wojny, bez zdania rady, sam swoją wolą od wszelkiej kary uwolnił.

Gdyby Apolloniusz co popełnił, za co by go słusznie ukarać należało, miałbym utrzymywać, że Werres ściągnąć na siebie powinien naganię i nienawiść, jeśliby przeciw niemu zbyt surowy wydał wyrok? Nie, tak ostro postępować z tobą nie będę; nie pójdę za tym zwyczajem oskarżycieli, iżbym obwinał wyrok łagodny jak lekkomyślne pobłażanie lub wystawiał surowsze ukaranie w postaci wzbudzającego nienawiść okrucieństwa. Tak z tobą postąpić nie myślę; pójdę za twoimi wyrokami, twoich postanowień bronić będę, póki ich sam trzymać się zechcesz. Ale skoro je uchylać zaczniesz, przestań gniewać się na mnie; bo na moey prawa przy tem obstawać będę, że kto się własnym wyrokiem potępił, ten wyrokiem sędziów przysięgłych potępiony być powinien.

Nie będę bronił sprawy Apolloniusza, mego przyjaciela i gościnnego gospodarza, żeby się nie zdawało, że chcę twój wyrok obalić; nie powiem o skromnem życiu, enocie, pracowitości tego człowieka; to także pominę, o czem wprzód nadmieniałem, że gdy jego majątek był

w niewolnikach, bydłe, włościach, wypożyczonych pieniądzech, niktby więcej od niego nie stracił, gdyby wszczął się jaki rozruch lub nastąpiła wojna w Sycylii; i tego nawet nie powiem, że choćby Apolloniusz najwięcej przewinił, nie należało jednak tak ciężko bez sądu ukarać szanownego człowieka, obywatela zacnego miasta. Nie będę wzbudzał przeciwności przez to nienawiści, że gdy taki obywatel siedział w więzieniu, w ciemnicy, w brudzie, w kale pogrążony, nie pozwolono nigdy dla twórcy tyrańskich zakazów podeszłemu w latach ojcu ani młodemu synowi odwiedzić tego nieszczęśliwego. O tem także nie wspomnę, że ile razy przez te półtora roku przybyłeś do Panormu (tak długo bowiem Apolloniusz w więzieniu siedział), tyle razy przychodziła do ciebie rada panormitańska z urzędnikami i kapłanami, błagając i zaklinając, żebyś tego nieszczęśliwego a niewinnego człowieka z takiego utrapienia nakoniec uwolnił. Wszystko to pomijam, co gdybym chciał przywodzić, łatwobym okazał, żeś przez okrucieństwo dla drugich oddawna już zagroził sobie przystęp do litości sędziów.

9. Wszystko ci to odpuszczam i daruję; przewiduję bowiem, co powie Hortensyusz na twą obronę. Wyzna, że ani starość ojca, ani młodość syna, ani łyż ich obu więcej wagi u Werresa nie miały, jak dobro i pożytek prowincyi; powie, że bez grozy i surowości państwem rządzić nie można; zapyta, dlaczego noszą pęki różg przed pretorem, dlaczego im dano siekiery, dlaczego więzienie zbudowano, dlaczego tyle kar na winowajców zwyczajem przodków postanowiono? Gdy to wszystko poważnym i surowym głosem wypowie, zapytam, dlaczego Werres tego Apolloniusza zagnał, lubo nic nowego nie przyniesiono, bez obrony, bez przyczyny, z więzienia wypuścić kazał? a potem utrzymywać będę, że ten postępek tak jest podejrzany, że samym sędziom bez dalszych moich wywodów dorozumieć się pozwolę, jakim jest ten rodzaj zdzierstwa, jak niegodny, jak niegodziwy, jak obszerne do niezmiernego obłotu otwiera pole.

Pozwólcie sobie naprzód w krótkości opowiedzieć, czego się on na Apolloniuszu dopuścił, jak ciężką krzywdę mu wyrządził; potem rozważcie to i pieniędzmi oszacujecie, a znajdziecie, że dlatego tylko tyle niegodziwości przeciw temu majątnemu człowiekowi zgromadził, żeby drugich podobnemi cierpieniami zastraszył i wystawił im przed oczy grożące im niebezpieczeństwo. Naprzód nagłe oskarżenie o ciężkie, nienawistne wzbudzające, karę gardła pociągające przestępstwo: zważcie, jak wysoko to oszacować możecie i ilu się od tego okupiło. Potem oskarżenie bez oskarżyciela, wyrok bez sądu, skazanie bez obrony: wszystko to na pieniądze oszacujecie i pomyślcie, że jeżeli jeden tylko Apolloniusz uwiązał w tych sidłach bezprawia, pewnie inni w znacznej liczbie opłacili się od tych uciążliwości. Nakoniec ciemnica, okowy, więzienie, kara w miejscu zamkniętem, nie tylko od widoku rodziców i dzieci, ale od wolnego powietrza i spólnego światła odłączonem: tego, co życiem nawet każdy okupić jest gotów, oszacować na pieniądze nie jestem w stanie. Okupił się od tego zapóźno Apolloniusz, strapieniem, cierpieniem znękanym, ale nauczył drugich mieć się zawczasu na ostrożności przeciw

chciwości i okrucieństwa Werresa: bo nie myślicie zapewne, że ten majątny człowiek bez żadnego widoku obłowu na tak niepodobne do wiary oskarżenie został wybrany lub że bez podobnej przyczyny nagle z więzienia był wypuszczony lub że tego sposobu zdzierstwa na nim tylko jednym Werres chciał użyć i doświadczyć, a nie wszystkich majątnych Sycylianów tem, co tego spotkało, zastraszyć.

PIERWSZA MOWA PRZECIW KATYLINIE.

1. Dopókiż tedy, Katylino, nadużywać będziesz cierpliwości naszej? jak długo jeszcze szaleństwo twoje nam się uragać będzie? dokąd miałać się będzie wyznadana twoja zuchwałość? Nieże więc ani całonocna straż Palatynu, ani rozstawione po mieście warty, ani trwoga ludu, ani kupienie się wszystkich dobrych obywateli, ani zgromadzenie senatu na to miejsce tak obronne, ani oblicze i spojrzenia tych mężów ciebie nie wzruszyły? Alboż nie poznajesz, że knowania twoje już są odkryte? nie widzisz, że twój spisek przez wiadomość o wszystkim całego senatu jest już jakby siecią jaką splątany? Coś czynił przeszłej, co pozapeszłej nocy, kędyś się znajdował, jakich ludzi zwołałeś, coś tam z nimi uradził, mniemaszli, że komu z nas niewiadomo?

O! czasy! o! obyczaje! Wie o tem senat, konsul to widzi, a Katylina żyje jeszcze! Żyje! co większa, do senatu przychodzi, do obrad naszych należy, każdego z nas wybiera i oczyma na rzeź przeznaczają. A my, ludzie odważni, rozumiemy, że dość dla rzeczypospolitej czynimy, kiedy jego wściekłości i oręża unikamy! Nie dopiero już, Katylino, powinien był konsul kazać cię zaprowadzić na stracenie i tę zgubę, którą oddawna przeciw nam knujesz, na twoją zwalić głowę. On przeznaczony mąż, P. Scypio, będąc najwyższym kapłanem, ale nie piastując żadnego urzędu, nie zabiłże Tyberysza Grakcha za nieznaczne jakieś zachwianie rzeczypospolitej; a my konsulowie mamyż ścierpieć Katylinie, chcącemu ogniem i mieczem zniszczyć świat cały?

Mijam z dawnych wieków przykład, że G. Serwiliusz Ahala Spuryusza Meliusza, chcącego coś nowego do rządu wprowadzić, własną ręką zabił. Była, była niegdyś w tej rzeczypospolitej taka odwaga, że ludzie męznego serca ostrzejszemi karami szkodliwego obywatela, niż najśroźszego nieprzyjaciela powściągali. Mamy na ciebie, Katylino, ciężkie i surowe postanowienie senatu; nie schodzi rzeczypospolitej na mądrości, ani na powadze tego stanu; na nas, na nas, mówię otwarcie, konsulach schodzi.

2. Postanowił niegdyś senat, aby L. Opimiusz konsul baczył, iżby rzeczpospolita szkody jakiej nie poniosła i nim noc nadeszła, G. Grakchus podejrzany o jakieś wichrzenia zabity, z ojca, dziada i przodków

znakomitych. Takież los spotkał z synami M. Fulwiusza, konsularnego męża. Kiedy podobne postanowienie senatu poleciło G. Maryuszowi i L. Waleryuszowi czuwać nad rzeszą, ażali choć dzień jeden odwlekano ukaranie zasłużoną śmiercią L. Saturnina, trybuna ludu i G. Serwiliusza, pretora? Ale my już od dwudziestu dni dopuszczamy, aby tępało ostrze wręczonego nam przez senat miecza. Mamy jego postanowienie, ale w archiwach schowane, jak miecz w pochwie, na mocy którego powinienbyś, Katyline, tej godziny dać gardło. Żyjesz jednak, a żyjesz, nie żebyś złożył swą zuchwałość, ale żebyś się w niej mocniej utwierdził. Radbym, senatorowie, mieć serce skłonne do litości, z drugiej jednak strony nie chciałbym w tak wielkiem niebezpieczeństwie miękkim się okazać; ale już samego siebie o gnuśność i nikczemność potępiam. Założono w Italii obóz przeciw rzeszy w wąwozach Etrury; liczba nieprzyjaciół codzień się pomnaża a wódz ich i herszt między naszymi przebywa murami; co gorsza, widzimy go w senacie, knującego codzień jakieś na zgubę rzeszy zamachy. Gdybym cię już zaraz, Katyline, pochwycić i stracić kazał, tegobym się tylko obawiał, aby wszyscy dobrzy obywatele nie powiedzieli, że żem zbyt długo ukaranie twoje odwlekał, nie że żem z tobą okrutnie postąpił. Ale, co już dawno należało uczynić, dla pewnych przyczyn na później odkładam: wtenczas dopiero stracić cię każę, kiedy się już żaden tak niegodziwy, tak występny, tak tobie podobny nie znajdzie, któryby nie przyznał, że to się słusznie stało. Dopokąd kto taki będzie, coby cię śmiało bronił, żyć będziesz, a żyć będziesz, jak teraz żyjesz, memi wiernymi i licznymi strażami dokoła obsadzony, abyś nie mógł ruszyć się przeciw rzeszy. Na ciebie nie nie przeczuwającego oczy wielu osób patrzeć, uszy podsłuchiwać cię, jak dotąd, będą.

3. Czegożbyś więc, Katyline, spodziewał się jeszcze, kiedy ani noc ciemnościami schadzek twych zbrodniczych zakryć, ani dom ścianami głosu spryskiwania twego zawrzeć nie może? kiedy wszystko na jaw wychodzi, wszystko się rozgłasza? Odmień już swoje zamysły, wierzaj mi, wybij sobie z głowy morderstwa i pożogi: obskoczonyś ze wszech stron; są nam jaśniejsze nad słońce wszystkie twoje zamiary, które tu ze mną przywiedź sobie na pamięć. Czy przypominasz sobie, com powiedział w senacie 21. października, że pewnego dnia, a dniem tym miał być 27. tegoż miesiąca, G. Manliusz, twój towarzysz i pomocnik twego zuchwałstwa, powstanie z orężem w rękę? Alboż mnie, Katyline, omyliło moje uwiadomienie nie tylko o tak szkaradnym, niepodobnym do wiary wypadku, ale, co nierównie dziwniejsza, o dniu na to przeznaczonym? Powiedziałem także w senacie, żeś dzień 28. tegoż miesiąca naznaczył na wyróżnienie przedniejszych obywateli; i w ten dzień właśnie wielu z nich wyniosło się z Rzymu, nie tak dla ocalenia siebie, jak dla pohamowania twoich zamachów. Ażali możesz zaprzeczyć, że tego samego dnia tak byłeś strażami memi dokoła otoczony, tak cię pilnowałem, żeś się ani ruszyć mógł przeciw rzeszy? a po ustąpieniu innych dałeś się z tem słyszeć, iż dość ci na tem, że ja, który pozostałem, gardło położę. Kiedyś się spodziewał ubiedz Preneste

nocnym napadem 1. listopada, czyliż nie postrzegłeś, że ta osada odebrała z mego rozkazu mocną załogę? Cokolwiek działaśz, cokolwiek knujesz, cokolwiek myślisz, niemasz nie takiego, czegobym nie tylko nie słyszał, ale nawet nie widział i prawie ręką nie dotykał.

4. Przypomnij sobie nakoniec noc onegdajszą a zrozumiesz, że ja pilniej czuwałem nad ocaleniem, niż ty nad zgubą rzeczypospolitej. Powiadam, że nocy onegdajszej przyszedłeś na ulicę Kośników jaśniej powiem, do domu Leki, że tamże zeszło się wielu szaleństwa i łotrówstwa twego towarzyszków. Czy śmiesz zaprzeczyć? czemu milczysz? przekonam cię, jeśli zaprzeczysz; widzę albowiem tu w senacie kilku z tych, co tam z tobą byli. O! bogowie nieśmiertelni! gdzież jesteśmy? w jakim mieście żyjemy? jaką rzeczpospolitą mamy? Tu, tu, pomiędzy nami, senatorowie, w tem na całej kuli ziemskiej najświętszem i najdosłojniejszym zgromadzeniu są tacy, którzy o zgubie mojej, nas wszystkich, o zburzeniu Rzymu a zatem całego świata zamysłają. Na nich ja konsul patrzę, w sprawach rzeczypospolitej o zdanie ich pytam i, których należało zgładzić żelazem, słowem nawet jeszcze nie ranię. Byłeś tedy onej nocy u Leki, Katyli-no, podzieliłeś tam na części Italię, postanowiłeś, gdzie kto miał jechać z twego rozkazu, wybrałeś tych, których w Rzymie zostawić, których z sobą zabrać miałeś, wskazałeś, jakie części miasta zapalić miano, powiedziałeś, że jużbyś sam wyjechał, tylko cię to nieco wstrzymuje, że ja jeszcze żyję. Znalazło się dwóch rycerzy rzymskich, którzy chcąc cię uwolnić od tej troski, przyrzekli tejże samej nocy mało przed świtem zabić mnie w łóżku. O tem ja wszystkim, ledwo się schadzka wasza rozeszła, dowiedziałem się, dom mój większą strażą ubezpieczyłem i obwarowałem, kazałem nie wpuścić tych, których ty rano dla pozdrowienia mnie przysłałeś, kiedy właśnie ci sami ludzie przyszli, oznajmiłem nawet wielu dostojnym mężom, że o tym czasie przyjść mają.

5. Co gdy tak jest, Katyli-no, daj, dokąd iść zaczęłeś, ruszaj nakoniec z miasta; brany Rzymu otwarte; wyjeżdżaj; dawno już obóz Manliusza wygląda swego wodza. Wyprowadź z sobą wszystkich a przynajmniej jak najwięcej; oczyść z nich Rzym. Od niematej uwolnisz mnie bojaźni, kiedy mnie mur od ciebie przedzieli. Z nami przebywać już dłużej nie możesz; nie, Katyli-no, nie zniosę, nie ścierpię, nie dopuszczę. Wielkie bogom nieśmiertelnym należą dzięki a nadewszystko temu Jowiszowi Satorowi, najdawniejszemu tego miasta stróżowi, żeśmy tak straszego, tak szkaradnego, tak zawziętego na zgubę rzeczypospolitej nieprzyjaciela już tyle razy uszli zamachów. Nie powinna być dla jednego człowieka ciągle wystawiona na niebezpieczeństwo całość rzeczypospolitej. Dopókiś mi, naznaczonemu konsulowi, Katyli-no, na gardło nastawał, broniłem się środkami osobistej ostrożności, nie przybierając do boku publicznej straży. Na ostatnich konsulowskich wyborach, kiedyś chciał zgładzić mnie konsula na polu Marsowem i tych, co się z tobą o tenże urząd starali, przyduśiłem twoje zbrodnicze usiłowania wsparciem i pomocą przyjaciół, nie wszcząłem żadnego rozruchu. Ilekróć nakoniec na mnie godziłeś, sam ci stanąłem na wstręcie, chociaż widziałem,

że zguba moja pociągnie za sobą wielkie nieszczęście rzeczypospolitej. Teraz już otwarcie na całą rzeczpospolitą nastajesz, kościołom bogów nieśmiertelnych, domom naszym, nam wszystkim grozisz, z całej nakoniec Itali chcesz uczynić okropną pustynię.

Ponieważ nie śmiem jeszcze wykonać, co jest pierwszym tego urzędu obowiązkiem i co zawsze przodkowie nasi czynili, udam się do innego sposobu, który acz łagodniejszy, skuteczniej nas wszystkich ocalić może: bo jeśli cię na stracenie oddam, pozostała zgraja sprzysiężonych u nas zamieszka: ale jeśli się ty wyniesiesz, jak ci już oddawna radzę, wyjdzie za tobą z Rzymu stek twoich licznych towarzyszków szkodliwy rzeczypospolitej. Cóż, Katylinie? czy wahasz się za moim rozkazem to uczynić, coś już sam dobrowolnie postanowił? Konsul rozkazuje ustąpić z Rzymu nieprzyjacielowi. Zapytujesz mnie, czy na wygnanie? Nie każę tego, ale jeśli mego zdania zasięgasz, radzę.

6. Cóż bowiem jest, Katylinie, coby ci w tem miesiącu podobać się mogło? gdzie, wyjąwszy niecnym twego spisku spółników, niemasz nikogo, ktoby się ciebie nie lękał, nikogo, ktoby cię w nienawisci nie miał. Jakieżże domowej sromoty piętno na żywocie twoim wypalone nie jest? jakich niecnot domowych nieodmyta plama do ciebie nie przylgnęła? Jestże jakaś rozpusta, na którąś nie patrzył? jakie morderstwo, któregoś nie popełnił? jaka sprośność, której czegoś siebie nie oddał? Jestże choć jeden młodzieniec, ponętą rozpusty w sidła twoje wplątany, któregośbyś zuchwałstwu miecza nie dodał, któremuśbyś, niewstydom jego jak pochodnią przyświecając, za przewodnika nie służył? Niedawnego jeszcze czasu uprzątnąwszy śmiercią pierwszej żony z domu przeszkodę do drugiego wesela, nie przyczyniłeś do pierwszej zbrodni drugiej niepodobnej do uwierzenia? Co ja pomijam i rad milczeniem pokrywam, aby nie mówiono, że tak okropna zbrodnia albo była kiedy w Rzymie popełniona albo nie została ukarana. Pomijam ruinę twego majątku, która nad głową twoją wisząca w dniu najbliższych łd da ci się uczuć: przystępuję do tego, co się nie ściąga do twych haniebnych domowych zdrożności, do sromotnego zawikłania majątku, ale co dotyka całej rzeczypospolitej, bezpieczeństwa i życia wszystkich Rzymian.

Możeż, Katylinie, być ci przyjemnem światło tego słońca albo powietrze tego kraju, kiedy wiesz, że żadnego nie masz senatora, którzyby nie wiedział, że ostatniego dnia grudnia za Lepida i Tulla konsulów w zgromadzeniu ludu z puginałem stanąłeś? żeś zebrał zgraję łotrów na zabicie konsulów i przedniejszych obywateli? i że nie upamiętanie się jakie albo bojaźń, ale szczęście rzeczypospolitej powstrzymało twój szalony zapęd? Ale o tem więcej nie mówię; dobrze to wszystkim znane a niedługo potem tyleś złego jeszcze narobił. Heż to razy przed objęciem i po objęciu przezemnie konsulatu zabić mnie chciałeś? Heż to się ja razy od zamachów twoich tak wymierzonych, że się zdawały być nieuchronne, trochę, jak mówią, na bok uskoczywszy, uchyliłem? Nic nie czynisz, nie dopinasz, nie knujesz, coby się przedemną tej samej chwili ukryć mogło a przecie od twych złych chęci i zamiarów nie odstępujesz. Heż to razy ten puginał z rąk ci wy-

darto? ilekroć nie wiem jakim przypadkiem wymknął się i wypadł ci z garści? nie możesz jednak obejść się dłużej bez niego. Poświęciwszy go nie wiem jakim obrządkiem i jakimi przekleństwami, chcesz go koniecznie w piersiach konsula utopić.

7. Teraz zaś, Katyline, jakie twoje życie? bo tak już mówię z tobą będąc, jak gdybym nie miał do ciebie żadnej nienawiści, którą mieć powinienem, ale jak poruszony litością, na którąś nie zasłużył. Przyszędłeś przed chwilą do senatu: kóż cię w tak liczmem zgromadzeniu z tyłu przyjaciół i osób z tobą zażytych przywitał? Jeżeli to nikogo, jak zapamiętamy, nie spotkało, czekaszże, aż ci w głos powiedzą, co trzymają o tobie, już potępionym ciężkim sądem samego ich mileżenia? Co to znaczy, że za przyjściem twojem wypróżniły się senatorskie ławki? że skoroś tylko usiadł, wszyscy konsularni mężowie, których sobie tak często na zabicie upatrywałeś, tę stronę senatu nagą i pustą zostawili? Jakiem sercem znieść myślisz taką zniewagę? Gdyby niewolnicy moi tak się mnie bali, jak się ciebie wszyscy twoi współobywatele boją, myślałbym, że mi dom porzucić trzeba: a ty nie myślisz, że ci Rzym opuścić trzeba? Gdybym się także widział ciężko, acz niesłusznie u moich współobywateli podejrzanym i tak im obmierzłym, wołałbym wyrzec się ich oglądania, niżeli żeby na mnie niechętnem okiem patrzali: a ty wiedząc, żeś zbrodniami swemi zasłużył na sprawiedliwą a oddawna tobie należną wszystkich nienawiść, wahasz się jeszcze uniknąć obecności i widoku ludzi, których umysły i uczucia oburzyłeś na siebie? Gdyby twoi rodzice nienawidzili i lekali się ciebie i gdybyś nie mógł żadnym sposobem ich przebłagać, sądzę, że zeszedłbyś im z oczu: a oto ojczyzna, która jest wszystkich nas spólną matką, ciebie nienawidzi, ciebie się lęka i od dawnego czasu jest przekonana, że o jej zgubie zamýślasz. Nie będzież w tobie ani poszanowania jej powagi, ani zdania się na jej wolę, ani bojaźni jej silnej prawicy? Ta ojczyzna tak do ciebie, Katyline, przez moje usta przemawia: »Od kilku już lat żadnej nie widziano zbrodni, którejbyś nie był powodem, żadnej sromoty, do którejbyś nie należał; tobie jednemu zabójstwo wielu obywateli, tobie jednemu uciemżenie i złupienie sprzymierzeńców uszło bez kary i bez powściągu; ty nie tylko miałeś za nie prawa i sądowe poszukiwania, ale nawet byłeś mocen obalić je i połamać. Dawniejszych onych przestępstw lubom nie powinna była cierpieć, jak mogłam jednak, ścierpieć; teraz zaś, żebym dla ciebie jednego w ustawicznej zostawała trwodze; byleby co gruchnęło, żeby się natychmiast Katyliny lekano; żeby nie przeciw mnie nie knowano, na coby się twoje skażone serce wzdrygnęło, to już do niezniesienia. Dlatego ustąp i uwolń mnie od tej bojaźni: jeśli jest niepłonna, żebym nie padła ofiarą; jeśli jest próżna, żebym kiedyż tedyż bać się przestała«.

8. W taki sposób gdyby przemówiła do ciebie ojczyzna, czyby nie powinna tego u ciebie uprosić, chociażby nawet przymusu użyć nie mogła? Co nam po tem, żeś się sam oddał pod dozór? że dla uniknięcia podejrzeń oświadczyłeś, że chcesz zamieszkać w domu M. Lepida? Nie przyjęty od niego, miałeś czoło nawet przyjść do mnie i prosić,

abym cię w domu moim pilnował. Kiedy odemnie także odebrałeś odpowiedź, że nie będąc bezpieczny w jednym z tobą mieście, żadnym sposobem przebywać z tobą pod jednym dachem nie mogę, udałeś się do pretora Kw. Metella, od którego podobnie odprawiony, poszedłeś do swego towarzysza M. Marcella, nieoszacowanego człowieka, myśląc zapewne, że mu ani na pilności w strzeżeniu ciebie, ani na przenikliwości w dociekaniu twoich zamysłów, ani na śmiałości w powściągnięciu cię od nich schodzić nie będzie. Nie powinienież taki człowiek siedzieć w więzieniu i brzękać kajdanami, który już sam siebie osądził, że zasługuje na to, aby był pod straż oddany? Jeżeli tedy, Katyline, spokojnym umysłem przebywać tu nie możesz, jeszczeże się ociągasz odejść do jakiego kraju i to życie ocalone od sprawiedliwie należnej ci karni na tułactwie i w samotności przepędzić?

»Odnieś to«, mówiwiz, »do senatu«: żądasz tego odemnie i powiadasz, że jeżeli senat postanowi, żebyś poszedł na wygnanie, będziesz mu posłuszny. Nie odniosę, bo to nie zgadza się z moim sposobem myślenia, ale dam ci do poznania, jak o tobie senatorowie trzymają. Wyjdź z Rzymu, Katyline, uwolń rzeczpospolitą od bojaźni; na wygnanie, jeśli oczekujesz wyrzeczenia tego wyrazu, udaj się. Cóż, Katyline, czy baczysz, czy uważasz milczenie senatorów? zgadzają się, milczą. Pocóż czekasz, żeby ci powiedzieli, żeby ci rozkazali, jeżeli ich milczenie dosyć ci jasno ich chęci objawia? Gdybym to powiedział temu enotliwemu młodzieńcowi, P. Sestyszowi albo dzielnemu mężowi, M. Marcellowi, zaraz na mnie, choć jestem konsulem, porwałby się senat w tej samej świątyni i miałby słuszną przyczynę. O tobie zaś gdy jest mowa, Katyline, siedząc spokojnie pochwalają, nie opierając się stanowią, milcząc głośny wyrok wydają. Tak myślą nie tylko senatorowie, których powagę niby szanujesz a życie tak mało cenisz, ale nawet ci zaci i szanowni rzymscy rycerze, tudzież inni mężnego serca obywatele, którzy stoją naokoło senatu, których widzisz takie mnóstwo, poznajesz chęci a trochę pierwszej mogłeś słyszeć ich głosy. Już nie dopiero ich ręce i oręż zaledwie powstrzymać od ciebie mogę, ale jeżeli ustąpisz z Rzymu, na którego spustoszenie oddadnaś się wziąć, łatwo ich do tego przywiodę, że cię aż do bramy miasta odprowadzą.

9. Ale na co to mówię? Jestże jaka nadzieja, żeby co twój upór złamało? żebyś się kiedy poprawił? żebyś do ucieczki umysł nakłonił? żebyś się sam rozmyślił pójść na wygnanie? Obyć bogowie nieśmiertelni tę myśl podali! chociaż widzę, kiedy głosem moim przerażony skłanisz się z Rzymu ustąpić, jaka potężna nienawiść, jeśli nie teraz za świeżej twych zbrodni pamięci, to później mi zagraża. Ale niech i tak będzie, byle tylko ta burza na mnie spadła a nie dotknęła rzeczpospolitej. Lecz żebyś wzruszył się uczuciem swych złości, żebyś ułękł się surowości praw, żebyś uległ okolicznościom, w jakich się rzeczpospolita znajduje, tego żądać od ciebie nie można; nie jesteś bowiem, Katyline, takim człowiekiem, ażeby cię uczucie wstydu od sromoty, bojaźń od niebezpieczeństwa, rozum od szaleństwa odwieść i powstrzymać miał.

A zatem, jak ci już nieraz powiedziałem, wynieś się stąd: i jeżeli na mnie, nieprzyjaciela, jak głośno mówisz, swego, chcesz ściągnąć nienawiść, idź prosto na wygnanie. Zaledwie będę mógł znieść mowy ludzkie, jeśli tak uczynisz, zaledwie udźwignę ciężar gniewu powszechnego, kiedy z rozkazu konsula na wygnanie pójdiesz. Jeżeli zaś wolisz przyczynić się do sławy mego imienia, wyjdź z wyuzdaną bandą złoczyńców, udaj się do Manliusza, wrzusz złych obywateli, odłącz się od dobrych, wydaj wojnę ojczyźnie, ciesz się z bezbożnego rozboju a wtedy się okaże, że nie wygnany przezemnie, ale wezwany do swoich się udałeś. Ale co za potrzeba do tego cię wzywać, kiedy wiem, żeś już przed sobą wystął ludzi zbrojnych, którzy na ciebie w Forum Aurelium czekać mają, żeś się z Manliuszem o dzień umówił, żeś przestał naprzód onego orła srebrnego, który, jak mam pewną nadzieję, tobie i wszystkim twoim zgubę i smutek przyniesie, orła, który miał w domu twoim kaplicę na nświęcenie twych zbrodni. Mógłżebyś dłużej obejść się bez tego orła, któremu, ileś się razy wybierał z domu na mord jaki, miałeś zwyczaj pokłon oddawać, od którego ołtarza szedłeś broczyć tę rękę bezbożną we krwi obywatelów.

10. Pójdiesz nakonieć tam, dokąd cię wyuzdane i szalone żądza oddawna gwałtem porwały: co nie tylko bynajmniej cię nie trapi, ale przeciwnie jakąś niewymowną napełnia radością. Na to szaleństwo przyrodzenie cię wydało, skłonność usposobiła, los zachował. Nigdyś nie tylko pokoju, ale nawet wojny nie lubił, chyba rozbójniczą. Dobrałeś sobie zgraję niecnotów nie tylko z całego majątku wyzutek, ale i od nadziei opuszczonych. Jak się tam cieszyć, jak wyskakiwać z radości, jak rozkoszować będziesz, kiedy w takim mnóstwie przyjaciół ani jednego człeka uczciwego nie obaczysz, nie usłyszysz! Do tego rodzaju życia wprawileś się przez owe trudy, które w tobie wychwalają: legałeś na gołej ziemi, czatując na dogodną chwilę dla popełnienia zbrodni; czuwałeś w nocy, dybiąc na majątek odpoczywających osób. Masz teraz pole dać dowód swej sławnej cierpliwości w znoszeniu głodu, chłodu i niedostatku wszech rzeczy, przez co wkrótce uczujesz się starganym na siłach. Odpychając cię od konsulatu tyłem dokazał, że się możesz pokusić jako wygnaniec o zaburzenie rzeczypospolitej, ale jej ucisnąć jako konsul nie możesz i że twój zbrodniczy zamach prędzej rozbojem niżeli wojną nazwać można.

11. Chcąc teraz, senatorowie, usprawiedliwić się ze słusznej poniekąd skargi ze strony ojczyzny, proszę mnie pilnie słuchać i, co powiem, głęboko wryć w waszej pamięci. Gdyby ojczyzna, która mi jest stokroć nad życie droższa, gdyby cała Italia, cała rzeczpospolita, tak się do mnie odezwała: »Co czynisz, Marku Tulliuszu? i tyż to temu człowiekowi, któregoś uznał za nieprzyjaciela ojczyzny, który, jak widzisz, zabiera się hetmanić wojsku przeciwko nam, którego, jak ci wiadomo, czekają w obozie nieprzyjacielskim, który jest twórcą i hersztem spisku, który podusza niewolników i hultajów, tyż mu pozwoliś odejść spokojnie? Nie będzież można powiedzieć, że, co byś miał wyru-

gować go z Rzymu, sam go do niego wpuściłeś? Czemu nie każesz okuć go w kajdany, zaprowadzić na stracenie i ukarać śmiercią? Co cię powstrzymuje od tego? Czy zwyczaj przodków? ale bardzo często w tej rzeczypospolitej nawet niemający urzędu kazali tracić szkodliwych obywatelów. Czy jakie prawa zakazujące karać śmiercią rzymskich obywateli? ale ci, którzy podnieśli bunt przeciw rzeczypospolitej, nigdy w tem mieście nie zatrzymali praw obywatelskich. Czy lękasz się nagany u potomności? Pięknie się wywdzięczasz ludowi rzymskiemu za to, że cię, przez się jedynie znanego, żadnej przodków zalety nie mającego człowieka po wszystkich stopniach dostojenstw wyniósł tak szybko na urząd najwyższy, jeżeli dla tej nagany lub z obawy jakiego niebezpieczeństwa zaniedbujesz ocalenia swych spółobywateli. Lecz gdyby przyszło lękać się jakiej nagany, miałżebyś więcej obawiać się, aby cię o zbytnią surowość i nieugiętość, jak o gnuśność i nikiemność nie ganiono? Kiedy wojna pustoszyć będzie Italię, kiedy miasta na łup pójdą, domy palić się będą, czy myślisz, że nie sponiesz wtenczas płomieniem powszechnej nienawiści?»

12. Na ten czeigodny głos rzeczypospolitej i tych wszystkich, którzy jednego z nią są zdania, wyrzuty krótkimi odpowiedz słowy. Gdybym sądził, senatorowie, że najlepsza rada kazać stracić Katylinę, nie dałbym i godziny życia temu wysiekaczowi; bo jeżeli wielcy ludzie i najszlachetniejsi obywatele bynajmniej się nie splamili, ale owszem uczynili krwią Saturnina, Grakchów, Flakka i wielu innych dawniejszych, nie miałem pewnie przyczyny obawiać się, ażeby ze stracenia zabójcy spółobywateli spłynęła na mnie jaka nagana potomności. Choćby mi nawet ona najwięcej zagrażała, takie jednak zawsze było moje zdanie, że naganę, odniesioną za cnotę, poczytałbym nie za naganę, ale za chlubę.

Ale są tacy senatorowie, którzy albo nie widzą, co nam grozi, albo widząc ukrywają, którzy miękko głosując, podsyłali nadzieje Katyliny, nie dając wiary, kłując się spisek utwierdzili. Za ich idąc powagą, nie tylko wielu źle myślących, ale nieświadomych, gdybym go surowo ukarał, powiedzieliby, że z nim okrutnie, że z królewsku postąpił. Teraz wiem, że jeżeli Katyliną wyniesie się, jak ma zamiar, do obozu Manliusza, nie będzie żadnego tak obranego z rozumu, któryby nie poznał, że jest spisek, żadnego tak niegodziwego, któryby tego nie przyznał. Ale i to także wiem, że ze śmiercią jego jednego na czas tylko ta zaraza uciechnie, na zawsze nie ustanie. Jeśli zaś z Rzymu ustąpi i swoich z sobą wyprowadzi, jeśli zabierze zgromadzone zewsząd ostatki podupadłych na majątku i sławie towarzyszków, ta zaraza rzeczypospolitej, która już tak znacznie urosła, nie tylko zglądzona i wytępiona będzie, ale zarazem wypleniona zostanie nasienie wszystkich publicznych nieszczęśliwości.

13. Już to nie dopiero, senatorowie, żyjemy wśród niebezpieczeństw i zasadzek tego sprzysiężenia; ale nie wiem, jak się to stało, że wściekłość i zuchwalstwo oraz co tylko jest niecnót, niby pory swej dociekawszy, za mego wybuchnęły konsulatu. Jeżeli samego tylko herszta tych rozbójników sprzątniemy, ochłoniem wprawdzie na jakiś czas z bojaźni i niespokojności, ale niebezpieczeństwo pozostanie i osiadzie, jakby jad

jaki, w żyłach, iż tak rzekę, i wnętrznościach rzeczypospolitej. Jako chorym na gwałtowną gorączkę zda się zrazu, że pijąc zimną wodę ulgę sobie sprawili a potem w cięższą jeszcze wpadają niemoc: tak też ukaranie herszta sprawi nam folgę niejaką, ale, jeśli reszta buntowników przy życiu zostanie, ta choroba trawiąc siły rzeczypospolitej im dalej, tem bardziej wzmagać się będzie.

Zaczem, senatorowie, niech źli precz ustąpią, niech się od dobrych odłączą, niech się w jedno zbiorą miejsce, niech mury Rzymu, jakom już nieraz powiedział, od nich nas oddziela; niech przestaną czyhać na życie konsula we własnym jego domu, otaczać trybunał miejskiego pretora, oblegać senat z orężem w rękę, przygotowywać podpały i pochodnie dla obrócenia miasta w perzynę; niech nakoniec każdy nosi na czole wyryte, co myśli o rzeczypospolitej. Przyobiecuję wam, senatorowie, że taka będzie pilność konsulów, powaga naszego zgromadzenia, dzielność rycerstwa rzymskiego, taka zgoda wszystkich dobrych obywateli, iż po wyjściu stąd Katyliny wszystkie jego zamysły odkryte, wyjawione, zniweczone, ukarane ujrzycie.

Ruszał więc, Katylinę, z tą przepowiednią rokującą całość rzeczypospolitej, tobie zaś i tym wszystkim, których zbrodnia i męzobójstwo z tobą złączyło, zgubę i upadek nieuchronny, ruszał na tę niezbożną i niegodziwą wojnę. Ty nakoniec, o Jowiszu! któremu pod temiż, co i Rzym, wróżbami Romulus zbudował świątnię, ty, którego obrońcą tego miasta i państwa nazywamy, wstrzymaj tego człowieka i jego towarzyszków od rzucenia się na twe ołtarze i inne świątynie, na mury miasta, na domy, dobra i życie obywateli; spraw, ażeby wszyscy ci nieprzyjaciele ojczyzny i ludzi uczciwych, rozbójniki łotrzący po Italii, węzłem zbrodni i niecnem społeczeństwem z sobą połączeni, za życia i po śmierci karę odnieśli.

Z MOWY W OBRONIE POETY ARCHIASZA.

7... Gdyby nawet nauki takich nie wydawały owoców i gdybyśmy w nich rozrywki szukali, to jednak, zdaje mi się, powinniście tę ulgę sprawioną umysłowi uznać za najszlachetniejszą i najstosowniejszą do ludzkiego przyrodzenia. Inne bowiem zatrudnienia nie przypadają ani do wszystkich czasów, ani do każdego wieku, ani do każdego miejsca; ale nauki są pożywieniem młodego wieku, rozweseleniem starości, ozdobą szczęścia, ucieczką i pociechą w nieszczęściu: rozrywają nas w domu, nie przeszkadzają poza domem, nocują z nami, towarzyszą nam w podróży, bawią z nami na wsi.

8. Gdyśmy się sami tych nauk dotknąć i ich owoców kosztować nie mogli, z podziwieniem dla nich być powinniśmy, widząc, że je drudzy

posiadają. Kto z nas był tak dziki i nieczuły, żeby się niedawną śmiercią Rosecyusza nie zasmucił? Chociaż umarł w późnej starości, zdawało się jednak, że posiadając taki kunszt piękny i doskonały, nigdy umrzeć był nie powinien. Kiedy on ruchem ciała zjednał sobie taką u nas wszystkich miłość, mieliżbyśmy lekceważyć niepojęte poruszenia umysłu i bystrość geniuszu? Ileż to razy, sędziowie, słyszałem tego Archiasza (korzystać bowiem będę z waszej łaskawości, ponieważ mowy mojej nowego rodzaju tak pilnie słuchacie), ile razy go słyszałem, kiedy nie napisawszy żadnej litery, mnóstwo dobrych wierszy w przedmiotach, o których wtenczas mówiono, bez przygotowania deklamował! Ile razy słyszałem go, gdy go o to proszono, opowiadającego to samo innemi słowami i innym tokiem mowy! Co zaś wprzód pomyślał i napisał, widziałem z taką pochwałą przyjętą, że dosięgało sławy dawnych pisarzy. Nie miałebym tego człowieka kochać, uwielbiać, bronić wszelkim sposobem?

Wiemy od najmędrszych i najuczestszych ludzi, że inne talenta nabywają się nauką, prawidłem i sztuką, a że poeta winien jest wszystko naturze, wznosi się siłą geniuszu i jakby duchem bożym jest natchniony. Słusznie tedy nasz Enniusz nazywa poetów świętymi istotami, bo bogowie, obdarzając ich wyższemi zdolnościami, zdają się ich ludziom polecać. Niech więc wam będzie, sędziowie, ludziom naukowo wykształconym, świętem imię poety, którego żadne barbarzyństwo nigdy nie zgwałciło. Głazy i pustynie głos ich powtarzają: zwierzęta często śpiew ich łagodzi i powstrzymuje: nas oświeconych nauką miałebym głos poetów nie wzruszać?

9. Kolofonowie nazywają Homera swym współobywatelem; Chijowie przywłaszczają go sobie; Salaminowie upominają się o niego; Smyrnowie utrzymują, że do nich należy i dlatego poświęcili mu w swem mieście świątynię; prócz nich wielu innych wależy i wiedzie spór o to. Chcą tedy obcego człowieka, ponieważ był poetą, po śmierci nawet sobie przywłaszczyć: my mieliśmy odtrącić od siebie żyjącego poetę, który z własnej chęci i na mocy prawa jest naszym, ile że Archiasz swą pilność i swój talent oddawna poświęcił na opiewanie sławy i zalet narodu rzymskiego? Bo nie tylko w młodości wziął za przedmiot swych pieni wojnę z Cymbkami, ale zjednał nawet pochwałę onego G. Maryusza, który zdawał się nie mieć dość delikatnego smaku w podobnych utworach. Nikt bowiem nie jest takim Muz nieprzyjacielem, któremu by się nie podobała niezgasła dzieł jego pochwała w poemacie uwieczniona. Ów wielki Atenczyk, Temistokles, zapytany, jakich pieni i czyjego głosu słuchał najchętniej: »Tego«, odpowiedział, »który jego czyny najlepiej opiewał«. Dlatego także ów Maryusz bardzo polubił L. Plocyusza, sądząc, że talent tego poety będzie mógł jego dzieła wstawić.

Całą wojnę z Mityrdatem, wielką i trudną, na lądzie i na morzu z różną odmianą szczęścia prowadzoną, Archiasz opisał w dziele, które nie tylko L. Lukulla, dzielnego i sławnego męża, ale i imię ludu rzymskiego uświetnia. Pod dowództwem bowiem Lukulla lud rzymski stworzył sobie królestwo Pontu, niegdyś potęgą królów i samem położeniem warowne: wojsko ludu rzymskiego pod tymże wodzem szczupłą siłą pogro-

miło nieprzeliczone Armenów zastępy: jestto chwała ludu rzymskiego, że przyjacielskie miasto Cyzyk mądrym planem tegoż wodza od napaści króla ochronione i jakby z paszczy wojny wydarte i zachowane zostało; jako nasz czyn zawsze będzie głoszone i sławione owo zatopienie floty nieprzyjacielskiej z zabitymi wodzami i owa niepodobna do wiary bitwa morska przy Tenedos, gdzie L. Lukullus walczył: nasze to są słupy zwycięstwa, nasze pomniki, nasze tryumfy: ci zaś, którzy to opiewają, sławę ludu rzymskiego rozgłaszają.

Drogim był starszemu Scypionowi Afrykańskiemu nasz Ennius: stąd mniemanie, że w grobie Scypionów postawiono jego marmurowy posąg. Opiewając pochwały swych bohaterów, wystawia zarazem imię ludu rzymskiego. Wynosząc pod niebiosa pradziada tego męża, Katona, dodaje nowego blasku Rzymowi. Wszyscy nakoniec owi mężowie, Maxymus, Marcellus, Fulwiusz, nie bez spływającej na nas wszystkich sławy są przez niego uwielbieni. Kiedy zatem nasi przodkowie człowieka z Kudiów, chwalcę tych wodzów, w poczet obywateli przyjęli, mieliżbyśmy Archiasza zapisanego w Heraklei, którego wiele miast życzy sobie mieć obywatelem a który prawnie w naszym mieście obywatelstwo otrzymał, z grona naszego wyrzucić?

10. Jeżeli kto myśli, że greckie poemata mniejszy plon sławy niż łacińskie przynoszą, mocno się myli, dlatego, że greckie u wszystkich prawie narodów są czytane, łacińskie w granicach szczupłego kraju są zawarte. Ponieważ tedy dokonane przez nas dzieła oparły się o krańce krajów okręgu ziemskiego, życzyć sobie powinniśmy, żeby wiadomość i sława naszego imienia tam doszła, dokąd przedarł się oręż wojsk naszych, bo to dodaje blasku narodom, których czyny są tych pism przedmiotem i jest niezawodnie podnieść wojownikom, którzy w bitwach dla sławy narażają swe życie, do podejmowania trudów i niebezpieczeństw. Iluż to pisarzy swych dziejów miał, jak powiadają, z sobą Alexander Wielki? A jednak, kiedy stanął na przylądku sygejskim przed grobem Achillesa: »O! szczęśliwy młodzieńcze!« zawołał, »któryś znalazł w Homerze ogłosiciela swych bohaterskich czynów«. I słusznie, bo gdyby nie było Iliady, w tej samej mogile, która ciało Achillesa przykryła, imię jego zostałoby zagrzebane. A nasz Wielki Pompejusz, którego dzieła bohaterskie szczęściu wyrównały, nie udarowałże Teofanasa z Mityleny, dziejów swych pisarza, na zgromadzeniu wojskowym prawem obywatelstwa? a nasi waleczni wojownicy, acz wieśniacy i żołnierze, pewną ponętą sławy ujęci, jak gdyby podzielali sławę swego wodza, nie potwierdziliż tego nadania głośnym okrzykiem?

Nie mógłże Archiasz dokazać, gdyby prawnie obywatelem rzymskim nie był, iżby go jaki wódz obywatelstwem udarował? Możeby Sulla, który Hiszpanów i Gallów tenże prawem obdarowywał, prośbę jego odrzucił? Sulla, któregośmy widzieli, jak się znalazł na zgromadzeniu, gdy mu pewien lichy poeta z ludu prośbę podał o to, że napisał na jego pochwałę epigramat z długich i krótkich naprzemian wierszy złożony: kazał mu Sulla zaraz zapłacić wszystkie towary, które wtenczas ten poeta sprzedawał, pod tym warunkiem, żeby potem więcej nie pisał. Sulla, który

dobre chęci złego poety uznał godne jakiegokolwiek nagrody, ażaliby nie ocenił talentu pisarskiego, mocy i obfitości Archiasza? Nie wyjednałżeby tego Archiasz bądź osobiście, bądź przez Lukullów, u swego poufałego przyjaciela, Kw. Metella Piusa, który wielu prawem obywatelstwa obdarzył, zwłaszcza, że tak gorąco pragnął mieć swe dzieła opisane, że na pienia w Kordubie nawet urodzonych poetów, których mowa brzmi nieprzyjemnie i z cudzoziemska zarywa, ucho skłaniał?

Nie powinniśmy bowiem ukrywać, czego ukryć nie można, ale głośno oświadczyć: wszystkich nas chęć pochwały unosi i im kto lepszy, tem więcej czuje do sławy pociągu. Sami nawet filozofowie, którzy o pogardzie sławy piszą, imię swe na tytule dzieł swoich kładą i przez to samo, lekceważąc niby odgłos i pochwałę, chcą, żeby ich chwalono i o nich wspomiano. Wszak i D. Brutus, człowiek i wódz niepospolity, przyozdobił wierszami Akejusza, swego wielkiego przyjaciela, wniścia do swych świątyń i pomników. Nie wahał się także Fulwiusz, który w towarzystwie Enniusza z Etolami wojował, łupy Marsa Muzom poświęcić. Dlatego w tem mieście, gdzie wodzowie, nie zdjawszy prawie jeszcze zbroi z siebie, uczcili imię poetów i Muz przybytki, sędziowie w sukniach pokoju nie powinni uchylać się od uwielbienia Muz i ratowania poetów.

11. Żebyście to tem chętniej uczynić mogli, odkryję wam się, sędziowie, i o mojej miłości sławy może zbyt gorącej, ale uczciwej, złożę wyznanie. Co za mego konsulatu wraz z wami dla ocalenia tego miasta i państwa, dla zachowania życia obywateli, dla całej rzeczypospolitej zdziałalem, wziął to Archiasz za przedmiot poematu i zaczął opisywać. Gdym się o tem dowiedział, ponieważ mi to ważną i przyjemną rzeczą być się zdało, zachęciłem go do kończenia; żadnej bowiem innej nagrody trudów i niebezpieczeństw cnota nie żąda nad nagrodę sławy i pochwały, która gdyby jej odjęta została, na coźbyśmy, sędziowie, w tem nędznem i krótkiem życiu takie trudy podejmować mieli? Gdyby nasz umysł nie przeczuwał przyszłości i wszystkie swe myśli zamykał w obrębie życia ograniczającym, pewniebyśmy się ani taką pracą nie mozolili, ani częstym po nocach czuwaniem i troską nie męczyli, ani tyle razy o samo życie nie walczyli. Ale znajduje się w najszlachetniejszych duszach pobudka do cnoty, która we dnie i w nocy podnieca umysł bodźcem sławy i przypomina, że pamięć imienia naszego nie powinna ustać z końcem życia, lecz że ma przetrwać w najpóźniejszej potomości.

Albo my wszyscy, którzy piastujemy sprawy publiczne, narażamy się na niebezpieczeństwa życia, podejmujemy takie trudy i aż do zgonu nigdyśmy spokojnie nie odetchnęli, ażalibyśmy chcieli uchodzić za ludzi tak miłkiego rozumu, iżbyśmy mniemali, że wszystko razem z nami umiera? Kiedy wielu największych ludzi starało się troskliwie zostawić swe posągi i obrazy, które ciała, nie unyśtu są wizerunkami, nie powinniśmy życzyć sobie zostawić obraz cnot i pomysłów naszych przez wielkie genjusze nakreślony i wygładzony? Co do mnie, wszystko, com działał, wystawiałem już sobie w samem działaniu, że to do wiecznej pamięci całego świata podaję i przekazuję. Czyli ta pamięć pozostanie po

śmierci daleka od mojej wiedzy, czy też, jak najmędrsi ludzie mniemali, duszy mojej choć w części przytomną będzie, teraz już nawet cieszę się poniekąd tą myślą i nadzieją.

12. Zachowajcie tedy, sędziowie, człowieka, którego szlachetny sposób myślenia widzicie zaświadczony nie tylko powagą jego przyjaciół, ale dawnością zawartych z nim związków przyjaźni; którego talent jest taki, jaki sobie wyobrazić możecie, kiedy widzicie, że ludzie wzniosłym geniuszem obdarzeni obcowania z nim poszukiwali; którego sprawa jest oparta na dobrodziejstwie prawa, na zaręczeniu miasta municypalnego, na świadectwie Lukulla, na księgach obywatelskich Metella. Co gdy tak jest, proszę was, sędziowie (jeżeli w takiej sprawie nie tylko ludzkie, ale boskie polecenie miejsce mieć powinno), żebyście tego człowieka, który was, waszych wodzów i ludu rzymskiego czyny zawždy wystawiał, który tym świeżym, domowym niebezpieczeństwom przez nas i przez was podjętym wiekiste świadectwo chwały dać obiecuje, który jest z liczby wieszczów, których osoba u wszystkich narodów zawždy za świętą była uważana i tak nazywana, żebyście go wzięli pod swą opiekę, tak iżby o was myślano, że chcieliście raczej łagodnością waszą sprawić mu ulgę, niżeli go surowością waszą obrazić.

Com o tej sprawie podług zwyczajaj krótko i po prostu powiedział, spodziewam się, sędziowie, że to znalazło wasze powszechne przyzwolenie. Com przeciw zwyczajaj sądowemu o talencie tego poety, a w ogólności o poezyi namienił, mam nadzieję, sędziowie, że to przez was dobrze przyjęte będzie; co do przewodnika sądu, wiem z pewnością, że przez niego dobrze przyjęte zostało.

CZWARTA MOWA PRZECIW ANTONIUSZOWI.

(W skróceniu).

1. Wasza niewypowiedziana skwapliwość, Rzymianie, i to tak liczne zgromadzenie, jakiego sobie nie przypominam, dodaje mi największej ochoty bronienia rzeczpospolitej i nadziei odzyskania wolności. Nigdy mi wprowadzić nie schodziło na odwagę, ale czas nie był po temu; skoro zaś zabłysło najmniejsze światółko, pierwszy stanąłem w obronie waszej wolności; co gdybym wprzód chciał uczynić, terazbym jej bronić nie mógł. Jakoż nie mniemajcie, Rzymianie, żeśmy dnia dzisiejszego ladajakie przedsięwzięli kroki: założyliśmy fundamenta dalszego działania; bo jeżeli senat nie wyrzekł jeszcze, że Antoniusz jest nieprzyjacielem ojczyzny, w rzeczy samej osądził go za takiego. Ja zaś tem większą teraz czuję w sobie odwagę, żeście go i wy także głośnymi i jednozgodnymi okrzyki za nieprzyjaciela uznali. Nie może być inaczej; albo

ci są złymi obywatelami, którzy przeciw konsulowi wojsko zgromadzili albo on nieprzyjacielem, przeciw któremu słusznie wzięto się do oręża. Nie było w tem żadnej wątpliwości; żeby jednak jaka zachodzić nie mogła, tę senat dnia dzisiejszego uchylił. Gajusz Cezar, który gorliwością, mądrością, majątkiem nakoniec swoim, bronił i broni rzeczypospolitej i wolności waszej, największemi pochwałami przez senat obsypany został. Chwałę, chwałę was, Rzymianie, że imię tego dostojnego młodzieńca czyli raczej wyrostka witacie głosem najwyższej wdzięczności. Czyny jego lat nie czekające nieśmiertelne będą. Wiele pamiętam, wiele słyszałem, wiele czytałem; ale z podania przeszłych wieków nic podobnego nie znam. Kiedy nas cisnęło jarzmo niewoli, kiedy złe coraz się pogorszało, kiedyśmy żadnej nie mieli obrony, kiedyśmy się krwawego i zgubnego powrotu Antoniusza z Brundyzyum lękali, Cezar nad spodziewanie wszystkich a przynajmniej bez naszej wiedzy powziął zamiar zebrania z żołnierzy ojcowskich niezwyčajzonego wojska końcem odwrócenia od rzeczypospolitej szalonych zapędów i okrutnych zamysłów zaciętego na jej zgubę Antoniusza.

2 Któż tego nie wie, że gdyby Cezar nie miał w pogotowiu wojska, Antoniusz po powrocie swoim w pieńby nas wyciął? Pałający nienawiścią ku wam, zbrozony krwią obywateli, których w Suessie, których w Brundyzyum pomordować kazał, wracał, o niczem nie myśląc, tylko o zagładzie rzeczypospolitej. Jakaby była obrona waszego życia i waszej wolności, gdyby wojsko Cezara złożone z najwaleczniejszych ojca jego żołnierzy nie stanęło mu na wstręcie? Za jego boskie i nieśmiertelne usługi należą mu się boskie i nieśmiertelne pochwały i zaszczyty, które senat, przychyłając się do mego zdania, przed chwilą postanowił wziąć jak najprędzej pod rozwagę. Któż nie widzi, że przez to postanowienie Antoniusz za nieprzyjaciela ojezyny został osądzony? bo jak go inaczej nazwać, kiedy senat dla tych, którzy przeciw niemu wojsko zebrali, szczególniejsze zaszczyty obmyśleć ma za powinność? Cóż powiedzieć o legii Marsowej, która jakby ze zrządzenia niebios wzięła imię od tego boga, co go lud rzymski ojcem swym uznaje? Nie osądziłaż ona Antoniusza za nieprzyjaciela ojezyny, wprzód nim senat wydał o nim wyrok? A jeżeli on nieprzyjacielem nie jest, musimy koniecznie tych, co konsula opuścili, za nieprzyjaciół poczytać. Słusznie Rzymianie i w swoim miejscu pochwaliliście okrzykami waszymi piękny postępek tych żołnierzy Marsowych, którzy do obrony władzy senatu, wolności waszej i całej rzeczypospolitej przystąpili a onego nieprzyjaciela, łotra i morderec ojezyny odstąpili. Nie tylko to mężnie i odważnie, ale rozważnie i mądrze uczynili. W Albie stanęli, mieście dogodnie położonemu, obronem, blizkiem Rzymu, mającem wiele ludu butnego, dobrych i wiernych obywatelów. Naśladując piękny przykład legii Marsowej, czwarta legia pod wodzą L. Egnatuleja, którego senat słusznie niedawno pochwalił, z wojskiem się Cezara złączyła.

3. Jakichże jeszcze, M. Antoniuszu, oczekujesz ważniejszych wyroków? Wynoszą pod niebiosa Cezara, który przeciw tobie wojsko wystawił. Wychwalają w najchlubniejszych wyrazach legie, które cię opu-

ściły, któreś przywołał, które byłyby twoje, gdybyś konsulem raczej niż nieprzyjacielem być wolał. Mężny i sprawiedliwy sąd o tobie tych legii senat potwierdza, cały lud rzymski pochwała; chyba, że wy, Rzymianie, za konsula a nie za nieprzyjaciela macie Antoniusza... Wiedziałem na-przód, Rzymianie, że zdanie wasze jest takie, jakie teraz objawiacie. A miasta municypalne, osady, prefektury, czy myślicie, że inaczej o nim sądzą? Wszyscy się na to jednomyślnie zgadzają, że ktokolwiek chce ocalenia ojczyzny, wziąć się do oręża przeciw tej pladze publicznej powinien. A zdanie D. Brutusa, któreście z ogłoszonego dzisiaj jego edyktu poznać mogli, czy się zdaje komu nie zasługiwać na żadną uwagę? Słusznie i sprawiedliwie przeczyście Rzymianie; jest bowiem jakby z dobroczynności i daru bogów nieśmiertelnych dany rzeczypospolitej ród i imię Brutusów, bądź dla ugruntowania, bądź dla zachowania wolności ludu rzymskiego. Jakiż jest tedy sąd D. Brutusa o M. Antoniuszu? Nie dopuszcza go do prowincyi, opiera mu się na czele wojska, Gallię do broni pobudza, która już dobrowolnie, za własnem idąc zdaniem, wszystka powstała. Jeżeli konsulem Antoniusz, nieprzyjacielem jest Brutus. Jeżeli zbawcą rzeczypospolitej Brutus, nieprzyjacielem Antoniusz. Można się w wyborze z tego dwojga wahać?

5. Uczynię przeto, co hetmani uszykowawszy wojsko czynić zwykli: chociaż widzą żołnierzy gotowych do boju, nie mniej ich jednak zachęcają; tak i ja was obojczych i pałających żądzą odzyskania wolności zachęczę. Nie, Rzymianie, nie walczyście z takim nieprzyjacielem, z którym jakikolwiek pokój zawrzeć można. Nie niewoli on waszej, jak dotąd, ale rozjuszony krwi już teraz waszej pragnie. Niemasz dla niego przyjemniejszej rozrywki jak krew, jak rzeź, jak mordowanie w oczach jego obywateli. Nie macie, Rzymianie, do czynienia z niepocziwym i bezbożnym człowiekiem, ale z dzikim i strasznym zwierzem, który ponieważ wpadł w junoę, przywalił go i załże trzeba, bo jeżeli się z niej wydobędzie, niemasz katuszy, od którejby się powstrzymało okrucieństwo jego: ale docieramy do niego, otaczamy, ściśkamy go tem wojskiem, które już mamy a wkrótce go temi ściśniami, które za kilka dni nowi konsulowie zgromadzą. Przykładujecie się jak dotąd, Rzymianie, do tej sprawy. Nigdyście przedtem tak zgodnie nie działali, nigdyście tak ściśle z senatem złączeni nie byli.

Co do mnie, ile tylko staraniem, pracą, czujnością, radą, powagą będę mógł dokazać, nie nie opuszczę, co dla waszej wolności za potrzebne uznam. Odebrawszy od was tyle nieocenionych dobrodziejstw, nie mógłbym bez zbrodni jej obrony zaniechać. Dnia zaś dzisiejszego na wniosek obecnego tu M. Serwiliusza, dzielnego i przychylnego wam męża, tudzież kolegów jego, zacnych ludzi i najlepszych obywateli, odżyła w nas poraż pierwszy po kilku lat przeciągu, za przykładem i powodem moim, nadzieja odzyskania wolności.

Tom. E. Rykaczemski.

LISTY.

Z LISTÓW CYCERONA. Z LISTÓW DO PRZYJACIÓŁ (AD FAMILIARES).

List do M. Maryusza.

(Ks. VII. list I., w skróceniu).

Jeśli cię jakie cierpienie albo słabowite zdrowie powstrzymało od przybycia na widowiska, przypisuję to raczej przypadkowi niżeli twojej mądrości: ale jeżeli poczynałeś za rzecz godną pogardy, na co drudzy z podziwieniem patrzą i gdy ci zdrowie pozwalało, przybyć jednak nie chciałeś, podwójnie się cieszę, że przez ten czas wolny byłeś od cielesnego cierpienia i że tak zdrow byłeś na umyśle, żeś za nie miał, co drudzy bez przyczyny podziwiają; byłeś tylko odmiósł z swego wolnego czasu jaki pożytek, do czego miałeś dziwnie piękną sposobność, kiedy w tak rozkosznie położonym domu sam jeden prawie pozostałeś. Nie wątpię, że w tym pokoju, z którego otworzyłeś sobie przez swój las stabiński widok na swoje Sejanum, przepędziłeś tych dni ranne godziny nad przyjemnem czytaniem, kiedy tymczasem ci, co cię tam samego zostawili, na pół śpiący przypatrywali się tyle razy widzianym sztukom. Pozostałe dnia godziny trawiłeś na przyjemnościach, których sobie podług woli swojej dobierałeś: my przeciwnie musieliśmy cierpliwie znosić, co się Spuryuszowi Meczyuszowi podobało. Widowiska, jeżeli chcesz o nich co więcej dowiedzieć się, były nader wspaniałe; ale jeżeli z mego gustu o twoim sądzić mogę, nie przypadłyby ci do smaku. Bo naprzód dla uczczenia Pompejusza powrócili aktorowie, o których myślałem, że dla własnej reputacyi ze sceny ustąpili. Ale nasz Ezop, twój ulubieniec, takim się okazał, że mu wszyscy pozwolą przestać. Gdy zaczynał wymawiać przysięgę, zabrakło mu głosu na tych słowach: *•Si sciens fallo•*. Ale na co ci mam dalej opowiadać? znasz inne widowiska, a te nie były nawet tak piękne, jak mierne zwyczajne. Przypatrywanie się dekoracyom odjęło wszelką rozrywkę; żeś ich nie widział, wiem pewnie, że nie żałujesz. Bo jaką przyjemność sprawić może mnóstwo mułów w Klitemestrze albo trzy tysiące puklerzów w Koniu Trojańskim albo rozmaita broń piechoty i jazdy w jakiej bitwie? Wszystko to wzbudziło podziwienie pospólstwa, ale tobie pewnieby się nie podobało. Jeżeli przez te dni słuchałeś swego Protogena, byle tylko czytał ci co innego a nie moje mowy, powiem, żeś miał więcej niż którykolwiek z nas przyjemności. Nie zdaje mi się, żebyś żałował greckich pantomimów albo rubasznych komedyi Osków, ile że na te ostatnie w naszym senacie napatrzeć się możesz a Greków tak nie lubisz, że nawet do swego folwarku drogą greką jechać nie zwykłeś. Nie zdaje mi się także, ażebyś atletów żałował, kiedy gladyatorami wzgardziłeś,

którzy tak źle się popisali, iż sam Pompejusz wyznaje, że koszt na nich stracił.

Reszta widowisk: dwa polowania, każde przez pięć dni trwające, wspaniałe, nikt temu nie przeczy. Ale co za przyjemność może mieć człowiek dobrze wychowany, widząc albo niedołęznego niewolnika od potężnego zwierza rozszarpanego albo wspaniałego zwierza przesytego oszczepem? co jeśli jest do widzenia, często widziałeś a my, cośmy na to patrzali, nic nowego nie widzieliśmy. Ostatni dzień był słońcom poświęcony: widowisko, które wprawiło w podziwienie drobny lud i pospólstwo, ale nikomu przyjemności nie sprawiło; przeciwnie litowano się nad temi zwierzętami i uważano, że między niemi a ludźmi zachodzi jakieś powinowactwo.

List do M. Katona.

(Ks. XV. list 4., w skróceniu).

Twoja nadzwyczajna powaga i moje nicustanne o twej enocie szczególniejszej przekonanie czuć mi dają, iż mi wiele na tem zawisło, ażeby tutejsze sprawy moje były ci znane, tudzież żebyś wiedział, z jaką sprawiedliwością i wstrzemięźliwością bronię sprzymierzeńców i rządę prowincją. Bo jeżeli o tem wiedzieć będziesz, spodziewam się, że łatwiej otrzymam zezwolenie twoje na to, czego żądam.

Przybywszy do prowincyi ostatniego dnia lipca i widząc, że dla pory roku najspieszniej mi do wojska pojechać należy, zabawiłem dwa dni w Laodycei, potem cztery dni w Apamei, trzy dni w Synnadmie, tyleż w Filomelum, gdzie na licznych zgromadzeniach uwolniłem wiele miast od niezmiernych podatków, ciężkiej lichwy i od długów zaciągniomych na ogromne procenty. A że przed mojem przybyciem wojsko rozdzieliło się w pewnym gatunku buntu na dwie części, z których pięć kohort bez legata, bez trybuna wojskowego, nawet bez setnika w Filomelum osiadło, reszta w Laodycei; kazałem legatowi M. Annejuszowi zaprowadzić te pięć kohort do reszty wojska i zebrawszy wszystko w jedno miejsce, obóz w Likaonii pod Ikonium założyć. Gdy on tego pilnie dopełnił, przybyłem do obozu 26. sierpnia, obróciwszy dni poprzednie podług uchwały senatu na zebranie znacznego oddziału wystużonych żołnierzy, porządnej jazdy, posiłków wolnych narodów i sprzymierzonych królów. Kiedym po odbytych przeglądzie szedł do Cylieyi, przybyli do mnie 30. sierpnia posłowie króla Komageny i z wielkim strachem oznajmili mi, co się potem nie sprawdziło, że Partowie do Syrii weszli.

Ta wiadomość nabawiła mię niespokojności tak o Syryę, jakoteż o moją prowincję i o pozostałą Azyę. W takim stanie rzeczy uważa-

łem za rzecz najlepszą prowadzić wojsko przez Kappadocyę, stroną przytykającą do Cylicyi. Gdybym chciał prosto rzucić się do Cylicyi, łatwobym się w niej utrzymał dla posady góry Amanus; albowiem dwa są tylko przystępy z Syrii do Cylicyi, z których każdy małą siłą dla ciasności miejsca zamknąć można, tak iż nie masz nic obronniejszego nad Cylicyę ze strony Syrii. Ale mnie szło o Kappadocyę, która jest otwarta od Syrii i ma królów sąsiednich, którzy lubo są naszymi przyjaciółmi, nie śmieją jednak być otwartymi Partów nieprzyjaciółmi.

Tak tedy na krańcu Kappadocyi, niedaleko Tauru, pod miastem Cybistra obozem stanąłem, żeby i Cylicyi bronić i zajmując Kappadocyę, nowym jakim sąsiadów zamysłem przeskodzić. Tymczasem w takim poruszeniu, w takim oczekiwaniu wielkiej wojny król Deiotar, który nie bez przyczyny i u mnie i u ciebie i u senatu ma wielkie zachowanie, mąż równie dobrze życzący i wierny ludowi rzymskiemu jak roztropny i nieustraszony, przysłał mi oznajmić, że ze wszystkimi swojemi siłami do obozu mego przyjdzie. Wzruszony jego przychylną i gotową chęcią, podziękowałem mu listownie i o pospiechu prosiłem. Bawiąc dla przygotowań do wojny przez pięć dni pod Cybistrą, uwolniłem króla Aryobarzana, którego obronę na twój wniosek miałem sobie od senatu poleconą, od niespodziewanego niebezpieczeństwa i nie tylko go uratowałem, ale nawet władzę jego wzmocniłem. Metrę i troskliwie mi przez ciebie poleconego Ateneusza, za naleganiem Atenaidy na wygnanie posłanych, do łaski i do zupełnego zaufania u króla przywróciłem.

A że w Kappadocyi zanosilo się na wielką wojnę, gdyby ten młody kapłan, mający dosyć jazdy, piechoty i pieniędzy, idąc za radą ludzi pragnących w rządzie odmiiany, wziął się, jak myślano, do broni: do tego rzecz przywiodłem, że z królestwa dobrowolnie ustąpił i że król bez rozruchu, bez dobytecia oręża, władzę swą wzmocniłą i panowanie z godnością utrzymał. Dowiedziałem się tymczasem z listów wielu osób i od posłańców, że Partowie i Arabowie postąpili w znacznej sile aż do Antyochii i że ich liczną jazdę, która przeszła do Cylicyi, jazda moja i kohorta pretorska stojąca na załodze w Epifanii w pień wycięła. Widząc tedy, że Partowie ustąpili z Kappadocyi i są blisko granic Cylicyi, poprowadziłem wojsko, jak mogłem najspieszniej, do góry Amanus.

Tam się dowiedziałem, że nieprzyjaciół cofnął się z pod Antyochii i że Bibulus do tego miasta przybył. Ciągnącego do mnie Deiotara z mocną jazdą i piechotą tudzież z całym swym rynsztunkiem wojennym natychmiast uwiadomiłem, że nie masz już przyczyny, dla którejby się ze swego królestwa oddalał a gdyby się co nowego zdarzyło, zaraz mu przez listy i gońców dam znać. Przybywszy w celu niesienia pomocy jednej i drugiej prowincyi podług tego, jakby wymagały okoliczności, przystąpiłem do czynności, którą wprzód już uznałem być z dobrem obu prowincyi, to jest do uspokojenia Amanu i do uprzątnienia z tej góry odwiecznego nieprzyjaciela. Udałem, że się oddalam od tej góry i ciągnę w inne strony Cylicyi. Uszedłszy kilka mil drogi, roz-

łożyłem obóz pod Epifanią; potem 12. października nad wieczorem ruszyłem z wojskiem broń tylko z sobą niosącym, szedłem całą noc i na zajutrz równo ze świtem stanąłem na wierzchołku góry Amanus. Tu podzieliłem kohorty i wojska posiłkowe: jedną częścią dowodził ze mną mój legat, brat Kwintus, drugą legat G. Pomptyniusz, trzecią M. Anneusz z L. Tulliuszem. Napadliśmy na większą ich część z nienacka i albo wycięliśmy albo w niewolę zabraliśmy, bo im droga do ucieczki była przecięta. Eranę, główne miejsce Amanu, podobniejsze do miasta niż do wsi, tudzież Sepyrę i Kommoryn, w części góry opanowanej od Pomptyniusza leżące, od świtu aż do dziesiątej godziny żwawo broniące się, zabiwszy mnóstwo nieprzyjaciół zdobyliśmy, sześć innych zamczków wzięliśmy, wiele spaliliśmy.

Po tych czynach leżeliśmy obozem u stóp Amanu przy Ołtarzach Aleksandra przez cztery dni i obróciliśmy ten czas na wytępienie reszty tych rozbójniczych góralów, na spustoszenie kraju aż do granic mojej prowincyi. Kiedy tu już nie było nic więcej do czynienia, poprowadziłem wojsko pod Pindenissum, miasto leżące w niepodległej Cylicyi, którego mieszkańców dla górzystej i obronnej posady miejsca żaden z dawniejszych królów tego kraju nie podbił. Ponieważ oni dawali schronienie naszym zbiegłym niewolnikom i przybycia Partów niecierpliwie oczekiwali: rozumiałem, że dla honoru państwa rzymskiego powinnością moją było poskromić ich zuchwałość, żeby przez to upór drugich naszemu panowaniu niechętnych tem łatwiej przełamać. Opasałem to miasto rowem i wałem, sześcią szancami i szeroko rozłożonym obozem: groble, szopy szturmowe, wieże, wszelkie rodzaje machin, mnóstwo łuczników, wszystko zgoła było użyte w oblężeniu, którego dokonałem w przeciągu pięćdziesięciu siedmiu dni z wielką moją pracą, ale bez żadnej uciążliwości i kosztu sprzymierzeńców: słowem zburzywszy lub spaliwszy wszystkie części miasta, przymusiłem mieszkańców do zdania się na łaskę. Od ich najbliższych sąsiadów, Tybaranów, ludu niemniej zuchwałego i nam nieprzyjaznego, wzięłem po zdobyciu Pindenissum zakładników i rozpuściłem wojsko na leże zimowe, dawszy polecenie bratu Kwintowi rozłożyć je po wsiach zdobytych lub jeszcze niezupełnie uspokojonych.

Z LISTÓW DO ATTYKA (AD ATTICUM).

(Ks. I. list 18).

Trzeba ci wiedzieć, że na niczem mi teraz tak nie schodzi, jak na człowieku, któremubym ze wszystkiego, co mnie troską jaką nabawia, mógł się zwierzyć, któryby mnie kochał, rozumiał, z którymbym mógł pomówić, nie nie zmyślać, nie nie udawać, z niczem się nie kryć.

Niemasz tu bowiem mego brata, który jest tak dobroduszny i szczerze do mnie przywiązany, któremu mogłem otworzyć moje najskrytsze myśli równie bezpiecznie, jak skałom i pustyniom. A ty, który tak często radą i jednym słowem ulżyłeś mi troski i utrapienia, który zwykłeś mi być pomocą w publicznych sprawach, mieć udział we wszystkich moich zamysłach, który wiesz o wszystkich moich domowych interesach, z którym o wszystkim mówić mogę — gdzie jesteś? Tak jestem od wszystkich opuszczony, że oprócz chwil, przepędzonych z moją żoną, córeczką i słodkim synkiem, żadnego innego nie mam odpoczynku i rozweselenia. Bo owe na interesie oparte, ubarwione przyjaciółstwa mają jakiś blask na Forum, ale w domu nie przynoszą mi żadnego pożytku. Tak tedy, chociaż pełno w domu gości, chociaż otoczony tem licznem gronem przyjaciół idę rano na Forum, żadnego w takim mnóstwie znaleźć nie mogę, z którymbym mógł swobodnie pożartować lub poufałe westchnąć. Więc ciebie wyglądam, tęsknię za tobą, powrotu twego pragnę. Tysiącnie mam frasunki i zmartwienia, od których, gdybyś mnie chciał posłuchać, uwolniłby mnie, zdaje mi się, mogła jedna z tobą przedadzka.

Nie ci nie powiem o moich domowych troskach, bo ich nie powierzę listowi ani nieznanemu mi onego oddawcy. Nie frasuj się jednak: są do zniesienia, acz coraz głębiej osiadają i dopiekają a nie mam żadnego przyjaciela, któryby je radą i pociechą ukoił.

Tłóm. E. Rykaczewski.

Z LISTÓW PLINIUSZA MŁODSZEGO.

Dwa listy do historyka Tacyta (Wybuch Wezuwiusza).

(Ks. VI. list 16.)

Prosisz mnie, abym ci zgon wuja mego opisał, byś go tem lepiej zdołał podać potomności. Dzięki ci składam za to, gdyż widzę, iż śmierć jego, jeżeli ty ją uczysz, nieśmiertelna czeka sława. Chociaż albowiem w klęsce najpiękniejszej krainy, równie jak narody, jak miasta, pamiętnym zginął przypadkiem, jakoby wiecznie żyć mając; chociaż sam bardzo wiele i trwałych dzieł utworzył: wielce się jednakże do nieśmiertelności jego wieczność twych pism przyłoży. Ja z mej strony uważam tych ludzi, którym z daru bogów dostało się w udziale albo działać rzeczy opisu godne albo pisać na czytanie zasługujące, za szczęśliwych; za najszcześniejszych zaś, których jedno i drugie spotkało. W liczbie tych tu będzie wuj mój, tak przez własne swe dzieła, jak i przez twoje.

Tem więc chętniej zlecenia twego się podejmuję a nawet go pragnąłem. Znajdował się on w Mizenum i osobiście flocie przywoził. Dnia 28go sierpnia około godziny siódmej dziennej matka moja oznajmia mu, iż się chmura nadzwyczajnej wielkości i kształtu ukazuje. On pod ten czas ugrzawszy się na słońcu, potem zimną wzięwszy kąpiel, zjadł był obiad leżąc i pracował w naukach: kazał więc podać sobie trzewiki i wszedł na miejsce, z którego owo zjawisko najlepiej można było widzieć. Wznosiła się chmura (z dala patrzący nie wiedzieli, z której góry; potem się dowiedziano, iż z Wezuwiusza); podobieństwa jej i postaci żadne drzewo bardziej jak sosna nie wyobrażało, gdyż wznosząc się jakoby na bardzo wysokim pniu, na kilka się rozdzielała gałęzi. Rozumiem dlatego, że mocnym w górę wyrzucona wiatrem, potem z osłabieniem tegoż albo też pod własnym ulegając ciężarem, wszczególnie się rozchodząc znikająca: białego niekiedy, niekiedy brudnego i plamistego będąc koloru, w miarę jak ziemię lub popiół z sobą unosiła. Zdało się to jemu jako mężowi bardzo uczonemu rzeczą nadzwyczajną i bliższego rozpoznania godną. Kazał tedy przysposobić lekki statek i zdaje na wolę moją, jeżelibym chciał razem z nim jechać. Odpowiedziałdm, iż się uczęć wolę; a właśnie też dał mi był sam coś do pisania. Wychodził już z domu; wtem odbiera list od Rektyny, żony Cezjusza Bassa, grożącym przerażonej niebezpieczeństwem (jej bowiem letnie mieszkanie leżało tuż u spodu i ucieczka stamtąd tylko okrętem była podobną); błagała go, ażeby ją z tak wielkiego wyrwał niebezpieczeństwa. Zmienił on przedsięwzięcie i to, co w zamiarze uczonym tylko postanowił, wykonał z największym poświęceniem siebie. Rozkazał spuścić czterorzędowe okręty, mając nie tylko Rektynie, lecz i wielu innym nieść pomoc (wybrzeże bowiem z przyczyny swej przyjemności bardzo było ludne). Spieszy tam, skąd inni uciekają i prostą drogą ster wprost skierowawszy, ku niebezpieczeństwu dąży, tak dalece od bojaźni wolny, iż każde owego nieszczęsnego zjawiska poruszenie, każdą postać, tak jak okiem dostrzegł, dyktował i rysował. Już popiół na okręty padał, coraz gorętszy i gęstszy, im się bardziej zbliżał, już nawet purhate i czarne, przepalone i w ogniu spękane kamienie; już nagła się ukazała mielizna i brzegi nieprzystępne przed zwaliskami góry. Zastanowiwszy się cokolwiek, czyby miał powrócić, po chwili sternikowi napominającemu, ażeby tak uczynił, rzekł: »Śmiałym szczęście sprzyja; udaj się do Pomponiana«. Tenże znajdował się w Stabich za zatoką, gdyż tamże morze w zakręty i zwolna się krzywujące brzegi wchodzi. Tenże, chociaż tam jeszcze niebezpieczeństwo nie bliżkiem, widzianem jednakże było i gdy się powiększało, nawet nader bliżkiem być mogło, kazał był sprzęty na okręty poznosić, w pewnym przedsięwzięciu ucieczki, skoroby się wiatr przeciwny uspokoił. Za którego to pomocą wuj mój na ten czas bardzo dogodnie przybywszy, uściskał, cieszył drżącego i dodawał mu odwagi i dla usmierzenia bojaźni jego przez ufność w własne bezpieczeństwo, do łaźni się zanieść kazał: po kąpeli położył się, wieczerał i jeszcze z wesołością albo, co równie jest wielkiem, z udaniem wesołości. Z góry Wezuwiusza tymczasem na kilku miejscach szerokie płomienie i wielkie buchały po-

żary, których połysk i światło ciemność nocy jeszcze powiększała. On zaś dla zaspokojenia bojaźni powiadał, że to wsi z przestrachu od włościan na pastwę płomieni zostawione i opuszczone w samotności się palą. Udał się potem na spoczynek i w istocie spał snem niezmyślnym, gdyż oddech jego, który dla sytości ciała cokolwiek ciężki miał i głośny, słyszeli ci, co koło progu przechodzili. Lecz dziedziniec, z którego się do mieszkania wchodziło, popiołem i zmieszany z nim purchatymi kamieniami tak się już wysoko był napełnił, iż, gdyby kto dłużej w pokoju pozostał, wyjśćby z niego nie mógł. Przebudzony wyszedł i udał się do Pomponiana i innych, którzy byli nie spali. Wspólnie się tedy naradzają, czy pomiędzy budynkami pozostać, czy też po otwartem chodzieć miejscu: gdyż od częstego i gwałtownego trzęsienia ziemi budynki się chwiały i jakby z posad swych wyruszone raz na tę, drugi raz na ową stronę zdawały się nachylać lub napowrót wracać. Pod gołem znów niebem obawiano się spadku purchatych kamieni, chociaż lekkich i wypalonych. Ostatnie jednakże porównyując niebezpieczeństwo wybrano. U niego jeden powód przemagał nad drugim, u innych zaś bojaźń tylko nad bojaźnią. Pokładwszy poduszki na głowy, chustkami je przymocowali. To było ochroną przeciw spadającym przedmiotom. Gdzieindziej już był dzień, tam zaś ciemność nad wszystkie noce czarniejsza i gęstsza, którą jednak wiele pochodni i rozmaite przerzedzały światła. Postanowił wyjść na brzeg i z bliska zobaczyć, czyby się już morzem puścić można, które wciąż jeszcze wzburzone i do żeglugi niezdatnem było. Tamże na rozłożonem spoczywając płótnie po dwakroć zimnej sobie kazał podać wody i napił się. Nareszcie płomień i zapach siarki, płomieni poprzednik, innych do ucieczki zmusza a jego wzbudza. Na dwóch wsparty niewolnikach powstał i natychmiast upadł, gdy mu, jak się ja domyślał, gęstszy cokolwiek dym oddech zatamował i żołądek skurczył: a miał go też z przyrodzenia słaby i wazki i do częstego odbijania skłonny. Skoro dzień wrócił, (trzeci to po owym, który on po ostatni raz był widział), znaleziono ciało jego całkowite, nienaruszone i tak zupełnie odziane, jak był ubrany; postawa ciała bardziej do śpiącego niż umarłego podobna. Ja i matka moja byliśmy przez ten czas w Mizenum. Lecz to niema z historią związku; nie też więcej prócz zgonu jego wiedzieć nie chciałem. Zakończę tedy. To jedno tylko dodam, iż wszystko, przy czem obecny byłem i com słyszał, natychmiast, a wtedy się zwykle jeszcze bardzo zgodnie z prawdą opowiadają zdarzenia, wiernie opisałem. Ty rzeczy najważniejsze wybiórzesz. Co innego bowiem jest list, co innego historia, co innego dla przyjaciół, co innego dla wszystkich pisać. Bądź zdrow.

(Ks. VI. list 20.)

Powiadasz, iż listem, który ci o wuja mego śmierci na żądanie twoje napisałem, powodowany dowiedzieć się pragniesz, jakiejbym w Mizenum pozostawszy (do tego bowiem przyszedłszy, powieść przerwałem) nie tylko trwogi, lecz jakichbym też doznał przypadków.

Choć u myśl na samo się wzdryga wspomnienie,
Zaczynam.

Po odjeździe wuja pozostały czas poświęciłem pracy naukowej (dla tego bowiem zostałem); potem nastąpiła kąpiel, wieczera i sen niespokojny i krótki. Już poprzednio przez kilkanaście dni panowało trzęsienie ziemi, mniej straszliwe dla tego, iż w Kampanii zwyczajne: w tej zaś nocy tak się wzmogło, iż wszystko nie poruszać, lecz się obracać zdawało. Wśród tego wpada matka moja do mego sypialnego pokoju; właśnie też już wstawałem w celu przebudzenia jej, jeżeliby spała. Usiedliśmy na dziedzińcu, który w miernej przestrzeni morze od budynków przedzielał. Nie wiem, czy to odwagą czy nieroztropnością mam nazwać, byłem bowiem na ten czas w ośmnastym roku. Każę sobie księgę Tyta Liwiusza podać i jakby w czasie spokojnym czytam; a nawet, jakem już był zaczął, robię wyciągi. Wtem przyjaciel wuja mego, który do niego z Hiszpanii niedawno był przybył, zoczywszy mnie i matkę moją siedzących a mnie jeszcze nawet czytającego, zganiał cierpliwość jej a mnie nieostrożność: pomimo tego jednak nie spuściłem oka z księgi. Już pierwsza godzina dzienna nadeszła, a jeszcze światło pomroczne i niejako ponure: gdy się już otaczające nas budynki wstrzęsły, mogno i z pewnością należało się lękać ich upadku, chociaż w miejscu otwartem, pomimo tego jednak ścieśnionem. Wtedy dopiero umyśliliśmy wyjść z miasta. Za nami udaje się przerażone popołudnie i chwyta się, co zwykle w trwodze miejsce zastanowienia zastępuje, innych a nie własnego rozumu rady i w tłumie niezmiernym uchodzących nas ścisła i tłoczy. Wyszliśmy z pomiędzy domów, zastanowiliśmy się. Wiele tam dziwów spotykamy, wiele doznajemy strachu. Gdyż wozy, którym zajechać kazaliśmy, chociaż na najrówniejszej ziemi, na przeciwne były miotane strony a nawet kamieniami zaparte, na miejscu ostać się nie mogły. Prócz tego zdawało się, że morze samo siebie pochłonać chce i że je trzęsienie ziemi niejako od lądu odpycha. Przynajmniej brzegi się rozszerzyły i wiele zwierząt morskich na suchym pozostało piasku. Z drugiej strony czarna i straszliwa chmura nieustannie w wite zakręty błyskawicami przerywana, szerokie wybuchała płomienie: były one i podobne piorunom i większe od nich. Na ten czas ów przyjaciel z Hiszpanii mocniej i usilniej nalegając rzekł nam: »Jeżeli twój brat, jeżeli wuj twój żyje, życzy, abyście ocalili; jeżeli zginął, chciał, abyście pozostali przy życiu: czegoż się więc ujść wahać?«. Odpowiedzieliśmy, że nie dopuścimy się tego, abyśmy w niepewności o życiu jego, o zachowaniu własnego myśleć mieli. Nie czekając tedy porwał się i co tchu biegnąc przed niebezpieczeństwem uszedł; niedługo też potem chmura owa spuszczała się na ziemię i okrywać morza zaczęła. Już była otoczyła i zasłoniła Kapreę i przyładek Mizenu skryła przed okiem. Matka tedy moja napomina, rozkazuje, ażebym na wszelki sposób uchodził, ponieważ jako młody zdołam; że ona laty i ciałem obciążona chętnie umrze, byleby przyczyną mego zgonu nie była. Przeciwnie zaś ja, »iż się nie ocaleę«, rzekłem, »chyba z nią razem«. Potem uchwyciwszy jej rękę, nagle ją kroku przysparzać; ona idzie z niechęcią i wini siebie,

że mnie zatrzymuje. Już popiół, jeszcze jednak rzadki, padał; oglądam się a tu gęsta z tyłu nasuwała się mgła, która na podobieństwo potoku po ziemi płynąc, za nami postępowała. »Zboczmy«, rzekłem, »dopóki widzimy, ażebyśmy od ciżby idących na drodze powaleni i w ciemności zdeptani nie zostali«. Ledwośmy usiedli, aż tu noc, nie jak kiedy księżyc nie świeci lub kiedy pochmurno, lecz taka, jaka bywa w miejscach zamkniętych, gdy się światło zagasi. Można było słyszeć szlochanie niewiast, krzyk dzieci, wrzaski mężczyzn: jedni rodziców, drudzy dzieci, inni żon po głosie szukali i po głosie się poznawali; jedni własne, drudzy krewnych swych nieszczęścia opłakiwali; byli i tacy, co z bojaźni śmierci, teź sobie życzyli. Wielu wznosiło ręce do bogów; większa część rozumiała, iż już bogów wcale niema i że noc ta wieczną i ostatnią była dla świata. Nie zbywało też na takich, którzy urojonymi i zmyślonymi strachy istotne powiększali niebezpieczeństwa. Znajdywali się ludzie, co kłamliwie lecz łatwowiernym opowiadali, że w Mizenum byli, że się toż zawałiło, że się pali. Cokolwiek się rozjaśniło; lecz się to nie dniem nam zdawało, ale zbliżającego się pożaru oznaką i był też to w istocie pożar, lecz się zatrzymał zdala: znów potem nastąpiła ciemność i powtórnie popiół w wielkiej ilości i gęsty: po kilka razy powstając, otrzepywać się z niego musieliśmy, inaczej bylibyśmy nim okryci a nawet ciężarem jego przyciśnieni zostali. Mógłbym się chełpić, iżem w tak wielkim niebezpieczeństwie ani westchnienia ani wyrazu mniej męskiego nie wypuścił, gdybym nie był czuł tej okropnej, prawda, wielkiej jednak w moim zgonie pociechy, iż wspólnie ze wszystkim ginę i wraz ze mną wszystko. Nareszcie owa ciemność przerzedziwszy się, w dym niby czyli mgłę się zmieniła: wkrótce dzień rzeczywisty i słońce nawet zajaśniało, mdłe jednak, jak bywać zwykło podczas zaćmienia. Drżące jeszcze oczy spotykały wszystko w zmienionej postaci, głębokim popiołem jakby śniegiem pokryte. Wróciwszy do Mizenum, jakkolwiek ciało posiliwszy, przepędziliśmy noc w niepewności i wątpliwi między nadzieją i trwogą; trwoga zawsze jednak przemagała, gdyż trzęsienie ziemi nie ustawało i mnóstwo ludzi, rozumu pozbawionych, straszne rozpowiadając wróżby, z własnych i cudzych natrzęsali się nieszczęść. My atoli i wtenczas nawet, chociaż doświadczony już niebezpieczeństwa i jeszcze go oczekując, oddalić się nie chcieliśmy, dopókiby wiadomość o waju nie nadeszła. Wszystko to, jako bynajmniej na umieszczenie w dziejach nie zasługujące, czytać będziesz nie w celu zapisania go w tychże i sam sobie, ponieważ tego żądałeś, winę przypiszesz, jeżeli nawet listu godnem nie osądzisz. Bądź zdrow.

List Pliniusza do cesarza Trajana o chrześcijanach.

(Ks. IX. list 96).

Mam sobie za obowiązek, Panie, we wszystkim, w czemkolwiek jestem wątpliwym, do ciebie się odwoływać. Któż bowiem lepiej zdoła

lub z wątpliwości mnie wyprowadzić lub w niewiadomości oświecić? Nigdy nie byłem przy sądowym postępowaniu przeciwko chrześcijanom; dlatego nie wiem, co i o ile albo karać albo śledzić się zwykło. Nie małą mi też sprawiło wątpliwość pytanie, czy zachować wzgląd jaki na wiek, czy też wcale nieodróżniać choćby jak najmłodszych od ludzi dojrzałych? i czy się ma udzielać przebaczenia powracającemu z żalem, czy też, skoro kto raz był chrześcijaninem, wcale ku ochronie jego służyć nie ma, że nim być przestał? Czy samo imię tylko, chociaż zbrodnią nieskalane, czy też zbrodnie wraz z imieniem połączone karać należy? Tymczasem z tymi, których mi jako chrześcijan wskazywano, w ten sobie postępywałem sposób. Pytałem się ich, »czy są chrześcijanami?« Przynajmiej się po drugi i po trzeci raz pytałem, grożąc im karą śmierci, a na obstających przy swoim wykonać ją kazałem. Bynajmniej bowiem nie wątpiłem, iż, jakiegokolwiek było wyznanie ich, upór przynajmniej i nieugięte zuchwalstwo ukarać należało. Znaleźli się i inni szaleni, których, ponieważ obywatelami rzymskimi byli, wciągnąć w spis kazałem w celu odesłania ich do Rzymu. Wkrótce, gdy przez samo poszukiwanie, jak się to dzieć zwykło, występki się rozszerzały, więcej się zdarzyło przykładów. Przełożono mi bezimienną skargę zawierającą nazwiska wielu ludzi, którzy zaparli, iż są lub że byli chrześcijanami; przytem za przykładem moim bogów wzywali i obrazowi twemu, który wraz z posągami bogów umyślnie dlatego kazałem przynieść, z kadzidła i wina ofiary czynili; prócz tego Chrystusowi złorzeczyli: do czego wszystkiego tych, którzy prawdziwymi są chrześcijanami, zniewolić, jak powiadają, wcale nie można. Osądziłem więc za słuszną uwolnić ich. Inni w wykazie wymienieni powiedzieli, iż są chrześcijanami i zaraz znów zaparli się mówiąc, że wprawdzie byli nimi, lecz być przestali, jedni przed trzema, drudzy przed kilkunastą a niektórzy nawet przed dwudziestą laty. Wszysey także i obrazowi twemu i posągom bogów cześć oddali. Równie też i Chrystusowi złorzeczyli. Zapewniali zaś, że to było całą ich czyli winą czyli błędem, że zwykli byli w dniu przeznaczonym przed świtem się zgromadzać i modlitwę do Chrystusa, jakby do boga, wspólnie odnawiać i przysięgą nie do zbrodni jakiej, lecz do tego się zobowiązywać, ażeby kradzieży, rozbojów i cudzołóstwa nie popełniali; ażeby wiary nie łanali; ażeby na wezwanie nie zapierali złożonych u siebie rzeczy; że po dokonaniu tego zwyczajem u nich było rozchodzić się i powtórnie się zgromadzać dla pożywania pokarmu, pospolitego jednakże i niewinnego: że i tego nawet zaprzestali po ustawie mojej, w której według zleceń twoich schadzki publiczne zakazałem. Tem więc większą uznałem potrzebę dowiedzieć się, nawet zapomocą tortur z dwóch dziewczyn, które służebnicami nazywano, ileby w tem było prawdy. Lecz nic więcej nie znalazłem, jak przewrotny i zagorzały zabobon i dlatego odroczywszy sąd, udałem się do ciebie o radę. Zdała mi się bowiem rzecz ta godną zasiągnięcia rady od ciebie, osobliwie dla mnóstwa ludzi o to zapozwanych. Wielu bowiem wszelkiego wieku, wszelkiego stanu, nawet płci obojej, pociągani są i będą. Albowiem nie tylko po miastach, ale po wsiach nawet i włościach zaraza tego zabo-

bonu się rozpostarła, którą, jak się zdaje, wstrzymać i wykorzenieć można. Pewno przynajmniej jest, iż do świątyń, prawie już opustoszałych, znów uczęszczać i ofiary uroczyste oddawna zaniechane wznawiać zaczęto; i że raz po raz sprzedają się zwierzęta ofiarne, na które dotąd bardzo rzadko się kupiec zdarzał. Z czego łatwo wniesić, jak wielkie mnóstwo ludzi poprawieby można, gdyby się żałującym za winę przebaczenia udzieliło.

Odpowiedź Trajana.

(List 97).

W rozstrząsaniu spraw tych ludzi, którzy przed tobą jako chrześcijanie oskarżeni byli, zachowałeś, najmilszy mój Sekundzie, postępowanie, jakie się należało. Nie można tu bowiem dać ogólnego i niejako pewnego przepisu. Śledzić ich nie trzeba; jeżeli zostaną oskarżeni i przekonani, ukarać ich należy, tak jednakże, iżby ten, co się zaprze być chrześcijaninem i uczynkiem tego dowiedzie, to jest oddając cześć bogom naszym, dla żalu za winę przebaczenie zyskiwał, choćby był podejrzany co do przeszłości. Bezimienne zaś skargi przy żadnym występku na wzgląd zasługiwać nie powinny. Gdyż to i najgorszy daje przykład i na panowanie nasze nie przystoi.

Tłóm. Roman Ziolecki.

III. FILOZOFIA.

Na polu filozofii nie stworzyli Rzymianie nic nowego, niczem nie przyczynili się do wzbogacenia skarbu greckiego a jeżeli zajmowali się nią wogóle, to tylko o tyle, o ile ona dawała wskazówki do życia praktycznego i o ile znajomość jej była potrzebna, jako warunek ogólnego wykształcenia, do zawodu mowcy i statysty. Naturalnie wszystko, co w tym zakresie wiedzieli, wiedzieli od Greków. Między greckimi uczonymi, którzy w II. w. przed Chr. tłumnie, rzec można, zjeżdżali do Rzymu, było wielu filozofów. Doznali oni zrazu chłodnego przyjęcia. Nauka ich była całkiem nowa, nieznana a groziła podkopaniem uczuć religijnych i zmianą pojęć moralnych, więc wielu było takich, którzy gwałtownie sprzeciwiali się jej szerzeniu. Senat nawet dwukrotnie wypędzał z Rzymu uczonych. Ale pomimo tych przeszkód i niechęci rządu rozciekawiona nowością młodzież zajmowała się filozofią z coraz większym zapalem i garnęła się do nauczycieli a nawet wyjeżdżała do Aten w tym celu, by zapoznać się z tą nauką tam, gdzie żyli najwybitniejsi jej przedstawiciele. Z początkiem wieku I. przed Chr. każdy prawie wykształcony człowiek zna już choć po wierzchu główne zasady epikurejskiego a zwłaszcza stoickiego systemu. Stoicyzm ze swą powagą, moralnością i praktycznym kierunkiem najbardziej odpowiadał usposobieniu i charakterowi Rzymianina i w najmniejszej stosunkowo stał sprzeczności z jego religijnymi i państwowymi pojęciami. Zjawili się nawet pisarze, którzy próbowali pisać filozoficzne rozprawy, ale rzecz traktowali całkiem jednostronnie i powierzchownie, więc znaczenia nie mają.

Eklektykiem tylko był także główny reprezentant filozoficznych studyów w Rzymie, wielki Cyncero (patrz rozdział: »Wymowa«).

Żaden Rzymianin nie zgłębił dokładnie dzieł myślicieli greckich, nie zgłębił ich też i Cyncero, który wycofawszy się z życia politycznego po przyjściu Cezara do wszechwładzy, zanadto gorączkowo zajął się tą najpiękniejszą, ale zarazem najtrudniejszą z nauk i w krótkim przeciągu czasu napisał wiele rozpraw filozoficznych. Stąd wynikła pewna pobieżność. On nie próbował wcale tworzyć nowych systemów, nie myślał nad rozwiązaniem niezbadanych zagadek, ale wybierał ze znanych mu dzieł te zdania czy myśli, które można było użyć jako cenne wskazówki w praktycznem życiu, z pożytkiem dla moralności. Pojmował filozofię jako naukę dobrego życia (*bene vivendi disciplina*), dlatego i jemu najwięcej przypadł do smaku stoicyzm. Prócz Zenona¹⁾ tylko Platon wzbudzał w nim uwielbienie. Mimo tego braku gruntowności i ścisłości logicznej nie można Cynceronowi odmówić wielkiej, wieczystej zasługi. Gdyby nie on, nie mieliby Rzymianie i narody średniowieczne wyobrażenia o filozofii. Dzieła jego pisane językiem barwnym i jasnym przyczyniły się w wysokim stopniu do popularyzowania wiedzy greckiej, rozjaśniały umysły ludzkie i pobudzały je do cnoty, do wiedzy i do ciągłego postępu. Stworzył nadto Cyncero pierwszy w swojej ojczyźnie filozoficzną terminologię łacińską, także wzbogacanie języka, jak już wspomnieliśmy kilkakrotnie, jest zasługą niespożytą. Terminologii jego używano aż do czasów najnowszych, w których zapanowało przekonanie, że kto chce stanąć na wyżynie prawdziwej nauki, do greckich źródeł i wzorów powrócić musi. Filozoficznych rozpraw Cyncerona jest czternaście, najważniejsze z nich są następujące:

a) O rzeczypospolitej (*De republica*, 6 ksiąg). Cyncero wyraża w tem piśmie życzenie, żeby w ojczyźnie jego święta pannaowała zgoda, żeby i arystokracja i demokracja podały sobie ręce i pracowały dla pospolitego dobra. Sławny jest ustęp z księgi szóstej, znany pod tytułem »Sen Scypiona« (*Somnium Scipionis*).

b) O granicach dobrego i złego (*De finibus bonorum et malorum*, 5 ksiąg). Jestto zestawienie różnych zdań greckich filozofów o tem, co dobre a co złe, wyrażanych przez epikurejczyków, stoików, akademików i perypatetyków.

¹⁾ Zenon z Cypru, założyciel szkoły stoików, żył na początku trzeciego wieku przed Chr. w Atenach.

c) Rozprawy tuskulańskie (*Tusculanae disputationes*, 5 ksiąg) nazwane tak, ponieważ rozmowa w nich przedstwiona toczy się przez pięć dni, w wiejskiej posiadłości Cyclerona, w Tusculum. I. księga uczy o gardzeniu śmiercią, II. o cierpliwem znoszeniu cierpień, III. o sposobach złagodzenia bólu, IV. o innych zaniepokojeniach pogodnego życia, V. dowodzi, że tylko cnota jest zupełnie wystarczającą podstawą szczęścia. Najpiękniejsza jest księga I. i V.

d) O naturze bogów (*De natura deorum*, 3 księgi); praca to słaba i w założeniu i wykonaniu. Cycero bada teorye epikurejczyków, stoików, akademików, ale pobieżnie i bez rezultatu. Do tej samej kategorii należy pismo „*De divinatione*“ (O wróżbach), opracowane wtedy, gdy Cycero był augurem, raczej skeptycznie i szyderczo, niż z namaszczeniem.

e) Kato starszy czyli o starości (*Cato maior sive de senectute*). Stary Kato chwali starość. Miała to być pociecha dla stosunków-

f) Leliusz czyli o przyjaźni (*Laelius sive de amicitia*). Leliusz rozmawia ze swymi zięciami Fanniuszem i Mucyuszem Scewolą o przyjaźni, opartej na prawdziwie moralnych podstawach. Rozmowa odznacza się wielką żywością.

g) O obowiązkach (*De officiis*, ksiąg 3). Sam tytuł mówi o treści; dodać należy, że zabierając głos w tej sprawie, najważniejszej na świecie, bo tylko ścisłe spełnienie obowiązków przyjętych świadczy o wartości człowieka, Cycero przytacza ważne przykłady z historii.

Pisma filozoficzne Cyclerona (obok innych) przetłómaczył Ryka czewski (Paryż 1870).

Prócz Cyclerona jeden tylko pisarz zdobył sobie sławę jako autor dzieł filozoficznych a mianowicie Seneka.

Seneka (L. Annaeus Seneca, 4—65 po Chr.), syn sławnego retora, już od dzieciństwa wychowywał się w Rzymie, ucząc się retoryki i filozofii. Wcześniej wstąpił w służbę państwową, ale za panowania Kaliguli popadł w podejrzenie i tylko z trudnością uszedł śmierci. W r. 41 miał być uczestnikiem jakichś awantur i na żądanie Messaliny wysłał go cesarz Klaudyusz na wygnanie (do Korsyki). Lecz później wyrok wygnania zniesiono, mianowanego profesorem i poruczono mu wychowanie Nerona. Szanowny mentor z początku bardzo poważnie pojmował swoje zadanie i prowadził chłopca w najlepszym duchu, ale gdy zmiarkował, że niedobre instynkty w nim przeważają, zaczął się na nie patrzeć przez palce i to była największa jego wina. W r. 57 był konsulem. Gdy spostrzegł, że uczeń nie dowierza mu, cofnął się od życia publicznego, zamieszkał w swoich dobrach, ale pomimo to, jak tylu innych, podejrzany o udział w spisku Pizona, przeciął

sobie w kąpeli żyły i skończył żywot nieszczęsny więcej niż szczęśliwy. Był on zwolennikiem szkoły stoików, ale pragnął iść drogą jeszcze więcej praktyczną i dlatego dzieła jego najbardziej przypadły do smaku ludziom, pragnącym spokojnego, rozumnego, obliczonego na minutę życia. Nie można nie przyznać, że głosił zasady szlachetne, że miał poczucie moralności w stopniu wysokim, że jednym słowem lepszy był niż jego wiek i wieku tego ludzie, jeżeli nie zawsze w życiu, to zawsze w pismach. Dlatego też chrześcijanie wzięli go w opiekę a nawet krążyło podanie, że był chrześcijaninem i przyjacielem apostołów (według jednych Piotra, według drugich Pawła). Pisma jego (nie wszystkie się zachowały) odznaczają się piękną formą i trafnością myśli.

Najważniejsze z nich są tragedye (patrz rozdz.: »Poezya dramatyczna«) i rozprawy z zakresu nauk przyrodniczych (*Naturales quaestiones*) i filozofii. Z zakresu tej ostatniej zachowały się trzy pisma: »O dobrodziejstwach« (*De beneficiis*), »O łagodności«, (*De clementia*, do Nerona) i Dyalogi (*Dialogorum* l. XII.), traktujące o spokoju duszy, o opatrności, o wytrwałości mędrca, o gniewie, o życiu szczęśliwym, o odpoczynku, krótkości życia. Zostawił także i znaczną liczbę listów (zachowało się 124, pisanych do młodego przyjaciela Lucyliusza, obfitych w mądre myśli i rady, wskazujące prawe drogi żywota i w niejednej sprawie z nauką chrześcijańską zgodne.

Traktaty Seneki tłómaczyli: Łukasz Górnicki (O dobrodziejstwach), X. Dawid Piłchowski (O krótkości życia, o życiu szczęśliwym, o opatrności, o pokoju ducha i t. p., 1771 i 1775), Józef Max. Ossoliński (O pocieszeniu, 1782).

Z CYCERONA.

Z PISMA „O RZECZYPOSPOLITEJ“.

Sen Scypiona.

(Z księgi VI.).

3. Chociaż przekonanie o pięknych uczynkach jest dla mędrców najhojniejszą cnoty nagrodą, ta boska cnota żąda jednak nie posągów ołowiem z swemi podstawami spojonych, nie tryumfów i wędniejących wawrzynów, ale trwalszych i zieleńszych wieńców.

Leliusz: Jakie są te wieńce?

Scypio: Ponieważ trzeciego dnia świąt wolni jeszcze jesteśmy, pozwólcie mi opowiedzieć. . . .

4. Kiedym do Afryki przybył trybunem wojskowym, jak wiecie, czwartej legii, pod konsulem Manliuszem Maniliuszem, nie miałem pilniejszego jak odwiedzić króla Masynisę, dla słusznych powodów ściśle złączonego z naszą rodziną. Skorom przed nim stanął, uściskał mnie ten starzec, potem podnosząc oczy w górę, zawołał: »Dzięki ci składam, najwyższe słońce, i wam wszystkim, że, nim się z tem życiem rozstanę, widzę w mojem królestwie i w moim domu P. Korneliusza Scypiona, którego samo imię mnie rozwesela; bo pamięć owego cnotliwego i niezwyčajonego męża, który także tak się nazywał, nigdy nie wychodzi mi z myśli«. Pytałem go potem o stanie jego królestwa, on mnie o naszej rzeczypospolitej i ten dzień zszedł nam na długiej rozmowie. Po wspaniałej, jak na dworze królewskim, wieczerzy, rozmowa nasza przedłużyła się do późnej nocy; bo starzec o niczem nie mówił, jedno o Scypionie Afrykańskim, którego nie tylko wszystkie czyny, ale i słowa pamiętał.

5. Potem, kiedymy się na spoczynek udali, sen twardszy niż zwyczaj ogarnął mnie, strudzonego podróżą i długiem w późną noc czuwaniem. Wtedy, dlatego zapewne, żeśmy o nim mówili (bo często się zdarza, że to, o czem myślimy lub mówimy, sprawia we śnie co podobnego do tego, co Enniusz mówi o Homerze, o którym na jawie zwykł był myśleć i mówić), Scypio Afrykański mi się ukazał w tej postaci, jaka mi lepiej z jego obrazu, niżeli z osoby była znana. Wzdrygnąłem się na jego widok; ale on rzekł: »Uspokój się, Scypionie, i nie lękaj się, a co powiem, zatrzymaj w pamięci«.

6. »Czy widzisz to miasto, które zmuszone przezemnie do posłuszeństwa ludowi rzymskiemu, odnawia dawne wojny, nie może zachować się spokojnie? To mówiąc, wskazywał mi Kartaginę z wysokiego miejsca, zasianego gwiazdami, jaśniejącego ich blaskiem. »Zaledwie wyszedłszy z prostego żołnierza, przychodzisz ją oblegać. Nim dwa lata upłynie, zostaniesz konsulem i obalisz ją, przez co sam przez się otrzymasz przezwisko, które dotąd masz po mnie w dziedzictwie. Obalivszy Kartaginę, odprawivszy tryumf, odbywszy cenzurę, objechawszy w poselstwie Egipt, Syryę, Azyę, Grecyę, zostaniesz w swej nieobecności po raz drugi konsulem wybrany i ukończysz wielką wojnę zburzeniem Numaneyi. Ale kiedy wjedziesz do Kapitolu na tryumfalnym rydwanie, zastaniesz rzeszpospolitą zawichrzoną zamysłami mego wnuka¹⁾. Tu, Scypionie, trzeba ci będzie okazać ojeczyźnie światło twego geniuszu, mądrości, roztropności. Ale tego czasu widzę przeznaczenie jakby pewne swej drogi. Kiedy słońce siedm razy ośm obróci się koło ziemi i kiedy te liczby, z których każda dla różnych przyczyn jest doskonała, rozmnożone przez siebie doprowadzą cię przyrodzonym porządkiem do nieuchronnego kresu, do ciebie, do ciebie jednego cały się Rzym obróci, na ciebie senat, na ciebie Latyn poglądać będą. Słowem trzeba, żebyś jako dyktator urządził rzeszpospolitą, jeżeli możesz uniknąć morderczych rąk twych krewnych«.

Na te słowa Leliusz krzyknął, drudzy jęknęli. Ale Scypio: »Proszę was, nie budźcie mnie ze snu«, rzekł z lekkim uśmiechem, »bądźcie cicho i słuchajcie reszty«.

7. »Żebyś miał, mój synu, więcej ochoty bronienia rzeszpospolitej, miej za rzecz pewną, że dla wszystkich, którzy ocalili, obronili, rozszerzyli ojeczyznę, jest naznaczone pewne w niebie miejsce, gdzie wiecznej szczęśliwości używać będą: nie bowiem bogu najwyższemu, który całym tym światem rządzi, nie jest na ziemi przyjemniejszego jak zgromadzenia, towarzystwa ludzi węzłem prawa w społeczeństwo złączonych, które się rzeszamipospolitemi zowią. Ich rządecy i zachowawcy stąd wychodzą i tu powracają«.

Na te słowa, lubo przerażony nie tak bojaźnią śmierci, jak niegodziwością moich krewnych, zapytałem, czy on, czy ojciec Paulus, czy drudzy, których my za umarłych mamy, są żywi. »Są«, rzekł, »bez wątpienia żywi, którzy się z więzów ciała, jakby z więzienia wyswobodzili. Co wy życiem nazywacie, to jest śmiercią. Patrz, oto twój ojciec Paulus przychodzi«. Skorom go ujrzał, wiele łez wylałem; ale on ścisakając mnie i całując, płakać mi zakazał.

8. Jak tylko, powstrzymawszy się od płaczu, mowę odzyskałem: »Proszę cię, o! najlepszy i najczcigodniejszy z ojców!« zawołałem, »ponieważ jest życie, jak Afrykanin powiedział, czemuż zatrzymuję się na ziemi? czemu nie spieszę się do was powrócić?« — »Tak być nie może«, odpowiedział; »póki bóg, którego świątynią jest wszystko, co widzisz, nie uwolni cię z więzów ciała, wejść ci tu nie wolno. Bo ludzie dlatego są

¹⁾ Grakcha.

stworzeni, żeby strzegli tej okrągłej bryły, co ją widzisz w pośrodku tej świątyni a która ziemią się nazywa. Dana im jest dusza, pochodząca z tych światła wiekuiących, które gwiazdami zowiecie a które w kształcie brył okrągłych, ożywione boskim duchem, odbywają po obwodzie koła swe biegi z niepodobną do uwierzenia szybkością. Trzeba ci tedy, Publiuszu, i wszystkim ludziom bogobojnym zatrzymać duszę w więzach ciała, ani bez rozkazu tego, który wam ją dał, wynosić się z śmiertelnego żywota, iżby się nie zdawało, żeście odbiegli powinności ludziom od boga wskazanej. Ale jak twój dziad, jak ja, twój ojciec, bądź sprawiedliwym i bogobojnym, kochaj krewnych i powinowatych a więcej jeszcze ojczyznę. Takie życie jest drogą do nieba i do czcigodnego tych zgromadzenia, którzy już żyć przestali i którzy uwolnieni z więzów ciała, zamieszkują to miejsce, które widzisz.

9. Tem miejscem był ten ogromny kabłak, między światłami niebieskimi najświetniejszą białością jaśniejący, co go wyrazem od Greków wziętym drogą mleczną zowiecie. Stamtąd przypatrując się wszystkiemu, widziałem resztę świata w swej przedziwnej piękności. Były to gwiazdy, których nigdy stąd nie dostrzegliśmy. Najmniejsza z nich, najdalej od nieba a najbliższa ziemi, jaśniała cudzem światłem. Objętość gwiazd daleko większą była od objętości ziemi a sama ziemia tak mi się małą wydała, że wstyd mi było naszego państwa, które jakby punkt tylko na niej zajmowało.

10. Której gdym się pilniej przypatrywał, rzekł Afrykanin: »Dopokąd, proszę cię, myśl twoja w ziemię utkwiona będzie? Czyż nie widzisz, do jakich świątyń przyszedłeś? Przed tobą z dziewięciu kręgów czyli raczej z dziewięciu globów składa się świat powszechny, z których jeden niebieski (firmament) najodleglejszy, jest to bóg najwyższy, który wszystkie inne obejmuje i w sobie zawiera. Do niego przypięte są gwiazdy, które toczą się z nim razem nigdy nie ustającym kołowrotem. Poniżej jest siedm gwiazd, które wstecz się obracają ruchem przeciwnym ruchowi nieba. Jedną z nich jest gwiazda, którą na ziemi Saturnem nazywają; po niej druga, jasnym światłem błyszcząca, rodzajowi ludzkiemu przychylna i sprzyjająca, Jowiszem zwana; po tej czerwonawa, straszne ziemi światło, które Marsem zowiecie; poniżej środek prawie tej przestrzeni słońce zajmuje, wódz, król, kierownik innych pochodni niebieskich; jakby jego towarzysze, Wenus i Merkuryusz. W najniższym okręgu księżyc oświetlony promieniami słońca swe obroty odbywa. Poniżej nie już nie ma, jedno skazitelne i śmiertelne, wyjąwszy dusze ludziom z łaski bogów dane. Nad księżycem wszystko jest wieczne. Ziemia, w środkowym i najniższym postawiona miejscu, jest dziewiątą, nieruchomą bryłą, na którą wszystkie inne swem brzemieniem ciężą.

11. Kiedym przyszedł do siebie z zadumienia, w jakie mnie wprawił ten widok: »Co to za dźwięk«, zapytałem, »tak głośny i słodki, który me uszy napełnia? — »Jestto«, odpowiedział, »harmonia, która pochodząc z nierównych odległości, ale połączonych z sobą w należytym stosunku, wynika z pędu i obrotu ciał niebieskich i której wysokie i niskie tony, jedne drugimi umiarkowane, tworzą zgodę regularnie uroz-

maiconą. Bo tak potężne ruchy nie mogą się odbywać w eichości a samo przyrodzenie wymaga, żeby ciała niebieskie, na ostatecznych krańcach obracające się, z jednej strony niskie a z drugiej wysokie wydawały brzmienia. Dla tej przyczyny ów świat najwyższy, gwiazdami zasiany, którego obrót jest prędszy, wydaje w swym ruchu dźwięk ostry i przyspieszony a bieg najniższego księżycy dźwięk bardzo gruby, ziemia zaś utkwiona w dziewiątym i ostatnim rzędzie, zajmując środek świata, pozostaje zawsze nieruchoma. Ośm innych, między którymi Wenus i Merkuryusz brzmia jednakowo, wydają siedm różnych dla swej odległości dźwięków a ta liczba jest węzłem wszystkich prawie rzeczy. Ludzie, którzy naśladowali tę harmonię brzękiem strun lub dźwiękiem głosu, otworzyli sobie przez to drogę napowrót do tego miejsca, równie jak drudzy, którzy obdarzeni wyższym geniuszem, uprawiali w śmiertelnem życiu boskie umiejętności. Ale uszy ludzkie zagłusza ten odgłos dźwięków niebieskich, bo słuch jest u was najtępszym ze zmysłów; i dlatego. gdzie Nil z wysokich gór spadając tworzy tak nazwane katarakty, ludzie w bliskości tego miejsca mieszkający od ogromnego szumu ogłuchli. Ta harmonia pochodząca z szybkiego obrotu całego świata jest taka, że jej ucho ludzkie znieść nie może, równie jak nie możecie patrzeć wprost na słońce, którego promienie ćmią bystrość waszego wzroku. Podziwiając to wszystko, spuszczałem jednak raz po raz oczy ku ziemi.

12. »Widzę«, mówił dalej Afrykanin, »że patrzysz ciągle na siedlisko i mieszkanie ludzi, które, jeżeli ci się zdaje, jak jest w istocie, małe, obróć oczy na niebo, pogardź rzeczami ludzkiemi. Bo jaki rozgłos mów ludzkich, jaką sławę godną pożądania osiągnąć możesz? Widzisz, że ludzie mieszkają na ziemi w rzadkich i ciasnych miejscach a i między temi, tam i sam jakby zamieszkałemi planami, rozciągają się obszerne pustynie; widzisz nakoniec mieszkańców nie tylko tak odosobnionych, że nie od jednych do drugich dostać się nie może, ale rozprószonych w różnych kierunkach, tak, iż jedni ukośnie, drudzy w poprzek, inni obrócenii do was stopami na swej ziemi stoją. Od takich narodów żadnej bez wątpienia sławy spodziewać się nie możesz«.

13. »Widzisz zapewne te jakby pasy otaczające i obwijające ziemię. Z nich dwa skrajne, od siebie najodleglejsze i z obu stron na biegunach nieba oparte, są mrozem skrzepte; średni najszerszy, od skwarów słońca spiekły. Dwa są mieszkalne; jeden południowy, na którym mieszkający ludzie są do was stopami obrócenii i nie mają nic spólnego z wami; drugi północny, przez was zamieszkały, patrz, jak małe miejsca na nim wami się dostało. Cała zaś część ziemi, którą zajmujecie, ku biegunom zwężona, po bokach rozszerzona, jest jakby wysępka, morzem, które zowiecie atlantykiem, Wielkim morzem, Oceanem oblana, który pomimo tego szumnego nazwiska jak jest mały, widzisz. Z tych ziem uprawnych i znanych wychodząc, twoja lub czyjakolwiek z naszych ludzi sława czy mogła przedrzeć się na Kaukaz, co go widzisz, lub Ganges przepłynąć? Kto kiedy w innych Wschodu lub Zachodu stronach, pod biegunem północnym, pod biegunem poł-

dniowym, twe imię usłyszysz? Odetnij te kraje a zobaczysz, w jak szczupłych obrębach wasza sława chce się rozprzestrzenić. Ci nawet, co o was mówią, jak długo mówić będą?»

14. »Ba nawet, choćby wnuki przyszłych pokoleń chcieli podaną sobie od swych przodków sławę każdego z nas swym potomkom przekazać, nie moglibyśmy przecież dla tych zatopów i pożarów ziemi, które w pewnych czasach koniecznie przytrafiać się muszą, nie mówię wiekuistej, ale długotrwałej sławy osiągnąć. Co ci wreszcie po tem, że ludzie kiedyś na świat przyjsz mający w swych rozmowach wspominać o tobie będą, kiedy ci nie wspominali, co się przed tobą urodziło a którzy niemniej liczni a pewnie lepsi byli.«

15. »Kiedy zwłaszcza żaden z nas nie może spodziewać się żyć przez rok jeden w pamięci ludzi, którymby się zdarzyło nasze imię usłyszeć. Bo ludzie rachują pospolicie rok słoneczny, to jest wymierzony obrotem jednej tylko gwiazdy, ale kiedy wszystkie gwiazdy do punktu, z którego niegdyś wyruszyły, powrócą i po długim upływie czasu to samo położenie nieba sprowadzą, wtenczas dopiero prawdziwie powiedzieć można, że się rok skończył, który ile naszych wieków zawiera, zaledwie śmiem powiedzieć. Słońce zaćmiło się niegdyś i zgąsło ludziom z oczu, kiedy dusza Romula dostała się do nieba; kiedy słońce drugi raz w tymże punkcie i w tymże czasie się zaćmi a wszystkie gwiazdy i planety w swych pierwszych miejscach staną, trzeba ci wiedzieć, że wtenczas dopiero rok się dopełni i że tego roku dwudziesta część jeszcze nie upłynęła.«

16. »Jeśliś tedy stracił nadzieję powrotu do tego miejsca, do którego pragną się dostać wiele i celni mężowie, czemuż dla ciebie była sława ludzka, która zaledwie przez małą cząstkę jednego roku potrwale może? Chceszli w górę patrzeć i ciągle nieść przed oczyma to siedlisko i wiekuiste mieszkanie, nie poruczaj się mowom ludzkim ani pokładaj nadziei twych czynów w ludzkich nagrodach. Niech cnota swoim powabem prowadzi cię do prawdziwej sławy. Co ludzie o tobie mówić mogą! niech się sami nad tem zastanowią; mówić jednak będą. Ale ich głos nie wychodzi poza szczupłe, które widzisz, obręby, o nikim wiecznie nie brzmi, ustaje ze śmiercią ludzi, w zapomnieniu potomnych wieków gaśnie.«

17. Gdy to powiedział: »O! Scypionie«, rzekłem, »jeżeli dobrze zasłużonym ojczyźnie otwarta jest droga do nieba, lubo od dzieciństwa wstępując w twoje i mego ojca ślady, nie splamiłem naszego imienia, teraz jednak mając przed oczyma taką nagrodę, tem pilniej usiłować będę, żebym ją otrzymał«. A on tak na to: »Usiłuj i miej za to, że nie ty jesteś śmiertelnym, ale twoje ciało; bo tem nie jesteś, czem cię kształt powierzchowny oznacza: dusza jest ciałowikiem a nie postacią, którą palcem wskazać można. Trzeba ci wiedzieć, żeś jest bogiem; bo ten bogiem, kto czuje, kto pamięta, kto przewiduje, kto tak rządzi, kieruje, kto żyje, porusza ciałem, którego jest panem, jak bóg najwyższy tym światem włada; a jak bóg przedwieczny nadaje ruch po części znikomemu światu, tak dusza nieśmiertelna porusza ciało śmiertelne.«

18. »Bo co się zawsze rusza, wiecznem jest, co zaś skądinąd nabiera ruchu i czemu innemu go nadaje, musi koniecznie umrzeć, kiedy ten ruch ustanie; a zatem, co tylko samo przez się rusza się, nigdy ruszać się nie przestaje, bo samo siebie nigdy opuścić nie może, ba nawet jest pierwszą przyczyną i początkiem ruchu innych ruszających się istot. Owoż pierwszy początek od niczego nie pochodzi, bo z pierwszego początku wszystko wynika a on sam nie może od niczego pochodzić; bo coby od czego innego pochodziło, nie byłoby początkiem. Jeżeli się nigdy nie zaczął, nigdy się nie skończy; bo pierwszy początek zniszczony, ani z siebie się odrodzi ani czego innego nie stworzy, ponieważ wszystko z pierwszego początku koniecznie rodzić się musi. Jest tedy początek ruchu w istocie, która się sama przez się rusza a ta nie może ani się zacząć ani skończyć: inaczej cały świat musiałby upaść, całe przyrodzenie musiałoby zatrzymać się a nie byłoby żadnej siły, któraby mu pierwszy popęd nadała. Ponieważ jasnośny dowiedli, że to jest wiecznem, co się samo przez się rusza, któż zaprzeczy wieczności duszom naszym udzielonej? Bo wszystko, co popęd skądinąd odbiera, jest nieżywe; wszystko zaś, co jest żywe, swą własną rusza się siłą, która jest nieoddzielna od natury i istoty duszy. Jeżeli ona ze wszystkich istot sama jedna się rusza, a zatem nie urodziła się, jest wieczną«.

19. »Daj jej najszlachetniejsze zatrudnienia, niema szlachetniejszych nad starania o dobro ojczyzny. Temi staraniami zajęta i w nich wyćwiczona szybszym lotem wzniesie się do tego siedliska, do swego mieszkania. Tem prędzej do niego przybędzie, jeżeli będąc jeszcze w ciele zamkniętą, podniesie się do uwag i rzeczy niebieskich i jak najbardziej oderwie się od materji. Bo dnsze tych ludzi, którzy się oddali rozkoszom ciała, ich służebnikami się stali, którzy idąc za podębem i słuchając głosu namiętności, zgwałcili wszystkie prawa boskie i ludzkie, uwolnione z ciała, błąkać się będą naokoło ziemi i do tego miejsca nie powrócą, aż gdy się pokutą wiele wieków trwającą oczyszczą«.

Zniknął a jam się ocknął.

Tom. E. Rykaczewski.

Z „ROZPRAW TUSKULAŃSKICH“.

(Ks. V, roz. 20—22.)

20. Dyonizyzusz, tyran syrakusański, opanował władzę najwyższą w roku wieku dwudziestym piątym a sprawował ją przez lat trzydzięści ośm. Jak piękne, jak bogate było to miasto, które on tak długo w jarzmie niewoli trzymał! O tym człowieku dowiadujemy się od dobrych autorów, że był w życiu bardzo wstrzemięźliwym, w odbywaniu spraw rozumnym i pilnym, ale z przyrodzenia złośliwym i niesprawie-

dliwym; a zatem wszystkim prawdziwie o rzeczach sądzącym zdawać się musiał najniezszczęśliwszym. Bo, której tak bardzo pragnął, nie wtenczas najwyższą władzę osiągnął, kiedy się za wszechładnego miał. Chociaż pochodził z przodków wysokiego stanu i w zacnym się domu urodził (o czym wszelako jeden tak, drugi inaczej powiada), chociaż miał między rówieśnikami i krewnymi wielu poufałych przyjaciół, żadnemu z nich nie dowierzał, ale tym tylko, których z pomiędzy niewolników ludzi bogatych upatrzył i których niewolnicze imiona na wolnych ludzi imiona podmieniał, straż zaś swojej osoby zgromadzonym z różnych stron przybyszom tudzież dzikim barbarzyńcom poruczył. Bojąc się nakoniec utracić swe niesprawiedliwe panowanie, zamknął się jakby w więzieniu w swoim pałacu. Ba nawet, żeby żadnemu cyrulikowi szyi nie powierzyć, nauczył golić swe córki. A tak te królowny, zniżając się do czynności, jaką niewolnice odbywają, musiały golić brodę i strzydz włosy ojcu. A gdy urosły, im nawet nie pozwolił wziąć brzytwy do ręki i wymyślił taki sposób, że mu zapalonemi łupinami orzechowemi osmalały brodę i włosy na głowie. Tenże, nie śmiejąc stanąć na zwyczajnej mównicy, miał zwyczaj mówić do ludu z wysokiej wieży. Chcąc grać w piłkę (a lubił w tę grę grywać), gdy zdjął tunikę, oddawał, jak mówią, miecz młodzieńcowi. Gdy tu jeden z jego przyjaciół rzekł żartem: »Temu przynajmniej życie swe powierzasz« a młodzieniec się uśmiechnął, obu stracił kazał, jednego, że wskazał drogę zgładzenia go, drugiego, że te słowa uśmiechem pochwalił. Tego uczynku tak bardzo potem żałował, że nie go w życiu więcej nie zmartwiło. Tak w przeciwnie strony rozrywają się żądze ludzi, którzy nad sobą panować nie umieją; jeśli pójdiesz za jedną, drugiej opierać się musisz. Ale ten tyran sam osądził, jak był szczęśliwym.

21. Gdy jeden z jego pochlebców, nazwiskiem Damokles, wspominał w rozmowie o jego wojsku, o jego skarbach, o świetności jego panowania, o obfitości wszech rzeczy, o przepychu królewskich pałaców i dodał, że nigdy nie było szczęśliwszego człowieka, rzekł mu Dyonizyusz: »Ponieważ to życie tak ci się podoba, czy chcesz, Damoklesie, go spróbować i szczęścia mego doświadczyć?« Gdy ten powiedział, że tego sobie życzy, kazał go Dyonizyusz posadzić na złotem siedzeniu, zaślanem precudnej tkaniny kobiercem, na którym były wyszywane najpiękniejsze wzory. Na jego rozkazanie postawiono na kilku stolikach złote i srebrne z płaskorzeźbą naczynia. Kazał potem pacholętom rzadkiej piękności stanąć naokoło stołu i usługiwać mu na każde jego skinienie. Przyniesiono wience, wonności, zapalono kadzidła, zastawiono stoły najwyborniejszymi potrawami. Damokles zdawał się być uszczęśliwionym, gdy z nagła wśród uczt ujrzał nad swym karkiem miecz błyszczący, zawieszony z sufitu na rozkaz Dyonizyusza na końskiej włosieni. W oczach mu się zaćmiło; nie widział już ani owych nadobnych pacholców ani srebra kunsztownej roboty, nie sięgał ręką do stołu, wience mu z głowy spadły. Błagał nakoniec tyrana, aby mu wolno było odejść, ponieważ nie chciał już być szczęśliwym. Nie dość-że jasno okazał Dyonizyusz, że nie nie może uszczęśliwić człowieka, nad którego głową zawsze coś

straszego wisi? Ale już nie mógł wejść na drogę sprawiedliwości, wrócić obywatelom wydartą wolność i prawa. Bo będąc jeszcze młodym, w wieku nieprzeznaczonym, w takie się błędy uwikłał, takie przestępstwa popełnił, że nie mógł być bezpiecznym, choćby mądrze postępować zaczął.

22. Bojąc się niewierności przyjaciół, jak bardzo życzył sobie mieć prawdziwych, oświadczył to z okazji owych dwóch Pitagorejczyków, z których gdy jeden ręczył swą osobą za przyjaciela skazanego na śmierć przez Dyonizjusza, drugi stawiał się na godzinę śmierci. »Obym mógł«, zawołał, »jako trzeci przyjaciel do was się przyłączyć!« Jakże nieszczęśliwy był ten człowiek, że musiał się obchodzić bez obcowania z przyjaciółmi, bez słodczy towarzyskiego życia, bez poufalej nawet rozmowy! On zwłaszcza, który był uczonym, który od dzieciństwa wydoskonalił się w sztukach wyzwolonych, lubił muzykę, pisał nawet tragedye, — jak dobre, nie należy do rzeczy. Bo poeci, nie wiem jakim sposobem, mają to do siebie więcej jeszcze niż inni pisarze, że ich dzieła niezmiernie im się podobają. Nie znam żadnego, a miałem przyjaźń z Akwinuszem, któryby się za najlepszego nie miał i nie myślał; tobie twoje, mnie moje się podoba. Ale do Dyonizjusza powróćmy. Sam sobie jakby zakazał towarzystwa z ludźmi dobrze wychowanymi: żył ze zbiegłymi niewolnikami, ze zbrodniarzami, z barbarzyńcami. Zdawało mu się, że żaden nie mógł być jego przyjacielem, któryby albo był godnym wolności, albo nawet wolnym być chciał.

Tłóm. E. Rykaczewski.

Z PISMA „LELIUSZ CZYLI O PRZYJAŹNI“.

(Roz. 13—15.)

Niechże to będzie najpierwszem przyjaźni prawem, abyśmy od przyjaciół ucześciwych usług wymagali i przyjaciółom ucześciwe usługi oddawali. Ale nie czekajmy, aż nas o to poproszą, bądźmy zawsze do usłużenia gotowi i nie ociągajmy się, radzi i szczerze radę dawajmy. Wiele waży w przyjaźni powaga dobrze radzących przyjaciół: używajmy tej powagi nie tylko otwarcie, ale ostro napominając, jeżeli rzecz tego wymaga i bądźmy powolni na zbawienne przestrogi. Jeżeli sobie dobrze przypominam, ludzie, których, jak słyszę, miano w Grecyi za mędrców, upodobali sobie dziwne o przyjaźni mniemania; ale o czemże oni subtelnie nie traktowali? Jedni nauczają, że trzeba unikać ścisłych przyjaźni, żeby jeden nie troskał się o wielu; każdy, mówią, ma dosyć i zbyt wiele swoich interesów; zbytecznie cudzymi obarczać się jest ciężarem; najwygodniej, kiedy są słabe ogniwa przyjaźni, żebyś je mógł do woli ścieńczyć lub rozwolnić; głównym warunkiem szczęśliwego życia jest spokojność, której użyć nie można, kiedy jeden za wielu kłopotać się musi. Drudzy, bardziej jeszcze zbaczając od przyrodzenia ludzkiego, (o czem już nieco pierwej w krótkości nadmieniałem), powiadają, że o przyjaźń starać się

trzeba dla obrony i pomocy, nie dla zaspokojenia potrzeb serca. Podług nich, im kto słabszy i niedołączniejszy, tem więcej ma pochopu do zawierania przyjaźni; za czem idzie, że kobiety więcej szukają opieki przyjaźni, niżeli za szczęśliwych mian. O! przedziwna mądrości! Odjąć ludziom przyjaźń, najlepszy i najśłodszy dar bogów nieśmiertelnych, jest to sprzątnąć słońce ze świata. Co to jest ta zachwalona spokojność, która z daleka się podoba, z blizka na odrzucenie zasługuje? Nie zgadza się z rozumem nie podejmować się niczego, co jest dobrem, żeby się nie nabawić niespokojności, albo wzięwszy na się, zrzucić z siebie. Jeżeli troski unikamy, musimy także enoty unikać, bo enota ma to siebie, że z pewną troskliwością, co jest jej przeciwne, ma w pogardzie i nienawiści: tak ma w pogardzie i nienawiści szczerzy człowiek chytrego, wstrzemięźliwy rozważłego, odważny tchórzem podszytego; dlatego także największą boleść sprawia ludziom sprawiedliwym niesprawiedliwość, walecznym tchórzostwo, skromnym rozpusta. Podobnie właściwa jest człowiekowi mającemu prawe uczucia weselić się z dobrego, złem się smucić. Jeżeli tedy są udręczenia w duszy mądrego (a pewnie są, chyba że go mamy za wuzutego z uczuć ludzkich), dlaczegożbyśmy mieli całkiem rugować z życia przyjaźń dlatego tylko, abyśmy od niektórych z niej pochodzących kłopotów wolni byli? Bo po wyrugowaniu z serca wszelkich żywych uczuć jaka będzie różnica, nie mówię między człowiekiem a bydłem, ale między człowiekiem a głazem lub pnem lub czem podobnem? Nie słuchajmy ludzi, którzy chcą mieć enotę twardą i jakby żelazną: jest ona jak w wielu innych razach, tak i w przyjaźni giętka i czuła, tak, iż gdy szczęście zdarzy się przyjacielowi, serce nam rozplywa się z radości a gdy go spotka nieszczęście, kurczy się i ściska. Jeżeli tedy doznamy często ściśnienia serca z powodu przyjaciela, nie jest to przyczyną, dla którejbyśmy przyjaźń z życia wypędzać mieli, równie jak nie powinniśmy wyrzekać się cnoty, dlatego, że niekiedy troski i przykrości z sobą przynosi.

14. Ale ponieważ, jak wyżej powiedziałem, enota, kiedy w kim błysnie a podobny jej umysł do niej przylgnie, kojarzy przyjaźń, więc koniecznie miłość powstać stąd musi. Co głupszego jak mieć wielkie upodobanie w wielu błahych i próżnych rzeczach, jako to w dostojenstwach, w sławie, w pięknych domach, w przepysznych strojach, a nie bardzo wielkie w enotliwym sercu, zdolnem kochać i kochającemu wypłacić się wzajemnością? Nie słodsze jak oddawanie usług za usługi, wywdzięczanie się przychylnością za przychylność. A jeżeli jeszcze dodamy, co tu dodać można, że nie tak do siebie nie wabi i nie pociąga jak podobieństwo uczuć i skłonności w przyjaźni, wypadnie stąd niezaprzeczoną prawdą, że dobrzy tylko do dobrych się garną i ich kochają, jakby połączonych z sobą węzłem naturalnego pokrewieństwa. Bo przyrodzenie mocno pociąga podobne sobie istoty do łączenia się. Dlatego, Fanniuszu i Scewolo, ja przynajmniej mam to za rzecz pewną, że między dobrymi i zacnymi ludźmi zachodzi konieczna potrzeba wzajemnej życzliwości a ta jest fundamentem przyjaźni przez przyrodzenie założonym; ale ta życzliwość może się rozciągać do wielu ludzi. Cnota jest czuła i ludzka, nikogo nie odpycha, często czuwa nad obroną całych

narodów i ma ich dobro na pieczy, czego by zapewne nie czyniła, gdyby powszechnej ludzi miłości nieprzychylną była. Ale i ci także, którzy myślą, że pożytek kojarzy przyjaźń, zdają mi się rozwiązywać najsłodszy węzeł przyjaźni. Bo otrzymany przez przyjaciela pożytek nie taką sprawia rozkosz jak sama przyjaźń, a co pochodzi od przyjaciela, wtedy dopiero jest przyjemnem, kiedy z pełnego miłości serca pochodzi. Nie tylko to jest dalekie od prawdy, że ludzie dla niedostatku zawierają przyjaźń, ale przeciwnie ci, co mając podostatkiem wszystkiego a w szczególności enotę, w której jest największa pomoc i obrona, drugich najmniej potrzebują, najwięcej łask i dobrodziejstw świadczą. Nie wiem jednak, czyby to dobrze było, gdyby przyjaciel niczego zgoła od nas nie potrzebował. Bo jakoby się moja przychylność okazać mogła, gdyby Scypio mojej rady i pomocy ani w pokoju ani na wojnie nigdy nie był potrzebował? Nie była zatem przyjaźń skutkiem pożytku, ale pożytek był skutkiem przyjaźni.

15. Nie trzeba tedy słuchać ludzi zatopionych w rozkoszach, kiedy mówią o przyjaźni, której ani z doświadczenia ani rozumem nie poznali. Bo kto by, w imię bogów i ludzi! chciał opływać we wszelkie dostatki, żyć w obfitości wszech rzeczy pod tym warunkiem, aby nikogo nie kochał i nie był od nikogo kochany? Takim jest życie tyranów, w którym niema żadnej wierności, żadnej miłości, żadnego zaufania w długo trwającą zyczliwość, gdzie panuje podejrzenie i niespokojność, gdzie przyjaźń miejsca nie ma. Jak kochać tego, kogo się boimy albo myślimy, że się nas boi? Jest jednak udana przyjaźń, którą przez pewien przynajmniej czas utrzymujemy. Kiedy giną tyrani, jak to najczęściej bywa, wtedy dopiero widać, jak mało mieli przyjaciół. Tarkwiniusz miał powiedzieć, że dopiero na wygnaniu poznał, którzy byli jego wierni, którzy niewierni przyjaciele, kiedy ani jednych ani drugich wynagrodzić nie mógł, chociaż wątpię, aby człowiek tak pyszny i popędliwy miał choć jednego przyjaciela. Niema prawdziwego przyjaciela dla człowieka takiego charakteru, niema wiernego przyjaciela dla wielu na najwyższym stopniu potęgi będących. Bo Fortuna nie tylko sama jest ślepa, ale najczęściej zaślepia swych ulubieńców. Podnoszą się zazwyczaj w pychę, stają się krnąbrni i zuchwali; a niema nic nieznowniejszego nad głupca wypieszczonego na łonie szczęścia. Często także widzimy, że ludzie pierwszej uprzejmi, osiągnąwszy władzę i panowanie, odmieniają się w pomysłności, gardzą dawnymi przyjaciółmi, nowych szukają. Ale co o tych głupcach powiedzieć, którzy przyszedłszy do dostatków, do możności, nabywają to wszystko, co za pieniądze można dostać: konie, niewolników, piękne suknie, kosztowne naczynia, a nie starają się o przyjaciół, najlepszy i najpiękniejszy, iż tak rzekę, sprzęt życia? Gromadząc wszystkie inne dobra, nie wiedzą, dla kogo gromadzą ani dla kogo pracują; bo te wszystkie dobra stają się czterestokroć łupem mocniejszego, gdy przeciwnie posiadanie przyjaźni jest pewne i nieodmienne. Choćby nawet pozostały owe dobra, będące darem Fortuny, wszelako życie odludne i opuszczone od przyjaciół nie byłoby przyjemne. Ale dosyć o tem.

Tłóm. E. Rykaczewski.

Z SENEKI.

Z PISMA „O GNIEWIE“.

(Ks. III. roz. 24—27.)

24. Ilekróć zatem gniew kogo zdejmie, niech sam do siebie mówi: »Iżalim ja jest wielowładniejszym nad Filipa? a jednakże mu bezkarnie zlorzeczono. Żaliż ja w domu moim więcej mogę, niżeli ubóstwiony August po wszystkim świecie? On jednak miał na tem dosyć, że się od potwarzy swojego precz oddalił. Zaeóżbym ja miał wolniejszą sługi mego odpowiedź, ponurą twarz i pokątne mruczenie natychmiast chłostą i więzami karać? Cóż to ja za jeden jestem, którego uszy słowem jakim obrazić wielką niegodziwością jest? Wielu przebaczyło swym nieprzyjaciołom, zaeóżbym ja nie miał przebaczyć ludziom leniwym, nie-dbałym, świegotliwym?«

Niech dziecię wymawia wiek, niewiastę pleć, obcego niepodległość, domowego poufałość. Teraz nas pierwszy raz obraził, pomyślmy, jak długo się nam wprzód podobał. Często i przedtem obrażał? znieśmyż to, cośmy już tak długo znosili. Przyjaciel jest? uczynił to pewnie mimo woli swojej. Jest nieprzyjaciel? uczynił, co był powinien. Rozumniejszemu ustępujemy, głupiemu wybaczajmy. Słowem, dla wymówienia każdego tak sami sobie odpowiadajmy: »I mądry częstokroć pobłądzi: nikt nie jest tak na wszystkie strony przejrzały, któregoby pilność i czułość czasem z stanowiska swego nie zeszyły. Nikt nie jest tak stateczny, któregoby powagi na porywczosć jaką przypadek nie naraził; nikt nie jest tak bojący się urazy i potknięcia, któryby się i w tem, w czem się najbardziej chroni, nie potknął.«

25. Jako zaś niższego stanu człowiekowi niemałą jest pociechą, gdy wspomni, że i z możnymi fortuna niestateczna poigrawa: jako z mniejszą żalnością ów syna w zakątku opłakuje, który widzi, że i z królewskiego dworu z żalnością pogrzebowy obchód czynią; tak też ten mniej czułym i dotkliwym umysłem zniesie, widząc się być od tego obrażonym, od owego wzgardzonym, który to sobie na myśl przywiedzie, że nie masz takiej potęgi, którejby krzywda sięgnąć nie mogła. Co jeśli rozumni ludzie niekiedy wykraczają, czyżże błąd wymówki dla się nie najdzie? Obejrzyjmy się wstecz jedno a obaczmy, jako młodość nasza w zachowaniu powinności swych mniej dbała, w mowie mniej skromną, w napoju mniej wstrzemięźliwą była.

Jest kto zagniewany, dajmyż mu czas, któregoby rozważyć mógł, co uczynił. Sam on siebie ukarze. A jeśli on karę poniesie, toć nie-masz, dla czego byśmy ukaranego karali. Ten się bezwąt্পienia z pośrodku tłumy wyłączył i znacznie się w górę podniósł, który czyniącym sobie przykrości pogardził. Właściwa to jest cecha prawdziwej wielkości pokazać się nieczułym na ich ukłucia. Tak ogromny zwierz na psów szcze-kanie zwoina się ogląda; tak fala o skałę uderzona w górę się podnosi:

kto się nie gniewa, zostaje krzywdą nieporuszony; kto się zaś gniewa, bywa uniesiony. Ten tedy, któremu teraz nad wszystkie przygody wyżej postawił, posiada i ogarnia niejako najwyższe dobro. Taki nie tylko człowiekowi, ale też fortunie samej śmiało powiada: »Chociażbyś wszystko, co jeno możesz, uczyniła, jednakże tyle siły i zdolności mieć nie będziesz, iżbyś wypogodzony umysł mój zaćmić potrafiła. Broni tego rozum, któremu życie moje dał pod rząd: więcejby mi gniew zaszkodził, niżeli krzywda. Bo jakże nie więcej? Ta ma pewne granice; tamten zaś, jak dalekoby mię uniósł, niepewno jest«.

26. »Nie mogę«, prawisz, »cierpieć: boć ciężko jest krzywdę ponieść«. Nieprawdę mówisz. Bo któżby nie mógł znieść krzywdy, który znieść może gniew? Przydajże teraz, że nieraz to czynisz, z czego się pokazuje, iż i gniew i krzywdę znosisz. Przecz cierpisz chorego skwierkliwość? od rozumu odeszłego nieobyczajne słowa? chłopiąt zuchwałę uderzenia? Jeno dlatego, że zdadzą się nie wiedzieć sami, co czynią. Co tedy za różnica zachodzi, czy kto przez tę, czyli przez owę przywarę nieuważnym jest? Nieuwaga równą na wszystkie przywary ochroną jest. »Cóż tedy«, powiadasz, »macieź mu to przepuścić na sucho?« Dajmy, że ty tak chcesz, jednakże to tak nie będzie. Boć to samo jest największą karą uczynionej krzywdy, że uczynił krzywdę: i nie może nikt być surowiej ukaran jako ten, którego na ukaranie dojmującemu żalowi oddają.

Wreszcie trzeba się zjerzeć na rozliczne ułożenia, zwyczaje ludzkie, abyśmy we wszech przypadkowych rzeczach sprawiedliwymi sędziami być mogli: ten zaś niesprawiedliwym jest, który powszechnie przywary szczególnym zarzuci osobom. Czarny kolor murzyna między jegoż rodakami nie ma nie osobliwszego: ani włos żółtawy i w węzeł spleciony nie szpeci Germana. Nie trzeba więc w jednym poczytać tego za coś osobliwszego albo obrzydłego, co narodowi jego powszechnie jest. Lecz to, com nadmieniał, ochrania zwyczaj jednego tylko narodu i zakątką; patrzajno teraz, jako słuszniej daleko tym przywarom przebaczyć należy, które się po całym rodzie ludzkim rozsiały.

Wszystcyśmy niebaczni i nieprzezorni: wszystkieśmy niestateczni, skwierkliwi i dumni. Lecz po co łagodniejszymi potrosze słowa jawny i widoczny wrzód ukrywam? Wszystkie źli jesteśmy. Cokolwiek zatem w drugim się naganania, to każdy u siebie najdzie. Poco w tym błądność, w owym wyschłość postrzegasz? Powszechna jest zaraza. Bądźmyż jeden ku drugiemu łagodniejszymi. Boć źli między złymi żyjemy. Jedna tylko rzecz nas uspokoić może, a ta jest: wzajemnego ulegania sobie umowa. »Już on mi zaszkodził; a jam mu jeszcze nie złego nie uczynił«. Aleś drugiego podobno obraził, podobno potem go obrazisz.

27. Nie czyń rozsądku o sobie wedle tej godziny albo dnia niniejszego. Uważ cały bieg życia twego. Jeszcześ nie złego nie zrobił, ale zrobić możesz. Aż nie radniej jest szukać, jakby krzywdę zatrzeć i zagładzić, niżeli, jakby się jej zemścić? Wiele czasu zemsta zabiera. Gdy jedna krzywda człeka dolega, więcej ich natychmiast sam sobie natworzy. Dłużej się nierównie gniewamy, niżeli nas obrażają. Aż nie

lepiejby było pójść na przekor, nie zaś złe do złego przyczyniać? A osądziłżebyś, że jest przy zdrowym rozumie ten, któryby chciał mułowi piętami odwierznąć a psu się odgryźć? »Prawda«, powiadasz; »lecz te zwierzęta nie znają tego do siebie, iż wykraczają«. Alie i człowiek ten jako niesprawiedliwy jest, który dlatego drugiemu przebaczyć nie chce, iż człowiekiem jest? Bo jeśli inne zwierzęta nie powinny podlegać gniewowi twemu, że rozeznania nie mają, toć i żaden inny, któremu na rozeznaniu schodzi. Cóż bowiem na tem zależy, czyli człowiek w innych rzeczach od niemych zwierząt jest różny, kiedy jedno ma podobieństwo to, które w każdym wykroczeniu wymawia nieme zwierzęta, jakim jest niedostatek rozumu. Wykroczył. A to u nas będzie i pierwsze, to i ostatnie. Nie masz mu czego wierzyć, chociażże powiedział: »Tego więcej nie uczynię«. I ten wykroczy i przeciw niemu drugi i całe życie pośród błędów się zetrze.

Tłóm. X. Dawid Piłchowski.

Z PISMA „O ŁASKAWOŚCI“.

(Ks. II. roz. 1—2.)

1. Iżbym o łaskawości pisał, Neronie Cesarzu, najbardziej mię jedna powieść twoja pobudziła; którą ja nie bez podziwienia i sam słyszał i innym opowiedział. Zaiste wdzięczna, wspaniała i pełna łagodności powieść: którąś ani dowcipnie przemyślił ani umysłem przypodobania się wyrzekł, lecz która ci niespodzianie z ust wypadła a wewnętrzny spór dobroci twej z wysoką twą dostojnością na jaw wyprowadziła.

Burrus, marszałek twój, mąż zacny i z swych zasług dobrze ci znajomy, chcąc dwóch opryszków ukarać, prosił cię, abyś ich imiona i przyczynę kaźni podpisał: ale, ponieważś już to nieraz w przewłokę puszczał, przeto usilniej nalegał, aby rzecz kiedykolwiek swój koniec wzięła. Zatem gdy kartę dobył i onę, acz niechętnie, tobie też niechętnemu podał, tak cię to zabolalo, żeś żałośnie zawołał: »Bodajżebym pisać nie umiał«! O przedziwnyż to głos, godzien zaiste, aby go wszystkim lud całego państwa rzymskiego słyszał! aby nawet do przyległych nam i sąsiedzkich narodów zaleciał, tak do tych, które chwielej się wolności trzymają, jako też do owych, które się nam sercem i siłą nadstawiają! O głosie godny, aby cię w zgromadzeniu wszystkich żyjących opowiedziano! aby na cię wszyscy książęta i królowie poprzysięgli! O bodajby się tym głosem wszystkim ród ludzki ku poprawie przestrzegł i owe złote wieki przywrócił! Teraz wždy powinno by się wszystko ku sprawiedliwości i słuszności jednoczyć, wyrugowawszy bezedną echiwość, która jest wszystkiego złego zasiewem: teraz enota, pobożność, uprzejmość z skromnością powinno by pójść w górę: a zbrodnie, które tak długo nierządnie panowały, tym już szczęśliwszym i lepszym czasem ustąpić.

2. Co że się stanie, Cesarzu, z wielu miar spodziewać się i obiecować można. Ta łagodność i dobroć serca twego bujnie się rozkrzewi i powoli rozejdzie po całym ciele państwa i wszystko na twój wzór i model przekształci. Zdrowie początek swój bierze od głowy: stamtąd wszystka czerstwość i rzeškość albo słabość i martwość zstępuje wedle tego, jako umysł posłuży. A tak wszyscy obywatele twoi i sprzymierzeńcy tej dobroci twojej godnymi się staną: i znowu dobre obyczaje na cały świat się wrócą a wszędy od złych czynów zawściągną ręce.

Pozwól mi, iżbym się tu nieco dłużej zabawił, nie dla pochlebiania uszom twoim, boć to nie jest mój obyczaj: wolałbym prawdą obrazić, niżeli pochlebstwem przypodobać się; dlaczegóż tedy? dlatego, iżby dobroczynność i wdzięcznomówność we zwyczaj ci poszły, które, jako teraz z samej wrodzonej dobroci serca pochodzą, tak aby na potem z uwagi i rozsądku pochodziły.

Często ja to sobie na myśl przywodzę, jak wiele też to wspaniałych, lecz okropnych i straszliwych przysłówi w pożyciu ludzkim zagęściło się i wszędy rozniosło, jak ono: »Niech nienawidzą, byleby się bali«. Od którego i ów wiersz grecki niedaleko się odstrychnął, który tak życzy:

Niech po moim zgonie

Ziemia ogniem spłonie

I inne tym podobne. Iście pojąć nie mogę, dlaczego owe nadęte i złośliwe duchy żwawą i ostrożoną dotkliwość swą nieraz pomyślnie wyraziły: z owych zaś dobrotliwych i powolnych ust nigdy jeszcze żwawego słowa nie słyszał.

Cóż tedy czynić? chociażże ty rzadko i niechętny i z ociąganiem się do tego postępujesz, musisz atoli kiedykolwiek to podpisać, co ci tak bardzo w nienawiść pismo podało: musisz, ale tak, jakieś zwykł, po długim ociąganiu się i odkładaniu.

Tłóm. X. Dawid Pilchowski.

IV. NAUKI ŚCISŁE.

Niektóre tylko gałęzie nauki doszły w Rzymie do rozkwitu. Najwięcej pielęgnowano prawo. Rzymianie uprawiali tę naukę z zamiłowaniem i bystrością przez cały prawie czas swego istnienia, toteż doszli do zupełnej samodzielności i znakomych rezultatów. Cały świat ucywilizowany opierał i opiera po dziś dzień ustawy swoje na rzymskim prawie, dla którego w każdym uniwersytecie (bez wyjątku) istnieje osobna katedra. Prócz prawa zwłaszcza starożytności, językoznawstwo i rolnictwo miały poważnych badaczy. Nie będziemy tu wyliczać tytułów dzieł ani szeregu imion tych Rzymian, którzy w mniejszym lub większym stopniu wzbogacili wiedzę, nie zgadzałoby się to z celem tej książki. Wspomnimy tylko o jednym pisarzu, sławnym w starożytności badaczu przyrody, z którego dzieł kilka ciekawych i charakterystycznych wyjątków podajemy w wypisach. Jest nim:

Pliniusz starszy (C. Plinius Secundus Maior, 23—79). Urodził się w Komum (dzisiejsze Como), z bardzo zamożnej rodziny, otrzymał staranne wychowanie w Rzymie i przechodził przedziwne, bardzo ciekawe i romantyczne prawie koleje życia. Najprzód był oficerem i odbył kilka wypraw do Germanii, potem za Wespazyana był urzędnikiem w zarządzie skarbu i marynarki, cesarskim prokuratorem w Hiszpanii a wreszcie został dowódcą floty, stojącej pod Mizenum. Dnia 24. sierpnia r. 79., gdy nastąpił ów straszny wybuch Wezuwiusza, którego ofiarą padły trzy miasta (Herculanium, Pompei, Stabiae), popłynął z kilku okrętami na miejsce katastrofy, aby badać niezwykle zjawisko natury a chociaż przysypywał je ognisty popiół, wytrwał na miejscu, robiąc zapiski i rysunki, dopóki nie zginął, siarczanym dymem uduszony. Padł więc ofiarą nauki, której poświęcił całe życie. Człowieka pilniejszego

chyba nie było na świecie. Pisał dzieła z zakresu historii, taktyki, gramatyki i retoryki (te zaginęły), ale główną uwagę poświęcił wszechstronnemu badaniu przyrody i dzieł greckich i łacińskich, poświęconych temu przedmiotowi. Miał przewertować dwa tysiące tomów pięciuset autorów, robiąc z nich wyciągi i tak powstała jego dochowana do naszych czasów »Historya naturalna« (*Naturalis historia*) w 37 księgach, obejmująca niezliczone wiadomości z geografii, astronomii, antropologii, zoologii, botaniki, mineralogii, medycyny i nawet historii sztuki¹⁾. Prawdziwa ta kopalnia różnorodnej wiedzy, przez długie wieki bardzo ceniona, jest właściwą podstawą wszelkich następnych badań przyrodniczych. Oczywiście, że w takiej encyklopedyi, przez jednego człowieka opracowanej, nie obyło się bez niedokładności i pomyłek i że przedstawienie rzeczy nie mogło być wszędzie krytyczne ani mogło dojść do artystycznej doskonałości i zaokrąglenia. Tylko tam, gdzie kreśli wspaniałość przyrody, gdzie widzi jej harmonijną jedność i porządek (kosmos), wpada w zapał i pisze piękniejszym stylem.

Dzieło Pliniusza przetłómaczył na język polski Łukasiewicz (Wrocław 1843).

¹⁾ ks. XXXIV—XXXVI.

NAUKI ŚCISŁE.

Z DZIEŁA

PLINIUSZA STARSZEGO

„HISTORIA NATURALNA“.

O pamięci.

(Ks. VII. roz. 24).

24. Pamięć, najpotrzebniejsze dobro życia, kto w najwyższym stopniu posiadał, nie łatwo jest powiedzieć; tak wielu się przez nią wślawiło. Król Cyrus znał z nazwiska wszystkich żołnierzy w wojsku swoim; L. Scypio wszystek lud rzymski; Cyncasz, poseł króla Pyrrusa, cały senat i stan rycerski nazajutrz po swoim przybyciu. Mityrates, dwudziestu dwu narodów król, tyluż językami wymierzał sprawiedliwość i na zgromadzeniach do każdego bez tłumacza przemawiał. Niejaki Charmadas w Grecyi książki, zażądane z biblioteki od kogo, powtarzał na pamięć tak, jakoby je odczytywał. Nakoniec utworzono z tego sztukę, którą Symonides z Melos wynalazł a Metrodorus z Skepsis udoskonalił, to jest, aby wszystko słyszane temi samemi słowy oddać. Ale też nie niema w człowieku węższego i bardziej podlegającego wpływowi chorób i innych przypadków a nawet bojaźni, i to albo cząstkowo albo też całkowicie. Człowiek uderzony kamieniem zapomniał tylko zgłosek. Drugi, spadłszy z wysokiego bardzo dachu, zapomniał o swojej matce, krewnych i powinowatych; inny, chorując, nawet o sługach; Messala zaś Korwin, mowca, zapomniał własnego nazwiska. Częstokroć też usiłuje ona i przemysła ujęć z zdrowego nawet i silnego ciała. Nakoniec, gdy sen człowieka ogarnia, opuszcza nas tak, iż czezy umysł szuka jej, kędy jest.

Czerstwość ducha.

(Ks. VII. roz. 25).

25. Największą dzielnością umysłu obdarzonym był, jak mnie mam, Cezar dyktator. Nie wspominam tu o jego męstwie i stałości ni też o wielkości duszy, do wszystkiego, co niebo zawiera, zdolnej; ale mówię o właściwej mu żywości i bystrości, pewnym ogniem uskrzydłonej. Zwykł on być, jak słyszałem, pisać i czytać a równocześnie dyktować i słuchać. Dyktował zaś swoim sekretarzom cztery listy w najważniejszych sprawach albo, gdy nic innego nie robił, siedm naraz. W pięćdziesięciu bitwach walczył i w tem on sam tylko przewyższył M. Marcella, który w trzydziestu dziewięciu walczył, albowiem prócz zwycięstw jego w wojnach domowych zginęło od niego w bitwach 119.200 ludzi; krzywdy tej, którą, acz zniewolony, rodzajowi ludzkiemu wyrządził, nie poczytałbym mu właśnie za sławę; i on to sam przyznał, nie podając klęsk wojny domowej.

Znakomici rzeźbiarze.

(Ks. XXXIV. roz. 19. w skróceniu).

19. Niezliczona prawie liczba artystów wślawiła się mniejszymi posągami i obrazami. Przede wszystkimi przecież Fidyasz Atenńczyk, zrobiwszy w Olimpii Jowisza z kości słoniowej i złota; ale robił także posągi z brązu. Kwitnął w 84. olimpiadzie, około 300. roku naszego miasta.

Fidyasz prócz Jowisza olimpijskiego, którego nikt naśladować nie śmie, zrobił także z kości słoniowej Minerwę w Atenach, która w Partenonie stoi. Z brązu zaś zrobił, prócz Amazonki, Minerwę tak nadzwyczajnej piękności, iż od kształtu przydomek zyskała. Zrobił także Klidychusa i drugą Minerwę, którą Paulus Emiliusz w Rzymie przy świątyni Fortuny huiusque diei poświęcił. Dalej dwa obrazy z kapiszonym, które Katulus w teje samej świątyni postawił, także inny kolosalnej wielkości, nagi; mniemają słusznie, że on pierwszy z sztuką to-rentykę obeznał i ją wskazał.

Polyklet z Syeyonu, uczeń Ageladesa, zrobił młodzieńca jako Diadumena, sławnego stąd, że wartą sto talentów. Tenże sam zrobił Doryfora, chłopca w męskim zatrudnieniu. Zrobił także tak zwany od artystów kanon, na którym się początków sztuki uczyć jakoby z jakiego przepisu i on sam jeden z ludzi jest, o którym powiedziec można, że sztukę wynalazł przez sztukę. Zrobił on także posąg ocierającego się i nagiego do gry w kostki wyzywającego. Dwóch chłopców nagich, grających w kostki albo tak nazwanych Astragalizontów. Znajdują się one w atrium cesarza Tytusa: wielu sądzi, że dzieło to jest najdosko-nalszem z wszystkich. Także Merkuryusza, który był w Lizymachii;

Herkulesa, który był w Rzymie; Aleksetera biorącego za broń; Artemona albo tak zwanego Periforeta. Ten Polyklet miał udoskonalić tę sztukę a toreutykę tak wznieść, jak ją Fidyasz wynalazł. Właściwem mu jest, iż posagi jego na jednej nodze stały, co jest jego wynalazkiem. Warro przecież powiada, że były kwadratami i prawie wszystkie na jeden model.

Myrona, urodzonego w Eleutera, także ucznia Ageladesa, wstawiła najbardziej krowa, chwalona sławnymi wierszami; jakto wielu artystów zaleca się bardziej cudzym niż swoim geniuszem. Zrobił on także psa, Dyskobolosa, Perseusza, Satyra dziwiącego się fletni i Minnerwę, delfickich pentatłów i pankratystów, także Herkulesa, który jest przy wielkim cyrku w gmachu Pompejusza Wielkiego. Erywna w wierszach swoich oznajmia, iż zrobił także pomnik konikowi polnemu i szarańczy. Zrobił także Apollina, którego tryumwir Antoniusz zabrał a ubóstwiony August, upomniony we śnie, Efezyjczykom powrócił. Zdaje się, że on pierwszy sztukę rozszerzył i był w niej obfitszym a w symetrii pilniejszym od Polykleta a przecież i on pilniejszy był tylko około ciała, uczucia duszy nie wyrażał.

Durys zaprzecza, aby Lizyp z Sycyonu był kiedy uczniem, Tulliusz twierdzi, że nie był, ale wpiery kotlarzem i dopiero na odpowiedź mularza Eupompa odważył się na snycerstwo. Gdy go bowiem ten spytał, za którym z poprzedników idzie, odpowiedział mu wskazawszy mnóstwo ludzi: »Naturę samą, nie artystę naśladować należy«. Najwięcej z wszystkich zrobił posągów, albowiem był w sztuce swej bardzo płodny; pomiędzy tymi ocierającego się, którego Markus Agryppa postawił przed swemi łaźniami i który był bardzo miły cesarzowi Tyberyuszowi, tak iż nie mógł się pohamować, chociaż w początkach swego panowania umiał nad sobą panować, i przeniósł go do swego sypialnego pokoju, postawiwszy tam inny posąg; lud zaś rzymski tak był krnąbrny, iż żądał z wielkim wrzaskiem na teatrze, aby Apoxyomena na dawnym miejscu postawiono, a księżę, acz go bardzo lubił, postawił. Lizyppus słynie także z swojej pijanej graczki na fletni, z psów i polowania, szczególniej zaś z swego woza czterokonnego z Słońcem Rodyjczyków. Zrobił on także wiele posągów Alexandra Wielkiego, zaczawszy od dzieciństwa jego. Statuę tę kazał pozłocić cesarz Nero, zachwycony nią bardzo. Potem, gdy z ceną znikł wdzięk sztuki, odjęto złoto i statua wyżej jest cenioną, chociaż bliżny i rysy, w których złoto tkwiło, pozostały. Tenże zrobił Hefestyona, przyjaciela Alexandra Wielkiego, przypisanego Polykletowi, chociaż ten o sto lat prawie pierwej żył. Tenże zrobił polowanie Alexandra, które w Delfach stoi; grupę Satyrów w Atenach; obrazy Alexandra i jego przyjaciół wyraził z największym podobieństwem wszystkich. Te Metellus podbiwszy Macedonię przeniósł do Rzymu. Zrobił także wiele rodzajów wozów czterokonnych. Sztukę snycerską miał przez to najbardziej udoskonalić, że wyrażał włos, głowy robił mniejsze niż starożytni, ciała wysmuklejsze i chudsze, przez co wysokość posągów większą się wydawała. Symetria nie ma łacińskiego nazwiska; tej pilnował jak najpilniej i po nowej, niepróbowanej nigdy metodzie przemienił

dawne kwadratowe figury i mawiał pospolicie: »Oni robili ludzi takimi, jakimi są; ja, jakimi mi się być wydają«. Delikatność w dziełach, zachowana w najmniejszych nawet rzeczach, zdaje się mu być właściwą.

Praksyteles był także w marmurze szczęśliwszym, przeto też i sławniejszym. Zrobił przeciw z brązu bardzo piękne dzieła: porwanie Prozerpiny, Cererę i Bakcha opilstwo i razem z nim sławnego Satyra, którego Grecy Periboëtos zowią. Także posągi, które stały przed świątynią Szczęścia, Wenerę, która za panowania cesarza Klaudyusza z świątynią samą zgorzała i która była równą owej Wenerze marmurowej po całym świecie słynącej. Harmodyusza i Arystogitona, zabójców tyrana, których Alexander Wielki, pokonawszy Persów, odebrał Xerxesowi i odstąpił Ateńczykom. Zrobił także Apollina jako młodzieńca dojrzałego, celującego strzałą do czołgającej się w bliskości jaszczurki, którego Sauroktonos zowią. Widać także dwa jego posągi, wyrażające różne uczucia: płaczącej matrony i cieszącej się dziewczyny. Jest także obraz okazujący jego dobroć, albowiem na wóz czterokołny Kalamidesa wstawił swego woźnicę, ażeby artysta ten, biegły w robieniu koni, nie zdawał się chybiać w posągach ludzi.

Tłóm. Eukasiewicz.

